1990

## Poparcie Ministerstwa Kultury

# Wojciech Fibak pragnie kupić „Błękitny Pałac" w Warszawie

Wśród posiadaczy dużych pieniędzy trwa moda na obiekty zabytkowe. Do grona miłośników zabytkowych budowli dołączył ostatnio Wojciech Fibak, który zainteresował się „Błękitnym Pałacem" przy ul. Senatorskiej w Warszawie.

„Błękitny", którego historia datuje się od XVII wieku, został po wojnie odbudowany, przywrócono mu XIX-wieczną formę klasycyzmu. Obecnie mieści Zarząd i Centralę Ruchu MZK. W. Fibak kilka tygodni temu zwiedził ten budynek; zaproponował inną lokalizację dla biur przedsiębiorstwa.

Zgodnie z jego koncepcją „Błękitny" stałby się domem aukcyjnym. Duża powierzchnia budynku umożliwia również rozwijanie innej działalności. Inicjatywa zyskała poparcie Ministerstwa Kultury. Sławny tenisista jest zainteresowany jak najszybszym przejęciem „Błękitnego".

(PAP)

**W. FIBAK CHCE PRZEJĄĆ PAŁAC. Wojciech Fibak, zainteresował się ostatnio „Błękitnym pałacem" przy ul. Senatorskiej w Warszawie. „Błękitny", którego historia datuje się od XVII wieku, został po wojnie odbudowany, przywrócono mu XIX-wieczną formę klasycyzmu. Obecnie mieści zarząd i centralę ruchu MZK. W. Fibak kilka tygodni temu zwiedził ten budynek; zaproponował inną lokalizację dla biur przedsiębiorstwa. Zgodnie z jego koncepcją „Błękitny" stałby się domem aukcyjnym. Duża powierzchnia budynku umożliwia również rozwijanie innej działalności. Inicjatywa zyskała poparcie ministerstwa kultury. Sławny tenisista jest zainteresowany jak najszybszym przejęciem „Błękitnego".**

**(PAP)**




# Czy Wojtek pomoże?

**Po kilkakrotnych, dużo wcześniejszych propozycjach przedstawicieli Polskiego Związku Tenisowego, abym objął funkcję kapitana daviscupowej drużyny, dziś powiedziałem tak — rzekł dziennikarzom Wojciech Fibak, który przez kilka dni gościł w kraju. — Rozliczne obowiązki nie pozwalały mi uczynić tego wcześniej, ale... lepiej późno nic wcale. Cudu na pewno nie zdziałam, jednak uważam, że polskich tenisistów stać jest na to, by piasować się wyżej od rywali z Finlandii, Monaco, Grecji czy Bułgarii. Przyjąłem więc funkcję grającego kapitana, którego najbliższym celem jest pokonanie pierwszej przeszkody w rozgrywkach Pucharu Davisa, a mianowicie zespołu Luksemburga (4—6 maja).**

**● Zamierza więc pan walczyć także z rakietą w ręku?**

**— Indywidualnie na pewno nie, ale być może w deblu, jako partner Sidora, Iwańskiego bądź Kowalskiego. Pomagać mu w tym będzie rodak z Poznania, Michał Stachurski, od 10 lat mieszkający w Hannoverze, któremu zaproponowałem funkcję trenera daviscupowej drużyny. Znamy się bardzo dobrze, umie on czytać moje myśli, a poza tym liczę na to że jako człowiek zupełnie nowy, nie związany z żadnymi układami, wniesie do zespołu nowy powiew.**

**Nasz „GP" komentarz: to przypomina stare przysłowie: tonący brzytwy się chwyta...**

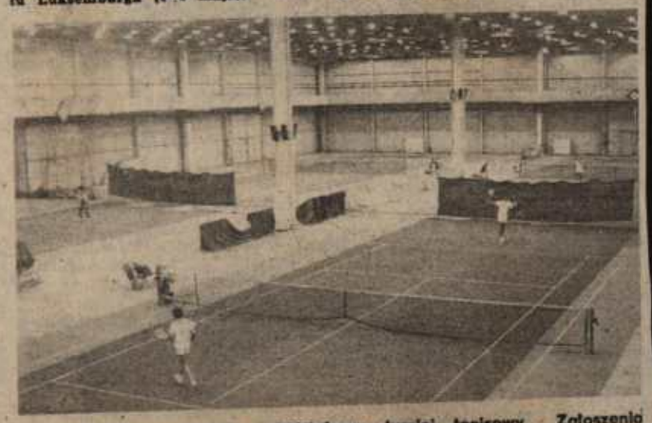

**Dziś rozpoczynamy młodzieżowy turniej tenisowy. Zgłoszenia od godz. 10 rano w hali MTP nr. 5. Na zdjęciu kort centralny.**

Fot. St. Ossowski

# *Borg, Connors, Fibak...*

*Okazuje się, że najmodniejszym kolorem w RP jest... czerwony. Proszę przypomnieć sobie krawaty posłów PSL w trakcie ostatnich obrad parlamentu. Nieskromnie dodam, iż podczas spotkania Lecha Wałęsy z dziennikarzami w amerykańskim mieście Chicago, co drugi agent „obstawy" w ekskluzywnym hotelu Forum również miał pod szyją jedwab w kolorze obowiązującym do niedawna w Polsce podczas pochodów 1-majowych. Czerwony jest pięknym kolorem.*

*Dygresja ma luźny związek z tym co za chwilę napiszę. Podczas niedawnego spotkania Wałęsy z działaczami BKS Lechia Gdańsk omówiono pewne szczegóły igrzysk z okazji 10-lecia Solidarności. Obok meczu piłkarskiego Polska — Reszta Świata zapowiada się tenis... jakiego w Polsce nie było!*

*Jak pisze rządowa „Rzeczpospolita" (nr 2456) Wojtek Fibak (był przed kilku dniami w Polsce i wyraził zgodę na osobisty udział w meczu Polska — Luksemburg, ale nie kupił „Błękitnego Pałacu") został menedżerem turnieju w którym zagrają Borg, Connors, i on sam — Fibak. Jeśli ambitny zamysł zostanie zrealizowany — jestem raczej sceptykiem — korty Wybrzeża będą oblegane przez entuzjastów białego sportu!*

*Sport mieliśmy wredniawy — pisze Andrzej Łozowski i trudno się z nim nie zgodzić.*

**z UKOSA**

*Może wreszcie coś się ruszy i będzie rzetelniej. Na razie mam do odnotowania bardzo pozytywny objaw. Na nasz, gazetowy apel o pomoc przy organizacji młodzieżowego turnieju „Tenis dla wszystkich" odpowiedziało kilkunastu ludzi dobrej woli. Dzięki nim dzieci z konieczności spędzające ferie w domu zagrają w tenisa i każde z nich otrzyma czekoladkę i inne drobne upominki. Niby nic, a jednak wiele...*

*STAGAR*

**PS. Na listę sponsorów naszej tenisowej imprezy wpisali się ostatnio: M. Malik ze Swarzędza, J. Drzewicki, S. Kaczmarek, dr R. Kocrorowski, B. Szymański z Warszawy i A. Wasielewski. Kto następny? Przypominamy — rozgrywki rozpoczynają się już dzisiaj o godz. 11.**

PRZEGLĄD SPORTOWY

29 STYCZNIA 1990 R. | Nr 20 (10 068) | PONIEDZIAŁEK | Rok założenia 1921

AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 | WARSZAWA | PL ISSN 0137 9267 | Tel. 289116, 282604 Teleks 814731 abc

***Wojciech Fibak grającym kapitanem daviscupowej reprezentacji Polski***

# Pozazdrościł Connorsowi?

**O doskonałym polskim tenisiście lat 70. Wojciechu Fibaku mówiło się ostatnio częściej jako o biznesmenie niż sportowcu.** Wspaniała rezydencja, pełna obrazów światowych mistrzów pędzla, w Stanach Zjednoczonych jest okazalsza od domu wielkiego sąsiada — Ivana Lendla.

Właściwie Fibaka-sportowca wspominało się ostatnio w Polsce rzadko. Tylko niektórzy pamiętają czasy, gdy doskonały komentator sportowy **Bohdan Tomaszewski** podchodził do polskiego asa i z podziwem pytał: **Jak pan to robi panie Wojtku?**

Wielka moda na uprawianie tenisa w naszym kraju się kończy (koszty sprzętu!), ale kilku zdolnych młodych zawodników zdołaliśmy wychować. Właśnie z myślą o nich, o ich karierze **Wojciech Fibak zgodził się przyjąć propozycję zostania trenerem daviscupowej reprezentacji Polski.** W dodatku — g r a j ą c y m trenerem. Czyżby więc pan Wojtek pozazdrościł sławy słynnemu Amerykaninowi Jimowi Connorsowi, który mając już „grubo" po trzydziestce jeszcze wygrywa turnieje Grand Prix? W każdym razie nasi młodzi mistrzowie rakiety — **Wojtek Kowalski, Lech Sidor i Tomek Iwański** nie powinni czuć się tak bezpiecznie.

Pierwszy mecz o Puchar Davisa Polska rozegra z Luksemburgiem.

**(P.C.)**

## Wojciech Fibak na czele reprezentacji

Jak informuje Polski Związek Tenisowy, Wojciech Fibak wyraził zgodę na objęcie funkcji grającego kapitana daviscupowej reprezentacji Polski. W tegorocznej edycji Pucharu Davisa Polska w pierwszym meczu zmierzy się z Luksemburgiem (4—6 maja).

**— Indywidualnie na pewno nie zagram — powiedział W. Fibak — ale być może w deblu, jako partner Sidora, Iwańskiego bądź Kowalskiego. Pomagać mi będzie rodak z Poznania, Michał Stachurski, od 10 lat mieszkający w Hannoverze, któremu zaproponowałem funkcję trenera daviscupowej drużyny.**

**Nasi tenisiści machają rakietami nie gorzej, a nawet dużo lepiej od słabeuszy czy nawet średniaków, ale przegrywają, bo popełniają błędy strategiczne, nie mają koncepcji, odpowiedniego rozeznania, a zewsząd słuchają rad jednego czy drugiego trenera, ojca czy matki i tak miotają się w tych wskazówkach. Brakowało im szkoleniowca z autorytetem. Mówiąc nieskromnie, być może uda mi się ich ustawić poprzez mój autorytet.**

## Autorytet zamiast układów

**Stosunki Wojciecha Fibaka z Polskim Związkiem Tenisowym nie zawsze układały się najlepiej. Był czas, kiedy tu, w kraju przypinano mu łatki, on sam też otwarcie mówił co myśli o tym, co się dzieje w ojczyźnie, zwłaszcza po grudniu 1981 roku.**

**Były też czasy lepsze i wtedy włodarze PZT wielokrotnie proponowali Fibakowi objęcie funkcji kapitana drużyny daviscupowej. On jednak odmawiał, zasłaniając się rozlicznymi obowiązkami. Pod koniec ubiegłego tygodnia powiedział jednak: tak! Oto jak skomentował własną decyzję:**

**„Cudu nie zdziałam, uważam jednak, że polskich tenisistów stać na to, by wygrywać z Finami, Grekami czy Bułgarami. Funkcję trenera drużyny zaproponowałem Michałowi Stachurskiemu — Polakowi zamieszkałemu od 10 lat w Hannoverze. Liczę na to, że jako człowiek zupełnie nowy, nie związany z żadnymi układami, wniesie do zespołu nowy powiew. Polskim tenisistom brakowało szkoleniowca z autorytetem. Nieskromnie mówiąc, być może uda mi się ich ustawić przy pomocy mojego autorytetu".**

## Fibak w roli ratownika

(P) Wojciech Fibak wpadł do hali Mery na chwilę. Wzbudził jednak większe zainteresowanie, niż dwóch naszych czołowych tenisistów walczących o Grand Prix warte 288 tys. zł. (dzięki PKO). Fibak odlatywał za kilka godzin w interesach do Paryża, a chciał jeszcze poinformować, że przyjmuje funkcję ratownika w Polskim Związku Tenisa. Tym zaś różnić się zamierza od innych działaczy w ogóle, że funkcję kapitana reprezentacji pełnić będzie społecznie.

Ponieważ te kilka chwil spędzonych w hali Mery dzielił między telewizję, radio i prasę, niewiele widział z finałowego meczu Tomasza Iwańskiego z Lechem Sidorem.

— Z nimi rozmawiać będę po meczu. Jest również Wojtek Kowalski. Oni trzej i ja tworzyć będziemy kadrę na mecz z Luksemburgiem (4—6 maja).

— Jest pan biznesmenem. Co więc skłoniło pana do wejścia w niepewny interes?

— Denerwuje mnie, że ciągle przegrywamy z outsiderami europejskiego tenisa. Moja decyzja nie ma więc nic wspólnego z biznesem. Wypływa raczej z pobudek emocjonalnych. Nie chcę się jednak wiązać kontraktem. Będzie to pomoc doraźna. Umówiliśmy się, że zrobimy wspólnie wszystko, aby pokonać Luksemburg. Może będzie to impuls do wyjścia z impasu?

— Ma pan mało czasu na wspólny trening, zgrupowania. W jaki sposób zamierza pan pracować z kadrą?

— Rzeczywiście, nie będę mógł przyjeżdżać na treningi do kraju. Uzgodniłem z PZT, iż zawodnicy będą się przygotowywać do sezonu, jak zwykle. Natomiast przed meczem z Luksemburgiem spotkamy się na wspólnym zgrupowaniu i tam uzgodnimy taktykę, będziemy eliminować błędy, spróbuję natchnąć ich wiarą we własne siły. Pomagać im będzie, również społecznie, trener Michał Stachura, stale mieszkający pod Hanowerem, który otoczy opieką tych trzech tenisistów na turniejach zagranicznych.

— Czy wierzy pan w szybki awans polskiego tenisa?

— Kowalski, Iwański, Sidor nie grają gorzej od zawodników średniej klasy europejskiej. Brakuje im jednak menedżera z prawdziwego zdarzenia. Muszą wiedzieć co poprawiać, gdzie jeździć z kim grać. Dlatego przyjąłem rolę grającego (gdyż mam pewne plany w grze deblowej) kapitana reprezentacji. Wierzę, że stać ich na więcej, niż osiągnęli dotychczas.

W pewnej mierze optymizm Fibaka potwierdzili obaj finaliści turnieju Grand Prix. Po pierwszych serwisowych asach Iwańskiego wydawało się, że nie będzie on miał problemów z pokonaniem Sidora. Pierwszy serwis nie zawsze jednak był celny, a w wymianach z głębi kortu lepsza technika tenisisty Mery brała górę. Przegrane własne podanie na 2:3, załamało Iwańskiego. Nie mógł się odnaleźć do końca seta — ulegając 2:6. W drugim secie obaj zdobywali serwisowe gemy do stanu 5:5, przy czym znacznie łatwiej przychodziło to ciągle atakującemu Iwańskiemu. Rozstrzygające piłki zdobył on potężnymi drajwami i atakami przy siatce.

W ostatniej partii przewaga Iwańskiego, pokasłującego i krzywiącego się z bólu po każdym mocniejszym uderzeniu (prawdopodobnie naciągnięcie mięśni brzucha), była już wyraźna. Jego ofensywna taktyka na szybkiej nawierzchni hali Mery okazała się skuteczna, mimo wielu niewymuszonych błędów.



## NAZWISKA

● Wojciech Fibak ma zostać kapitanem (grającym) daviscupowej reprezentacji Polski. Nasz zespół w maju 1990 roku zmierzy się z Luksemburgiem (na wyjeździe).

*Musimy ... ksemburgi... Wojciech ... Kowalski, ... ski (od ... rzędzie), ... masz Iwań... wej).*

*Fot. ...*

# PRZEGLĄD SPORTOWY

29 STYCZNIA 1990 R. | Nr 20 (10 068) | PONIEDZIAŁEK | Rok założenia 1921 | CENA 300 ZŁOTYCH

AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 | WARSZAWA | PL ISSN 0137 9267 | Tel. 289116, 282604 Teleks 814731 abc


# DOŚĆ PORAŻEK – MÓWI FIBAK

**WOJCIECH FIBAK, nowy kapitan tenisowej reprezentacji Polski, pogratulował Tomaszowi Iwańskiemu zwycięstwa (które, mówiąc nawiasem, przewidywał) w turnieju Grand Prix zakończonym w sobotę w hali Mery. Natychmiast obok kortu, na którym rozegrano finał, kapitan i nowy trener, Michał Stachurski, odbyli pierwsze spotkanie z graczami stanowiącymi trzon reprezentacji — Tomaszem Iwańskim, Wojciechem Kowalskim i Lechem Sidorem.**

— Zdecydowałem się zostać kapitanem dlatego, że uważam, iż dość już przegrywania w pierwszych rundach Pucharu Davisa z Grekami czy Albańczykami — powiedział Fibak. — Musimy wspólnie coś zrobić, żeby to zmienić i sądzę, że nas na to stać. Pierwszy cel, to wygrać z Luksemburgiem w Luksemburgu, wszystko jedno, czy na korcie otwartym, czy w hali. Szczegóły jak to zrobić ustalimy tak szybko, jak to będzie możliwe. Teraz wszyscy trzej jedziecie na cykl halowych turniejów satelitarnych do RFN. To świetne przygotowanie i sprawdzian. Będzie tam z wami nowy trener, dla którego jest to okazja do lepszego poznania drużyny. Na razie tyle — do zobaczenia.

A oto wyniki turnieju Grand Prix Polski na Mera (pula nagród ufundowanych przez Bank PKO — 3 000 000 zł).

**Gra pojedyncza kobiet, półfinały:** Monika Staresta (GKS Katowice) — Renata Wojtkiewicz (Górnik Bytom) 6:2, 6:1 7:5; Katarzyna Teodorowicz (Górnik) — Katarzyna Bednarek (Mera Warszawa) 7:5, 6:2; **finał:** Staresta — Teodorowicz, walkower (z powodu wyjazdu Teodorowicz na turniej do Szwecji).

**Gra podwójna kobiet, finał:** Teodorowicz, Wojtkiewicz — Bednarek, Agata Werbińska (KKT Wrocław) 6:2, 6:4.

**Gra pojedyncza mężczyzn, półfinały:** Tomasz Iwański (MKT Łódź) — Robert Wójcik 6:4, 6:2; Lech Sidor (obaj Mera) — Maciej Kośka (MKT) 7:5, 6:1; **finał:** Iwański — Sidor 2:6, 7:5, 6:3.

**Gra podwójna mężczyzn, finał:** Adam Hanke (Legia Warszawa), Maciej Kost (Mera) — Tomasz Lichoń, Jakub Strzemiński (obaj GKS) 7:5, 6:4.

ACH




*Musimy wygrać z Luksemburgiem — mówią Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski, Michał Stachurski (od lewej w górnym rzędzie), Lech Sidor i Tomasz Iwański (siedzą od lewej).*

*Fot. „PS" M. Świderski*

## Fibak w roli ratownika

(P) Wojciech Fibak wpadł do hali Mery na chwilę. Wzbudził jednak większe zainteresowanie, niż dwóch naszych czołowych tenisistów walczących o Grand Prix warte 288 tys. zł. (dzięki PKO). Fibak odlatywał za kilka godzin w interesach do Paryża, a chciał jeszcze poinformować, że przyjmuje funkcję ratownika w Polskim Związku Tenisa. Tym zaś różnić się zamierza od innych działaczy w ogóle, że funkcję kapitana reprezentacji pełnić będzie społecznie.

Ponieważ te kilka chwil spędzonych w hali Mery dzielił między telewizję, radio i prasę, niewiele widział z finałowego meczu Tomasza Iwańskiego z Lechem Sidorem.

— Z nimi rozmawiać będę po meczu. Jest również Wojtek Kowalski. Oni trzej i ja tworzyć będziemy kadrę na mecz z Luksemburgiem (4—6 maja).

— Jest pan biznesmenem. Co więc skłoniło pana do wejścia w nieosobisty interes?

— Denerwuje mnie, że ciągle przegrywamy z outsiderami europejskiego tenisa. Moja decyzja nie ma więc nic wspólnego z biznesem. Wypływa raczej z pobudek emocjonalnych. Nie chcę się jednak wiązać kontraktem. Będzie to pomoc doraźna. Umówiliśmy się, że zrobimy wszystko, aby pokonać Luksemburg. Może będzie to impuls do wyjścia z impasu?

— Ma pan mało czasu na wspólny trening, zgrupowania. W jaki sposób zamierza pan pracować z kadrą?

— Rzeczywiście, nie będę mógł przyjeżdżać na treningi do kraju. Uzgodniłem z PZT, iż zawodnicy będą się przygotowywać do sezonu, jak zwykle. Natomiast przed meczem z Luksemburgiem spotkamy się na wspólnym zgrupowaniu i tam uzgodnimy taktykę, będziemy eliminować błędy, spróbuję natchnąć ich wiarą we własne siły. Pomagać im będzie, również społecznie, trener Michał Stachura, stale mieszkający pod Hanowerem, który otoczy opieką tych trzech tenisistów na turniejach zagranicznych.

— Czy wierzy pan w szybki awans polskiego tenisa?

— Kowalski, Iwański, Sidor nie grają gorzej od zawodników średniej klasy europejskiej. Brakuje im jednak menedżera z prawdziwego zdarzenia. Muszą wiedzieć co poprawiać, gdzie jeździć z kim grać. Dlatego przyjąłem rolę grającego (gdyż mam pewne plany w grze deblowej) kapitana reprezentacji. Wierzę, że stać ich na więcej, niż osiągnęli dotychczas.

W pewnej mierze optymizm Fibaka potwierdzili obaj finaliści turnieju Grand Prix. Po pierwszych serwisowych asach Iwańskiego wydawało się, że nie będzie on miał problemów z pokonaniem Sidora. Pierwszy serwis nie zawsze jednak był celny, a w wymianach z głębi kortu lepsza technika tenisisty Mery brała górę. Przegrane własne podanie na 2:3, załamało Iwańskiego. Nie mógł się odnaleźć do końca seta — ulegając 2:6. W drugim secie obaj zdobywali serwisowe gemy do stanu 5:5, przy czym znacznie łatwiej przychodziło to ciągle atakującemu Iwańskiemu. Rozstrzygające piłki zdobył on potężnymi drajwami i atakami przy siatce.

W ostatniej partii przewaga Iwańskiego, pokasłującego i krzywiącego się z bólu po każdym mocniejszym uderzeniu (prawdopodobnie naciągnięcie mięśni brzucha), była już wyraźna. Jego ofensywna taktyka na szybkiej nawierzchni hali Mery okazała się skuteczna, mimo wielu niewymuszonych błędów.

## NAZWISKA

● Wojciech Fibak ma zostać kapitanem (grającym) deviscupowej reprezentacji Polski. Nasz zespół w maju 1990 roku zmierzy się z Luksemburgiem (na wyjeździe).

KURIER POLSKI

Kurier Sportowy & Kurier

## Wojciech Fibak:

# Stanęli w miejscu, więc trzeba ich popchnąć

**Wojciech Fibak kapitanem daviscupowej drużyny Polski! Wiadomość ta spadła niczym grom z jasnego nieba. Zaskoczyła nie tylko przeciętnego znawcę sportu, ale także miłośników i wysokiej klasy znawców tenisa, zwłaszcza że ilekroć Fibak przyjeżdżał do kraju, otrzymywał tego typu propozycje od przedstawicieli PZT. I grzecznie odmawiał, tłumacząc rozlicznymi obowiązkami oraz interesami.**

**▲ Czyżby było ich mniej, a czasu więcej? — zapytałem Wojciecha Fibaka.**

— Nie, nawet czasu mam mniej, ale skoro apeluje się „nie stój, nie czekaj, pomóż" to i ja chcę na swój sposób pomóc. Wprawdzie nie jesteśmy tenisowym mocarstwem, jednak jako piąty kraj w Europie pod względem liczby mieszkańców nie możemy przegrywać z Monaco, Finlandią, Grecją czy Bułgarią. Ja nic nie mam przeciwko tym państwom, ale obserwując grę polskich tenisistów z innymi uważam, że stać ich na więcej, a nie jedynie na jakieś przypadkowe zwycięstwa. Proszę z drugiej strony nie uważać, że będą je na pewno odnosić bo kapitanem został Fibak. Mogę obiecać, że dołożę wszelkich starań, by Polacy wygrywali ale cudu nie zdziałam.



**▲ Najbliższy cel?**

— Pokonanie pierwszej przeszkody w rozgrywkach Pucharu Davisa, a mianowicie zespołu Luksemburga, na wyjeździe 4—6 maja. Gospodarze nie określili dotychczas, czy mecz odbędzie się w hali czy na korcie ziemnym. Zamierzamy przyjechać do Luksemburga tydzień przed spotkaniem aby odpowiednio się przygotować.

**▲ Czy przeciwnik już wie, że Pan poprowadzi polski zespół?**

— Chyba jeszcze nie, bowiem decyzję podjąłem dopiero wczoraj. Gdy się dowiedzą, to może się nieco zestresują i łatwiej będzie o zwycięstwo...

**▲ Zamierza Pan również walczyć na korcie?**

— Przyjąłem funkcję grającego kapitana, ale indywidualnie na pewno nie wystąpię. Jeśli, to w deblu, jako partner Sidora, Iwańskiego bądź Kowalskiego.

**▲ A propos tych zawodników, co Pan o nich powie?**

— Patrząc z perspektywy trzech, czterech lat, to uważam, że stanęli w „miejscu, zwłaszcza taki utalentowany tenisista jakim jest Sidor. To samo dotyczy Domańskiego. Korzystając z pobytu w Warszawie przyszedłem w piątek wieczorem do hali „Mery", w której to — jak mi powiedziano — odbywa się turniej z Grand Prix Polski. Sądziłem, że tak jak na Zachodzie, gra się wieczorem, a tu o dziewiętnastej hala była pusta. Nie mogłem sobie w tej sytuacji odmówić przyjemności wyjścia na kort z rakietą i zagrania — pod krawatem — z Michałem Stachurskim. To tak na marginesie chociaż o Michale za chwilę. Dokończę myśl o naszych zawodnikach. Nie wykorzystują swoich możliwości. Przegrywają głównie dlatego, że popełniają błędy strategiczne, nie mają koncepcji, odpowiedniego rozeznania. Poza tym miotają się w poradach zewsząd płynących, nie są zaś ustawiani przez jednego tylko szkoleniowca. Mówiąc nieskromnie, być może uda mi się ich ustawić poprzez mój autorytet.

**— Podkreślę tu fachowość Wojtka — rzekł Michał Stachurski. — Kiedy weszliśmy do „Mery", kończył się pierwszy set finałowego pojedynku między Sidorem a Iwańskim. Wygrał Sidor 8:2 ale Fibak stwierdził, że własna hala jemu nie pomoże i przegra nieznacznie drugiego, a potem dość gładko trzeciego seta. Tak też się stało. W drugim było 7:5 dla Iwańskiego, a w trzecim 6:3.**

— Nie trzeba być jakimś specjalnym jasnowidzem — odparł Wojciech Fibak. — Sidor był lepszy pod względem techniki, zaś Iwański górował taktyką. A przeważnie bywa tak, że taktyka się zwycięża. Wracając do siedzącego obok mnie Michała Stachurskiego urodzonego w Poznaniu, a od 10 lat zamieszkałego w Hannoverze. Właśnie jemu, w porozumieniu ze związkiem, powierzyłem funkcję trenera daviscupowej reprezentacji. Znamy się bardzo dobrze, umie on czytać moje myśli a poza tym liczę na to, że jako człowiek zupełnie nowy, nie związany z żadnymi układami, wniesie do zespołu nowy powiew. A chłopaków stać na to, by wyjść z impasu.

**▲ Na jak długo podpisał Pan umowę z PZT?**

— Nie podpisałem żadnej umowy, nie ma też żadnych kwestii finansowych. Zobowiązałem się natomiast ustnie, że wraz z Michałem pomożemy — jak powiedziałem przed chwilą — wyjść z impasu. To moja nowa ambicja.

**Rozmawiał:**

**JERZY WITKOWSKI**

## W. Fibak kapitanem reprezentacji

**(PAP) Jak informuje Polski Związek Tenisowy, Wojciech Fibak wyraził zgodę na objęcie funkcji grającego kapitana daviscupowej reprezentacji Polski.**

**W tegorocznej edycji Pucharu Davisa Polska w pierwszym meczu zmierzy się z Luksemburgiem.**

•

22 LUTEGO 1990 R. | Nr 36 | AL. J

## POGROM REPREZENTANTÓW W HALI MERY

**KAPITAN** pucharowej drużyny, **Wojciech Fibak**, z pewnością nie będzie miał dobrej miny, kiedy się dowie, że dwaj potencjalni reprezentanci kraju na mecz o Puchar Davisa (4—6,5 z Luksemburgiem w Luksemburgu) już we wtorek pożegnali się z mistrzostwami Polski, odbywającymi się w hali warszawskiej Mery. **Lech Sidor** (halowy wicemistrz) i **Tomasz Iwański** (wicemistrz na kortach otwartych) w I rundzie zostali pokonani w spotkaniach, w których uchodzili za zdecydowanych faworytów. Rozstawiony z nr. 3 Sidor miał za przeciwnika **galeowca, Pawła Ostrowskiego**, chłopa na schwał, jako jeden z nielicznych grającego tak, jak się w hali grać powinno, a więc systemem serwis — wolej. Sidor, z trudem odpierający ataki mocno serwującego rywala, grał bez zwykłego temperamentu i błysku.

**(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)**

## Jutro

• Fibak optymistą

## Wojtek Fibak jest o

Przyleciał samolotem z Paryża. Po wylądowaniu na Okęciu był witany przez prezesa PZT i rodziców. Następnie samochodem ojca (prof. J. Fibak) w szybkim, jak zwykle, tempie przebył trasę Warszawa — Poznań.

**• Wojtka Fibaka złapałem godzinę przed północą w rodzinnym domu. Jak się czujesz? — pytam na powitanie.**

— Wspaniale. Interesy idą dobrze, dopisuje zdrowie. Cieszę się z faktu, że znów jestem w moim ukochanym grodzie Przemysława.

**• Dużo trenujesz?**

— Grywam prawie każdego dnia. Ostatnio w Monte Carlo i Hiszpanii. Dlatego jestem trochę opalony.

**• W czwartek jedziemy na halowe MP w Warszawie?**

— Muszę zobaczyć najlepszych. Turniej w „Merze" to wstępna e-

liminacj
char D
Polska
niespod
• Kt
walskie
— Za
Może j
wiej k
zakończ
Zresztą
kład tr
ważasz,
• Os
kupuje
dakcji?
— Sz
rileś z
biznesm
chubę
„puszcz
• R
nie pow

Rozma

## FIBAK: droga na skróty

**DOKOŃCZENIE ZE STR. 1.**

visa mają kłopoty ze słabszymi teoretycznie rywalami.

Kapitan po obejrzeniu półfinałów mistrzostw Polski wrócił do Paryża, gdzie będzie mógł porównać swój optymizm z Wieżą Eiffla. Moje nadzieje są natomiast znacznie mniejsze niż Pałac Kultury. Poziom turnieju na kortach Mery był bowiem przeciętny, a w porównaniu z poprzednimi latami — dużo słabszy. Przez dwa miesiące, jakie pozostały do meczu z Luksemburgiem, wiele się może jeszcze zmienić. Powinno się oczywiście wierzyć w lepsze jutro, ale też należy realnie oceniać to, co jest dzisiaj.

A dzisiaj mistrz Polski Wojciech Kowalski gra gorzej niż rok czy dwa lata temu. Z kolei dwaj inni kandydaci do reprezentacji, Tomasz Iwański i Lech Sidor, przegrali na kortach Mery już w pierwszej fazie turnieju. Brak jakichkolwiek postępów w przypadku czołowych zawodników jest zastanawiający, bo przecież Kowalski trenuje w Szwecji, gdzie ma ponoć znakomite warunki, zaś Sidor oraz Iwański startują jednak od czasu do czasu w zagranicznych imprezach. Nikt od nich nie żąda od razu tenisowego artyzmu, ale im daleko jeszcze do dobrego rzemiosła. Kowalski na przykład wciąż efektownie serwuje (kilkadziesiąt asów w finałowym pojedynku), ale bekhend nadal pozostał jego słabą stroną, choć wiele pisano i mówiono o tym, jakich to rewolucyjnych zmian w sposobie gry mistrza Polski dokonał pracujący w Szwecji trener Paweł Strauss.

Obserwacja halowych mistrzostw Polski skłania do wniosku, że akurat w tenisie powrót do Europy może potrwać dłużej niż w innych dziedzinach. Chyba że kapitan Fibak zna jakąś drogę na skróty.

## Kapitan Fibak wprowadza stan pogotowia

**(P) (Obsługa własna).** Nowo mianowany kapitan sportowy tenisowej reprezentacji Polski, Wojciech Fibak, wpadł na chwilę do Warszawy, by dokonać błyskawicznego przeglądu sił. Okazją do wizyty stały się halowe mistrzostwa kraju, które przez tydzień rozgrywane były na kortach Mery. Fibak przyjechał, zobaczył, ale czy zwyciężył? Przypomnę, że pierwszym sprawdzianem umiejętności dowódczych kapitana będzie majowy mecz z Luksemburgiem w Pucharze Davisa.

Wojciech Fibak zaprezentował w Warszawie urzędowy optymizm. Podczas sobotniej konferencji prasowej powiedział, że słuchy o katastrofalnym stanie polskiego tenisa były znacznie przesadzone. Jest więc lepiej, niż przypuszczał. Uważa też, że nie należy narzekać, tylko podporządkować wszystkie działania przygotowaniom do meczu z Luksemburgiem. Najlepsi nasi zawodnicy potrafią grać, zbyt rzadko jednak startują za granicą i dlatego w Pucharze Da-

**SPORT — STR. 4**

KURIER POLSKI

...towy & Kurier

...pak:

# ...w miejscu, ...ich popchnąć

...powej drużyny Polski! ...jasnego nieba. Zaskoczenie sportu, ale także miłośnika, zwłaszcza że niekroć ...wał tego typu propozycji ...znie odmawiał, tłumacząc ...teresami.



...iwa. Proszę z drugiej ...uważać, że będą je na ...ić bo kapitanem został ...ę obiecać, że dołożę ...rań, by Polacy wygry...u nie zdziałam.

...y cel?

...e pierwszej przeszkody ...ch Pucharu Davisa, a ...espołu Luksemburga, na ...-6 maja Gospodarze nie ...echrzas, czy mecz odbę...ali czy na korcie ziem...zamy przyjechać do Luk...dzień przed spotkaniem ...iednio się przygotować.

...pewnik już wie, że Pan ...olski zespół?

...eszcze nie, bowiem de...m dopiero wczoraj. Gdy ...to może się przestra... będzie o zwycięstwo...

...a Pan również walczyć

...n funkcję grającego ...indywidualnie na pew...nie. Jeśli, to w deblu. ...Sidora, Iwańskiego bądź

**▲ A propos tych zawodników, co Pan o nich powie?**

— Patrząc z perspektywy trzech, czterech lat, to uważam, że stanęli w miejscu, zwłaszcza taki utalentowany tenisista jakim jest Sidor. To samo dotyczy Domańskiego. Korzystając z pobytu w Warszawie przyszedłem w piątek wieczorem do hali „Mery", w której to — jak mi powiedziano — odbywa się turniej z Grand Prix Polski. Sądziłem, że tak jak na Zachodzie, gra się wieczorem, a tu o dziewiętnastej hala była pusta. Nie mogłem sobie w tej sytuacji odmówić przyjemności wyjścia na kort z rakietą i zagrania — pod krawatem — z Michałem Stachurskim. To tak na marginesie chciałż o Michale za chwilę. Dokończę myśl o naszych zawodnikach. Nie wykorzystują swoich możliwości. Przegrywają głównie dlatego, że popełniają błędy strategiczne, nie mają konceptu, odpowiedniego rozeznania. Poza tym miotają się w poradach zewsząd płynących, nie są zaś ustawiani przez jednego tylko szkoleniowca. Mówiąc nieskromnie, być może uda mi się ich ustawić poprzez mój autorytet.

**— Podkreślę tu fachowość Wojtka — rzekł Michał Stachurski. — Kiedy weszliśmy do „Mery", kończył się pierwszy set finałowego pojedynku między Sidorem a Iwańskim. Wygrał Sidor 6:2 ale Fibak stwierdził, że własna hala jemu nie pomoże i przegra nieznacznie drugiego, a potem dość gładko trzeciego seta. Tak też się stało. W drugim było 1:5 dla Iwańskiego, a w trzecim 6:3.**

— Nie trzeba być jakimś specjalnym jasnowidzem — odparł Wojciech Fibak. — Sidor był lepszy pod względem techniki, zaś Iwański górował taktyką. A przeważnie bywa tak że taktyką się zwycięża. Wracając do siedzącego obok mnie Michała Stachurskiego urodzonego w Poznaniu, a od 10 lat zamieszkałego w Hannoverze. Właśnie jemu, w porozumieniu ze związkiem, powierzyłem funkcję trenera daviscupowej reprezentacji. Znamy się bardzo dobrze umie on czytać moje myśli a poza tym liczę na to, że jako człowiek zupełnie nowy, nie związany z żadnymi układami, wniesie do zespołu nowy powiew. A chłopaków stać na to, by wyjść z impasu.

**▲ Na jak długo podpisał Pan umowę z PZT?**

— Nie podpisałem żadnej umowy, nie ma też żadnych kwestii finansowych. Zobowiązałem się natomiast ustnie, że wraz z Michałem pomożemy — jak powiedziałem przed chwilą — wyjść z impasu. To moja nowa ambicja.

**Rozmawiał:**

**JERZY WITKOWSKI**

## ...kapitanem reprezentacji

...ak informuje Polski Związ...owy, Wojciech Fibak wyra...na objęcie funkcji grającego ...daviscupowej reprezentacji

...ocznej edycji Pucharu Davi... w pierwszym meczu zmie... Luksemburgiem.

•

22 LUTEGO 1990 R.

Nr 36

AL. J...

# POGROM REPREZENTANTÓW W HALI MERY

KAPITAN pucharowej drużyny, **Wojciech Fibak**, z pewnością nie będzie miał dobrej miny, kiedy się dowie, że dwaj potencjalni reprezentanci kraju na mecz o Puchar Davisa (4—6,5 z Luksemburgiem w Luksemburgu) już we wtorek pożegnali się z mistrzostwami Polski, odbywającymi się w hali warszawskiej Mery. **Lech Sidor** (halowy wicemistrz) i **Tomasz Iwański** (wicemistrz na kortach otwartych) w I rundzie zostali pokonani w spotkaniach, w których uchodzili za zdecydowanych faworytów. Rozstawiony z nr. 3 Sidor miał za przeciwnika galeowca, **Pawła Ostrowskiego**, chłopa na schwał, jako jeden z nielicznych grającego tak, jak się w hali grać powinno, a więc systemem serwis — wolej. Sidor, z trudem odpierający ataki mocno serwującego rywala, grał bez zwykłego temperamentu i błysku.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

# FIBAK: droga na skróty

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1.

...visa mają kłopoty ze słabszymi teoretycznie rywalami.

Kapitan po obejrzeniu półfinałów mistrzostw Polski wrócił do Paryża, gdzie będzie mógł porównać swój optymizm z Wieżą Eiffla. Moje nadzieje są natomiast znacznie mniejsze niż Pałac Kultury. Poziom turnieju na kortach Mery był bowiem przeciętny, a w porównaniu z poprzednimi latami — dużo słabszy. Przez dwa miesiące, jakie pozostały do meczu z Luksemburgiem, wiele się może jeszcze zmienić. Powinno się oczywiście wierzyć w lepsze jutro, ale też należy realnie oceniać to, co jest dzisiaj.

A dzisiaj mistrz Polski Wojciech Kowalski gra gorzej niż rok czy dwa lata temu. Z kolei dwaj inni kandydaci do reprezentacji, Tomasz Iwański i Lech Sidor, przegrali na kortach Mery już w pierwszej fazie turnieju. Brak jakichkolwiek postępów w przypadku czołowych zawodników jest zastanawiający, bo przecież Kowalski trenuje w Szwecji, gdzie ma ponoć znakomite warunki, zaś Sidor oraz Iwański startują jednak od czasu do czasu w zagranicznych imprezach. Nikt od nich nie żąda od razu tenisowego artyzmu, ale im daleko jeszcze do dobrego rzemiosła. Kowalski na przykład wciąż efektownie serwuje (kilkadziesiąt asów w finałowym pojedynku), ale bekhend nadal pozostał jego słabą stroną, choć wiele pisano i mówiono o tym, jakich to rewolucyjnych zmian w sposobie gry mistrza Polski dokonał pracujący w Szwecji trener Paweł Strauss.

Obserwacja halowych mistrzostw Polski skłania do wniosku, że akurat w tenisie powrót do Europy może potrwać dłużej niż w innych dziedzinach. Chyba że kapitan Fibak zna jakąś drogę na skróty.

## Jutro

• Fibak optymistą

# Wojtek Fibak jest optymistą

Przyleciał samolotem z Paryża. Po wylądowaniu na Okęciu był witany przez prezesa PZT i rodziców. Następnie samochodem ojca (prof. J. Fibak) w szybkim, jak zwykle, tempie przebył trasę Warszawa — Poznań.

**• Wojtka Fibaka złapałem godzinę przed północą w rodzinnym domu. Jak się czujesz? — pytam na powitanie.**

— Wspaniale. Interesy idą dobrze, dopisuje zdrowie. Cieszę się z faktu, że znów jestem w moim ukochanym grodzie Przemysława.

**• Dużo trenujesz?**

— Grywam prawie każdego dnia. Ostatnio w Monte Carlo i Hiszpanii. Dlatego jestem trochę opalony.

**• W czwartek jedziemy na halowe MP w Warszawie?**

— Muszę zobaczyć najlepszych. Turniej w „Merze" to wstępna eliminacja przed meczem o Puchar Davisa Luksemburg — Polska na początku maja. Są już niespodzianki.

**• Kto będzie partnerem Kowalskiego?**

— Za wcześnie o tym mówić. Może ja w deblu? Obiecuję bardziej konkretną odpowiedź po zakończeniu turnieju w stolicy. Zresztą są również inni. Na przykład trener M. Stachurski. Nie uważasz, że to interesujący facet?

**• Ostatnie pytanie. Podobno kupujesz jedną z poznańskich redakcji?**

— Staszek, dopiero co powróciłeś z USA i nie pamiętasz, że biznesmeni, zwłaszcza gdy w rachubę wchodzi duża forsa, nie „puszczają pary z gęby"?...

**• Rzeczywiście. Sorry. To się nie powtórzy.**

**Rozmawiał: St. GARCZARCZYK**

...nany bój, w którym był chyba technicznie minimalnie lepszy, ale w decydujących momentach więcej szczęścia, a może po prostu doświadczenia, miał Kowalski. Wojtek górował zdecydowanie tylko w serwisie — zaliczył w meczu ponad 20 asów. Natomiast można chyba, nawet nie będąc ekspertem od tenisowej techniki, zaryzykować optnię, że elementem gry, który nie pozwoli wielokrotnemu mistrzowi Polski na ponowny awans w światowej hierarchii jest wciąż niepewny bekhend. A co do Kosta, to wypada go tylko polecić kapitanowi daviscupowemu Wojciechowi Fibakowi (w piątek, z rakietą w ręku przeprowadził z kadrowiczami pierwszy trening, po którym mówiono, że może nasz arcymistrz powinien być jednak kapitanem grającym) przed majowym meczem z Luksemburgiem, w Wielkim Księstwie, w hali.

tw

# Kapitan Fibak wprowadza stan pogotowia

(P) **(Obsługa własna).** Nowo mianowany kapitan sportowy tenisowej reprezentacji Polski, Wojciech Fibak, wpadł na chwilę do Warszawy, by dokonać błyskawicznego przeglądu sił. Okazją do wizyty stały się halowe mistrzostwa kraju, które przez tydzień rozgrywane były na kortach Mery. Fibak przyjechał, zobaczył, ale czy zwyciężył? Przypomnę, że pierwszym sprawdzianem umiejętności dowódczych kapitana będzie majowy mecz z Luksemburgiem w Pucharze Davisa.

Wojciech Fibak zaprezentował w Warszawie urzędowy optymizm. Podczas sobotniej konferencji prasowej powiedział, że słuchy o katastrofalnym stanie polskiego tenisa były znacznie przesadzone. Jest więc lepiej, niż przypuszczał. Uważa też, że nie należy narzekać, tylko podporządkować wszystkie działania przygotowaniom do meczu z Luksemburgiem. Najlepsi nasi zawodnicy potrafią grać, zbyt rzadko jednak startują za granicą i dlatego w Pucharze Da-

SPORT — STR. 4

Kapitan reprezentacji, Wojciech Fibak, ma przyjechać specjalnie, żeby obserwować naszych graczy pod kątem przydatności do meczu o Puchar Davisa z Luksemburgiem, który odbędzie się w dniach 4—6 maja w luksemburskiej hali.

ACH

# JIMMY CONNORS



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, après une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller notamment Lendl et Leconte, Fibak est considéré dans le monde entier comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien les champions dont il parle. Pour les avoir souvent affrontés sur le court. Mais aussi pour les côtoyer en coulisses. Voici donc, ajoutées aux grandes lignes du palmarès, au « résumé technique » des posters précédents, quelques confidences faites sur les joueurs par Wojtek Fibak. Elles ne trahissent ni la vie privée, ni la discrétion qu'imposerait l'amitié. Mais elles constituent un précieux témoignage, fait de détails inédits qui aident à mieux connaître l'homme qui se cache derrière le champion. Ce mois-ci, Jimmy Connors.**



***Né le 2 septembre 1952 à Belleville (E.U.)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Open d'Australie***

***1974 :*** vainqueur (b. Dent); ***1975 :*** finaliste (p.c. Newcombe).

***Roland-Garros***

***1972 :*** 1/8 de finaliste (p.c. Solomon); ***1973 :*** 1er tour (p.c. Ramirez); ***1979 :*** 1/2 finaliste (p.c. Pecci); ***1980 :*** 1/2 finaliste (p.c. Gerulaitis); ***1981 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Clerc); ***1982 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Higueras); ***1983 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Roger-Vasselin); ***1984 :*** 1/2 finaliste (p.c. McEnroe); ***1985 :*** 1/2 finaliste (p.c. Lendl); ***1987 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Becker). ***1989 :*** 2ème tour (p.c. Berger).

***Wimbledon***

***1972 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Nastase); ***1973 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Metreveli); ***1974 :*** vainqueur (b. Rosewall); ***1975 :*** finaliste (p.c. Ashe); ***1976 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Tanner); ***1977 :*** finaliste (p.c. Borg); ***1978 :*** finaliste (p.c. Borg); ***1979 :*** 1/2 finaliste (p.c. Borg); ***1980 :*** 1/2 finaliste (p.c. McEnroe); ***1981 :*** 1/2 finaliste (p.c. Borg); ***1982 :*** vainqueur (b. McEnroe); ***1983 :*** 1/8 de finaliste (p.c. Curren); ***1984 :*** finaliste (p.c. McEnroe); ***1985 :*** 1/2 finaliste (p.c. Curren); ***1986 :*** 1er tour (p.c. Seguso); ***1987 :*** 1/2 finaliste (p.c. Cash); ***1988 :*** 1/8 de finaliste (p.c. Kuhnen); ***1989 :*** 2ème tour (p.c. Goldie).

***U.S. Open***

***1971 :*** 2e tour (p.c. Dibley); ***1972 :*** 1er tour (p.c. Gorman); ***1973 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Newcombe); ***1974 :*** vainqueur (b. Rosewall); ***1975 :*** finaliste (p.c. Orantes); ***1976 :*** vainqueur (b. Borg); ***1977 :*** finaliste (p.c. Vilas); ***1978 :*** vainqueur (b. Borg); ***1979 :*** 1/2 finaliste (p.c. McEnroe); ***1980 :*** 1/2 finaliste (p.c. McEnroe); ***1981 :*** 1/2 finaliste (p.c. Borg); ***1982 :*** vainqueur (b. Lendl); ***1983 :*** vainqueur (b. Lendl); ***1984 :*** 1/2 finaliste (p.c. McEnroe); ***1985 :*** 1/2 finaliste (p.c. lendl); ***1986 :*** 3e tour (p.c. Witsken); ***1987 :*** 1/2 finaliste (p.c. Lendl); ***1988 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Agassi); ***1989 :*** 1/4 de finaliste (p.c. Agassi).

***Masters***

***1973 :*** 1/2 finaliste (p.c. Nastase); ***1978 :*** vainqueur (b. Borg); ***1979 :*** éliminé en poule; ***1980 :*** 1/2 finaliste (p.c. Gerulaitis); ***1981 :*** 1/2 finaliste (p.c. Borg); ***1982 :*** éliminé en poule; ***1983 :*** 1/2 finaliste (p.c. Lendl); ***1984 :*** 1/2 finaliste (p.c. Lendl); ***1985 :*** 1/2 finaliste (p.c. Lendl); ***1988 :*** éliminé en poule.

### TOURNOIS GAGNÉS

***Au 1er Janvier (109)***

*Un seul nombre : 109 ! Autant dire que Jimmy Connors ferait exploser ce « cadre palmarès » — qui suffit pourtant à presque tous les autres ! — si nous devions les inscrire ici en totalité. Rappelons-nous seulement que Connors gagna son 1er tournoi du Grand Prix à Jacksonville en 1972, et que son dernier titre date du 22 octobre 1989, à Tel Aviv, la semaine suivant sa victoire à Toulouse.*

## En coulisses

*Habituellement, à cette même place, avant de reproduire les propos de Wojtek Fibak sur la personnalité des champions, nous placons au préalable un condensé de l'analyse purement technique que Wojtek a faite sur le précédent poster du même joueur. Mais Jimmy Connors, on le sait, est un cas unique et Fibak, qui le connaît depuis 15 ans, avait tant à dire sur cet immense champion, que la place de ce « résumé technique » nous a manqué. Pour ceux qui souhaiteraient voir ou revoir cette analyse, rappelons qu'ils la trouveront dans le n° 151 (octobre 88) de Tennis Magazine. Mais voici maintenant « Jimmy Connors vu par Wojetk Fibak »...*

Je m'estime tout à fait autorisé à juger Jimmy Connors et sa carrière pour la simple raison que, de nous deux, c'est moi l'aîné... de deux jours ! (il est du 2 septembre 1952, et moi du 30 août...) Je l'ai connu lors d'une tournée organisée en 1975 aux Bahamas par son agent de l'époque, Bill Riordan. Il y avait Connors et aussi Gerulaitis. Pour moi, c'était formidable d'y être invité. C'était la première fois que j'allais aux Etats-Unis. J'étais un Polonais inconnu et Connors était déjà une grande vedette. Mais il a tout de suite été très sympathique avec moi. Et aujourd'hui, 15 ans plus tard, je considère toujours Jimmy Connors comme un ami, envers qui j'ai une grande considération. « D'où viens-tu, toi ? » m'avait lancé Connors. « De Pologne ». « Ah bon... ». Il m'a proposé de m'entraîner avec lui. Par la suite, pendant de longues années, nous avons joué l'un contre l'autre et même s'il m'a toujours battu (sauf une fois !) nos matches étaient toujours passionnants et spectaculaires, car nos jeux se complétaient bien. L'un et l'autre nous cherchions toujours des ouvertures, en jouant « dans le court », à plat. C'était très rapide, et très tactique. J'ai vu très vite que Connors était un formidable gagneur. Dans nos deux matches de cette tournée, j'avais mené au set décisif — la première fois 3-0, à Boca Raton (en Floride), la deuxième 4-1 au Hampton (en Virginie). C'est drôle mais je savais toujours ce qu'il allait faire, et lui de son côté m'a dit : « Je sais toujours où tu vas jouer ». Il est extraordinaire de voir à quel point le jeu de Jimmy Connors est le reflet de sa personnalité. Au fond de lui, Connors est un être précis, méthodique, extrêmement déterminé. Et même très têtu. Or, il joue, et particulièrement sur les points importants, toujours de la même manière. Son système est comme réglé sur ordinateur mais pas d'une manière automatique et limitée : avec naturel, intelligence et créativité. Cette faculté qu'il a, sur les points importants, de faire les choix tactiques simples et naturels, est-ce que doit acquérir en priorité, par exemple, un Henri Leconte. Comme son jeu, Connors n'est pas un personnage sophistiqué, compliqué. Dans la vie, il est le genre, comme la majorité des Américains, à se mettre devant la télévision avec son coca-cola et à se balader avec son hamburger à la main. Mais Connors est malgré tout curieux de beaucoup de choses, et au fond de lui il est très organisé, très logique. Avec lui, les apparences sont trompeuses.

Extérieurement, il est ouvert, disponible, il semble donner de sa personne, mais cela reste sur un terrain artificiel, « à l'américaine ». Intérieurement, il est « privé », renfermé et même obstiné. Ce côté secret s'est accompagné, paradoxalement, de l'impossibilité qu'a toujours eu Connors de se déplacer seul. Pendant un temps, il voyageait avec le fils de Pancho Segura, après il y a eu un businessman de Montreal, Jimmy Goldberg, et puis un pro de Las Vegas, Lornie et bien sûr Nastase... Chez Ivan Lendl, il existe aussi cette grande différence entre l'être et le paraître. En public, devant une foule, à la télévision, etc., Jimmy a toujours été très à l'aise. Je l'ai souvent admiré, dans ses discours, par exemple, pour son sens de la répartie, du mot juste. Il est précis, ne généralise jamais. Son humour est connu. Celui-ci, il est vrai, dérape parfois. Sur le court, il arrive, (c'était surtout vrai au début de sa carrière), que Connors, quand il est en colère contre lui-même, aille trop loin, et se retrouve aux frontières de l'obscénité. J'ai discuté de cela très franchement avec lui, lorsqu'il était venu s'entraîner chez moi, à Greenwich, dans le Connecticut. Connors avait reconnu ce penchant pour les grossièretés, tout en parlant de l'influence qu'avaient eu sur lui les grands sports américains comme le football, le baseball, des sports où les athlètes ont l'habitude de réagir avec le plus grand naturel. Des sports où l'on ne cache pas ses émotions et il lui avait semblé qu'il pouvait en être de même au tennis. C'est dans son enfance, plutôt difficile, que l'on trouve les explications du comportement de Connors et de sa personnalité. Son caractère profondément indépendant, ses difficultés à s'intégrer dans un groupe, et aussi les erreurs qu'il a commises dans sa carrière, comme de boycotter la cérémonie du centenaire de Wimbledon, sur le Centre court, en 1977. Sa grande chance aura été d'avoir une mère qui jouait au tennis et dont le caractère était extrêmement fort. Elle a tout fait pour que Jimmy devienne un champion. Et sa chance est d'autant plus grande que le tennis était pratiquement le seul sport — avec le « soccer » peut-être — où Connors, compte tenu de son physique plutôt frêle, pouvait réussir.

Je sais qu'autrefois, quand il avait 14-15 ans, des gens lui ont dit : « Arrête, tu n'as aucune chance. C'est trop dur pour toi. » Mais déjà, il était entêté et il n'était guère aimé. Marginal, Connors l'est resté. Cela ne l'a pas empêché de recueillir, en tant que champion, l'admiration de ses pairs. Des anciens (Ashe, Newcombe, Gorman...) comme de ceux de sa génération (Gottfried, Borg, Vilas) et plus tard des jeunes (Noah, McEnroe...). Mais en même temps, il a eu très peu de vrais amis. Son seul grand copain, toujours à ses côtés, aura été Ilie Nastase et il s'est bien entendu également avec Vitas Gerulaitis. Ensemble, ils s'amusent, généralement à l'aide de grosses plaisanteries. Ce relatif isolement ne signifie pas que Connors n'est pas sociable. Il a toujours su l'être avec les familles des joueurs. Il a souvent un mot gentil pour les enfants. Ainsi a-t-il toujours été d'une extrême gentillesse avec mes deux filles. Mais sur le circuit, où les rivalités sont si intenses, les relations d'amitié sont difficiles. Particulièrement pour Connors, dont la nature est très méfiante. Dans ce contexte, les rapports entre Connors et moi ont été privilégiés. Le fait que je sois Polonais a contribué à nous rapprocher. Car dans le quartier ouvrier où il a grandi, à St Louis (Illinois), il y avait beaucoup d'émigrés polonais. Pour Connors, je n'ai jamais été un rival : il me battait sur le court. Par ailleurs, il a toujours été fasciné par ceux qui possèdent une culture européenne, qui parlent plusieurs langues, etc. C'est pourquoi il souhaite de plus en plus inculquer à ses enfants les rudiments de cette culture européenne. Il m'a plusieurs fois consulté dans le but de s'installer pour un an à Paris, ou à Nice... Et puis, financièrement, j'ai suivi une route qui l'a inspiré. Lui aussi, s'intéresse aux investissements immobiliers, aux marchés financiers et aux affaires boursières. Je l'ai conseillé là-dessus. En fait, il savait que j'étais très indépendant, que je ne voulais rien de lui. Nos relations ont donc toujours été saines et je peux affirmer que Connors est un compagnon idéal. Nous avons passé des moments très amusants ensemble. Comme lorsqu'il me demandait de m'entraîner avec lui, à Londres, pour préparer Wimbledon. Nos hôtels étaient voisins : lui, c'était le Park Lane et moi le Carlton Tower. Nous nous rendions ensemble, chaque matin, au club du Queens, et là à sa demande, on ne jouait que des tie-breaks ! Sur chaque tie-break, l'enjeu était un dîner ! C'était très drôle, avec plein de copains qui étaient là pour mettre de l'ambiance. Sur le plan matériel, Connors a su préparer son avenir. Il est lié par de solides contrats. Dans la finance (Paine Webber), au Japon (Seiko), etc. Mais dans les affaires, comme dans le reste, Jimmy Connors ne se lance pas à la légère. Il est même très difficile à convaincre. Par exemple, depuis 5 ans, il veut s'installer à Greenwich, près de chez moi. Je l'ai aidé. Mais il hésite encore. Résultat : il vient de louer une maison. Soit dit en passant, depuis mon installation à Greenwich, voilà un village de 50 000 habitants qui peut s'enorgueillir d'accueillir trois champions du monde de tennis : Lendl, Wilander et Connors ! Du coup, j'y passe totalement inaperçu (rire).

Connors restera dans l'histoire comme un formidable champion. Il s'est forgé un jeu à ses mesures, qu'il a progressivement « programmé » dans sa tête. C'est pourquoi il n'a jamais eu réellement besoin de s'entraîner. Une ou deux heures par jour lui ont suffi pendant des années, avec une vingtaine de minutes d'échauffement avant chaque match. Si Borg, le maître de la terre battue, n'avait pas réussi à gagner cinq fois de suite à Wimbledon, et si Jimmy avait pu s'imposer ne serait-ce qu'une fois à Roland-Garros, je dirais que Jimmy Connors, pour la longévité et la richesse de sa carrière, est le plus grand joueur de tous les temps. ■

ken gefallen, die nette Atmosphäre und der Schlagabtausch mit Europas junger Tenniselite."

Prominente Gäste kamen: Gottfried von Cramm, der dreifache Profi-Weltmeister, Hanne Plückhan oder Ferdinand Henkel, und der Ministerpräsident des Saarlandes, Dr. Franz Josef Röder, war der Schirmherr des Turniers.

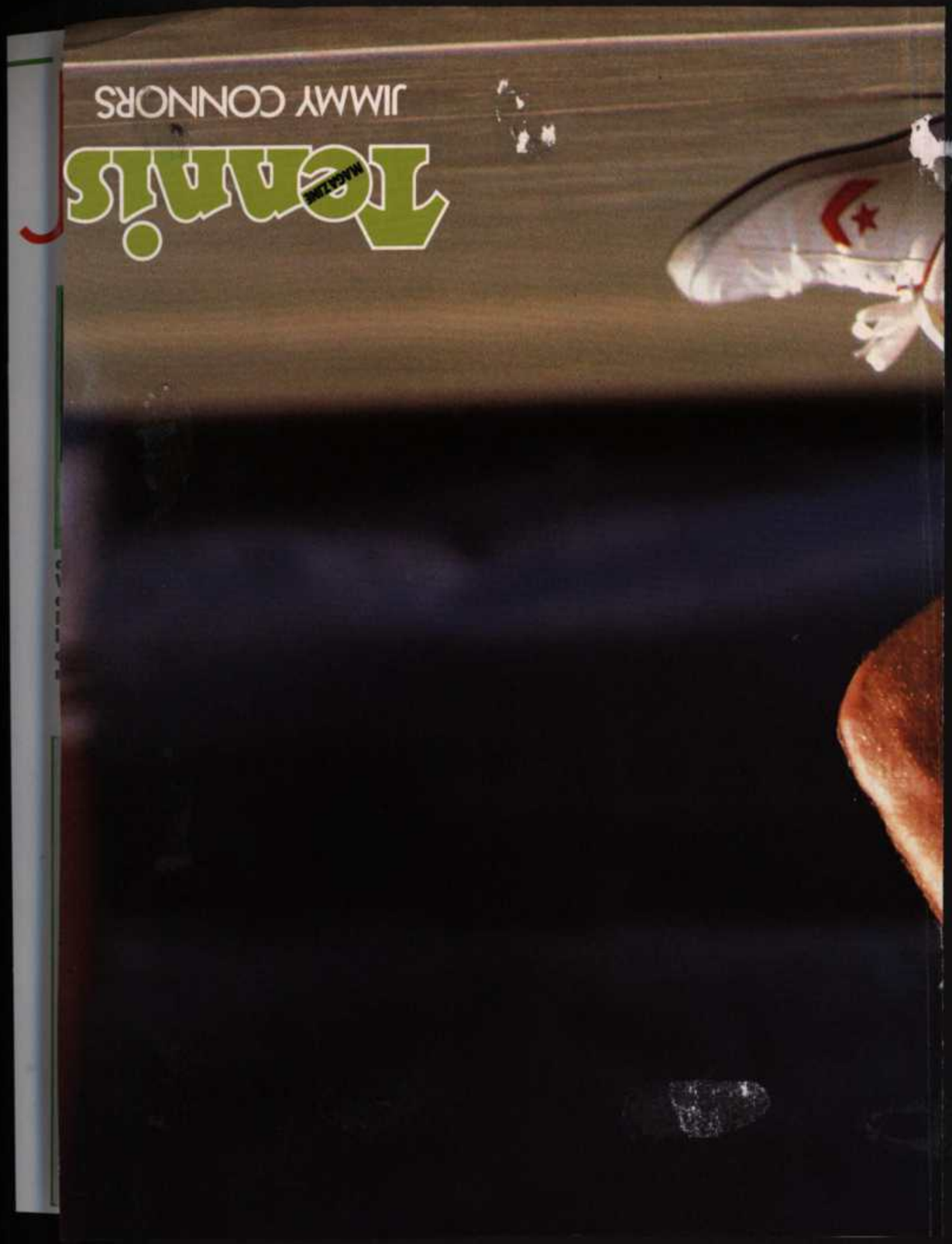


Festzeitschrift
30 Jahre
Saarländischer
Tennisbund e.V.

# Blau-Weiß Saarbrücken dominierte jahrzehntelang

## Saarlandmeisterschaften am Schwarzenberg – Galeacup-Spiele mit 8 Ländern – Woitjek Fibak einmal bei Blau-Weiß – Länderkämpfe mit Faßbender, Pohmann, Meiler, Helga Masthoff, Katja Ebbinghaus und Edda Buding

**Als der 1. TC Blau-Weiß Saarbrücken sein Domizil am Saarbrücker Schwarzenberg aufschlug und Dr. Hansjörg Kohlbecher das Zepter an Otto Schröder weitergab, begann eine neue Tennisära in einem der erfolgreichsten Tennisclubs im Südwesten. Der Jugend-Länderkampf Deutschland gegen Frankreich, die Damen-Länderkämpfe gegen Frankreich und Italien, prominente Kommentatoren, wie Kurt Brumme und Günther Isenbügel, DTB-Prominenz, die sich zum erstenmal in die „Provinz" verirrte — das waren Jahre, die den Blau-Weiß-Club prägten. Zweimal gastierte die Nachwuchselite der Welt am Schwarzenberg: 1972 die Besten aus England, Schweden, Deutschland und Polen, zwei Jahre später die Stars aus Indien, Rumänien, Mexiko, der Sowjetunion und der Bundesrepublik. Blau-Weiß Saarbrücken erlebte „Sternstunden".**



**Wojtek Fibak beim Galea-Cup in Saarbrücken.**

„Die Engländer kamen, sahen und siegten", schrieb damals eine Tenniszeitung. „Sie erspielten sich die Fahrkarte nach Vichy, die Gunst der 2 000 Zuschauer und ließen erahnen, wie stark Englands Tennisasse der Zukunft sein werden. Die Engländer siegten, die Deutschen staunten und die Schweden, vom ‚Borg-Entdecker', Bert Berglin, betreut, resignierten, als ihre Rechnung mit Leif Johansson nicht aufging. Die Polen, mit Woitjek Fibak, die tüchtig mitmischten, zeigten zufriedene Mienen. Ihnen hat Saarbrükken gefallen, die nette Atmosphäre und der Schlagabtausch mit Europas junger Tenniselite."

Prominente Gäste kamen: Gottfried von Cramm, der dreifache Profi-Weltmeister, Hanne Plückhan oder Ferdinand Henkel, und der Ministerpräsident des Saarlandes, Dr. Franz Josef Röder, war der Schirmherr des Turniers.

### Wojtek Fibak

*Als er kam, war er ein Fremder, als er ging, war er bekannt und konnte einen VW, von Freunden des Tennisclubs Blau-Weiß Saarbrücken bei seiner Galea-Cup-Premiere in Saarbrücken gespendet, mitnehmen: Wojtek Fibak heute einer der weltbesten Tennis-Cracks.*

*Vor zwei Jahren, beim Weltklasse-Treff der Tennisasse in der Kölner Sporthalle, sah Woitjek Fibak plötzlich seinen Freund und Organisator der Spenden, Günther Horsch, wieder, ließ seine Schläger fallen, umarmte den heutigen Jugendwart des 1. TC Blau-Weiß Saarbrücken und sagte mit einer solchen Geste „Danke schön".*

SAM NA SAM Z WOJCIECHEM FIBAKIEM



**byłym tenisistą, obecnie operatywnym biznesmenem.**

# INWESTUJĘ WE WSZYSTKO

**— Porozmawiajmy na temat Pańskich interesów. Jak Pan je robi?**

— O interesach nie rozmawiam. W ogóle nie jest możliwe robienie wywiadu ze mną na taki temat!

**— Czy Pan codziennie jeździ na Wall Street?**

— Nie, rzadko tam jeżdżę. Tylko wtedy, gdy muszę coś omówić z bankierami. Jakieś dwa, do trzech razy w roku. Zresztą, czasami robią to za mnie moi adwokaci. Ale jestem codziennie na Manhattanie. Albo spotykam się z kimś w interesach, albo idziemy na lunch, albo z przyjaciółmi do jakiejś lokalnej restauracji.

**— Czy ma Pan biuro?**

— Nie mam. Tak jak nie mam (ekskluzywnie) jednej firmy. No dobrze... Ponieważ spotykamy się nie pierwszy raz i mam dla Ciebie sympatię, opowiem jak te moje interesy wyglądają. Możesz to opublikować, może to rozwieje mity na mój temat.

Mam wykupione pakiety akcji w wielu firmach, działających w Stanach Zjednoczonych i w Europie. Firmy te istnieją od dawna i mogłyby doskonale funkcjonować bez mojego udziału. Mógłbym się tam w ogóle nie pojawiać. Są to firmy konstrukcyjne, budowlane, architektoniczne itd.

**— A zatem nie istnieje nigdzie firma zarejestrowana na Twoje nazwisko, np. „Fibak Business" lub „Fibak and Córki Inc."?**

— Nie. Wchodziłem do firm, które istniały, kiedy ja pojawiłem się w biznesie. Są to firmy, korporacje, zatrudniające na stałe inżynierów, kreślarzy, architektów, księgowych, sekretarki, wiceprezydentów, czy prezydentów. Ludzie ci wstają o piątej rano, jadą metrem do swojej firmy i pracują jak potrafią najlepiej, a w weekend grają w golfa. Zarabiają nierzadko (np. prezydenci firm) ogromne pieniądze, ale oni wszyscy pracują u kogoś i dla kogoś. Ja natomiast jestem niezależny. Mógłbym tam nie przychodzić. Jedna z takich firm mieści się w Nowym Jorku przy Plaza Athenée. W Paryżu mam taką firmę przy Avenue Montaigne. Mam tam pokój, w którym są faksy i sekretarki, i jeśli ktoś chce w interesach ze mną rozmawiać może to oczywiście przez tę firmę robić. Podobnie jest w Nowym Jorku. Są to duże firmy konstrukcyjne, które realizują poważne projekty w dziedzinie real estate... nie wiem jak to przetłumaczyć... aha, obrotu nieruchomościami.

**— Czy Twoja praca ogranicza się do bywania lub niebywania?**

— Jest wiele osób, które mówią, że Fibak jest ciągle na wakacjach. Ale powiem Ci o jeszcze jednym swoim obowiązku. Codziennie późno wieczorem uważnie czytam, wręcz studiuję takie pisma jak „Wall Street Journal" albo „Financial Times". Muszę wiedzieć na bieżąco co dzieje się w biznesie, gdzie warto inwestować, co zwyżkuje, a co traci wartość. Przy tym nie ograniczam się do tego co mnie interesuje, ale analizuję wszystko. Kiedyś z informacji zawartych w tych gazetach mogłem skorzystać w 10 proc., potem w 20 proc. Teraz rozumiem 80 proc.

**— Czy masz doradców?**

— Właściwie nie. Decyzje podejmuję sam, na własne ryzyko i odpowiedzialność. Natomiast mam rodzinnego adwokata, na miejscu, w Greenwich. Jest on gotowy do działania 24 godziny na dobę. W Nowym Jorku mam drugiego. Również mogę zwrócić się do niego o każdej porze dnia i nocy. Z tym, że żaden z adwokatów nie podejmie decyzji. On jest w stanie wykonać każdą decyzję. Adwokaci robią tylko to co im się powie.

**— Czy doradcy są Polakami?**

— Adwokat rodzinny z Greenwich jest Żydem amerykańskim, a adwokat nowojorski jest Amerykaninem włoskiego pochodzenia. Ten ostatni działa w poważnej firmie adwokackiej, jednej z największych w Nowym Jorku, mieszczącej się przy Park Avenue.

Poza tym współpracuję z wielką firmą adwokacką w Paryżu, przy Champs Elysee. Mam tam przyjaciela. On jest z kolei Francuzem.

**— Jednym słowem, gdyby ktoś zaproponował Ci dobry interes o drugiej w nocy, nie mógłbyś mu powiedzieć, że już jest po piętnastej i proszę przyjść jutro?**

— To niemożliwe. Inwestuję we wszystko, w co się opłaca inwestować. Mało kto wie, że robię też filmy.

**— Zapewne słyszałeś, że hotel „Bristol" odkupiła angielska firma?**

— Tak, wiem o tym. To było tak, że najpierw nie było mowy o tym, aby „Orbis" puścił hotel na sprzedaż. Potem nagle stało się to możliwe, ale było tak drogie, że za drogie.

**— W Warszawie jest w bardzo dobrym punkcie budynek, gdzie przed wojną był hotel. Czy byłbyś skłonny tam zainwestować swoje pieniądze?**

— Jeżeli w dobrym punkcie i władze Warszawy popierałyby taką inwestycję, to ja w to wchodzę!

**— Jaka jest opinia zachodnich biznesmenów na temat inwestowania w Polsce?**

— Jest wielkie zainteresowanie. Ale jest także wielka ostrożność.

**— Pani Piasecka-Johnson zadeklarowała, że zainwestuje w Stocznię Gdańską 100 milionów dolarów po to, by dać przykład innym. Czy jest to dla Ciebie wyzwanie?**

— Na razie Pani Piasecka podpisała list intencyjny wart jednego dolara.

**— Ale do końca roku ma podpisać umowę na 100 milionów.**

— Zobaczymy. Musimy poczekać do końca roku.

**— W „Przeglądzie Tygodniowym" przeczytałem, że miałeś przyjechać do Polski w lipcu, razem z Henrykiem de Kwiatkowskim, miliarderem, który jest w Stanach Zjednoczonych właścicielem setek Boeingów...**

— On się do tego palił. Ale nic z tego nie wyszło.

**— Co robią dzisiaj Twoi dawni koledzy z kortów, wielcy tenisiści lat siedemdziesiątych, tacy jak: Dibbs, Solomon, Vilas, Ramirez, Gottfried?**

— Większość z nich nadal biega po korcie. Albo są instruktorami tenisa, albo trenerami. Gottfried jest trenerem kadry Stanów Zjednoczonych. Vilas grywa nawet w turniejach Grand Prix. Borg zajął się produkcją ubrań.

**— A czy w świecie wielkich interesów jest wielu byłych wybitnych tenisistów?**

— Nie, raczej nie. Spotkałem tylko paru byłych tenisistów, którzy byli drugo- i trzeciorzędnymi graczami, ale dużo się uczyli, studiowali i teraz coś znaczą w biznesie. Jest taki Meier. Ale to nie jest ten znany Sandy Meyer.

Jeśli chodzi o interesy, tenis mi bardzo pomógł. Przez to, że grałem w wielu krajach, mam tam dużo znajomych i przyjaciół. Dzisiaj oni dzwonią do mnie z różnych stron i mówią mi co się u nich dzieje, jakie są warunki do robienia interesów. Dzwonią np. z Chile. A Chile przysyła do Stanów dużo owoców i tym spłaca długi. Albo inny przykład. Dzwoni do mnie dyrektor firmy „Porsche" ze Stuttgartu. Mówi, że spadają akcje jego firmy i maleje sprzedaż samochodów.

**— A co robią Twoi najbliżsi przyjaciele, z którymi grywałeś debla: Karl Meiler i Tom Okker?**

— Meiler jest trenerem. Natomiast Okker jest marszandem. Pytałeś mnie o byłych wielkich tenisistów, którzy przeszli do wielkiego biznesu... Okker jest takim przykładem. Ma wielką galerię malarstwa współczesnego w Amsterdamie. Handluje obrazami na dużą skalę. Specjalizuje się w malarstwie grupy artystów niderlandzkich o nazwie „Cobra", którzy działali w latach pięćdziesiątych (surrealizm i abstrakcja typu „informel" — przyp. MM).

Tom Okker był człowiekiem, który już od dawna przygotowywał się do zawodu marszanda i który mnie w tę dziedzinę wprowadził, nauczył i zachęcił do tego, kiedy razem graliśmy.

**— Ostatnio zaskoczyła mnie wiadomość, że Ivan Lendl także zbiera obrazy. Czy naśladuje Fibaka?**

— Po prostu ja go do tego nakłoniłem i poradziłem aby kolekcjonował Muchę (czeski grafik, przedstawiciel secesji — przyp. MM).

**— Na koniec powiedz mi jeszcze jakie Ty sam kupujesz ostatnio obrazy?**

— Ja kupuję cały czas. Mam już całego Lebensteina. Kupuję też Kantora.

**— A młodych współczesnych?**

— Nie.

**— Dziękuję za rozmowę.**

**Marek Mieczko**
**„VETO"**

# „Zadyma" w Śródmieściu

(Dokończenie ze str. 1)

wiedzeni manifestanci pohalasowali przez kilkanaście minut, po czym ruszyli w stronę biura Komitetu Obywatelskiego w Al. Ujazdowskich 13. Po drodze dostało się i prezydentowi Bushowi, którego zdjęcie wystawiono w gablocie Ambasady USA — „jankesi do domu" — krzyczeli rozochoceni demonstranci. Jednak ciou „programu" — miało miejsce w pałacyku KO.

— Chodźcie zobaczymy jak żyją burżuje — krzyknął ktoś z tłumu. Po kilkunastu sekundach kilkusetosobowy tłum naparł na nie zabezpieczone oszklone drzwi. Wyleciała szyba i nie wiadomo jakby się to skończyło, gdyby w drzwiach nie stanął Zdzisław Najder, który właśnie od piątku objął kierownictwo prac Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie w przygotowaniu wyborów samorządowych i terytorialnych. Pan Najder próbował rozmawiać z demonstrantami, niestety już po kilku zdaniach został ugodzony kamieniem. Gdy jeden z liderów Międzymiastówki Anarchistycznej, przepraszał Z. Najdera za incydent, reszta pognała w kierunku Ministerstwa Finansów. Gdy po kilkunastu minutach demonstracji przed siedzibą min. Balcerowicza nie się nie wydarzyło — anarchiści postanowili się rozprawić z „burżujami" przebywającymi w Hotelu „Victoria".

Spory tłum, który wpadł do hallu „Victorii" wywołał panikę wśród personelu i gości. Wychodzący z hotelowej windy **Wojciech Fibak** został dosłownie przyciśnięty do ściany przez nacierający tłum wyrostków. Jednak nie sławny tenisista stał się przedmiotem ataku anarchistów — ich celem okazała się restauracja „Hetmańska", w której oprócz „zupy z Kuronia" zażądali szampana i najdroższych potraw. Dopiero zdecydowana interwencja szefa sali i hotelowego security, spowodowała, że anarchiści opuścili restaurację, bijąc po drodze kilka talerzy i kieliszków.

**Następny obiekt leżał tuż obok — był nim sklep „Pewexu" przy ul. Karowej. Obsługa zdołała na szczęście zamknąć drzwi i zawiedzeni zadymiarze ruszyli ul. Marszałkowską, by na rondzie zorganizować półgodzinny sit-in, który skutecznie zablokował ruch w centrum miasta.**

Ponieważ oczekiwana od początku manifestacji milicja się nie zjawiła, anarchiści postanowili sami udać się do niej. Mocno już przerzedzony, ok. 40-osobowy pochód, stanął przed komisariatem na Wilczej, wznosząc okrzyki i żądając by milicjanci do nich wyszli.

**Dyżury szpitali**

**PONIEDZIAŁEK — 26 LUTEGO**

## Tenis w hali

# Na sto procent

Są imprezy ważne i mniej ważne. Żeby uczestniczyć w tych ważnych czasami trzeba wziąć udział w mniej ważnych. Nie dostanie się przepustki do jednych, jeśli nie zaliczy się drugich. Nie chciałbym sugerować, że halowe mistrzostwa Polski w Warszawie należą do tej drugiej kategorii, ale w kuluarach hali „Mery" często przewijała się nazwa „Puchar Davisa" odmieniana we wszystkich przypadkach, co mogło sugerować jej wyższość nad mistrzostwami krajowymi.

Tegoroczny czempionat Polski okazał się na tyle ważny, że przeprowadzany w nowych warunkach i to nie z powodów ekonomicznych, bo tenis jakoś się broni sam. **Nowi ludzie, którzy kierują tenisem, każą patrzeć nań inaczej. Zapragnęli wyrwać się z zaklętego kręgu niemożności i wyrwać się z polskim tenisem poza granice kraju.** W tym celu, jak się okazało wcale nie namawiali specjalnie **Wojciecha Fibaka** do objęcia funkcji kapitana drużyny w rozgrywkach o Puchar Davisa. Fibak już dawno by się zgodził na taką propozycję, ale dopiero teraz zobaczył realną szansę powodzenia działań, jakie stałyby się jego i drużyny udziałem. Stąd mistrzostwa Polski przekształciły się nieoficjalnie w eliminacje do reprezentacji pucharowej, choć i tego nie należy traktować zbyt dosłownie. To była okazja przede wszystkim dla samego Fibaka przekonać się, jakim potencjałem będzie dysponować, czy są nowe twarze, które warto zapamiętać i czy te starsze są nadal godne zainteresowania.

To nie wina poznaniaka, że zaraz po przyjeździe do Warszawy, zanim dotarł do hali „Mery" okazało się, że rozstawieni w turnieju mężczyzn z wyzokimi numerami **Tomasz Iwański** i **Lech Sidor** odpadli już w pierwszej rundzie i nic o sobie nie „powiedzieli" na korcie. **Złe o sobie wrażenie zatarli natomiast w grze podwójnej.** Tak czy inaczej pozostał niepełny obraz, mimo, że numer 1, czyli **Wojciech Kowalski** potwierdził w praktyce słuszność rozstawienia, choć prawdę powiedziawszy nie przyszło mu to łatwo. Finałowy rywal, **Maciej Kost** (nr 6), na tle zawodnika Gopanii wypadł bardzo dobrze, w czym tylko i wyłącznie jego zasługa.

Wojciech Fibak, jako kapitan, który poprowadzi reprezentację w pucharowym meczu przeciw Luksemburgowi dziwi się, że Polacy nie potrafią dostosować stylu gry do nawierzchni kortu. Że większość jest bojaźliwa i nie uczona gry agresywnej przy siatce, czego wymaga szybka, sztuczna nawierzchnia, a takich na świecie buduje się coraz więcej i to na kortach otwartych. Więc turniej w „Merze" był znakomitą okazją do sprawdzenia się w takich warunkach.

Trzeba uczynić jak najwięcej, żeby pokonać Luksemburg, a to leży w możliwościach polskich tenisistów. **„Jestem umiarkowanym optymistą** — mówi Fibak. **Sądzę, że kadrowiczów stać na znacznie lepszą grę, niż ta, którą reprezentowali podczas halowych mistrzostw Polski w Warszawie. Kowalski serwisem nie ustępuje graczom czołówki europejskiej, a zaprezentował zaledwie 60—70 proc swych aktualnych możliwości. W meczu z Luksemburgiem trzeba będzie grać na sto procent".** Cały szkopuł w tym, że Kowalskiego dawno nie oglądaliśmy grającego nawet na 80 procent. W finale z Kostem może miał kilka takich gemów, ale średnia zgadza się z opinią Fibaka.

Występy w Luksemburgu są traktowane bardzo poważnie. Nie będzie amatorszczyzny, improwizacji czy pospolitego ruszenia. To ma być profesjonalne przygotowanie do ważnego meczu. Najpierw seria turniejów satelitarnych w Jugosławii z udziałem reprezentantów, potem przeprowadzka do RFN na następnego satelitę. Ostatni etap to zgrupowanie, jakiego dawno nasi nie mieli z całą ekipą towarzyszącą. A więc pełna powaga przed poważną próbą.

**Paweł Górowski**

Trener Olimpii B. Hoppel ma podstawy do dobrego nastroju — zupełnie odmiennie od kapitana daviscupowej reprezentacji Polski Wojciecha Fibaka, gdyż spośród trzech jego wybrańców dwóch nie zdołało się przedrzeć do ćwierćfinałów (Iwański i Sidor), a tylko jeden (Kowalski) spisał się jak przystało na reprezentanta. (leg)

# Dawny mistrz w

## Telefonem z tenisow

**Fibak to jedna z głównych powiedział w sobotniej transmi Ambroziak. Otóż z tego co ogl jasno wynika, że były deblowy postacią numer 1. Po prostu...**

Stroje, miny i sprzęt dorówny wały renomowanym turniejom cyklu WTC. Brakowało uczestnikom mistrzostw Polski drobnostki — gry bodaj na średnim europejskim poziomie. Fibak — jak sądzę — w dawnej formie, wygrałby ze zdobywcą tytułu bez straty gema. Kowalski, Kost Iwański, Sidor i paru innych wybrańców PZT nie mają żadnych szans nawiązania do wielkich osiągnięć 37-letniego już wychowanka poznańskiego AZS Wojtek pracował jak nawiedzony, no i miał tenisowy „dryg". Obecnie reprezentanci przypominają raczej playboyów...

Zakończone w niedzielę mistrzostwa Polski seniorów utraciły blask już w eliminacjach. Przegrane Sidora z Ostrowskim oraz Iwańskiego z Lichoniem otworzyły drogę poznaniakowi Mikołajowi Łuczakowi.

To on właśnie bez trudu poko-

**SPORT**

# Dawny mistrz w

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

drugi reprezentant Olimpii Krzysztof Gańszczyk. On też dotarł do półfinału mając na rozkładzie m. in. utalentowanego Wójcika z Mery.

**Sobotnie półfinały nie miały długiej historii. Najpierw, zgodnie z oczekiwaniami, Kowalski wygrał 6:3, 6:1 z Gańszczykiem. Nie wytrzymał napięcia również Łuczak, który nigdy jeszcze nie przegrał z Kostem. Na syntetycznym korcie Mery obrońca tytułu pokonał poznaniaka 6:2, 6:3, chociaż w secie drugim Mikołaj powinien prowadzić 5:1. W ubiegłorocznym meczu tych zawodników na kortach poznańskiego AZS Łuczak oddał przeciwnikowi tylko 3 gemów...**

**Gdy Fibak na trybunach rozdawał dziesiątki autografów dziennikarze i działacze dyskutowali nad poziomem imprezy. Tylko nieliczni byli zadowoleni... I co ciekawe — lepszy poziom i większe serce do gry wykazywały dziewczęta. W półfinałach Nowak z MKT Łódź zwyciężyła Staroszę z Katowic 6:2, 6:1 (z tą ostatnią dość pechowo przegrała pozna-**

## 5 minut WYWIADU

### Z trenerem kadry Michałem Stachurskim

Karkołomna wolta czy ostatnia szansa? Decyzje Fibaka i Stachurskiego są przyjmowane bardzo różnie, ale jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości. Z polskim tenisem jest już tak kiepsko, że każda próba reanimowania denata zasługuje na uwagę i poparcie.

Nowy trener kadry Polskiego Związku Tenisowego złapał za rakietę mając 10 lat (Stachurski urodził się 7. 12. 1959 r. — przyp. S.G.). Działo się to na kortach Olimpii. Miał od początku imponującą łatwość uderzenia. — On będzie moim następcą — powiedział Wojtek Fibak, gdy Michał miał 17 lat. Niestety, nie sprawdziło się.

Dziś Stachurski szykuje kadrę na mecz z Luksemburgiem. **Co się dzieje?** — pytam przy kawie w „Polonezie"

— W środę początek MŚ na hali. Jedziemy na Merę z Wojtkiem. Zapowiada się ciekawy turniej.

— **Też tam będę. Powiedz jednak jak grają kadrowicze?**

— DO MTK Minden, gdzie gram od lat dziesięciu zaprosiłem grupę zawodników na czele z Kowalskim, Sidorem, Iwańskim, i Majorem. Mieli znakomite warunki do treningu oraz inne atrakcje. Wyjeżdżali bardzo zadowoleni.

— **Turnieje?**

— Owszem tak. W jednym z nich dla mistrza było do wygrania 6 000 marek. Nie wiem jeszcze, jak się zakończyła impreza, gdyż przyjechałem do rodzinnego Poznania już w sobotę.

— **Do meczu w Luksemburgu tylko 3 miesiące. Na co liczysz?**

— Musimy wygrać. Może zadecyduje debel z Fibakiem w roli głównej! W drugiej rundzie trafimy na Grecję lub Bułgarię.

**Rozmawiał: STAGAR**



**M. Stachurski w czasach, gdy kolekcjonował tytuły mistrza Wielkopolski juniorów.**
Fot. St. Garczarczyk

# dmieściu

sekundach kilkusetosobo-
parł na nie zabezpieczone
drzwi. Wyleciała szyba i
no jakby się to skończyło,
rzwiach nie stanął Zdzisław
ry właśnie od piątku ob-
nictwo prac Komitetu O-
ego przy Lechu Wałęsie
owaniu wyborów samorzą-
erytorialnych. Pan Najder
ozmawiać z demonstran-
ty już po kilku zdaniach.
dzony kamieniem. Gdy je-
rów Międzymiastówki A-
nej, przepraszał Z. Najde-
ent, reszta pognała w kie-
nisterstwa Finansów. Gdy
stu minutach demonstre-
iedzibą min. Balcerowicza
wydarzyło — anarchiści
się rozprawić z „burżu-
ebywającymi w Hotelu

um, który wpadł do hallu
wywołał panikę wśród
i gości. Wychodzący z ho-
ndy Wojciech Fibak został
przyciśnięty do ściany
erający tłum wyrostków.
sławny tenisista stał się
m stadku anarchistów —
okazała się restauracja
a", w której oprócz „zupy
" zażądali szampana i naj-
potraw. Dopiero zdecydo-
rwencja szefa sali i hotelo-
rity, spowodowała, że a-
opuścili restaurację, bijąc
kilka talerzy i kieliszków.
obiekt leżał tuż obok —
lep „Pewexu" przy ul. Ka-
sługa zdołała na szczęście
drzwi i zawiedzeni zady-
yli ul. Marszałkowską, by
zorganizować półgodzin-
który skutecznie zablioko-
w centrum miasta.
oczekiwana od początku
ji milicja się nie zjawiła,
postanowili sami udać się
ocno już przerzedzony, ok.
y pochód, stanął przed ko-
na Wilczej, wznosząc
żądając by milicjanci do
l.

ów na czele z Kowalskim,
Iwańskim, i Majorem.
zomite warunki do treninne atrakcje. Wyjeżdżali
dowoleni.
ieje?
em tak. W jednym z nich
a było do wygrania 6 000
ie wiem jeszcze, jak się
a impreza, gdyż przyje-
rodzinnego Poznania już

meczu w Luksemburgu
iesiące. Na co liczysz?
my wygrać. Może zadecy-
z Fibakiem w roli głów-
ugiej rundzie trafimy na
Bułgarię.
Rozmawiał: STAGAR



churski w czasach, gdy
nował tytuły mistrza
olski juniorów.
Fot. St. Garczarczyk

Tenis w hali

# Na sto procent

Są imprezy ważne i mniej ważne. Żeby uczestniczyć w tych ważnych czasami trzeba wziąć udział w mniej ważnych. Nie dostanie się przepustki do jednych, jeśli nie zaliczy się drugich. Nie chciałbym sugerować, że halowe mistrzostwa Polski w Warszawie należą do tej drugiej kategorii, ale w kuluarach hali „Mery" często przewijała się nazwa „Puchar Davisa" odmieniana we wszystkich przypadkach, co mogło sugerować jej wyższość nad mistrzostwami krajowymi.

Tegoroczny czempionat Polski okazał się na tyle ważny, że przeprowadzany w nowych warunkach i to nie z powodów ekonomicznych, bo tenis jakoś się broni sam. **Nowi ludzie, którzy kierują tenisem, każą patrzeć nań inaczej. Zapragnęli wyrwać się z zaklętego kręgu niemożności i wyrwać się z polskim tenisem poza granice kraju.** W tym celu, jak się okazało wcale nie namawiali specjalnie **Wojciecha Fibaka** do objęcia funkcji kapitana drużyny w rozgrywkach o Puchar Davisa. Fibak już dawno by się zgodził na taką propozycję, ale dopiero teraz zobaczył realną szansę powodzenia działań, jakie stałyby się jego i drużyny udziałem. Stąd mistrzostwa Polski przekształciły się nieoficjalnie w eliminacje do reprezentacji pucharowej, choć i tego nie należy traktować zbyt dosłownie. To była okazja przede wszystkim dla samego Fibaka przekonać się, jakim potencjałem będzie dysponować, czy są nowe twarze, które warto zapamiętać i czy te starsze są nadal godne zainteresowania.

To nie wina poznaniaka, że zaraz po przyjeździe do Warszawy, zanim dotarł do hali „Mery" okazało się, że rozstawieni w turnieju mężczyzn z wysokimi numerami **Tomasz Iwański** i **Lech Sidor** odpadli już w pierwszej rundzie i nic o sobie nie „powiedzieli" na korcie. **Zle o sobie wrażenie zatarli natomiast w grze podwójnej.** Tak czy inaczej pozostał niepełny obraz, mimo, że numer 1, czyli **Wojciech Kowalski** potwierdził w praktyce słuszność rozstawienia, choć prawdę powiedziawszy nie przyszło mu to łatwo. Finałowy rywal, **Maciej Kost** (nr 6), na tle zawodnika Goplanii wypadł bardzo dobrze, w czym tylko i wyłącznie jego zasługa.

Wojciech Fibak, jako kapitan, który poprowadzi reprezentację w pucharowym meczu przeciw Luksemburgowi dziwi się, że Polacy nie potrafią dostosować stylu gry do nawierzchni kortu. Że większość jest bojaźliwa i nie uczona gry agresywnej przy siatce, czego wymaga szybka, sztuczna nawierzchnia, a takich na świecie buduje się coraz więcej i to na kortach otwartych. Więc turniej w „Merze" był znakomitą okazją do sprawdzenia się w takich warunkach.

Trzeba uczynić jak najwięcej, żeby pokonać Luksemburg, a to leży w możliwościach polskich tenisistów. **„Jestem umiarkowanym optymistą** — mówi Fibak. **Sądzę, że kadrowiczów stać na znacznie lepszą grę, niż ta, którą reprezentowali podczas halowych mistrzostw Polski w Warszawie. Kowalski serwisem nie ustępuje graczom czołówki europejskiej, a zaprezentował zaledwie 60—70 proc swych aktualnych możliwości. W meczu z Luksemburgiem trzeba będzie grać na sto procent".** Cały szkopuł w tym, że Kowalskiego dawno nie oglądaliśmy grającego nawet na 90 procent. W finale z Kostem może miał kilka takich gemów, ale średnia zgadza się z opinią Fibaka.

Występy w Luksemburgu są traktowane bardzo poważnie. Nie będzie amatorszczyzny, improwizacji czy pospolitego ruszenia. To ma być profesjonalne przygotowanie do ważnego meczu. Najpierw seria turniejów satelitarnych w Jugosławii z udziałem reprezentantów, potem przeprowadzka do RFN na następnego satelitę. Ostatni etap to zgrupowanie, jakiego dawno nasi nie mieli z całą ekipą towarzyszącą. A więc pełna powaga przed poważną próbą.

**Paweł Górowski**

Trener Olimpii B. Hoppel ma podstawy do dobrego nastroju — zupełnie odmiennie od kapitana daviscupowej reprezentacji Polski Wojciecha Fibaka, gdyż spośród trzech jego wybrańców dwóch nie zdołało się przedrzeć do ćwierćfinałów (Iwański i Sidor), a tylko jeden (Kowalski) spisał się jak przystało na reprezentanta. (leg)

# Dawny mistrz w roli głównej

## Telefonem z tenisowych MP w Warszawie

**Fibak to jedna z głównych atrakcji tegorocznych mistrzostw — powiedział w sobotniej transmisji TVP znawca przedmiotu red. Z. Ambroziak. Otóż z tego co oglądałem przez parę dni w hali Mery jasno wynika, że były debiowy mistrz świata okazał się absolutnie postacią numer 1. Po prostu... konkurencji nie miał żadnej!**

Stroje, miny i sprzęt dorównywały renomowanym turniejom z cyklu WTC. Brakowało uczestnikom mistrzostw Polski drobnostki — gry bodaj na średnim europejskim poziomie. Fibak — jak sądzę — w dawnej formie, wygrałby ze zdobywcą tytułu bez straty gema. Kowalski, Kost, Iwański, Sidor i paru innych wybrańców PZT nie mają żadnych szans nawiązania do wielkich osiągnięć 37-letniego już wychowanka poznańskiego AZS. Wojtek pracował jak nawiedzony, no i miał tenisowy „dryg". Obecnie reprezentanci przypominają raczej playboyów...

Zakończone w niedzielę mistrzostwa Polski seniorów utraciły blask już w eliminacjach. Przegrane Sidora z Ostrowskim oraz Iwańskiego z Lichoniem otworzyły drogę poznaniakowi Mikołajowi Łuczakowi.

To on właśnie bez trudu pokonał rewelacyjnego Ostrowskiego 6:2, 6:3 i dotarł do półfinału. Równie dzielnie spisywał się

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



**Nic nie wskazuje na to by którykolwiek z uczestników zakończonych wczoraj MP w tenisie mógł zostać „następcą W. Fibaka" (na zdjęciu).**

Fot. Archiwum

SPORT

# Dawny mistrz w roli głównej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

drugi reprezentant Olimpii Krzysztof Gańszczyk. On też dotarł do półfinału mając na rozkładzie m. in. utalentowanego Wójcika z Mery.

**Sobotnie półfinały nie miały długiej historii. Najpierw, zgodnie z oczekiwaniami, Kowalski wygrał 6:3, 6:1 z Gańszczykiem. Nie wytrzymał napięcia również Łuczak, który nigdy jeszcze nie przegrał z Kostem. Na syntetycznym korcie Mery obrońca tytułu pokonał poznaniaka 6:2, 6:3, chociaż w secie drugim Mikołaj powinien prowadzić 5:1. W ubiegłorocznym meczu tych zawodników na kortach poznańskiego AZS Łuczak oddał przeciwnikowi tylko 5 gemów...**

**Gdy Fibak na trybunach rozdawał dziesiątki autografów dziennikarze i działacze dyskutowali nad poziomem imprezy. Tylko nieliczni byli zadowoleni... I co ciekawe — lepszy poziom i większe serce do gry wykazywały dziewczęta. W półfinałach Nowak z MKT Łódź zwyciężyła Starostę z Katowic 6:3, 6:1 (z tą ostatnią dość pechowo przegrała poznaniaka Gumula — w trzech setach) oraz Wojtkiewicz z Górnika Bytom okazała się lepsza od swej koleżanki klubowej, urodziwej Kasi Teodorowicz. Wynik partii 6:4, 6:1.**

**Wieczór w Merze to sobotnie finały debli.**

**W turnieju mężczyzn pierwsze miejsce zajęli Iwański (MKT Łódź) i Sidor (Mera Warszawa), którzy pokonali Kowalskiego (Goplania) i Jamroza (Legia W-wa) 4:6, 6:3, 7:5. A więc częściowa rehabilitacja kandydatów na mecz z Luksemburgiem.**

**Wśród kobiet triumfowały zawodniczki Górnika Bytom Skrzypczyńska i Teodorowicz, które w finale pokonały Nowak (MKT Łódź) i Zaboklicką (Legia W-wa) 6:2, 6:3.**

**W grze pojedynczej mężczyzn tytuł wywalczył główny faworyt Wojciech Kowalski (Goplania Inowrocław), po pasjonującym meczu zwyciężając ubiegłorocznego halowego mistrza Polski Macieja Kosta (Mera) 7:5, 6:7, 6:3, 6:7, 6:3. Mistrzynią w singlu pań została również faworytka Katarzyna Nowak (MKT Łódź) po wygranej w finale z Renatą Wojtkiewicz-Skrzypczyńską 6:4, 6:1.**

**St. GARCZARCZYK**

# THOMAS MUSTER



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate. A laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacrée ici à Thomas Muster.**



***Né le 2 octobre 1967, à Leibnitz (Autriche).***

## GRAND CHELEM

***Australian Open***

***1988 :*** *1er tour (p.c. Cash) ;* ***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1990 :*** *3ème tour (p.c. Youl).*

***Roland-Garros***

***1985 :*** *1er tour (p.c. Taroczy) ;* ***1986 :*** *2ème tour (p.c. Forget) ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Jaite) ;* ***1988 :*** *3ème tour (p.c. Becker).*

***Wimbledon***

***1987 :*** *1er tour (p.c. Forget).*

***US Open***

***1986 :*** *1er tour (p.c. Curren) ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Gomez) ;* ***1988 :*** *1er tour (p.c. Pernfors).*

## MASTERS

*Jamais qualifié.*

## TOURNOIS GAGNÉS

***Au 4 février 1990 (6)***

***1986 :*** *Hilversum ;* ***1988 :*** *Boston, Bordeaux, Prague, Bari ;* ***1990 :*** *Adelaide.*

## FINALES

***Au 4 février 1990 (3)***

***1988 :*** *Barcelone, Vienne ;* ***1989 :*** *Key Biscayne.*

*Enfin l'Autriche a trouvé, en Thomas Muster, le champion digne de ses traditions. Grâce à lui, son pays existe de nouveau sur la carte du tennis. Muster est un attaquant du fond du court. Gaucher, puissant, il est une sorte de « petit Vilas », mais en plus agressif, plus percutant, qui joue en « topspin » plutôt qu'en lift. Sur le court, Muster donne l'image d'un garçon sauvage, indomptable, « qui n'a peur de rien ». Il se montre agité, bruyant, parfois gênant pour l'adversaire, aux limites de l'arrogance. En privé, Muster est un type doux, tranquille et très simple malgré son statut de héros national à la suite des victoires de l'Autriche en coupe Davis. Il a entraîné Skoff dans son sillage. Après son grave accident et ses efforts inhumains pour revenir en seulement 6 mois, Muster est devenu plus réfléchi, plus mûr. Il m'avait demandé de venir à Vienne pour voir son match de rentrée contre Lendl, en exhibition. Là, j'ai été bouleversé par la chaleur de l'accueil du public autrichien.* ***W. F.***

## Points forts

### Le coup droit

Il le joue comme un pongiste, très près du corps, à plat ou en topspin. Avec une succession de balles croisées, liftées le long de la ligne, « moonballs », il se crée des ouvertures. Son coup droit est surtout efficace sur terre battue, mais il n'est pas au niveau de ceux de Becker et de Lendl car, le jouant près du corps, l'allonge lui fait défaut.

### Le revers

L'évolution de son revers me fait penser à Lendl, car comme Ivan, Thomas ne le jouait, à 16 ans, que très coupé, d'une manière défensive, « à la Pecci ». Je l'ai convaincu — c'était à Kitzbuhel, il y a 5 ans — de travailler son revers pour pouvoir le frapper plus plat ou bien lifté. Aujourd'hui, son revers est très solide et il peut le frapper très fort, tant en retour qu'en passing. Il retrouve toutefois le réflexe défensif coupé quand il est en retard. Mais dans l'ensemble il a acquis en revers une grande variété.

### Le retour

En coup droit comme en revers, il frappe. Comme il a besoin de temps, il se place loin derrière la ligne de service. C'est là encore sur terre battue qu'il est le plus à l'aise.

### Le passing

Il possède un grand répertoire dans ce secteur de jeu.

### Le lob

Pour lober, il utilise beaucoup le poignet, afin de mettre du « topspin ». Surtout redoutable côté coup droit.

### Le service

Compte tenu de son style de jeu, Muster a un bon service. Sa deuxième balle de gaucher, très « kickée » est difficile à prendre. Il a aussi beaucoup travaillé son premier service pour le rendre plus puissant. Mais il a encore deux rythmes différents : un pour la première balle et un autre pour la deuxième.

### Le physique

Impressionnant. (Voir plus loin).

### Le smash

Pour un joueur qui n'est pas de grande taille, il a un smash très solide.

## Points faibles

### Le jeu au filet

Malgré tous ses efforts, son jeu au filet n'est pas parvenu à la hauteur de ses dons d'adresse dans tous les autres sports qu'il pratique. En regard de cette adresse, il est peut-être dommage que Thomas ait basé son tennis sur le topspin car si cela est bénéfique pour son jeu de fond de court, il en paye le prix au filet. Cela dit, il a beaucoup progressé. En double, notamment, il peut faire des volées parfaites. En simple, il a plus de problèmes, surtout pour « couvrir » le filet.

## Tactique

Sa surface favorite est la terre battue et ensuite le ciment pas trop rapide. Joueur offensif du fond du court, Muster ne se précipite pas. Il sait attendre et varier le jeu. Et quand il en a la possibilité, il frappe très fort et parfois, suit au filet. Son jeu est assez imprévisible. Brutalement, il est capable de faire service-volée, de se mettre à attaquer tous les retours. Ainsi, un jour à l'US Open, avait-il décidé avant d'affronter Curren, d'attaquer tous les services adverses ! Tactique suicidaire, il a perdu. Certains joueurs trouvent ces initiatives amusantes, mais d'autres en sont énervés, car ils prennent cela pour de l'arrogance.

### Pour jouer contre lui :

Il y a deux possibilités majeures :
— Patienter. Encore plus que lui. Le forcer à « faire quelque chose » avec la balle comme peut le faire par exemple un Wilander à son meilleur niveau.
— Essayer de le déplacer en n'hésitant pas à le jouer sur le coup droit. Car comme il le joue près du corps, il doit faire plus de pas qu'un autre pour aller chercher la balle. Il a donc plus de chemin à parcourir pour revenir ensuite côté revers.

## Physique

Thomas a toujours été un gros travailleur. Il est fort, musclé et endurant. Son hygiène de vie est totale et elle s'ajoute à ses qualités physiques naturelles. Ce qu'il a fait pour revenir en condition de février à septembre, après son accident, est presque inhumain. Et malgré sa défaite contre Youl dans l'open d'Australie, cela a payé puisqu'il a déjà gagné un tournoi cette année, à Adelaide.

## Mental

Muster est un battant et il le montre avec des manières spectaculaires : sautillements entre les points, cris à la frappe, etc. Surtout quand il mène au score. C'est impressionnant mais il n'est pas à l'abri de passages à vide durant lesquels il ne se donne pas à 100 % de sa concentration. En règle générale, il fait tout pour montrer qu'il n'a pas peur de l'adversaire.

*„Fibakowie wykupili wszystkie dzieła tych autorów, których chętnie oglądają w swoim zbiorze,". Przede wszystkim - jest to fizyczną niemożliwością, a graniczyłoby wręcz z szaleństwem. Faktem jest, że w cytowanej kolekcji w Greenwich, w stanie Connecticut, Fibakowie posiadają często po jednym obrazie jakiegoś malarza, czasem - po kilka, a w kilku wypadkach - po kilkanaście, co jest obrazem dostępności dzieł, a częściej - preferencji właścicieli.*

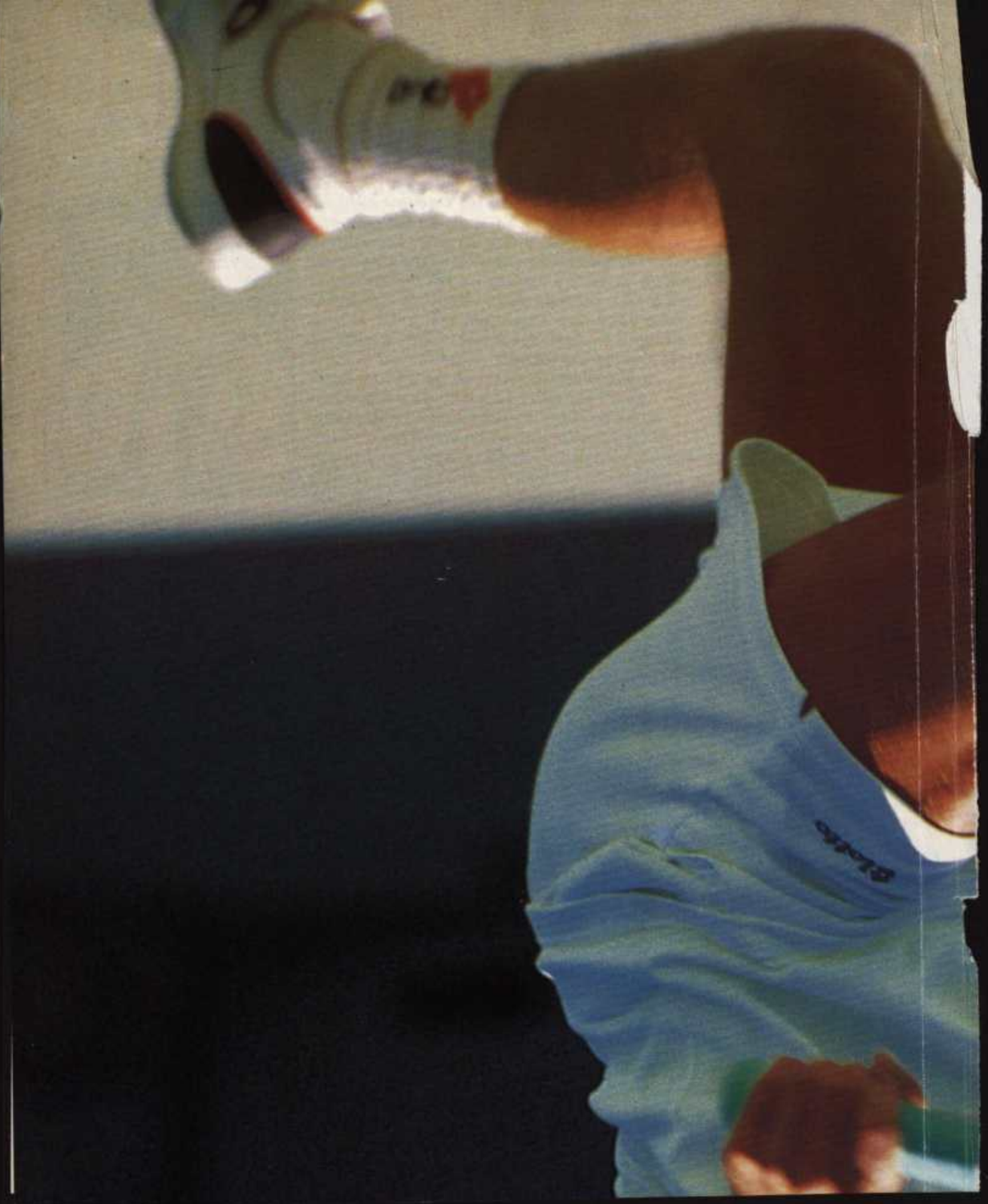

## „VADEMECUM NOWOJORSKIEGO KOLEKCJONERA"

*Dobrze się stało, że p. Janusz Miliszkiewicz napisał recenzję książki Stanisława Jordanowskiego zatytułowanej* ***Vademecum malarstwa polskiego,*** *która wyszła w Nowym Jorku. Książka ta jak najbardziej zasługuje na zaprezentowanie jej miłośnikom malarstwa polskiego w Kraju; jest potrzebna i ma, jak p. Miliszkiewicz zauważa, pionierski charakter. Żałować tedy należy, iż autor w swej recenzji nie ustrzegł się poważnych błędów czy uchybień tak dalece, że nie będzie przesadą powiedzieć, że w każdej kolumnie tej recenzji znajdują się co najmniej dwa błędy merytoryczne, w tym jeden przynajmniej balansujący wręcz na krawędzi naiwności.*

*Weźmy dla przykładu trzy ostatnie kolumny tekstu p. Miliszkiewicza. Znajdujemy tam m.in. takie rewelacje dotyczące osoby Alfreda Wierusza-Kowalskiego: „Dzięki temu pod koniec lat siedemdziesiątych naszego stulecia Niemcy dostrzegli i wylansowali artystę..." Kto są ci Niemcy? - rząd z Bonn, Ministerstwo Kultury, Akademia Sztuk Pięknych w Monachium gdzie artysta nauczał, a może - co już bardziej sensowne - jakieś niemieckie galerie wyraźnie zaczęły promować tego malarza? Otóż niestety nie - nie uczynił tego żaden z wymienionych sponsorów. Owszem, niemieccy kolekcjonerzy kupując obrazy „Wierusza-Kowalskiego spowodowali wzrost ich cen, co ustaliło pewien popyt na jego dzieła. Tak więc, z całym przekonaniem można powiedzieć, że nie było żadnego wysiłku ze strony oficjalnej, a szczególnie ze strony marszandów niemieckich, by tego artystę lansować. I taka jest prawda.*

*Nieco dalej, ciągle o tym artyście, czytamy kolejną rewelację: „Niemcy traktują Wierusza-Kowalskiego jako swojego rodaka". Śledzę, z racji swego zawodu, większość katalogów aukcyjnych i galeryjnych z Europy i Ameryki, gdzie często, częściej niż innych polskich malarzy, znajduję obrazy Alfreda Wierusza-Kowalskiego i nigdy jeszcze nie spotkałem się z traktowaniem „go jako Niemca czy choćby „pół-Niemca" (jak to czasami, w pewnych publikacjach amerykańskich, dzieje się z np. Kopernikiem, którego określają Polish-German). Jest wręcz przeciwnie - największe domy aukcyjne świata, jak choćby Sotheby's czy Christie's zawsze wyraźnie piszą o nim jako o artyście polskim. Zgoda, dodają przed jego nazwiskiem „von", ale to samo robią w stosunku do J. Brandta, a często i do Wojciecha Kossaka, tak samo jak Francuzi, którzy dodają „de" przed nazwiskiem Tamary Łempickiej. Oczywiście, że jest to zbyteczne, jednakże powszechnie akceptowane (snobizm?) także względem artystów obcych.*

*Innej natury błąd napotykamy w dalszej części recenzji, dotyczącej kolekcji Ewy i Wojtka Fibaków. Po pierwsze, Fibakowie zbierają obrazy nie tylko malarzy na stałe osiadłych poza granicami Polski i kolekcja ta nigdy nie była tak planowana. A już zupełną fantazją jest zdanie, jakoby „Fibakowie wykupili wszystkie dzieła tych autorów, których chętnie oglądają w swoim zbiorze,". Przede wszystkim - jest to fizyczną niemożliwością, a graniczyłoby wręcz z szaleństwem. Faktem jest, że w cytowanej kolekcji w Greenwich, w stanie Connecticut, Fibakowie posiadają często po jednym obrazie jakiegoś malarza, czasem - po kilka, a w kilku wypadkach - po kilkanaście, co jest obrazem dostępności dzieł, a częściej - preferencji właścicieli.*

*- Zauważyć też należy, że książka p. S. Jordanowskiego nie narzuca, jak to imputuje autor recenzji, zainteresowań kolekcjonerskich swoim czytelnikom. Doradza - owszem - ale nie narzuca.*

*Nie był też p. Stanisław Jordanowski jedynym zbieraczem malarstwa polskiego na obczyźnie. Nie było i nie ma ich wielu, ale nigdy nie było aż tak źle, żeby był tylko jeden.*

*Na koniec zaś chciałbym wynotować kilka danych, których zabrakło w recenzji Janusza Miliszkiewicza, a które wydają mi się niezbędne przy okazji każdej prezentacji i od których każda rzeczowa recenzja zacząć się powinna. A więc:* ***Vademecum malarstwa polskiego*** *Stanisława Jordanowskiego wydane zostało w języku polskim, w formacie 23 x 15 cm, ma 270 stron oraz XXXII kolorowe tablice a w tekście znajduje się 113 czarno-białych ilustracji; posiada miękką oprawę. Wydawcą jest Bicentennial Publishing, Corp. z Nowego Jorku. Cena książki - $ 20.00.*

***Zbigniew Michał Legutko***

Ostatnio bawił w Poznaniu Wojtek Fibak. Znalazł czas na dłuższą rozmowę. Uważny obserwator (z boku lepiej widać...) wszystkiego co się w kraju dzieje nie należy do optymistów. Również z jego perspektywy sytuacja polskiego sportu wymaga głębokich i szybkich zmian.

Podobno te ważne i powszechnie oczekiwane decyzje strukturalne i personalne mają zapaść, w najbliższych dniach. Oby!

**STAGAR**

## MIĘDZY NAMI ŚWIATOWCAMI

*Czasy są trudne, także dla dziennikarzy. Wiele gazet i tygodników już „padło", wiele zapewne jeszcze padnie. Na szczęście są także podstawy do optymizmu. Tak przynajmniej twierdzi „Gazeta Poznańska", obecnie: „dziennik dla wszystkich" (przeszłość odkreślamy grubą kreską).*

*Filar sportowy tego pisma, red. S. Garczarczyk, publikuje (nr 45) wywiad z naszym najsłynniejszym tenisistą, zatytułowany: „Wojtek Fibak jest optymistą". „Wojtka F. złapałem godzinę przed północą w rodzinnym domu. Jak się czujesz? – pytam na powitanie" – relacjonuje sprawozdawca „GP". „Wspaniale" – odpowiada mistrz rakiety. „Interesy idą dobrze, dopisuje zdrowie. Cieszę się, że jestem w moim ukochanym grodzie Przemysława". Skąd bierze się w tych ciężkich czasach dobre samopoczucie naszego tenisisty – biznesmena? Odpowiedź ukryta jest w ostatnim fragmencie wywiadu: „Podobno kupujesz jedną z poznańskich redakcji? – Staszek, dopiero co powróciłeś z USA i nie pamiętasz, że biznesmeni, zwłaszcza gdy w rachubę wchodzi duża forsa, nie „puszczają pary z gęby"?... – Rzeczywiście. Sorry. To się nie powtórzy" – sumituje się red. Garczarczyk, który widocznie był w USA za krótko. My zaś zachodzimy od tej chwili w głowę – jaką gazetę mieli obaj światowcy na myśli. Czyżby „dziennik dla wszystkich"? A może wręcz przeciwnie – „gazetę tych, którzy głosowali na «Solidarność»? A może...? Z niecierpliwością czekamy na wyjaśnienie tej zagadki.*

*Tymczasem cieszy, że choć powiało high-lifem, tym bardziej iż w tym samym numerze „GP" red. H. Czechowska zamieszcza tekst: „Ludzie publiczni", domagając się od tych ostatnich światowych manier i ubiorów. Autorka rozprawia się bezlitośnie z zaproszonym do TV reprezentantem nowej lewicy, który choć jest „elokwentny, mówi z sensem" – siedzi, „trzymając w rękach własną lewą nogę". Dobrze, że choć lewą. Gromi także telewizyjne panie, które choć „inteligentne, walczące", prezentują fryzury á la bufetowa i stroje „jak z filmu o dobrych latach 60-tych". Red. Czechowska, bywała za granicą, nie szczędzi również słów krytyki zwykłym przechodniom – pracownikom biur i urzędów. „Trudno zapomnieć widok np. wiedeńskiej ulicy, kiedy ludzie interesu opuszczają swoje biura. Jest to rewia elegancji, gustu, dobrego smaku, czasem nawet wyrafinowania. Po czym poznać naszych? Po brązowym garniturze i różowej koszuli" – kończy tekst autorka „G.P.". Święte słowa. Zaniepokojony perspektywą braku wyrafinowania zajrzałem w te pędy do szafy, aby powyrzucać wszystkie róże i brązy. Wnet jednak odetchnąłem z ulgą. Moja świąteczna kufajka jest w kolorze fioletowym.*

*ANDRZEJEWSKI*

Głos Wielkopolski

## CZTERY PYTANIA

**Nagrodą w konkursie — magnetofon**



3. Rozsławił Poznań na kortach tenisowych całego świata. Zamieszkał w USA, ale często i chętnie przyjeżdża do Polski, do rodzinnego miasta. O kim mowa?



## Fibak w Pałacu Błękitnym?

Czwartkowe *Życie Warszawy* podało, że przez Warszawę przeszła pogłoska, iż Wojciech Fibak zamierza w Pałacu Błękitnym urządzić galerię, dom aukcyjny lub coś podobnego.

Pałac Błękitny jest siedzibą MZK. Dyrektor przedsiębiorstwa Jerzy Kania nie ukrywa, że w czwartym kwartale 1989 r. złożył mu wizytę Wojciech Fibak, skierowany przez wiceprezydenta Michała Szymborskiego. Wcześniej był przyjęty przez ministra kultury, Izabelę Cywińską, której także przedstawiał swoje zamiary wobec pałacu. — Pokazaliśmy panu Fibakowi naszą "pałacową" siedzibę od piwnic po dach, udostępniliśmy dokumentację budynku. Zapytał nas, czy bylibyśmy skłonni opuścić dotychczasowe miejsce. Otrzymał odpowiedź twierdzącą, pod warunkiem, że otrzymany lokalizację zastępczą.

Pałac Błękitny został wzniesiony w 1726 r. przy Senatorskiej według projektu J.D. Jaucha i C.F. von Poppelmanna.

DZIENNIK

DZ

GAZETA TYCH, KTÓRZY

69/83 piątek — niedziela 6—8 kv

**WOJTEK FIBAK, polski tenisista wsz kolekcjoner i mecenas sztuki, wydawc znaniak, który osiągnął sukces, mówi**

## O Polsce i Polityce

Rok 1981 był polskim benefisem na arenie międzynarodowej i po zimnym okresie stanu wojennego znów staliśmy się obiektem zainteresowania. Ale też to, że zapoczątkowaliśmy przemiany na Wschodzie paradoksalnie obróciło się przeciw nam, bowiem sprawy zjednoczenia Niemiec oraz suwerenności Litwy odsunęły Polskę na dalszy plan. Jednakże ludzie na Zachodzie śledzący wydarzenia polityczne wiedzą, że to my byliśmy pierwsi. Bo numerem 1 jeśli chodzi o symbolikę przemian jest dalej Wałęsa, potem dopiero Havel, a innym krajom Wschodniej Europy zdecydowanie brakuje takich osobowości.

To satysfakcja dla polskiej inteligencji, która przez lata rządów komunistów była traktowana w najgorszy sposób, wykorzystywana instrumentalnie, skazywania na emigrację.

Inicjatywa polityczna rządu Tadeusza Mazowieckiego przynosi powodzenie. Mam z Niemcami wiele kontaktów, wcześniej jako tenisista; a później i obecnie często łączą mnie z nimi interesy. To są bardzo solidni ludzie, godni zaufania. Nie obawiam się zjednoczonych Niemiec, bowiem silne ekonomicznie państwo sąsiadujące z naszym krajem może przybliżyć nas do Europy. Cała zachodnia Polska bardzo się rozwinie, intensywny program ekologiczny dla dzisiejszej NRD sprawi, że Odra będzie czysta, a i nasze dopływy tej rzeki muszą być objęte ochroną.

## O Poznaniu

Moje rodzinne miasto musi tę szansę wykorzystać. Powinno stać się oknem na Europę. Trzeba je otworzyć na te wszystkie prądy i zainteresowanie płynące z Zachodu. Ja-

ko mi
wdę w
dostrz
Jak
stkim
międz
wocze
nieczn
poważ
jak L
które
dowę
niądze
interes
ski ty
często
Inny
niem
autost
ckiej,
stacja
dami.
zbudo
kiego,
nia pr
bym
nania,
rą by
dwóch
na St
Wojsk
zabyte
plac,
szem
mienic
to, a

Gra
w Ge
ju na
niezle
mator
dłuższ
dżamy
tamte
pogra
wą p
Do te
sób, a
pewie
nie zr
umówi
skutku
wer i
lońskic
kam.
Przy

CAMI

*tygodników już „padło", stawy do optymizmu. Tak dziennik dla wszystkich"*

*ikuje (nr 45) wywiad z na- ek Fibak jest optymistą". ym domu. Jak się czujesz? GP". „Wspaniale" – odpo- owie. Cieszę się, że jestem ze się w tych ciężkich cza- a? Odpowiedź ukryta jest edną z poznańskich reda- tasz, że biznesmeni, zwła- pary z gęby"?... – Rzeczy- arczarczyk, który widocz- wili w głowę – jaką gazetę szystkich"? A może wręcz arność»? A może...? Z nie-*

*bardziej iż w tym samym Ludzie publiczni", doma- w. Autorka rozprawia się ej lewicy, który choć jest ękach własną lewą nogę". które choć „inteligentne, k z filmu o dobrych latach ędzi również słów krytyki . „Trudno zapomnieć wi- eczają swoje biura. Jest to wyrafinowania. Po czym oszuli" – kończy tekst au- wą braku wyrafinowania e róże i brązy. Wnet jednak olorze fioletowym.*

*ANDRZEJEWSKI*

Głos Wielkopolski

# CZTERY PYTANIA

**Nagrodą w konkursie — magnetofon**



**3. Rozsławił Poznań na kortach tenisowych całego świata. Zamieszkał w USA, ale często i chętnie przyjeżdża do Polski, do rodzinnego miasta. O kim mowa?**




# DZIENNIK WIELKOPOLAN DZISIAJ

GAZETA TYCH, KTÓRZY GŁOSOWALI NA „SOLIDARNOŚĆ"

69/83 piątek — niedziela 6—8 kwietnia 1990 r. Cena 400 zł


**WOJTEK FIBAK, polski tenisista wszechczasów, byznesmen, kolekcjoner i mecenas sztuki, wydawca, obywatel świata, poznaniak, który osiągnął sukces, mówi czytelnikom DZISIAJ**

## O Polsce i Polityce

Rok 1981 był polskim benefisem na arenie międzynarodowej i po zimnym okresie stanu wojennego znów staliśmy się obiektem zainteresowania. Ale też to, że zapoczątkowaliśmy przemiany na Wschodzie paradoksalnie obróciło się przeciw nam, bowiem sprawy zjednoczenia Niemiec oraz suwerenności Litwy odsunęły Polskę na dalszy plan. Jednakże ludzie na Zachodzie śledzący wydarzenia polityczne wiedzą, że to my byliśmy pierwsi. Bo numerem 1 jeśli chodzi o symbolikę przemian jest dalej Wałęsa, potem dopiero Havel, a innym krajom Wschodniej Europy zdecydowanie brakuje takich osobowości.

To satysfakcja dla polskiej inteligencji, która przez lata rządów komunistów była traktowana w najgorszy sposób, wykorzystywana instrumentalnie, skazywania na emigrację.

Inicjatywa polityczna rządu Tadeusza Mazowieckiego przynosi powodzenie. Mam z Niemcami wiele kontaktów, wcześniej jako tenisista; a później i obecnie często łączą mnie z nimi interesy. To są bardzo solidni ludzie, godni zaufania. Nie obawiam się zjednoczonych Niemiec, bowiem silne ekonomicznie państwo sąsiadujące z naszym krajem może przybliżyć nas do Europy. Cała zachodnia Polska bardzo się rozwinie, intensywny program ekologiczny dla dzisiejszej NRD sprawi, że Odra będzie czysta, a i nasze dopływy tej rzeki muszą być objęte ochroną.

## O Poznaniu

Moje rodzinne miasto musi tę szansę wykorzystać. Powinno stać się oknem na Europę. Trzeba je otworzyć na te wszystkie prądy i zainteresowanie płynące z Zachodu. Jako miasto targowe ma naprawdę wyjątkową okazję aby to dostrzec i wygrać.

Jak to zrobić? Przede wszystkim musi być uruchomione międzynarodowe lotnisko, nowoczesne lotnisko. A więc konieczne jest związanie się z poważnymi firmami, takimi jak Lufthansa, SAS, czy KLM, które zainwestują w jego budowę odpowiednio duże pieniądze. Dotychczas zachodni interesanci przybywają do Polski tylko przez Warszawę i często tam zostają.

Innym niezbędnym ułatwieniem jest pilne zbudowanie autostrady do granicy niemieckiej, która szybko obrośnie stacjami benzynowymi, zajazdami. Konieczne jest także zbudowanie wielkiego, szerokiego, łatwego do przekroczenia przejścia granicznego. Gdybym został prezydentem Poznania, to pierwszą rzeczą, którą bym zrobił, to zburzenie dwóch okropnych pawilonów na Starym Rynku — Muzeum Wojska i BWA. Ten uroczy zabytek, piękny staromiejski plac, z renesansowym ratuszem i licznymi, rasowymi kamienicami musi zdobić miasto, a nie szpecić.

## O tenisie

Grałem ostatnio z Musterem w Genewie, byłem na turnieju na Florydzie i jestem w niezłej, jak na 37-letniego amatora, kondycji. Kiedy są dłuższe weekendy to wyjeżdżamy do Monte Carlo aby w tamtejszym Country Clubie pograć w tenisa. Ale mam nową pasję sportową — rower. Do tenisa potrzeba dwóch osób, a ja nie zawsze jestem pewien czy różnorakie zajęcia nie zrujnują programu dnia i umówiony mecz nie dojdzie do skutku. Wsiadam zatem na rower i już jestem w Lasku Bulońskim, koło którego mieszkam.

Przyjąłem funkcję kapitana i selekcjonera w Polskim Związku Tenisowym, ponieważ sądzę, że to jest najlepsza droga do tego aby odświeżyć nasz „biały sport". Kiedyś chciałem poprowadzić karierę Wojtka Kowalskiego, ale mi go po prostu nie dano, a teraz, gdy każdy wybijający się junior ma szanse dostać się pod moje skrzydła, mam nadzieję pomagać wszystkim.

Na konferencji prasowej w PZT pojawiło się wielu prawdziwie kochających ten sport ludzi tenisa wszystkich generacji. Oni chcą dla niego jak najlepiej, chcą jego odrodzenia.

Mam zacięcie pedagogiczne, z młodymi tenisistami mogę jeszcze grać jak równy, ale mam też te kilkanaście lat więcej i swoje wiem. Jeśli pojawi się tenisista, który zechce zostać wielkim graczem, to może na mnie liczyć.

Na trenera wybrałem Michała Stachurskiego, a sprzęt dostarczy bawarska firma „Voelkl". Pierwsza niełatwa próba od 4 do 6 maja w Luksemburgu.

## O kolekcjonerstwie

Coraz trudniej uzupełnić kolekcję polskiego malarstwa „szkoły paryskiej". Wybrane około 150 prac planujemy pokazać w Polsce. Będzie to wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie, potem przeniesiona do Muzeum Narodowego w Poznaniu w końcu 1991 roku, wystawa zbiorów Ewy i Wojtka Fibaków.

Ale bieżącym tematem jest organizacja sponsorowanego przez naszą rodzinę Centrum Sztuki w Warszawie. Jest akceptacja i ogromne zainteresowanie pani minister Izabelli Cywińskiej oraz prezydenta Warszawy p. Stanisława Wyganowskiego. Obejrzałem wiele obiektów w celu adaptacji na to centrum, które będzie czymś więcej niż tylko galerią. Będzie miejscem spotkań i wspólnych działań młodych, interesujących artystów. Poszukiwania trwają i mam nadzieję, że zostaną zakończone sukcesem.

Wysłuchał i spisał:

**Marek KIRSCHKE**

# JOHN McENROE



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, après une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller notamment Lendl et Leconte, Fibak est considéré dans le monde entier comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien les champions dont il parle. Pour les avoir souvent affrontés sur le court. Mais aussi pour les côtoyer en coulisses. Voici donc, ajoutées aux grandes lignes du palmarès, quelques confidences faites sur les joueurs par Wojtek Fibak. Elles ne trahissent ni la vie privée, ni la discrétion qu'imposerait l'amitié. Mais elles constituent une précieux témoignage, fait de détails inédits qui aident à mieux connaître l'homme qui se cache derrière le champion. Ce mois-ci, John McEnroe.**



***Né le 16 février 1959, à Wiesbaden (R.F.A.)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Australian Open***

***1983 :*** *1/2 finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1984 :*** *pas joué ;* ***1985 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Zivojinovic) ; de* ***1986 à 1988 :*** *pas joué ;* ***1989 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1990 :*** *1/8 de finaliste (disqualifié c. Pernfors).*

***Roland-Garros***

***1977 :*** *2ème tour (p.c. Dent) ;* ***1978 et 1979 :*** *pas joué ;* ***1980 :*** *3ème tour (p.c. McNamee) ;* ***1981 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1982 :*** *pas joué ;* ***1983 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1984 :*** *finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1985 :*** *1/2 finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1986 :*** *pas joué ;* ***1987 :*** *1er tour (p.c. De la Pena) ;* ***1988 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1989 :*** *pas joué.*

***Wimbledon***

***1977 :*** *1/2 finaliste (p.c. Connors) ;* ***1978 :*** *1er tour (p.c. Van Dillen) ;* ***1979 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Tim Gullikson) ;* ***1980 :*** *finaliste (p.c. Borg) ;* ***1981 :*** *vainqueur (b. Borg) ;* ***1982 :*** *finaliste (p.c. Connors) ;* ***1983 :*** *vainqueur (b. Lewis) ;* ***1984 :*** *vainqueur (b. Connors) ;* ***1985 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Curren) ;* ***1986 et 1987 :*** *pas joué ;* ***1988 :*** *2ème tour (p.c. Masur) ;* ***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Edberg).*

***U.S. Open***

***1977 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Orantes) ;* ***1978 :*** *1/2 finaliste (p.c. Connors) ;* ***1979 :*** *vainqueur (b. Gerulaitis) ;* ***1980 :*** *vainqueur (b. Borg) ;* ***1981 :*** *vainqueur (b. Borg) ;* ***1982 :*** *1/2 finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1983 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Scanlon) ;* ***1984 :*** *vainqueur (b. Lendl) ;* ***1985 :*** *finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1986 :*** *1er tour (p.c. Annacone) ;* ***1987 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1988 :*** *2ème tour (p.c. Woodforde) ;* ***1989 :*** *2ème tour (p.c. Haarhuis).*

### MASTERS

***1979 :*** *vainqueur (b. Ashe) ;* ***1980 :*** *1/2 finaliste (p.c. Borg) ;* ***1981 :*** *éliminé en poule ;* ***1982 :*** *1/2 finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1983 :*** *finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1984 :*** *vainqueur (b. Lendl) ;* ***1985 :*** *vainqueur (b. Lendl) ;* ***1986 :*** *1er tour (p.c. Gilbert) ;* ***1987 et 1988 :*** *pas qualifié ;* ***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Becker).*

### TOURNOIS GAGNES

***au 24 février 1990 (75)***

*Première victoire en Grand Prix : 1978 à Hartford.*
*La plus récente : 1989 à Indianapolis.*

## En coulisses

*Habituellement, à cette place, avant de reproduire les propos de Wojtek Fibak sur la personnalité des champions, se tient un condensé de l'analyse purement technique que Wojtek a faite sur le précédent poster du même joueur. Mais, et comme ce fut le cas pour Jimmy Connors (voir T.M. nº 167), Wojtek avait tant à dire sur John McEnroe, qu'il connaît depuis une douzaine d'années, que la place de ce « résumé technique » nous a manqué. Pour ceux qui souhaiteraient voir ou revoir cette analyse, rappelons qu'ils la trouveront dans le nº 157 (avril 1989) de Tennis Magazine. Mais voici maintenant « John McEnroe vu par Wojtek Fibak ».*

Quand je pense à John McEnroe, l'image que j'ai eu de lui la première fois que je l'ai vu me revient avec force et netteté : celle d'un garçon sûr de lui, fier, ambitieux et dont l'attitude était aux frontières de l'arrogance. Il a d'emblée provoqué chez moi une grande curiosité.

C'était à Dallas, en avril 1977. McEnroe avait donc 18 ans, et il faisait partie des juniors que Lamar Hunt avait invité dans le cadre du tournoi de jeunes qu'il organisait parallèlement à sa finale WCT.
J'étais en train de m'entraîner sur le court du Coliseum en compagnie de Connors et de Gerulaitis. Au bord du terrain, les juniors nous regardaient et attendaient qu'on libère le court pour pouvoir s'entraîner. Quand nous leur avons laissé la place, Vitas, Jimmy et moi sommes restés pour les observer. Là, j'ai vu John taper dans la balle pour la première fois. Je ne me souviens pas des autres juniors. On ne pouvait voir que McEnroe. La facilité insolente avec laquelle il frappait sa volée me fascinait. Physiquement, il n'était pas impressionnant : plutôt rond, un peu lourd... Sa personnalité ressortait déjà très fortement. Il était planté là, au filet, et volleyait nonchalamment, sans bouger les jambes. Comme s'il donnait la leçon à des petits camarades. Fréquemment, il nous jetait des regards, comme pour s'assurer qu'on le regardait bien.
Il se tenait tellement près du filet que je me souviens avoir dit à Connors : « ce gosse aura beaucoup de problèmes plus tard, s'il colle comme ça ». La suite de sa carrière m'a montré que j'avais eu tort de me faire du souci pour lui...
Mais cette habitude de se mettre le ventre au filet, qui en a fait une présence traumatisante pour ses adversaires en double, lui a tout de même joué quelques tours. Connors, par exemple, a largement utilisé le lob contre lui, et c'est l'une des raisons de sa deuxième victoire à Wimbledon, en 1982. Arthur Ashe avait, lui aussi, découvert la bonne tactique, en enchaînant la séquence retour (ou passing) dans les pieds et lob.

### LE KILLER INSTINCT

Mais c'est un peu plus de deux mois après cette finale de Dallas que j'ai vu le vrai McEnroe, dans un vrai match. C'était à Roland-Garros, où il affrontait l'Australien Phil Dent, qui faisait alors sa meilleure saison. La rumeur avait couru parmi les joueurs : il se passait « quelque chose » sur le court nº 5. Je m'y suis rendu. Et là, j'ai retrouvé mon « gamin de Dallas » et je me suis alors rendu compte qu'il était un phénomène de tennis, à la technique merveilleuse. Il n'allait perdre qu'au cinquième set, dans une ambiance extraordinaire. Et un mois plus tard, il atteignit les demi-finales à Wimbledon ! Par la suite, j'ai eu à affronter McEnroe et je me suis souvent entraîné avec lui. Nous avons eu des rapports amicaux, même si l'admiration et l'amitié que j'ai toujours éprouvées envers lui ont été contrariées par ce que j'ai pensé de son attitude sur le court. Celle-ci a été à l'encontre de l'idée que je me suis toujours faite du sport : celle d'une école de la vie, qui devait d'abord être basée sur la loyauté et la correction. McEnroe m'a toujours battu, sauf une fois. Mais par deux fois, nous avons eu des matches très mouvementés, où tout s'est mal passé en raison du refus — à tout prix — de John à s'avouer vaincu. Ce fut à Stockholm, en demi-finales, en 1979 et (là ce fut pire encore) à Houston WCT, en 1985.
Il est vraiment dommage — pour lui en premier lieu — que McEnroe n'ait (voir aussi Bruits de Couloir) pas trouvé plus tôt dans sa carrière une certaine sérénité. Son caractère l'a empêché d'être heureux sur le court. Il ne s'est ouvert que lorsqu'il a commencé à perdre. J'ai discuté de cela avec lui. Comme dans le cas de Connors, il faut rappeler qu'il est Américain et que — malgré des parents en tous points exemplaires — il a subi très jeune l'influence des grands sports aux Etats-Unis — le football, le hockey, le basket, le baseball — où l'engagement physique est total et plutôt brutal. Il a grandi dans cette idée de la rage de vaincre, du « killer instinct ».
Psychologiquement, son problème était un cercle vicieux. John était persuadé qu'il ne pouvait jouer son meilleur tennis qu'en se mettant tout le monde à dos : les spectateurs, l'arbitre, son adversaire... Sa vision a donc été totalement faussée. Je me souviens d'un dîner que nous avions eu ensemble à Tokyo après une exhibition. Nous avions parlé à cœur ouvert. Et il m'avait dit : « Vous, les Ashe, Smith, Newcombe, Fibak vous êtes les pires. Vous ne manifestez jamais rien. Si vous ne montrez jamais votre colère. C'est pour vous attirer les faveurs de l'arbitre et du public ». J'ai essayé de le persuader que perdre faisait partie du sport et qu'il ne devait pas y avoir de problèmes là-dessus. Mais il m'a carrément répondu : « Moi, si contre moi, tu joues bien, si tu te mets à jouer mieux que moi, je te hais. Et si je ne te hais pas, je ne peux pas jouer mon meilleur tennis. »

### LA DOULEUR CACHEE

Le seul face à qui il a accepté de perdre sans chercher à tout faire pour renverser les choses en sa faveur est Bjorn Borg. Parce que Borg était comme un monument qu'il respectait. Mais je veux dire ici que McEnroe aussi, mérite le respect. Ne serait-ce que par le courage physique qu'il lui a fallu pour devenir le champion qu'il est. En effet, il n'était pas un athlète naturel, comme Borg ou Noah. Pourtant, il a travaillé comme un fou pour doter de puissance son premier service. C'est en projetant tout son corps, son épaule et son bras qu'il y est parvenu. Cette volonté de puissance, de percussion, lui a occasionné pas mal de problèmes. Peu de gens savent qu'il a souffert très longtemps d'une douleur au coude qui s'apparentait à un tennis-elbow. C'était le cas quand il était nº 1 mondial. Un événement reste gravé dans ma mémoire. Nous jouions le double ensemble à Bâle en 1978. En simple, j'avais perdu en demi-finales contre Vilas — le seul match que j'ai perdu en indoor contre Guillermo. John, lui, est allé en finale. Il perd la finale et juste après, nous devions jouer la finale du double contre Manson et Pattison. Là, il revient dans les vestiaires et me dit tout bas, dans un souffle : « Je ne vais pas pouvoir jouer. J'ai trop mal au coude ». Il s'assied, la tête baissée et reste ainsi, à se tenir le bras. Je lui dit : « change-toi, prends une douche ». Je lui propose d'aller chercher un sandwich. « Non, non laisse » dit-il, et il reste prostré. Je ne savais pas quoi faire. Pas moyen de le faire changer de chemise, alors qu'il était couvert de transpiration. Il reste comme ça pendant une demi-heure et alors que je m'apprêtais à aller déclarer forfait, il se lève péniblement, me demande de sortir un nouveau maillot de son sac (c'était un fouillis indescriptible) et me dit à l'oreille : « trouve-moi trois aspirines ». Le soigneur me les donne, il les avale comme ça, sans eau et me dit : « okay, allons-y ». J'étais plutôt perplexe. Une fois sur le court, je le sentais près de moi comme une momie, totalement absent. On gagne le toss et je choisis le service. Le voyant dans cet état, je m'apprête à servir le premier. Il s'approche et me dit : « qu'est-ce que tu fais ? Laisse-moi commencer ». J'essaie de lui dire : « attends, échauffe-toi », etc. Rien à faire, il y va. Moi, je vais me poster au filet, et j'attends. Premier point : ace ! Deuxième point : ace ! Et il a joué tout le match comme ça, servant à fond.

### PICASSO ET RENOIR

Mais, comme j'ai déjà eu l'occasion de le dire, son plus grand exploit physique, John l'a accompli durant l'U.S. Open en 1980. Car cette année-là, il a battu Lendl en quarts en soirée, en quatre sets très dur, le lendemain il jouait et gagnait la finale du double, le lendemain battait Connors dans la nuit au tie-break du 5ème set et quelques heures plus tard, le dimanche il battait Borg ! Oui, c'est pour moi la plus grande performance physique que j'aie jamais vue en tennis.
Quand on parle de McEnroe, il ne faut pas oublier ce courage conjugué à un talent d'exception qui a culminé à mes yeux en finale des Internationaux de France 84, quand, pendant deux sets et demi, il a comme changé la terre battue de Roland-Garros en gazon de Wimbledon. J'ai aussi avec McEnroe quelques bons souvenirs « extra-tennistiques ». Une nuit à Tokyo, au sortir du restaurant, sur le trottoir, nous avons fait un pari portant sur un sprint de près de 100 mètres. On n'a jamais pu savoir qui avait gagné, tellement nous étions arrivés sur la même ligne. Et puis un jour, à Zurich, je l'avais emmené avec moi visiter des musées et des églises. Il avait beaucoup aimé des fresques de Chagall et certains œuvres d'art moderne. C'était la première fois qu'il prenait le temps de faire quelque chose comme ça et il en était très heureux. Il dit aussi que je lui ai donné le goût des tableaux, et maintenant sa collection commence à être sérieuse, avec Picasso, Renoir... A Dallas, en 1983, j'avais tiré au sort, dans la tombola qui avait lieu à l'époque, une « toile de maître ». J'avais annoncé au micro que je lui cédais ce prix Car je savais qu'il commençait sa collection. Je sais qu'il avait été très touché de ce geste.
Pour revenir au tennis, j'estime que McEnroe a été capable, par moments, de jouer le plus grand tennis de l'histoire sur surfaces rapides quand les circonstances l'exigeaient. Borg le surpasse par le palmarès, avec ses cinq Wimbledon consécutifs. Mais si l'on met tous les joueurs de l'ère moderne à 100 % de leurs capacités, aucun n'a atteint le niveau auquel a pu accéder McEnroe. Comme celui de sa finale de Wimbledon 84 contre Connors. Pour ma part, je préférais cent fois jouer contre Jimmy que contre John. Contre Connors, même à son meilleur, on jouait, on avait sa chance. Contre McEnroe, c'était oppressant, étouffant, on ne trouvait aucune parade possible. ■



Główną atrakcją był pokazowy występ Wojciecha Fibaka. Zwalił spory tłumek widzów, w którym nie zabrakło dziennikarzy zagranicznych, aktorów, i znanych działaczy białego sportu. Wojtek przez godzinę egzaminował 18-letniego wicemistrza Polski Roberta Wójcika. Po zakończeniu gry dawny mistrz najwyżej ocenił płaski i

Swego czasu Wojtek Fibak stwierdził, że *„tenis jest sportem odzwierciedlającym poziom cywilizacyjny danego kraju"*. Zapewne dużo w tym racji, dlatego też takie sympozja, jak to z udziałem Richarda Schenborna w Poznaniu, nieco nas przybliżają do Europy w ogóle.

**IRENEUSZ RADKIEWICZ**

**FREKWENCJA**

Pokazowe spotkanie Wojciech Fibak — Tomasz Iwański poprzedzające tegoroczne mistrzostwa Polski, ściągnęło na kort centralny katowickiego Baildonu mnóstwo sympatyków tenisa. Zajęte były nie tylko miejsca siedzące, ale i korona jednej z trybun oraz wszystkie przejścia i inne wolne skrawki terenu. Felietonista katowickiego „Sportu" Jacek Zegadło z właściwą sobie delikatnością, przypominającą słonia w składzie porcelany, obraził ową publiczność, nazywają ją snobi-

# ANDRE AGASSI

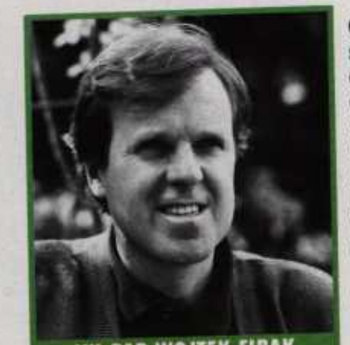
VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, après une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller notamment Lendl et Leconte, Fibak est considéré dans le monde entier comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien les champions dont il parle. Pour les avoir souvent affrontés sur le court. Mais aussi pour les côtoyer en coulisses. Voici donc, ajoutées aux grandes lignes du palmarès, au « résumé technique » des posters précédents, quelques confidences faites sur les joueurs par Wojtek Fibak. Elles ne trahissent ni la vie privée, ni la discrétion qu'imposerait l'amitié. Mais elles constituent un précieux témoignage, fait de détails inédits qui aident à mieux connaître l'homme qui se cache derrière le champion. Ce mois-ci, André Agassi.**

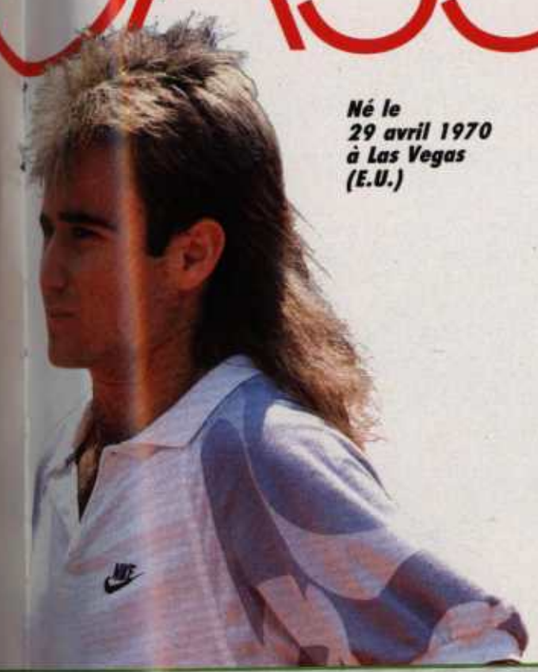

***Né le 29 avril 1970 à Las Vegas (E.U.)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Open d'Australie***
*Jamais joué.*
***Roland Garros***
**1987 :** *2ème tour (p.c. Kuchna);* **1988 :** *1/2 finaliste (p.c. Wilander);* **1989 :** *3ème tour (p.c. Courier).*
***Wimbledon***
**1987 :** *1er tour (p.c. Leconte);* **1988** *et* **1989 :** *pas joué.*
***US Open***
**1987 :** *1er tour (p.c. Leconte);* **1988 :** *1/2 finaliste (p.c. Lendl),* **1989 :** *1/2 finaliste (p.c. Lendl).*
***Masters***
**1988 :** *éliminé en poule.*

### TOURNOIS GAGNÉS

***au 2 octobre (7)***

**1987 :** *Itaparica (b. Mattar);* **1988 :** *Memphis (b. Pernfors), Charleston (b. Arias), Forest-Hills (b. Zivojinovic), Stuttgart (b. Gomez), Stratton Mountain (b. Annacone), Livingston (b. Tarango).*

### FINALES

***au 2 octobre (3)***
**1987 :** *Séoul (p.c. Grabb);* **1988 :** *Los Angeles (p.c. Pernfors);* **1989 :** *Rome (p.c. Mancini).*

### Points forts

**Le coup droit**
Il est totalement naturel. Agassi peut placer son coup droit où il veut, quand il veut, de n'importe quel endroit du court.

**Le revers**
Il est très régulier. Il n'a certes rien de fascinant mais il est toujours là : en passing ou en accélération.

**Le jeu de jambes**
Comme Borg et Wilander, Andre se déplace avec beaucoup de légèreté. Il manque cependant d'endurance.

**L'assurance**
Il est très sûr de lui dans sa façon de jouer mais aussi dans son comportement.

### Points faibles

**Le jeu au filet**
Il ne peut pas jouer service-volée. Au filet, il manque d'envergure, particulièrement côté revers.

**Le manque de diversité**
Il n'est pas encore dangereux sur toutes les surfaces.

### En coulisses

J'avais eu l'occasion d'analyser de près le jeu d'Andre Agassi lors de l'U.S. Open 1987, quand il avait affronté Henri Leconte. Henri, sur les conseils de Patrice Dominguez, venait de me demander de l'aider à retrouver le top niveau. Cette rencontre avec Agassi était très importante pour lui car il n'avait pratiquement pas gagné un match de l'été. Je savais qu'Agassi était d'une « nouvelle génération » mais qu'on pouvait le classer dans la catégorie des joueurs de fond de court comme Jimmy Arias, Jimmy Brown, Aaron Krickstein... J'avais demandé à Henri d'attaquer le plus possible, sauf dans les fins de sets si le score était serré. Là il devait varier davantage et prendre moins de risques. Henri a bien appliqué la consigne et il a gagné, mais difficilement, en 4 sets. Agassi m'avait impressionné par la facilité qui se dégageait de son jeu. Ses jambes n'étaient pas musclées, mais il se déplaçait avec légèreté et son coup droit était puissant et précis. A ce sujet, beaucoup ont parlé de « coup droit Bollettieri » en évoquant les autres poulains de Nick. Pour ma part, je pense qu'Agassi, tout comme Arias, Krickstein est « né » avec son coup droit. C'est une arme naturelle, comme chez Lendl, Gomez... Après, il y a le problème de l'utilisation de ce coup. Là, intervient le rôle du coach. Par exemple, Gomez. J'étais auprès de son nouveau coach Pato Rocca à Genève pour regarder jouer Andres. J'ai fait remarquer à quel point Gomez utilisait mal son coup droit. Qu'il le frappait trop souvent le long de la ligne et pas assez court croisé. Pato était d'accord avec moi. Il en a parlé avec Gomez. Quelques jours plus tard, Andres remportait le tournoi de Barcelone après avoir battu Lendl en demi-finales ! Le coup droit d'Agassi est donc naturel. En revanche les bienfaits de l'entraînement se voient sur les points faibles. Agassi par exemple a progressé au service, mais pas encore sur le « service-volée ». Et mentalement, il n'a pas la maturité d'un Michael Chang. Il se trouve que durant ce même US Open j'ai moi aussi, affronté Agassi, mais en double. Il jouait avec Purcell et moi avec Antonitsch. Et j'avais eu la stupéfaction de voir Agassi rester en fond de court derrière ses services ! Voir ça, en fin de 20ème siècle et sur surface rapide ! C'était irréel. Cela m'avait fait penser aux doubles mixtes que je jouais autrefois en Pologne quand j'étais gosse. Si Agassi n'a pas pu réussir en 88 ce qu'a accompli Chang cette année, c'est aussi bien pour des raisons mentales que physiques. Mentalement, André Agassi, en match, fait penser à un spectacle de trempoline : ça monte, ça descend... Il n'est pas encore assez dur envers lui-même, comme peuvent l'être des gars comme Connors, McEnroe. André, lui, s'amuse, mais il en oublie parfois de se battre quand ça va mal. Le seul grand match que je l'ai vu faire sur le plan mental, c'est contre Becker en coupe Davis à Munich. A Roland-Garros, il avait « laissé » le 5ème set à Wilander. Physiquement, Agassi a tendance à se fatiguer prématurément. Sur terre battue il n'a pas « l'art de la glisse ». Il y a pourtant eu des joueurs aux jambes aussi frêles que lui qui pouvaient jouer des heures sans se fatiguer. Comme Joakim Nyström, par exemple. Le résultats de tout cela est qu'il a perdu cette année une partie de sa confiance. Contre Courier à Roland Garros, il a été battu à son propre jeu. De la même façon, Borg n'aimait pas jouer contre Wilander. Et contre Connors à l'U.S. Open, après avoir gagné le premier set, Agassi a lâché le match au deuxième avant de « donner » le troisième. Il s'est repris in extremis aux quatrième et cinquième mais l'on a bien vu qu'Agassi ne parvient pas à maintenir l'adversaire sous pression sur une longue durée. Tout cela n'explique pas, à mes yeux, son refus d'aller à Wimbledon. Au contraire : le jeu sur gazon n'est pas physiquement fatigant, et mentalement il n'aurait pas une grande pression puisque personne n'attendrait de lui des choses extraordinaires. S'il estime que techniquement il ne peut pas jouer sur gazon, alors le fossé entre lui et Chang se creuse encore un peu plus parce que Michael, lui, y parvient tout à fait. Et Agassi ferait bien de s'inspirer de Jimmy Connors qui a gagné Wimbledon du fond du court... Malgré ce renoncement à Wilmbledon, André Agassi bénéficie d'une bonne image auprès du public. Cela dit, il est plus populaire chez les spectateurs que chez les joueurs. Là, on n'aime pas beaucoup son attitude sur le court, ses applaudissements, ses gags. Connors, Lendl et McEnroe lui ont déjà dit ce qu'ils en pensaient. Agassi donne l'impression de prendre les choses à la légère, de pouvoir gagner et perdre dans l'indifférence. Les autres, eux, prennent le tennis très au sérieux. Ils ne peuvent pas admettre qu'un joueur ait l'air de manquer de respect envers leur profession, que par son comportement, il la déprécie.
Pour le grand public et notamment pour les jeunes, Andre Agassi reste une idole. Il a apporté au tennis sa jeunesse, sa spontanéité, son look un peu bohême. Son personnage évoque une sorte de « jeune Gerulaitis » (sa blondeur, ses cheveux longs, etc.). Même si André est trop fragile pour gagner plusieurs tournois du Grand Chelem, pour devenir un jour nº 1 mondial, il peut être assuré dès aujourd'hui qu'il laissera son empreinte dans l'histoire du tennis. ■

o czasu Wojtek Fibak stwierdził, że
*est sportem odzwierciedlającym po-*
*wilizacyjny danego kraju".* Zapewne
tym racji, dlatego też takie sympozja,
udziałem Richarda Schenborna w
iu, nieco nas przybliżają do Europy w

**FREKWENCJA**

Pokazowe spotkanie Wojciech Fibak — Tomasz Iwański poprzedzające tegoroczne mistrzostwa Polski, ściągnęło na kort centralny katowickiego Baildonu mnóstwo sympatyków tenisa. Zajęte były nie tylko miejsca siedzące, ale i korona jednej z trybun oraz wszystkie przejścia i inne wolne skrawki terenu. Felietonista katowickiego „Sportu" Jacek Zegadło z właściwą sobie delikatnością, przypominającą słonia w składzie porce-

NR 2 (12) LUTY 1990 ROK II

USA $2.25 / CANADA $3.00

CAREER

POLISH-AMERICAN ILLUSTRATED MAGAZINE

# KARIERA

MILIONERZY • GENIUSZE • GWIAZDY • BIZNESMENI • AFERZYŚCI • PLAYBOYE

W NUMERZE


- KARIERA u Fibaka
- Rewolucja 1989 w Europie
- Jest druga Ludzkość?
- On raka - oni Jego
- Królewska Wysokość
- Europejczyk Wschodni - co to?
- Nożem w futro
- Żyjmy dłużej - ale po co?
- Dwanaście numerów
- Od tyłu (opowiadanie)




To może zabrzmieć śmiesznie, mam najnowsze modele Mercedesa 560 SE i Porshe Carrera 4, w Nowym Jorku i w Paryżu, ale samochodem, który napawał mnie największą dumą był jedenastoletni volkswagen, kupiony za 500 marek, gdy miałem dwadzieścia lat.

12





# Dzień z Wojtkiem Fibakiem

*– Cześć Wojtek! Wiem, że lada dzień jedziesz do Paryża, a ja w końcu chciałbym do jubileuszowego dwunastego numeru KARIERY zrobić z tobą wywiad...*

– To już wychodzicie przez rok!?

*– Tak. Od naszej pierwszej rozmowy na temat wywiadu minął już prawie rok.*

– Czesław, mam telefon z Europy, więc musimy się streszczać.

*– Czy Ewa jest z tobą?*

– Tak, ale jutro wraca do Paryża.

*– Spotkajmy się więc jutro – zdecydowałem błyskawicznie. Ja chcę pokazać coś nietypowego, a mianowicie twój zwyczajny dzień.*

– Myślisz, że to będzie dobre?

*– Oczywiście.*

– Może rzeczywiście ciekawy pomysł. Przyjedź więc jutro rano do Greenwich. Do zobaczenia – zakończył Wojtek – muszę rozmawiać z Londynem.

**Tekst i zdjęcia**
**CZESŁAW A. CZAPLIŃSKI**

Powyższą rozmowę telefoniczną z Wojtkiem Fibakiem odbyłem pod koniec 1989 r. po trwających prawie rok pertraktacjach. Fibak niezwykle dba o swoją prywatność, w stosunku do dziennikarzy jest bardzo ostrożny. Kiedyś powiedział mi, że gdybyśmy się nie przyjaźnili, to w ogóle by nie rozmawiał. Trudno mu się dziwić, znając wiele przykładów, kiedy w jego usta wkładano słowa, których nie wypowiedział. Przy tym Fibak niechętnie dopuszcza ludzi z zewnątrz do swego prywatnego życia. Mimo że ciągle otaczają go nowi ludzie, to osoby z najbliższego kręgu prawie się nie zmieniają – Janusz Dorosiewicz z Toronto, Marek Ruth z Brukseli, Włodek Sokołowski i Witek Woyda z Nowego Jorku, Zbyszek Janiszewski z Greenwich, Michał Stachurski z Hannoweru.

Czytelnicy znają światową karierę Fibaka jako tenisisty, który wygrywał z największymi rakietami: Borgiem, Connorsem, McEnroe na największych turniejach: Forest Hills, Wimbledon, Roland Garros..., w sumie wygrał 15 turniejów Grand Prix w singlu i ponad 50 w deblu. Pisałem sam o tym. Dziś chcę pokazać 38-letniego Fibaka, nie związanego już z tenisem zawodniczo, a któremu tenis dał możliwość wejścia w świat biznesu.

Nie zamierzam zaglądać Fibakowi do kont bankowych albo wysysać z palca danych o jego stanie majątkowym, jak to często zdarza się nawet i dobrym dziennikarzom. Szczególnie jeśli on sam o tym nie mówi. Rozmawiałem z ludźmi z jego otoczenia, znającymi się na biznesie i wartości nieruchomości w najdroższej części Stanów Zjednoczonych – Greenwich, gdzie Fibak ma swój zamek z kamienia. Zbudowany przez Williama Flynna, którego firma konstrukcyjna wybudowała m.in. Empire State Building i Lincoln Tunnel, ma basen w środku i jeden na zewnątrz, kort tenisowy i ponad dwadzieścia pokoi. W miejscu, gdzie cena akra ziemi przekracza 100 tys. dolarów, a średnie domy idą za ponad milion, Fibak ma kilka działek po kilkadziesiąt akrów. Oprócz tego, ma dwupoziomowy penthouse w najdroższej części Manhattanu, na Park Avenue, gdzie wynajęcie małego mieszkanka kosztuje miesięcznie tysiące, pałacyk w Paryżu i mieszkanie w Monako, którego nadal jest rezydentem, kilka dużych inwestycji w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Z wypowiedzi bardzo ostrożnych biznesmenów wynika, że nie licząc jego inwestycji na giełdzie i rynkach finansowych, Fibak „oceniany" jest na ponad 50 milionów dolarów. Niezwykle trudno ustalić jest górną granicę jego dochodów; od kilku lat głównie inwestuje w Europie, w spółki i firmy, których jest właścicielem. Jednym z nielicznych namacalnych dowodów, jaki udało mi się ustalić, jest publiczny rekord Town Hall w Greenwich na jego nazwisko.

ciąg dalszy na stronie 22





ciąg dalszy ze strony 21

Wojtek Fibak w 1989 r. przeprowadził trzy transakcje nieruchomościami w Greenwich na łączną sumę 10,5 mln dolarów. Potwierdził to zresztą „Greenwich Time", który każdego tygodnia publikuje dane na temat sprzedaży i kupna nieruchomości.

Przy ogromnych zarobkach trzeba pamiętać, że ma Fibak również niebagatelne wydatki, tylko adwokaci prowadzący jego sprawy w Nowym Jorku pochłaniają ponad 100 tys. dolarów rocznie. Widziałem jak Fibak przekazywał czek za tzw. "maintenance" (portierzy, alarmy, kamery, garaż) swojego penthousu na Manhattanie, na sumę 7200 dolarów miesięcznie. A gdzie opłaty za domy w Greenwich, Paryżu, mieszkania w Monako, Szwajcarii, Republice Dominikańskiej, podróże concordami, luksusowe hotele...?

Myślę, że tych kilka wstępnych wyjaśnień pozwoli lepiej zrozumieć dalszą część wywiadu, który nie jest typową rozmową. Mam również nadzieję, że rozwieje wiele mitów i wyssanych z palca faktów o Fibaku.

Następnego dnia rano, po niecałej godzinie jazdy z Nowego Jorku, wjechałem w zaciszne, prywatne drogi mieszkalnej części Greenwich w stanie Connecticut. Mijane po drodze pałace i rozległe rezydencje pięknie oświetlone porannym światłem upewniały mnie, że jadę w dobrym kierunku. Kiedy podjechałem do ogrodzenia okalającego porośnięte drzewami wzniesienie i znanej mi żelaznej bramy, zobaczyłem, że kamera, która najpierw lustruje gości, jest rozbita. Nacisnąłem dzwonek. Po długiej chwili pojawił się pan Bolek. Otworzył mi bramę i wyjaśnił, że silna wichura złamała drzewo, które uszkodziło kamerę i bramę. Za krótkim podjazdem wyłonił się okazały zamek w stylu angielskiego gotyku. Zaparkowałem koło Mercedesa i Porsche, należących do Fibaków. Zaraz za masywnymi, rzeźbionymi drzwiami w hallu spotkałem Ewę, która skierowała mnie do jadalni, gdzie Wojtek jadł śniadanie. Sama musiała się jeszcze przygotować do podróży, gdyż jeszcze dziś wylatywała do Paryża.

Wojtek siedzi przy śniadaniu, zarzucony gazetami *Wall Street Journal*, *The New York Times*, *Financial Times*. To jego obowiązkowa codzienna lektura. Dosłownie pochłania gazety, wszystko go interesuje, ma swoje ulubione działy, autorów. W ogóle Wojtek zafascynowany jest czytaniem książek, księgarnie są jego ulubionymi miejscami, w których czas przestaje dla niego istnieć, otacza się ludźmi, którzy są w elicie intelektualnej. Niemal bez



Fibakowie z red. N.Y. Times M. Kaufmanem

przerwy dzwoni telefon albo on sam dzwoni i po angielsku, francusku lub polsku rozmawia na różne tematy, począwszy od tego co słychać, jak dzieci, a skończywszy na skomplikowanych pertraktacjach finansowych dotyczących kredytów bankowych, cen nieruchomości, antyków, zapowiadanych aukcji dzieł sztuki w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku. Po ponad godzinnym śniadaniu, proponuje przejście do gabinetu mówiąc – mamy trochę czasu, bo w południe ma przyjechać Julian Schnabel.

Siada za masywnym biurkiem, zarzuconym korespondencją i papierami, pod ręką telefon i fax, a na półkach dużej biblioteki stoją opasłe tomy albumów o sztuce i dzieła filozoficzne. Widzę też roczniki paryskiej „Kultury". Mówię:

*– Ciekawe, że w momencie, kiedy przestałeś grać jako zawodnik, tenis stał się jakby mniej interesujący...*

– Nie myślę, że to z mojego powodu – żachnął się Fibak – ale masz rację, szczyt zainteresowania tenisem jakby minął. Nie ma również dziś ludzi, za którymi stoi jakaś historia, jak za Borgiem, Nastase, Orantesem. Teraz przyszła masa ludzi z przysłowiowymi nazwiskami Brown, Smith. Tenis, mimo coraz większych nagród na turniejach, stał się bardzo plebejski i przez to stracił smaczek, że jest czymś odległym, białym, niedostępnym.

*– Jak wszedłeś w międzynarodowy biznes?*

– To może być trochę szokujące, ale zawsze fascynowali mnie wspaniali ludzie, architektura, sztuka. Okazało się, że rzeczy, które mi się podobały, ktoś inny też chciał kupić. Tak się zaczęło. A to, że miałem odwagę je nabyć, to już inna sprawa.

*– Podróżowałeś dużo po świecie – jako zawodnik i teraz jako biznesman; jakie miejsca były dla ciebie najpiękniejsze, najciekawsze?*

– W związku z tym, że wszystko mnie interesowało, lubiłem miejsca bardzo kosmopolityczne, zawsze byłem zafascynowany Nowym Jorkiem, Londynem i Paryżem. Każde z tych miejsc miało coś do zaoferowania: znakomite restauracje, ciekawe pisma, wielu znajomych. Więcej niż inne często bardziej czyste, spokojne, ale prowincjonalne. Mam również nietypową maleńką miejscowość Gstaad w Szwajcarii, dokąd uciekam od hałasu wielkich metropolii. Jeszcze inne miejsce to Kair, do którego lubię wracać, coś mnie tam ciągnie, nie bardzo wiem co. Oczywiście to nie jest miejsce, gdzie można spędzać zbyt dużo czasu, ale ma w sobie coś bardzo specjalnego.

*– A jakie miejsca wspominasz źle, nie chciałbyś wracać do nich?*

– Nie mam wielu takich miejsc, bo jestem raczej do życia nastawiony optymistycznie. Nawet swoim dzieciom mówię „nie mów nienawidzę", a raczej „nie lubię" lub „wolę tamto". Taka jest moja postawa życiowa. Uważam, że często drobna nawet krytyka wystarczy, aby kogoś do czegoś zniechęcić.

Ale wracając do twojego pytania – nie wracam do Tokio, ze względu na jego monotonność, szarość. Jeśli mówię o monotonności, to nie tylko ludzi mam na myśli, ale również pejzaż miasta. Byłem w Tokio kilka razy, mogłem być więcej. Tak samo Australia – nigdy mnie nie ciągnęła, byłem 3-4 razy, a okazji miałem kilkakrotnie więcej. Znam Singapur, Bangkok, Indonezję, Filipiny, Indie. Odwiedziłem je raz i więcej tam nie byłem.

Przez wszystkie lata najbardziej lubiłem latać między Paryżem a Nowym Jorkiem i później podróżować po Stanach lub Europie. Największą przyjemność sprawia mi jeżdżenie po Europie samochodem. Wstępuję wtedy do moich ulubionych miejsc, odwiedzam znajomych. Na szlaku między Włochami, południową Francją, Austrią, Szwajcarią, Holandią, Belgią, Niemcami – jest masa miejsc, które są mi drogie, gdzie spędziłem wiele

czasu i dobrze się tam czuję.

Naszą rozmowę wielokrotnie przerywały telefony z całego świata i również od sąsiadującego z Fibakiem Ivana Lendla. Rozmawiał z nim najdłużej, niezwykle przyjacielsko i zażyle. Co z plotką, jakoby Wojtek był skłócony z Ivanem? W międzyczasie konferował z Ewą, która szykowała się do jazdy na lotnisko, potwierdzał rezerwacje w Concordzie. Do gabinetu wpadł Mariusz Olszewski – jego prawa ręka, który ma odwieźć Ewę na lotnisko. Mieszka w Greenwich, a jego żona Barbara (siostra Wojtka) jest architektem w znanej firmie Johnson-Wanzenberg na Manhattanie.

Koło południa przyjechał na obiad zaprzyjaźniony z Fibakiem, znany awangardowy artysta, wylansowany przez Leo Castellego, dusza towarzystwa nowojorskigo, Julian Schnabel, którego prace sprzedawane są po kilkaset tysięcy dolarów. Rozmowa toczyła się m.in. o niedawno zmarłym z przedawkowania narkotyków 28-letnim murzyńskim malarzu – Jean-Michel Basquiatcie. Dość powszechnie w świecie sztuki uważa się, że Fibak pomógł go wylansować kupując jego obrazy i dziś jest posiadaczem najcenniejszych dzieł. Basquiat, związany z Andy Warholem już za życia sprzedawał swoje obrazy drogo, ale po jego śmierci ceny podskoczyły jeszcze bardziej. Z rozmowy wynikło również, że Fibak ze swoim przyjacielem i sąsiadem, multimilionerem, Peterem Brantem, kolekcjonerem obrazów, znanym graczem w polo, który swojej żonie Sandrze kupił magazyny *Antiques, Art in America, Interview*, przygotowują film o Basquiatcie, do którego scenariusz pisze Julian Schnabel i polski reżyser Lech Majewski przedstawiony Brantowi i Schnablowi przez Wojtka.

W czasie obiadu mogłem podziwiać

Trzy pokolenia Fibaków



największą poza Polską kolekcję polskiego malarstwa, na którą składa się około dwustu najlepszych obrazów, w tym m.in. Tadeusza Ślewińskiego, Piotra Michałowskiego z końca XIX wieku, z tzw. „École de Paris": Gottlieba, Kramsztyka, Menkesa, Pankiewicza, Żaka oraz Tadeusza Makowskiego z początku XX wieku. Kolekcja „Ewy i Wojtka Fibaków" oceniana jest przez Zbigniewa Legutko, wieloletniego doradcę Fibaków w sprawie zakupów dzieł – na ponad 5 milionów dolarów. I znowu, jak w przypadku Basquiata, kiedy Fibak zaczynał, obrazy polskich malarzy można było kupić za śmiesznie niskie ceny. Dlatego nie bez podstaw jest stwierdzenie, że Fibakowie przyczynili się do pozytywnej zmiany tego stanu rzeczy. Również pismo *PRO-ARTE* o polskiej sztuce na Zachodzie, w języku angielskim i polskim, które Fibakowie sponsorowali, przyczyniło się do wzrostu zainteresowania i cen na polskie malarstwo. Dziś już nikogo nie dziwi, że za dobry obraz Tadeusza Makowskiego trzeba zapłacić sto tysięcy i więcej!

*– Od prawie dwudziestu lat oglądasz, kupujesz, śledzisz ruch cen obrazów na aukcjach całego świata. Byłoby niezmiernie ciekawe, kogo z polskich malarzy XIX i XX wieku, na tle światowego malarstwa cenisz najbardziej?*

– W XIX wieku zdecydowanie Piotr Michałowski i Władysław Ślewiński, którego zaliczam do XIX wieku ze względu na jego związek z Paulem Gauguinem w Pont-Aven w Bretanii. Z XX wieku mogę wymienić całą grupę: Tadeusz Makowski, Leopold Gottlieb, Zygmunt Menkes, Eugeniusz Żak, Olga Boznańska.

*– Światek zbieraczy sztuki zarówno światowej jak i polskiej jest stosunkowo niewielki i każda większa transakcja jest natychmiast komentowana. Do Europy, jak również do Stanów zaczęły docierać sygnały, że Fibak sfinalizował ogromną transakcję. Czy to jest tylko plotka?*

– W każdej plotce jest odrobina prawdy – śmieje się Fibak. Ale mówiąc poważnie, zupełnie niedawno, po dwu latach zabiegów i starań kupiłem z dwu kolekcji prywatnych w Niemczech Zachodnich i z Muzeum Petit Palais w Genewie w sumie 100 obrazów Meli Muter. A dokładnie 80 obrazów olejnych i 20 akwarel, z okresu 1905-1940, kiedy malowała w Niemczech, Paryżu, Portugalii.

*– Pamiętam, że kiedy miałem swoją wystawę w warszawskiej Zachęcie, w kronikach widziałem również indywidualną wystawę Meli Muter?*

ciąg dalszy na stronie 24







Kosiński u Fibaka w Greenwich

ciąg dalszy ze strony 23

– Tak, Mela Muter, a właściwie Mutermilchowa, urodzona w Warszawie miała w 1923 roku wystawę w Zachęcie, a kilka lat później przyjęła obywatelstwo francuskie. Znana była głównie dzięki niezwykle głębokim portretom. Z polskiej elity intelektualnej tamtych czasów malowała Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa, Stefana Żeromskiego.

*– Co zamierzasz zrobić z tą kolekcją?*

– Przede wszystkim chcę urządzić wystawę w Paryżu i wydać kompletny katalog.

*– Wiem, że niechętnie mówisz o tym, co zamierzasz, wolisz powiedzieć – kupiłem, mam, załatwiłem – ale może raz zrobisz wyjątek?*

– Ostatni obraz, jaki kupiłem, to autoportret Józefa Pankiewicza z 1907 r., a próbuję kupić bardzo malarski akt polskiej arystokratki Tamary de Łempickiej, której malarstwo m.in. dzięki zainteresowaniu Japończyków na największych aukcjach w Sotheby's i Christie's osiąga sumy kilkuset tysięcy dolarów.

Po obiedzie Fibak decyduje, że musimy jechać na Manhattan, gdzie zwykle w eleganckim, utrzymanym w europejskim stylu bistro Bilboquet przy 63. Ulicy i Madison Avenue umawia się na obiad. Spotykałem się tam z nim wielokrotnie, wszyscy go tam znają, a on sam nazywa to miejsce swoim biurem, do którego dzwonią inni znajomi, słyszy się tam na przemian język angielski i francuski, a do stołu podają



Wajda i Fibak

piękne dziewczyny. Mnie bistro to ze względu na niewielkie rozmiary i atmosferę, przypomina łódzką „Honoratkę" z okresu, kiedy bywali tam Polański i Kosiński, obaj bliscy przyjaciele Fibaka.

– Musimy się spieszyć na aukcję do Sotheby's – mówi Wojtek do Michała, siadając koło mnie na tylnym siedzeniu Mercedesa i biorąc do ręki nieodłączny telefon.

*– Odkąd cię znam zawsze miałeś tylko dwie marki samochodów Porsche i Mercedesa?*

– Z Porsche jestem związany od 1978 r., kiedy wygrałem w Stutgarcie finał z Guillermo Villasem, a główną

Wojciech Fibak u Lecha Wałęsy w Gdańsku



nagrodą był Porsche 928. Od lat mam kontakt z fabrykami Porsche i Mercedesa, którym jestem wierny, gdyż nigdy mnie nie zawiodły. To może zabrzmieć śmiesznie, mam najnowsze modele Mercedesa 560 SE i Porsche Carrera 4, w Nowym Jorku i w Paryżu, ale samochodem, który napawał mnie największą dumą był jedenastoletni Volkswagen, kupiony za 500 marek, gdy miałem dwadzieścia lat.

— *Lubisz samochody?*

— Muszę powiedzieć, że w porównaniu z tym co było kiedyś, gdy po Europie jeździłem całymi dniami i nocami, teraz coraz mniej mnie to bawi. A jak już, to czas jazdy wykorzystuję na zaległe telefony.

I w tym momencie Fibak dzwoni do swoich rodziców, do Poznania. Dzwoni do nich regularnie co dwa dni, tęskni do nich i lubi mówić, że wszystko im zawdzięcza.

— *Wracając do naszej wcześniejszej rozmowy — wyraźnie widać, że zaczynasz ciążyć ku Europie, do której się przeniosłeś na rok. Jak radzą sobie z tymi zmianami twoje córki, przenosząc się z konserwatywnej Europy, do pełnej luzu Ameryki?*

— Na szczęście nieźle. A nawet mogę powiedzieć, że robimy to w pewnym sensie dla nich, aby zaczerpnęły wszystkiego co najlepsze w Europie i w Ameryce.

— *Czy po roku w Paryżu zamierzasz wrócić do Nowego Jorku?*

— Prawdopodobnie tak, gdyż taki „płodozmian" stosuję od kilku lat. Europa zawsze mi była bliższa. Może dlatego, że jestem Europejczykiem,

ciąg dalszy na stronie 28

Od prawej: Wojtek, jego siostra Barbara, żona Ewa, dzieci obu rodzin i szwagier Mariusz Olszewski w salonie w Greenwich. Na ścianach część kolekcji malarstwa.









ciąg dalszy ze strony 25

jestem do niej bardziej przywiązany. Z drugiej strony jednak doceniam to, co jest amerykańskie.

— *Co masz na myśli?*

— Ludzi — ich otwartość, bezpośredniość, szczerość, brak kompleksów, system absolutnej wolności, która zresztą często denerwuje — abstrakcyjne procesy o odszkodowania, rozważania o przywilejach małżeństw homoseksualistów, wymaganiach studentów, którzy nie słyszą. Błahe problemy, które z punktu widzenia starej, arystokratycznej Europy rażą. Poza tym, zawsze będę wdzięczny za to, że Ameryka mnie przyjęła, otworzyła mi drzwi.

— *Przyjęła cię, bo byłeś kimś!*

— Na pewno Ameryce łatwiej było przyjąć Fibaka, bo był znany niż Czaplińskiego. Większość drzwi, które ty musisz otwierać, przede mną były już otwarte. Chociaż ty też nie za bardzo możesz narzekać.

Doceniam, że Ameryka mnie przyjęła i że nigdy się nie pytano, gdzie mieszkam, jaki mam paszport. Mogłem wejść gdziekolwiek i robić interesy, jakie tylko chciałem. Zależało to jedynie od tego, jak dużo miałem energii, siły przebicia, inicjatywy. Pojedź dla przykładu do Genewy i spróbuj coś zrobić. Pierwsze pytanie będzie — czy jest pan rezydentem, czy ma pan kartę stałego pobytu?

Doceniam, że w Ameryce biznes i wszystkie transakcje odbywają się oficjalnie. W Europie jest to dużo bardziej skomplikowane, ciągle ktoś chce coś na lewo, inny na prawo, raz na czarno, raz na biało. Mimo to już od kilku lat zacząłem sporo inwestować na południu Francji i w samym Paryżu, gdyż jest to bardziej intratne. Natomiast Wschodnie Wybrzeże w Stanach Zjednoczonych „stanęło", jeśli chodzi o ceny nieruchomości. Zachodnie zresztą też.

Rozmawiając tak, nie wiadomo kiedy podjechaliśmy pod jeden z najbardziej prestiżowych domów aukcyjnych Sotheby na Manhattanie, gdzie miała odbyć się aukcja „Impressionists and Postimpressionists". Równocześnie zatrzymuje się duża limuzyna, z której wysiada Steffi Graff (najlepsza na świecie tenisistka) z ojcem. W środku duża konsternacja, gdyż Graff jest po raz pierwszy na aukcji. Wojtek, który zna wielu kolekcjonerów z całego świata, kilku osobom przedstawia Graff. Objaśnia jej dokładnie wszystkie ważniejsze obrazy.

Po niezwykle interesującej, pełnej niespodzianek aukcji, przenosimy się do nowojorskiego mieszkania Fibaka, w najdroższej części Manhattanu, na rogu 65. Ulicy i Park Avenue. Z podziemnego garażu windą jedziemy na górę do tzw. penthouse, gdzie Fibak ma dwa poziomy. Drzwi otwiera nam jego asystent, Michał Stachurski, który przekazuje telefony osób, które chciały z Wojtkiem rozmawiać. Był telefon od ks. Jankowskiego z Gdańska w sprawie Templeton Prize (250 tys. dolarów, w dziedzinie religii),

Polański, Holoubek, De Niro i Fibak





W pracowni Zygmunta Menkesa w Riverdalle. Ewa i Wojtek oglądają ostatni obraz artysty, malowany przez trzy lata

którego kandydaturę Fibak razem z Henrykiem de Kwiatkowskim popiera, od Regine – właścicielki ekskluzywnych klubów na całym świecie, która zapraszała go na Sylwestra. Penthouse Fibaka umeblowany jest secesją wiedeńską (Josepha Hoffmana) z początku XX wieku, na ścianach obrazy Basquiata, Fangora i Andy Warhola. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, Wojtek chodzi z przenośnym telefonem przy uchu, dzwoniąc tym razem do córek do Paryża (rodzina jest dla niego niezwykle ważna), do przyjaciela milionera Henryka de Kwiatkowskiego na Bahamy (Kwiatkowski dorobił się na handlu samolotami, jest posiadaczem poważnej kolekcji obrazów, sponsorem polo, jak również sąsiadem Fibaka, od którego kupił kilkadziesiąt akrów ziemi w Greenwich). Ja w tym czasie siedząc na przeszklonym tarasie, delektuję się zapierającym dech w piersiach widokiem Manhattanu. Między jedną z rozmów a przyjściem gościa, który jutro jedzie do Polski w interesach, pytam Fibaka:

– *Obserwując cię, widzę, że wśród spraw amerykańsko-francusko-polskich, te ostatnie nie są dla ciebie bez znaczenia. Jak ty, w nowej sytuacji Polski, widzisz się jako człowiek biznesu?*

– Nie zmienia to mego podejścia do Polski. Od samego początku moich wyjazdów zawsze uważałem, że prowadząc bardzo intensywne życie, obracając się w sferach artystycznych, sportowych, biznesowych mam misję do spełnienia. Reklamowałem Polskę jak tylko mogłem i namawiałem wszystkich znajomych do inwestowania.

– *W ostatnim roku byłeś z De Niro i de Kwiatkowskim w Polsce. Ale czy sam zamierzasz robić coś konkretnego w Polsce?*

– Nie jestem fabrykantem, więc nie chcę uruchamiać produkcji. Ale mam projekt, aby w Warszawie otworzyć „Fibak Country Club" z golfem, tenisem. Jeśli to przejdzie – zainwestuję. Drugi projekt to założenie fundacji moich obrazów, powiązanych z moim ekskluzywnym hotelem, do czego namawia mnie Wajda. Ale nie typu Marriott. Chcę zrobić go w XVIII-wiecznym pałacu, w centrum Warszawy, z rotacyjną wystawą obrazów z moich kolekcji. Jeśli otrzymam zgodę, zrobię to. Zostawiłem całą sprawę w rękach naszej wspaniałej pani minister kultury i sztuki, Izabelli Cywińskiej. Mam na oku dwa obiekty, które chciałbym przejąć i doprowadzić do takiego stanu jak w XVIII wieku. Szczerze muszę powiedzieć, że na codzień tęsknię do Polski. Gdyby demontaż pseudosocjalizmu nastąpił wcześniej, to nie musiałbym w ogóle wyjeżdżać z kraju. A gdyby nie liczne obligacje tutaj i w Europie Zachodniej, to byłbym częściej w Polsce.

– *Obserwując twoje domy i mieszkania, miejsca, w których one są, wystrój wnętrz, jak również ludzi, którzy się przez nie przewijają – oprócz bogactwa – widzę pewien styl.*

– Dziękuję za komplement. Ja osobiście nie akceptuję snobizmu burżuazyjnego uptown, z wypiętą, sztuczną elegancją na pokaz, ani też wyzwania cyganerii z downtown. Czuję się dobrze w downtown, gdzie przychodzi się ubranym na sportowo, w dżinsach, i w uptown w ekskluzywnej restauracji. Akceptuję każdy styl tak długo, jak jest naprawdę stylem. Mam w Paryżu pałacyk z XVIII wieku, z meblami też z tej epoki. Ale jak pójdę do domu obok, który jest nowoczesny, to mogą być meble z lat 20. naszego stulecia. Trzeba jednak mieć tego świadomość. Uważam, że ludzie żyją szybko, zarabiają i nie zdążą sobie wyrobić tej świadomości. Gdzie jeść? Jak się ubierać i dlaczego? Nie można powiedzieć, że garnitur z krawatem jest lepszy od dżinsów. Zależy, jaki jest to garnitur i zależy jakie to są dżinsy. Mówiąc o modzie i pewnych walorach estetycznych nie można zapomnieć, że podstawą wszystkiego są walory moralne i wiedza.

Ogólnie trzeba wiedzieć, gdzie się przynależy i co my uważamy za świat. To co nam zaproponował Poniatowski, Radziwiłł i później cały XIX wiek z Hotelem Lambert, ze wszystkim co

Wojtek z obrazami Fangora i Basquiata w swoim penthousie na Manhattanie



wnieśli Czartoryscy, Zamoyscy... To była pewna fascynacja kulturą zachodnią, głównie francuską, widoczna w meblach, architekturze, ubiorze, literaturze. I jeśli to nas fascynowało, to gdzieś tam w nas siedzi. I jeśli teraz szczytem Ameryki jest Nowy Jork, to

ciąg dalszy na stronie 30





ciąg dalszy ze strony 29

Nowy Jork jest europejski. Nowy Jork nie jest Ameryką, aby poznać prawdziwą Amerykę trzeba pojechać w głąb, gdzie widać, że dla ludzi ważna jest rodzina, religia, praca i kilka godzin odpoczynku, często przed telewizorem. Dużo podróżując po świecie, żyjąc niezwykle intensywnie i mając solidne przygotowanie z prowincjonalnego miasta – Poznania – mogłem się wszystkiemu z boku przyjrzeć i wybrać to, co mi odpowiada.

– *Obserwowałem cię od dawna, zawsze jesteś ciekaw co mają do powiedzenia inni, zamęczasz dosłownie ludzi pytaniami. Dziś odwróciła się rola – ja ciebie wypytuję.*

– Musisz potwierdzić, że nie jestem niedostępny, rozmawiam ze wszystkimi, którzy mają coś do powiedzenia. A to, że faktycznie wolę innych pytać, niż samemu mówić, to jest moim nastawieniem do świata. Uważam mianowicie, że ciągle się uczę, ciągle dowiaduję się nowych rzeczy. Myślę, że dzięki temu, na szczęście jak dotąd, nie zanotowałem większych wpadek w biznesie, bądź co bądź niebezpiecznym, bo inwestycyjnym – gdzie trzeba ciągle wykładać własne pieniądze.

Ostatnim, jak zapewnił Fibak, punktem dnia miała być kolacja w Mark Hotel przy 77. Ulicy i Madison Avenue, zorganizowana przez Huberta Boukobza, właściciela dwóch największych dyskotek w Paryżu *Bain Douze i Palace*. Na to przyjęcie poszliśmy z dwoma producentami filmowymi, gdyż miał tam przyjść Robert De Niro. Kolacja odbywała się w wypełnionym ciekawymi ludźmi „Presidential Suite". Po pewnym czasie przyszedł De Niro, który z natury jest niezwykle nieśmiały i widząc tłum ludzi, zamknął się w jednym z pokojów, do którego poprosił Fibaka. Rozmawiali tam sami dobrą godzinę. O czym – pozostanie ich tajemnicą.

Kiedy w środku nocy żegnałem się z Fibakiem, mówił, że musi jeszcze przejrzeć kilka pism i zaległą korespondencję. Już na zakończenie zadałem mu pytanie:

– *Myślę, że ten przypadkowo wybrany dzień z twojego, nieprawdopodobnie intensywnego, szybkiego życia, przybliży ciebie ludziom. Ale dla KARIERY niezwykle ważne jest, jak ty ze swego punktu widzisz karierę, jaką osiągnąłeś. Daniel Passent nazwał cię „Paganinim portfela".*

– Tak, tak, pamiętam – rozpoczął Wojtek, śmiejąc się głośno. Myślę, że Daniel chciał tu zasygnalizować moją smykałkę do interesów. Inni zinterpretowali to bezpośrednio, że Fibak kocha pieniądze, bo kto ich nie kocha? Ale taka interpretacja to duże spłycenie mnie. Nie rozmieniam wszystkiego na dolary i tak naprawdę nie lubię pieniędzy – samych z siebie – nigdy ich



Ewa Fibak

Ewa i Wojtek z Agnieszką i Paulinką



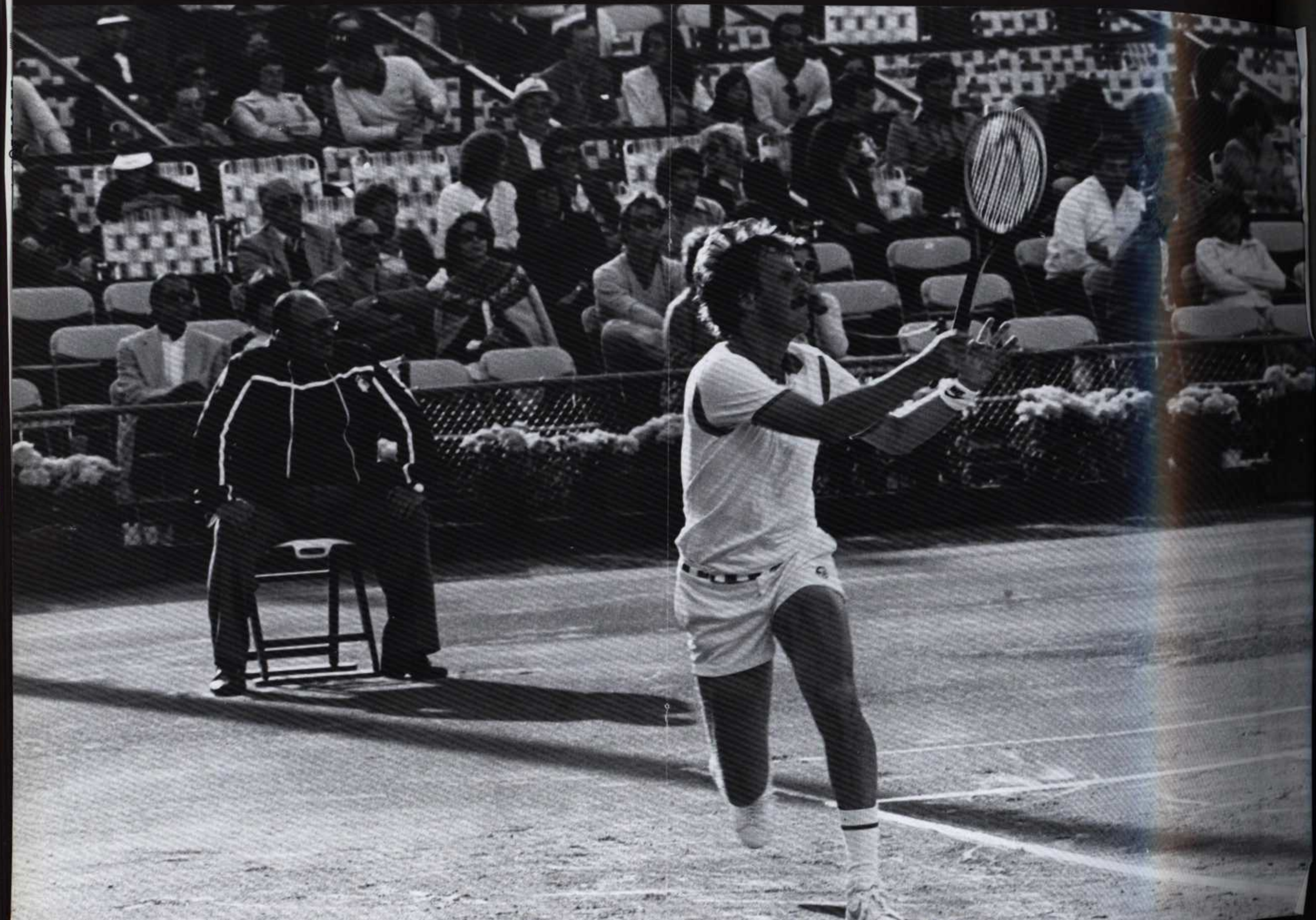

na przykład nie liczę. Co natomiast pieniądze dają — to uniezależnienie się. Wszystkie inwestycje robię po to, aby być panem swego życia i mieć prawo robić to, co chcę. Gdy pytasz, czym dla mnie jest kariera, odpowiem — wbrew oczywistym przejawom zewnętrznym, jak bogactwo, popularność — dla mnie kariera łączy się z bardzo osobistym poczuciem niezależności. Nie ma oczywiście pełnego uniezależnienia się od pewnych czynników ekonomicznych, socjologicznych czy rodzinnych, ale jest maksymalna wolność decyzji. Jeśli zechcę, to jutro, a właściwie już dziś, jest po dwunastej, na kolację polecę Concordem do Paryża. Oprócz tego, uważam, że kariera wiąże się z odpowiedzialnością.

— *Co masz na myśli?*

— Na tych, którym się powiodło i są na piedestale, nie musząc każdego dnia walczyć o jutro, ciąży odpowiedzialność w stosunku do ludzi lub całych społeczeństw, które im pomogły. Kariera jest aktem zbiorowym, mam tu na myśli to, że społeczeństwo dostrzega talent i go wynosi oraz że wielu ludzi zaangażowanych jest w rozwój kariery jednostki.

Ze swej strony nigdy nie zapomnę jak w 1972 r. na Riwierze, po meczu w pełnym słońcu, patrzyłem na Francuzów pijących w barze Coca-Colę z dodatkiem cytryny, w kryształowych szklankach. Czułem jej smak, gdyż sam sobie kiedyś pozwoliłem, a wtedy nie było mnie na nią stać. Mimo że kosztowała 5-6 franków, co stanowiło około 1,5 dolara. Łykając ślinę rozmyślałem, że za 2 franki kupię w supermarkecie litrową butelkę z plastiku, a za resztę gazety, z których wieczorem mogę się uczyć francuskiego.

Ale tymczasem trzeba iść spać, bo jutro też będzie dzień, a ja lecę do Casa de Campo. Do zobaczenia!

Tekst i zdjęcia CZESŁAW A. CZAPLIŃSKI

Ewa w swoim buduarze





# Biznes i tenis

# Wojciech Fibak

**Latka lecą... Skromny chłopak z kortów AZS, mistrz zawodowców w deblu, coraz częściej bywa menem, trenerem, kolekcjonerem obrazów bądź n**

Amnezja, czyli totalny zanik pamięci, wydaje się mieć w kraju nad Wisłą cechy epidemii. Tysiące osobników płci obojga zajmuje się odkrywaniem „białych plam" nie zważając na to co, komu i kiedy mówili. Ważne, aby cały czas być w głównym nurcie. Jak trafnie zauważa jeden z czołowych naszych felietonistów teraz o Katyniu najwięcej piszą niedawni specjaliści od obsługi świąt Ludowego Wojska Polskiego, demaskacji Ronalda Reagana i traktatów filozoficznych o pracy partyjno-politycznej w czasie bitwy pod Lenino.

Dygresja nie jest przypadkowa. Dziś nazwisko poznaniaka znów jest na czołówkach gazet, ale jakże niedawno był wyklęty i potępiany.

Proponuję małą zgadywankę. Gdzie i kiedy mógł się ukazać następujący pasus?

„...Muszę stwierdzić, iż kariera sportowa Wojciecha Fibaka przyniosła mu wiele indywidualnych sukcesów, przyczyniła się do popularności tenisa w Polsce, ale niestety trudno traktować ją jako wzór dla młodzieży ze względu na kult pieniądza, brak dyscypliny i skromności. Taka jest niestety prawda. Czy to może się zmienić? Na pewno tak, ale punktem wyjściowym musi stać się skromność i samokrytyka. Na taką zmianę postawy jeszcze liczę, a wtedy będzie można obok nazwiska Wojciecha Fibaka umieszczać przymiotniki, jakie na kredyt chciałby już dziś widzieć jego ojciec".

**Tak, przed sześciu zaledwie laty, pisał na łamach „Tempa" bilansując niezwykłą karierę Wojtka były prezes Polskiego Związku Tenisowego Jerzy Olszowski. Nie tylko on jeden tak się wtedy rozpisywał. Wcześniejsi klakierzy zmienili się w sędziów z zawiązanymi oczyma. Wbrew faktom usiłowali z najlepszego tenisisty zrobić odszczepieńca. A przecież kłamali działając na partyjne polecenie.**

Reprezentując barwy Polski na dużych międzynarodowych turniejach Fibak był 34 razy w finale gry pojedynczej i 16 razy zwyciężył. Jeszcze korzystniejszy jest bilans poznaniaka w grach deblowych. Dotarł do finału 77 razy, zwyciężając aż 44-krotnie. Dwa razy były to zwycięstwa dające Polakowi tytuł zawodowego mistrza świata! Do tego dodać trzeba 27 wygranych gier w Pucharze Davisa. Takiej liczby zwycięstw w drużynowych rozgrywkach nie osiągnął żaden zawodnik w historii polskiego tenisa!

Na szczęście czasy się zmieniły i znów każdy przyjazd Wojtka do rodzinnego kraju, witany jest z uznaniem i zadowoleniem. Jakże wielkie nadzieje wywołała jego ostatnia deklaracja, że bezinteresownie zaopiekuje się grupą czołowych naszych tenisistów przygotowujących się do meczu daviscupowego z Luksemburgiem. Mało kto wie, że ewentualne zwycięstwo przyniosłoby PZT okrągłą sumę 30 tysięcy dolarów

poważny zastr
sach, jakie są
skiego sportu.

Kim jest dziś
na kontuzja na
eliminowała g
sportowego. N
kiety w kąt. Ni
czasu (30 sier
dawny mistrz
z tego ogromn
Podczas ostatn
wił o towarzys
rem w Genew
na Florydzie,
Monte Carlo, g
rękoma witany
Clubu.

— Mam na
rzeczy — pow
mistrz rakiety
raz częściej, g
liwością wyst
przeciwko L
znaczy chciałb
watorem spot
rozgrywane w
specyficznych
początek maja.
two jest przede
że chcę dodać
Ja naprawdę
znowu zostać
skoro trzeba b
ję, że mój wyst
się konieczność
kondycję nie m
nież dzięki now
jeżdżę... rower
ryżu, gdzie mie

**Tenis zajmu
czasu, lecz gł
ciem jest prow
dzaju biznesu.**



**Przełomowy
stał się samotn
pokonał samego
kariery. Późnie
nie Holendra
WCT. W roku
został sklasyfi
olimpijskimi S
Okkerem wyg
Lutz na turnie**

do Paryża. Oprócz tego, uważe kariera wiąże się z odpowiehością.

*Co masz na myśli?*

Na tych, którym się powiodło i są iedestale, nie musząc każdego walczyć o jutro, ciąży odpowieność w stosunku do ludzi lub caspołeczeństw, które im pomogły. ra jest aktem zbiorowym, mam tu yśli to, że społeczeństwo dostrzelent i go wynosi oraz że wielu ludzi gażowanych jest w rozwój kariery ostki.

swej strony nigdy nie zapomnę 1972 r. na Riwierze, po meczu w ym słońcu, patrzyłem na Francuzów pijących w barze Coca-Colę z dodatkiem cytryny, w kryształowych szklankach. Czułem jej smak, gdyż sam sobie kiedyś pozwoliłem, a wtedy nie było mnie na nią stać. Mimo że kosztowała 5-6 franków, co stanowiło około 1,5 dolara. Łykając ślinę rozmyślałem, że za 2 franki kupię w supermarkecie litrową butelkę z plastiku, a za resztę gazety, z których wieczorem mogę się uczyć francuskiego.

Ale tymczasem trzeba iść spać, bo jutro też będzie dzień, a ja lecę do Casa de Campo. Do zobaczenia!

Tekst i zdjęcia CZESŁAW A. CZAPLIŃSKI







## Biznes i tenis

# Wojciech Fibak czyli pełnia życia

**Latka lecą... Skromny chłopak z kortów AZS, późniejszy tenisowy mistrz zawodowców w deblu, coraz częściej bywa tytułowany biznesmenem, trenerem, kolekcjonerem obrazów bądź mecenasem sztuki.**

Amnezja, czyli totalny zanik pamięci, wydaje się mieć w kraju nad Wisłą cechy epidemii. Tysiące osobników płci obojga zajmuje się odkrywaniem „białych plam" nie zważając na to co, komu i kiedy mówili. Ważne, aby cały czas być w głównym nurcie. Jak trafnie zauważa jeden z czołowych naszych felietonistów teraz o Katyniu najwięcej piszą niedawni specjaliści od obsługi świąt Ludowego Wojska Polskiego, demaskacji Ronalda Reagana i traktatów filozoficznych o pracy partyjno-politycznej w czasie bitwy pod Lenino.

Dygresja nie jest przypadkowa. Dziś nazwisko poznaniaka znów jest na czołówkach gazet, ale jakże niedawno był wyklęty i potępiany.

Proponuję małą zgadywankę. Gdzie i kiedy mógł się ukazać następujący pasus?

...„Muszę stwierdzić, iż kariera sportowa Wojciecha Fibaka przyniosła mu wiele indywidualnych sukcesów, przyczyniła się do popularności tenisa w Polsce, ale niestety trudno traktować ją jako wzór dla młodzieży ze względu na kult pieniądza, brak dyscypliny i skromności. Taka jest niestety prawda. Czy to może się zmienić? Na pewno tak, ale punktem wyjściowym musi stać się skromność i samokrytyka. Na taką zmianę postawy jeszcze liczę, a wtedy będzie można obok nazwiska Wojciecha Fibaka umieszczać przymiotniki, jakie na kredyt chciałby już dziś widzieć jego ojciec".

**Tak, przed sześciu zaledwie laty, pisał na łamach „Tempa" bilansując niezwykłą karierę Wojtka były prezes Polskiego Związku Tenisowego Jerzy Olszowski. Nie tylko on jeden tak się wtedy rozpisywał. Wcześniejsi klakierzy zmienili się w sędziów z zawiązanymi oczyma. Wbrew faktom usiłowali z najlepszego tenisisty zrobić odszczepieńca. A przecież kłamali działając na partyjne polecenie.**

Reprezentując barwy Polski na dużych międzynarodowych turniejach Fibak był 34 razy w finale gry pojedynczej i 16 razy zwyciężył. Jeszcze korzystniejszy jest bilans poznaniaka w grach deblowych. Dotarł do finału 77 razy, zwyciężając aż 44-krotnie. Dwa razy były to zwycięstwa dające Polakowi tytuł zawodowego mistrza świata! Do tego dodać trzeba 27 wygranych gier w Pucharze Davisa. Takiej liczby zwycięstw w drużynowych rozgrywkach nie osiągnął żaden zawodnik w historii polskiego tenisa!

Na szczęście czasy się zmieniły i znów każdy przyjazd Wojtka do rodzinnego kraju, witany jest z uznaniem i zadowoleniem. Jakże wielkie nadzieje wywołała jego ostatnia deklaracja, że bezinteresownie zaopiekuje się grupą czołowych naszych tenisistów przygotowujących się do meczu daviscupowego z Luksemburgiem. Mało kto wie, że ewentualne zwycięstwo przyniosłoby PZT okrągłą sumę 30 tysięcy dolarów. Taka premia to poważny zastrzyk w trudnych czasach, jakie są udziałem całego polskiego sportu.

Kim jest dziś Fibak? Ubiegłoroczna kontuzja na długie miesiące wyeliminowała go z czynnego życia sportowego. Nie rzucił jednak rakiety w kąt. Nie zważając na upływ czasu (30 sierpnia skończy 38 lat) dawny mistrz wznowił treningi. Ma z tego ogromnie wiele satysfakcji. Podczas ostatniego spotkania mówił o towarzyskiej partii z Musterem w Genewie, kilku treningach na Florydzie, a także wypadach do Monte Carlo, gdzie jest z otwartymi rękoma witany na kortach Country Clubu.

— Mam na głowie sto innych rzeczy — powiedział mi sławny mistrz rakiety — lecz grywam coraz częściej, gdyż liczę się z możliwością wystąpienia w meczu przeciwko Luksemburgowi. To znaczy chciałbym raczej być obserwatorem spotkania, które będzie rozgrywane w hali a więc w dość specyficznych warunkach, jak na początek maja. Całe moje kapitaństwo jest przede wszystkim dlatego, że chcę dodać chłopakom otuchy. Ja naprawdę nie dążę, by na siłę znowu zostać reprezentantem, ale skoro trzeba będzie... Mam nadzieję, że mój występ w deblu nie stanie się koniecznością. Ale na formę i kondycję nie mogę narzekać. Również dzięki nowej pasji. Teraz dużo jeżdżę... rowerem. Zwłaszcza w Paryżu, gdzie mieszkam z rodziną.

**Tenis zajmuje Fibakowi sporo czasu, lecz głównym jego zajęciem jest prowadzenie różnego rodzaju biznesu. W głośnym wywiadzie dla „Veta", który zresztą był przedrukowywany również za granicą, powiedział otwarcie, że jest skłonny inwestować we wszystko.**

Tenis bardzo pomógł w interesach. Przez to, że grał w wielu krajach ma wielu znajomych i przyjaciół. Dzwonią oni do niego z różnych stron i mówią co się u nich dzieje i jakie są warunki do robienia interesów.

Coraz częstsze wizyty Fibaka w kraju są również z tym powiązane. Jest przekonany, że inicjatywy polityczne aktualnego rządu powinny zakończyć się powodzeniem. Nie ukrywa jednak, co uczynił między innymi występując gościnnie w poznańskiej Szkole Menadżerów, że konkurencja jest bardzo duża i podwzględem siły przebicia Polskę wyprzedzają Czechosłowacy, Węgrzy i ostatnio przemysłowcy zamierzający inwestować w NRD.

Osobny rozdział to kolekcjonerstwo. Już w przyszłym roku około 150 obrazów Szkoły Paryskiej z kolekcji Ewy i Wojciecha Fibaków zostanie wystawionych w Warszawie i w Poznaniu. Będą to obrazy obejmujące okres od Piotra Michałowskiego do Jana Lebensteina. Wielką pasją Wojtka jest promowanie polskiej sztuki. Odbył już kilka rozmów z minister Izabelą Cywińską, gdyż jak najszybciej chciałby zlokalizować w stolicy miejsce na dom aukcyjny, coś w rodzaju centrum sztuki. Ma też inne plany związane z Poznaniem. Wyjątkowy facet.

Czyż można się dziwić, że dawny idol młodzieży, spotyka się z rosnącym zainteresowaniem świata kultury, polityki i finansiery? On, używając życia, nadal się pnie na szczyty.

**ST. GARCZARCZYK**



**Przełomowym momentem w niezwykłym życiu Wojciecha Fibaka stał się samotny wyjazd na cykl turniejów do Hiszpanii. W 1974 roku pokonał samego Artura Ashe co było początkiem wielkiej tenisowej kariery. Później, mając za partnera najpierw Meilera z RFN a następnie Holendra Okkera, dwukrotnie zdobywał deblowe mistrzostwo WCT. W roku 1976 w plebiscycie na najlepszych sportowców Polski został sklasyfikowany na trzecim miejscu, za złotymi medalistami olimpijskimi Szewińską i Wszołą. Na zdjęciu powyżej Fibak wraz z Okkerem wygrywa grę podwójną przeciwko sławnej parze Smith — Lutz na turnieju „GP" w Sztokholmie.** Fot. Archiwum

TENIS

# Fibak nie grał, ale... wygrał!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

dzięki temu sam mecz miał spo zy ciężar gatunkowy.

**— Ale Wojciech Fibak nie za grał, choć wielu kibiców liczyło na jego udział choćby w de blu.**

— Nasi zawodnicy przybyli do Luksemburga w niedzielę wieczorem, w poniedziałek do łączył do ekipy Fibak. Składy obu zespołów podane zostały w środę podczas losowania. Ostateczna decyzja kto zagra, na leżała do Fibaka i on ustalił taki skład. Sieble w nim nie uwzględnił.

**— Tymczasem debel sprawił pewien zawód.**

— Debel nie grał może najlepiej, ale dzięki temu ustawie niu obaj nasi singliści przystąpili do decydujących gier w niedzielę w dobrej dyspozycji i mecz został wygrany. Trzeba było myśleć kategoriami właśnie takimi.

**— A wracając do polskiej wi downi — czy bardzo pomogła naszym graczom?**

— Na pewno tak. Polacy bar dzo nam pomagali. Dla mnie takim wzruszającym przykładem może być 7-letnia córka polskiego trenera Bogdana Maniewskiego, Karolina, która wy buchnęła ogromnym płaczem, gdy ktoś — pewnie dla żartu — powiedział jej w czasie me czu, że Polska przegrywa. Siedziała obok mnie przez cały mecz i cały mecz trzymała zaciśnięte kciuki. A potem, jak wszyscy, bardzo, bardzo się cieszyła.

**— A jak pan ocenia indywidualne występy Kowalskiego i Iwańskiego?**

— Wojtek Kowalski grał znakomicie. Już dawno nie widziałem go w tak wysokiej formie. Grał tenis bardzo ofensywny, przy każdej okazji szedł do siatki i najczęściej kończył tak ki atak udanym wolejem. Wszy scy życzyli mu szczerze, by znów poszedł w górę listy ATP. Uważam, a nie jest to tylko moje zdanie, że w tej formie powinien szybko znaleźć się w czołowej setce świata. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie narzekał — odpukajmy! — na żadne dolegliwości.

**— A Tomek Iwański?**

— Pierwszy mecz Tomek wy grał głównie serwisem, a poza tym znakomitą dyspozycją psychiczną. To wyglądało tak, jakby Tomek do końca był pewny swojego zwycięstwa i tak się rzeczywiście stało. Drugi mecz zagrał lepiej niż pierwszy, do serwisu dołączył udane returny. To był, mówię o obu meczach, jego udany występ.

**— Był też w Luksemburgu Bartek Dobrowski, ale nie uda ło mu się wyjść na kort.**

— Bartek nie zmieścił się w składzie, był zawodnikiem towarzyszącym. Ale miał okazję pokazać się bliżej Fibakowi i ten ocenił go bardzo wysoko uznał, że Dąbrowski jest materiałem na dobrego gracza. Zresztą za słowami poszły konkretne czyny — Fibak zaproponował Bartkowi, że obejmie nad nim opiekę przed Roland Garros, zaoferował mu własne mieszkanie w Paryżu wraz z wyżywieniem. Jeśli tylko nie będzie problemów wizowych, to Bartek może przygotować się do otwartych mistrzostw Francji bardzo dobrze.

**— A nie doszło w czasie tego meczu do dyskusji na temat kompetencji? Przecież Fibak nie był wianowany kapitanem... Tę funkcję miał pełnić Michał Stachurski.**

— Michał Stachurski czuł się źle w czasie całego pobytu w Luksemburgu i poprosił Wojtka Fibaka, żeby on poprowadził drużynę. I tak było do sta nu 3:1, wtedy Fibak, chyba zmęczony ogromnym stresem poprosił o zwolnienie z tej fun kcji i Stachurski powierzył ją Kowalskiemu. Jeśli pan szuka w tej kwestii sensacji, to mu szę pana rozczarować — atmo sfera od początku do końca była znakomita. Dobrze przyjęli nas też Luksemburczycy, sędziowie byli bardzo obiektywni. Jedy nie można mieć zastrzeżenia do hali, która bardziej jest chyba przystosowana do sezonu zimowego, a w czasie meczu było w niej bardzo duszno.

**— No i teraz czeka nas mecz z Bułgarami...**

— Mecz rozegramy na kor tach Legii 15—17 czerwca i już dziś zapraszam na to spotkanie kibiców z całej Polski. Ich do ping bardzo się przyda naszym zawodnikom.

**— I wcale niewykluczone, że tym razem zagra Fibak.**

— Na ten temat nie mogę je szcze nic powiedzieć.

**— Ale możemy pobawić się w małe „gdybanie". Co czeka naszych zawodników, gdyby ten mecz z Bułgarami wygrali?**

— Gdyby tak się stało, to mamy jeszcze jednego rywala w tym roku — zespół Norwegii a potem — skoro chce pan się bawić w „gdybanie" — na zwycięzcę tego meczu czeka awans do I grupy strefy euro pejsko-afrykańskiej, gdzie dziś występują: ZSRR, Portugalia, Irlandia, Wielka Brytania, Wę gry, Belgia, Finlandia i Dania.

**— Przy dobrym losowaniu mo żna i z tymi drużynami powal czyć jak równy z równym. Ale to na razie przyszłość dość od legła. W każdym razie, pierw szy krok w stronę lepszego te nisa został zrobiony.**

JERZY CHRZANOWSKI

# FIBAK NIE GRAŁ ale... wygrał!

Polscy tenisiści wzięli pier wszą przeszkodę. Mecz z Luk semburgiem, rozgrywany na wyjeździe, Polacy w ładnym stylu wygrali 4:1 i... gramy da lej!

W Luksemburgu był wraz z naszą ekipą (choć na własny koszt) wiceprezes Polskiego Związku Tenisowego Andrzej G l i ń s k i i jego właśnie poprosiliśmy o garść refleksji na te mat całego meczu.

ANDRZEJ GLIŃSKI: — Wy daje mi się, że o ostatecznym zwycięstwie Polaków zadecydo wała znakomita atmosfera w zespole i poza nim. Największy w tym udział miał Wojciech Fibak, którego sama obecność stała się magnesem dla kibiców tenisa, i to zarówno Luksem burczyków jak i Polaków. Mo żna powiedzieć, że na mecz przyszedł cały polski Luksem burg, a więc Polacy, którzy tam mieszkają już na stałe, jak i spora grupa ludzi tam pracu jących. Gospodarze natomiast z ogromnym szacunkiem przyj ęli obecność Fibaka i dla nich

(CIĄG DALSZY NA STR. 8

LUKSEMBURG

# PIERW kłopot z

Polscy tenisiści pod wodzą kapitana Wojciecha Fibaka roz grywali w Luksemburgu od piątku do niedzieli swój pierw szy tegoroczny mecz w ra mach Pucharu Davisa.

Mecz toczył się w niewielkiej sali o nawierzchni tarta nowej, po której — jak zau ważył Lech Sidor — dość trudno się poruszać. A poza tym w hali nie najlepiej działa ła klimatyzacja.

Najpierw na ko się **Tomasz Iwań** Radoux. Nie była malność — Iwa ale po spotkaniu p z dwoma tie-br (11—13), 6:3, 7:6 ( Według opinii Iwańaki nie zagra czu na swoim do mie.

Szybciej potrak rywała **Wojciech**

Nr 105 (2539), 8 maja 1990 r.

**Polska – Luksemburg 4:1**

# Okno wystawowe

**Tenis to gra w sam raz dla telewizji. Jak nie ma transmi sji, to jest kiepsko. W agencji krótka informacja o zwycię stwie naszej drużyny w Pu charze Davisa nad Luksem burgiem. Dzwonimy na halę w Wielkim Księstwie. Telefon milczy. Prawdopodobnie od bywa się już kolacja pożeg nalna. Dzwonimy do prezesa związku, który przed meczem założył się o dużą stawkę, tyl ko nie powiedział, na kogo postawił. Telefon milczy. Pre zes pewnie nie wrócił jeszcze z kortów. To logiczne, że pre zes związku gra w tenisa.**

**Wiemy więc, że Wielkie Księstwo ma słabszy zespół daviscupowy od naszego. Wie my, że Wojciech Fibak, grają cy kapitan polskiego zespołu, nie zszedł z mostku, to zna czy nie zagrał wierząc do końca w zespół. I być może to była ta brakująca od dłuż szego czasu karta: nie było mistrza, który swoim autory tetem wprawadza spokój w drużynie i pewność.**

**Bo nikt oczywiście nie mó wi, że zmieni się coś w pol skim tenisie. Ale drużyna da viscupowa, swego rodzaju ok no wystawowe tej dyscypliny sportu, wymagała jakiegoś patentu. Jest mistrz, choć szkoda, że tak późno. A sa mi tenisiści grali, sądząc z krótkiej relacji agencyjnej, w swoim stylu. Bardzo dobre mecze rozegrał Wojciech Ko walski. Świetnie serwował, jeszcze lepiej grał przy sia tce. Trochę kłopotów miał w pierwszym singlu Tomasz I wański. To też dla niego cha rakterystyczne, że gra świet nie w porywach, a potem za czynają się ni stąd, ni zowąd schody. Może mistrz pomoże w pokonaniu schodów. Leszek Sidor otrzymał kiepską ocenę za grę w deblu. Jego serwis był zbyt wolny, łatwy do skończenia przez rywali. De bel myślał tak jak indyk o niedzieli i przegrał.**

**Drużyna w końcu wygrała. Dla siebie następny mecz z Bułgarią, która pokonała w Sofii Grecję 5:0. Dla amato rów tenisa wygrała okazję do spotkania w połowie czerwca na kortach Legii.**

**Luksemburg — Polska — Pu char Davisa, strefa europej ska — grupa II, druga runda: W. Kowalski, L. Sidor — J. Goudenbour, J. Radoux 4:6, 6:7, (4:7), 1:8; W. Kowalski — J. Radoux 6:1, 6:4, 6:3; T. I wański — J. Goudenbour 7:5, 6:4.**

**W. T.**

TENIS

# kłopot

(CIĄG DALSZY ZE STR.

chę zbyt pewni, że to ostatnia gra tego meczu. A dy przegrali pierwwszeg później dość pechowo dru seta, załamali się psychic Kowalski grał nieźle, nato Sidor słabo. Jego serwis zbyt wolny, łatwy do sko nia. Luksemburczycy nato zagrali znacznie lepiej dzień wcześniej."

Wynik gry deblowej: 6:4 (7—4), 6:1. Po dwóch d stan meczu dość niespodzi nie wynosił 2:1 dla Pola O ostatecznym rezultacie cydować więc miały nie ne gry singlowe.

Zwycięski trzeci punkt był Wojciech Kowalski, nując w pierwszym nie nym singlu Jacquesa Rad 6:1, 6:4, 6:3. Na zakońc spotkania w meczu do d wygranych setów To Iwański pokonał Johny denboura 7:5, 6:4. Kome Bogdana Maniewskiego brz „Kowalski zagrał bardzo brze. Podobnie jak w p szym singlu w piątek św serwował i jeszcze lepiej przy siatce. Nigdy nie wi łem Kowalskiego tak d

## BEZ FIBAKA?

KAPITAN naszej tenisowej reprezentacji, Wojciech Fibak, nie zdecydował się wystawić siebie do gry w meczu o Puchar Davisa. W Luksemburgu zagrała więc:

w piątek: **Tomasz Iwański — Jacques Radoux; Wojciech Kowalski — Johny Goudenbour;** w sobotę: **Kowalski, Lech Sidor — Goudenbour, Radoux;** w niedzielę: **Kowalski — Radoux; Iwański — Goudenbour.**

Takie składy zespołów kapitanowie obu drużyn podali podczas dokonanego w czwartek losowania. Jednak, zgodnie z regulaminem rozgrywek o Puchar Davisa, ostateczny skład debli musi zostać podany dwie godziny przed rozpoczęciem sobotniego spotkania. Nie jest więc wykluczone, że na korcie pokaże się jednak Wojciech Fibak, dawny deblowy dwukrotny mistrz świata i zwycięzca Australian Open.

**4 MAJA 1990 R.**

# FIBAK NIE GRAŁ ale... wygrał!

Polscy tenisiści wzięli pierwszą przeszkodę. Mecz z Luksemburgiem, rozgrywany na wyjeździe, Polacy w ładnym stylu wygrali 4:1 i... gramy dalej!

W Luksemburgu był wraz z naszą ekipą (choć na własny koszt) wiceprezes Polskiego Związku Tenisowego Andrzej G l i ń s k i. I jego właśnie poprosiliśmy o garść refleksji na temat całego meczu.

ANDRZEJ GLIŃSKI: — Wydaje mi się, że o ostatecznym zwycięstwie Polaków zadecydowała znakomita atmosfera w zespole i poza nim. Największy w tym udział miał Wojciech Fibak, którego sama obecność stała się magnesem dla kibiców tenisa, i to zarówno Luksemburczyków jak i Polaków. Można powiedzieć, że na mecz przyszedł cały polski Luksemburg, a więc Polacy, którzy tam mieszkają już na stałe, jak i spora grupa ludzi tam pracujących. Gospodarze natomiast z ogromnym szacunkiem przyjęli obecność Fibaka i dla nich

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

LUKSEMBURG - POLSKA 1:4

# PIERWSZY kłopot z głowy

Polscy tenisiści pod wodzą kapitana Wojciecha Fibaka rozgrywali w Luksemburgu od piątku do niedzieli swój pierwszy tegoroczny mecz w ramach Pucharu Davisa.

Mecz toczył się w niewielkiej sali o nawierzchni tartanowej, po której — jak zauważył Lech Sidor — dość trudno się poruszać. A poza tym w hali nie najlepiej działała klimatyzacja.

Najpierw na korcie pojawili się **Tomasz Iwański** i Jacques Radoux. Nie była to tylko formalność — Iwański wygrał, ale po spotkaniu pięciosetowym z dwoma tie-breakami: 6:7 (11—13), 6:3, 7:6 (7—3), 4:6, 6:3. Według opinii obserwatorów Iwański nie zagrał w tym meczu na swoim dobrym poziomie.

Szybciej potraktował swego rywala **Wojciech Kowalski.** Jego pojedynek z Johny Goudenbourem trwał tylko trzy sety: 6:3, 6:4, 6:2.

O końcowym zwycięstwie Polaków mógł więc już zadecydować sobotni debel, gdzie Kowalski w parze z Sidorem spotkali się z Goudenbourem i Radouxem. Bogdan Manlewski, polski trener pracujący w Luksemburgu tak skomentował to spotkanie: „Polacy byli tro-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Nr 105 (2539), 8 maja 1990 r.

## Polska – Luksemburg 4:1

# Okno wystawowe

**Tenis to gra w sam raz dla telewizji. Jak nie ma transmisji, to jest kiepsko. W agencji krótka informacja o zwycięstwie naszej drużyny w Pucharze Davisa nad Luksemburgiem. Dzwonimy na halę w Wielkim Księstwie. Telefon milczy. Prawdopodobnie odbywa się już kolacja pożegnalna. Dzwonimy do prezesa związku, który przed meczem założył się o dużą stawkę, tylko nie powiedział, na kogo postawił. Telefon milczy. Prezes pewnie nie wrócił jeszcze z kortów. To logiczne, że prezes związku gra w tenisa.**

**Wiemy więc, że Wielkie Księstwo ma słabszy zespół daviscupowy od naszego. Wiemy, że Wojciech Fibak, grający kapitan polskiego zespołu, nie zszedł z mostku, to znaczy nie zagrał wierząc do końca w zespół. I być może to była ta brakująca od dłuższego czasu karta: nie było mistrza, który swoim autorytetem wprawadza spokój w drużynie i pewność.**

**Bo nikt oczywiście nie mówi, że zmieni się coś w polskim tenisie. Ale drużyna daviscupowa, swego rodzaju okno wystawowe tej dyscypliny sportu, wymagała jakiegoś patentu. Jest mistrz, choć szkoda, że tak późno. A sami tenisiści grali, sądząc z krótkiej relacji agencyjnej, w swoim stylu. Bardzo dobre mecze rozegrał Wojciech Kowalski. Świetnie serwował, jeszcze lepiej grał przy siatce. Trochę kłopotów miał w pierwszym singlu Tomasz Iwański. To też dla niego charakterystyczne, że gra świetnie w porywach, a potem zaczynają się ni stąd, ni zowąd schody. Może mistrz pomoże w pokonaniu schodów. Leszek Sidor otrzymał kiepską ocenę za grę w deblu. Jego serwis był zbyt wolny, łatwy do skończenia przez rywali. Debel myślał tak jak indyk o niedzieli i przegrał.**

**Drużyna w końcu wygrała. Dla siebie następny mecz z Bułgarią, która pokonała w Sofii Grecję 5:0. Dla amatorów tenisa wygrała okazję do spotkania w połowie czerwca na kortach Legii.**

**Luksemburg — Polska — Puchar Davisa, strefa europejska — grupa II, druga runda: W. Kowalski, L. Sidor — J. Goudenbour, J. Radoux 4:6, 6:7, (4:7), 1:6; W. Kowalski — J. Radoux 6:1, 6:4, 6:3; T. Iwański — J. Goudenbour 7:5, 6:4.**

**W. T.**

TENIS

# Pierwszy kłopot z głowy

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

chę zbyt pewni, że to już ostatnia gra tego meczu. A kiedy przegrali pierwwszego i później dość pechowo drugiego seta, załamali się psychicznie. Kowalski grał nieźle, natomiast Sidor słabo. Jego serwis był zbyt wolny, łatwy do skończenia. Luksemburczycy natomiast zagrali znacznie lepiej niż dzień wcześniej."

Wynik gry deblowej: 6:4, 7:6 (7—4), 6:1. Po dwóch dniach stan meczu dość niespodziewanie wynosił 2:1 dla Polaków. O ostatecznym rezultacie zadecydować więc miały niedzielne gry singlowe.

Zwycięski trzeci punkt zdobył Wojciech Kowalski, pokonując w pierwszym niedzielnym singlu Jacquesa Radouxa 6:1, 6:4, 6:3. Na zakończenie spotkania w meczu do dwóch wygranych setów Tomasz Iwański pokonał Johny Goudenboura 7:5, 6:4. Komentarz Bogdana Manlewskiego brzmiał: „Kowalski zagrał bardzo dobrze. Podobnie jak w pierwszym singlu w piątek świetnie serwował i jeszcze lepiej grał przy siatce. Nigdy nie widziałem Kowalskiego tak dobrze grającego woleje. Mecz pozbawiony był napięcia, bowiem przewaga Polaka nie podlegała dyskusji". Tak więc Polska pokonała Luksemburg 4:1.

Przeciwnikiem Polaków w kolejnej rundzie będą Bułgarzy, którzy zwyciężyli w Sofii Grecję 5:0.

## Awans w Pucharze Davisa

**Reprezentacja Polski w tenisie zakwalifikowała się do III rundy Pucharu Davisa, wygrywając na wyjeździe z Luksemburgiem.**

**Decydujący punkt zdobył w niedzielę, przy stanie 2:1 dla Polski, Wojciech Kowalski, który w 3 setach pokonał Jacquesa Radouxa 6:1, 6:4, 6:3.**

**W kolejnej rundzie Polacy zmierzą się w czerwcu w Warszawie z Bułgarią, która uporała się z zespołem Grecji. (m)**

4 MAJA 1990 R.

Teraz kolej na Bułgarię

# Luksemburg — Polska 1:4

WOJCIECH FIBAK, kapitan sportowy Polskiego Związku Tenisowego w swoim debiucie na tej funkcji odniósł pierwszy sukces. Reprezentacja Polski pokonała w wyjazdowym meczu II rundy strefy europejskiej) grupy drugiej Luksemburg 4:1. W kolejnej rundzie przeciwnikami naszych tenisistów będą Bułgarzy, którzy w Sofii zwyciężyli Grecję 5:0.

Pierwszy dzień spotkania Luksemburg — Polska przyniósł sukces naszym. W inauguracyjnym pojedynku Tomasz Iwański po ciężkiej walce zwyciężył Jacquesa Radouxa w pięciu setach (5:7 tie-break 11:13, 6:3, 7:6 w tie-breaku 7:3, 4:6, 6:2) w drugim Wojciech Kowalski dość gładko pokonał Johny Goudenboura 6:3, 6:4, 6:2. O ile Kowalski wypadł wręcz doskonale, o tyle Iwański nie zaprezentował zadowalającej formy.

Nic więc dziwnego, że deblowym partnerem Kowalskiego został ostatecznie Lech Sidor.

Polska para wyszła na kort pewna siebie — wydawało się, że bez trudu uzyska decydujący punkt. Tak się jednak nie stało. Sidor grał słabo, fatalnie serwował. Rywale: Johny Goudenbour i Jacques Radoux byli lepsi we wszystkich trzech setach, wygrali 6:4, 7:5 (w tie-breaku 7:4) i 6:1.

Po dwóch dniach zrobiło się więc 2:1 i trener Fibak nie miał już tak zadowolonej miny.

Na szczęście w kolejnych dwóch grach singlowych biało-czerwoni odzyskali formę. Wojciech Kowalski okazał się i tym razem niezawodny, bez większego trudu rozprawił się z Radouxem 6:1, 6:4 i 6:3.

Wynik był już przesądzony, stąd ustalono, że mecz Iwańskiego z Goudenbourem odbędzie się do dwóch wygranych setów. Polak wygrał 7:5, 6:4 pieczętując sukces.

Tak więc pierwszy krok został zrobiony. W Luksemburgu na słowa szczególnego uznania zasłużył Wojciech Kowalski, który grał jak w najlepszym okresie swojej kariery. Oby wysoką formę zaprezentował także przeciwko Milanowi Welewowi i Iwanowi Kenkinowi, którzy prawdopodobnie reprezentować będą Bułgarię w grach singlowych w pojedynku z Polską w trzeciej rundzie grupy 2 strefy europejskiej Pucharu Davisa. (a)



*Tomasz Iwański był jednym z autorów zwycięstwa naszej daviscupowej drużyny z Luksemburgiem.* Fot. — M. Skowroński

# Po Luksemburgu kolej na Bułgarię

**Debiutujący w roli kapitana reprezentacji Polski Wojciech Fibak miał szczęśliwą rękę. W wyjazdowym meczu Pucharu Davisa nasi tenisiści pokonali Luksemburg 4:1. Decydujący, trzeci punkt wywalczył w niedzielnym singlu Wojciech Kowalski, zwyciężając Jacquesa Radoux 6:1, 6:4, 6:2.**

Wszystko rozpoczęło się w dość nerwowej atmosferze. Gospodarze już wcześniej zastrzegli, że pomimo wiosennej pogody spotkanie rozegrane zostanie w hali. Nietypowa, tartanowa nawierzchnia miała być ich atutem. I rzeczywiście... W pierwszej grze **Tomasz Iwański** dopiero w pięciu setach wygrał z Radoux. Mecz trwał aż cztery godziny. Podobne maratony zdarzają się pod dachem rzadko.

Kiedy Kowalski zwyciężył bez problemów Johny Goudenboura 6:3, 6:4, 6:2 wydawało się, że losy całego spotkania zostaną rozstrzygnięte w sobotnim deblu. Tymczasem nasza para (partnerem „Kowala" był Lech Sidor) uległa rywalom 4:6, 6:7, 1:6. Bardzo słabo spisywał się na korcie Sidor, który chyba definitywnie już roztrwonił swój niewątpliwy talent. Szkoda, że kilka lat temu, po sukcesach w Australii, nie otrzymał szansy pokazania się w poważnych międzynarodowych turniejach. Ale i sam jest sobie winien. Nawet najlepiej opłacane „sztundy" nie zastąpią wszak treningów.

Przeciwnikiem Polski w następnej rundzie Pucharu Davisa będą Bułgarzy, którzy zwyciężyli w Sofii Grecję 5:0. Ponieważ wystąpimy w roli gospodarza, są realne szanse na dalszy awans. Być może na korcie pojawi się sam kapitan Fibak...

(M)

# Wojciech Fibak znów zagra

**Rozpoczął się turniej Wielkiego Szlema, ale polscy kibice tenisa żyją bardziej kolejnym meczem w ramach Pucharu Davisa, jaki przyjdzie nam stoczyć 15—17 czerwca z Bułgarią na kortach Legii. Gdyby udało nam się ten mecz wygrać, pozostanie tylko jedna przeszkoda przed awansem do I grupy strefy europejsko-afrykańskiej — mecz z Norwegią.**

**Już w tej chwili najwięcej mówi się na temat składu naszej drużyny w meczu z Bułgarami. Sądząc po ocenach z Luksemburga, pewne miejsce ma Wojciech Kowalski, bardzo wysoko stoją notowania Tomasza Iwańskiego. A co z Wojciechem Fibakiem? Wiadomo, że mecz w Luksemburgu wykorzystał jako doskonałą okazję do podniesienia własnej formy. Całe godziny trenował wraz z Bartkiem Dąbrowskim czy trenerem Michałem Stachurskim. Obserwatorzy twierdzą, że był w wysokiej dyspozycji. Tak więc można już dziś powiedzieć, a potwierdzają to osoby bardzo dobrze poinformowane, że Wojciech Fibak zagra na kortach Legii przeciwko Bułgarom.** Czy w singlu, czy w grze deblowej, a jeśli w deblu, to kto będzie jego partnerem? Pytań jest sporo, ale dziś jeszcze za wcześnie na nie odpowiadać. Wiadomo natomiast, że Wojciech Fibak zaangażował się też finansowo w ten mecz. Podobno ma to być pokaz profesjonalnej organizacji.

(eh)

Sp

WTOREK

PL ISSN 0137 9305

Prof. Zbigniew Brze

# Mój najwięk rywal - Fib

Wojtek Fibak

Prezydent USA — Nixon napisał kiedy
dużego formatu charakteryzuje się cechami,
przekazujemy naszym dzieciom do naśladow

(CIĄG DALSZY NA STR

# Mój największy

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Ostatnio nabrzmiewały głosy w naszym kr
szłości prezydentem Polski powinien być pr
Brzeziński, w latach 1978—80 doradca prezy
przewodniczący Narodowej Rady Bezpieczeń

„Zbig" Brzeziński urodził się 28 marca 192
szawie, jego ojciec był konsulem RP w Ka
ski jr ukończył szkoły w USA, tam został
wersytetu Columbia. Jest cenionym w świec
kiedy miał 30 lat przewidział nieuchronność
ko-chińskiego. Wydał kilkadziesiąt książek, n
kę negocjacyjną (Camp David, zakładnicy w
kotliwy w wypowiedziach, trafnych, uznawa
żego formatu specjalistę od spraw Europy W

Ostatnio odwiedził Polskę, odbył wiele spotkań, rozmów. Kiedy odwiedzał Zamek Królewski, wstąpił na chwilę do galerii Związku Polskich Artystów Fotografików na Placu Zamkowym. Zbigniew Brzeziński był w towarzystwie ambasadora USA w Polsce, Johna Davisa, jego żony i syna. Radosław Zięcina zapoznał gości ze zbiorami, były to zdjęcia kolorowe i czarno-białe z podróży premiera Mazowieckiego do USA.

Zanim jednak obejrzeli goście te fotogramy, o których jeszcze poniżej, to reporterzy „Sportu" zagadnęli prof. Brzezińskiego o sportowe fakty.

— Moim ma
lem w sporci
ciech Fibak.

— Tak. Inte
dziej tenisem.

— Kto będz
ta w futbolu?
Nie za bardz
sportami eur
typu amerykań
ile mi pozwal

— Pozdrowi
ków „Sportu"
trzymajcie się

Tyle „Zbig"
kim imieniem
Ameryce. Pod
lerii ZPAF zw
sadora USA, c

1:4

...ołejnych dwóch
...biało-czerwoni
...Wojciech Kowal-
...m razem nieza-
...ego trudu roz-
...em 6:1, 6:4 i 6:3.
...rzesądzony, stąd
...Iwańskiego z
...będzie się do
...ów. Polak wy-
...tując sukces.
...szy krok został
...nburgu na słowa
...n zasłużył Woj-
...óry grał jak w
...swojej karjery.
...ę zaprezentował
...lanowi Wielwo-
...eskinowi, który
...prezentować bę-
...ch singlowych w
...w trzeciej run-
...fy europejskiej
(a)



...i był jednym z
...wa naszej da-
...yny z Luksem-
— M. Skowroński

# Po Luksemburgu kolej na Bułgarię

**Debiutujący w roli kapitana reprezentacji Polski Wojciech Fibak miał szczęśliwą rękę. W wyjazdowym meczu Pucharu Davisa nasi tenisiści pokonali Luksemburg 4:1. Decydujący, trzeci punkt wywalczył w niedzielnym singlu Wojciech Kowalski, zwyciężając Jacquesa Radoux 6:1, 6:4, 6:3.**

Wszystko rozpoczęło się w dość nerwowej atmosferze. Gospodarze już wcześniej zastrzegli, że pomimo wiosennej pogody spotkanie rozegrane zostanie w hali. Nietypowa, tartanowa nawierzchnia miała być ich atutem. I rzeczywiście... W pierwszej grze **Tomasz Iwański** dopiero w pięciu setach wygrał z Radoux. Mecz trwał aż cztery godziny. Podobne maratony zdarzają się pod dachem rzadko.

Kiedy Kowalski zwyciężył bez problemów Johny Goudenboura 6:3, 6:4, 6:2 wydawało się, że losy całego spotkania zostaną rozstrzygnięte w sobotnim deblu. Tymczasem nasza para (partnerem „Kowala" był Lech Sidor) uległa rywalom 4:6, 6:7, 1:6. Bardzo słabo spisywał się na korcie Sidor, który chyba definitywnie już roztrwonił swój niewątpliwy talent. Szkoda, że kilka lat temu, po sukcesach w Australii, nie otrzymał szansy pokazania się w poważnych międzynarodowych turniejach. Ale i sam jest sobie winien. Nawet najlepiej opłacane „sztundy" nie zastąpią wszak treningów.

Przeciwnikiem Polski w następnej rundzie Pucharu Davisa będą Bułgarzy, którzy zwyciężyli w Sofii Grecję 5:0. Ponieważ wystąpimy w roli gospodarza, są realne szanse na dalszy awans. Być może na korcie pojawi się sam kapitan Fibak...

(M)

# Wojciech Fibak znów zagra

**Rozpoczął się turniej Wielkiego Szlema, ale polscy kibice tenisa żyją bardziej kolejnym meczem w ramach Pucharu Davisa, jaki przyjdzie nam stoczyć 15—17 czerwca z Bułgarią na kortach Legii. Gdyby udało nam się ten mecz wygrać, pozostanie tylko jedna przeszkoda przed awansem do I grupy strefy europejsko-afrykańskiej — mecz z Norwegią.**

**Już w tej chwili najwięcej mówi się na temat składu naszej drużyny w meczu z Bułgarami. Sądząc po ocenach z Luksemburga, pewne miejsce ma Wojciech Kowalski, bardzo wysoko stoją notowania Tomasza Iwańskiego. A co z Wojciechem Fibakiem? Wiadomo, że mecz w Luksemburgu wykorzystał jako doskonałą okazję do podniesienia własnej formy. Całe godziny trenował wraz z Bartkiem Dąbrowskim czy trenerem Michałem Stachurskim. Obserwatorzy twierdzą, że był w wysokiej dyspozycji. Tak więc można już dziś powiedzieć, a potwierdzają to osoby bardzo dobrze poinformowane, że Wojciech Fibak zagra na kortach Legii przeciwko Bułgarom.** Czy w singlu, czy w grze deblowej, a jeśli w deblu, to kto będzie jego partnerem? Pytań jest sporo, ale dziś jeszcze za wcześnie na nie odpowiadać. Wiadomo natomiast, że Wojciech Fibak zaangażował się też finansowo w ten mecz. Podobno ma to być pokaz profesjonalnej organizacji.

(ch)


# Sport

WTOREK

29 maja 1990

CENA 450 ZŁ

PL ISSN 0137 9305 Nr indeks


Prof. Zbigniew Brzeziński:

# Mój największy rywal - Fibak!

Najlepsze życzenia

Z. Brzeziński

Prezydent USA — Nixon napisał kiedyś że: „Polityka dużego formatu charakteryzuje się cechami, które nie zawsze przekazujemy naszym dzieciom do naśladowania"

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

## Mój największy rywal - Fibak!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Ostatnio nabrzmiewały głosy w naszym kraju, że w przyszłości prezydentem Polski powinien być profesor Zbigniew Brzeziński, w latach 1976—80 doradca prezydenta Cartera, przewodniczący Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA.

„Zbig" Brzeziński urodził się 28 marca 1928 roku w Warszawie, jego ojciec był konsulem RP w Kanadzie. Brzeziński jr ukończył szkoły w USA, tam został profesorem Uniwersytetu Columbia. Jest cenionym w świecie politologiem, kiedy miał 30 lat przewidział nieuchronność zporu radziecko-chińskiego. Wydał kilkadziesiąt książek, ma dużą praktykę negocjacyjną (Camp David, zakładnicy w Iranie). Błyskotliwy w wypowiedziach, trafnych, uznawany jest za dużego formatu specjalistę od spraw Europy Wschodniej.

Ostatnio odwiedził Polskę, odbył wiele spotkań, rozmów. Kiedy odwiedzał Zamek Królewski, wstąpił na chwilę do galerii Związku Polskich Artystów Fotografików na Placu Zamkowym. Zbigniew Brzeziński był w towarzystwie ambasadora USA w Polsce, Johna Davisa, jego żony i syna. Radosław Zięcina zapoznał gości ze zbiorami, były to zdjęcia kolorowe i czarno-białe z podróży premiera Mazowieckiego do USA.

Zanim jednak obejrzeli goście te fotogramy, o których jeszcze poniżej, to reporterzy „Sportu" zagadnęli prof. Brzezińskiego o sportowe fakty.

**— Moim największym rywalem w sporcie był i jest Wojciech Fibak.**

**— Tak. Interesuję się najbardziej tenisem. Gram.**

**— Kto będzie mistrzem świata w futbolu? — Hm, nie wiem. Nie za bardzo interesuję się sportami europejskimi, raczej typu amerykańskiego. I na tyle ile mi pozwala czas.**

**— Pozdrowienia dla czytelników „Sportu", proszę bardzo, trzymajcie się zdrowo.**

Tyle „Zbig" Brzeziński, bo takim imieniem obdarzają go w Ameryce. Podczas pobytu w galerii ZPAF zwrócił się do ambasadora USA, czy nie można byłoby kupić pomników Dzierżyńskiego, Stalina i Lenina, „bo to może być kiedyś duża wartość". Gospodarz pokazywał fotogramy z USA. Pojechał tam na własny koszt, robił fotki „Practiką", zdjęcia były na aukcji zorganizowanej na fundusz premiera Mazowieckiego. Jedno zostało sprzedane za pół miliona i 103 złote. Kupiła je Mira Creech z Banku Światowego.

Czego nie powiedział reporterom „Sportu" profesor Brzeziński? Czas był wyliczony na gramy. Dosłownie. — O kulisach olimpiad w Moskwie i Los Angeles! Ale do tego jeszcze może podczas następnego pobytu w Polsce dojdziemy.

Zapytany, czy jego kandydatura na prezydenta w Polsce jest realna, odpowiedział z uśmiechem, że na pewno nie. Dodajmy jeszcze, że ukazał się ostatnio jego wspomnienia pt. „Cztery lata w Białym Domu".

Z Polski prof. Zbigniew Brzeziński udał się do Japonii.

Zanotowali:
ADAM JAŻWIECKI
JAN KOCHAŃCZYK

# ANDREI CHESNOKOV


VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate. A laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacrée ici à Andreï Chesnokov.**



***Né le 2 février 1966 à Moscou***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Australian open***
***1988 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Edberg) ;* ***1989 :*** *pas joué ;* ***1990 :*** *2ème tour (p.c. Woodforde).*

***Roland-Garros***
***1985 :*** *3ème tour (p.c. Gunthardt) ;* ***1986 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Leconte) ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Benhabiles) ;* ***1988 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Leconte) ;* ***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Chang).*

***Wimbledon***
***1986 :*** *1er tour (p.c. Dowdeswell) ;* ***1987 :*** *pas joué ;* ***1988 :*** *1er tour (p.c. Riglewski) ;* ***1989 :*** *1er tour (p.c. Drewett).*

***US Open***
***1986 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Wilkison) ;* ***1987 :*** *pas joué ;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Krishnan) ;* ***1988 :*** *pas joué ;* ***1989 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Lendl).*

### TOURNOIS GAGNES

***au 2 avril 1990 (4)***
***1987 :*** *Florence ;* ***1988 :*** *Orlando ;* ***1989 :*** *Nice, Munich.*

### FINALES

***au 2 avril 1990 (4)***
***1988 :*** *Wellington, Sydney, Toulouse ;* ***1990 :*** *Auckland.*

*Impossible de ne pas penser à « l'héritage Borg » en voyant jouer Andrei Chesnokov. Mais, je dirais qu'il est un « Nyström russe ». Grâce aux changements qui ont bouleversé l'URSS, Andrei est devenu le premier champion de tennis soviétique à accomplir une carrière professionnelle. Charmant garçon, Chesnokov souffre aux yeux du public, d'un manque apparent de personnalité. Si on le voit jouer contre un Lendl, un Chang ou un Wilander, il paraît ennuyeux. Pour qu'il produise un bon spectacle, il a besoin d'avoir en face de lui un grand attaquant, comme McEnroe, Noah ou Leconte.*

***W.F.***

## Point forts

**Les jambes**

Il est naturellement capable de jouer pendant des heures. Le seul dessin de ses jambes indique leur résistance. Sa couverture de terrain est excellente. Entre les points, à voir marcher Chesnokov, d'un pas lent et lourd, on a l'impression qu'il « ne peut courir ». Mais aussitôt que la balle est en jeu, il est partout. Et rien, ni dans son physique, ni sur son visage, n'indique la fatigue.

**Le revers**

A l'image de ceux de Borg, de Nyström et de Wilander. Toutefois, contrairement à ce dernier, il n'a pas encore réussi à faire évoluer son revers vers une plus grande variété. Autrement, dans le strict registre du revers à deux mains, Andrei est aussi bon en passing, en retour qu'en lob ou accélération. Il manque toutefois un peu de puissance.

**Le coup droit**

Il le frappe avec un topspin classique dans ce type de jeu. Il essaie aussi, parfois, de le frapper plus à plat.

**Le lob**

L'un de ses meilleurs coups, des deux côtés.

## Points faibles

**Le deuxième service**

Frappé trop à plat, juste « poussé », il manque d'efficacité. Même le slice n'est pas bon, car il le fait « comme une femme », en frappant juste la balle sur le côté, sans chercher à « enrober » la balle.

**La volée**

Malgré de louables efforts, sa couverture de filet reste très limitée. C'est un domaine dans lequel il ne parvient pas à progresser.

**Manque de toucher et de variété**

Sur terre battue, cela ne se voit pas trop, car il peut attendre que l'adversaire fasse la faute le premier. Mais sur toute autre surface, son répertoire est assez pauvre. Exemple : j'ai vu son match contre Guy Forget, récemment, à Key Biscayne. Quant, au bout d'un set et demi, Guy s'est mis à vraiment jouer son jeu, en frappant la balle pour des coups gagnants, il n'a pas pu trouver de répliques. Son manque de variété l'empêche de pouvoir gagner les points.

## Tactique

Andrei est un joueur de fond de court. Il préfère affronter des attaquants sur terre battue, car il les attend avec ses passings et ses lobs. Lors du tournoi d'Anvers, en 1987, j'ai eu l'occasion de donner mon avis sur son jeu à quelques-uns des Soviétiques qui l'accompagnaient. J'ai dit « Andrei joue comme une femme ». Il se contente de renvoyer la balle, comme le font des milliers de jeunes filles américaines. Pour qu'il progresse, j'avais également préconisé de ne pas se perdre dans des détails techniques et avais donné un seul conseil : frapper plus fort ! J'ai su que le message avait été transmis. Et comme par hasard, Andrei a ensuite accompli, en 1988, le meilleur début de saison de sa carrière, atteignant la finale à Wellington et gagnant à Orlando.

**Pour jouer contre lui**

Une lapalissade : il est préférable d'affronter Andreï sur gazon ou sur Supreme que sur terre battue au meilleur des cinq sets ! Sur surfaces rapides, aucun doute, il faut attaquer. Sur terre battue, il faut accepter de travailler sur chaque point et surtout varier le jeu au maximum. Pour le déstabiliser et l'obliger à faire lui-même quelque chose. C'est la consigne que j'avais donnée à Henri Leconte quand il avait joué Andrei à Roland-Garros en demi-finale et cela avait bien marché. Chang, lui, l'avait battu l'an dernier à cause d'une énorme erreur de coaching faite sur Chesnokov. En effet, celui-ci s'est mis, tout seul, à prendre des initiatives, alors qu'il n'avait qu'à défier Chang à l'épreuve de la résistance. A ce jeu, Chang n'avait aucune arme pour le battre.

## Physique

D'exceptionnelles qualités naturelles pour jouer au tennis. Comme on l'a vu, ses jambes constituent son meilleur atout. Mais il est encore un peu frêle du haut du corps, ce qui explique en partie son manque de puissance.

## Mental

Avec les qualités qu'il possède, si Chesnokov avait été dans la mentalité américaine, il aurait déjà gagné Roland-Garros. Sur le court, il est gentil, timide, mais il accepte trop de choses. Il manque de ce « fighting spirit » qu'ont les Américains. Il doit, mentalement, devenir plus dur, plus méchant sur le court. Il est possible, compte-tenu de son apprentissage encore en cours de la vie professionnelle, qu'il y parvienne. Là, il sera vraiment très dangereux.

# IVAN LENDL



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 38 ans, après une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller notamment Lendl et Leconte, Fibak est considéré dans le monde entier comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien les champions dont il parle. Pour les avoir souvent affrontés sur le court. Mais aussi pour les côtoyer en coulisses. Voici donc, ajoutées aux grandes lignes du palmarès, quelques confidences faites sur les joueurs par Wojtek Fibak. Elles ne trahissent ni la vie privée, ni la discrétion qu'imposerait l'amitié. Mais elles constituent un précieux témoignage, fait de détails inédits qui aident à mieux connaître l'homme qui se cache derrière le champion. Ce mois-ci, un « sujet » qu'il connaît particulièrement bien : Ivan Lendl.**



*Né le 7 mars 1960 à Ostrava (Tchécoslovaquie)*

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

**Australian Open**

***1980*** : 2ème tour (p.c. Dupré) ; ***1981*** et ***1982*** : pas joué ; ***1983*** : finaliste (p.c. Wilander) ; ***1984*** : 1/8 de finaliste (p.c. Curren) ; ***1985*** : 1/2 finaliste (p.c. Edberg) ; ***1986*** : pas de tournoi ; ***1987*** : 1/2 finaliste (p.c. Cash) ; ***1988*** : 1/2 finaliste (p.c. Cash) ; ***1989*** : vainqueur (b. Mecir) ; ***1990*** : vainqueur (b. Edberg).

**Roland-Garros**

***1978*** : 1er tour (p.c. Clerc) ; ***1979*** : 1/8 de finaliste (p.c. Gerulaitis) ; ***1980*** : 3ème tour (p.c. Gottfried) ; ***1981*** : finaliste (p.c. Borg) ; ***1982*** : 1/8 de finaliste (p.c. Wilander) ; ***1983*** : 1/4 de finaliste (p.c. Noah) ; ***1984*** : vainqueur (b. McEnroe) ; ***1985*** : finaliste (p.c. Wilander) ; ***1986*** : vainqueur (b. Pernfors) ; ***1987*** : vainqueur (b. Wilander) ; ***1988*** : 1/4 de finaliste (p.c. Svensson) ; ***1989*** : 1/8 de finaliste (p.c. Chang) ; ***1990*** : pas joué.

**Wimbledon**

***1979*** : 1er tour (p.c. McNamara) ; ***1980*** : 3ème tour (p.c. Dibley) ; ***1981*** : 1er tour (p.c. Fancutt) ; ***1982*** : pas joué ; ***1983*** : 1/2 finaliste (p.c. McEnroe) ; ***1984*** : 1/2 finaliste (p.c. Connors) ; ***1985*** : 1/8 de finaliste (p.c. Leconte) ; ***1986*** : finaliste (p.c. Becker) ; ***1987*** : finaliste (p.c. Cash) ; ***1988*** : 1/2 finaliste (p.c. Becker) ; ***1989*** : 1/2 finaliste (p.c. Becker) ; ***1990*** : 1/2 finaliste (p.c. Edberg).

**U.S. Open**

***1979*** : 2ème tour (p.c. Tanner) ; ***1980*** : 1/4 de finaliste (p.c. McEnroe) ; ***1981*** : 1/8 de finaliste (p.c. Gerulaitis) ; ***1982*** : finaliste (p.c. Connors) ; ***1983*** : finaliste (p.c. Connors) ; ***1984*** : finaliste (p.c. McEnroe) ; ***1985*** : vainqueur (b. McEnroe) ; ***1986*** : vainqueur (b. Mecir) ; ***1987*** : vainqueur (b. Wilander) ; ***1988*** : finaliste (p.c. Wilander) ; ***1989*** : finaliste (p.c. Becker).

### MASTERS

***1980*** : finaliste (p.c. Borg) ; ***1981*** : vainqueur (b. Gerulaitis) ; ***1982*** : vainqueur (b. McEnroe) ; ***1983*** : finaliste (p.c. McEnroe) ; ***1984*** : finaliste (p.c. McEnroe) ; ***1985*** : pas de tournoi ; ***1986 (janvier)*** : vainqueur (b. Becker) ; ***1986 (décembre)*** : vainqueur (b. Becker) ; ***1987*** : vainqueur (b. Wilander) ; ***1988*** : finaliste (p.c. Becker) ; ***1989*** : 1/2 finaliste (p.c. Edberg).

### TOURNOIS GAGNÉS

**Au 23 juillet (87)**

Ivan Lendl fait partie des rares joueurs dont le palmarès, par sa richesse, déborderait du cadre réservé ici à cet effet. Depuis ses débuts professionnels en 1978, Lendl a gagné à ce jour 87 tournois (dont 8 en Grand Chelem et 5 Masters). Son premier succès professionnel remonte à 1980, à Houston. Ce total de victoires place Lendl, en deuxième position dans la hiérarchie des vainqueurs de tournois derrière Jimmy Connors (109) et devant John McEnroe (75).

## En coulisses

*Habituellement à cette place, avant de reproduire les propos de Wojtek Fibak sur la personnalité des champions, se tient un condensé de l'analyse purement technique que Wojtek a faite sur le précédent poster du même joueur. Mais, et comme ce fut le cas pour Jimmy Connors, John McEnroe ou Henri Leconte, Wojtek avait tant à dire sur Ivan Lendl (dont il fut le coach et l'homme de confiance pendant 5 ans) que la place de ce « résumé technique » nous a manqué.*
*Pour ceux qui souhaiteraient lire ou relire cette analyse, rappelons qu'elle se trouve dans le n° 156 (mars 89) de Tennis Magazine. Mais voici « Ivan Lendl vu par Wojtek Fibak ».*

D'Ivan Lendl, j'avais entendu parler pour la première fois en Pologne. On disait : « Il y a un jeune Tchèque, qui joue bien ». Et puis un jour, Jan Kodes m'a plus précisément parlé de lui. Il m'a dit : « pas doué, mais très ambitieux et d'une famille vouée au tennis ». Cette précision sur la famille était très importante, surtout en Tchécoslovaquie. Le soutien familial était absolument nécessaire, car travailler d'une manière isolée n'était pas envisageable. Le père d'Ivan, qui était un fonctionnaire, avait été joueur de tennis à un bon niveau dans son pays. Une année, il participa au petit tournoi que j'organise pour les amis, chez moi, à Greenwich. Il avait alors environ 60 ans et j'ai vu que c'était un bon technicien, un styliste. Quant à la mère d'Ivan, elle avait été n° 1 tchèque et c'est elle surtout qui s'est occupée d'Ivan, au tout début. La première fois que j'ai vu Lendl, c'était au tournoi WCT de Forest-Hills, en 1978. Je l'observais d'une petite fenêtre des vestiaires et il jouait sur un court secondaire contre un Australien, je crois. Ivan jouait sur chaque point service-volée, alors que visiblement, il ne savait pas volleyer ! La raison m'est apparue au bout d'un petit moment : il montait car il ne pouvait pas soutenir l'échange en fond de court à cause d'un revers très déficient. Il coupait ce revers d'une manière très excessive, un peu « à la Pecci ». Par ailleurs, j'avais été frappé par son côté morne, triste sur le court. Il n'y avait pas de joie dans son tennis. Il avait gagné et après, dans les vestiaires, nous nous sommes parlés pour la première fois. Spontanément, il m'a adressé la parole en polonais. J'avais été surpris car l'habitude, avec les Tchèques, c'est moi qui dois parler leur langue. Mais les parents d'Ivan habitaient près de la frontière polonaise. Et Ivan commençait tout juste à parler anglais.

### QUELQU'UN DE LA FAMILLE

Je l'ai tout de suite trouvé gentil, poli, très réservé. Un peu plus tard, la même année, je l'ai revu à Madrid et puis à Wimbledon je l'ai invité à déjeuner, avec Hana Mandlikova. Ivan avait donc 18 ans. Nous avions parlé d'une manière très amicale de différents sujets : les États-Unis, la Tchécoslovaquie, la Pologne et bien sûr, tennis. Nos relations ont démarré ainsi et je me suis aperçu qu'Ivan ne ratait jamais une occasion d'assister à mes matches. Il me dit plus tard qu'il était « intéressé de voir comment je gagnais, sans avoir de grand coup ». Nous sommes devenus progressivement amis et je me suis occupé officiellement d'Ivan à partir de 1979. J'étais à la fois son manager, son entraîneur, son partenaire en double et aussi un peu son grand frère. Notre relation était effectivement de type familial. Et d'ailleurs jamais le moindre contrat n'a été signé entre nous. A Paris, Ivan habitait avec nous, dans un appartement que nous possédions à 50-50, boulevard d'Auteuil, juste derrière Roland-Garros. Aux Etats-Unis, il logeait aussi chez moi, à Greenwich. Je me souvien qu'Eva, ma femme, lui donnait beaucoup de conseils sur sa façon de s'habiller, de se faire couper les cheveux, etc. A cette époque, Ivan était loin de ressembler à ce qu'il est aujourd'hui. Il mangeait à n'importe quelle heure et n'importe quoi : de la viande, des pommes de terre, des haricots, des pâtes, des soupes... Il buvait quantité de coca et ne voulait pas entendre parler de légumes, de salades, de fruits ! C'est plus tard, petit à petit, qu'il a pris conscience des nécessités de la diététique et qu'il a basculé dans le contraire à l'extrême. Pour l'entraînement, c'était pareil : sa nature, c'était de faire le strict minimum. Je me souviens que pendant Roland-Garros, il fallait que je le secoue dans son lit pour le réveiller et le persuader d'aller s'entraîner. Il est ensuite devenu un forçat de la préparation : vélo, aérobic... J'étais son coach, mais aussi son partenaire de double et son ami. Ensemble, nous avons beaucoup fréquenté le circuit WCT, qui a fait d'Ivan le plus riche des joueurs. Nous nous étions même affrontés dans une « finale des finales », à Naples, en 1983.

### LE CHEF-D'ŒUVRE DE ROLAND

Au début de notre association, Ivan, quand il jouait, me lançait un regard presque après chaque point. Je ne lui faisais pas de signes, mais à mon attitude, il comprenait. Il savait que, techniquement, il devait changer son revers. Pour qu'il obtienne un revers recouvert, poussé devant lui, Ivan a dû travailler intensément. Il y a été encouragé par certains résultats. Harold Solomon l'avait battu 6/0, 6/1 à Las Vegas. Et quelques mois plus tard, Ivan prenait sa revanche 6/0, 6/0... Sur le plan mental, il savait aussi qu'il devait devenir plus dur. Là encore, le travail a payé. Le plus bel exemple en a été la finale de Roland-Garros en 1984. Ce fut l'un des plus grands matches de l'histoire. Pendant deux sets et demi, McEnroe a joué comme un génie, transformant la terre battue en gazon. Ivan était perdu, alors qu'il s'était pourtant préparé avec le plus grand soin, demandant par exemple à l'entraînement au gaucher australien Mark Kratzmann de servir en se tenant à l'intérieur du court pour que le service lui arrive aussi vite que celui de McEnroe. Mais il n'y avait rien à faire et moi, je faisais comprendre à Ivan : essaie, essaie, encore, encore et encore... et il a fini par gagner. L'effort qu'il a fourni, physiquement et psychiquement, avait été tellement intense, que dans la soirée, Ivan a été malade, pris de vomissements... Accaparé par l'amélioration de son tennis, Ivan avait besoin que l'on s'occupe de ses affaires et de ses intérêts. J'avais choisi de l'orienter vers Proserv et j'ai poussé Jerry Solomon, qui travaillait alors pour le Grand Prix, à entrer dans la firme de Donald Dell, pour s'occuper exclusivement d'Ivan. Jerry a vraiment fait du bon travail.

### SON PROPRE MAÎTRE

En affaires, ses relations avec son pays, ont été réglés d'une manière très simple. J'étais allé en Tchécoslovaquie rencontrer le ministre des Sports. Je nous revois circulant dans Prague à bord d'une limousine et j'avais fait la proposition suivante : Ivan s'engage à vous donner 100 000 dollars par an. La somme avait alors paru très intéressante pour les Tchèques qui ont dit d'accord. Mais ce « deal » était encore plus plus intéressant pour Ivan qui était libéré de tout calcul de pourcentage sur ses gains. Quant à son contrat avec Adidas il n'avait pas été établi sans mal. Horst Dassler, qui était le grand patron d'Adidas, en effet, ne voulait pas d'Ivan au départ. Il avait déjà Nastase, et puis aussi Kodes. « Encore un Tchèque !? » m'avait-il lancé. J'ai pu le convaincre de signer avec Ivan en lui expliquant qu'il avait toutes ses chances de devenir le n° 1 mondial. Adidas n'a pas eu à regretter son engagement. Même si Ivan était d'une grande exigence concernant et sa raquette et ses tenues. Il lui fallait une cinquantaine de chemises par an : il n'entrait sur le court qu'avec des chemises neuves !
Je voudrais enfin dire ici qu'en cinq années de collaboration, Ivan et moi n'avons pas eu la moindre dispute, pas le plus petit différend. Je lui ai apporté tout ce que je pouvais lui donner. Et quand j'ai voulu moins voyager, me désengager, Ivan était prêt à affronter, seul, toutes les situations. Pendant 5 ans, il m'a écouté et s'est laissé guider. Et aujourd'hui, avec Tony Roche, le patron, c'est lui, Ivan. En affaires, il est aussi devenu son propre maître. Ivan Lendl est aujourd'hui totalement accompli, en tant que champion et en tant qu'homme. ■

"Przekrój"

## W sierpniu, w Trójmieście, na 10-lecie SOLIDARNOŚCI czeka nas

# SPOTKANIE NAJLEPSZYCH

## Naszymi gośćmi będą:

**Juan Antonio Samaranch, a także: Niki Lauda, Bjoern Borg, Wojciech Fibak i Ilja Nastase, McEnroe lub Connors, wielcy żużlowcy — Briggs, Collins, Fundin, Plech oraz wielu innych sportowców, Harlem Wizards i Żalgiris z Kowna oraz tancerze...**

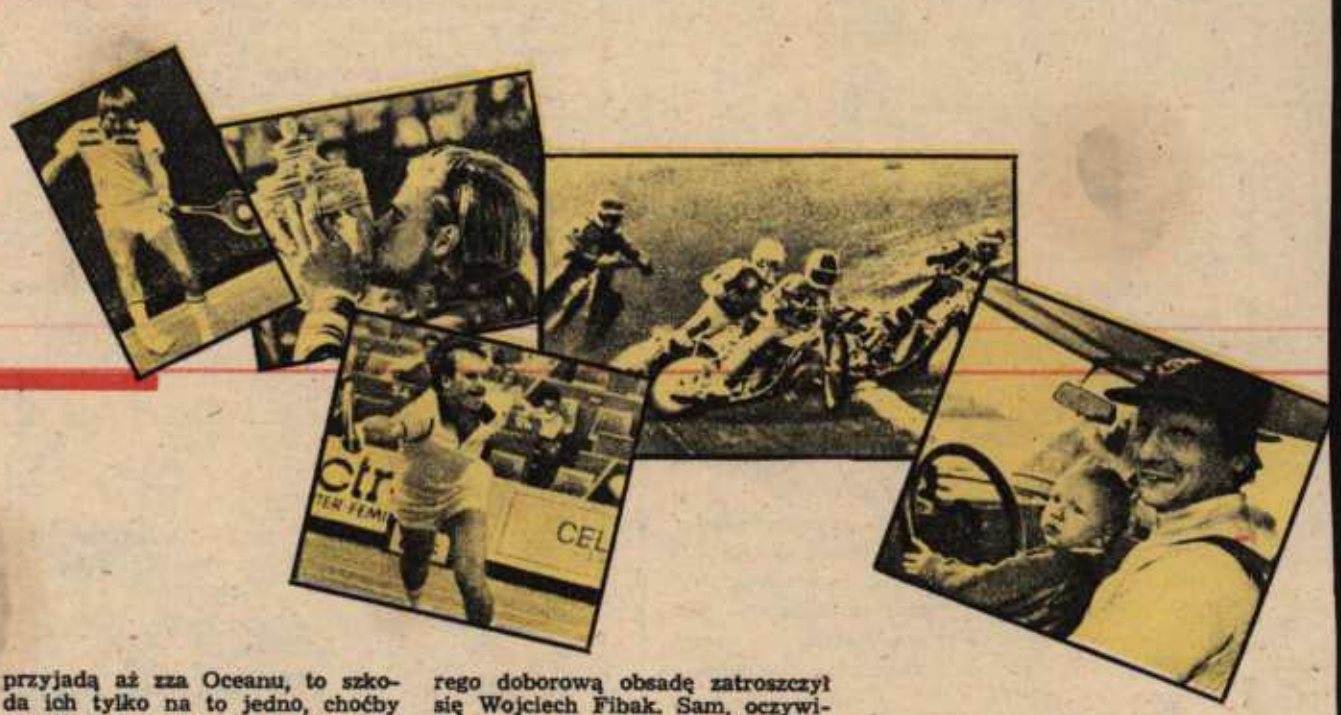


**10 lat! Były trudne, piękne, groźne, burzliwe, na koniec — wspaniałe, w wirze wydarzeń przebiegły nadspodziewanie szybko. I oto w sierpniu mija 10 rocznica strajków na Wybrzeżu i podpisania w ich rezultacie porozumień, które dały początek „Solidarności", a w dalszej konsekwencji — początek demontażu systemu komunistycznego, przynosząc wolność krajom środkowowschodniej Europy. Jest zatem co świętować, jest co wspominać, nic też dziwnego, że rozmach jubileuszowych obchodów „Solidarności" może — jeśli wszystko dobrze pójdzie — przewyższyć swoją rangą wszystko, co dotychczas w Polsce w zakresie imprez sportowo-rozrywkowych organizowano. Po prostu hasło „Solidarność" jest nadal wystarczająco nośne, aby zgromadzić najlepszych i aby zyskać sponsorów chętnie finansujących to ogromne przedsięwzięcie. Związek bynajmniej nie opływa w dostatki, nie może sypnąć na ten cel ani groszem, ani tym bardziej centem, ale z pomocą pospieszyło sporo firm krajowych i zagranicznych, a głównym sponsorem obchodów został wielki amerykański koncern Curtis International, co zrozumiałe, zważywszy, że jego prezydentem na wszystkie kraje poza USA jest Polak, Zbigniew Niemczycki. Wśród wielu innych firm wspierających finansowo igrzyska są m. in.: Baltona, Rafineria Gdańska, LOT, KLM, Orbis.**

**Jubileuszowa flaga podniesiona zostanie w Trójmieście w dniu 12 sierpnia. Ksiądz Jankowski odprawi uroczystą mszę, a wieczorem kibice koszykówki spotkają się w hali „Olivii" na imprezie inaugurującej Igrzyska „Solidarności". We wspaniale ukwieconej hali (na pewno będzie wspaniale — wspólnej dekoracji podjęły się bodaj wszystkie kwiaciarnie Trójmiasta, obiecując, że ozdobią „Olivię" tym, co w sierpniu będą miały najpiękniejszego), otóż w ukwieconej hali odbędzie się mecz znakomitej amerykańskiej drużyny „Czarodziei z Harlemu" (Harlem Wizards) z litewską drużyną**

**przyjadą aż zza Oceanu, to szkoda ich tylko na to jedno, choćby najbardziej efektowne i uroczyste spotkanie.**

**Następnego dnia, na specjalnie przystosowanym stadionie GKS „Wybrzeże" — wyścigi samochodowe. Nie będą to, oczywiście, wyścigi Formuły 1, bo przecież nie ma u nas odpowiedniego toru, niemniej i te — na miarę naszych możliwości — powinny przynieść wiele emocji. Wszystko wskazuje na to, że wystartują firmowe załogi Toyoty, Volkswagena, Porsche'a, no i Polacy — nie wiadomo jeszcze tylko na jakim wozie. Wiadomo natomiast, że honorowym gościem będzie legendarny, wielokrotny mistrz świata Formuły 1, Austriak Niki Lauda.**

**14 sierpnia przyjeżdża na dwa dni przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Juan Antonio Samaranch. Niemal natychmiast po przyjeździe weźmie udział w sympozjum naukowym, w auli gdańskiej AWF, a wieczorem, w hali „Olivii", obejrzy turniej tańca sportowego. Światowa federacja tego tańca obiecała przysłać najlepsze pary świata; taniec sportowy zabiega teraz o włączenie go do konkurencji olimpijskich, w związku z tym federacji ogromnie zależy, aby pan Samaranch obejrzał to, co istotnie w tej specjalności najciekawsze i wyrobił sobie o tańcu sportowym jak najlepszą opinię. Dzień później największą atrakcją stanie się zapewne Bieg „Solidarności" — od pomnika stoczniowców — ofiar grudnia 70 w Gdańsku, do pomnika ofiar grudnia 70 w Gdyni; trasa 21 km, zatem będzie to półmaraton z udziałem zawodników z różnych krajów.**

**rego doborową obsadę zatroszczył się Wojciech Fibak. Sam, oczywiście, też zagra, a obok niego Bjoern Borg i Ilja Nastase. Czwarte miejsce na razie pozostaje otwarte. Jeśli okaże się, że John McEnroe otrzyma jeszcze trochę punktów karnych i zostanie odsunięty od mistrzostw Stanów Zjednoczonych, to wówczas on przyjedzie na Igrzyska „Solidarności", jeśli nie — prawdopodobnie wystąpi Jimmy Connors. Czy tak, czy tak, tenis zapowiada się na prawdziwą rewelację igrzysk, podobnie zresztą jak turniej skoku o tyczce — następnego dnia, na stadionie „Bałtyku" w Gdyni. Zgłoszenia nadesłało już paru wspaniałych zawodników z USA, z ZSRR i z Europy (Bell, Trapening, Gataulin, Chmara, Kolasa i in.); ze światowych sław zdecydowaną odmowę dał jedynie Siergiej Bubka, oświadczając, że nie interesuje go ani Polska, ani „Solidarność", ani tym bardziej jej jubileusz...**

**18 sierpnia nie przewidziano żadnych imprez sportowych, nie chcąc, być może, konkurować z ostatnim, galowym koncertem Festiwalu Piosenki w Sopocie, wieńczącym czterodniowe zmagania piosenkarek i piosenkarzy. Ale już następnego dnia w hali „Olivii" odbędzie się świetnie obsadzony pokaz gimnastyki artystycznej połączony z pokazem mody, a 20, na stadionie GKS „Wybrzeże" — wielki turniej żużlowy. Także i tutaj udział zapowiedzieli najlepsi, m. in.: Briggs, Nielsen, Collins, Fundin, nasz Zenon Plech... Jubileuszowe igrzyska zakończą się 22 sierpnia meczem piłki nożnej na stadionie „Lechii". Grać będzie reprezentacja Polski z reprezentacją Europy. Dokładne składy drużyn**

**nazwiskach: Franz Beckenbauer i Sepp Piątek. Wypada więc tylko mieć nadzieję, że i nasi trenerzy staną na wysokości zadania, ściągając posiłki także z zagranicy i budując drużynę godną tak prestiżowego meczu.**

**Oczywiście, nie wszystkie imprezy sportowe igrzysk tutaj odnotowałem; będzie ich znacznie więcej (m. in. regaty żeglarskie, siatkówka, motocross, pokaz walk Wschodu, turniej tenisa stołowego z Grubbą), oczywiście nie tylko na imprezach sportowych opierać się będą jubileuszowe obchody. Przewidziany jest również plener malarski, któremu patronuje Lech Wałęsa. Na zarezerwowane dla artystów 120 miejsc nadchodzą już zgłoszenia z całego świata. Malarze będą mogli m. in. zapoznać się z miejscami związanymi z historią „Solidarności", a ich prace znajdą się na wystawie, ewentualnie za zgodą artystów — także i na aukcji dzieł sztuki, jaka zorganizowana zostanie w kulminacyjnym dniu jubileuszu: 31 sierpnia, zatem w 10 rocznicę podpisania porozumień otwierających działalność związku.**

**Ten kulminacyjny dzień rozpocznie się od mszy świętej, którą ksiądz Jankowski odprawi na terenie stoczni — tam, gdzie odprawiał nabożeństwa, spowiadał i rozdawał Komunię św. w czasie strajku, a zakończy najprawdopodobniej — również w stoczni — wielkim koncertem rozrywkowym, transmitowanym przez telewizję satelitarną do wielu krajów całego świata. Ten koncert jest, niestety, nieco opóźniony w**

Trójmieście,
lecie

ości
nas

# SPOT
# LEPSZ

szymi gośćmi bę



zyjadą aż zza Oceanu, to szko-
ich tylko na to jedno, choćby
jbardziej efektowne i uroczyste
otkanie.
Następnego dnia, na specjalnie
zystosowanym stadionie GKS
Wybrzeże" — wyścigi samocho-
we. Nie będą to, oczywiście,
yścigi Formuły 1, bo przecież nie
a u nas odpowiedniego toru,
emniej i te — na miarę naszych
ożliwości — powinny przynieść
ele emocji. Wszystko wskazuje
to, że wystartują firmowe za-
gi Toyoty, Volkswagena, Por-
he'a, no i Polacy — nie wiado-
o jeszcze tylko na jakim wozie.
iadomo natomiast, że honoro-
ym gościem będzie legendarny,
ielokrotny mistrz świata For-
uły 1, Austriak Niki Lauda.

**4 sierpnia** przyjeżdża na dwa
dni przewodniczący Między-
arodowego Komitetu Olimpijskie-
, Juan Antonio Samaranch. Nie-
al natychmiast po przyjeździe
eźmie udział w sympozjum nau-
owym, w auli gdańskiej AWF,
wieczorem, w hali „Olivii", obej-
y turniej tańca sportowego.
wiatowa federacja tego tańca
iecała przysłać najlepsze pary
wiata; taniec sportowy zabiega
raz o włączenie go do konku-
ncji olimpijskich, w związku z
m federacji ogromnie zależy,
y pan Samaranch obejrzał
, co istotnie w tej specjalności
ajciekawsze i wyrobił sobie o
ńcu sportowym jak najlepszą
inię. Dzień później największą atrakcją stanie się zapewne
ieg „Solidarności" — od pomni-
a stoczniowców — ofiar grudnia
w Gdańsku, do pomnika ofiar
udnia 70 w Gdyni; trasa 21 km,
atem będzie to półmaraton z
działem zawodników z różnych
rajów.

rego doborową obsadę zatros
się Wojciech Fibak. Sam, ocz
ście, też zagra, a obok r
Bjoern Borg i Ilja Nastase. Cz
te miejsce na razie pozo
otwarte. Jeśli okaże się, że
McEnroe otrzyma jeszcze tr
punktów karnych i zostanie o
nięty od mistrzostw Stanów Z
noczonych, to wówczas on p
jedzie na Igrzyska „Solidarno
jeśli nie — prawdopodobnie
stąpi Jimmy Connors. Czy
czy tak, tenis zapowiada się
prawdziwą rewelację igrzysk,
dobnie zresztą jak turniej sk
o tyczce — następnego dnia, na
dionie „Bałtyku" w Gdyni. Zgło
nia nadesłało już paru wspania
zawodników z USA, z ZSRR
Europy (Bell, Trapening, Gata
Chmara, Kolasa i in.); ze świ
wych sław zdecydowaną odm
dał jedynie Siergiej Bubka,
świadczając, że nie interesuje
ani Polska, ani „Solidarność",
tym bardziej jej jubileusz...

**18 sierpnia** nie przewidziano
nych imprez sportowych,
chcąc, być może, konkurow
ostatnim, galowym koncertem
stiwalu Piosenki w Sopocie, w
czącym czterodniowe zmag
piosenkarek i piosenkarzy. Ale
następnego dnia w hali „Ol...
odbędzie się świetnie obsadzony
pokaz gimnastyki artystycznej
połączony z pokazem mody, a 20,
na stadionie GKS „Wybrzeże" —
wielki turniej żużlowy. Także i
tutaj udział zapowiedzieli najlepsi, m. in.: Briggs, Nielsen, Collins,
Fundin, nasz Zenon Plech... Jubileuszowe igrzyska zakończą się
22 sierpnia meczem piłki nożnej
na stadionie „Lechii". Grać będzie
reprezentacja Polski z reprezentacją Europy. Dokładne składy dru-

Ten **kulminacyjny dzień** roz-
pocznie się od mszy
świętej, którą ksiądz Jankowsk
odprawi na terenie stoczni — tam
gdzie odprawiał nabożeństwa, spowiadał i rozdawał Komunię św
w czasie strajku, a zakończy najprawdopodobniej — również w
stoczni — wielkim koncertem rozrywkowym, transmitowanym przez
telewizję satelitarną do wielu krajów całego świata. Ten koncert
jest, niestety, nieco opóźniony w

ŚWIATA • Na pięć dni przed włoskim MUNDIALEM'90 • LIDER — najnowszy film Trzosa-Rast

## ZE SPORTU ...

### ŚLADAMI FIBAKA

Od kilku lat prowadzi ożywioną działalność Polski Klub Tenisowy Południowej Kalifornii (Polish Tennis Association of Southern California). Klub powstał w roku 1985 z pomysłu Wojtka Pietrowskiego, którego inicjatywę bardzo szybko poparł Marek Zdrojewski, zostając jednocześnie pierwszym prezesem organizacji. Pierwszy turniej tenisowy o puchar Dr Gucia Kola, wielkiego entuzjasty tenisa i przyjaciela polskich sportowców, rozegrano w czerwcu 1985 roku, w Laguna Niguel. Startowało 46 osób. Bezpośrednio po tych zawodach postanowiono wysłać pismo - ankietę do wszystkich uczestników, odnośnie pomysłu utworzenia Polish Tennis Association of Southern California. Po zorientowaniu się w chęciach i zainteresowaniu wielu osób, powołano Komitet Organizacyjny w składzie: Bartek Chmielewski, Zygmunt Jeliński, Marek Labus, Wojtek Pietrowski i Marek Zdrojewski.



*Grupa zawodników PTA podczas jednego z rozgrywanych tuniejów.*

Opracowany został statut organizacji, program działania, powołano zarząd, w skład którego weszli: Marek Zdrojewski (prezes), Jurek Łada, Barbara Kol, Bartek Chmielewski, Wojtek Pietrowski. Postanowiono wydawać polonijny miesięcznik tenisowy p.t. "Challenge", do którego szatę graficzną opracowała Barbara Jarosz.

Atrakcyjnym i ciekawym pomysłem okazała się lista współzawodnictwa (Challenge List), mająca na celu dostarczanie przeciwników, informując jednocześnie o aktualnej pozycji, ilości rozegranych meczów, podając adresy i telefony grających, ułatwiając tym samym możliwość kontaktowania się.

Rozgrywa się średnio 25 meczów miesięcznie i tradycyjnie już pod koniec roku zdobywcy trzech pierwszych miejsc otrzymują nagrody, wręczane ostatnio na "Balu Tenisistów", który od 1989 roku stał się sympatycznym ukoronowaniem całorocznej działalności P.T.A.

Od kilku lat nasz znakomity tenisista Wojtek Fibak, funduje puchar dla zwycięscy turnieju jego imienia, rozgrywanego tradycyjnie w Long Beach. Trzykrotny zwycięsca otrzymuje puchar na własność. Ubiegłoroczny turniej zgromadził ponad 60 zawodników i zawodniczek i był niezwykle udaną imprezą.

Polish Tennis Association ma stałych sponsorów, którzy wspomagają organizację finansowo, szczególnie podczas rozgrywanych turniejów. Należą do nich: Federal Credit



among the world's top ten; soon after that, Lendl was the best player in the world.

The story of Lendl and Sampras recalls Lendl's own story. Wojtek Fibak, who lives here still, was the mentor, and brought the talented Czech over to live with him. Lendl was 19 years old. And soon, very soon, Lendl was beating the master, who had been ranked

Lendl was never close to Sampras like he was to Fibak, and accordingly, not much of Lendl seems to have rubbed off on Sampras. The new U.S. Open champion still professes an aversion to conditioning. He just likes to hit tennis balls. And when he draws back

„Tenis" nr. 5 90.

# W kolejce do ...Fibaka





Fot. Jacek Kulm

**Specjalnie dla naszego pisma romowa z dwukrotnym zawodowym mistrzem świata w tenisie WOJCIECHEM FIBAKIEM.**

Świat zmienia się coraz szybciej. Pękają ideologiczne okowy i coraz silniejsze stają się motywacje narodowe. — *„Dla mnie to, co się dzieje w Polsce, jest absolutnie fascynujące. Nie wiem, czy istnieje gdzieś teraz na kuli ziemskiej miejsce równie ciekawe i ważne"* — powiedział niedawno Czesław Miłosz w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" (nr 103).

Fascynacja udziela się również wielu innym rodakom na codzień zamieszkującym daleko od kraju nad Wisłą. Jednym z nich jest dwukrotny deblowy zawodowy mistrz świata w tenisie, dziś globtroter, biznesmen i kolekcjoner obrazów, czyli sam Wojciech Fibak.

Latem wraz z żoną i córkami, dwa tygodnie wypoczywał w rodzinnym Poznaniu, sporo grał w tenisa z młodzieżą. Pokazał się też na tenisowych mistrzostwach Polski rozgrywając ciekawą pokazową partię z utalentowanym Tomaszem Iwańskim. Kilka tygodni później sensacją stał się przyjazd sławnego amerykańskiego aktora Roberta De Niro, któremu — oczywiście towarzyszył Wojtek i jego bliski przyjaciel z Kanady Janusz Doroslewicz. Gwiazdora filmowego i osoby towarzyszące eksponowały nadmiernie TVP i inne środki „masowego przekazu". Fibak w towarzystwie znalazł czas na osobisty udział w turnieju swego imienia oraz na udzielenie interesującego wywiadu.

Oto garść refleksji i ocen jakie zanotowałem towarzysząc mistrzowi rakiety w niezwykle barwnej, i nie tylko sportowej, wakacyjnej podróży po krajowych kortach.

**— W trzecim numerze „Tenisa" powiedziałeś dość wyraźnie, że „nadchodzi czas rozstania". Coś się chyba zmieniło, skoro grasz i to z powodzeniem w Szwajcarii, Francji, Austrii, Polsce. Co więc, naprawdę, zamierzasz?**

— Nie składam broni. Zmieniam decyzję. Złożyło się na to parę rzeczy. Przede wszystkim wyleczyłem kontuzjowane kolano. Mam sporo nowych obowiązków, ale miłość — nie wstydzę się tego słowa — do tenisa jest silniejsza niż początkowo myślałem. Będę więc próbował sił głównie w grach podwójnych. Sprawdziany na wielu kortach, okazały się dość pomyślne. Zobaczymy jak wypadnę w zimowych turniejach na szybkich nawierzchniach pod dachem. Otrzymałem sporo interesujących propozycji. Co z tego wyjdzie — pokaże czas. Jestem dobrej myśli.

**— W Poznaniu uczestniczyłeś w XIII Turnieju młodzieży o nagrody... Wojciecha Fibaka. Było też trzydniowe zgrupowanie obiecujących talentów. Jak oceniasz głębokie tenisowe zaplecze naszego tenisa?**

— Satysfakcją jest rekordowy udział dziewcząt i chłopców. Przyjechało do Poznania ponad 300 osób. Kilkadziesiąt klubów, również z małych miasteczek, ba, nawet wsi. Wspaniały nastrój, niezły sprzęt, gorzej z dyscypliną. Jest parę talentów, nie koniecznie wśród zdobywców czołowych lokat (najlepsi otrzymali rakiety, sprzęt tenisowy ufundowany przez sponsora tradycyjnej imprezy — przyp. S.G.). Korzystając z okazji przypominam zdobywców czołowych lokat. Tak więc wśród dziewcząt podobały mi się dwie reprezentantki wrocławskiego AZS Agnieszka Dobrosz i Joanna Herda, które na kortach Olimpii, Warty i bliskiego mi AZS Poznań zdobyły najwięcej punktów. Dalsze miejsca zajęły: 3. Sylwia Rynarzewska (Goplania Inowrocław) 4. Justyna Ławniczak (Spartakus Jelenia Góra), 5. Dorota Muras (ŁKS Łódź), 6. Karolina Bułat (Olimpia Poznań). Grand Prix „Wojciecha Fibaka" w kategorii chłopców zdobył Mateusz Klasiński z Górnika Wesoła. Ma talent i sporo można sobie po nim obiecywać. Pozostali gracze czołówki tego turnieju: Tomasz Pawlak (ŁKS Łódź), 3. Paweł Motylewski (Zagłębie Lubin), 4. Tomasz Domański (MKT Łódź), 5. Maciej Lubiak (Arka Gdynia), 6. Rafał Paluch (Astoria Wałbrzych).

W najciekawszym ostatnim finale zdobywca głównej nagrody Klasiński pokonał na centralnym korcie Olimpii Palucha 7:5, 6:2.

Chciałem jeszcze wspomnieć o inicjatywie „Gazety Poznańskiej", która ufundowała wspaniały kryształ jako nagrodę „fair play". Został on wręczony Agnieszce Dobrosz, która nawet tracąc seta (po czterech meczbolach) potrafiła zachować uśmiech i sportową postawę. Nie wszystkim się to, niestety, udawało...

Najważniejsze jednak, że mimo rozlicznych problemów i wysokich cen sprzętu młodzież nadal chętnie garnie się do tenisa!

**— Widziałem jak ustawiła się do Ciebie kolejka, kiedy rozdawałeś zdjęcia i autografy. Jak to robisz, że zainteresowanie twoją osobą wcale nie zmalało, a może jest większe, niż w czasach, gdy zwyciężyłeś Gerulaitisa, Vilasa, czy McEnroe?**

— To bardzo sympatyczne, że jeszcze o mnie pamiętają. Rzeczywiście przez te kilkanaście dni rozdałem kilka tysięcy autografów. Gdy trenowałem przychodziło na trybuny po kilkaset osób, czego rzeczywiście dawniej nie było. Pewno jest to zasługa dziennikarzy nie zapominających o mojej skromnej osobie i zarazem nostalgia za dawnymi, dobrymi czasami polskiego białego sportu.

**— A propos. Z uwagą czytam „Literaturę", gdzie Daniel Passent przypomina wiele interesujących epizodów z twojej kariery. Czy podzielasz pogląd, że właśnie Ty, w sposób najbardziej wyraźny, reprezentujesz polski styl gry w tenisa?**

— Ten fragment rozdziału zatytułowanej przez Daniela „Bezczelna łatwość wygrywania" podyktowałem dosłownie. Rzeczywiście od każdego wziąłem coś dla siebie. Trochę fantazji a nawet wariactwa w wykonaniu „Kulusia" Bełdowskiego, spryt ulicy, niestety już nieżyjącego, Mietka Rybarczyka, pieszczony tenis Skoneckiego, zanudzany kilka lat za długo przez Gąsiorka, podtrzymywany nogami Tadeusza i forhendem Wieśka Nowickiego, styl na wskroś polski, szlachetny, dżentelmeński, elegancki, łagodny choć zjadliwy, pełen zasadzek wynikających ze stałego uchwytu rakiety do wszystkich uderzeń, dzięki czemu w ostatniej chwili można zmienić zamiar. Styl doprawiony australijskim akcentem Rosewalla, Rumuna Nastasego, Włocha Panatty, Holendra Okkera i Hiszpana Orentesa. Ten nasz styl doprowadził do perfekcji John McEnroe, dodając atut leworęcznego, fałszywego, irlandzkiego serwisu. Tego nie da się nauczyć nikogo w Polsce, ale życzę Kowalskiemu i Sidorowi, by rozwinęli szeroko swoje skrzydła z backhendu i forhendu. Swoją drogą wiem, że w Polsce nie ma hal, nie ma piłek, nie ma pieniędzy, ale to nie usprawiedliwia wszystkiego. Sama młodzież też jest winna, nie ma dość ambicji, za mało pracuje, za mało trenuje, za mało ćwiczy, choćby sama i wbrew istniejącym warunkom. Jest niestety rozpuszczona i wymagająca ponad swoje zasługi. Ja przecież wyrosłem w tych samych warunkach, a nawet jeszcze gorszych. W Poznaniu nie było ani jednego krytego kortu i ja wstawałem czasami o 4—5 rano, wsiadałem w samochód, pędziłem do Warszawy, tam cały weekend grałem z Nowickim, Mincbergiem, Rybarczykiem w sali siatkarzy Legii i wracałem do domu. To też nie była sala tenisowa, ale dla mnie to był raj, klepka, siatka, potem pod prysznicem widziałem jak przychodzą następni — siatkarze czy gimnastycy, czuło się prawdziwy sport. Boże, myślałem, gdybym ja mieszkał w Warszawie, jakie tu są warunki do gry w tenisa... A działacze? Miałem różne doświadczenia z działaczami, jedni mi pomagali, inni rzucali mi kłody pod nogi, ale nie będę ich krytykował. Dlatego, że w dziewięćdziesięciu procentach są to ludzie, którzy cały swój czas poświęcają tenisowi społecznie i nic z tego nie mają.

**— Mam dla Ciebie propozycje nie do odrzucenia. Jestem święcie przekonany, że powinieneś napisać książkę stanowiącą swoistą ocenę twych najsławniejszych przeciwników. Jak ci się grało z Connorsem, dlaczego nie mogłeś pokonać Borga w Paryżu itd. itp. To przeczytałby każdy, a sprawami technicznymi chętnie zajmie się poznański Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej, albo wrocławskie wydawnictwo TENIS, które stworzyło i wydaje ten barwny magazyn.**

— Świetna myśl, ale ja nie mam czasu na pisanie. Ograniczam się do prowadzenia stałej rubryki w paryskim „Tennisie" ale jestem przekonany, że ty mógłbyś takie coś napisać, zbierając wywiady i wypowiedzi moich rywali.

**— Przyjmuję propozycje, ale będziesz musiał załatwić kilka biletów lotniczych na dalekich trasach. Moja macierzysta redakcja nie ma forsy na wysyłanie Garczarczyka do Paryża czy Nowego Jorku. Wróćmy jednak do twego braku czasu. Domyślam się, że chodzi o interesy. Często jesteś pytany o twoją kolekcję obrazów. Co masz na ten temat do powiedzenia?**

— Służę cytatem z fachowego pisma. Oto on: *„Najwybitniejszą prywatną kolekcję polskiego malarstwa na Zachodzie jest zbiór Ewy i Wojciecha Fibaków. Gromadzą oni dzieła autorów, którzy na przełomie XIX i XX wieku lub w dwudziestoleciu międzywojennym na stałe osiedli na obczyźnie"*. Mógłbym mówić na ten temat cały dzień.

**— W Poznaniu wciąż się słyszy, że chcesz coś zrobić dla rodzinnego miasta?**

— Jestem po rozmowach z prezydentem Andrzejem Wituskim. Za wcześnie na ujawnianie szczegółów. W każdym razie zainteresowałem sprawą człowieka znacznie bogatszego ode mnie — mianowicie amerykańskiego milionera polskiego pochodzenia Henryka de Kwiatkowskiego. Z tej mąki będzie chleb!

Rozmawiał: STANISŁAW GARCZARCZYK



Po szkoleniowym pojedynku z Robertem Wójcikiem w Warszawie w trakcie meczu oldboyów Poznań-Warszawa

Fot. Sylwester Morawski



Fot. Romuald Krolak

W rodzinnym gronie z ojcem, córką i siostrzeńcem

Mistrz rozdaje autografy



Fot. Jacek Kulm

„Dzisiaj" – czerwiec 1990

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

# Wojciech Fibak — prezydent na miarę Ratajskiego?

**Jednym z ważniejszych czynników, które predysponowałyby Wojciecha Fibaka do urzędu prezydenta miasta, a tak było w przypadku Cyryla Ratajskiego, są niepospolite talenty. Czy to w dziedzinie sportowej, czy organizatorsko-menagerskiej, czy zmysłu artystyczno-twórczego.**

W powojennej historii Poznania nie było prezydenta tej miary osobowości co Cyryl Ratajski, który był włodarzem Poznania w latach 1922—1934 i we wrześniu 1939. Po wojnie miastem rządzili w zasadzie sekretarze partii. Prezydent był drugorzędną osobą, a nie właściwym gospodarzem. Obecnie, kiedy po przeszło 50-ciu latach wraca znowu do miast polskich samorząd, władze miasta nie będą już przedłużeniem administracji państwowej lecz właśnie samorządem w którym Rada Miejska i Prezydent miasta będą miały wiele do powiedzenia. Wybory do Rady Miejskiej już się odbyły, teraz trzeba będzie wybrać drugi organ — nie mniej istotny — organ wykonawczy, prezydenta miasta Poznania. W przedwyborczych sondażach w tygodniku „Wprost" z 27 maja 1990 w artykule zatytułowanym „Gabinety Cieni (2)" podane są już wstępnie dwa nazwiska pretendujące do fotela prezydenckiego. Związane są oczywiście z „Solidarnością": przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego Andrzej Porawski i Maciej Musiał (były przewodniczący TZR)

Ja jako zwykły mieszkaniec miasta Poznania, a zarazem historyk przygotowujący biografię Cyryla Ratajskiego, w związku z tym zaznajomiony z gospodarką miasta i działaniem samorządu w II RP proponuję jako kandydata na prezydenta miasta Poznania Wojciecha Fibaka. Od razu wyjaśnię, iż osobiście nigdy nie poznałem pana Wojciecha, ale znam jego postawę gorącego patrioty i jego osiągnięcia — jako tenisisty, biznesmena, kolekcjonera i mecenasa sztuki. Czytałem też to, co Wojciech Fibak ujawnił w rozmowie w „Dzisiaj" z dn. 6—8. IV. 1990. Mam tu na myśli jego szerokie spojrzenie na sprawy Polski i właśnie miasta Poznania w sposób naprawdę godny wielkiej uwagi i zastanowienia. Nie wiem oczywiście czy Wojciech Fibak zgodzi się kandydować, jednakże stawiam to pod uwagę nowym radnym Poznania i mieszkańcom miasta.

Powołam się tu właśnie, w celu wyróżnienia pewnych cech osobowościowych przyszłego prezydenta, na postać Cyryla Ratajskiego, bez wątpienia jednego z najwybitniejszych prezydentów miast polskich okresu międzywojennego. Cechy osobowościowe Ratajskiego sprawiły, iż Poznań za jego kadencji przeistoczył się z pruskiego „Garnison und Beamtenstadt" w miasto iście europejskie, dynamicznie się rozwijające mimo niekorzystnej przez lata koniunktury gospodarczej. Cyryl Ratajski wybrany został prezydentem miasta w zasadzie nie przynależąc do żadnej partii politycznej choć indentyfikując się w tym okresie — 1922 (później z centrum, Stronnictwem Pracy) z ruchem narodowym (endeckim) dominującym w mieście. Jako prezydent stał ponad partiami kierując się zasadą dobra miasta i kwalifikacjami podległych mu osób, a nie ich przekonaniami. Tak jak w tamtym wypadku tak i teraz uważam, iż prezydent miasta nie musi koniecznie pochodzić z której „listy" i powinien być wybrany w wyniku otwartego konkursu jak wówczas.

Jednym z ważniejszych czynników, które predysponowałyby Wojciecha Fibaka do urzędu prezydenta miasta, a tak było w przypadku Cyryla Ratajskiego, są niepospolite talenty. Czy to w dziedzinie sportowej (Ratajski swego czasu był też tenisistą i otrzymał nawet medal „geniuszowi tenisa") czy organizacyjno-menagerskiej, czy zmysłu artystycznego — twórczego. Do nich trzeba jeszcze zaliczyć, w obu przypadkach, ofiarność na cele społeczne, mecenat i co niebagatelne niezależność finansową.

Tu trzeba dodać jeszcze, iż Wojciech Fibak jest zdolnym biznesmenem, znanym i mającym wiele kontaktów w Polsce i świecie. Jest człowiekiem znającym, a takich mamy mało, zasady rządzące gospodarką rynkową, funkcjonowania giełdy, znającym świat pojęć, wartości i standardu europejskiego do którego przecież teraz dążymy. Być może się mylę ale uważam, że takimi cechami powinien się charakteryzować nowy prezydent miasta Poznania, który jest też obywatelem świata i Polski, który rozumie jego myśli i spojrzenie na różne problemy nie tchną zacofankowością. Warto w tym kontekście tu przytoczyć uwagi Wojciecha Fibaka o polityce i Polsce i o Poznaniu ze wcześniej wzmiankowanej rozmowy: „...Inicjatywa polityczna rządu Tadeusza Mazowieckiego przynosi powodzenie. Mam z Niemcami wiele kontaktów wcześniej jako tenisista, a później i obecnie łączą mnie z nimi interesy. To są bardzo solidni ludzie, godni zaufania. Nie obawiam się Zjednoczenia Niemiec, bowiem silne ekonomicznie państwo sąsiadujące z naszym krajem może przybliżyć nas do Europy. Cała zachodnia Polska bardzo się rozwinie, intensywny program ekologiczny, dla dzisiejszej NRD sprawi, że Odra będzie czysta, a i nasze dopływy tej rzeki muszą być objęte ochroną. **Moje rodzinne miasto musi ta szansę wykorzystać. Powinno się stać oknem na Europę.** Trzeba je otworzyć na te wszystkie prądy i zainteresowania płynące z Zachodu. Jako miasto targowe ma naprawdę wyjątkową okazję aby to dostrzec i wygrać.

Przede wszystkim musi być uruchomione międzynarodowe lotnisko, nowoczesne lotnisko. A więc konieczne jest związanie się z poważnymi firmami, takimi jak Lufthansa, SAS, czy KLM (...) Dotychczas zachodni interesanci przybywają do Polski tylko przez Warszawę i często tam zostają. Innym niezbędnym ułatwieniem jest pilne zbudowanie autostrady do granicy niemieckiej (...) Konieczne jest także zbudowanie wielkiego, szerokiego, łatwego do przekroczenia przejścia granicznego. **Gdybym został prezydentem Poznania** to pierwszą rzeczą, którą bym zrobił, to zburzenie dwóch okropnych pawilonów na Starym Rynku — Muzeum Wojska i BWA. Ten uroczy (...) plac musi zdobić miasto a nie szpecić".

Poznań potrzebuje prezydenta na miarę Cyryla Ratajskiego. Mógłby nim być, może właśnie Wojciech Fibak. Stawiam tą propozycję pod rozwagę naszym radnym i mieszkańcom miasta, którzy być może zechcą się na ten temat wypowiedzieć lub zaproponować nowe kandydatury. Bowiem po raz pierwszy faktycznie możemy, my mieszkańcy miasta Poznania, decydować o jego obliczu. Niech wygra najlepszy!

**Andrzej ZARZYCKI**

## Ewa Fibak sponsoruje

Na początku czerwca otwarto w Paryżu nową galerię „Albert I-er". Działalność jej zainauguruje wystawa krakowskiego malarza — **Bogdana Korczowskiego.** Paryżanie obejrzą obrazy z cyklu: „Listy, piramidy oraz przejście przez pustynię". Niektóre z prac będą reprodukowane w katalogu wydanym przez **Ewę Fibak,** która podjęła się zorganizowania tej wystawy.

Warto tu przypomnieć, że prace Korczowskiego, zamieszkałego od lat w Paryżu, znajdują się już w zbiorach po. Fibaków. Jego obraz trafił również do kolekcji prezydenta Francji, F. Mitterranda. Ostatnio zaś dzieła Korczowskiego podziwiano w prestiżowej Galerii Franka Bustamante na nowojorskim Broadwayu.

(Jo)

# Wojciech Fiba

- **Zaczynałem od piłki...**
- **Borg na igrzyskach „Solidar**
- **Zagram z Norwegią**

**Mondialowa piłka skutecznie zagłuszyła poczynania r wszystkich pozostałych dyscyplin. Nawet rekordy świat nych wyścigów, mecze międzypaństwowe, ba nawet se tylko okazyjnie i nieśmiało przebijają się przez lawin doniesień z boiskch Italii.**

**Nie inaczej z tenisem, który przecież należy do na dziedzin współczesnego wyczynu.**

**● Co o tym sądzi grający kapitan narodowej reprezentacji Wojciech Fibak?**

— Przy szczupłości polskich gazet nie widzę w tym nic dziwnego. Piłkarskie mistrzostwa świata odbywają się rzadko, co cztery lata, więc nawet „Przegląd Sportowy" nie mógł sobie pozwolić na obszerną jak zwykle relację z niedawnego meczu naszej drużyny w Pucharze Davisa. Co tu ukrywać — mam sentyment do futbolu. Kopałem piłkę już jako mały chłopiec. Graliśmy prawie co dzień klasa na klasę. Dobrze pamiętam nasze wielogodzinne pojedynki, które odbywały się przeważnie na placu obok dzisiejszego hotelu „Polonez". Zresztą moja ubiegłoroczna kontuzja kolana to również efekt futbolowej pasji, którą podziela jeszcze kilku innych znanych tenisistów.

**● Nie pytam cię kto zostanie mistrzem w Rzymie. Dla polskiego tenisa ważniejszy jest wynik zbliżającego się meczu z Norwegią...**

— Dawno zrozumiałem, że w czasach dominacji zawodowych menedżerów i sponsorów trzeba po nowemu podejść do spraw naszej reprezentacji. Przyjmując propozycję PZT przygotowania zespołu do rozgrywek pucharowych, postawiłem właśnie na nowoczesne środki działania. Zwycięstkie mecze z Luksemburgiem i Bułgarią, w co wierzyli tylko nieliczni, potwierdziły trafność obranej drogi. Przygotowania trwały kilka miesięcy. Trafny okazał się wybór zawodników oraz rola jaką spełnia trener Michał Stachurski. On jest łącznikiem między zawodnikami i mną, gdyż ma z nimi stały kontakt. Tak się bowiem złożyło, że Kowalski, Sidor, Iwański i właśnie Michał na co dzień grywają w ligach RFN i Austrii. Reprezentanci biorą także udział w rozgrywkach satelitarnych, ciułając punkty. Gdy odpadną nie muszą wracać do kraju, gdyż mają bazę u Stachurskiego w Minden koło Hanoweru. Jest to swoisty eksperyment organizacyjny, który zamierzam kontynuować, aż do podźwignięcia czołówki przynajmniej do średniego poziomu europejskiego. Mam na myśli średni poziom przodujących w tenisie państw, takich jak RFN, Szwecja, Francja czy Czechosłowacja.

**● A propos. Skąd zamieszanie co do miejsca meczu z Norwegią?**

— Nie było żadnego zamieszania. Nie gramy w Oslo tylko w Warszawie, gdyż taki wariant wybrali przeciwnicy. Ostatni mecz w Pucharze Davisa między Polską i Norwegią odbył się, jak zapewne pamiętają starsi sympatycy białego sportu w roku 1977 na kortach w Poznaniu. Wówczas prawo wyboru mieli Norwegowie i postanowili zobaczyć Po'skę. Teraz komputer ITF (Międzynarodowa Federacja Tenis prawo wyboru miejsc lsce. Postanowiliśmy g w dniach 20-22 lipca.

**● Przed trzynastu la dzie Fibak, Nowicki, konaliście Norwegów miętam, że w jednej czych pokonałeś prz 6:0, co jest rekordem jaki wynik możemy li**

— Tradycyjnie jest Chociaż przegraliśmy ksemburgu okazał się chę więcej kłopotów m Bułgarami. W finale s zapewne do prawdziw przeciwnikach sporo. dzi, że mają jednego ba zawodnika. Może więc bel. Postanowiłem w decydując na razie partnerem.

**● Według powszechn zacja meczu z Bułgar m.in. w rękach „F Group" była wprost ka w tym zasługa sp**

— Mieliśmy na tryb komitych gości, zarów tycznych jak i rządo



Reprezentacja P który rozpoczął dr

1550

IKÓW

# ak — prezydent ajskiego?

lędzywojenne- wościowe Ra- ły, iż Poznań ji przeistoczył „Garnison und w miasto iście namicznie się no niekorzyst- oniunktury go- i Ratajski wy- zydentem mia- nie przynale- partii polityczy- fykując się w rego myśli i spojrzenie na różne problemy nie tchną zaścianko- wością. Warto w tym kontekście tu przytoczyć uwagi Wojciecha Fibika o polityce i Polsce i o Poznaniu ze wcześniej wzmiankowanej rozmowy: „...Inicjatywa polityczna rządu Tadeusza Mazowieckiego przynosi powodzenie. Mam z Niemcami wiele kontaktów wcześniej jako tenisista, a później i obecnie łączą mnie z nimi interesy. To są bardzo A więc konieczne jest związanie się z poważnymi firmami, takimi jak Lufthansa, SAS, czy KLM (...) Dotychczas zachodni interesanci przybywają do Polski tylko przez Warszawę i często tam zostają. Innym niezbędnym ułatwieniem jest pilne zbudowanie autostrady do granicy niemieckiej (...) Konieczne jest także zbudowanie wielkiego, szerokiego, łatwego do przekroczenia przejścia granicznego. **Gdybym**

**ym z ważniejszych czynników, które predysponowałyby Wojciecha do urzędu prezydenta miasta, a tak było w przypadku Cyryla Ra- o, są niepospolite talenty. Czy to w dziedzinie sportowej, czy orga- sko-menagerskiej, czy zmysłu artystyczno-twórczego.**

1922 (później z nictwem Pracy) dowym (endec- ym w mieście. t stał ponad jąc się zasada kwalifikacjami osób, a nie ich Tak jak w ku tak i teraz ezydent miasta cznie pochodzić ty" i powinien wyniku otwar- jak wówczas. iejszych czyn- redysponowały- Fibaka do urzę- miasta, a tak dku Cyryla Ra- ieopospolite ta- w dziedzinie ajski swego cza- sistą i otrzymał „geniuszowi te- ganizacyjno-me- zmysłu artysty- rczego. Do nich zaliczyć, w obu ofiarność na ce- becenat i co nie- zależność finan-

dodać jeszcze, iż ak jest zdolnym znanym i maja- taktów w Polsce est człowiekiem akich mamy ma- dzące gospodar- funkcjonowania ym świat pojęć. andardu europej- rego przecież te- być może się my- m, że takimi ce- ien się charakte- y prezydent mia- który jest też o- iata i Polski, któ- solidni ludzie, godni zaufania. Nie obawiam się Zjednoczenia Niemiec, bowiem silne ekonomicznie państwo sąsiadujące z naszym krajem może przybliżyć nas do Europy. Cała zachodnia Polska bardzo się rozwinie, intensywny program ekologiczny, dla dzisiejszej NRD sprawi, że Odra będzie czysta, a i nasze dopływy tej rzeki muszą być objęte ochroną. **Moje rodzinne miasto musi tą szansę wykorzystać. Powinno się stać oknem na Europę.** Trzeba je otworzyć na te wszystkie prądy i zainteresowania płynące z Zachodu. Jako miasto targowe ma naprawdę wyjątkową okazję aby to dostrzec i wygrać.

Przede wszystkim musi być uruchomione międzynarodowe lotnisko, nowoczesne lotnisko, **został prezydentem Poznania** to pierwszą rzeczą, którą bym zrobił, to zburzenie dwóch okropnych pawilonów na Starym Rynku — Muzeum Wojska i BWA. Ten uroczy (...) plac musi zdobić miasto a nie szpecić".

Poznań potrzebuje prezydenta na miarę Cyryla Ratajskiego. Mógłby nim być, może właśnie Wojciech Fibak. Stawiam tą propozycję pod rozwagę naszym radnym i mieszkańcom miasta, którzy być może zechcą się na ten temat wypowiedzieć lub zaproponować nowe kandydatury. Bowiem po raz pierwszy faktycznie możemy, my mieszkańcy miasta Poznania, decydować o jego obliczu. Niech wygra najlepszy!

**Andrzej ZARZYCKI**

# Wojciech Fibak:

## • Zaczynałem od piłki...

## • Borg na igrzyskach „Solidarności"?

## • Zagram z Norwegią

**Mondialowa piłka skutecznie zagłuszyła poczynania reprezentantów wszystkich pozostałych dyscyplin. Nawet rekordy świata, finisze sławnych wyścigów, mecze międzypaństwowe, ba nawet sensacyjne afery tylko okazyjnie i nieśmiało przebijają się przez lawinę futbolowych doniesień z boiskch Italii.**

**Nie inaczej z tenisem, który przecież należy do najważniejszych dziedzin współczesnego wyczynu.**

**● Co o tym sądzi grający kapitan narodowej reprezentacji Wojciech Fibak?**

— Przy szczupłości polskich gazet nie widzę w tym nic dziwnego. Piłkarskie mistrzostwa świata odbywają się rzadko, co cztery lata, więc nawet „Przegląd Sportowy" nie mógł sobie pozwolić na obszerną jak zwykle relację z niedawnego meczu naszej drużyny w Pucharze Davisa. Co tu ukrywać — mam sentyment do futbolu. Kopałem piłkę już jako mały chłopiec. Graliśmy prawie co dzień klasa na klasę. Dobrze pamiętam nasze wielogodzinne pojedynki, które odbywały się przeważnie na placu obok dzisiejszego hotelu „Polonez". Zresztą moja ubiegłoroczna kontuzja kolana to również efekt futbolowej pasji, którą podziela jeszcze kilku innych znanych tenisistów.

**● Nie pytam cię kto zostanie mistrzem w Rzymie. Dla polskiego tenisa ważniejszy jest wynik zbliżającego się meczu z Norwegią...**

— Dawno zrozumiałem, że w czasach dominacji zawodowych menedżerów i sponsorów trzeba po nowemu podejść do spraw naszej reprezentacji. Przyjmując propozycję PZT przygotowania zespołu do rozgrywek pucharowych, postawiłem właśnie na nowoczesne środki działania. Zwycięstkie mecze z Luksemburgiem i Bułgarią, w co wierzyli tylko nieliczni, potwierdziły trafność obranej drogi. Przygotowania trwały kilka miesięcy. Trafny okazał się wybór zawodników oraz rola jaką spełnia trener Michał Stachurski. On jest łącznikiem między zawodnikami i mną, gdyż ma z nimi stały kontakt. Tak się bowiem złożyło, że Kowalski, Sidor, Iwański i właśnie Michał na co dzień grywają w ligach RFN i Austrii. Reprezentanci biorą także udział w rozgrywkach satelitarnych, ciułając punkty. Gdy odpadną nie muszą wracać do kraju, gdyż mają bazę u Stachurskiego w Minden koło Hanoweru. Jest to swoisty eksperyment organzacyjny, który zamierzam kontynuować, aż do podźwignięcia czołówki przynajmniej do średniego poziomu europejskiego. Mam na myśli średni poziom przodujących w tenisie państw, takich jak RFN, Szwecja, Francja czy Czechosłowacja.

**● A propos. Skąd zamieszanie co do miejsca meczu z Norwegią?**

— Nie było żadnego zamieszania. Nie gramy w Oslo tylko w Warszawie, gdyż taki wariant wybrali przeciwnicy. Ostatni mecz w Pucharze Davisa między Polską i Norwegią odbył się, jak zapewne pamiętają starsi sympatycy białego sportu w roku 1977 na kortach w Poznaniu. Wówczas prawo wyboru mieli Norwegowie i postanowili zobaczyć Polskę. Teraz komputer ITF (Międzynarodowa Federacja Tenisowa) wykazał, że prawo wyboru miejsca przysługuje Polsce. Postanowiliśmy grać w Warszawie w dniach 20-22 lipca.

**● Przed trzynastu laty grając w składzie Fibak, Nowicki, i Niedźwiecki pokonaliście Norwegów 5:0. Dobrze pamiętam, że w jednej z gier pojedynczych pokonałeś przeciwnika 6:0, 6:0, 6:0, co jest rekordem nie do pobicia. Na jaki wynik możemy liczyć tym razem?**

— Tradycyjnie jestem dobrej myśli. Chociaż przegraliśmy debla, mecz w Luksemburgu okazał się spacerkiem. Trochę więcej kłopotów mieliśmy walcząc z Bułgarami. W finale strefowym dojdzie zapewne do prawdziwej wojny. Wiemy o przeciwnikach sporo. Kowalski twierdzi, że mają jednego bardzo regularnego zawodnika. Może więc zadecydować debel. Postanowiłem w nim wystąpić nie decydując na razie kto będzie moim partnerem.

**● Według powszechnej opinii organizacja meczu z Bułgarią spoczywająca m.in. w rękach „Fibak Investment Group" była wprost rewelacyjna. Jaka w tym zasługa sponsorów?**

— Mieliśmy na trybunach wielu znakomitych gości, zarówno ze sfer artystycznych jak i rządowych. Udało się imprezie nadać odpowiednią oprawę, ukazał się folder, były dekoracje, bufet, reklamy i inne akcesoria, które zawsze towarzyszą wielkim imprezom, a u nas niestety przez dłuższy czas zostały zaniechane. Dzięki moim współpracownikom uzyskaliśmy znaczną pomoc ze strony Universalu, Targo-Polu, Elektrimu, Teletry, i innych firm. Mam nadzieję, że będziemy sponsorowani także przy następnych poczynaniach.

**● Jakie znaczenie ma dla Międzynarodowej Federacji Tenisowej Puchar Davisa?**

— Rosnące z roku na rok. Mówi o tym posłanie prezydenta ITF Philippe Chatriera, który przy każdej okazji podkreśla, że Puchar Davisa jest sztandarową imprezą przewodzącą wciąż rosnącej liczbie zawodów. Celem jest popularyzacja i rozwój tenisa dla graczy w każdym wieku i na każdym poziomie. Prezydent z naciskiem podkreśla, że nie ma większego wzruszenia i trudniejszego wyzwania niż powołanie do reprezentowania własnego kraju. Z całą pewnością duma i żarliwość demonstrowane przez większość tenisistów występujących w Pucharze Davisa biorą górę nad komercjalnymi i politycznymi względami, o których tak głośno przy innych okazjach.

**● Coraz głośniej — i to w różnej tonacji — o turnieju tenisowym z okazji Igrzysk „Solidarności"**

— Rozmawiałem ostatnio z przewodniczącym Krajowej Komisji Sportu „Solidarności" Piotrem Ziemanem. Przekazałem mu informację, że jestem po rozmowach z Borgiem, Nastase, Connorsem, Musterem, i innymi tenisistami o bardzo głośnych nazwiskach. Kto ostatecznie w sierpniu wystąpi na kortach w Sopocie za wcześnie jeszcze mówić. Na pewno jednak turniej, względnie gra pokazowa odbędą się. Wbrew głosom pesymistów nie finanse są problemem, lecz wolne terminy moich tenisowych przyjaciół.

**● Również w sierpniu tradycyjny młodzieżowy turniej o nagrody Wojciecha Fibaka.**

— Oczywiście, zapraszam dziewczęta i chłopców na poznańskie korty. Będą pewne zmiany regulaminowe i cenne nagrody. Sam też zamierzam wystąpić na korcie. Wszyscy aktualni reprezentanci Polski grali jako dzieci w moich turniejach. To zobowiązuje do ich kontynuowania.

**Rozmawiał St. GARCZARCZYK**

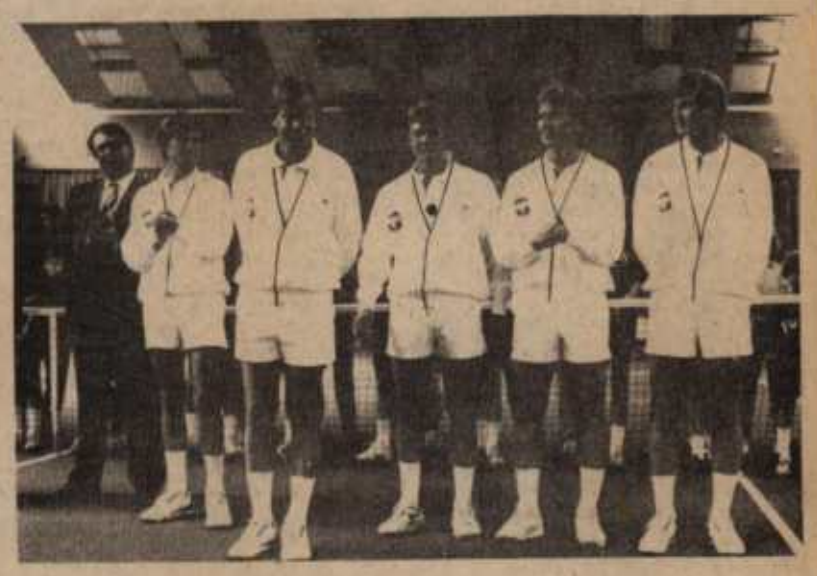

**Reprezentacja Polski w tenisie przed meczem z Luksemburgiem, który rozpoczął drogę do finału strefy europejskiej.**

## Ewa Fibak sponsoruje

Na początku czerwca otwarto w Paryżu nową galerię „Albert I-er". Działalność jej zainauguruje wystawa krakowskiego malarza — **Bogdana Korczowskiego.** Paryżanie obejrzą obrazy z cyklu: „Listy, piramidy oraz przejście przez pustynię". Niektóre z prac będą reprodukowane w katalogu wydanym przez **Ewę Fibak,** która podjęła się zorganizowania tej wystawy.

Warto tu przypomnieć, że prace Korczowskiego, zamieszkałego od lat w Paryżu, znajdują się już w zbiorach po. Fibaków. Jego obraz trafił również do kolekcji prezydenta Francji, F. Mitterranda. Ostatnio zaś dzieła Korczowskiego podziwiano w prestiżowej Galerii Franka Bustamante na nowojorskim Broadwayu.

(Jo)

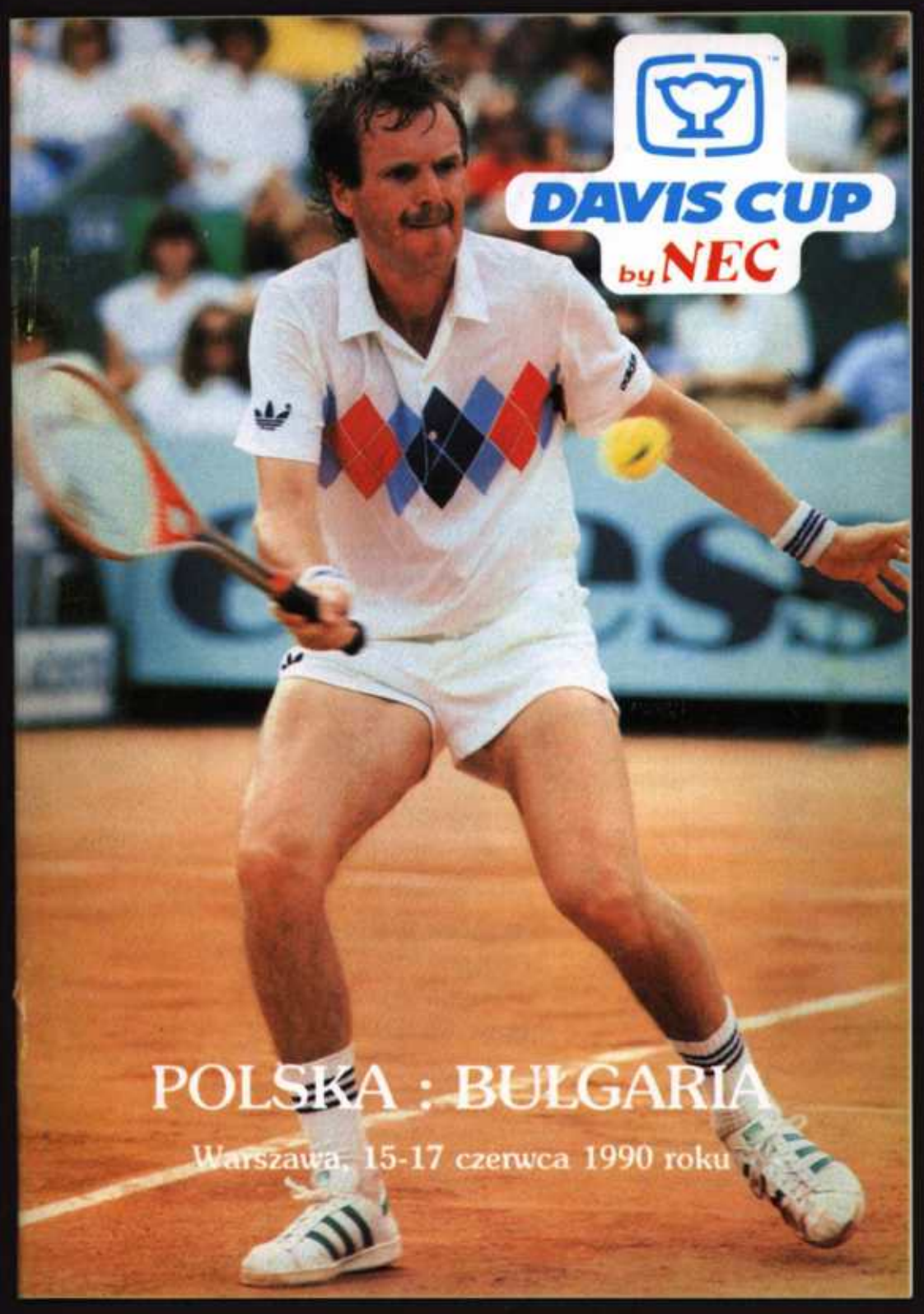


Przed meczem z Bułgarią

# Fibak - optymistą

Z udziałem około 25 dziennikarzy, na kortach warszawskiej Legii odbyła się wczoraj konferencja prasowa poprzedzająca rozpoczynający się w piątek tenisowy mecz o Puchar Davisa Polska — Bułgaria. Główną postacią konferencji był kapitan reprezentacji Wojciech Fibak.

Powszechnie uważa się, że drużyna bułgarska jest znacznie silniejsza od polskiej, i że w spotkaniu z nią nie mamy zbyt wielkich szans. Wojciech Fibak jest przeciwnego zdania. Oświadczył, że jego zadaniem jest takie zmobilizowanie zawodników do walki, by przystąpili do meczu bez kompleksów. A co do jego wyniku, kapitan jest wielkim optymistą. Czy on sam wystąpi na korcie? Jednoznacznej odpowiedzi Fibak nie udzielił. Oświadczył on, że byłby zadowolony, gdyby sami młodzi tenisiści roz-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

TENIS

# Fibak - optymistą

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

strzygnęli ten mecz na naszą korzyść. Jeśli jednak zajdą okoliczności wymagające jego obecności na korcie, to w takim wypadku zagra, choć tylko najprawdopodobniej w grze podwójnej. Fibak ma jednak nadzieję, że obejdzie się bez jego udziału.

W poniedziałek, pod kierunkiem trenera Michała Stachurskiego rozpoczęło się przedmeczowe zgrupowanie, w którym uczestniczą Tomasz Iwański, Lech Sidor i Bartłomiej Dąbrowski Rakieta nr 1 naszego zespołu. Wojciech Kowalski dojedzie do Warszawy dopiero w czwartek. W chwili obecnej przebywa on w RFN, gdzie uczestniczył w cyklu satelitarnym i to z powodzeniem, bowiem obecnie rozgrywa pojedynki w końcowym turnieju Masters. Można więc mieć nadzieję, że Kowalski jest w dobrej formie. Kto, obok Kowalskiego będzie drugim singlistą w meczu z Bułgarią? Ostateczna decyzja — zdaniem kapitana — zapadnie bezpośrednio przed losowaniem gier, które nastąpi w czwartek. Również skład debla podany zostanie później.

Bułgarzy, których nazwiska podawaliśmy we wczorajszym numerze „Sportu" przylatują do Warszawy w dniu dzisiejszym i trenować będą również na kortach Legii. (czel)

jedynku z Bułgarami. Mecz zapowiada się bardzo interesująco, a jego stawką jest awans do finału grupy strefowej. Początek w piątek, o godz. 13.00.

## Czy Fibak zagra debla?

Czy Wojciech Fibak zagra debla w meczu o Puchar Davisa przeciwko Bułgarii (korty Legii od 15.06. do 17.06.), nikt nie wie. Pewne jest natomiast jedno, że od poniedziałku swojej energii i czasu Fibak nie poświęca wielkim muzeom i biznesowi, lecz daviscupowej ekipie naszych tenisistów, której kapitanem zgodził się zostać kilka miesięcy temu.

Fibak przyjechał z Paryża z grupą przyjaciół i doradców, którzy mają mu pomóc właściwie przygotować Wojciecha Kowalskiego, Tomasza Iwańskiego i Lecha Sidora do po-

W Pucharze

# W. Fib

PO zwycięstwie burgiem kolej nikiem Polaków Davisa będą Bułga rozegrany zostanie piątek, sobotę i nied tach warszawskiej wygramy ten mec grupowym spotkam wegami.

Jeśli będzie potrzeb kapitan naszej dru Fibak — podczas wto rencji prasowej w wystąpię na korcie. się przyznać, że n żeby do tego nie do ne zadanie to przygo zawodników do tego rzę w powodzenie i awans do dalszej r lepszy tenisista Wojte ostatnio bardzo doh nięcia zadowolony. W telitarnych zdobywa mu punkty ATP. Szko jechał do Paryża na we mistrzostwa Fran ku obsada była s mógłby nawet zagr głównym.

Niezle wyniki miał Iwański, który poko rych zawodników s szek Sidor gra w Bo bilizował formę. Sk cji ustalę po serii gowych. Myślę, że się różnił od składu, w meczu z Luksemb minamy: w singlu Iwański, w deblu K rem).

We wtorek przed sowa Fibak grał z sztofem Gańszczykie cym juniorem Leg Tylko Sidor nie w miał uszkodzone ra naciągami. Drugi tr nowany tego samego 15.00. Przyjaźń Woj spodziewany jest w rem, nasz najlepszy udział w turnieju M „satelicie".

Drużyna gości prz stawy w najsilnie

## Puchar Davisa na Legii

# Uciec ze strefy

Przed kilkoma tygodniami polscy tenisiści zainaugurowali występy w kolejnej edycji rozgrywek o Puchar Davisa. W pierwszym ćwierćfinałowym meczu strefy europejskiej (grupa II) pokonali — na wyjeździe — reprezentację Luksemburga 4:1. **Od piątku do niedzieli na kortach Legii rywalizować będą z zespołem Bułgarii o awans do grupowego finału.** Jeśli w Warszawie wygrają, zmierzą się z Norwegami — na terenie rywala — o prawo udziału w rozgrywkach międzystrefowych.

Droga do tego jest więc daleka. Należy się spodziewać, że tenisiści bułgarscy tanio skóry nie sprzedadzą. Przypomnijmy, że **najbliżsi rywale Polaków wyeliminowali wcześniej, i to bez żadnych trudności (5:0 w Szwecji), drużynę Grecji, z którą nasz zespół przegrał przed rokiem w Warszawie. 29-letni Iwan Keskinow i o rok młodszy Milen Welew,** choć nie należą do grona europejskich asów, grają tenis solidny, dokładny i z pewnością nie będą łatwymi przeciwnikami. **Grający kapitan, Wojciech Fibak** — być może nieco „z urzędu" — wypowiada się jednak z **optymizmem o szansach swych podopiecznych.** I trudno się temu dziwić. Skoro aspiracje zarówno Wojciecha Kowalskiego, jak i Tomasza Iwańskiego sięgają znacznie wyżej niż ich obecne lokaty w międzynarodowych rankingach, to dwaj nasi najlepsi zawodnicy powinni uporać się z bułgarską przeszkodą. Fibak **nie wyklucza swego występu w sobotniej grze deblowej** — w przypadku niekorzystnego wyniku spotkania po pierwszym dniu — ale wierzy, że nie będzie to konieczne.

Mecz Polska—Bułgaria rozpocznie się o godz. **13.00** w piątek, 15 czerwca (o tej samej godzinie — gry niedzielne), w sobotę, o godz. **15.00** — debel. **(W)**

W Pucharze Davisa: Polska — Bułgaria 4:1

# WYGRANA JUŻ W SOBOTĘ

...i dzięki Bogu, gdyż to co pokazali na korcie w ostatnich grach nasi tenisiści nie było tak przekonywujące, by nie obawiać się o końcowy wynik.

Najpierw jednak o grze decydującej — sobotnim deblu.

Zaczęła się dla naszych fatalnie. Milen Welew i Stefan Cwetkow, skuteczniej niż można było przypuszczać, przełamywali serwisy Polaków. Najpierw Wojciecha Kowalskiego w pierwszym secie, w efekcie wygranym przez Bułgarów 6:3, a następnie, dwukrotnie, Iwańskiego w drugim. Zaczęło być nieprzyjemnie. Na szczęście nasi gracze opanowali się na tyle, że zdołali odrobić straty i zwyciężyć w tym secie 6:4. W dwóch następnych emocji było mniej — po prostu Kowalski i Iwański mieli na tyle przewagę w „sile ognia" serwisowego, że nie dali już szans rywalom.

W niedzielne popołudnie, gdy było już „po meczu" okazało się raz jeszcze, że polski tenis nie jest tak dobry jakby wynikało z 3:0 po trzech grach. Iwański tak chwiejny w piątek, tym razem zagrał dobrze tylko w kilku gemach pierwszego seta.

Kowalski także męczył się z Welewem, wygrywając pierwszego seta po tie-breaku. Ostatecznie jednak to dobre, co się dobrze kończy... Nasi wygrali i w finale rozgrywek 2. grupy europejskiej spotkają się w Oslo z Norwegami, którzy pokonali Turków 3:2.

„Nie było potrzeby, bym wystąpił w meczu. Przy 2:0 po pierwszym dniu nie bałem się już o wynik. Gdy będzie jednak potrzeba stanę na korcie by wspomóc młodych podopiecznych" — powiedział Wojciech Fibak prowadzący zespół Polski.

Wyniki: Kowalski, Iwański — Welew, Cwetkow 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Iwański — Keskinow 6:7 (5—7), 2:6; Kowalski — Welew 7:6 (7—3), 7:5.

# IWAŃSKI — WE ROZPOCZNĄ O PUCHAR DA

W CZWARTEK w domku klubowym na kortach losowanie kolejności spotkań meczu Polska — Davisa (strefa europejska, grupa II):

Piątek (początek o godz. 12.45): Tomasz Iwań Wojciech Kowalski — Iwan Keskinow;

Sobota (godz. 15.00): Iwański, Kowalski — Stefan

Niedziela (13.00): Iwański — Keskinow; Kowalski —

Składy deblowe nie są obowiązujące i mogą zost w sobotę 2 godziny przed rozpoczęciem gry. Wojcie tan grający, ma prawo wyjść na kort.

Po krótkiej — i to w czasie luźnego treningu — Bułgarów trudno mówić o szansach. W każdym raz Fibak, jest zdania, że będą oni przeciwnikami tw trzeba samemu wygrać każdy punkt. Z pewnością zasięgiem naszych reprezentantów, o czym świadczy szłym roku Iwański na turnieju w Bułgarii miał drugim serwisu przy stanie 5:4 i 30:0. Przegrał, a wiele mu do sukcesu nie brakowało.

Pewną niewiadomą stanowi Wojciech Kowalski. formie, bo podczas satelity w RFN (50 tys. dol.) zeb ale ponieważ obligowało go to, do startu w Mast Warszawy dopiero w czwartek rano samochodem pr staje mieć nadzieję, że organizm 22-letniego sporto rade.

Mecz w każdym razie zapowiada się nadzwyczaj c jest finał grupy, w którym zwycięzca z Warszawy s meczu Norwegia — Turcja.




Przed meczem z Bułgarią

# Fibak – optymistą

Z udziałem około 25 dziennikarzy, na kortach warszawskiej Legii odbyła się wczoraj konferencja prasowa poprzedzająca rozpoczynający się w piątek tenisowy mecz o Puchar Davisa Polska — Bułgaria. Główną postacią konferencji był kapitan reprezentacji Wojciech Fibak.

Powszechnie uważa się, że drużyna bułgarska jest znacznie silniejsza od polskiej, i że w spotkaniu z nią nie mamy zbyt wielkich szans. Wojciech Fibak jest przeciwnego zdania. Oświadczył, że jego zadaniem jest takie zmotywowanie zawodników do walki, by przystąpili do meczu bez kompleksów. A co do jego wyniku, kapitan jest wielkim optymistą. Czy on sam wystąpi na korcie? Jednoznacznej odpowiedzi Fibak nie udzielił. Oświadczył on, że byłby zadowolony, gdyby sami młodzi tenisiści rozstrzygnęli ten mecz na naszą korzyść. Jeśli jednak zajdą okoliczności wymagające jego obecności na korcie, to w takim wypadku zagra, choć tylko najprawdopodobniej w grze podwójnej. Fibak ma jednak nadzieję, że obejdzie się bez jego udziału.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W poniedziałek, pod kierunkiem trenera Michała Stachurskiego rozpoczęło się przedmeczowe zgrupowanie, w którym uczestniczą Tomasz Iwański, Lech Sidor i Bartłomiej Dąbrowski Rakieta nr 1 naszego zespołu. Wojciech Kowalski dojedzie do Warszawy dopiero w czwartek. W chwili obecnej przebywa on w RFN, gdzie uczestniczył w cyklu satelitarnym i to z powodzeniem, bowiem obecnie rozgrywa pojedynki w końcowym turnieju Masters. Można więc mieć nadzieję, że Kowalski jest w dobrej formie. Kto, obok Kowalskiego będzie drugim singlistą w meczu z Bułgarią? Ostateczna decyzja — zdaniem kapitana — zapadnie bezpośrednio przed losowaniem gier, które nastąpi w czwartek. Również skład debla podany zostanie później.

Bułgarzy, których nazwiska podawaliśmy we wczorajszym numerze „Sportu" przylatują do Warszawy w dniu dzisiejszym i trenować będą również na kortach Legii.

(czel)

TENIS

# Fibak - optymistą

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

jedynku z Bułgarami. Mecz zapowiada się bardzo interesująco, a jego stawką jest awans do finału grupy strefowej. Początek w piątek, o godz. 13.00.

## Czy Fibak zagra debla?

Czy Wojciech Fibak zagra debla w meczu o Puchar Davisa przeciwko Bułgarii (korty Legii od 15.06. do 17.06.), nikt nie wie. Pewne jest natomiast jedno, że od poniedziałku swojej energii i czasu Fibak nie poświęca wielkim muzeom i biznesowi, lecz daviscupowej ekipie naszych tenisistów, której kapitanem zgodził się zostać kilka miesięcy temu.

Fibak przyjechał z Paryża z grupą przyjaciół i doradców, którzy mają mu pomóc właściwie przygotować Wojciecha Kowalskiego, Tomasza Iwańskiego i Lecha Sidora do pojedynku z Bułgarami. Mecz zapowiada się bardzo interesująco, a jego stawką jest awans do finału grupy strefowej. Początek w piątek, o godz. 13.00.

W Pucharze Davisa z Bułgarią na Legii

# W. Fibak zagra debla?

PO zwycięstwie nad Luksemburgiem kolejnym przeciwnikiem Polaków w Pucharze Davisa będą Bułgarzy, a mecz rozegrany zostanie w najbliższy piątek, sobotę i niedzielę na kortach warszawskiej Legii. Jeśli wygramy ten mecz, w finale grupowym spotkamy się z Norwegami.

Jeśli będzie potrzeba — powiedział kapitan naszej drużyny Wojciech Fibak — podczas wtorkowej konferencji prasowej w Warszawie — wystąpię na korcie. Jednak muszę się przyznać, że zrobię wszystko, żeby do tego nie doszło. Moje główne zadanie to przygotować najlepiej zawodników do tego spotkania. Wierzę w powodzenie naszej drużyny i awans do dalszej rundy. Nasz najlepszy tenisista Wojtek Kowalski gra ostatnio bardzo dobrze i jestem z niego zadowolony. W turniejach satelitarnych zdobywa tak potrzebne mu punkty ATP. Szkoda, że nie przyjechał do Paryża na międzynarodowe mistrzostwa Francji, w tym roku obsada była słabsza i Wojtek mógłby nawet zagrać w turnieju głównym.

Niezłe wyniki miał również Tomek Iwański, który pokonał kilku dobrych zawodników austriackich. Leszek Sidor gra w lidze RFN i ustabilizował formę. Skład reprezentacji ustalę po serii spotkań treningowych. Myślę, że niewiele będzie się różnił od składu, który wystąpił w meczu z Luksemburgiem (przypominamy: w singlu grali Kowalski i Iwański, w deblu Kowalski z Sidorem).

We wtorek przed konferencją prasową Fibak grał z Iwańskim, Krzysztofem Gańszczykiem i obiecującym juniorem Legii Domańskim. Tylko Sidor nie wyszedł na kort, miał uszkodzone rakiety, kłopoty z naciągami. Drugi trening był zaplanowany tego samego dnia na godz. 15.00. Przyjazd Wojtka Kowalskiego spodziewany jest w środę wieczorem, nasz najlepszy tenisista bierze udział w turnieju Masters kończącym „satelitę".

Drużyna gości przyjeżdża do Warszawy w najsilniejszym składzie, z ubiegłorocznym mistrzem Bułgarii Milenem Welewem na czele. Jak grają nasi rywale nikt właściwie nie wie. Z informacji jakie zebrał w Paryżu na Roland Garros nasz kapitan dawiscupowy — Bułgarzy dość solidnie grają z głębi kortu. Iwański i Kowalski jeśli chcą wygrać muszą mocno serwować i dość często atakować siatkę. Siły obu drużyn wydają się dość wyrównane, zapowiada to ciekawą walkę. Naszym zdaniem Wojtek Fibak powinien wystąpić choć w deblu, a jego partnerem Wojtek Kowalski.

W piątek początek meczu o godz. 12.45, dwie gry pojedyncze ● sobota o godz. 15.00 debel ● niedziela godz. 13.00 dwa single.

WITOLD KUBICKI

Wojciech Fibak:

## „Zrobię wszystko żeby nie grać"

(P) Wojciech Fibak, pełniący funkcję kapitana tenisowej reprezentacji Polski, przyjechał do Warszawy, by poklerować ostatnimi treningami przed meczem o Puchar Davisa z Bułgarią. Fibak zaprezentował na konferencji prasowej spory optymizm, po części urzędowy, jak sam z uśmiechem przyznał. Kapitan wierzy więc, że nasz zespół, wzmocniony psychicznie zwycięstwem nad Luksemburgiem, pokona najpierw Bułgarów, a później — Norwegów.

Dziennikarze koniecznie chcieli się dowiedzieć, czy Fibak wystąpi przeciw Bułgarom. Najlepszy polski tenisista odparł dyplomatycznie, że zrobi wszystko, żeby do tego nie doszło. Można się domyślać, że w przypadku niekorzystnego rozwoju wypadków (np. 0:2 po pierwszym dniu) Fibak zagra w deblu. Singel raczej nie wchodzi w rachubę.

Kapitan wymienił nazwiska trzech tenisistów, którzy prawdopodobnie zagrają na kortach Legii. Największe szanse ma Wojciech Kowalski, który ostatnio z dobrymi wynikami uczestniczył w turnieju satelitarnym. W drugiej kolejności była mowa o Tomaszu Iwańskim oraz Lechu Sidorze.

Bułgarzy, którzy w maju pokonali bez problemów (5:0) Greków, przyjadą do Warszawy w następującym składzie: Iwan Keskinow (20 lat), Milan Welew (19), Rosłan Rajnow (26) i Stefan Cwetkow (20). Kapitanem drużyny jest Jewgienij Żelazkow.

Oto program meczu, który odbędzie się na kortach Legii: piątek, 15.VI., godz. 12.45 — uroczyste otwarcie i dwa single; sobota, 16.VI., godz. 15 — debel; niedziela, 17.VI., godz. 13 — dwa single. (f)

W Pucharze Davisa: Polska — Bułgaria 4:1

# WYGRANA JUŻ W SOBOTĘ

...i dzięki Bogu, gdyż to co pokazali na korcie w ostatnich grach nasi tenisiści nie było tak przekonywujące, by nie obawiać się o końcowy wynik.

Najpierw jednak o grze decydującej — sobotnim deblu.

Zaczęła się dla naszych fatalnie. Milen Welew i Stefan Cwetkow, skuteczniej niż można było przypuszczać, przełamywali serwisy Polaków. Najpierw Wojciecha Kowalskiego w pierwszym secie, w efekcie wygranym przez Bułgarów 6:3, a następnie, dwukrotnie, Iwańskiego w drugim. Zaczęło być nieprzyjemnie. Na szczęście nasi gracze opanowali się na tyle, że zdołali odrobić straty i zwyciężyć w tym secie 6:4. W dwóch następnych emocji było mniej — po prostu Kowalski i Iwański mieli na tyle przewagę w „sile ognia" serwisowego, że nie dali już szans rywalom.

W niedzielne popołudnie, gdy było już „po meczu" okazało się raz jeszcze, że polski tenis nie jest tak dobry jakby wynikało z 3:0 po trzech grach. Iwański tak chwalony w piątek, tym razem zagrał dobrze tylko w kilku gemach pierwszego seta.

Kowalski także męczył się z Welewem, wygrywając pierwszego seta po tie-breaku. Ostatecznie jednak to dobre, co się dobrze kończy... Nasi wygrali i w finale rozgrywek 2. grupy europejskiej spotkają się w Oslo z Norwegami, którzy pokonali Turków 3:2.

„Nie było potrzeby, bym wystąpił w meczu. Przy 2:0 po pierwszym dniu nie balem się już o wynik. Gdy będzie jednak potrzeba stanę na korcie by wspomóc młodych podopiecznych" — powiedział Wojciech Fibak prowadzący zespół Polski.

Wyniki: Kowalski, Iwański — Welew, Cwetkow 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Iwański — Keskinow 6:7 (5—7), 2:6; Kowalski — Welew 7:6 (7—3), 7:5.

# IWAŃSKI — WELEW ROZPOCZNĄ MECZ O PUCHAR DAVISA

W CZWARTEK w domku klubowym na kortach Legii odbyło się losowanie kolejności spotkań meczu Polska — Bułgaria o Puchar Davisa (strefa europejska, grupa II):

Piątek (początek o godz. 12.45): **Tomasz Iwański — Milen Welew; Wojciech Kowalski — Iwan Keskinow;**

**Sobota** (godz. 13.00): **Iwański, Kowalski — Stefan Cwetkow, Welew;**

**Niedziela** (13.00); **Iwański — Keskinow; Kowalski — Welew.**

Składy deblowe nie są obowiązujące i mogą zostać zmienione jeszcze w sobotę 2 godziny przed rozpoczęciem gry. **Wojciech Fibak,** jako kapitan grający, ma prawo wyjść na kort.

Po krótkiej — i to w czasie luźnego treningu — dokonanej obserwacji Bułgarów trudno mówić o szansach. W każdym razie, większość, w tym Fibak, jest zdania, że będą oni przeciwnikami twardymi, na których trzeba samemu wygrać każdy punkt. Z pewnością jednak nie są poza zasięgiem naszych reprezentantów, o czym świadczy choćby to, że w zeszłym roku Iwański na turnieju w Bułgarii miał z Welewem seta i w drugim serwował przy stanie 5:4 i 30:0. Przegrał, ale każdy przyzna, że wiele mu do sukcesu nie brakowało.

Pewną niewiadomą stanowi Wojciech Kowalski. Był w bardzo dobrej formie, bo podczas satelity w RFN (50 tys. dol.) zebrał 27 punktów ATP, ale ponieważ obligowało go to do startu w Masters — przyjechał do Warszawy dopiero w czwartek rano samochodem prosto z Niemiec. Pozostaje mieć nadzieję, że organizm 22-letniego sportowca da sobie z tym radę.

Mecz w każdym razie zapowiada się nadzwyczaj ciekawie. Jego stawką jest finał grupy, w którym zwycięzca z Warszawy spotka się ze zwycięzcą meczu Norwegia — Turcja.

(ACH)

na Legii

strefy

pejskich asów, grają
y, dokładny i z pew-
będą łatwymi prze-
Grający kapitan,
Fibak — być może
zędu" — wypowiada
z optymizmem o
wych podopiecznych.
ę temu dziwić. Sko-
ie zarówno Wojcie-
skiego, jak i Toma-
ciego sięgają znacz-
niż ich obecne lo-
międzynarodowych
to dwaj nasi naj-
dnicy powinni upo-
bułgarską przeszko-
nie wyklucza swego
sobotniej grze de-
w przypadku nieko-
wyniku spotkania po
dniu — ale wierzy,
zie to konieczne.
olska—Bułgaria roz-
o godz. 13.00 w
czerwca (o tej samej
gry niedzielne), w
godz. 15.00 — debel.
(W)

## Polska — Bułgaria

# Fibak myślał, tenisiści grali



Fot. Maciej Drozdowski

(W) Tenisowa reprezentacja Polski pokonała ostatecznie Bułgarię 4:1 i awansowała do następnej rundy rozgrywek o Puchar Davisa. Nasi zawodnicy grali w Warszawie bardzo dobrze, Bułgarzy natomiast słabo, trudno więc ocenić dokładnie możliwości Tomasza Iwańskiego i Wojciecha Kowalskiego. Można jednak przypuszczać, że mając w pobliżu Wojciecha Fibaka obaj polscy tenisiści są w stanie wygrać również z Norwegami (pokonali Turków 3:2), z którymi zmierzą się w wyjazdowym spotkaniu.

Tomasz Iwański powiedział wręcz, że obecność Fibaka działą na niego uspokajająco, gdyż nie musi wtedy myśleć o taktyce, którą podpowiada mu siedzący przy stoliku obok kortu kapitan. Można by rzec, że Fibak myśli, a zawodnicy grają, co jest klasycznym przykładem spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

Trzeci, zwycięski punkt zdobyli w meczu z Bułgarami Iwański i Kowalski w deblu. Polacy przegrali niespodziewanie pierwszego seta, ale później wzięli się w garść i nie dali rywalom żadnych szans. Natomiast niedzielne pojedynki singlowe miały już charakter pokazowy, choć goście ambitnie walczyli o jakiś drobny sukces w przegranym spotkaniu, co udało się Keskinowowi, który pokonał Iwańskiego, Kowalski — Cwetkow, Welew 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Iwański — Keskinow 6:7, 2:6; Kowalski — Welew 7:6, 7:5. (f)

POLSKA – BUŁGARIA
4:1

# Wojciech Fibak miał rację

**Pod kapitanatem Wojciecha Fibaka, polscy tenisiści odnieśli już drugie zwycięstwo w Pucharze Davisa. Tym razem pokonali w Warszawie Bułgarię. Sukces to niewątpliwy, jeśli się zważy, że w ubiegłym miesiącu Bułgaria wygrała z Grecją 5:0, z tą samą Grecją, z którą nasz zespół przegrał zarówno w 1988 jak i w 1989 roku. Teraz, po warszawskim zwycięstwie, reprezentacja Polski zmierzy się najprawdopodobniej z Norwegią, a stawką tego meczu będzie mistrzostwo w drugiej grupie europejskiej Pucharu Davisa.**

**Obawialiśmy się tego meczu ogromnie, ale już pierwszy dzień rozwiał nasze wątpliwości. Oto bowiem Tomasz Iwański, który w ubiegłym roku przegrał na jednym z turniejów z Milanem Welewem, tym razem nie dał mu żadnych szans. Polak grał znakomicie, nieustannie atakował, narzucał przeciwnikowi swój styl, słowem dominował na korcie. Łodzianin popisywał się przede wszystkim świetnym serwisem pierwszym, który spychał Bułgara do obrony lub drugim, mocno liftowanym, który zmuszał go do wystawiania Polakowi piłek wolejowych. Nasz zawodnik pokazał tak-**

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

TENIS

# Fibak miał rację

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

**że znakomite, płaskie, a zatem szybkie woleje z 1/3 kortu i zachwycające, typowo fibakowskie uderzenia z forhändu po linii, w dodatku znacznie przyspieszone, na które Welew nie umiał znaleźć recepty.**

Przede wszystkim jednak, Iwański nie popełniał tak denerwujących u polskich zawodników prostych, nie wymuszonych przez przeciwnika błędów. Dwudziestoletni Bułgar natomiast prezentował bardzo dobre uderzenia z głębi kortu i to z obu stron rakiety, ale to za mało aby pokonać Iwańskiego zwłaszcza, że serwis miał miernlutki. Nic więc dziwnego, że Polak wygrał w trzech krótkich setach.

Drugi mecz, Wojciecha Kowalskiego z Iwanem Keskinowem nie wywołał już takich zachwytów. Wprawdzie „Kowal" serwował równie dobrze, a może i lepiej niż Iwański, notując 11 asów, ale z innymi elementami gry bywało już różnie. Po znakomitych uderzeniach z forhandu, Kowalski ni stąd, ni zowąd popełniał proste niewytłumaczalne błędy. Jego przeciwnik był solidniejszy niż Welew i znakomicie wytrzymywał wymiany z głębi kortu. Nasz reprezentant musiał więc szukać rozwiązań w bardzo agresywnych uderzeniach, skrótach lub atakach wolejowych przy siatce. Pierwszego seta, Kowalski wygrał łatwo, w drugim prowadził już 4:2, by ostatecznie wygrać 6:4, za to trzeciego przegrał w fatalnym stylu uzyskując zaledwie jednego gema. Czwarty set to ogromna wojna nerwów, bowiem Bułgar rozegrał się na dobre i był równorzędnym przeciwnikiem dla Polaka. Na początku obaj przegrali po jednym swoim podaniu, ale od stanu 3–3 każdy wygrywał swój serwis i dopiero tie-break rozstrzygnął losy meczu. Tym razem Kowalski okazał się nieco lepszy i wygrał ową dogrywkę 7:4. Tak więc po pierwszym dniu Polska prowadziła 2:0.

Przed sobotnim deblem toczyły się nie kończące się dyskusje, czy Wojciech Fibak ma wystąpić na korcie czy też nie. Problem rozstrzygnął sam kapitan, twierdząc, że nie ma potrzeby, by brał udział w meczu, bo młodzi zawodnicy sami dadzą sobie radę. Gdy jednak Iwański i Kowalski stanęli naprzeciw Welewa i Cwetkowa, już po paru gemach zrzedły nam miny. Oto bowiem Iwański nie był już tak pewny jak w piątek, a Kowalski grający początkowo dobrze dostroił się do swego kolegi. A że Bułgarzy, z których Cwetkow to prawdziwy debilista, grali dobrze, więc Polacy przegrali pierwszego seta. W drugim już przegrywali 2:4, kiedy wreszcie Iwański po paru dobrych uderzeniach odzyskał wiarę we własne siły. Odtąd już obaj Polacy grali dobrze, a swoimi „bombowymi" serwisami spychali przeciwników do obrony. Już nawet owego drugiego seta rozstrzygnęli na swoją korzyść, a dwa następne wygrali w bardzo łatwy sposób.

Tak więc już po dwóch dniach Polska prowadziła z Bułgarią 3:0 i mecz był rozstrzygnięty na naszą korzyść.

Bezpośrednio po tym Wojciech Fibak zbierał liczne gratulacje za znakomite przygotowanie zawodników do meczu. Niewiele osób wierzyło, że pokonamy Bułgarów i tylko Fibak od samego początku był optymistą. Okazało się, że miał rację. W sprawie oceny poszczególnych zawodników, Wojciech Fibak podkreślił, że Iwański grał znakomicie, doskonale realizował założenia taktyczne, bowiem jest — jak określił kapitan — zawodnikiem łatwym do prowadzenia. Kowalski jest z kolei trudniejszy do prowadzenia, ale i on wykonał swoje zadanie. W sumie Wojciech Fibak był bardzo zadowolony ze zwycięstwa.

W trzecim dniu meczu, za zgodą obu kapitanów oraz sędziego naczelnego Larsa Pawli, dwa ostatnie pojedynki singlowe rozegrano do dwóch wygranych setów. Polacy, mając zapewnione zwycięstwo, grali na „pół gwizdu", za to Bułgarzy walczyli do upadłego. Iwański przegrał swój pojedynek, natomiast Kowalski odniósł zwycięstwo, zyskując tym samym komplet punktów. Tak więc ostatecznie Polska pokonała Bułgarię 4:1.

Wyniki:

I dzień: Iwański — Welew 6:2, 6:2, II dzień: Iwański, Kowalski — Welew, Cwetkow 3:6, 6:4, 6:1, 6:2. III dzień: Iwański — Keskinow 6:7, 2:6, Kowalski — Welew 7:6, 7:5.

CZESŁAW LUDWICZE

# Czekamy na nowego Fibaka

**Bardzo mało czasu — tylko do 15 lipca — zostało młodym tenisistkom i tenisistom na zgłoszenie się do turniejów o „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Przypominamy, że w tym roku startować może młodzież urodzona w roku 1974 i młodsza.**

**Poszczególne turnieje główne zostaną rozegrane na kortach Olimpii, Warty i AZS-u. Specjalnie nie cytujemy postanowień regulaminu imprezy, bo wszyscy zainteresowani znają go doskonale.**

**Dodamy jedynie, że cały cykl imprez zamknie się w ciągu tygodnia — od 1 do 7 sierpnia br. Nam pozostaje nadzieja, że ta kolejna edycja popularnej imprezy wyłoni utalentowaną młodzież, o której niebawem usłyszymy wiele dobrego. (pal)**

*Puchar Davisa*

## Następny proszę

Druga gra singlowa meczu **Polska - Bułgaria.** Na korcie **W. Kowalski i I. Keskinow.** Dwa pierwsze sety wygrane przez Polaka 6:3, 6:4. W trzecim nieoczekiwane załamanie "Kowala". Niedokładny forhand, słaby beckhand i przegrana 1:6. Czy nasza rakieta numer jeden odnajdzie się w czwartym secie?

Zacięta walka, wreszcie Polak przełamuje serwis rywala i o wszystkim zadecyduje tie-break. Dokładniejszy jest Polak, wygrywa 7-4 i seta 7:6. Polska obejmuje prowadzenie 2:0. To był chyba przełomowy moment meczu.

*- W ostatniej chwili przyjechałem do Warszawy* - mówi **W. Kowalski.** - *odczuwam zmęczenie podróżą i pojedynkami w lidze RFN. W ciągu trzech tygodni rozegrałem 20 spotkań.*

**W. Fibak:** - *Jestem zadowolony z postawy obu naszych zawodników. Zarówno T. Iwański, jak i W. Kowalski wypełnili swe zadania. Jestem optymistą i wierzę, że wygramy z Norwegią.*

**T. Iwański - I. Keskinow 6:7 /5-7/, 2:6. W. Kowalski M. Welew 7:6 /7-3/, 7:5. Polska - Bułgaria 4:1.**

## ...isiści grali



Fot. Maciej Droździowski

Iwański, Kowalski — Cwetkow, Welew 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Iwański — Keskinow 6:7, 2:6; Kowalski — Welew 7:6, 7:5. (I)

POLSKA – BUŁGARIA
4:1

# Wojciech Fibak miał rację

**Pod kapitanatem Wojciecha Fibaka, polscy tenisiści odnieśli już drugie zwycięstwo w Pucharze Davisa. Tym razem pokonali w Warszawie Bułgarię. Sukces to niewątpliwy, jeśli się zważy, że w ubiegłym miesiącu Bułgaria wygrała z Grecją 5:0, z tą samą Grecją, z którą nasz zespół przegrał zarówno w 1988 jak i w 1989 roku. Teraz, po warszawskim zwycięstwie, reprezentacja Polski zmierzy się najprawdopodobniej z Norwegią, a stawką tego meczu będzie mistrzostwo w drugiej grupie europejskiej Pucharu Davisa.**

Obawialiśmy się tego meczu ogromnie, ale już pierwszy dzień rozwiał nasze wątpliwości. Oto bowiem Tomasz Iwański, który w ubiegłym roku przegrał na jednym z turniejów z Milanem Welewem, tym razem nie dał mu żadnych szans. Polak grał znakomicie, nieustannie atakował, narzucał przeciwnikowi swój styl, słowem dominował na korcie. Łodzianin popisywał się przede wszystkim świetnym serwisem pierwszym, który spychał Bułgara do obrony lub drugim, mocno liftowanym, który zmuszał go do wystawiania Polakowi piłek wolejowych. Nasz zawodnik pokazał tak-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

TENIS

## Fibak miał rację

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

że znakomite, płaskie, a zatem szybkie woleje z 1/3 kortu i zachwycające, typowo fibakowskie uderzenia z forhandu po linii, w dodatku znacznie przyspieszone, na które Welew nie umiał znaleźć recepty.

Przede wszystkim jednak, Iwański nie popełniał tak denerwujących u polskich zawodników prostych, nie wymuszonych przez przeciwnika błędów. Dwudziestoletni Bułgar natomiast prezentował bardzo dobre uderzenia z głębi kortu i to z obu stron rakiety, ale to za mało aby pokonać Iwańskiego zwłaszcza, że serwis miał mizerniutki. Nic więc dziwnego, że Polak wygrał w trzech krótkich setach.

Drugi mecz, Wojciecha Kowalskiego z Iwanem Keskinowem nie wywołał już takich zachwytów. Wprawdzie „Kowal" serwował równie dobrze, a może i lepiej niż Iwański, notując 11 asów, ale z innymi elementami gry bywało już różnie. Po znakomitych uderzeniach z forhandu, Kowalski ni stąd, ni zowąd popełniał proste niewytłumaczalne błędy. Jego przeciwnik był solidniejszy niż Welew i znakomicie wytrzymywał wymiany z głębi kortu. Nasz reprezentant musiał więc szukać rozwiązań w bardzo agresywnych uderzeniach, skrótach lub atakach wolejowych przy siatce. Pierwszego seta, Kowalski wygrał łatwo, w drugim prowadził już 4:2, by ostatecznie wygrać 6:4, za to trzeciego przegrał w fatalnym stylu uzyskując zaledwie jednego gema. Czwarty set to ogromna wojna nerwów, bowiem Bułgar rozegrał się na dobre i był równorzędnym przeciwnikiem dla Polaka. Na początku obaj przegrali po jednym swoim podaniu, ale od stanu 3–3 każdy wygrywał swój serwis i dopiero tie-break rozstrzygnął losy meczu. Tym razem Kowalski okazał się nieco lepszy i wygrał ową dogrywkę 7:4. Tak więc po pierwszym dniu Polska prowadziła 2:0.

Przed sobotnim deblem toczyły się nie kończące się dyskusje, czy Wojciech Fibak ma wystąpić na korcie czy też nie. Problem rozstrzygnął sam kapitan, twierdząc, że nie ma potrzeby, by brał udział w meczu, bo młodzi zawodnicy sami dadzą sobie radę. Gdy jednak Iwański i Kowalski stanęli naprzeciw Welewa i Cwetkowa, już po paru gemach zrzedły nam miny. Oto bowiem Iwański nie był już tak pewny jak w piątek, a Kowalski grający początkowo dobrze dostroił się do swego kolegi. A że Bułgarzy, z których Cwetkow to prawdziwy debilista, grali dobrze, więc Polacy przegrali pierwszego seta. W drugim już przegrywali 2:4, kiedy wreszcie Iwański po paru dobrych uderzeniach odzyskał wiarę we własne siły. Odtąd już obaj Polacy grali dobrze, a swoimi „bombowymi" serwisami spychali przeciwników do obrony. Już nawet owego drugiego seta rozstrzygnęli na swoją korzyść, a dwa następne wygrali w bardzo łatwy sposób.

Tak więc już po dwóch dniach Polska prowadziła z Bułgarią 3:0 i mecz był rozstrzygnięty na naszą korzyść.

Bezpośrednio po tym Wojciech Fibak zbierał liczne gratulacje za znakomite przygotowanie zawo... ników do meczu. Niewiele os... wierzyło, że pokonamy Bułgar... i tylko Fibak od samego p... czątku był optymistą. Okaza... się, że miał rację. W sprawie ... ceny poszczególnych zawodn... ków, Wojciech Fibak podkreśli... że Iwański grał znakomicie, d... skonale realizował założenia ta... tyczne, bowiem jest — jak ... określił kapitan — zawodnikie... łatwym do prowadzenia. Kowa... ski jest z kolei trudniejszy ... prowadzenia, ale i on wykon... swoje zadanie. W sumie Wo... ciech Fibak był bardzo zadow... lony ze zwycięstwa.

W trzecim dniu meczu, za zg... dą obu kapitanów oraz sędzie... naczelnego Larsa Pawli, dwa ... stanęły pojedynki singlowe ro... grano do dwóch wygranych ... tów. Polacy, mając zapewnio... zwycięstwo, grali na „pół g... zu", za to Bułgarzy wa... czyli do upadłego. Iwański pr... grał swój pojedynek, natomi... Kowalski odniósł zwycięstwo, ... zyskując tym samym komp... punktów. Tak więc ostatecz... Polska pokonała Bułgarię 4:1.

Wyniki:

I dzień: Iwański — Welew 6:... 6:2, 6:3, II dzień: Iwański, K... walski — Welew, Cwetkow 3:... 6:4, 6:1, 6:2. III dzień: Iwańs... — Keskinow 6:7, 2:6, Kowalsk... — Welew 7:6, 7:5.

CZESŁAW LUDWICZE...

*Puchar Davisa*

## Następny proszę

Druga gra singlowa meczu **Polska - Bułgaria. Na korcie W. Kowalski i I. Keskinow.** Dwa pierwsze sety wygrane przez Polaka **6:3, 6:4.** W trzecim nieoczekiwane załamanie "Kowala". Niedokładny forhand, słaby beckhand i przegrana **1:6.** Czy nasza rakieta numer jeden odnajdzie się w czwartym secie?

Zacięta walka, wreszcie Polak przełamuje serwis rywala i o wszystkim zadecyduje tie-break. Dokładniejszy jest Polak, wygrywa **7-4 i seta 7:6.** Polska obejmuje prowadzenie **2:0.** To był chyba przełomowy moment meczu.

*- W ostatniej chwili przyjechałem do Warszawy* - mówi **W. Kowalski.** - *odczuwam zmęczenie podróżą i pojedynkami w lidze RFN. W ciągu trzech tygodni rozegrałem 20 spotkań.*

**W. Fibak:** - *Jestem zadowolony z postawy obu naszych zawodników. Zarówno T. Iwański, jak i W. Kowalski wypełnili swe zadania. Jestem optymistą i wierzę, że wygramy z Norwegią.*

**T. Iwański - I. Keskinow 6:7 /5-7/, 2:6. W. Kowalski M. Welew 7:6 /7-3/, 7:5. Polska - Bułgaria 4:1.**

**Awans polskich tenisistów**

# Propozycja do odrzucenia

**Polscy tenisiści awansowali do finału rozgrywek grupowych (strefa europejska) Pucharu Davisa. Po dwóch piątkowych wygranych singlowych, w sobotę Tomasz Iwański i Wojciech Kowalski pokonali Milena Welewa i Stefana Cwetkowa 3:6, 6:4, 6:1, 6:2 i nasza reprezentacja objęła „zwycięskie" prowadzenie 3:0 w meczu z Bułgarią.**

**Ten jeden, bezcenny punkt „nie leżał" jednak na korcie. Nasi zawodnicy musieli o niego twardo walczyć. Bynajmniej nie dlatego, że Bułgarzy okazali się wymagającymi rywalami. Wręcz przeciwnie — Welew i Cwetkow nie pokazali niczego z wielkiego tenisa, pa... mnóstwo piłek, kiepsko serwowali, poruszali się jak w zwolnionym tempie. A jednak przez długi czas zanosiło się — jeśli nie na ich zwycięstwo — to na zacięty, pięciosetowy pojedynek.**

**Iwański i Kowalski zaczęli bowiem bardzo słabo, w pierwszym secie i do połowy drugiego dosłownie nic im nie wychodziło. „Fibak na kort!" — krzyczeli niektórzy, ci bardziej rozczarowani i zniecierpliwieni kibice. Propozycja była oczywiście nierealna, ale oddawała wiernie nastrój na trybunach. Na szczęście nasi tenisiści rozegrali się. W końcówce drugiego seta i w dwóch ostatnich odsłonach ich przewaga — głównie dzięki udanym serwisom — była już wyraźna. Bułgarzy zupełnie nie mieli argumentów, by przeciwstawić się dobrze wreszcie grającym Polakom.**

**Wynik końcowy: 4:1 dla Polski (w niedzielę Iwański przegrał z Iwanem Keskinowem 6:7, 2:6, a Kowalski pokonał Welewa 7:6, 7:5). Nasi tenisiści są w finale (rywal — Norwegia), ale by awansować do wyższej klasy rozgrywek, muszą popracować nad formą. (W)**

**18.06.1990, SM - 8**

*Zwycięstwo z Bułgarią*

## Fibak zadowolony

**Po dwóch dniach tenisowego meczu o Puchar Davisa /strefa europejska, grupa 2/ Polska prowadziła w Warszawie z Bułgarią 3:0 i zapewniła sobie zwycięstwo w tym spotkaniu. Trzeci, decydujący o sukcesie punkt, zdobyli w sobotę w grze deblowej Tomasz Iwański i Wojciech Kowalski, pokonując Milena Welewa i Stefana Cwetkowa 3:6, 6:4, 6:1, 6:2.**

W piątek Iwański pokonał Welewa 6:3, 6:2, 6:3, a Kowalski zwyciężył Keskinowa 6:3, 6:4, 7:6 /7-4/.

Zwycięstwo z Bułgarią daje Polakom awans do finału grupy i nadzieje, w wypadku kolejnego sukcesu, opuszczenia grona europejskiech słabeuszy. **Przeciwnikiem naszej reprezentacji w finale grupy 2 będzie zwycięzca meczu Turcja-Norwegia. Zespoły te są słabe i nasi tenisiści z pewnością w obu wypadkach będą faworytami.**

Po sobotnim deblu **Wojciech Fibak** powiedział: *Prowadząc 2:0, nie obawiałem się już o losy spotkania, ale dobrze, iż na ostateczne rozstrzygnięcie nie trzeba było czekać do niedzieli. Iwański i Kowalski zagrali w deblu średnio. Bułgarzy popełnili chyba błąd nie wystawiając Keskinowa. Jeśli chodzi o moją grę nie obiecywałem, że wystąpię w Luksemburgu bądź tu. W obu wypadkach prowadziliśmy przed deblem 2:0 i nie było potrzebne, bym wychodził na kort, ale teraz chcę stwierdzić już bez niedomówień, że w kolejnym meczu, obojętne, kto będzie naszym rywalem, Turcja czy Norwegia, z pewnością zagram, jeśli będzie to potrzebne zespołowi. Czy moja obecność na krzesełku kapitana pomogła chłopcom? Proszę ich zapytać!*

**Tomasz Iwański:** *Nie sądzę, bym zagrał najlepszy mecz swego życia. W piątkowym singlu grałem już lepiej. W deblu szło nam ciężko, jednak najważniejsze jest to, że wygraliśmy. Jeśli chodzi o obecność Wojciecha Fibaka. Bardzo mi ona pomaga. Zwalnia ona bowiem od myślenia o taktyce. Fibak myśli o następnych gemach, mówi nam o słabych punktach rywali. My mamy tylko grać.*

**Wojciech Kowalski:** *Nie jestem zadowolony ze swej dzisiejszej gry w deblu, ale korzyść z obecności Wojciecha Fibaka jest niewątpliwa.*

## SZCZĘŚLIWA RĘKA KAPITANA FIBAKA

# POLSKA – BUŁGARIA 4:1 W PUCHARZE DAVISA

**TO POSZŁO łatwiej, niż można było się spodziewać — po dwóch dniach półfinałowego meczu strefy europejskiej (grupa II) Pucharu Davisa Polska — Bułgaria nasi tenisiści prowadzili 3:0, a więc wygrali już mecz.**

W piątek bardzo dobrze wypadł **Tomasz Iwański, gładko 6:3, 6:2, 6:3 zwyciężając Milana Welewa.** Jeszcze nigdy nie widziałem „Iwasia" w takiej formie. Że potrafi kropnąć mocny serwis, że ma szybki forhend — to wiadomo nie od dzisiaj. W piątek okazało się, że jego słaba dotychczas strona — bekhend — zamieniła się w budzącą respekt broń. Iwański nie tylko grał tym uderzeniem dobre returny, ale też potrafił wytrzymywać wymiany i nieraz wygrać punkt. Łodzianin, zwykle dość sztywny, stał się znacznie bardziej elastyczny, a praca nóg też była znacznie lepsza niż przedtem. Gra w austriackiej lidze i turniejach najwyraźniej dobrze zrobiła naszemu reprezentantowi.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



## Książka




## RAKIETA

Wojciech Fibak jako sportowiec, miłośnik sztuki i biznesmen doskonale nadawałby się na kandydata w przyszłych wyborach prezydenckich. Passent drąży, docieka, bada, przewiduje, raczej chwali niż gani. Wojtek na korcie, w mercedesie, w loży, na aukcji. Opinie tenisistów, pisarzy, znawców sztuki, Europa i Ameryka, Paryż i Nowy Jork. Dla znawców tenisa jest tu wiele ekscytujących fragmentów, np. 4:6, 1:6, 6:8; dla zainteresowanych sztuką jest sprawa Szkoły Paryskiej, a dla wszystkich – tysiące dolarów w prawie każdym rozdziale. Jest i Polska, a zwłaszcza sumiennie opisane, solidne, poznańskie korzenie Fibaka. Są także Żydzi, jako wybitni malarze i postacie z portretów znajdujących się w rezydencji Ewy i Wojtka.

Być może Passent zastanawia się teraz, czy nie należałoby dzieła przeredagować, gdyż odwołuje się do zbyt wielu realiów sprzed dwóch lat, co niekiedy bywa drażniące (kogo dzisiaj obchodzi, co wtedy sądził Rakowski?). Na szczęście na Zachodzie nie było rewolucji i dlatego większa część książki to lektura aktualna i przyjemna. Gdyby jeszcze Passent zadbał o unikanie powtórzeń, rzecz byłaby naprawdę niezła. A Fibak? Raczej sportowiec niż kolekcjoner sztuki czy odwrotnie? A może „tylko" – milioner?

*Samson*

*D. Passent, To jest moja gra, KAW, Warszawa 1990*

# 4–1 z Bułgarami i wypadek Śwista

**W NATŁOKU ważnych informacji sportowych, „Il Mondiale" musi użyczyć trochę miejsca dla dwóch wiadomości.**

Pierwsza jest radosna. **Nasza „daviscupowa" reprezentacja tenisistów, która poprzednimi laty brała srogie cięgi od kogo się dało, teraz wygrała już drugi mecz.** Po Luksemburgu, jest **zwycięstwo nad Bułgarią 4—1.** W ostatnim dniu warszawskiego meczu **Iwan Kaskinow wygrał z Tomaszem Iwańskim 7—6, 6—2, a Wojciech Kowalski pokonał Milana Welewa 7—6, 7—5.**

Specjaliści podkreślają, że tak dobra postawa naszej reprezentacji w dużej mierze jest **zasługą nowego kapitana sportowego, którym — jak wiadomo — jest od niedawna Wojciech Fibak.**

W następnej rundzie Pucharu Davisa **Polacy zmierzą się z tenisistami Norwegii.**

# POLSKA – BUŁGARIA 4:1

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Iwański przez cały czas był w stanie tak zdecydowany, że nie pozwolił maltretowanemu nieustannie Bułgarowi wyregulować uderzenia. Można powiedzieć, że „Iwaś" załatwił całą sprawę sam — udanymi akcjami zdobywał punkty, a Welew miał to, co nasz tenisista popsuł. Udanych zagrań Polaka było znacznie więcej.

Również drugi piątkowy pojedynek zakończył się sukcesem naszego reprezentanta, choć już nie tak łatwym. **Wojciech Kowalski** pokonał **Iwana Keskinowa** 6:3, 6:4, 1:6, 7:6 (7:4). Mistrz Polski zaczął z wielkim rozmachem — uzyskał prowadzenie 5:2, a przy 5:3 zaserwował 4 asy. W II secie „Kowal" prowadził również 5:3, ale od tej chwili w dość sprawnie działającym mechanizmie coś zaczęło się psuć. W III secie już nawet serwis nie wychodził, a woleje latały gdzie chciały, tylko że nie na kort.

Set IV był według mnie decydujący. Gdyby Kowalski go przegrał, pewnie przegrałby mecz. Trzeba tu powiedzieć, że grał on ostatnio bardzo dużo (50-tysięczny satelita w RFN), a do Warszawy przyjechał samochodem dopiero w czwartek rano. Miał więc prawo być zmęczony, a co gorsza — zaczął się odbywać bój w udrze (dawna kontuzja). Na szczęście „Kowal", pokonując własną słabość, grał starannie i cały czas był lekko w przodzie. Przy stanie 5:4 (serwis Keskinowa) miał 3 kolejne meczbole — nie wykorzystane.

Doszło do tie breaku, w którym nasz tenisista górował od początku, aby za drugim meczbolem (czwartym w ogóle) zakończyć zwycięsko mecz. Jakby na przekorę — piłkę meczową wygrał wspaniałym wolejem, a poprzednio paul przy siatce prawie wszystko.

Baliśmy się o wynik sobotniego debla. **Stefan Cwetkow i Welew pokonali przecież niedawno Greków** Kaloveloniasa i Ritzasa, z którymi rok wcześniej nie mieliśmy wiele do powiedzenia. Do gry podwójnej kapitan Wojciech Fibak delegował parę piątkowych singlistów. Było to pociągnięcie ze wszech miar udane, bowiem Iwański znów zagrał dobrze, wreszcie na naturalnej dla siebie pozycji, bo na forhendzie. Po „głupim" przegraniu pierwszego seta i wygraniu drugiego w nerwowej walce — nasza para miała już zdecydowaną przewagę nad coraz mniej pewnie grającymi Bułgarami. Wynik debla — 3:6, 6:4, 6:1, 6:3, a zakończył mecz Kowalski serwując 3 asy i piłkę meczową wygrywając pięknym wolejem z bekhendu wzdłuż linii.

Tak więc 3:0 i zdecydowane zwycięstwo, choć Wojciech Fibak nie wyciągnął z rakietą w ręce. Jego obecność przy korcie w roli kapitana niebyła z pewnością bez znaczenia dla przebiegu meczu z Bułgarią, zakończonego ostatecznie wynikiem 4:1. W niedzielnych grach, już nie mających większego znaczenia, Iwański przegrał z Keskinowem 6:7 (5:7), 2:6, a Kowalski pokonał Welewa 7:6 (7:4), 7:5.

W finale grupy Polska spotka się w dniach 20—22 lipca z Norwegią na wyjeździe. Fibak zapowiedział, że w tym meczu, decydującym o awansie do wyższej klasy rozgrywek o Puchar Davisa, sam zapewne zagra również.

**ACH**

★

**NORWEGIA — TURCJA 1:1**

W Izmirze rozegrany został drugi półfinały strefy europejskiej (grupa III Pucharu Davisa, w którym **Norwegia pokonała Turcję 1:1** (Anders Hesseth — Alaaddin Karagoz 2:6, 6:0, 2:6, 3:6; Bent Ove Pedersen — Mert Ertunga 6:2, 6:1, 6:1; Hesseth, Pedersen — Mustafa Azker, Karagoz 7:6, 7:6, 6:1; Hesseth — Ertunga 6:0, 6:1, 6:2; Pedersen — Karagoz 3:6, 4:6.

## Puchar Davisa

# Awans drużyny Wojciecha Fibaka

Jeżeli zajdzie potrzeba, wystąpię na korcie — deklaruje od kilku miesięcy najlepszy polski tenisista i wciąż nie ma takiej potrzeby. Następna tego rodzaju okazja zdarzy się dopiero w ostatniej dekadzie lipca, gdy w kolejnym meczu o Puchar Davisa reprezentacja Polski wystąpi w Oslo przeciwko ekipie Norwegii. Będzie to finał II grupy strefy europejskiej. Kto zwycięży zdobędzie prawo udziału w rozgrywkach międzystrefowych. To już się liczy, gdyż Puchar Davisa zyskał w ostatnich latach na znaczeniu i prestiżu (również od strony finansowej...).

Pomyślny meldunek jest konsekwencją wydarzeń jakie od piątku do niedzieli obserwowaliśmy na centralnym korcie warszawskiej Legii. Po zwycięstwie 4:1 nad Luksemburgiem prowadzona w tym roku przez poznaniaków Wojciecha Fibaka i Michała Stachurskiego tenisowa reprezentacja narodowa nadspodziewanie łatwo rozprawiła się z dość wysoko notowanymi Bułgarami.

Rozstrzygnięcie zapadło w sobotę, lecz już po grach pojedyńc[zych] w piątkowe popołudnie [naszej] drużyny stały bar[dzo] wysoko. Najpierw Tomasz [Iwa]ński po znakomitej grze pokonał Milana Welewa 6:3, 6:2, 6:3 i było 1:0 dla Polski. Wojtek Kowalski po serii udanych występów w turniejach satelitarnych przybył do stolicy niemal w ostatniej chwili. Miał dość ciężką przeprawę ze świetnie grającym z głębi kortu Iwanem Keskinowem. Ku satysfakcji trenerów i ponad tysiąca widzów zdobył kolejny punkt zwyciężając 6:3, 6:4, 1:6, 7:6. W denerwującym tiebreaku było 7:4 dla zmęczonego, lecz walczącego do końca Polaka.

W sobotę liczono na występ Fibaka. Grający kapitan dał jednak szansę młodym. Na ławce pozostał Lech Sidor (uczestnik debla w Luksemburgu). Przeciwko Stefanowi Cwetkowowi i Nelewowi wystąpili zwycięzcy gier pojedynczych. Walka o trzeci zwycięski punkt miała dwa oblicza. Dobrze się rozumiejący Bułgarzy często atakowali przy siatce, co przyniosło im seta i prowadzenie w drugim 2:0. Wtedy wreszcie polska para uchwyciła rytm zdobywając pod rząd 7 gemów! Pr[zy]
dawny mistrz [Ka]
i wskazówek, [Ko]
trwało by zn[acz]
rozległy się o[kla]
rzeczywiście c[ze]
jącym Iwański[m]
6:1, 6:2. Nied[ziel]
były zwykłą [for]
Kowalski w[ygr]
7:6 (7:3), 7:5 [Welewa]
z Keskinowem.

Po sobotnim [zwy]
wiedział: „Pro[gno]
bawialem się [wy]
nia. Ale dobr[ze]
ne rozstrzygni[ęcie]
ło czekać do [ostatniego]
i Kowalski za[grał]
Bułgarzy pop[ełn]
nie wystawiaj[ąc]
śli chodzi o [Fibaka]
biecywałem, [że]
Luksemburgu [Fibak]
wypadkach p[ierwszy]
deblem 2:0 i [Kowalski]
ne bym wych[odził]
teraz chcę s[kończyć]
niedomówień, [Fibak]
meczu, z pew[nością]
śli będzie to [Kowalski]
wi!

## ...ANA FIBAKA

...o łatwiej, niż można było się spodziewać — po ...ach półfinałowego meczu strefy europejskiej (gru...charu Davisa Polska — Bułgaria nasi tenisiści pro...lęc wygrali już mecz.

...rdzo dobrze wypadł **Tomasz Iwański**, gładko 6:3, ...ając **Milana Welewa**. Jeszcze nigdy nie widziałem ...iej formie. Że potrafi kropnąć mocny serwis, że ...end — to wiadomo nie od dzisiaj. W piątek okaza... słaba dotychczas strona — bekhend — zamieniła ...respekt broń. Iwański nie tylko grał tym uderze...urny, ale też potrafił wytrzymywać wymiany i nie...kt. Łodzianin, zwykle dość sztywny, stał się znacz...astyczny, a praca nóg też była znacznie lepsza niż ...w austriackiej lidze i turniejach najwyraźniej do...szemu reprezentantowi.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



# ...1 z Bułgarami ...ypadek Śwista

...TŁOKU ważnych in... sportowych, „Il Mon... musi użyczyć trochę ...ia dwóch wiadomo...

...a jest radosna. Na...scupowa" reprezenta...stów, która poprzed... brała srogie cięgi od ...dało, teraz wygrała ...i mecz. Po Luksem...est zwycięstwo nad ...4—1. W ostatnim dniu ...kiego meczu Iwan ...wygrał z Toma...ańskim 7—6, 6—2, a ... Kowalski pokonał ...Velewa 7—6, 7—5.

...liści podkreślają, że ...a postawa naszej re...cji w dużej mierze ...ugą nowego kapitana ...go, którym — jak ... — jest od niedawna ...Fibak.

W następnej rundzie Pucharu Davisa Polacy zmierzą się z tenisistami Norwegii.

# POLSKA – BUŁGARIA 4:1

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Iwański przez cały czas był w stanie tak zdecydowany, że nie pozwolił maluretowanemu nieustannie Bułgarowi wyregulować uderzenia. Można powiedzieć, że „Iwaś" załatwił całą sprawę sam — udanymi akcjami zdobywał punkty, a Welew miał to, co nasz tenisista popsuł. Udanych zagrań Polaka było znacznie więcej.

Również drugi piątkowy pojedynek zakończył się sukcesem naszego reprezentanta, choć już nie tak łatwym. **Wojciech Kowalski** pokonał **Iwana Keskinowa** 6:3, 6:4, 1:6, 7:6 (7:4). Mistrz Polski zaczął z wielkim rozmachem — uzyskał prowadzenie 5:2, a przy 3:3 zaserwował 4 asy. W II secie „Kowal" prowadził również 5:2, ale od tej chwili w dość sprawnie działającym mechanizmie coś zaczęło się psuć. W III secie już nawet serwis nie wychodził, a woleje latały gdzie chciały, tylko że nie na kort.

Set IV był według mnie decydujący. Gdyby Kowalski go przegrał, pewnie przegrałby mecz. Trzeba tu powiedzieć, że grał on ostatnio bardzo dużo (50-tysięczny satelita w RFN), a do Warszawy przyjechał samochodem dopiero w czwartek rano. Miał więc prawo być zmęczony, a co gorsza — zaczął się odzywać ból w udzie (dawna kontuzja). Na szczęście „Kowal", pokonując własną słabość, grał starannie i cały czas był lekko w przodzie. Przy stanie 5:4 (serwis Keskinowa) miał 3 kolejne meczbole — nie wykorzystane.

Doszło do tie breaku, w którym nasz tenisista górował od początku, aby za drugim meczbolem (czwartym w setce) zakończyć zwycięsko mecz. Jakby na przekorę — piłkę meczową wygrał wspaniałym wolejem, a poprzednio psuł przy siatce prawie wszystko.

Baliśmy się o wynik sobotniego debla. **Stefan Cwetkow i Welew pokonali przecież niedawno Greków Kalovelonisa i Rigasa**, z którymi rok wcześniej nie mieliśmy wiele do powiedzenia. Do gry podwójnej kapitan Wojciech Fibak delegował parę piątkowych singlistów. Było to pociągnięcie za wszech miar udane, bowiem Iwański znów zagrał dobrze, wreszcie na naturalnej dla siebie pozycji, bo na forhendzie. Po „głupim" przegraniu pierwszego seta i wygraniu drugiego w nerwowej walce — nasza para miała już zdecydowaną przewagę nad coraz mniej pewnie grającymi Bułgarami. Wynik debla — 3:6, 6:4, 6:1, 6:2, a zakończył mecz Kowalski serwując 3 asy i piłkę meczową wygrywając pięknym wolejem z bekhendu wzdłuż linii.

Tak więc 3:0 i zdecydowane zwycięstwo, choć Wojciech Fibak nie wysunął z rękawa w ręce. Jego obecność przy korcie w roli kapitana nie była z pewnością bez znaczenia dla przebiegu meczu z Bułgarią, zakończonego ostatecznie wynikiem 4:1. W niedzielnych grach, już nie mających większego znaczenia, Iwański przegrał z Keskinowem 6:7 (5:7), 2:6, a Kowalski pokonał Welewa 7:6 (7:4), 7:5.

W finale grupy Polska spotka się w dniach 30—32 lipca z Norwegią na wyjeździe. Fibak zapowiedział, że w tym meczu, decydującym o awansie do wyższej klasy rozgrywek o Puchar Davisa, sam zapewne zagra również.

**ACH**

★

**NORWEGIA — TURCJA 3:2**

W Izmirze rozegrany został drugi półfinały strefy europejskiej (grupa II) Pucharu Davisa, w którym **Norwegia pokonała Turcję 3:2** (Anders Heaseth — Alsaddin Karagoz 3:6, 6:3, 3:6, 8:6; Bent Ove Pedersen — Mert Ertunga 6:2, 6:1, 6:1; Heaseth, Pedersen — Mustafa Azkar, Karagoz 7:5, 7:5, 6:1; Heaseth — Ertunga 6:3, 6:1, 6:3; Pedersen — Karagoz 3:6, 4:6.

Puchar Davisa

# Wojciech Fibak nie musiał chwytać za rakietę

**Polscy tenisiści wygrali mecz daviscupowy z Bułgarami 4:1. Łatwiej niż tego oczekiwano. Kapitan reprezentacji Wojciech Fibak zapowiadał, że w razie gdyby po dwóch pierwszych singlach sytuacja była krytyczna, wzmocni swoją osobą duet deblowy. Ale okazało się, że nie było to konieczne. Fibak mógł ograniczyć się do udzielania Iwańskiemu i Kowalskiemu dobrych rad.**

Szczerze mówiąc, w pierwszym dniu nie były one potrzebne. Tomasz Iwański rozegrał z Milanem Welewem (6:3, 6:2, 6:3) chyba najlepszy mecz w historii swych reprezentacyjnych występów. Wojciech Kowalski w sposób mniej efektowny, ale skuteczny poradził sobie z „obrońcą" Iwanem Keskinowem 6:3, 6:4, 1:6, 7:6.

Początek debla był dla Iwańskiego i Kowalskiego fatalny. Przegrali pierwszego seta 3:6, w drugim przegrywali 3:4 i... nagle się obudzili wyprowadzając na 6:4, a potem gładko zdobywając następne partie 6:1, 6:2. W tej sytuacji singlowe gry niedzielne były już formalnością. Iwański uległ Keskinowi 6:7, 2:6, Kowalski pokonał Welewa 7:6, 7:5. Dla Polaków były to typowe „pokazówki", w których bardziej chodziło o ukontentowanie widowni niż o nieważne punkty.

**Każdy profesor uniwersytetu jest zwykle bardzo łagodny, gdy przychodzi mu oceniać uczniów na poziomie szkoły średniej. Wojciech Fibak wystawił Iwańskiemu i Kowalskiemu „dużą piątkę" za bułgarski egzamin. Wydaje się, że jest to stopień dla zachęty. Do tej pory próbowaliśmy polskich tenisistów oceniać w kategoriach bezwzględnych i nie przynosiło to oczekiwanych rezultatów. Może więc metoda „łagodnego chowu" jest lepsza?**

Kolejna próba daviscupowa takie nie powinna być specjalnie trudna. W Izmirze Norwegia pokonała Turcję 3:2. Norwegowie Andres Heaseth i Bengt Ove Pedersen będą następnymi rywalami wychowanków mistrza Wojciecha.

**(wb)**

Puchar Davisa

# Awans drużyny Wojciecha Fibaka

Jeżeli zajdzie potrzeba, wystąpię na korcie — deklaruje od kilku miesięcy najlepszy polski tenisista i wciąż nie ma takiej potrzeby. Następna tego rodzaju okazja zdarzy się dopiero w ostatniej dekadzie lipca, gdy w kolejnym meczu o Puchar Davisa reprezentacja Polski wystąpi w Oslo przeciwko ekipie Norwegii. Będzie to finał II grupy strefy europejskiej. Kto zwycięży zdobędzie prawo udziału w rozgrywkach międzystrefowych. To już się liczy, gdyż Puchar Davisa zyskał w ostatnich latach na znaczeniu i prestiżu (również od strony finansowej...).

Pomyślny meldunek jest konsekwencją wydarzeń jakie od piątku do niedzieli obserwowaliśmy na centralnym korcie warszawskiej Legii. Po zwycięstwie 4:1 nad Luksemburgiem prowadzona w tym roku przez poznaniaków Wojciecha Fibaka i Michała Stachurskiego tenisowa reprezentacja narodowa nadspodziewanie łatwo rozprawiła się z dość wysoko notowanymi Bułgarami.

Rozstrzygnięcie zapadło w sobotę, lecz już po grach pojedyńc... w piątkowe popołudnie ...c naszej drużyny stały bar... wysoko. Najpierw Tomasz ...wański po znakomitej grze pokonał Milana Welewa 6:3, 6:2, 6:3 i było 1:0 dla Polski. Wojtek Kowalski po serii udanych występów w turniejach satelitarnych przybył do stolicy niemal w ostatniej chwili. Miał dość ciężką przeprawę ze świetnie grającym z głębi kortu Iwanem Keskinowem. Ku satysfakcji trenerów i ponad tysiąca widzów zdobył kolejny punkt zwyciężając 6:3, 6:4, 1:6, 7:6. W denerwującym tiebreaku było 7:4 dla zmęczonego, lecz walczącego do końca Polaka.

W sobotę liczono na występ Fibaka. Grający kapitan dał jednak szansę młodym. Na ławce pozostał Lech Sidor (uczestnik debla w Luksemburgu). Przeciwko Stefanowi Cwetkowowi i Welewowi wystąpili zwycięzcy gier pojedynczych. Walka o trzeci zwycięski punkt miała dwa oblicza. Dobrze się rozumiejący Bułgarzy często atakowali przy siatce, co przyniosło im seta i prowadzenie w drugim 2:0. Wtedy wreszcie polska para uchwyciła rytm zdobywając pod rząd 7 gemów! Przy zmianie stron dawny mistrz nie szczędził rad i wskazówek, no i długo nie trwało by znów na trybunach rozległy się oklaski. Kowalski z rzeczywiście coraz lepiej serwującym Iwańskim wygrali 3:6, 6:4, 6:1, 6:2. Niedzielne pojedynki były zwykłą formalnością...

Kowalski wygrał z Welewem 7:6 (7:3), 7:5 a Iwański przegrał z Keskinowem 6:7 (5:7), 2:6.

Po sobotnim deblu Fibak powiedział: „Prowadząc 2:0 nie obawiałem się już o losy spotkania. Ale dobrze, iż na ostateczne rozstrzygnięcie nie trzeba było czekać do niedzieli. Iwański i Kowalski zagrali dziś średnio. Bułgarzy popełnili chyba błąd nie wystawiając Keskinowa. Jeśli chodzi o moją grę: nie obiecywałem, że wystąpię ani w Luksemburgu ani tu. W obu wypadkach prowadziliśmy przed deblem 2:0 i nie było potrzebne bym wychodził na kort. Ale teraz chcę stwierdzić już bez niedomówień, że w kolejnym meczu, z pewnością zagram jeśli będzie to potrzebne zespołowi!

**S.G**

# HENRI LECONTE


VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, après une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller notamment Lendl et Leconte, Fibak est considéré dans le monde entier comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien les champions dont il parle. Pour les avoir souvent affrontés sur le court. Mais aussi pour les côtoyer en coulisses. Voici donc, ajoutées aux grandes lignes du palmarès, quelques confidences faites sur les joueurs par Wojtek Fibak. Elles ne trahissent ni la vie privée, ni la discrétion qu'imposerait l'amitié. Mais elles constituent un précieux témoignage, fait de détails inédits qui aident à mieux connaître l'homme qui se cache derrière le champion. Ce mois-ci, un « sujet » qu'il connaît particulièrement bien : Henri Leconte.**



***Né le 4 juillet 1963 à Lillers.***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Australian Open***

***1985 :*** *1/8 de finaliste (p.c. McEnroe) ;* ***1986 :*** *pas joué ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Annacone) ;* ***1988 :*** *3ème tour (p.c. Witsken) ;* ***1989 :*** *1er tour (p.c. Gunnarsson) ;* ***1990 :*** *3ème tour (p.c. Pernfors).*

***Roland-Garros***

***1980 :*** *1er tour (p.c. Simonsson) ;* ***1981 :*** *1er tour (p.c. Bengoechea) ;* ***1982 :*** *1er tour (p.c. McNamara) ;* ***1983 :*** *2ème tour (p.c. Higueras) ;* ***1984 :*** *2ème tour (p.c. McNamee) ;* ***1985 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1986 :*** *1/2 finaliste (p.c. Pernfors) ;* ***1987 :*** *1er tour (p.c. Osterthun) ;* ***1988 :*** *finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1989 :*** *pas joué.*

***Wimbledon***

***1981 :*** *2ème tour (p.c. Alexander) ;* ***1982 :*** *1er tour (p.c. Tanner) ;* ***1983 :*** *2ème tour (p.c. Van't Hof) ;* ***1984 :*** *pas joué ;* ***1985 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Becker) ;* ***1986 :*** *1/2 finaliste (p.c. Becker) ;* ***1987 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1988 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Mayotte) ;* ***1989 :*** *pas joué.*

***US Open***

***1982 :*** *1er tour (p.c. Denton) ;* ***1983 :*** *pas joué ;* ***1984 :*** *3ème tour (p.c. Gunthardt) ;* ***1986 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Connors) ;* ***1988 :*** *3ème tour (p.c. Frawley) ;* ***1989 :*** *pas joué.*

### VICTOIRES

***au 1er juin (8)***

***1982 :*** *Stockholm (b. Wilander) ;* ***1984 :*** *Stuttgart (b. G. Mayer) ;* ***1985 :*** *Nice (b. Pecci), Sydney NSW (b. Evernden) ;* ***1986 :*** *Genève (b. Tulasne), Hambourg (b. Mecir) ;* ***1988 :*** *Nice (b. Potier), Bruxelles (b. Hlasek).*

### FINALES

***au 1er juin (7)***

***1983 :*** *Kitzbühel (p.c. Vilas), Sydney indoor (p.c. McEnroe) ;* ***1984 :*** *Memphis (p.c. Connors) ;* ***1985 :*** *Sydney indoor (p.c. Lendl) ;* ***1986 :*** *Bristol (p.c. V. Amritraj) ;* ***1988 :*** *Hambourg (p.c. Carlsson), Roland-Garros (p.c. Wilander).*

## En coulisses

*Habituellement, à cette place, avant de reproduire les propos de Wojtek Fibak sur la personnalité des champions, se tient un condensé de l'analyse purement technique que Wojtek a faite sur le précédent poster du même joueur. Mais, et comme ce fut le cas pour Jimmy Connors ou John McEnroe, Wojtek avait tant à dire sur Henri Leconte (dont il fut le coach pendant un an de septembre 88 à septembre 89) que la place de ce « résumé technique » nous a manqué.*

*Pour ceux qui souhaiteraient lire ou relire cette analyse, rappelons qu'elle se trouve dans le n° 150 de Tennis Magazine. Mais voici « Henri Leconte vu par Wojtek Fibak ».*

Henri a fait appel à moi quand il était « dans le trou » après sa première opération au dos un peu comme l'an passé lorsqu'il s'est mis au travail avec Eric Deblicker puis avec Patrice Hagelauer. C'était une idée de Patrice Dominguez et Henri de faire appel à quelqu'un comme moi qui avait suffisamment d'autorité pour dire : « si tu fais telle et telle chose, tu reviendras dans les dix premiers mondiaux. »

Henri est venu me rendre visite à Greenwich dans le cadre de sa préparation à Flushing Meadow. Il était très enthousiaste à propos de notre travail. Je me souviens qu'il était prêt à me proposer 50 % de tous ses gains — l'accord a finalement été nettement plus raisonnable ! En fait, je ne souhaitais pas être prisonnier du circuit et rompre avec mes autres activités. Mais je ne voulais pas l'abandonner alors qu'il avait mis tant d'espoirs en moi et nous avons signé un contrat d'une année.

A l'US Open, « notre » premier match a été contre Agassi. Henri s'est battu avec courage ce jour-là et il est arrivé en huitièmes de finale où il a perdu contre Connors. Ensuite, il est revenu en Europe où il a eu plus de mal sur terre battue à Genève et Barcelone. Je lui avais dit qu'il retrouverait son meilleur niveau pendant la saison indoor. Cela s'est vérifié puisqu'il est allé en demi-finales à Anvers, à Bercy et à Wembley. Puis, après un mauvais début d'année, il a retrouvé la forme pour atteindre la finale de Roland-Garros, le tournoi le plus dur physiquement et notre objectif n° 1.

### SE DISCIPLINER

La nature a donné à Henri du toucher, un poignet étonnant, un petit jeu fascinant. D'autres possèdent des dons différents. Ils sont capables d'encaisser plusieurs matches très longs, les décalages horaires comme Borg, Wilander ou McEnroe. Il y en a d'autres qui, au départ, n'étaient pas très doués comme Lendl mais lui a su réussir par son travail, sa diététique, il a fait de la gymnastique, du vélo, du hockey sur glace pour se construire un physique. Mais Henri, lui, a toujours dû se discipliner, effectuer un gros travail musculaire. Ses adversaires savent qu'il ne peut pas répéter des efforts très longs plusieurs jours de suite. Il en va de même pour l'alimentation. Il lui faut par nature se fixer un régime.

Notre association s'est achevée au bout d'un an, comme prévu, et nous sommes restés amis. Il m'appelle d'ailleurs toujours de temps en temps. Henri et son entourage se sont dits qu'il valait mieux qu'Henri annonce lui-même notre séparation alors que nous avions décidé de le faire ensemble. Alors, il m'a un peu surpris en disant qu'il fallait qu'il trouve un autre entraîneur que moi, que je ne pouvais plus lui servir de sparring-partner parce que j'avais un problème de genou. Cette histoire est révélatrice d'un des traits de la personnalité d'Henri. Il se préoccupe toujours beaucoup de ce que va penser l'extérieur, le public, la presse. A mon avis, c'est pour cela qu'il n'est pas tellement fort psychologiquement. Il est trop sensible à ce qu'on dit de lui. On ne peut pas gagner avec tout le monde. Il faut se sentir bien à l'intérieur et avec son entourage proche, c'est tout.

Henri a toujours eu tendance à tout expliquer, à essayer de se justifier. Je me souviens que je lui disais de ne pas répéter après chacun de ses matches : « J'ai bien joué mais l'autre a mieux joué ». On se doute qu'il joue bien. Je lui disais de parler de tactique, de son adversaire, des conditions de jeu. C'est comme son discours après la finale de Roland-Garros 88. Je lui avais préparé un discours adapté à la victoire, pas à la défaite. Même aujourd'hui, je ne regrette pas. Il fallait être positif.

Pour revenir à son immense talent, il faut tout de même fixer quelques limites. McEnroe, par exemple, avait, lui, un talent illimité. Séulement sur terre battue, John n'a pas eu, pendant ses meilleures années, la capacité de jouer tactiquement son jeu. C'est-à-dire qu'il n'a pas été capable de jouer service-volée systématiquement et de monter sur la deuxième balle adverse. Leconte a un talent exceptionnel parmi les joueurs d'aujourd'hui, c'est-à-dire qu'il a quelque chose de différent, un éclat que ne possèdent pas ceux qui sont arrivés par leur travail. Les champions commencent à jouer tellement tôt qu'il est difficile de déceler la part de talent naturel de celle du travail. Il y a 20 ans, les champions émergeaient grâce à leurs dons. On peut citer de nombreux exemples comme Laver, Rosewall, Okker, Panatta, Nastase, Orantes. Maintenant, tous les joueurs frappent incroyablement fort du fond du court comme Courier, Knickstein, Agassi — difficile de dire lequel est le plus doué. La limite du talent d'Henri — celle qui explique pourquoi il n'a jamais remporté Wimbledon — est son incapacité à s'obliger à jouer service-volée systématiquement sur surface rapide. Henri est un attaquant qui préfère la terre battue. Il n'a pas la discipline d'un Mayotte ou d'un Newcombe. Il n'est pas capable de jouer service-volée mécaniquement pendant trois heures parce que ça ne l'amuse pas. C'est un artiste. Au bout d'un certain temps, il voudra tenter une volée amortie incroyable ou faire durer un peu l'échange au lieu de s'efforcer de gagner ses jeux de service avec régularité. Son mental ne lui permet pas de jouer un tennis « ennuyeux ». Il n'aime pas les schémas de jeu. En dehors du court, il était charmant, toujours plein d'énergie et prêt à s'enthousiasmer. Mes amis de milieux très différents qu'il a pu rencontrer pendant que nous travaillions ensemble gardent un très bon souvenir de lui. Il était toujours curieux, s'intéressant vraiment à eux.

Je me souviens aussi de sa passion pour les voitures, des Porsche, des Mercedes avec téléphone — c'est un passionné du téléphone — Il était comme un enfant avec ça. Il aimait bien ma façon de conduire parce qu'il trouvait que je conduisais comme lui : vite en me faufilant sans mouvements brusques entre les voitures. A l'époque, il était encore avec sa femme Brigitte. On m'avait dit qu'elle intervenait sur son tennis. En fait, je n'ai jamais eu de problèmes avec elle. Elle était très correcte, très patiente. Elle voulait vraiment qu'il réussisse.

### VOITURES ET TÉLÉPHONE

Il a peut-être un peu mûri depuis cette période mais je crois qu'il conservera cet esprit de gavroche, cet humour, qui lui permettent de garder beaucoup d'optimisme. En fait, c'est un gamin de banlieue qui a trouvé un jeu appelé le tennis qui lui a permis de découvrir le monde. Je suis très content que Patrice Hagelauer s'occupe de lui désormais.

### GRAND SOUVENIR

Je pense que c'est le meilleur et sans doute le plus sympathique du circuit. Hagelauer travaille dur et en plus est très loyal. Ça me rappelle une anecdote de 88 à Monte-Carlo. Henri avait battu Carlsson et s'était retrouvé face à Noah en quarts de finale. A cette période, il commençait à retrouver la confiance et approchait de son meilleur niveau. On s'est retrouvés : Henri et Yannick sur le court et Patrice et moi dans les tribunes. Henri avait la tactique parfaite, il dominait le match. Il menait 6/2, 5/2 en toute facilité. Henri était mieux coordonné, plus agressif. Il avait tout. En moins d'une heure de jeu. Balle de match pour Henri. Il s'apprête à serrer la main adverse, fait comme s'il avait gagné. Problème d'arbitrage... Et là, Yannick a pu revenir, égaliser avec sa capacité à se transcender. Et dans le troisième set, Henri n'a plus existé. Je me souviens très bien qu'après le match, Patrice est venu me dire : « Je ne sais pas ce que vous avez fait mais Henri jouait fantastiquement bien aujourd'hui. C'était vraiment votre match. » C'est amusant parce qu'aujourd'hui, c'est Patrice qui va conseiller Henri pour peut-être battre Yannick. Personnellement, le plus grand souvenir de match que j'ai eu avec lui, et qui nous a rapprochés, je ne peux l'oublier. C'est sa victoire en cinq sets sur Becker à Roland-Garros. Il faisait un complexe contre lui et j'espère que je l'ai un peu aidé à lui donner confiance. Au cours de ce match, j'ai eu la même impression que quand j'étais sur le court. Mais je me demande comment je peux raconter tranquillement l'histoire d'Henri après ce qu'il a osé me faire... Voici les faits : le hasard des tableaux nous a fait nous rencontrer trois fois en six mois, à Vienne, Stockholm et Memphis - fin 82 - début 83. Dans chacun de ces matches, nous avons partagé les deux premiers sets. Et dans le troisième, à chaque fois, j'ai mené 4/1. Eh bien, dans chacune de ces trois rencontres, aussi incroyable que ça puisse paraître, il a gagné la dernière manche 6/4 et je peux vous dire qu'au moins dans deux de ces matches, je n'ai même plus touché la balle dans les cinq derniers jeux. Le génie de Leconte apparut quand il réalisa que le match était perdu. ■


















BOSS
BOSS
BOSS
BOSS








BOSS
BOSS
BOSS





ŚRODA

# Przed meczem

# Wojc

# prze

Zbliżający się mecz tenisowy o Puchar Davisa pomiędzy Polską i Norwegią, który rozegrany zostanie na kortach Legii w Warszawie wywołuje coraz większe zainteresowanie sympa-

## Fibak d

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Od poniedziałku, na kortach Legii rozpoczęło się zgrupowanie przedmeczowe, na które przybył kapitan reprezentacji Wojciech Fibak i trener kadry Michał Stachurski oraz dwóch zawodników, i to nie pierwszoplanowych — **Lech Sidor** i **Paweł Ostrowski**, z którymi trenuje także legionista **Paweł Domański**. Niestety, nie ma do tej pory głównych aktorów meczu ze strony polskiej **Wojciecha Kowalskiego** i **Tomasza Iwańskiego**, którzy zjawią się w Warszawie — jak nas zapewnia wiceprezes ds sportowych PTT **Henryk Hoffman** — dopiero w środę wieczorem lub w czwartek rano. Przyczyna jest prozaiczna: obaj startowali w cyklu turniejów satelitarnych w Holandii i obaj zakwalifikowali się do Masters, który właśnie w tej chwili rozgrywają. Z jednej strony to dobrze, bo obaj mają szanse zdobyć sporo punktów do klasyfikacji ATP, a z drugiej źle, ponieważ tylko zbiorowy trening pod okiem **Wojciecha Fibaka** wiele by im dało, nie mówiąc już o przygotowaniach taktycznych.

Norwegowie zjawili się w Warszawie późnym w poniedziałek, chociaż z pewnymi komplikacjami spowodowanymi odwołaniem lotu na linii Kopenhaga — Warszawa. Kadra






# Sport

ŚRODA

18 lipca 1990
CENA 500 ZŁ

Nr 138 (8194)
ROK XLVI

PL ISSN 0137 9305 Nr indeksu 33043


### Przed meczem daviscupowym z Norwegią

# Wojciech Fibak docenia przeciwnika

Zbliżający się mecz tenisowy o Puchar Davisa pomiędzy Polską i Norwegią, który rozegrany zostanie na kortach Legii w Warszawie wywołuje coraz większe zainteresowanie sympatyków sportu. Bo też stawka jest niebagatelna — mistrzostwo strefy europejskiej B, czego — od reorganizacji systemu rozgrywek Pucharu Davisa — nigdy nie udało się nam osiągnąć. Toteż przygotowania do piątkowo-sobotnio-niedzielnego spotkania potraktowano bardzo poważnie.

(CIĄG DALSZY NA STR 2)

## Fibak docenia przeciwnika

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Od poniedziałku, na kortach Legii rozpoczęło się zgrupowanie przedmeczowe, na które przybył kapitan reprezentacji Wojciech Fibak i trener kadry Michał Stachurski oraz dwóch zawodników i to nie pierwszoplanowych — **Lech Sidot** i **Paweł Ostrowski**, z którymi trenuje także legionista **Paweł Domański**. Niestety, nie ma do tej pory głównych aktorów meczu ze strony polskiej **Wojciecha Kowalskiego** i **Tomasza Iwańskiego**, którzy zjawić się w Warszawie — jak nas zapewnia wiceprezes d/s sportowych PZT **Henryk Hoffman** — dopiero w środę wieczorem lub w czwartek rano. Przyczyną jest prozaiczna: obaj startowali w cyklu turniejów satelitarnych w Holandii i obaj zakwalifikowali się do "Masters", który właśnie w tej chwili rozgrywają. Z jednej strony to dobrze, bo obaj mają szanse zdobyć sporo punktów do klasyfikacji ATP, a z drugiej źle, ponieważ brak im zgranego treningu pod okiem **Wojciecha Fibaka** wiele by im dało, nie mówiąc już o przygotowaniach taktycznych.

Norwegowie zjawili się w Warszawie północą w poniedziałek, chociaż z pewnymi komplikacjami spowodowanymi odwołaniem lotu na linii Kopenhaga — Warszawa. Kadra norweska przyleciała więc w kilka godzin później trasą przez Amsterdam. W jej skład wchodzą następujący zawodnicy: **Bent Owe Petersen, Christian Kuud, Anders Haseth i Anders Rolfsen.** Kapitanem zespołu jest **Bent Hinze.**

Nasi goście, podobnie zresztą jak i członkowie polskiej ekipy zamieszkali w hotelu „Victoria". I zapewne Czytelników zdziwi ów fakt, bo przecież hotel ten jest bardzo drogi. Otóż spieszę wyjaśnić, że pobyt obu ekip w tym luksusowym hotelu jest dla PZT tańszy niż w jakimkolwiek innym, bowiem „Victoria" jest jednym ze sponsorów meczu.

Wracając do rzeczy, zawodnicy norwescy natychmiast udali się na korty Legii, gdzie trenowali w poniedziałek późnym popołudniem i we wtorek przed i po południu. Zdaniem polskich obserwatorów, Norwegowie sprawiają bardzo dobre wrażenie, zarówno pod względem sprawności fizycznej, jak i pod względem technicznym. Grają oni tenis nowoczesny, dysponują piłką szybką, cięta z rotacją awansującą, słowem tenis, który może się bardzo podobać. Najlepszym zawodnikiem gości jest niewątpliwie Bent Owe Petersen, który stale przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie studiuje na jednym z uniwersytetów. Równocześnie jednak prowadzi aktywne życie tenisowe, trenuje i startuje w zawodach. Nie ma go wprawdzie na liście ATP, bo nie uczestniczy w turniejach Grand Prix, ale za to bierze udział w rozgrywkach uniwersyteckich USA. Obecnie zajmuje 12 miejsce na liście akademickiej Stanów Zjednoczonych, ale jeśli zważyć, że sport za Oceanem koncentruje się głównie na uniwersytetach, to jest to miejsce znaczące.

Wojciech Fibak zna zresztą Petersena i widział go kilkakrotnie w akcji. Zresztą kapitan naszej reprezentacji docenia nie tylko samego Petersena ale i całą drużynę norweską **Uważa on, że jest to zespół silny, w związku z czym zbliżający się mecz będzie bardzo trudny.** Czy w związku z tym są szanse na zwycięstwo zespołu polskiego? Wspomniany już wiceprezes d/s sportowych PZT Henryk Hoffman powiada, że oczywiście tak, z tym, że walka będzie bardzo trudna.

Sądzimy jednak, że mimo spóźnienia się naszych dwóch czołowych rakiet, zespół zostanie dobrze przygotowany do meczu. Nasze nadzieje budzi też fakt, że Norwegowie mimo dobrego wrażenia jakie sprawiają, z Turcją wygrali zaledwie 3:2. Być może w Warszawie wynik będzie odwrotny.

CZESŁAW LUDWICZEK

Trener Michał Stachurski:

# Fibak zagra na pewno

Dla sympatyków tenisa, szczególnie tych mieszkających w Warszawie, mamy dziś informację niezwykle atrakcyjną. Oto bowiem w rozpoczynającym się w piątek na kortach Legii meczu daviscupowym Polska-Norwegia zagra **Wojciech Fibak** nie widziany na polskich kortach od kilku lat, przynajmniej w poważnych zawodach. Jak nas poinformował trener kadry **Michał Stachurski**, Wojciech Fibak jest w dobrej formie. W ubiegłym tygodniu sprawdził swoją dyspozycję, startując w turnieju Grand Prix w Gstaad w Szwajcarii, gdzie wystąpił zarówno w deblu jak i w singlu. **Celem owego startu nie było wygranie turnieju, lecz właśnie przygotowanie się do meczu pucharowego z Norwegią. Problem tylko, kto w sobotnim de**blu na kortach Legii będzie partnerem Fibaka. Decyzja ta jeszcze nie zapadła i prawdopodobnie podjęta zostanie dopiero na krótko przed losowaniem gier, które wyznaczone zostało na jutro na godzinę 12.

Grono polskich zawodników przygotowujących się do meczu na zgrupowaniu w Warszawie powiększył wczoraj **Tomek Iwański**, który powrócił już z cyklu satelitarnego w Holandii. Zdobył tam 12 pkt deblowych ATP, grając w parze z Indonezyjczykiem Suchariadi. Ponadto Tomek uzyskał 1 pkt. singlowy, bo wprawdzie zakwalifikował się do Masters, ale nie zdołał w nim wygrać pierwszej rundy. **Wojciech Kowalski**, który nie powrócił do Warszawy, zdobył w tym samym cyk

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Z Norwegią o Puchar Davisa

# Fibak zagra w deblu

**Po niedawnym zwycięskim meczu z Bułgarią, sympatyków tenisa czeka kolejna „uczta". Już dzisiaj na kortach warszawskiej Legii odbędą się dwa pierwsze pojedynki singlowe meczu POLSKA – NORWEGIA. Spotkanie to jest finałem grupy II strefy europejskiej. Zwycięzca awansuje do grupy I strefy euro-afrykańskiej w edycji 1991 roku.**

Kapitan polskiej drużyny **Wojciech Fibak** zapowiada wielkie emocje. Norwegowie — mimo młodego wieku — są bowiem tenisistami o sporych umiejętnościach i z pewnością tanio swej skóry nie sprzedadzą. W grach singlowych wystąpią **Beni Ove Pedersen** i **Christian Ruud**. Pedersen (1967) jest najlepszym norweskim zawodnikiem, wielokrotnym mistrzem swego kraju. Obecnie studiuje w Berkeley College w USA. W tenisowym rankingu amerykańskich college'ów sklasyfikowany jest na 12. miejscu. 18-letni Ruud jest ubiegłorocznym mistrzem Norwegii. W deblu Pedersenowi towarzyszyć będzie silny fizycznie **Anders Rolfsen** (1969 r.), który, jak powiedziano, szczególnie dobrze czuje się w długich meczach davidscupowych, rozgrywanych na kortach ziemnych.

**Wielką atrakcją meczu będzie występ samego Wojciecha Fibaka. Najlepszy polski tenisista w historii tej dyscypliny wystąpi w sobotę w deblu, partnerując Wojtkowi Kowalskiemu.** Od dobrej dyspozycji Kowalskiego będzie zresztą zależało bardzo wiele, oprócz debla zawodnik ten wystąpi bowiem w obu pojedynkach singlowych. Drugim polskim tenisistą w grze pojedynczej będzie **Tomasz Iwański**.

Gwiazdą meczu będzie również niewątpliwie angielski sędzia **Jeremy Shales**. Dwa tygodnie temu Mr Shales sędziował finałowe spotkanie Wimbledonu pomiędzy Edbergiem i Beckerem. W przeszłości prowadził już ponadto w turnieju wimbledońskim finały miksta, debla kobiet i mężczyzn, i singla kobiet.

**Organizatorzy zapraszają serdecznie na korty, prosząc o gorący doping. Cena biletów — normalne 5 tys., ulgowe 3 tys. Dla dzieci i młodzieży wstęp wolny!**

Spotkania zaczynają się: w piątek — o 12.45, w sobotę — o 15.00, w niedzielę — o 13.00.

**Andrzej SARAMONOWICZ**

## Fibak zagra?!

Kibiców tenisa w Warszawie czekają znów duże emocje związane ze startem polskiej drużyny w rozgrywkach finału strefowego Pucharu Davisa. Tym razem naszym przeciwnikiem będzie ekipa Norwegii. Forma polskich tenisistów rośnie. Bardzo dobrze gra w kraju Lech Sidor. Również Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański znakomicie spisują się na turnieju w Holandii.

Rywalizacja o mi… żynie zapowiada si… dzo interesująco. Z… coraz poważniej o … botniego debla my… Fibak. W tej chwi… twieniu sponsorów … krajowym jest Un… maga poznański T… zagranicznym — fi… catel) ma więcej c… ningi.

W najbliższy piąt… gier singlowych o … sobotę debel o 15.

# FIBAK ZAGRA NA PEWNO

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

lu satelitarnym 33 punkty deblowe, grając w parze z Niemcem Hornungiem. W singlu Kowalski uzyskał 2 pkt. i być może dorzuci jeszcze coś do tego bo w chwili gdy piszemy te słowa gra jeszcze w turnieju. Jeśli jednak ma wystąpić w Pucharze Davisa musi być w Warszawie najpóźniej jutro rano.

Trener Stachurski poinformował nas po wczorajszym treningu przedpołudniowym, że Iwański znajduje się w dobrej dyspozycji. Ale dobrą formę wykazuje także **Lech Sidor**, który w niedzielę wygrał finał turnieju Grand Prix Polski w Warszawie, a i na treningach przed meczem z Norwegią prezentuje się całkiem nieźle. Trenował ostatnio sporo z Wojciechem Fibakiem i właśnie z trenerem Stachurskim. Wczoraj np. rozegrano nawet kilka gemów kontrolnych, w tym i w deblu, w którym z jednej strony wystąpili Iwański i Sidor a z drugiej trener Stachurski i Ostrowski. Jeśli i Kowalski będzie w dobrej formie, to kapitan i trener reprezentacji będą mieli problem kogo wystawić do gier singlowych. Wszystko jednak musi się rozstrzygnąć jutro przed południem.

Polacy trenują na Legii dwa razy dziennie, ale i Norwegowie również dwukrotnie w ciągu dnia pojawiają się na kortach. Treningi i jednej i drugiej ekipy ściągają wielu sympatyków tenisa z Warszawy.

Korty Legii natomiast nabierają odświętnego meczowego charakteru, pojawia się na nich wiele reklam w tym przede wszystkim Uniwersal. Wiceprezes d/s menażerskich PZT Andrzej Giliński powiedział nam, że Uniwersal jest głównym sponsorem meczu. Firma ta zresztą podchodzi do sponsorowania w sposób nowoczesny widząc właśne interesy w reklamowaniu się poprzez sport. Gdyby PZT miał więcej takich sponsorów jak Uniwersal, to polski tenis miałby większe możliwości rozwoju. Zresztą zaczynają pojawiać się również inne firmy pragnące się reklamować poprzez tenis jak np. poznański Targpol lub Elektrim.

W każdym razie mecz Polska-Norwegia zapowiada się interesująco zarówno ze sportowego jak i organizacyjnego punktu widzenia.

CZESŁAW LUDWICZEK

# W. FIBAK ZAGRA PRZECIW NORWEGII

**(PAP) W dniach 20—22 bm. na obiektach CWKS Legia w Warszawie odbędzie się mecz tenisowy Polska — Norwegia w Pucharze Davisa. Kibice będą mieli okazję zobaczyć na korcie samego Wojciecha Fibaka. Grający kapitan naszej drużyny wystąpi w deblu razem z Wojciechem Kowalskim. Po losowaniu gier, które odbyło się 19 bm., ustalono harmonogram meczu.**

**20 bm. o godz. 13 zmierzą się Wojciech Kowalski i Bent ove Pedersen, a po nich na kort wyjdą Tomasz Iwański i Christian Ruud. 21 bm. o godz. 13 wspomniana już para Fibak — Kowalski zagra debla z duetem Bent ove Pedersen i Anders Rolfsen.**

**22 mecz zakończy się pojedynkami Wojciech Kowalski — Christian Ruud (godz. 13) oraz Tomasz Iwański — Bent ove Pedersen.**

**Kilka informacji o gościach:**

**Kapitan drużyny Bent Hinze ma 38 lat. Od 2 lat pracuje w Norweskim Związku Tenisowym na stanowisku dyrektora sportowego. Kapitanem drużyny daviscupowej został w tym roku. Ukończył uniwersytet w Oslo na wydziale sportu, jest także absolwentem rehabilitacji.**

**Norweską rakietą nr 1 jest Bent ove Pedersen. Urodził się 11.07.1967 r. Tytuł mistrza kraju zdobywał w latach 1987 i 88 na kortach odkrytych oraz w 1988, 1989 i 1990 r. w hali. Studiuje w Berkeley College w USA, plasuje się na 12 miejscu w amerykańskim rankingu „Tennis College".**

**Christian Ruud urodził się 24.08.1972 r. jest najmłodszym mistrzem Norwegii — tytuł wywalczył w ubr. najlepiej gra na kortach ziemnych.**

**Anders Rolfsen, który zagra w deblu, urodził się 30.12.1969 r. Największe postępy zrobił w ciągu ostatnich 2 lat. Jego ulubione uderzenia to serwis i return — czyni to z niego bardzo dobrego deblistę. W sierpniu br. wyjeżdża do Berkeley College w USA.**

**Drużynę uzupełnia Anders Haseth. Ten urodzony 14.09.1968 r. zawodnik był najlepszym tenisistą Norwegii w ostatnich 6 latach. Jest walczący i wytrzymały — lubi długie, daviscupowe mecze i podobnie jak Ruud preferuje korty ziemne.**

**Zespół polski jest już w komplecie. Jako ostatni zameldował się Wojciech Kowalski. Nasi zawodnicy są w dobrej dyspozycji i nie opuszcza ich optymizm. Kapitan Wojciech Fibak nie zmienił składu w porównaniu z meczem z Bułgarią, bowiem, jak sam stwierdził, zwycięskiej drużyny się nie zmienia. Ponadto Kowalski i Iwański, grający odważny, ofensywny tenis doskonale nadają się do starcia z preferującymi walkę w obronie Norwegami.**

# NORWEGOWIE NA LEGII

## NASZE ORŁY POD WIATRAKAMI

**Z KILKUGODZINNYM opóźnieniem, spowodowanym strajkiem SAS, przybyli do Warszawy w poniedziałek tenisiści norwescy na finałowy mecz strefy europejskiej Pucharu Davisa (20—22 bm., centralny kort Legii). Anders Haaseth, Bent Ove Pedersen, Anders Rolfsen i Christian Ruud pod okiem kapitana Benta Hinze trenują pilnie na kórtach przy ulicy Myśliwieckiej. Trudno po takiej grze wyciągać dalej idące wnioski o ich klasie. Można stwierdzić tylko, że sapią głośno, walą mocno i dość często trafiają w aut. Pan Hinze przedstawił swoich graczy informując, że rakietą nr 1 w Norwegii jest Pedersen, nr 2 Ruud (nie z rodziny sławnych skoczków narciarskich), nr 3 Haaseth. W półfinale z Turcją w Izmirze wszystko grali jednak Haaseth i Pedersen. Obu ich pokonał Turek, Alaaddin Karagoz, gracz na arenie międzynarodowej nieznany.**

**Byliby my więc przed finałem z Norwegia dobrej myśli, ale... Wojciech Fibak i trener Michał Stachurski są na Legii, brak natomiast naszych podstawowych tenisistów — Wojciecha Kowalskiego i Tomasza Iwańskiego.** Obaj grali w holenderskim cyklu satelitarnym, kwalifikując się do turnieju Masters (Iwański tylko w deblu). W Warszawie więc zjawią się w najlepszym razie w czwartek rano, zapewne po całonocnej jeździe samochodem. Czy w piątek, kiedy zaczyna się mecz, będą w pełnej dyspozycji?

ACH

# Jak

*Dawno już … sytuacji, żeby … w rozgrywkach … visa przeszli … W ostatnich la… liśmy z kreto… szymi europejs… tenisa, więc t… sy najpierw … gicm, a następ… rią, zasługują …*

*W trzeciej … Davisa Polska … Norwegią, a … się na kortach … szawie od naj…*

# Co luc

Relacja ze … łamach. Ale … by przekazać … wi Fibakowi. …

● W jaki … ska „Polak po…

● Ilu miał… przyjaciół?

● Czy w … Polonii? Jeśli …

● Podobno … do kompletu …

● Czy ma … szerszej publi…

● Jak nap…

To tylko ni… się odpowied… pytania — ja… go zestawu m… ciu znanego …

...k

...no

...Legii będzie par
...Decyzja ta jesz
...i prawdopodob-
...anie dopiero na
...sowaniem gier,
...one zostało na
...t 12.
...ch zawodników
...ch się do meczu
... w Warszawie
...oraj **Tomek I-**
...powrócił już z
...ego w Holandii.
... pkt deblowych
... parze z Indo-
...Suchariadi. Po-
... uzyskał 1 pkt.
...prawdzie zakwa
...do Masters, ale
...m wygrać pierw
...**jciech Kowalski,**
...rócił do Warsza-
...tym samym cyk
...Y NA STR. 2)

...A NA PEWNO

...skim. Wczoraj ...awet kilka ge-...h, w tym i w ...z jednej stro-...ański i Sidor a ... Stachurski i ...i Kowalski bę-...ormie, to kapi-...erezentacji będą ...kogo wystawić ...ych. Wszystko ...się rozstrzygnąć ...dniem.

...na Legii dwa ...ale i Norwego-...ukrotnie w cią-...ają się na kor-...i jednej i dru-...ają wielu sym-...z Warszawy.

...stomiast nebie-...go meczowe-... pojawia się ... reklam w ...szystkim Uni-wersalu. Wiceprezes d/s menażerskich PZT Andrzej Gliński powiedział nam, że Uniwersal jest głównym sponsorem meczu. Firma ta zresztą podchodzi do sponsorowania w sposób nowoczesny widząc właściwe interesy w reklamowaniu się poprzez sport. Gdyby PZT miał więcej takich sponsorów jak Uniwersal, to polski tenis miałby większe możliwości rozwoju. Zresztą zaczynają pojawiać się również inne firmy pragnące się reklamować poprzez tenis jak np. poznański Targpol lub Elektrim.

W każdym razie mecz Polska--Norwegia zapowiada się interesująco zarówno ze sportowego jak i organizacyjnego punktu widzenia.

CZESŁAW LUDWICZEK

Z Norwegią o Puchar Davisa

# Fibak zagra w deblu

**Po niedawnym zwycięskim meczu z Bułgarią, sympatyków tenisa czeka kolejna „uczta". Już dzisiaj na kortach warszawskiej Legii odbędą się dwa pierwsze pojedynki singlowe meczu POLSKA – NORWEGIA. Spotkanie to jest finałem grupy II strefy europejskiej. Zwycięzca awansuje do grupy I strefy euro-afrykańskiej w edycji 1991 roku.**

Kapitan polskiej drużyny **Wojciech Fibak** zapowiada wielkie emocje. Norwegowie — mimo młodego wieku — są bowiem tenisistami o sporych umiejętnościach i z pewnością tanio swej skóry nie sprzedadzą. W grach singlowych wystąpią **Beni Ove Pedersen** i **Christian Ruud.** Pedersen (1987) jest najlepszym norweskim zawodnikiem, wielokrotnym mistrzem swego kraju. Obecnie studiuje w Berkeley College w USA. W tenisowym rankingu amerykańskich college'ów sklasyfikowany jest na 12. miejscu. 18-letni Ruud jest ubiegłorocznym mistrzem Norwegii. W deblu Pedersenowi towarzyszyć będzie silny fizycznie **Anders Rolfsen** (1969 r.), który, jak powiedziano, szczególnie dobrze czuje się w długich meczach davidscupowych, rozgrywanych na kortach ziemnych.

**Wielką atrakcją meczu będzie występ samego Wojciecha Fibaka. Najlepszy polski tenisista w historii tej dyscypliny wystąpi w sobotę w deblu, partnerując Wojtkowi Kowalskiemu.** Od dobrej dyspozycji Kowalskiego będzie zresztą zależało bardzo wiele, oprócz debla zawodnik ten wystąpi bowiem w obu pojedynkach singlowych. Drugim polskim tenisistą w grze pojedynczej będzie **Tomasz Iwański.**

Gwiazdą meczu będzie również niewątpliwie angielski sędzia **Jeremy Shales.** Dwa tygodnie temu Mr Shales sędziował finałowe spotkanie Wimbledonu pomiędzy Edbergiem i Beckerem. W przeszłości prowadził już ponadto w turnieju wimbledońskim finały miksta, debla kobiet i mężczyzn, i singla kobiet.

**Organizatorzy zapraszają serdecznie na korty, prosząc o gorący doping. Cena biletów — normalne 5 tys., ulgowe 3 tys. Dla dzieci i młodzieży wstęp wolny!**

Spotkania zaczynają się: w piątek — o 12.45, w sobotę — o 15.00, w niedzielę — o 13.00.

Andrzej SARAMONOWICZ

## Fibak zagra?!

Kibiców tenisa w Warszawie czekają znów duże emocje związane ze startem polskiej drużyny w rozgrywkach finału strefowego Pucharu Davisa. Tym razem naszym przeciwnikiem będzie ekipa Norwegii.

Forma polskich tenisistów rośnie. Bardzo dobrze gra w kraju Lech Sidor. Również Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański znakomicie spisują się na turnieju w Holandii.

Rywalizacja o miejsce w drużynie zapowiada się więc bardzo interesująco. Zwłaszcza że coraz poważniej o zagraniu sobotniego debla myśli Wojciech Fibak. W tej chwili, po załatwieniu sponsorów (głównym krajowym jest Universal, pomaga poznański Targpol, zaś zagranicznym — francuski Alcatel) ma więcej czasu na treningi.

W najbliższy piątek początek gier singlowych o godz. 13, w sobotę debel o 15. (es)

# *Jak się ma takiego kapitana...*

*Dawno już nie było takiej sytuacji, żeby polscy tenisiści w rozgrywkach o Puchar Davisa przeszli przez dwie rundy. W ostatnich latach przegrywaliśmy z kretesem z największymi europejskimi outsiderami tenisa, więc tegoroczne sukcesy najpierw nad Luksemburgiem, a następnie nad Bułgarią, zasługują na uznanie.*

*W trzeciej rundzie Pucharu Davisa Polska zmierzy się z Norwegią, a mecz ten odbędzie się na kortach Legii w Warszawie od najbliższego piątku do niedzieli. Rywal w poprzedniej rundzie wyeliminował 3:2 Turcję i nie należy do tenisowych potentatów, więc jest nadzieja, że nasza młodzież, pod wodzą kapitana i trenera Wojciecha Fibaka może pokusić się o kolejny sukces. Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański i jeszcze młodsi od nich koledzy, przygotowujący się do tego spotkania nie stoją na straconej pozycji. A przecież jest jeszcze nasz mistrz z Poznania, Wojciech Fibak, który w trudnych dla zespołu chwilach, sam może chwycić za rakietę i jesteśmy pewni, że z Norwegami poradziłby sobie bez trudu.*

*Póki co, z satysfakcją obserwujemy inne oddziaływanie Fibaka na polską reprezentację. Jest dla jej członków niekwestionowanym autorytetem, pod jego wodzą nasi tenisiści czują się pewniej, tak na korcie, jak i poza nim. To ma ogromne znaczenie, miało z pewnością też wpływ na dotychczasowe zwycięstwa nad Luksemburgiem i Bułgarią. Oby tak dalej. (wm)*

# W. FIBAK ZAGRA PRZECIW NORWEGII

(PAP) W dniach 20—22 bm. na obiektach CWKS Legia w Warszawie odbędzie się mecz tenisowy Polska — Norwegia w Pucharze Davisa. Kibice będą mieli okazję zobaczyć na korcie samego Wojciecha Fibaka. Grający kapitan naszej drużyny wystąpi w deblu razem z Wojciechem Kowalskim. Po losowaniu gier, które odbyło się 19 bm., ustalono harmonogram meczu.

20 bm. o godz. 13 zmierzą się Wojciech Kowalski i Bent ove Pedersen, a po nich na kort wyjdą Tomasz Iwański i Christian Ruud. 21 bm. o godz. 15 wspomniana już para Fibak — Kowalski zagra debla z duetem Bent ove Pedersen i Anders Rolfsen.

22 mecz zakończy się pojedynkami Wojciech Kowalski — Christian Ruud (godz. 13) oraz Tomasz Iwański — Bent ove Pedersen.

Kilka informacji o gościach:

Kapitan drużyny Bent Hinze ma 38 lat. Od 2 lat pracuje w Norweskim Związku Tenisowym na stanowisku dyrektora sportowego. Kapitanem drużyny daviscupowej został w tym roku. Ukończył uniwersytet w Oslo na wydziale sportu, jest także absolwentem rehabilitacji.

Norweską rakietą nr 1 jest Bent ove Pedersen. Urodził się 11.07.1967 r. Tytuł mistrza kraju zdobywał w latach 1987 i 88 na kortach odkrytych oraz w 1988, 1989 i 1990 r. w hali. Studiuje w Berkeley College w USA, plasuje się na 12 miejscu w amerykańskim rankingu „Tennis College".

Christian Ruud urodził się 24.08.1972 r. jest najmłodszym mistrzem Norwegii — tytuł wywalczył w ubr. najlepiej gra na kortach ziemnych.

Anders Rolfsen, który zagra w deblu, urodził się 30.12.1969 r. Największe postępy zrobił w ciągu ostatnich 2 lat. Jego ulubione uderzenia to serwis i return — czyni to z niego bardzo dobrego deblistę. W sierpniu br. wyjeżdża do Berkeley College w USA.

Drużynę uzupełnia Anders Haseth. Ten urodzony 14.09.1968 r. zawodnik był najlepszym tenisistą Norwegii w ostatnich 6 latach. Jest waleczny i wytrzymały — lubi długie, daviscupowe mecze i podobnie jak Ruud preferuje korty ziemne.

Zespół polski jest już w komplecie. Jako ostatni zameldował się Wojciech Kowalski. Nasi zawodnicy są w dobrej dyspozycji i nie opuszcza ich optymizm. Kapitan Wojciech Fibak nie zmienił składu w porównaniu z meczem z Bułgarią, bowiem, jak sam stwierdził, zwycięskiej drużyny się nie zmienia. Ponadto Kowalski i Iwański, grający odważny, ofensywny tenis doskonale nadają się do starcia z preferującymi walkę w obronie Norwegami.

# SUKCES POLSKI W PUCHARZE DAVISA

Polscy tenisiści wygrali finał grupy drugiej strefy europejskiej Pucharu Davisa pokonując na kortach warszawskiej Legii Norwegię. Po pierwszym dniu Polska prowadziła 2:0. Najpierw Kowalski pokonał Pedersena 6:7 (tie-break 4:7), 6:0, 6:4, 6:4, a w drugiej grze singlowej Iwański zwyciężył Ruuda 6:2, 6:4, 6:3. W sobotę polska para Fibak — Kowalski po bardzo zaciętym meczu uległa Norwegom Pedersenowi i Rolfsenowi 3:6, 6:3, 6:7 (tie-break 2:7), 6:2, 4:6. Decydujący o sukcesie punkt zdobył w niedzielę Kowalski pokonując Ruuda 6:3, 6:0, 6:0. (o-wil)

...VIE NA LEGII

...POD WIATRAKAMI

...no, walą mocno i ...rafiają w aut. Pan ...awił swoich graczy ...e rakietą nr 1 w ...t Pedersen, nr 2 ... rodziny sławnych ...arciarskich), nr 3 ... półfinale z Turcją ...szystko grali jednak ...dersen. Obu ich po-**Alaaddin Karagoz,** ...enie międzynarodo-... więc przed finałem ... dobrej myśli, ale... **Wojciech Fibak** i trener **Michał Stachurski** są na Legii, brak natomiast naszych podstawowych tenisistów — **Wojciecha Kowalskiego** i **Tomasza Iwańskiego.** Obaj grali w holenderskim cyklu satelitarnym, kwalifikując się do turnieju Masters (Iwański tylko w deblu). W Warszawie więc zjawią się w najlepszym razie w czwartek rano, zapewne po całonocnej jeździe samochodem. Czy w piątek, kiedy zaczyna się mecz, będą w pełnej dyspozycji?

ACH

# Co ludzie chcą wiedzieć?

**Relacja ze studia na Berwińskiego już była na naszych łamach. Ale warto do tego tematu choć na krótko wrócić, by przekazać pytania słuchaczy, jakie stawiano Wojciechowi Fibakowi.** Oto tylko niektóre:

- **W jaki sposób wpłynęła na Pana propaganda gierkowska „Polak potrafi"?**
- **Ilu miał Pan lub ma nadal naprawdę serdecznych przyjaciół?**
- **Czy w Toronto rozgrywany jest turniej tenisowy dla Polonii? Jeśli tak, to kiedy będzie w tym roku?**
- **Podobno posiada Pan kolekcję obrazów Kossaka? Czy do kompletu pasowałaby Panorama Racławicka?**
- **Czy ma Pan zamiar udostępnić swoje zbiory malarstwa szerszej publiczności?**
- **Jak naprawdę było z tym pańskim wyjazdem z kraju?**

**To tylko niektóre z długiej listy. Nie wszystkie doczekały się odpowiedzi, chociaż gość był przygotowany także na te pytania — jakby to powiedzieć — zaczepne. Publikacja tego zestawu ma pokazać, co ludzi naprawdę interesuje w życiu znanego tenisisty i biznesmena.** (pal)

Po pierwszym dniu 2:0 dla Polski

# Nie taki Norweg straszny...

**Zaczęło się nieprzyjemnie. Najpierw z powodu deszczu przesunięto początek meczu o godzinę, następnie podczas grania naszego hymnu narodowego spadło napięcie, tak że Mazurek Dąbrowskiego zabrzmiał jak marsz żałobny. Chwilę później Wojciech Kowalski przegrywał w I secie 0:2.**

Potem było już jednak znacznie lepiej. Polak (początkowo bardzo spięty) zdołał opanować nerwy i z minuty na minutę grał coraz pewniej. Co prawda pierwszy set zakończył się zwycięstwem Pedersena 7:6 (tie-break 7:4), widać było jednak, że Kowalski jest zawodnikiem lepszym, prezentuje bardziej wszechstronny tenis. Norweg ograniczał się do gry z głębi kortu, wykorzystując swój główny atut — silnie bity oburęczny backhand. Do siatki chodził rzadko, z pewnością zniechęcony świetnymi lobami naszego tenisisty.

Drugi set to popis Kowalskiego. Wynik 6:0 najlepiej odzwierciedla przewagę jaką miał polski zawodnik. Pedersen był chwilami bezradny jak dziecko, zwłaszcza wobec doskonałych, silnych podań Polaka.

Do trzeciego seta Norweg przystąpił wyraźnie speszony dobrą grą Kowalskiego. Już na początku przegrał własny serwis. W chwilę później zrobiło się 2:0 dla Polski. Przewaga dwóch gemów okazała się wystarczająca — Kowalski wygrał 6:4.

Takim samym rezultatem zakończył się także następny set. Po pierwszym meczu Polska prowadziła więc 1:0.

W drugim spotkaniu doskonale dysponowany Tomasz Iwański nie dał żadnych szans młodemu mistrzowi Norwegii Christianowi Ruudowi. Polak grał bardzo dobrze taktycznie. Wiedząc, że Norweg lubuje się w długich wymianach z głębi kortu, starał się zrobić wszystko, aby do nich nie dopuszczać. Wiele punktów zdobywał po akcjach — silny serwis i precyzyjny return po crossie. Takie zagrania całkowicie „rozregulowały" Ruuda, który zazwyczaj spokojny, tym razem krzyczał i rzucał ze złości rakietą. Na nic to się jednak zdało. Iwański był lepszy we wszystkich trzech setach i zdecydowanie wygrał 6:2, 6:4, 6:3.

Dziś debel — być może decydujący o wyniku całego spotkania. Wojciech Fibak — uśmiechnięty po pierwszym sukcesie — przestrzega przed popadaniem w euforię. Grający kapitan mówi, że szanse obu drużyn są nadal wyrównane.

Początek gry deblowej o godz. 15. (A.S)

## Puchar Davisa

# Wiele nerwów

Po dwóch dniach meczu Pucharu Davisa (strefa europejska, grupa 2 — finał) Polacy prowadzili z Norwegią 2:1. W sobotę w deblu **Wojciech Fibak i Wojciech Kowalski** przegrali z **Bentem Ove Pedersenem i Andersem Rolfsenem** 3:6, 6:3, 6:7 (tie-break 2:7), 6:2, 4:6.

Jeśli przy piątkowych singlach widzowie nie przeżyli zbyt wielu emocji, sobotni debel dostarczył ich aż w nadmiarze. Mecz trwał 4 i pół godziny licząc wraz z jedną krótką przerwą spowodowaną przez deszcz. Zaczęło się dla polskiego debla źle. W pierwszym secie słabo serwował Kowalski, jeszcze słabiej Fibak. W efekcie polska para dwukrotnie przegrała własne gemy serwisowe (raz Kowalski i raz Fibak) oraz gładko pierwszego seta. W drugim secie było już lepiej. W czwartym gemie po świetnej grze Polacy wygrali serwis Norwegów. Po raz drugi uczynili to prowadząc 5:3. Niezwykle dramatyczna była natomiast końcówka seta trzeciego. Przy stanie 5:5 serwował Kowalski i rywale prowadzili już 40:0. Polski debel jednak wyrównał i zwyciężył. Kibice mieli nadzieję, iż będzie to kluczowy moment spotkania. Tak się jednak nie stało.

Najlepszy tenis Fibak i Kowalski pokazali w wygranym secie czwartym. Wojciech Fibak kilka razy zagrał piękne loby, po których długo nie milkły oklaski.

### Mówią Polacy

W. Fibak po meczu bardzo szybko chciał się znaleźć w szatni. Podziękował tylko krótko warszawskiej publiczności za doping i zaprosił kibiców na niedzielne gry. Nie był też zbyt rozmowny. Stwierdził jedynie: **„Ostrzegałem iż będzie to bardzo trudny debel. Norwegowie grają w Ameryce na nawierzchni cementowej, dobrze serwują, grają dobre returny. Mecz był długi, emocjonujący, staraliśmy się wygrać — nie udało się. Sędziowie liniowi dwa razy w kluczowych momentach popełnili błędy na naszą niekorzyść".**

W. Kowalski powiedział: **„Źle serwowałem, źle grałem też returny. Dlatego tak wielka była presja przy własnym serwisie. Nie bardzo jestem w stanie powiedzieć, dlaczego przegraliśmy. Chyba decydującym momentem spotkania był szybko przegrany własny serwis w piątym secie. Później co prawda odrobiliśmy stratę, ale kosztowało nas to wiele nerwów.**

(PAP)

# Awans Polaków w Pucharze Davisa

W meczu Pucharu Davisa (strefa europejska, grupa 2 — finał) w sobotę w deblu Wojciech Fibak i Wojciech Kowalski przegrali z Bentem Ove Pedersenem i Andersem Rolfsenem 3:6, 6:3, 6:7 (tie-break 2:7), 6:2, 4:6.

Jeśli przy piątkowych singlach widzowie nie przeżyli zbyt wielu emocji, sobotni debel dostarczył ich aż w nadmiarze. Mecz trwał 4 i pół godziny licząc wraz z jedną krótką przerwą spowodowaną przez deszcz. Zaczęło się dla polskiego debla źle. W pierwszym secie słabo serwował Kowalski, jeszcze słabiej Fibak. W efekcie polska para dwukrotnie przegrała własne gemy serwisowe (raz Kowalski i raz Fibak) oraz gładko pierwszego seta. W drugim secie było już lepiej. W czwartym gemie po świetnej grze Polacy wygrali serwis Norwegów. Po raz drugi uczynili to prowadząc 5:3. Niezwykle dramatyczna była natomiast końcówka seta trzeciego. Przy stanie 5:5 serwował Kowalski i rywale prowadzili już 40:0. Polski debel jednak wyrównał i zwyciężył. Kibice mieli nadzieję, iż będzie to kluczowy moment spotkania. Tak się jednak nie stało. Set ten zakończył się tie-breakiem wygranym łatwo przez Norwegów 7:2.

Set piąty to prawdziwy horror. Przy stanie 2:1 dla Norwegii Fibak przegrał swój serwis, ale już w gemie następnym była ogromna szansa odrobienia straty. Najbardziej dramatyczny był niewątpliwie gem ostatni. Goście prowadzili 40:15, mieli więc dwa meczbole, nie wykorzystali jednak żadnego. W grze na przewagi okazali się w chwilę później lepsi, kończąc grę asem serwisowym.

W niedzielę trzeci, decydujący punkt zdobył Wojciech Kowalski pokonując Christiana Ruuda 6:3, 6:0, 6:0.

# Mecenas Jerzy Le

# Pierwszy d rusza Kow

Wczoraj, w samo południe, w lokalu klubowym warszawskiej Legii odbyło się losowanie pojedynków w rozpoczynającym się dzisiaj meczu o Puchar Davisa Polska — Norwegia. O wynikach losowania i ostatnich przygotowaniach do tego ważnego spotkania, którego stawką jest mistrzostwo strefy europejskiej B Pucharu Davisa, poinformował nas przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, prezes Sekcji Tenisowej Legii, mecenas Jerzy Lewiński.

— Losowanie, prowadzone przez sędziego naczelnego meczu, Brytyjczyka Jeremy Halesa, przyniosło następujące zestawienie: w pierwszej parze spotkają się dzisiaj Wojciech Kowalski ze strony polskiej i Bent Owen Petersen ze strony norweskiej. Drugą parę stanowić będą Tomasz Iwański i Christian Ruud. W niedzielę natomiast Kowalski spotka się z Ruudem a Iwański z Petersenem.

— **A co z parą deblową?**

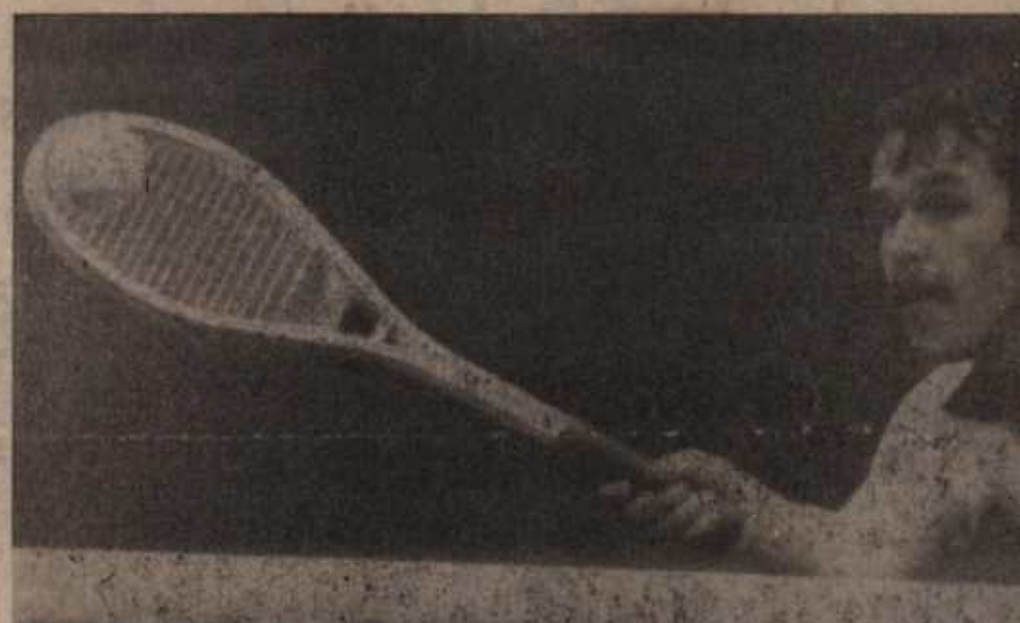

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

— **Jakie echa wywołały wyniki losowania w kierownictwie ekipy?**

— Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na głos właśnie Wojciecha Fibaka. Oświadczył on bezpośrednio po losowaniu, aby nie lekceważyć przeciwnika. W niektórych gazetach pokazały się bowiem informacje, że nie będzie kłopotów z wygraniem tego meczu, podobnie jak poprzednio z Bułgarią. Drużyna norweska jest bowiem znacznie silniejsza i posiada w swoich szeregach doświadczonego i bardzo dobrego zawodnika Petersena. Dlatego też Fibak zalecał raczej ostrożność w ferowaniu awansem optymistycznych opinii.

— **A co słychać w obozie norweskim?**

— Nasi przeciwnicy przywiązują do tego meczu równie dużą wagę jak my. Ich kapitan Ove Bergh przybył do Warszawy już w piątek, aby zapoznać się z warunkami gry. Wczoraj trenowali oni na kortach Legii.

— **Jak przedstawia się sprawa frekwencji?**

— Sprzedaż biletów przebiega bardzo dobrze. Spodziewamy się pełnej widowni. Pogoda dopisuje, choć w ostatnich dniach jest dość chłodno. Mamy nadzieję, że nie będzie padać.

— **Czy spodziewa się pan licznej publiczności?**

— Wprawdzie mamy szczyt okresu wakacyjnego, a ponadto niezbyt pewną pogodę, ale sądzę, że stawka meczu, wyrównane szanse obu zespołów i okazja zobaczenia dobrego tenisa ściągną na trybuny stadionu tenisowego Legii sporo widzów.

— **Oby jak najwięcej.**

Rozmawiał

CZESŁAW LUDWIC

# KAPITAN I SĘDZIA

Już w najbliższy piątek, w odstępie prawie równego miesiąca na kortach warszawskiej Legii po raz drugi zobaczymy naszych tenisistów w meczu **PUCHARU DAVISA**. Kapitan reprezentacji Polski — **WOJCIECH FIBAK** już w sobotę przyjechał do Warszawy, by udzielić ostatnich wskazówek zawodnikom przed spotkaniem którego stawką jest pierwsze miejsce w finale strefy europejskiej „B". Jak dotąd ręka

# ...j straszny...

...przesu-
...ia nasze-
...Dąbrow-
...ciech Ko-

...Kowal-
...epiej od-
...aką miał
...ersen był
... dziecko,
...konałych,

...Norweg
...speszany
... Już na
...any ser-
...j zrobiło
...Przewaga
... się wy-
...i wygrał

...atem za-

...kończył się także następny set. Po pierwszym meczu Polska prowadziła więc 1:0.

W drugim spotkaniu doskonale dysponowany Tomasz Iwański nie dał żadnych szans młodemu mistrzowi Norwegii Christianowi Ruudowi. Polak grał bardzo dobrze taktycznie. Wiedząc, że Norweg lubuje się w długich wymianach z głębi kortu, starał się zrobić wszystko, aby do nich nie dopuszczać. Wiele punktów zdobywał po akcjach — silny serwis i precyzyjny return po crossie. Takie zagrania całkowicie „rozregulowały" Ruuda, który zazwyczaj spokojny, tym razem krzyczał i rzucał ze złości rakietą. Na nic to się jednak zdało. Iwański był lepszy we wszystkich trzech setach i zdecydowanie wygrał 6:2, 6:4, 6:3.

Dziś debel — być może decydujący o wyniku całego spotkania. Wojciech Fibak — uśmiechnięty po pierwszym sukcesie — przestrzega przed popadaniem w euforię. Grający kapitan mówi, że szanse obu drużyn są nadal wyrównane.

Początek gry deblowej o godz. 15. (A.S)

...li serwis
...drugi uczy-
... 5:3. Nie-
...a była na-
...seta trze-
...5:5 serwo-
...wale pro-
...Polski de-
...nał i zwy-
...i nadzieję,
...wy moment
... jednak nie

...ibak i Ko-
... wygranym
...ojciech Fi-
...trał piękne
...długo nie

...acy

...czu bardzo
... znaleźć w
...wał tylko
...ej publicz-
...zaprosił ki-
...e gry. Nie

...był też zbyt rozmowny. Stwierdził jedynie: **„Ostrzegałem iż będzie to bardzo trudny debel. Norwegowie grają w Ameryce na nawierzchni cementowej, dobrze serwują, grają dobre returny. Mecz był długi, emocjonujący, staraliśmy się wygrać — nie udało się. Sędziowie liniowi dwa razy w kluczowych momentach popełnili błędy na naszą niekorzyść".**

W. Kowalski powiedział: **„Źle serwowałem, źle grałem też returny. Dlatego tak wielka była presja przy własnym serwisie. Nie bardzo jestem w stanie powiedzieć, dlaczego przegraliśmy. Chyba decydującym momentem spotkania był szybko przegrany własny serwis w piątym secie. Później co prawda odrobiliśmy stratę, ale kosztowało nas to wiele nerwów.**

(PAP)

## arze Davisa

...st końcówka seta trzeciego. ...stanie 5:5 serwował Ko... i rywale prowadzili już ... Polski debel jednak wy... i zwyciężył. Kibice mie...dzieję, iż będzie to kluczowy ...ent spotkania. Tak się jed...nie stało. Set ten zakoń...się tie-breakiem wygranym ... przez Norwegów 7:2.

...piąty to prawdziwy horror. ...stanie 2:1 dla Norwegii ... przegrał swój serwis, ale ...v gemie następnym była ...na szansa odrobienia stra...ajbardziej dramatyczny był ...ątpliwie gem ostatni. Gos...rowadzili 40:15, mieli więc ... meczbole,' nie wykorzystali ...k żadnego. W grze na ...wagi okazali się w chwilę ...ej lepsi, kończąc grę asem ...sowym.

...niedzielę trzeci, decydujący ... zdobył Wojciech Kowalski ...nując Christiana Ruuda 6:3, ...:0.

## Mecenas Jerzy Lewiński:

# Pierwszy do boju rusza Kowalski

Wczoraj, w samo południe, w lokalu klubowym warszawskiej Legii odbyło się losowanie pojedynków w rozpoczynającym się dzisiaj meczu o Puchar Davisa Polska — Norwegia. O wynikach losowania i ostatnich przygotowaniach do tego ważnego spotkania, którego stawką jest mistrzostwo strefy europejskiej B Pucharu Davisa, poinformował nas przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, prezes Sekcji Tenisowej Legii, mecenas Jerzy Lewiński.

— Losowanie, prowadzone przez sędziego naczelnego meczu, Brytyjczyka Jeremy Halesa, przyniosło następujące zestawienie: w pierwszej parze spotkają się dzisiaj Wojciech Kowalski ze strony polskiej i Bent Owen Petersen ze strony norweskiej. Drugą parę stanowić będą Tomasz Iwański i Christian Ruud. W niedzielę natomiast Kowalski spotka się z Ruudem a Iwański z Petersenem.

**— A co z parą deblową?**

— Otóż w czasie losowania zgłoszona została ze strony norweskiej para Petersen, Rolfsen, natomiast ze strony polskiej Kowalski i Iwański, z tym, że obaj kapitanowie zastrzegli sobie prawo zmian w składach par deblowych.

**— Panie prezesie, wczoraj trener Michał Stachurski oświadczył nam, że Wojciech Fibak z pewnością zagra w debla, tymczasem nie widzimy go w projektowanym zestawieniu deblowym.**

— Osobiście zgadzam się z trenerem Stachurskim i sądzę, że Wojtek Fibak wystąpi w tym deblu, tym bardziej, że występuje tu nie tylko jako kapitan ale i jako zawodnik. (C.D STR. 2)





Wojciech Fibak na pewno zagra z Norwegią na kortach Legii. Jest aktualnie w dobrej formie. Problem jest tylko jeden: kto będzie jego partnerem deblowym. Zdjęcie pochodzi z roku 1975 i zostało zrobione w czasie meczu Polska—Szwecja.
(Fot. Archiwum)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

**— Jakie echa wywołały wyniki losowania w kierownictwie ekipy?**

— Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na głos właśnie Wojciecha Fibaka. Oświadczył on bezpośrednio po losowaniu, aby nie lekceważyć przeciwnika. W niektórych gazetach pokazały się bowiem informacje, że nie będzie kłopotów z wygraniem tego meczu, podobnie jak poprzednio z Bułgarią. Drużyna norweska jest bowiem znacznie silniejsza i posiada w swoich szeregach doświadczonego i bardzo dobrego zawodnika Petersena. Dlatego też Fibak zalecał raczej ostrożność w ferowaniu awansem optymistycznych opinii.

**— A co słychać w obozie norweskim?**

— Nasi przeciwnicy przywiązują do tego meczu równie du...

ona dobra, ale zmienność pogody, przelotne deszcze czynią utrzymanie tej nawierzchni uciążliwym.

**— Czy spodziewa się pan licznej publiczności?**

— Wprawdzie mamy szczyt okresu wakacyjnego, a ponadto niezbyt pewną pogodę, ale sądzę, że stawka meczu, wyrównane szanse obu zespołów i okazja zobaczenia dobrego tenisa ściągną na trybuny stadionu tenisowego Legii sporo widzów.

**— Oby jak najwięcej.**

Rozmawiał
CZESŁAW LUDWIC



# KAPITAN FIBAK, UNIVERSAL I SĘDZIA Z WIMBLEDONU

Już w najbliższy piątek, w odstępie prawie równego miesiąca na kortach warszawskiej Legii po raz drugi obaczymy naszych tenisistów w meczu **PUCHARU DAVISA**. Kapitan reprezentacji Polski — **WOJCIECH FIBAK** już w sobotę przyjechał do Warszawy, by udzielić ostatnich wskazówek zawodnikom przed spotkaniem którego stawką jest pierwsze miejsce w finale strefy europejskiej „B". Jak dotąd ręka kapitana Fibaka jest szczęśliwa, zwycięstwo nad Luksemburgiem i Bułgarią to już jednak historia. Apetyt rośnie w miarę jedzenia dlatego wszyscy oczekują od „trójki ze sternikiem": Kowalski, Iwański Sidor i Fibak kolejnego sukcesu. Tym bardziej, że przeciwnik nie jest panu Wojtkowi całkiem obcy, to przecież dzięki jego dwóm zwycięstwom singlowym i w deblu z Niedźwiedzkim, pokonaliśmy Norwegów 5:0 przed 14 laty w Poznaniu. Sponsorem imprezy jest **UNIVERSAL**, firma której nie trzeba specjalnie reklamować, a jej dynamika i prężność w opanowywaniu obcych rynków powinna być wzorem dla naszych tenisistów.

Ozdobą meczu powinien być również sędzia główny, Anglik **Jeremy Hales**, który na warszawski mecz Polska — Norwegia przybędzie wprost z kortów Wimbledonu. jap

## Puchar Davisa

# Były klimaty

**Subtelne zagranie Wojtka Fibaka, ale nie było ono trudne do wykonania.** Tak precyzyjnie, lakonicznie opisał jedną z sytuacji na korcie telewizyjny sprawozdawca. Istotnie, gdy rywal podaruje nam loba tuż za siatkę, łatwo piłkę skończyć smeczem. Przy czym można ją trzasnąć ze słowami „nie ma zmiłuj się", tak, że po kozle wpadnie do Kanału Piaseczyńskiego, albo można zamarkować mocne uderzenie, a pileczkę ledwo musnąć, efektownie, ku zaskoczeniu przeciwnika, tak jak to robił Fibak.

Niespotykane rzeczy działy się w sobotę przed kasami Legii: tam są kolejki — donoszono. Loża ViP-ów pękała, ostatni VIP-owie (nie rangą, lecz czasem przybycia) karnie podpierali ściany. Kiedyś chodziło się do teatrów „na aktorów". Teraz było podobnie: parę tysięcy osób przyszło „na Fibaka".

**POLSKA — NORWEGIA 4:1. W. Fibak, W. Kowalski — B.O. Pedersen, A. Reifsen 3:6, 6:3, 6:7 (2:7), 6:2, 4:6; W. Kowalski — Ch. Ruud 6:3, 6:0, 6:0; T. Iwański — B.O. Pedersen 1:6, 7:6 (7:4), 8:6.**

**Zespół Polski awansował do gry euro-afrykańskiej.**

Widowisko zaczyna się od tego, że są widzowie. Ten warunek został spełniony. Reszta była więc w rękach graczy. Fibak jako „profesor z wczoraj" zrobił z tego debla show, rodzaj zabawy dla tych, którzy cenią w tenisie coś więcej niż skuteczność. Liczy się wygranie piłki, ale może bardziej sposób, styl. Były więc niesamowite zagrania przy siatce po crossie, miękko plasowane woleje, loby, niby delikatne muskające siatkę, podcięte returny, po których nieraz norweska para się gubiła. Nasza para dawkowała Norwegom na przemian ową finezję Fibaka plus siłę młodej generacji w osobie Kowalskiego. Do tego doszły jeszcze owe zabawy między piłkami: Fibak łapie się za serce po mocnym woleju rywali; wypada z kortu rzucając rakietę w ręce sędziego itp. Mały ukłon w stronę Nastase i Newcombe'a.

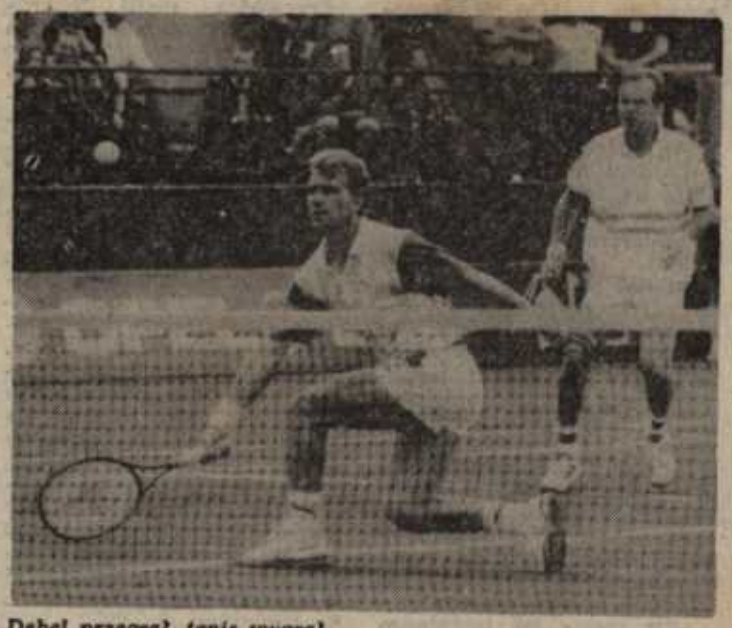

*Debel przegrał, tenis wygrał.* *Fot. CAF — Michał Rybczyński*

To, co działo się na korcie, sprawiło, że „były klimaty", nie do przeżycia już przed telewizorem. „Set rozstrzygający będzie denerwujący" — rymował jeden z widzów, inny mówił o „labiryncie" — trudno było typować zwycięską parę. Ostatni set, piąty, istotnie był denerwujący. Norwegowie, acz kilka razy „kiwnięci" przez Fibaka, grali równo i mocno, a to jest hasło na dziś i jutro tenisa. O tyle znaleźli się w konwencji, że zakończyli mecz asem serwisowym z drugiego podania, co jest kuriozum. Kapitan zespołu podziękował publiczności za owe klimaty. **„Poczułem, jakby na chwilę wróciły dawne dobre czasy, gdy grali tu Borg czy Panatta. Przegraliśmy debla, ale wygrał tenis".**

Wygrał też mecz zespół polski. W niedzielnym singlu Wojciech Kowalski grał z Christianem Ruudem „jak maszynka", skoncentrowany, z rowerową wizją, co oznacza ograne rywala do zera. I to się Kowalskiemu udało w dwóch setach.

Pucharowe święta mieliśmy do tej pory w lecie. Teraz trzeba się przestawić: drużyna awansowała do strefy międzykontynentalnej i pierwszy mecz zagra w lutym.

**W. T.**

*WOJCIECH FIBAK o zespole: — Wojtek Kowalski to ogromna energia, witalność. Moim zdaniem, jego tenis został niepotrzebnie skomplikowany technicznie. To go trochę blokuje, niektóre uderzenia są nieco sztuczne. Ponadto brak mu naturalnego sportowego sprytu i tego, co nazwać można wizją gry: Tomek Iwański, gdy gra dobrze, może zwyciężyć tenisistów wysokiej klasy. Teraz chodzi o to, by grali oni równie pewnie beze mnie. Jeśli chodzi o jeszcze młodszych — Bartłomniej Dąbrowski to z pewnością wielki talent. Ale musi się zmienić. Gościłem go niedawno w moim domu przez kilka tygodni. Jest stanowczo zbyt rozpuszczony.* (PAP)



**Wojtek Fibak z żoną Ewą spotkali się z krakowskim malarzem, Bogdanem Korczowskim, i jego żoną, Claudine Suret-Canale, absolwentką krakowskiej ASP — na wernisażu w paryskiej galerii Marka Mielniczuka. Nie jest to pierwsze spotkanie Fibaka i Korczowskiego. Od lat przyjaźnią się. A ponadto są sąsiadami. Mieszkają obok siebie w pobliżu Lasku Bulońskiego. Fibak ma w swojej kolekcji również kilka obrazów Korczowskiego.** *(Fot.: Jolanta Barełkowska).*

**—PODJĄŁEM SIĘ TEGO, BO MIAŁEM JUŻ DOŚĆ TYCH PRZEGRANYCH MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI Z GRECJĄ CZY INNĄ ALBANIĄ — powiedział WOJCIECH FIBAK, kiedy spytałem po co wziął sobie ten kłopot na głowę, czyli zgodził się przyjąć zaproponowaną mu funkcje kapitana drużyny występującej w Pucharze Davisa.**

**Fibak — człowiek sukcesu — szybko osiągnął zamierzony cel. Reprezentacja tenisowa kraju, po zwycięstwach nad Luksemburgiem (w Luksemburgu) oraz Bułgarią i Norwegią (w Warszawie), awansowała na wyższy szczebel pucharowych rozgrywek, czyli do strefy Euro-Afrykańskiej.**

Mniej zorientowanym w aktualnym systemie rozgrywek o Puchar Davisa przyda się informacja, że jest on trzystopniowy:

1. **Grupa Światowa** (World Group), w której gra 16 najsilniejszych drużyn narodowych. Spośród nich zostaje co roku wyłoniony zdobywca sławnej Srebrnej Wazy.

2. **Strefa Euro-Afrykańska** (grupa A i B, razem 11 drużyn), **Strefa Amerykańska I** (6 drużyn) i **Strefa Azji-Oceanii** (7). Finaliści, a więc 8 krajów, mają prawo walki o awans do grupy światowej.

3. **Cztery strefy kontynentalne** (łącznie 45 reprezentacji), których zwycięzcy awansują, tak jak obecnie my, o szczebel wyżej.

Żeby już wyczerpać temat „System pucharowych rozgrywek" dodajmy, że w tym roku w dniach 21—23 września odbędą się mecze barażowe o osiem miejsc w Grupie Światowej, a spotkają się w nich (gospodarze na I miejscu): Kanada — Holandia, ZSRR — Hiszpania, Meksyk — Urugwaj, Szwecja — Finlandia, Izrael — ChRL, Jugosławia — Szwajcaria, Belgia — Korea, W. Brytania — Francja. Podaję to nie tylko jako ciekawostkę mogącą zainteresować najbardziej zagorzałych kibiców białego sportu. Niektóre z drużyn, które przegrają te mecze, znajdą się bowiem w naszej strefie rozgrywkowej, a więc mogą to być Holandia, ZSRR lub Hiszpania, Szwecja albo Finlandia, Izrael, Jugosławia lub Szwajcaria, Belgia. Poza nimi z reprezentacji wyżej od nas notowanych są jeszcze Rumunia, Dania i mniej więcej równe nam Węgry.

Widać więc gołym okiem, że innego zgoła kalibru będą to rywale niż te „Albanie", o których wspomniał Fibak. Jakie będziemy mieli szanse w walce z nimi?

W TRZECH tegorocznych meczach zwycięstwa naszej drużyny narodowej były wyraźne — po 4:1. Trzon drużyny stanowili **Wojciech Kowalski** i **Tomasz Iwański**, występujący we wszystkich pojedynkach singlowych, a także w deblu przeciwko Bułgarom. Po jednym spotkaniu deblowym mają na koncie **Lech Sidor** (z Kowalskim przeciwko Luksemburgowi) i **Wojciech Fibak** (z Kowalskim przeciwko Norwegii). Najpracowitszym i jednocześnie najskuteczniejszym naszym tenisistą był „Kowal", który wystąpił w 9 spotkaniach (wszystkie jakie były) zdobywając komplet punktów w singlach i jeden w deblu, razem — 7 punktów meczowych. Tuż za nim jest „Iwaś" z 6 punktami (5 w singlu i jeden w deblu. Żeby jednak stworzyć pełny obraz skuteczności reprezentantów Polski trzeba dodać, że Iwański przegrał tylko jedno spotkanie, z Bułgarem przystanie już 4:0 dla nas. Kapitan Fibak miał zresztą do Tomka pretensję o to, że „puścił" ten pojedynek. Również ja odniosłem wrażenie, że po stracie pierwszego seta naszemu nie chciało się już walczyć o punkt nie mający istotnego znaczenia. Miło mi teraz powiedzieć, że Tomek Iwański wyciągnął właściwe wnioski z rozmowy z kapitanem. W ostatnią niedzielę, kiedy losy meczu z Norwegią były już rozstrzygnięte, Iwański, po gładkim przegraniu pierwszego seta z nadzwyczajnie wręcz grającym Pedersenem, zawziął się i walcząc jak o życie wygrał dwa następne 7:6, 8:6.



*Ręce w górę na znak zwycięstwa. Radość „Kowala" trzeciego punktu w meczu z Norwegią. Fot. „PS" Mare*

Ten ostatni przykład, jak i przebieg całych tegorocznych rozgrywek o Puchar Davisa, pokazuje wyraźnie, **jaką rolę odegrał Wojciech Fibak.** Przecież nasi tenisiści nie nauczyli się nagle grać (choć wypada przyznać, że Iwański zrobił widoczne postępy)? **Sądzę, że bez niego tenże Luksemburg czy Bułgaria byłyby twardym orzechem do zgryzienia dla reprezentacji Polski.** Może za twardym. Nie chcę, by to co pi-



*...enis wygrał.*

*Fot. CAF — Michał Rybczyński*

zabawy mię-
bak łapie się
ocnym woleju
z kortu rzu-
ręce sędziego
w stronę Nas-
e'a.
się na korcie,
klimaty", nie
przed telewi-
trzygający bę-
" — rymował
inny mówił o
udno było ty-
parę. Ostatni
był denerwu-
, acz kilka ra-
z Fibaka, gra-
no, a to jest
utro tenisa. O
w konwencji,
cz asem ser-
ego podania,
co jest kuriozum. Kapitan zespołu podziękował publiczności za owe klimaty. **„Poczułem, jakby na chwilę wróciły dawne dobre czasy, gdy grali tu Borg czy Panatta. Przegraliśmy debla, ale wygrał tenis".**

Wygrał też mecz zespół polski. W niedzielnym singlu Wojciech Kowalski grał z Christianem Ruudem „jak maszynka", skoncentrowany, z rowerową wizją, co oznacza ograne rywala do zera. I to się Kowalskiemu udało w dwóch setach.

Pucharowe święta mieliśmy do tej pory w lecie. Teraz trzeba się przestawić: drużyna awansowała do strefy międzykontynentalnej i pierwszy mecz zagra w lutym.

**W. T.**

*FIBAK o zespole: — Wojtek Kowalski to a, witalność. Moim zdaniem, jego tenis został komplikowany technicznie. To go trochę bloderzenia są nieco sztuczne. Ponadto brak mu rtowego sprytu i tego, co nazwać można wizją ański, gdy gra dobrze, może zwyciężyć tenisiklasy. Teraz chodzi o to, by grali oni równie ie. Jeśli chodzi o jeszcze młodszych — Bartłki to z pewnością wielki talent. Ale musi się m go niedawno w moim domu przez kilka tanowczo zbyt rozpuszczony. (PAP)*



**Ewą spotkali się z kra-
gdanem Korczowskim, i je-
t-Canale, absolwentką kra-
rnisażu w paryskiej galerii
jest to pierwsze spotka-
skiego. Od lat przyjaźnią
dami. Mieszkają obok sie-
Bułońskiego. Fibak ma w
kilka obrazów Korczow-
Fot.: Jolanta Barcikowska).**

**—PODJĄŁEM SIĘ TEGO, BO MIAŁEM JUŻ DOŚĆ TYCH PRZEGRANYCH MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI Z GRECJĄ CZY INNĄ ALBANIĄ — powiedział WOJCIECH FIBAK, kiedy spytałem po co wziął sobie ten kłopot na głowę, czyli zgodził się przyjąć zaproponowaną mu funkcje kapitana drużyny występującej w Pucharze Davisa.**

**Fibak — człowiek sukcesu — szybko osiągnął zamierzony cel. Reprezentacja tenisowa kraju, po zwycięstwach nad Luksemburgiem (w Luksemburgu) oraz Bułgarią i Norwegią (w Warszawie), awansowała na wyższy szczebel pucharowych rozgrywek, czyli do strefy Euro-Afrykańskiej.**

Mniej zorientowanym w aktualnym systemie rozgrywek o Puchar Davisa przyda się informacja, że jest on trzystopniowy:

1. **Grupa Światowa** (World Group), w której gra 16 najsilniejszych drużyn narodowych. Spośród nich zostaje co roku wyłoniony zdobywca sławnej Srebrnej Wazy.

2. **Strefa Euro-Afrykańska** (grupa A i B, razem 11 drużyn), **Strefa Amerykańska I** (6 drużyn) i **Strefa Azji-Oceanii** (7). Finaliści, a więc 8 krajów, mają prawo walki o awans do grupy światowej.

3. **Cztery strefy kontynentalne** (łącznie 45 reprezentacji), których zwycięzcy awansują, tak jak obecnie my, o szczebel wyżej.

Żeby już wyczerpać temat „System pucharowych rozgrywek" dodajmy, że w tym roku w dniach 21—23 września odbędą się mecze barażowe o ostatnie miejsce w Grupie Światowej, a spotkają się w nich (gospodarze na I miejscu): Kanada — Holandia, ZSRR — Hiszpania, Meksyk — Urugwaj, Szwecja — Finlandia, Izrael — ChRL, Jugosławia — Szwajcaria, Belgia — Korea, W. Brytania — Francja. Podaję to nie tylko jako ciekawostkę mogącą zainteresować najbardziej zagorzałych kibiców białego sportu. Niektóre z drużyn, które przegrają te mecze, znajdą się bowiem w naszej strefie rozgrywkowej, a więc mogą to być Holandia, ZSRR lub Hiszpania, Szwecja albo Finlandia, Izrael, Jugosławia lub Szwajcaria, Belgia. Poza nimi z reprezentacji wyżej od nas notowanych są jeszcze Rumunia, Dania i mniej więcej równe nam Węgry.

Widać więc gołym okiem, że innego zgoła kalibru będą to rywale niż te „Albanie", o których wspomniał Fibak. Jakie będziemy mieli szanse w walce z nimi?

**W TRZECH** tegorocznych meczach zwycięstwa naszej drużyny narodowej były wyraźne — po 4:1. Trzon drużyny stanowili **Wojciech Kowalski** i **Tomasz Iwański**, występujący we wszystkich pojedynkach singlowych, a także w deblu przeciwko Bułgarom. Po jednym spotkaniu deblowym mają na koncie **Lech Sidor** (z Kowalskim przeciwko Luksemburgowi) i **Wojciech Fibak** (z Kowalskim przeciwko Norwegii). Najpracowitszym i jednocześnie najskuteczniejszym naszym tenisistą był „Kowal", który wystąpił w 9 spotkaniach (wszystkie jakie były) zdobywając komplet punktów w singlach i jeden w deblu, razem — 7 punktów meczowych. Tuż za nim jest „Iwaś" z 6 punktami (5 w singlu i jeden w deblu. Żeby jednak stworzyć pełny obraz skuteczności reprezentantów Polski trzeba dodać, że Iwański przegrał tylko jedno spotkanie, z Bułgarem przystanie już 4:0 dla nas. Kapitan Fibak miał zresztą do Tomka pretensję o to, że „puścił" ten pojedynek. Również ja odniosłem wrażenie, że po stracie pierwszego seta naszemu nie chciało się już walczyć o punkt nie mający istotnego znaczenia. Miło mi teraz powiedzieć, że Tomek Iwański wyciągnął właściwe wnioski z rozmowy z kapitanem. W ostatnią niedzielę, kiedy losy meczu z Norwegią były już rozstrzygnięte, Iwański, po gładkim przegraniu pierwszego seta z nadzwyczajnie wręcz grającym Pedersenem, zawziął się i walcząc jak o życie wygrał dwa następne 7:6, 8:6.



*Ręce w górę na znak zwycięstwa. Radość „Kowala" po zdobyciu trzeciego punktu w meczu z Norwegią. Fot. „PS" Marek Żochowski*

Ten ostatni przykład, jak i przebieg całych tegorocznych rozgrywek o Puchar Davisa, pokazuje wyraźnie, **jaką rolę odegrał Wojciech Fibak.** Przecież nasi tenisiści nie nauczyli się nagle grać (choć wypada przyznać, że Iwański zrobił widoczne postępy)? **Sądzę, że bez niego tenże Luksemburg czy Bułgaria byłyby twardym orzechem do zgryzienia dla reprezentacji Polski.** Może za twardym. Nie chcę, by to co piszę, mój przyjaciel, Witold Meres, poprzedni trener i kapitan naszej drużyny, odczytał jako brak uznania dla jego wiedzy i umiejętności. Nic podobnego — oceniam je bardzo wysoko. Nie przeszkadza mi to jednak widzieć, że jeśli idzie o pozycję wobec graczy, Polskiego Związku Tenisowego i wszelkich innych władz czy urzędów, Meres nie może konkurować z Fibakiem, jak zresztą nie może się z nim równać nikt — ani w kraju, ani za granicą.

Mówi się, że Fibak ma szczęśliwą rękę. Ja na to patrzę inaczej. On ma wielką tenisową wiedzę, doświadczenie zdobyte podczas wieloletniego stażu w światowej czołówce, inteligencję pozwalającą mu te atuty wykorzystać i to wszystko razem daje mu olbrzymi autorytet. Zresztą nie tylko w naszym, dość ubogim światku tenisowym. Przypomnę, że z okazji finału Pucharu Davisa Czechosłowacja — Włochy (Praga, grudzień 1980) władze Związku Tenisowego CSRS zaprosiły właśnie Wojciecha Fibaka jako konsultanta. I Czesi wygrali ten finał pewnie — 4:1, jak my z Luksemburgiem, Bułgarią i Norwegią. Prawdziwy „kapitan 4:1".

**NO DOBRZE** to wszystko już było, a co dalej? Natychmiast po meczu zagadnąłem o to Fibaka. Odpowiedział mi, że nie wie, że sam się zastanawia. Że właściwie osiągnął to, czego chciał, co obiecał...

Nie trzeba chyba tłumaczyć jak wielka stratą dla polskiego tenisa byłoby odejście Fibaka i dobrze go wspierającego trenera Michała Stachurskiego. Zwłaszcza wobec znacznie awansem do „drugiej ligi" pucharowej — podwyższonych wymagań. Bo w porównaniu do tego co nas czeka, wszystko co było, to właściwie „pestka". Bądźmy realistami — z aktualnym potencjałem naszej reprezentacji awans do pucharowej „pierwszej ligi", czyli Grupy Światowej, raczej nam nie grozi.

# KAPITAN 4:1

**Na razie trzeba będzie twardo walczyć o utrzymanie się w „drugiej lidze".** Obawiam się, że to zadanie bez Wojciecha Fibaka może okazać się dla nas zbyt trudne. Dlatego, wyrażając, jak sądzę, życzenie wszystkich miłośników tenisa w Polsce, proszę: **Wojtek, zostań z nami!**

**A CO** naszych tenisistów czeka w przyszłym roku? Już na początku lutego pierwszy mecz strefy Euro-Afrykańskiej Pucharu Davisa. Oczywiście w hali. Czasu, wbrew pozorom, nie jest wcale tak wiele. Już więc dzisiaj należy — i sądzę, że tą sprawą kapitan powinien się zainteresować dość dokładnie — ułożyć stosowny program dla potencjalnych reprezentantów. Program startów wykluczający to, z czym mieliśmy teraz do czynienia — że pierwsza rakieta kraju ledwie w ostatniej chwili zdążała na mecz i to podkładając się w ostatnim turnieju. No i żeby przed meczem w hali nie grać do ostatnich dni na otwartych kortach ziemnych... W meczu z Luksemburczykami nie miało to żadnych przykrych konsekwencji, ale z silniejszymi przeciwnikami?

Sądzę też, że Związek powinien sięgnąć głębiej do kiesy, zasilonej obfitszymi niż zwykle wpływami z Pucharu Davisa i do grupy trzech etatowych już reprezentantów (Iwański, Kowalski, Sidor) dołączyć bodaj dwóch rokujących nadzieje juniorów. Tak jak to robił przed laty znakomity poprzednik Fibaka, Zbigniew „Kuluś" Bełdowski. **A właśnie jednym z takich juniorów był Wojciech Fibak.**

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wśród ogólnej radości z odnoszonych sukcesów mało kto zwrócił uwagę na fakt, że w dwóch tegorocznych meczach, wygrywając wszystkie single, przegraliśmy debla. A wiadomo, że przy bardziej wyrównanych siłach gra podwójna zwykle decyduje o końcowym wyniku. Sądzę, że Wojciech Fibak, dwukrotny mistrz świata w deblu, i z tym problemem sobie poradzi.

**Adam CHOYNOWSKI**



...har Davisa — Fot. Ryszard Przedworski

## Polska – Norwegia 4:1

# Co się odwlekło, to nie uciekło

**(W) Wystarczyło, że Wojciech Fibak postanowił wstać od stolika, przy którym pełnił rolę doradcy tenisowej reprezentacji Polski, i od razu na kortach Legii w Warszawie pojawiły się tłumy. Wieść o tym, że jeszcze raz będzie można obejrzeć w akcji jednego z najlepszych pol... ich sportowców, ożywiła znudzonych warszawskich kibiców.**

Wojciech Fibak wystąpił więc w deblu (wraz Wojciechem Kowalskim) w meczu o Puchar Davisa przeciw Norwegii. Przypomnę, że po pierwszym dniu nasz zespół prowadził 2:0 i nikomu chyba nie przeszło nawet przez myśl, że o trzeci, zwycięski punkt przyjdzie jeszcze Polakom walczyć w niedzielę. Fibak i Kowalski byli bowiem zdecydowanymi faworytami w spotkaniu z Bentem Ove Pedersenem i Andersem Rolfsenem.

Tymczasem spektakl, który miał być benefisem 38-letniego mistrza, przerodził się w 4-godzinny dreszczowiec, w dodatku bez happy endu. Polacy przegrali bowiem po 5-setowej walce, spisując się — bądźmy szczerzy — raczej słabo. Sympatia do Fibaka jest jednak w narodzie tak duża, że na trybunach zaczęto przypuszczać, iż Polacy z premedytacją oddali rywalom punkt, by nie kończyć spotkania z Norwegią przed czasem i by ludzie przyszli jeszcze na korty Legii w niedzielę. Sądzę, że jest to opinia i nieprawdziwa, i obraźliwa. A ci, którzy mają wątpliwości, niech sobie przypomną minę schodzącego z kortu Fibaka. Był zły na siebie, później prosił zresztą warszawską publiczność o wyrozumiałość dla błędów, jakie popełnił w sobotnim deblu.

Co się jednak odwlekło, to nie uciekło. Słabo grający w sobotę Wojciech Kowalski nie dał w niedzielę najmniejszych szans Christianowi Ruudowi, zwyciężając niemal do zera. Wygrał również Tomasz Iwański, choć jemu sukces nie przyszedł już tak łatwo. Trudno się jednak temu dziwić. Miał znacznie mniejszą motywację niż Kowalski, gdyż sprawa została już przecież przesądzona.

Reprezentacja Polski odniosła więc w tegorocznych rozgrywkach o Puchar Davisa trzy zwycięstwa (wcześniej nad Luksemburgiem oraz Bułgarią) i w następnym sezonie w nagrodę będzie się mogła zmierzyć z silniejszymi rywalami. Oby znów pod kierunkiem Wojciecha Fibaka, którego obecność u boku Kowalskiego oraz Iwańskiego uczyniła jeden z większych cudów w historii polskiego tenisa.

**Polska — Norwegia 4:1. Fibak, Kowalski — Pedersen, Rolfsen 3:6, 6:3, 6:7 (2:7), 6:2, 4:6; Kowalski — Ruud 6:3, 6:0, 6:0; Iwański — Pedersen 1:6, 7:6 (7:4), 8:6. (F)**



*...ch Kowalski (z lewej) tak dobrze grał w cyklu satelitarnym w Republice Federalnej Niemiec, że z trudem zdążył na czas do Warszawy. Narada Iwańskiego i Fibaka ...ku). „Fibak myślał, tenisiści grali" – tak mówiono po meczu i sam Tomek przyznał, że wcale nie było w tym wiele przesady. Przypuszczalnie nigdy jeszcze Tomasz ...i (z prawej) nie grał w tenisa tak dobrze, jak teraz.*

## Polska

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

być może naszych tenisistów, do kolejnego zwycięstwa.

To warszawskie, nad Norwegią, odniesione w miniony weekend rozpoczął **Wojciech Kowalski**, który w piątek przystąpił do meczu z **Bendem Owe Petersenem.** Norweg to zawodnik dobry pod względem technicznym i szybkościowym, a przede wszystkim zawzięty z ogromnym sercem do walki, walczący do upadłego o każdą piłkę. Toteż Kowalski nie miał łatwego zadania. Już w pierwszym secie Polak zaprezentował pełną gamę swoich uderzeń. A mimo to szło mu ciężko nawet przy swoich serwisach. I nic dziwnego, bowiem Petersen dysponował groźnym returnem, który pozwolił mu przejmować inicjatywę z kolei return Kowalskiego choć bity mocno na sam koniec nie robił na nim wrażenia, bo dzięki swojej szybkości dochodził do tych piłek i odgrywał je skutecznie. A gdy Kowalski po niezłym przygotowaniu wszedł do siatki Norweg mijał go skutecznie. Przy tym wszystkim Polak popełniał zbyt wiele błędów z forhandu. W rezultacie przegrał seta.

Już jednak pod koniec owego pierwszego seta w grze Kowalskiego dało się zauważyć pewną zmianę, dotyczyła ona przede wszystkim returnu, nie bił go już z całej siły, lecz urozmaicał go. Po meczu zapytaliśmy Wojciecha Fibaka czy poradził Kowalskiemu. Odpowiedział, że poradziłem mu aby możliwie jak najczęściej zmieniał rytm gry, urozmaicał uderzenia. Kowalski robił to konsekwentnie do tego stopnia, że drugiego seta wygrał do 0. W trzecim i czwartym secie Petersen zorientował się w taktyce Polaka i grał znacznie uważniej. W związku z czym spotkanie miało wyrównany przebieg. W końcówce jednak Kowalski umiejętnie przyspieszał i po ostrzejszy... wchodził do siatki i zbijał wolleje. To zadecydowało, że znów przejął inicjatywę, bez problemu wygrał dwa końcowe sety. Po pierwszym dniu w meczu Polska prowadziła 2:0.

Sobotni debel ściągnął na trybuny stadionu tenisowego Legii w Warszawie prawie komplet publiczności. Mimo zapowiedzianej retransmisji telewizyjnej. Nic jednak dziwnego bowiem powszechnie było wiadomo, że w grze podwójnej wystąpi Wojciech Fibak. Ostatni raz w meczu deblowym ten

Polska – Nor

# Z Fiba do Eu

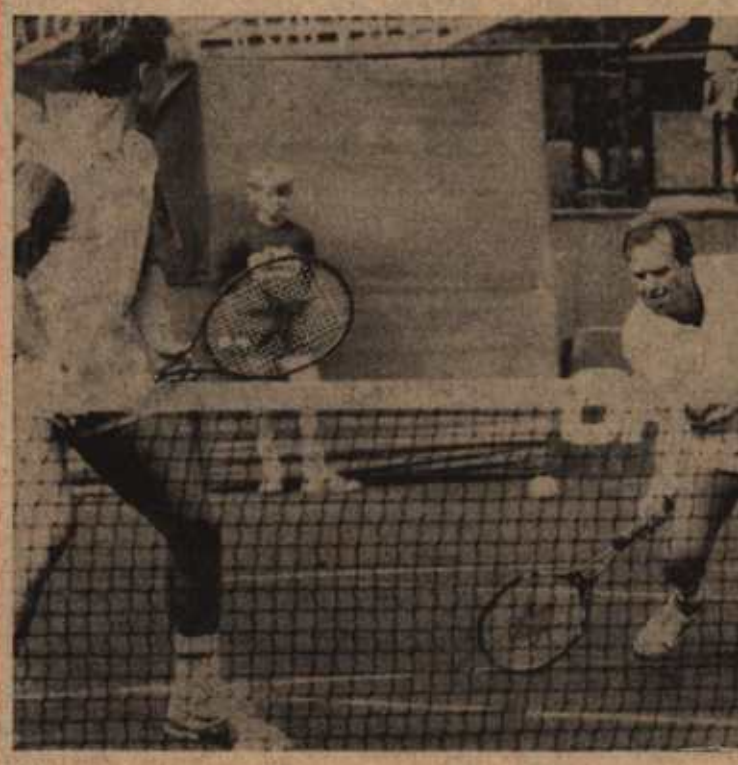

**Polski debel Kowalski, Fibak nie sprostał duetowi rywali, przegrywa... ciosetowej walce.**

*Puchar Davisa: Polska - Norw...*

## Nie pomógł nawi...

**Trzeci set spotkania Tomasz Iwański-Bent Ove ... niezwykle zacięty bój, choć wynik meczu jest już przes... i as. Drugi serwis i podobna sytacja? Nie, sędzia ... Protestuje Iwański, potem Norwegowie. Sędzia głów... Punkty zdobywa Polak, 40:0. I znowu silne zagranie i ... krzyczy: Aut! Znowu dyskusje.**

- **Niepotrzebne zgrzyty** - komentuje ktoś na trybunach, przecież i tak wynik wiadomy.

Wreszcie koniec, **Iwański** wygrywa tego gema na sucho i pokonuje **Pedersena 1:6, 7:6 i 8:6.**

- **Czym zaskoczył pana Norweg w pierwszym secie?** - pytam schodzącego z kortu Iwańskiego.

- Grał jak natchniony, wszystko mu wychodziło. Mnie natomiast zawodził serwis i wolej i stąd taki wynik. W dwóch następnych setach zmieniłem nieco taktykę gry, przyspieszyłem i zaczął mi wychodzić serwis.

Stojący obok nas tata Iwański

...jest wyraźnie ... *nie zawiódł, a ... mi.*

Nadspodzi... prawił się ... rywalem, ... **Wojtek Kow...**

A oto, co ... nym pojedyn...

*- Sądzę, że ... szych w swoje... Znakomicie ... dzo skoncen... byli chyba ... Bułgarów. Je... źle serwował ... returny.*



Fot. Ryszard Przedwocki

# nie uciekło

burgiem oraz Bułgarią) i w następnym sezonie w nagrodę będzie się mogła zmierzyć z silniejszymi rywalami. Oby znów pod kierunkiem Wojciecha Fibaka, którego obecność u boku Kowalskiego oraz Iwańskiego uczyniła jeden z większych cudów w historii polskiego tenisa.

**Polska — Norwegia 4:1. Fibak, Kowalski — Pedersen, Rolfsen 3:6, 6:3, 6:7 (2:7), 6:2, 4:6; Kowalski — Ruud 6:3, 6:0, 6:0; Iwański — Pedersen 1:6, 7:6 (7:4), 8:6. (F)**

## Polska

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

być może naszych tenisistów, do kolejnego zwycięstwa.

To warszawskie, nad Norwegią, odniesione w miniony weekend rozpoczął **Wojciech Kowalski**, który w piątek przystąpił do meczu z **Bendem Owe Petersenem.** Norweg to zawodnik dobry pod względem technicznym i szybkościowym, a przede wszystkim zawzięty z ogromnym sercem do walki, walczący do upadłego o każdą piłkę. Toteż Kowalski nie miał łatwego zadania. Już w pierwszym secie Polak zaprezentował pełną gamę swoich uderzeń. A mimo to szło mu ciężko nawet przy swoich serwisach. I nic dziwnego, bowiem Petersen dysponował groźnym returnem, który pozwolił mu przejmować inicjatywę z kolei return Kowalskiego choć bity mocno na sam koniec nie robił na nim wrażenia, bo dzięki swojej szybkości dochodził do tych piłek i odgrywał je skutecznie. A gdy Kowalski po niezłym przygotowaniu wszedł do siatki Norweg mijał go skutecznie. Przy tym wszystkim Polak popełniał zbyt wiele błędów z forhandu. W rezultacie przegrał seta.

Już jednak pod koniec owego pierwszego seta w grze Kowalskiego dało się zauważyć pewną zmianę, dotyczyła ona przede wszystkim returnu, nie bił go już z całej siły, lecz urozmaicał go. Po meczu zapytaliśmy Wojciecha Fibaka czy poradził Kowalskiemu. Odpowiedział, że poradziłem mu aby możliwie jak najczęściej zmieniał rytm gry, urozmaicał uderzenia. Kowalski robił to konsekwentnie do tego stopnia, że drugiego seta wygrał do 0. W trzecim i czwartym secie Petersen zorientował się w taktyce Polaka i grał znacznie uważniej. W związku z czym spotkanie miało wyrównany przebieg. W końcówce jednak Kowalski umiejętnie przyspieszał i po ostrzejszy[illegible] wchodził do siatki i zbijał woleje. To zadecydowało, że znów przejął inicjatywę, bez problemu wygrał dwa końcowe sety. Po pierwszym dniu w meczu Polska prowadziła 2:0.

Sobotni debel ściągnął na trybuny stadionu tenisowego Legii w Warszawie prawie komplet publiczności. Mimo zapowiedzianej retransmisji telewizyjnej. Nic jednak dziwnego bowiem powszechnie było wiadomo, że w grze podwójnej wystąpi Wojciech Fibak. Ostatni raz w meczu deblowym ten



*...niemiec, że z trudem zdążył na czas do Warszawy. Narada Iwańskiego i Fibaka ...e wcale nie było w tym wiele przesady. Przypuszczalnie nigdy jeszcze Tomasz*

## Polska – Norwegia 4:1

# Z Fibakiem do Europy

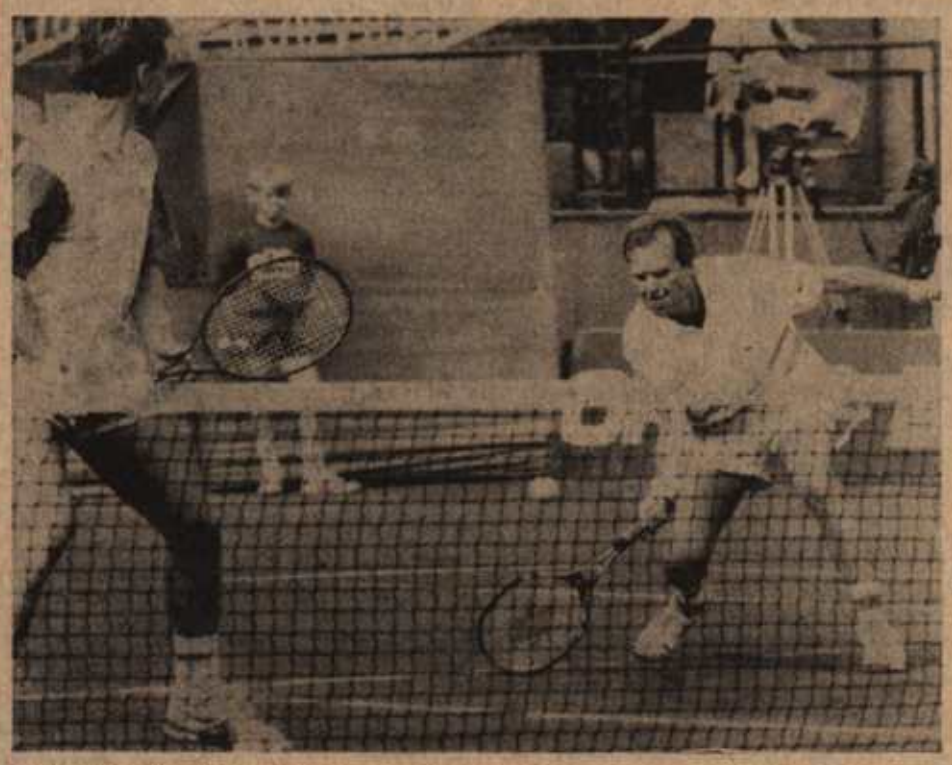

Polski debel Kowalski, Fibak nie sprostał duetowi rywali, przegrywając po ciężkiej, pięciosetowej walce. (Fot. Jerzy Kleszcz)

No więc mamy za sobą, ów ciężki mecz z Norwegią. Zwycięstwo dość wysokie 4:1 i w dodatku jakież cenne. Po raz pierwszy bowiem w prawie 70-letniej historii Polskiego Związku Tenisowego drużyna narodowa odniosła znaczący i liczący się na naszym kontynencie sukces, wygrywając jedną ze stref europejskich. Złożyło się na to wiele czynników, w tym niewątpliwie ogólny wzrost poziomu naszego tenisa męskiego, ale najważniejsze przyspieszenie na drodze po ów laur nadał drużynie **Wojciech Fibak.** Ten 38-letni mężczyzna jest człowiekiem sukcesu, czego tylko się tknie natychmiast osiąga powodzenie. I tak też jest z kapitanatem reprezentacji Polski w Pucharze Davisa. To dzięki jego doświadczeniu, jego radom, jego taktyce, wreszcie jego szczęściu — nie bagatelizujmy tego elementu — polski zespół, a zatem i cały polski tenis zrobił ów pierwszy krok ku Europie, a może i nawet światu. Teraz z początkiem lutego czeka nas walka o wyższy szczebel w pucharowej drabinie. Jeszcze nie wiadomo z kim i w jakim systemie. O tym dowiemy się dopiero w październiku, ale wiemy już, że Wojciech Fibak poprowadzi

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

*Puchar Davisa: Polska - Norwegia 4:1*

# Nie pomógł nawiedzony

**Trzeci set spotkania Tomasz Iwański-Bent Ove Pedersen. Obaj toczą niezwykle zacięty bój, choć wynik meczu jest już przesądzony. Serwuje Polak i as. Drugi serwis i podobna sytacja? Nie, sędzia liniowy krzyczy: Aut! Protestuje Iwański, potem Norwegowie. Sędzia główny nakazuje powtórkę. Punkty zdobywa Polak, 40:0. I znowu silne zagranie i ponownie sędzia liniowy krzyczy: Aut! Znowu dyskusje.**

**- Niepotrzebne zgrzyty** - komentuje ktoś na trybunach, przecież i tak wynik wiadomy.

Wreszcie koniec, **Iwański** wygrywa tego gema na sucho i pokonuje **Pedersena 1:6, 7:6 i 8:6.**

**- Czym zaskoczył pana Norweg w pierwszym secie?** - pytam schodzącego z kortu Iwańskiego.

- Grał jak nawiedzony, wszystko mu wychodziło. Mnie natomiast zawodził serwis i wolej i stąd taki wynik. W dwóch następnych setach zmieniłem nieco taktykę gry, przyspieszyłem i zaczął mi wychodzić serwis.

Stojący obok nas tata Iwański jest wyraźnie zadowolony: *Tomek nie zawiódł, dwa punkty z Norwegami.*

Nadspodziewanie szybko rozprawił się ze swoim niedzielnym rywalem, **Christianem Ruudem, Wojtek Kowalski 6:3, 6:0, 6:0.**

A oto, co powiedział po wygranym pojedynku:

***- Sądzę, że rozegrałem jeden z lepszych w swojej karierze pojedynków. Znakomicie się czułem i byłem bardzo skoncentrowany. Norwegowie byli chyba bardziej wymagający od Bułgarów. Jeżeli chodzi o debel, to źle serwowałem i nie wychodziły mi returny.***

A propos debel. Wiadomość, że **Wojciech Fibak** zagra, sprawiła, że na trybunach był niemal komplet widzów. A wśród widowni znane postaci świata kultury, sztuki i finansów.

**Polski debel W. Fibak - W. Kowalski przegrał z parą norweską B. Pedersen - A. Rolfsenem 1:6, 6:3, 6:7, 6:2, 4:6,** ale nie słyszałam słów krytyki czy wyrzutu. Kilka zagrań Fibaka było bowiem przedniej klasy.

Kapitan polskiej reprezentacji był jak zwykle obiężony przez kibiców, którzy podsuwali mu do podpisu książkę *"To jest moja gra"* **D. Passenta,** którą można było kupić. Podsuwając swój egzemplarz, zapytałam o dalsze plany reprezentacji:

***- Na razie nic jeszcze nie wiemy. Chłopaki mają grać, bo robią to coraz lepiej. A co dalej, zobaczymy.***

Tak więc polska reprezentacja pokonała pierwszy szczebel w rozgrywkach Pucharu Davisa. Teraz czekamy na kolejnych rywali, a to już w przyszłym roku.

MAGDA LEWANDOWSKA

PO WYGRANEJ Z NORWEGIĄ 4:1

# AWANS DRUŻYNY FIBAKA

**TENISOWA** reprezentacja Polski pokonała w finale strefy europejskiej (grupa II) Pucharu Davisa Norwegię i awansowała do strefy euro-afrykańskiej. **Sukces ten zapewnił naszym barwom w pierwszym spotkaniu niedzielnym, Wojciech Kowalski, zwyciężając 6:3, 6:0, 6:0 Christiana Ruuda.** Wyrównana walka trwała tylko w początkowych 5 gemach, to jest do chwili kiedy „Kowal" przełamał podanie przeciwnika wychodząc na prowadzenie 3:2. Dalej poszło gładko — od stanu 4:3 Polak wygrał 14 kolejnych gemów, z reguły bez żadnego problemu. Kowalski znów dobrze serwował, silnymi i plasowanymi uderzeniami (głównie z forhendu) zdobywał punkty, albo wyrabiał sobie doskonałe pozycje przy siatce i tam kończył wymianę wolejami. **To był dobry występ mistrza Polski.** Aż trudno uwierzyć, że kilka miesięcy temu zdołał on przegrać z tym samym przeciwnikiem.

Przy stanie meczowej Kowalski fitowanym lobem zaskoczył Norwega podbiegającego pod serwisie do siatki, co widownia nagrodziła hucznymi brawami, a kapitan drużyny **Wojciech Fibak** serdecznie uściskał młodszego kolegę.

Drugi niedzielny singiel nie miał już znaczenia dla wyniku meczu, ale **Tomasz Iwański** i **Bent Ove Pedersen** wydali sobie walkę nie na żarty. Początkowo zdecydowaną przewagę miał Norwes, grający w tym okresie lepiej niż naprawdę potrafi — niczym Lendl albo co najmniej Wilander. Na szczęście w drugim secie norweski „szał" minął i gra stała się już wyrównana.

Do ostatniej piłki trwała zacięta walka, a zakończył ją „Iwaś" wygrywając swoje podanie na sucho, mimo iż nasz sędzia liniowy „skasował" mu jednego asa. **Wynik 1:6, 7:6 (7:3), 8:6 (do dwóch wygranych setów) dla Polaka.**

**O meczach piątkowych i sobotnim na stronie 6.**

**FINAŁOWY** mecz strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa II) **Polska — Norwegia** rozpoczął się w piątek z niewielkim opóźnieniem, spowodowanym niepogodą. Prawdę mówiąc, obawialiśmy się czy centralny kort Legii (strasznie miękki, a cóż dopiero po całonocnej ulewie) będzie się nadawał do gry. Obsługa kortów warszawskiego klubu spisała się jednak na medal i nawierzchnię doprowadziła do lepszego stanu niż była kiedykolwiek.

## DWÓCH „KOWALI"

**Na otwarcie meczu spotkały** się pierwsze rakiety Polski i Norwegii, **Wojciech Kowalski i Bent Ove Pedersen.** W spotkaniu tym widzieliśmy dwóch „Kowali": jeden — ostrymi zagraniami zdobywający efektownie punkty na bezradnym przeciwniku drugi — niepewny, bojaźliwy wręcz, popełniający proste błędy w sytuacjach w których nie był zagrożony. Tak to, przeplatając zagrania dobre i złe, mistrz Polski doprowadził do tie breaku. Od początku miał w nim przewagę Norweg — 1:0, 3:1, 4:2. Polak wyrównał na 4:4 i mieliśmy nadzieję, że już poradzi sobie jakoś, ale nic z tego: 3 kolejne błędy i pierwszy set dla Pedersena.

Od początku drugiego seta w „Kowala" jakby wstąpił nowy duch. Obraz gry był zasadniczo taki sam to znaczy o wszystkim co działo się na korcie decydował Kowalski, tylko, że tym razem skończył z hojnością i zamiast „sprawiedliwie" dzielić punkty znakomitą ich większość zagarniał sam. Pedersen, równie nijaki jak w pierwszym secie, nie miał w tej sytuacji nic do powiedzenia. 3 breaki i set 6:0.

Następnego seta „Kowal" zaczął w tym samym stylu, przełamując serwis rywala i to, przy starannym pilnowaniu swoich serwisów, wystarczyło do wygrania seta.

Znacznie mniej pomyślny początek miał set czwarty. Kowalski, grający tylko z głębi kortu, a w dodatku miękko i krótko, przegrał łatwo dwa początkowe gemy. Na szczęście okazało się, że nasz mistrz nie zapadł w letarg, tylko uciął sobie krótką drzemkę. W następnym gemie break na sucho, a później skacząc po szczytach i dolinach, doprowadził do stanu 4:4, aby w dziewiątym gemie znów przełamać serwis Norwega. Ostatni gem to wielkie finale w wykonaniu naszego artysty — as, silny serwis, po którym return poleciał w aut, as i na zakończenie wygrywający serwis. **A więc zwycięstwo Kowalskiego 6:7 (4:7), 6:0, 6:4, 6:4 i Polska — Norwegia 1:0.**

Na zakończenie wypada powiedzieć, że chimeryczny w tym spotkaniu Kowalski prawie przez cały czas bardzo dobrze serwował.

## BOMBARDIER „IWAŚ"

**Christian Ruud**, osiemnastoletni mistrz Norwegii, to miała być tajna broń Benta Hinze, kapitana drużyny gości. Nie wiem, jakim cudem kilka miesięcy temu młody Norweg podczas satelity w RFN gładko pokonał „Kowala". To co zaprezentował na Legii nie mogło na pewno zaimponować. Poświęciwszy to króciutkie „epitafium" Ruudowi (Norwegom o tym nazwisku znacznie lepiej wiodło się na nartach) zajmijmy się naszym tenisistą. **Tomek Iwański** już po raz drugi mile zaskoczył tenisową publiczność. Grając podobnie jak w meczu z Bułgarią, bardzo agresywnie, nie dawał rywalowi chwili oddechu. Zgodnie z dyrektywą Wojciecha Fibaka po każdym, nawet drugim, serwisie szedł do siatki zbierając bardzo dużo punktów udanymi wolejami. Grał je bardzo dobrze, a notę naszego tenisisty obniżają jedynie nieudane smecze, ale i pod tym względem nastąpiła poprawa pod koniec spotkania. Nie ma większego sensu szczegółowe opisywanie tego jednostronnego widowiska. I seta bombardier „Iwaś" zakończył asem, II seta gemem na sucho, III seta przełamaniem serwisu Norwega. **W sumie gładkie 6:2, 6:4, 6:3.**

# FIBAK GRA — TRYBUNY PEŁNE

## MAGNES FIBAK

W sobotę, choć w programie było tylko jedno spotkanie, na trybunach zasiadło dwa razy tyle widzów co poprzedniego dnia, a kto nie wybrał się dostatecznie wcześnie, nie miał co marzyć o zaparkowaniu samochodu w okolicy kortów. **Magnesem, który przyciągnął na Legię ten tłum, był zapowiedziany udział Wojciecha Fibaka w grze podwójnej.** Wśród ludzi wypełniających trybuny, obok wiernych kibiców tenisa można było zauważyć wielu, których się widuje na stołecznych wydarzeniach towarzyskich dużej rangi, dla których atrakcję stanowił kontakt, choćby tylko wzrokowy, z człowiekiem sukcesu. I jedni, i drudzy otrzymali jak sądzę to, czego chcieli.

Przed meczem Wojciech Fibak wyrażał obawę o wynik meczu, a zwłaszcza gry podwójnej. Po pierwszym dniu byłem skłonny sądzić, że to tylko tak... na wszelki wypadek. Okazało się jednak, że rzeczywiście team norweski wie, na czym polega gra podwójna, a tajna broń nr 2 kapitana Hinze, **Anders Rolfsen**, występująca w parze z **Pedersenem**, jest skuteczna.

Pierwszego seta, przegranego przez naszą parę 3:6, po breakach serwisów **Kowalskiego**, Pedersena i Fibaka, uznano za rozgrzewkę nie świadczącą jeszcze o niczym, a kilka efektownych zagrań Fibaka (np. w piątym gemie, kiedy Norwegowie trzykrotnie bili znad siatki w będącego na półkorcie Polaka, a jednak to on wyszedł z wolejowej wymiany zwycięsko) zapowiadało efektowny ciąg dalszy.

I rzeczywiście — drugiego seta para polska, prowadząc 3:1, 4:2, 5:3 wygrała pewnie 6:3. Obaj nasi tenisiści dobrze tym razem serwowali (Kowalski, mocno, Fibak z rotacją w okolice linii), Wojtek — junior nieźle returnował, a Wojtek — senior kilkakrotnie zaskoczył całkowicie przeciwników wyrafinowanymi technicznie zagraniami. Kiedy „Kowal" przypieczętował seta asem na trybunach zapanował nastrój pełnego optymizmu. Zaczął się on jednak psuć w połowie następnego seta. W trzecim gemie Norwegowie mieli break point przy serwisie (słabym) Fibaka, na szczęście go nie wykorzystali. W dziewiątym przy serwisie Kowalskiego było 0:40 i po wyrównaniu jeszcze przewaga rywali. Cudowne ocalenie pozwoliło naszej parze dociągnąć do tie breaku, w którym jednak, po zdobyciu dwóch początkowych punktów, nasza para popełniająca błąd za błędem nie miała nic do powiedzenia.

Wyglądało na to, że mieliśmy do czynienia z „wypadkiem przy pracy" bowiem czwarty set przyniósł zdecydowaną przewagę Polaków: 1:0, 2:0 (pierwsze przełamanie serwisu Rolfsena), 3:0, 4:0... Pogo[ła] nam na[walskiego] pierwszą [zatarł on] seta wspa[hendu.

Decyduj[Oczywiści][wał pierw][drugim m][serwisie. P][nasza dob][rią znako][wegowie][baka, w][break pol][ski) bard][sędziował][break pol][wala'...][gem przy][dzieję — [przełamuj][(dobry ref][ny wolej][na długo. [Kowalski][szą piłką,][gowie pro][sena i wk]

**I meczb**[piłek przy]

**II mecz**[Kowalskie][nie. Niest]

**III mec**[się lobam][w siatkę.][waga „pr][wala" w s][baka w a]

**IV mec**[podania R][3:6, 7:6 (7][gów.** Zwy[wszystkim][byli wiele][lub wyrab][do skończ][kiepskie][były im z]

Opuszcz[mieliśmy][przegrany][ności nied]

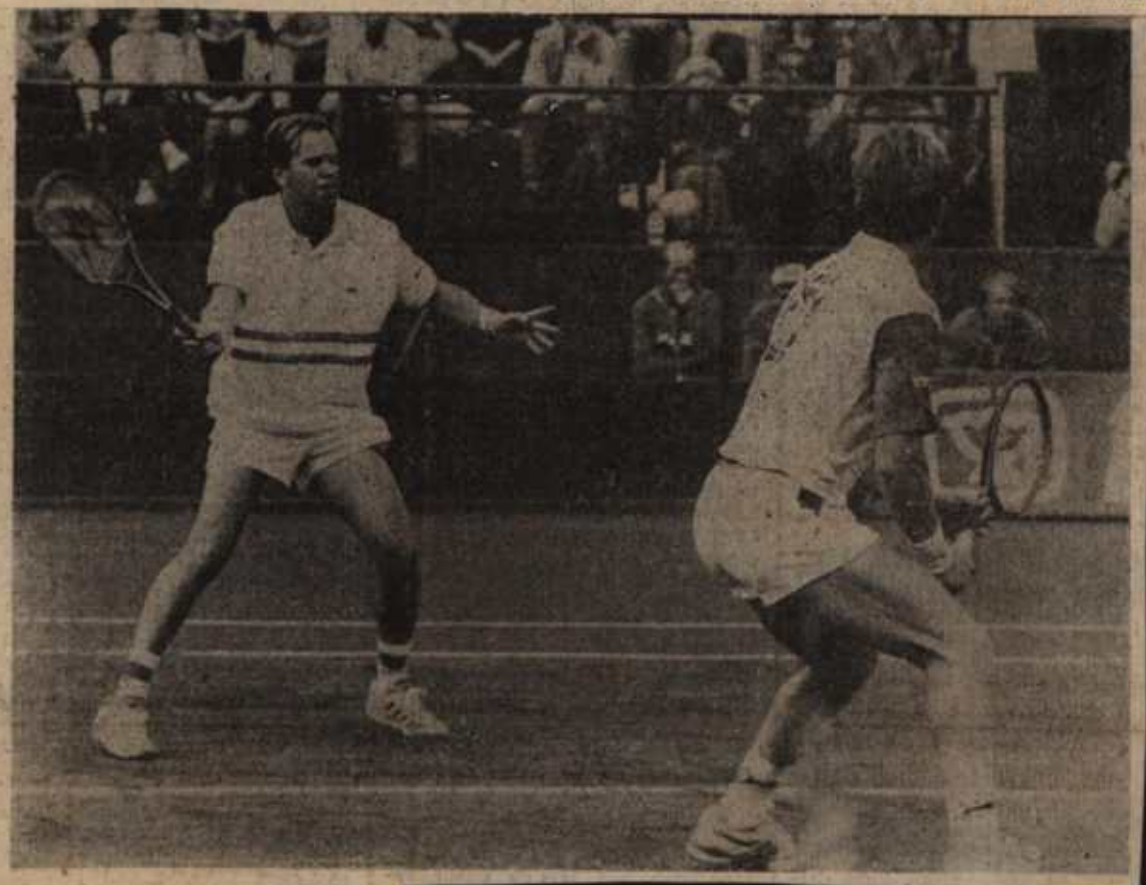

*Podczas gry podwójnej w meczu z Norwegią Wojciech Fibak (z lewej) zademonstrował wiele efektownych zagrań przy siatce.*

*Fot. „PS" Marek Żochowski*

O Puchar Davisa Polska — Norwegia 4:1

# NAJCIEKAWSZY BYŁ

**Najbardziej emocjonującym pojedynkiem daviscupowego meczu Polska — Norwegia była sobotnia gra debłowa (Fibak, Kowalski — Pedersen, Rolfsen). Był to długi, czterogodzinny „dreszczowiec", którego wynik do końca pozostawał sprawą otwartą. Pierwszego seta wygrali Norwegowie 6:3.**

W drugim, przy stanie 2:1 dla Polski, wyszło słońce i... nasi zawodnicy od razu zaczęli grać lepiej. Rozegrał się zwłaszcza Fibak, początkowo niepewny i jakby lekko stremowany. Jego niezbyt mocne, ale nieawykle precyzyjne zagrania sprawiały Norwegom wiele kłopotu. Bardzo dobrze uzupełniał Fibaka świetnie serwujący Kowalski. Drugi set — 6:3 dla Polski.

Trzeciego ponownie wygrali tenisiści norwescy. Udało im się to jednak w tie-breaku (7—2). Wcześniej walka była niesamowicie zacięta. Doskonale serwowali Kowalski i Rolfsen, Fibak niepodzielnie natomiast „królował" przy siatce.

Czwarty set, dosyć krótki — zakończył się zwycięstwem Polaków 6:2. Piątego jednak, przy wydatnej pomocy sędziów li-

FINAŁOWY mecz strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa Polska — Norwegia rozpoczął w piątek z niewielkim opóźnieniem, spowodowanym niepogodą. Prawdę mówiąc, obawiano się czy centralny kort Legii (strasznie miękki, a cóż dopiero po całonocnej ulewie) będzie się nadawał do gry. Obsługa kortów warszawskiego klubu spisała się jednak na medal i nawierzchnię doprowadziła do lepszego stanu niż była kiedykolwiek.

### DWÓCH „KOWALI"

Na otwarcie meczu spotkały się pierwsze rakiety Polski i Norwegii, **Wojciech Kowalski i Bent Hie Pedersen.** W spotkaniu tym zobaczyliśmy dwóch „Kowali": pewnego — ostrymi zagraniami zdobywający efektownie punkty na zupełnym przeciwniku drugi — niepewny, bojaźliwy wręcz, popełniający proste błędy w sytuacjach w których nie był zagrożony. Tak to, przeplatając zagrania dobre i złe, mistrz Polski doprowadził do tie breaku. Od początku miał w nim przewagę Norweg — 1:0, 3:1, 4:2. Polak wyrównał na 4:4 i mieliśmy nadzieję, że już poradzi sobie jakoś, nic z tego: 3 kolejne błędy i pierwszy set dla Pedersena.

Od początku drugiego seta w „Kowala" jakby wstąpił nowy duch. Obraz gry był zasadniczo inny i sam to znaczy o wszystkim. Wydziało się na korcie decydował Kowalski, tylko, że tym razem nie skończył z hojnością i zamiast sprawiedliwie" dzielić punkty z komitą ich większość zagarnął sam. Pedersen, równie nijaki jak w pierwszym secie, nie miał na tej sytuacji nic do powiedzenia. 3 breaki i set 6:0.

W następnego seta „Kowal' zaczął w tym samym stylu, przełamując serwis rywala i to, przy niezbyt pilnowaniu swoich serwisów, wystarczyło do wygrania seta.

Znacznie mniej pomyślny początek miał set czwarty. Kowalski, grający tylko z głębi kortu, a w dodatku miękko i krótko, przegrał łatwo dwa początkowe gemy. Na szczęście okazało się, że nasz mistrz nie zapadł w letarg, tylko uciął sobie krótką drzemkę. W następnym gemie break na sucho, a później skacząc po szczytach i dolinach, doprowadził do stanu 4:4, aby w dziewiątym gemie znów przełamać serwis Norwega. Ostatni gem to wielkie finale w wykonaniu naszego artysty — as, silny serwis, po którym return poleciał w aut, as i na zakończenie wygrywający serwis. **A więc zwycięstwo Kowalskiego 6:7 (4:7), 6:0, 6:4, 6:4 i Polska — Norwegia 1:0.**

Na zakończenie wypada powiedzieć, że chimeryczny w tym spotkaniu Kowalski prawie przez cały czas bardzo dobrze serwował.

# FIBAK GRA— TRYBUNY PEŁNE

### BOMBARDIER „IWAŚ"

**Christian Ruud**, osiemnastoletni mistrz Norwegii, to miała być tajna broń Benta Hinze, kapitana drużyny gości. Nie wiem, jakim cudem kilka miesięcy temu młody Norweg podczas satelity w RFN gładko pokonał „Kowala". To co zaprezentował na Legii nie mogło na pewno zaimponować. Poświęciwszy to króciutkie „epitafium" Ruudowi (Norwegom o tym nazwisku znacznie lepiej wiodło się na nartach) zajmijmy się naszym tenisistą. **Tomek Iwański** już po raz drugi mile zaskoczył tenisową publiczność. Grając podobnie jak w meczu z Bułgarią, bardzo agresywnie, nie dawał rywalowi chwili oddechu. Zgodnie z dyrektywą Wojciecha Fibaka po każdym, nawet drugim, serwisie szedł do siatki zbierając bardzo dużo punktów udanymi wolejami. Grał je bardzo dobrze, a notę naszego tenisisty obniżają jedynie nieudane smecze, ale i pod tym względem nastąpiła poprawa pod koniec spotkania. Nie ma większego sensu szczegółowe opisywanie tego jednostronnego widowiska. I seta bombardier „Iwaś" zakończył asem, II seta gemem na sucho, III seta przełamaniem serwisu Norwega. **W sumie gładkie 6:2, 6:4, 6:3.**

### MAGNES FIBAK

W sobotę, choć w programie było tylko jedno spotkanie, na trybunach zasiadło dwa razy tyle widzów co poprzedniego dnia, a kto nie wybrał się dostatecznie wcześnie, nie miał co marzyć o zaparkowaniu samochodu w okolicy kortów. **Magnesem, który przyciągnął na Legię ten tłum, był zapowiedziany udział Wojciecha Fibaka w grze podwójnej.** Wśród ludzi wypełniających trybuny, obok wiernych kibiców tenisa można było zauważyć wielu, których się widuje na stołecznych wydarzeniach towarzyskich dużej rangi, dla których atrakcję stanowił kontakt, choćby tylko wzrokowy, z człowiekiem sukcesu. I jedni, i drudzy otrzymali jak sądzę to, czego chcieli.

Przed meczem Wojciech Fibak wyrażał obawę o wynik meczu, a zwłaszcza gry podwójnej. Po pierwszym dniu byłem skłonny sądzić, że to tylko tak... na wszelki wypadek. Okazało się jednak, że rzeczywiście team norweski wie, na czym polega gra podwójna, a tajna broń nr 2 kapitana Hinze, **Anders Rolfsen**, występująca w parze z **Pedersenem**, jest skuteczna.

Pierwszego seta, przegranego przez naszą parę 3:6, po breakach serwisów **Kowalskiego**, Pedersena i Fibaka, uznano za rozgrzewkę nie świadczącą jeszcze o niczym, a kilka efektownych zagrań Fibaka (np. w piątym gemie, kiedy Norwegowie trzykrotnie bili znad siatki w będącego na półkorcie Polaka, a jednak to on wyszedł z wolejowej wymiany zwycięsko) zapowiadało efektowny ciąg dalszy.

I rzeczywiście — drugiego seta para polska, prowadząc 3:1, 4:2, 5:3 wygrała pewnie 6:3. Obaj nasi tenisiści dobrze tym razem serwowali (Kowalski, mocno, Fibak z rotacją w okolice linii), Wojtek — junior nieźle returnował, a Wojtek — senior kilkakrotnie zaskoczył całkowicie przeciwników wyrafinowanymi technicznie zagraniami. Kiedy „Kowal" przypieczętował seta asem na trybunach zapanował nastrój pełnego optymizmu. Zaczął się on jednak psuć w połowie następnego seta. W trzecim gemie Norwegowie mieli break point przy serwisie (słabym) Fibaka, na szczęście go nie wykorzystali. W dziewiątym przy serwisie Kowalskiego było 0:40 i po wyrównaniu jeszcze przewaga rywali. Cudowne ocalenie pozwoliło naszej parze dociągnąć do tie breaku, w którym jednak, po zdobyciu dwóch początkowych punktów, nasza para popełniająca błąd za błędem nie miała nic do powiedzenia.

Wyglądało na to, że mieliśmy do czynienia z „wypadkiem przy pracy" bowiem czwarty set przyniósł zdecydowaną przewagę Polaków: 1:0, 2:0 (pierwsze przełamanie serwisu Rolfsena), 3:0, 4:0... Pogody ducha nie zakłóciła nam nawet strata serwisu Kowalskiego (ani razu nie trafił pierwszą piłką), zwłaszcza, że zatarł on złe wrażenie kończąc seta wspaniałym returnem z forhendu.

Decydujący set. Kto wygra? Oczywiście my! Kowal wyserwował pierwszego gema na sucho, w drugim mieliśmy 3 przewagi na serwisie Rolfsena... i na tym się nasza dobra passa skończyła. Serią znakomitych returnów Norwegowie przełamali podanie Fibaka, w następnym gemie przy break poincie dla nas sędzia (polski) bardzo wątpliwą piłkę zasędziował dla Norwegów i znów break point przy serwisie „Kowala"... Niedobrze! Następny gem przyniósł nam jednak nadzieję — nasi odrabiają stratę przełamując podanie Rolfsena (dobry return Kowalskiego, piękny wolej Fibaka). Niestety nie na długo. W dziewiątym gemie Kowalski nie trafia wcale pierwszą piłką, robi dublfota i Norwegowie prowadzą 5:4. Serwis Rolfsena i wkrótce 40:15.

**I meczbol** obroniony wymianą piłek przy siatce.

**II meczbol** — wspaniały lob Kowalskiego, a więc wyrównanie. Niestety za chwilę...

**III meczbol** — Polacy bronią się lobami i Pedersen smeczuje w siatkę. Za chwilę nasza przewaga „przepita" returnem „Kowala" w siatkę, a po returnie Fibaka w aut...

**IV meczbol** — as z drugiego podania Rolfsena. **Koniec — 6:3, 3:6, 7:6 (7:2) 2:6, 6:4 dla Norwegów.** Zwycięstwo dały im przede wszystkim returny, którymi zdobyli wiele punktów bezpośrednio, lub wyrabiali korzystną pozycję do skończenia piłki. Prawda, że kiepskie serwisy naszych graczy były im znakomitą pomocą.

Opuszczając po 4,5 godz. korty mieliśmy jednak tę pociechę, że przegrany debel dodaje atrakcyjności niedzielnym pojedynkom.

**Adam Choynowski**



*podwójnej w*
*egią Wojciech*
*zademonstro-*
*towanych za-*
*e.*

*rek Zochowski*

O Puchar Davisa Polska — Norwegia 4:1

# NAJCIEKAWSZY BYŁ DEBEL

**Najbardziej emocjonującym pojedynkiem daviscupowego meczu Polska — Norwegia była sobotnia gra debiowa (Fibak, Kowalski — Pedersen, Rolfsen). Był to długi, czterogodzinny „dreszczowiec", którego wynik do końca pozostawał sprawą otwartą. Pierwszego seta wygrali Norwegowie 6:3.**

W drugim, przy stanie 2:1 dla Polski, wyszło słońce i... nasi zawodnicy od razu zaczęli grać lepiej. Rozegrał się zwłaszcza Fibak, początkowo niepewny i jakby lekko stremowany. Jego niezbyt mocne, ale niezwykle precyzyjne zagrania sprawiały Norwegom wiele kłopotu. Bardzo dobrze uzupełniał Fibaka świetnie serwujący Kowalski. Drugi set — 6:3 dla Polski.

Trzeciego ponownie wygrali tenisiści norwescy. Udało im się to jednak w tie-breaku (7—2). Wcześniej walka była niesamowicie zacięta. Doskonale serwowali Kowalski i Rolfsen, Fibak niepodzielnie natomiast „królował" przy siatce.

Czwarty set, dosyć krótki — zakończył się zwycięstwem Polaków 6:2. Piątego jednak, przy wydatnej pomocy sędziów liniowych, wygrali tenisiści z Norwegii 6:4.

W pierwszym z niedzielnych singli zmierzyli się W. Kowalski i Ch. Ruud. Polak nie dał żadnych szans 18-letniemu mistrzowi Norwegii i zwyciężył gładko 6:3, 6:0, 6:0. Ruud ustępował naszemu tenisiście zwłaszcza pod względem kondycyjnym.

Drugie spotkanie miało bardziej wyrównany charakter. T. Iwański zaczął fatalnie przegrywając pierwszego seta 1:6, w dwóch następnych zagrał jednak znacznie lepiej i mimo dobrej dyspozycji Pedersena, zwyciężył 7:6 (tie-break 7—4) i 8:6.

WOJCIECH FIBAK specjalnie dla „Gazety Wyborczej"

# CZARODZIEJ

**Patrząc na wynik meczu z Norwegią (4:1 dla Polski) można by sądzić, że zwycięstwo przyszło łatwo. Czy istotnie tak było?**

Oczywiście, że nie. Norwegowie potwierdzili swoje wszystkie atuty, o których mówiłem przed meczem. Najtrudniejszy był zwłaszcza debel. Pedersen i Rolfsen tworzą bardzo silną parę, grającą solidny, cementowy, „amerykański" tenis. W Warszawie wznieśli się na wyżyny swoich umiejętności, rozgrywając mecz świetnie pod względem taktycznym. Szczególne kłopoty sprawiały nam ich mocne returny, prosto pod nasze nogi. Brylował w tym zwłaszcza Rolfsen. W czasie meczu mówiłem zresztą do Wojtka Kowalskiego, iż wolałbym widzieć po drugiej stronie siatki nawet Szwedów — Wilandera i Nystroema, z którymi, jak sądzę, grałoby się nam łatwiej.

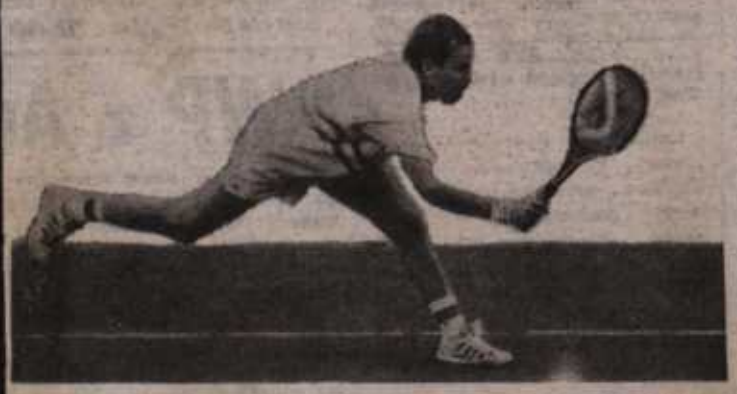

*Fot. Krzysztof Miller*

**Czy właśnie ze względu na siłę norweskiego debla zdecydował się Pan wystąpić w grze podwójnej?**

Tak, uważam, że para Fibak — Kowalski to nasz najsilniejszy debel. Kowalski jest co prawda urodzonym singlistą i w grze podwójnej czuje się nieco gorzej, uznałem jednak, że jego walory, jakimi są niewątpliwie dobry serwis i ofensywny styl gry, będą najlepszym uzupełnieniem mojego doświadczenia.

**W singlach Kowalski grał dużo lepiej...**

Tak, cieszy mnie zwłaszcza jego zwycięstwo w pierwszym pojedynku z Pedersenem. To było najważniejsze spotkanie całego meczu. Triumf Wojtka dawał nam dobrą sytuację wyjściową do dalszych gier. Bardzo dobrze zagrał też Tomek Iwański w pojedynku z Ruudem. Wydaje mi się, że Norwegowie popełnili błąd wystawiając tego młodego zawodnika do gier singlowych. Jego styl gry (wolne, długie wymiany) odpowiadał obu naszym zawodnikom. Być może jednak sądzili, że powtórzy on sukces z maja, kiedy wygrał z Kowalskim 6:3, 6:0.

**W tym roku został Pan kapitanem naszej drużyny daviscupowej. Od razu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaczęły pojawiać się sukcesy. Jaki wpływ na grę zawodników miała Pańska obecność?**

W tym roku spędziłem z tenisistami wiele długich tygodni, starając się ustawić ich technicznie i taktycznie. Myślę, że to mi się udało. Moja obecność natomiast — już podczas samych meczów — miała, jak sądzę dwojaki charakter. Na naszych zawodników działała mobilizująco, na rywali zaś miała wpływ destrukcyjny. Widoczne to było zwłaszcza w meczach z Luksemburgiem i Bułgarią. Bułgarzy byli zawstydzeni i trochę chyba przestraszeni, że obserwuję grę i udzielam rad polskim tenisistom.

**Czy w przyszłorocznej edycji Pucharu Davisa będzie Pan nadal prowadził polską drużynę?**

Tego jeszcze nie wiem, musimy to wcześniej uzgodnić z trenerem Michałem Stachurskim. Być może on poprowadzi naszych zawodników w przyszłorocznych bojach — jest przecież doskonałym fachowcem. Ja w każdym razie pozostanę w stałym kontakcie z polskim tenisem, gotów stale służyć pomocą i radą.

**Niedługo znów będziemy Pana oglądać. Tym razem w igrzyskach „Solidarności".**

W ramach tych igrzysk odbędzie się pokazowy mecz Fibak — Muster. Nie będzie to pojedynek zbyt poważny, zależy nam raczej na zorganizowaniu tenisowego widowiska. Chcemy również zagrać przez chwilę z młodymi adeptami tenisa.

**Czy przyjedzie tylko Muster?**

Tak. Najbliższy przyjazdu do Gdańska był Hiszpan Emilio Sanchez, ale nie bardzo odpowiadał mu termin. Igrzyska odbędą się bowiem tuż przed tenisowymi mistrzostwami USA, do których szykują się wszyscy najlepsi. Myślę jednak, że widzowie nie powinni narzekać. Wszak Muster jest 6 rakietą świata...

**Ludzie w Polsce wiedzą o Panu tyle, że gra Pan dobrze w tenisa, robi interesy i ma dużo pieniędzy. Czym się Pan naprawdę zajmuje?**

Interesy robią za mnie moi przedstawiciele, pieniędzy nie mam, gdyż wszystkie oddaję żonie, a jak gram w tenisa to wszyscy widzieli... (śmiech). Mówiąc jednak poważnie — interesują mnie wszelkiego rodzaju inwestycje — sztuka, nieruchomości, również operacje finansowe.

**Rozmawiał Andrzej SARAMONOWICZ**



## W. Fibak dziękuje publiczności

# Wykonaliśmy plan maksimum — to powód do satysfakcji

Wojciech Fibak po zwycięstwie Kowalskiego nad Ruudem, a tym samym Polski nad Norwegią wyraźnie się odprężył. Cel został bowiem osiągnięty. Z kapitanem naszej drużyny rozmawiał dziennikarz PAP:

**— Jaki był dla Pana ten mecz?**

— Dominuje oczywiście radość ze zwycięstwa. Chciałbym podziękować publiczności warszawskiej za ciepło, wyrozumiałość dla moich błędów, za wspaniałą atmosferę. Poczułem jakby na chwilę wróciły dawne, dobre czasy, gdy grali tu Bjoern Borg czy Adriano Panatta. Przegraliśmy debla, ale wygrał tenis. Było to wspaniałe, dramatyczne widowisko.

**— Co powie Pan o swych podopiecznych?**

— Wojtek Kowalski to ogromna energia, witalność. Moim zdaniem jego tenis został niepotrzebnie skomplikowany technicznie. To go trochę blokuje, niektóre uderzenia są nieco sztuczne. Ponadto brak mu naturalnego, sportowego sprytu i tego co nazwać można wizją gry. Tomek Iwański, gdy gra dobrze może zwyciężyć tenisistów wysokiej klasy. Teraz chodzi o to, by grali oni równie pewnie beze mnie. Jeśli chodzi o jeszcze młodszych — Bartłomiej Dąbrowski to z pewnością wielki talent. Ale musi się zmienić. Gościłem go niedawno w moim domu przez kilka tygodni. Jest stanowczo zbyt rozpuszczony.

**— Czy będzie Pan prowadził drużynę daviscupową w przyszłym roku?**

— Jeszcze nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić, będę rozmawiał z PZT. Oczywiście przyjeżdżałbym na mecze, ale nie wiem czy będę kapitanem. Uważam, iż z powodzeniem mógłby mnie zastąpić Michał Stachurski.

**— Jakich atrakcji tenisowych możemy się spodziewać z Pana strony podczas igrzysk „Solidarności"?**

— Tylko meczu Fibak — Thomas Muster. Ale to chyba wystarczy. Austriak to teraz jeden z najlepszych graczy świata, rozstawiany w najpoważniejszych turniejach.

**— Czy po zwycięstwie nad Norwegią czuje Pan, iż osiągnął postawiony sobie cel?**

— Zdecydowanie tak. Chodziło mi o rozruszanie polskiego tenisa, wyprowadzenie go z dołka. Wygraliśmy trzy daviscupowe mecze, wykonali plan maksimum. Jest to z pewnością powód do satysfakcji.

# W obiektywie



Wojciech Fibak i Wojciech Kowalski gratulują sobie p
przeciwko parze norweskiej Petersen — Rolfsen, oczy
Fotoreportaż z tego spotkania zamieszczamy na stroni

**Wojciech Fibak** zamierza zostać wydawcą. Jeszcze wiosną interesował się jedną z poznańskich gazet. Teraz sympatie przeniósł do Katowic, gdzie konferował właśnie na temat ewentualnego udziału w tamtejszym „Sporcie". Nasz tenisista idzie w ślady innego, słynnego sporertowca Zbigniewa Bońka, który ma współudział w nowym piśmie „Mecz".



porczej"

polskim tenisem, gotów stale służyć pomocą i radą.

**Niedługo znów będziemy Pana oglądać. Tym razem w igrzyskach „Solidarności".**

W ramach tych igrzysk odbędzie się pokazowy mecz Fibak — Muster. Nie będzie to pojedynek zbyt poważny, zależy nam raczej na zorganizowaniu tenisowego widowiska. Chcemy również zagrać przez chwilę z młodymi adeptami tenisa.

**Czy przyjedzie tylko Muster?**

Tak. Najbliższy przyjazdu do Gdańska był Hiszpan Emilio Sanchez, ale nie bardzo odpowiadał mu termin. Igrzyska odbędą się bowiem tuż przed tenisowymi mistrzostwami USA, do których szykują się wszyscy najlepsi. Myślę jednak, że widzowie nie powinni narzekać. Wszak Muster jest 6 rakietą świata...

**Ludzie w Polsce wiedzą o Panu tyle, że gra Pan dobrze w tenisa, robi interesy i ma dużo pieniędzy. Czym się Pan naprawdę zajmuje?**

Interesy robią za mnie moi przedstawiciele, pieniędzy nie mam, gdyż wszystkie oddaję żonie, a jak gram w tenisa to wszyscy widzieli... (śmiech). Mówiąc jednak poważnie — interesują mnie wszelkiego rodzaju inwestycje — sztuka, nieruchomości, również operacje finansowe.

**Rozmawiał**
**Andrzej SARAMONOWICZ**



## W. Fibak dziękuje publiczności

# Wykonaliśmy plan maksimum — to powód do satysfakcji

Wojciech Fibak po zwycięstwie Kowalskiego nad Rudem, a tym samym Polski nad Norwegią wyraźnie się odprężył. Cel został bowiem osiągnięty. Z kapitanem naszej drużyny rozmawiał dziennikarz PAP:

**— Jaki był dla Pana ten mecz?**

— Dominuje oczywiście radość ze zwycięstwa. Chciałbym podziękować publiczności warszawskiej za ciepło, wyrozumiałość dla moich błędów, za wspaniałą atmosferę. Poczułem jakby na chwilę wróciły dawne, dobre czasy, gdy grali tu Bjoern Borg czy Adriano Panatta. Przegraliśmy debla, ale wygrał tenis. Było to wspaniałe, dramatyczne widowisko.

**— Co powie Pan o swych podopiecznych?**

— Wojtek Kowalski to ogromna energia, witalność. Moim zdaniem jego tenis został niepotrzebnie skomplikowany technicznie. To go trochę blokuje, niektóre uderzenia są nieco sztuczne. Ponadto brak mu naturalnego, sportowego sprytu i tego co nazwać można wizją gry. Tomek Iwański, gdy gra dobrze może zwyciężyć tenisistów wysokiej klasy. Teraz chodzi o to, by grali oni równie pewnie beze mnie. Jeśli chodzi o jeszcze młodszych — Bartłomiej Dąbrowski to z pewnością wielki talent. Ale musi się zmienić. Gościłem go niedawno w moim domu przez kilka tygodni. Jest stanowczo zbyt rozpuszczony.

**— Czy będzie Pan prowadził drużynę daviscupową w przyszłym roku?**

— Jeszcze nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić, będę rozmawiał z PZT. Oczywiście przyjeżdżałbym na mecze, ale nie wiem czy będę kapitanem. Uważam, iż z powodzeniem mógłby mnie zastąpić Michał Stachurski.

**— Jakich atrakcji tenisowych możemy się spodziewać z Pana strony podczas igrzysk „Solidarności"?**

— Tylko meczu Fibak — Thomas Muster. Ale to chyba wystarczy. Austriak to teraz jeden z najlepszych graczy świata, rozstawiany w najpoważniejszych turniejach.

**— Czy po zwycięstwie nad Norwegią czuje Pan, iż osiągnął postawiony sobie cel?**

— Zdecydowanie tak. Chodziło mi o rozruszanie polskiego tenisa, wyprowadzenie go z dołka. Wygraliśmy trzy daviscupowe mecze, wykonali plan maksimum. Jest to z pewnością powód do satysfakcji.

# W obiektywie „Sportu"

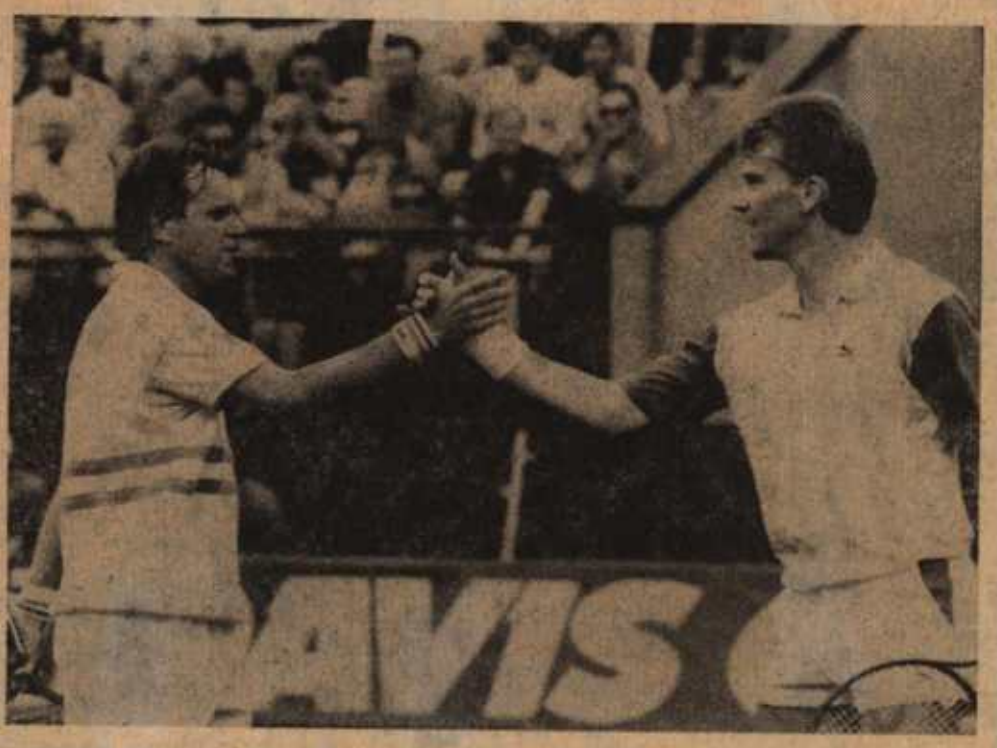


Wojciech Fibak i Wojciech Kowalski gratulują sobie po udanym ataku w grze deblowej przeciwko parze norweskiej Petersen — Rolfsen, oczywiście w meczu o Puchar Davisa. Fotoreportaż z tego spotkania zamieszczamy na stronie 4. (Fot. Jerzy Kleszcz)

PUCHAR DAVISA,

# WOJTEK GRA,

**Na spotkaniu z dziennikarzami tuż przed meczem Polska – Norwegia Wojciech Fibak zachęcał, by o zbliżającym się widowisku pisać dużo i ciepło. Mieszkający w Ameryce tenisista, dziś biznesmen, wierzy w potęgę prasy i sądził, że chwytliwe teksty przyciągną widzów. Wtedy na sali ktoś wstał i powiedział, że najlepszą zachętą będzie sam udział Fibaka w tym meczu. Miał rację.**





*Wojciech Kowalski był graczem nr 1 w meczu z Norwegami. Tomaszowi Iwańskiemu pod opieką Fibaka „wyrosły skrzydła".*

Nim opiszemy sobotnie zmagania debla Wojtek – Wojtek (Fibak, Kowalski), słów kilka o otoczce całego meczu. Otóż polscy tenisiści dość niespodziewanie, ale całkowicie zasłużenie stanęli przed szansą wyjścia z *„III ligi"* rozgrywek o Puchar Davisa i wejścia do *„II ligi"*, czyli grupy I strefy Euro-Afrykańskiej. Terminologia piłkarska ma w tym momencie nieco ułatwić zrozumienie zagmatwanej struktury daviscupowych zmagań. Polacy, istotnie, z grupy najniższej mieli szansę przesunąć się do grupy średniej. Wolny los w I rundzie, potem gładkie zwycięstwo 4:1 nad Luksemburgiem, wreszcie 4:1 z Bułgarią, okupione trochę większymi nerwami, otworzyły szansę gry finałowej z Norwegią. Po dość niejasnych z początku informacjach kto będzie gospodarzem tego meczu, Londyn poinformował, że gramy w Polsce. Norwegowie jeszcze złożyli PZT ofertę, by oddać im ten mecz i rozegrać go w Oslo, ale *„z punktu widzenia finansowego oferta nie była poważna"* jak oświadczył wiceprezes PZT, Andrzej Gliński.

W piątek, 22 lipca o godzinie 13.30, angielski sędzia Jeremy Shales, notabene jeden z 10 profesjonalnych sędziów ATP, wyszedł na kort główny i oświadczył, że za 15 minut rozpocznie się pierwszy mecz. W Warszawie lało od 3 dni i złośliwi, czując zbliżający się deszcz, z ironią patrzyli na pewnego siebie Brytyjczyka. A jednak to on miał rację.

Wojtek Kowalski zaczął z impetem, ale od przegrania pierwszego seta w tie breaku. Jego przeciwnik, 23-letni Bent Pedersen, student ekonomii na uniwersytecie w Berkeley (USA), posiadacz 2 punktów ATP, uderzał dość regularnie z głębi kortu, co przy nagminnym psuciu forhendów przez Kowalskiego wystarczyło do wygrania seta. Kiedy Polak zredukował niewymuszone błędy, wciąż prezentując agresywny serwis i urozmaiconą grę, gładko wygrał kolejnego seta do zera i dwa następne do czterech. Tomek Iwański mógł kontynuować rozpoczęte dzieło. 18-letni Christian Ruud, 2 pkt ATP, był wymarzonym partnerem dla prezentującego „amerykański" styl łodzianina. Iwański pakował mocne serwisy, szedł na siatkę, niewiele psuł i Ruud, grający jeszcze bardziej z głębi kortu niż Pedersen, nie miał czym zagrozić Polakowi. Trzy szybkie sety i wrażenie znacznie korzystniejsze od tego, jakie wywarł Wojtek Kowalski.

Łatwe 2:0 dla Polski podważyły pełne asekuracji prognozy Wojtka Fibaka. Oczywiście, respekt jest wskazany dla przeciwnika, ale w tym wypadku student z Berkeley i junior z Oslo zaprezentowali znacznie skromniejsze możliwości niż można było oczekiwać. Jeśli nie wierzyć w kataklizmy, tego meczu nie można już było przegrać.

W sobotę świeciło piękne słońce, przed kasami, po raz pierwszy od kilkunastu lat, ustawiły się sznury kibiców, a trybuna honorowa, ten nasz maleńki, snobistyczny *„Roland Garros"*, przeżywała oblężenie. Kiedy jeszcze na tarasie pojawiła się Ewa Fibak, a sam zainteresowany w białym stroju, z rakietą na korcie, niejeden z kibiców przypomniał sobie lata siedemdziesiąte. Trybuny zapełniły się prawie tak samo jak przed 15 laty, gdy na przeciw Fibaka stawał Bjoern Borg. Debel z Kowalskim przeciwko parze Pedersen – Rollsen to był debel sentymentalny, który przywoływał wspomnienia sprzed 6 lat, kiedy to 17-letni Wojtek grał wspólnie przeciwko Grekom z 32-letnim Wojciechem, w czym wielu upatrywało wówczas symbolicznej zmiany warty w polskim tenisie. Losy Kowalskiego potoczyły się trochę nie na miarę tamtych oczekiwań, ale to już odrębna historia. Tu, na Legii, ujrzeliśmy znowu ten sam debel, lecz już nie w relacji mistrz – uczeń, ale partner – partner.

**To był najpiękniejszy mecz trzydniowych zmagań.** Dramatyczny, pięciosetowy, może nie stojący na wysokim poziomie, ale pełen napięcia, z nerwową końcówką, w której Polacy objęli 4 meczbole, lecz przegrali. Fibak, choć psuł wiele, uderzał lekko, grał tenisa z innej epoki, pokazał kilkanaście cudownych zagrań. Porażka, po grze pięknej, ale porażka, wywołała komentarze – czy udział Fibaka miał sens. Wysoka forma Iwańskiego podpowiadała, że on znacznie skuteczniej wesprze Kowalskiego. Wydaje się, że można przejść obojętnie obok tych dywagacji. Samo pojawienie się z rakietą legendarnego tenisisty podniosło rangę imprezy, zachęciło wielu kibiców do odwiedzenia Myśliwieckiej, nadało całemu widowisku jakąś nową jakość. Może paradoksalne, ale ta porażka, choć dotkliwa dla Fibaka, który przyzwyczaił nas do sukcesów nie tylko w tenisie, dodała uroku całemu meczowi. Czyżbe bowiem byłyby dwie ostatnie gry singlowe? Formalnością bez emocji.

Niedzielny scenariusz okazał się najbardziej myślniejszy z możliwych. Wojtek Kowalski zdeklasował Christiana Ruuda oddając mu całym meczu zaledwie 3 gemy (!) i wiadomo już było, że Polacy wygrali finał grupy. Patrząc na to spotkanie nie chciało się wierzyć, że 18-letni junior kilka miesięcy temu pokonał gładko Kowalskiego. W ostatnim meczu – tylko o prestiż – Tomek Iwański dość szczęśliwie wygrał z Pedersenem w trzech tach. Na tablicy pojawił się ostateczny rezultat – 4:1 dla Polski.

**A więc sukces. Nie jakiś niebotyczny szatański, ale uczciwie zapracowany, którego można i warto się cieszyć.** W widzi zastanawiano się czy oznacza to tom w polskim tenisie. Pytanie naiwne. jest wciąż tak samo nędzna jak była, wości klubów nie poprawiły się ani o jotę, nierzy tenisowi jak wyjeżdżali na Zachód wyjeżdżają i w ogóle bliżej nam do brniż pierwszej setki ATP. Ale wierząc w się drobnych kroczków zwycięstwo nad wegią, zaistnienie w grupie Euro-Afryki, wreszcie opieka nad daviscupowprezentacją, którą wciąż obiecuje Wojbak sprawia, że możemy odnotować ne dygnięcie. Cieszy przede wszystkim pełnienie po latach tenisowego stadmumii, który w weekend będący przed rokiem narodowym świętem, inwazję kibiców.

GRZEGORZ WASYLKO

# MUMIA ŻYJE!



*Prezes PZT prof. Kazimierz Doktór zanotował pierwszy znaczący sukces w swej trudnej kadencji.*





*Wojciech – Wojciech. Ten debel ściągnął na trybuny kortów Legii nareszcie kilka tysięcy widzów. Mumia ożyła...*





*Czy po sukcesach daviscupowych Wojciech Kowalski ruszy także w górę klasyfikacji ATP?*

*Zdjęcia ADAM HAYDER*







# LIZANIE SALATERY

str. 22-23

Salaterę wykonano w roku tysiąc dziewięćsetnym z 217 [illegible]

nisie mężczyzn.

Polacy nigdy nie odnosili w tych mistrzostwach znaczących sukcesów. Szczególnie w ostatnich latach nasza obecność w Pucharze Davisa była doprawdy przygnębiająca. Luksemburg – Zimbabwe, Zimbabwe – Luksemburg, wciąż obracaliśmy się w kręgu tych samych, skromniutkich przeciwników i pokonanie więcej niż jednej przeszkody w roku przekraczało możliwości naszych reprezentantów.

Aż tu nagle – odmiana! Polscy tenisiści pokonali kolejne drużyny Luksemburga, Bułgarii i Norwegii, wygrali rywalizację w drugiej grupie europejskiej, awansowali do grupy pierwszej, przed nimi już tylko 16 drużyn światowej ekstraklasy, bezpośrednio walczących o Puchar. Pokonanie każdej z wymienionych trzech drużyn z osobna nie byłoby niczym sensacyjnym, to nie są tenisowe potęgi, natomiast sekwencja trzech kolejnych zwycięstw zasługuje na uwagę, podkreślenie i gratulacje.

Aby lepiej zrozumieć co się stało trzeba cofnąć się do marca bieżącego roku, kiedy to w bufecie klubowym hali warszawskiej „Mery" odbyła się pierwsza konferencja prasowa Wojciecha Fibaka w roli kapitana polskiej reprezentacji daviscupowej. Droga do przebycia wydawała się wówczas szalenie długa, Fibak podkreślał, że nie jest cudotwórcą, nie obiecywał zmiany systemu szkolenia, struktury i w ogóle porządków panujących w polskim tenisie. Mówił natomiast o tym, że irytujące są te ciągłe porażki w pierwszych rundach z kiepskimi przeciwnikami, wyrażał przekonanie, że opierając się na tych graczach, których mamy, przy odpowiednim nastawieniu, mobilizacji i koncentracji można osiągnąć znacznie więcej, starał się zarazić środowisko własnym optymizmem.

I raz jeszcze okazało się, że Wojciech Fibak jest kartą wygrywają-

tym wszystkim trzeba pamię- ale też **nie ulega wątpliwości, największe zasługi w naszym cięstwie i awansie mają Woj- ch Kowalski i Tomasz Iwański tenisiści, którzy zdobywali kty dla reprezentacji Polski.** nedżerowie, trenerzy, kapitano- i doradcy są bardzo ważni, ale końcu wszystkiego pozostają notni na swoich stronach kortu cze, i od ich umiejętności i od- i, uporu i męstwa zależy osta- ny wynik. Owszem – pojawie- się Fibaka w roli kapitana stwo- o bez wątpienia nową jakość, o się dodatkowym, bezcennym em. Wielokrotnie podkreślano, ibak, siedząc obok kortu – my- a naszych graczy, oni zaś pro- dzą walkę pod jego dyktando i le nie było w tym wiele przesa- dy. Byłoby jednak nie na miejscu spychanie Kowalskiego i Iwańskiego na drugi plan, bowiem im przypadły w Pucharze Davisa najważniejsze role.

Zakończony przed dwoma tygodniami mecz przeciwko reprezentacji Norwegii był zdarzeniem dość osobliwym. Klimat poprzedzający to spotkanie różnił się znacznie od tego, który towarzyszył naszej drużynie przed meczami z Luksemburgiem i Bułgarią. Wówczas panowało ogromne zainteresowanie, niepewność, mobilizacja, tym razem nastąpiło jakby rozproszenie uwagi. Zwrócił na to uwagę również Fibak, podkreślając na przedmeczowej konferencji prasowej klasę naszych gości z Norwegii oraz wręcz mobilizując dziennikarzy do energiczniejszej pracy. Również atmosfera w grupce naszych reprezentantów, do której obok Kowalskiego i Iwańskiego należy Leszek Sidor (był w lipcu w wyśmienitej formie, miał pecha, że nie wystąpił na korcie), była nieco odmienna, nie tak idylliczna jak poprzednio.

Moim zdaniem nie ma w tym nic dziwnego. Pojawienie się w naszej reprezentacji Wojciecha Fibaka i powołanego przez niego trenera – pana Michała Stachurskiego, było wspaniałą odmianą, miało prawdziwie galwanizujący skutek. Miodowy miesiąc nie trwa jednak wiecznie. Trudno nieustannie żyć w nastroju odświętnym, prędzej czy później przychodzi dzień powszedni i wówczas okazuje się że wszyscy, zarówno zawodnicy jak i kierownictwo nie składają się z samych zalet i bezinteresownej dobroci.

Wszystko to będzie miało duży wpływ na postawę naszej reprezentacji w rozgrywkach przyszłorocznych, które zapowiadają się atrakcyjniej, ale i dalece trudniej niż



*Gra deblowa by*
*z Norwegami, ale po*
*Z lewej*



*Reprezentacja*
*rozgrywek o Pu*
*Kowalski, Toma*
**Zdjęcia: Z**

te niedawno zakończone. wsze – rywale będą znacz dziej wymagający. Nie w jeszcze z kim przyjdzie się wiadomo natomiast, że mecz odbędzie się w term lutego 1991 r.

Po drugie zaś, co nie mn ne, zawody będą się toczy co innych warunkach. Nale się z zainteresowaniem polskiej, ale i zagraniczny telewizyjnych. Należy spo się, że sponsorzy mocnie czą swoją obecność. **W choć temat ten jest u nas nie (?) pomijany – gra to będzie o zupełnie inne dze.**

W rozgrywkach II grupy skiej międzynarodowa fe tenisowa – ITF wypłacała z com kolejnych rund odpo 12, później 24, wreszcie 48

głębia. Grupa polskich dziennikarzy z Bogdanem Bańką na czele od paru tygodni straszy tym Zagłębiem kibiców z Bolognii, z którymi lublinianie grają w Pucharze UEFA. Wykorzystana została „Solidarność" i wszystkie minione przewagi polskiego piłkarstwa. Jest jednak pewna obawa. Włosi liczą przede wszystkim na Węgra Detariego, a Madziar może nie znać dobrze języka włoskiego i ma sobie za nic całą kampanię maskującą. Trzeba mu będzie udowodnić, że nie jest taki wielki za jakiego się uważa. Jeszcze kilka tygodni możemy się łudzić taką nadzieją.

**MACIEJ BIEGA**



Salaterę wykonano w roku tysiąc dziewięćsetnym z 217 uncji czystego srebra, jakie specjalnie w tym celu powierzył jednemu z bostońskich jubilerów student Harvardu – Dwight Davis. Jest to najstarsze trofeum w dziejach międzynarodowych zawodów sportowych. Wraz z imponującą podstawą, dobudowaną zresztą później, całość waży 106 kg., ma 80 cm. wysokości i dokładnie tyle średnicy. Sam Dwight Davis był postacią pełną kolorytu, po zakończeniu kariery tenisowej został wybrany prezesem Amerykańskiej Federacji Tenisowej. Później, w latach 1925–29 był ministrem wojny USA, wreszcie piastował godność gubernatora Filipin. Tak czy inaczej – trofeum przez niego ufundowane w miarę upływu lat zyskiwało na prestiżu i powadze, a rozgrywki o Puchar Davisa są po prostu drużynowymi mistrzostwami świata w tenisie mężczyzn.

Polacy nigdy nie odnosili w tych mistrzostwach znaczących sukcesów. Szczególnie w ostatnich latach nasza obecność w Pucharze Davisa była doprawdy przygnębiająca. Luksemburg – Zimbabwe, Zimbabwe – Luksemburg, wciąż obracaliśmy się w kręgu tych samych, skromniutkich przeciwników i pokonanie więcej niż jednej przeszkody w roku przekraczało możliwości naszych reprezentantów.

Aż tu nagle – odmiana! Polscy tenisiści pokonali kolejne drużyny Luksemburga, Bułgarii i Norwegii, wygrali rywalizację w drugiej grupie europejskiej, awansowali do grupy pierwszej, przed nimi już tylko 16 drużyn światowej ekstraklasy, bezpośrednio walczących o Puchar. Pokonanie każdej z wymienionych trzech drużyn z osobna nie byłoby niczym sensacyjnym, to nie są tenisowe potęgi, natomiast sekwencja trzech kolejnych zwycięstw zasługuje na uwagę, podkreślenie i gratulacje.

Aby lepiej zrozumieć co się stało trzeba cofnąć się do marca bieżącego roku, kiedy to w bufecie klubowym hali warszawskiej „Mery" odbyła się pierwsza konferencja prasowa Wojciecha Fibaka w roli kapitana polskiej reprezentacji daviscupowej. Droga do przebycia wydawała się wówczas szalenie długa, Fibak podkreślał, że nie jest cudotwórcą, nie obiecywał zmiany systemu szkolenia, struktury i w ogóle porządków panujących w polskim tenisie. Mówił natomiast o tym, że irytujące są te ciągłe porażki w pierwszych rundach z kiepskimi przeciwnikami, wyrażał przekonanie, że opierając się na tych graczach, których mamy, przy odpowiednim nastawieniu, mobilizacji i koncentracji można osiągnąć znacznie więcej, starał się zarazić środowisko własnym optymizmem. I raz jeszcze okazało się, że Wojciech Fibak jest kartą wygrywającą.

O tym wszystkim trzeba pamiętać, ale też **nie ulega wątpliwości, że największe zasługi w naszym zwycięstwie i awansie mają Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański – tenisiści, którzy zdobywali punkty dla reprezentacji Polski.** Menedżerowie, trenerzy, kapitanowie i doradcy są bardzo ważni, ale na końcu wszystkiego pozostają samotni na swoich stronach kortu gracze, i od ich umiejętności i odwagi, uporu i męstwa zależy ostateczny wynik. Owszem – pojawienie się Fibaka w roli kapitana stworzyło bez wątpienia nową jakość, stało się dodatkowym, bezcennym atutem. Wielokrotnie podkreślano, że Fibak, siedząc obok kortu – myśli za naszych graczy, oni zaś prowadzą walkę pod jego dyktando i wcale nie było w tym wiele przesady. Byłoby jednak nie na miejscu spychanie Kowalskiego i Iwańskiego na drugi plan, bowiem im przypadły w Pucharze Davisa najważniejsze role.

Zakończony przed dwoma tygodniami mecz przeciwko reprezentacji Norwegii był zdarzeniem dość osobliwym. Klimat poprzedzający to spotkanie różnił się znacznie od tego, który towarzyszył naszej drużynie przed meczami z Luksemburgiem i Bułgarią. Wówczas panowało ogromne zainteresowanie, niepewność, mobilizacja, tym razem nastąpiło jakby rozproszenie uwagi. Zwrócił na to uwagę również Fibak, podkreślając na przedmeczowej konferencji prasowej klasę naszych gości z Norwegii oraz wręcz mobilizując dziennikarzy do energiczniejszej pracy. Również atmosfera w grupce naszych reprezentantów, do której obok Kowalskiego i Iwańskiego należy Leszek Sidor (był w lipcu w wyśmienitej formie, miał pecha, że nie wystąpił na korcie), była nieco odmienna, nie tak idylliczna jak poprzednio.

Moim zdaniem nie ma w tym nic dziwnego. Pojawienie się w naszej reprezentacji Wojciecha Fibaka i powołanego przez niego trenera – pana Michała Stachurskiego, było wspaniałą odmianą, miało prawdziwie galwanizujący skutek. Miodowy miesiąc nie trwa jednak wiecznie. Trudno nieustannie żyć w nastroju odświętnym, prędzej czy później przychodzi dzień powszedni i wówczas okazuje się że wszyscy, zarówno zawodnicy jak i kierownictwo nie składają się z samych zalet i bezinteresownej dobroci.

Wszystko to będzie miało duży wpływ na postawę naszej reprezentacji w rozgrywkach przyszłorocznych, które zapowiadają się atrakcyjniej, ale i dalece trudniej niż te niedawno zakończone. Po pierwsze – rywale będą znacznie bardziej wymagający. Nie wiadomo jeszcze z kim przyjdzie się spotkać, wiadomo natomiast, że pierwszy mecz odbędzie się w terminie 1–3 lutego 1991 r.

Po drugie zaś, co nie mniej ważne, zawody będą się toczyły w nieco innych warunkach. Należy liczyć się z zainteresowaniem nie tylko polskiej, ale i zagranicznych stacji telewizyjnych. Należy spodziewać się, że sponsorzy mocniej zaznaczą swoją obecność. **Wreszcie, choć temat ten jest u nas taktownie (?) pomijany – gra toczyć się będzie o zupełnie inne pieniądze.**

W rozgrywkach II grupy europejskiej międzynarodowa federacja tenisowa – ITF wypłacała zwycięzcom kolejnych rund odpowiednio 12, później 24, wreszcie 48 tysięcy dolarów. Nie są to kwoty powodujące utratę przytomności, ale zawsze... Rozpowszechniona jest tendencja, by połowę tych sum przeznaczać na nagrody dla zwycięskiej drużyny, pozostałą połowę pozostawiając do dyspozycji krajowego związku tenisowego. U nas, o ile wiem, proporcje te są zupełnie inne, wobec ogromu potrzeb naszego PZT.

**Być może jestem małostkowy, ale uważam, że i te sprawy, nazwijmy je – budżetowe, powinny być rzetelnie załatwione.** Odnieśliśmy w tym bezsporny sukces, przybliżyliśmy się do krawędzi cennej salatery, ale czy uda się tę krawędź uchwycić – to już zupełnie inna historia. Zależeć będzie od wielu czynników, również tych drugorzędnych i pozornie pozbawionych znaczenia

**ZDZISŁAW AMBROZIAK**



*Gra deblowa była najbardziej emocjonującym spotkaniem meczu z Norwegami, ale polscy tenisiści spodziewali się innego zakończenia. Z lewej – Wojciech Fibak, z prawej – Wojciech Kowalski.*



*Reprezentacja Polski, która zwyciężyła w europejskiej grupie II rozgrywek o Puchar Davisa. Od lewej: Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański, Lech Sidor i trener Michał Stachurski.*

**Zdjęcia: ZBIGNIEW CIERPISZ I MAREK WIELGUS**

SUPERKONKURS
str. 19

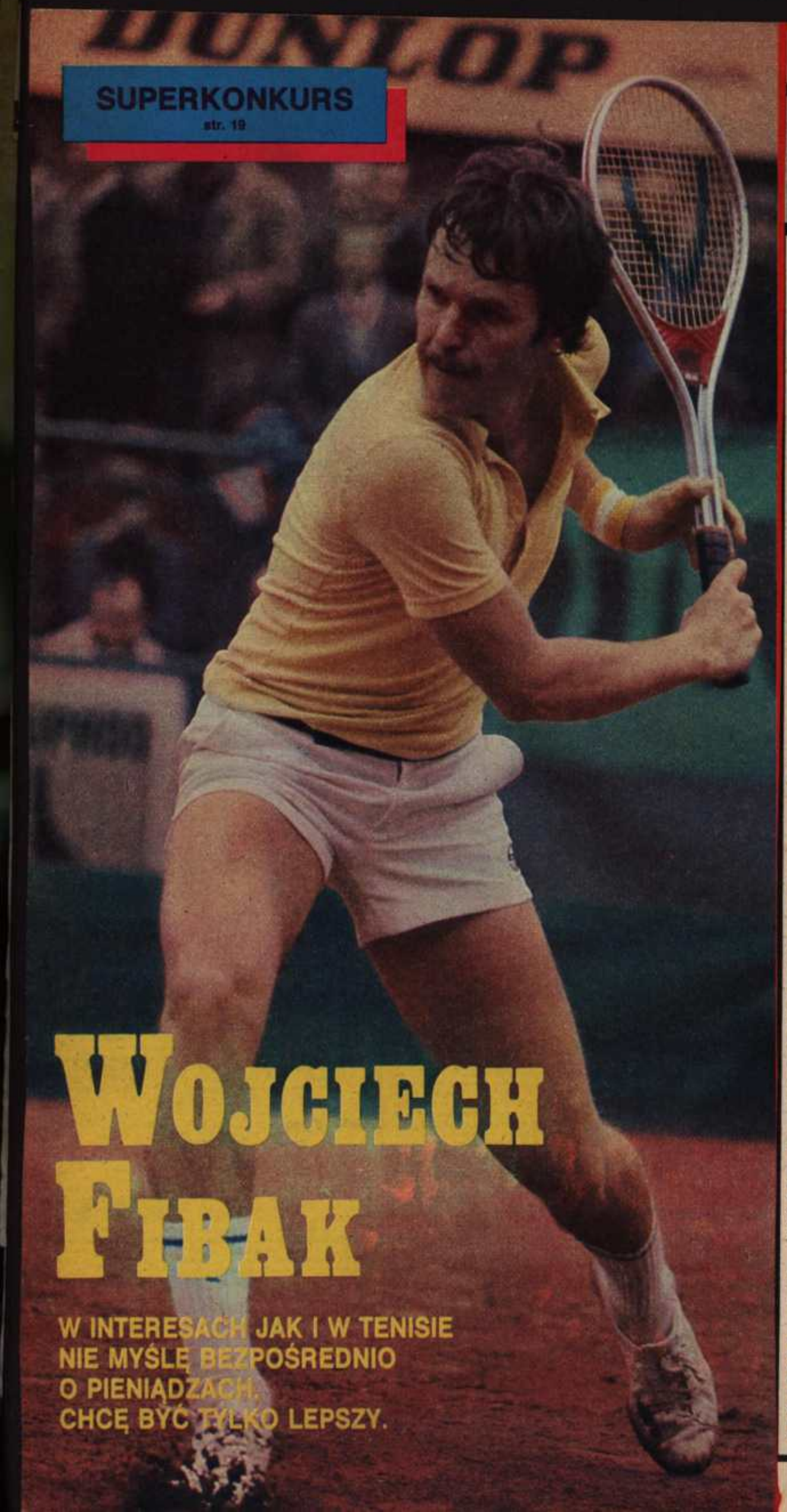


# OBY

**– Czy zawsze mówisz prawdę?**

– Hm... W twoim pytaniu wyczuwam podstęp...

**– Proszę odpowiedzieć, gdyż w naszej rozmowie nie ma czasu na węszenie za podtekstami. Wiesz przecież, że przez ostatnie 5 lat unikałeś ze mną długiej rozmowy. Przez ten okres skompletowałem wiele interesujących pytań. Przypomnę ci tylko, że pierwszy wywiad z tobą, jeszcze jako uczeń liceum przeprowadziłem dla szkolnej gazetki przed piętnastu laty.**

– Pamiętam. Byłeś najmłodszym dziennikarzem, z jakim kiedykolwiek rozmawiałem...

**– Dziękuję! Nie wiem tylko, czy podziwiać twoją znakomitą pamięć, czy dobre wychowanie?**

– Testem na moje wychowanie jest pierwsze pytanie...

**– Prawidłowe rozumowanie! Proszę więc o odpowiedź!**

– Staram się zawsze mówić prawdę, albo odpowiem inaczej: nie kłamię!

**– Zaraz to sprawdzimy! Dowód rzeczowy numer 1: książka Wojciecha Fibaka i Stanisława Garczarczyka pt. „Grajmy w tenisa", wydana w 1978 r., strona 114, cytuję: „...Nie zamierzam opuszczać Poznania"...**

– Gem dla ciebie! Ale gramy dalej...

**– Czy masz coś na swoje usprawiedliwienie?**

– Przecież wiesz, że musiałem wyjechać. To był podstawowy warunek, żeby grać z najlepszymi na świecie i awansować na listach rankingowych.

**– Przepraszam, ale czy nie mogłeś mieszkać w Poznaniu i wygrywać z Borgiem czy Connorsem?**

– Obawiam się, że praktycznie było to niemożliwe. Nie ukrywam też, że przebywając przez dłuższy czas w USA pokonałem pewne etapy w moim życiu, co wykluczyło mój powrót na stałe do Poznania. W Polsce nie mógłbym robić tego, czym obecnie się zajmuję w Paryżu czy w Nowym Jorku.

**– Czyżby? Przecież w ten sposób każdy może usprawiedliwić swoją emigrację!**

– Czy nie za szybko zapominasz o minionych dekadach? Dziś o Fibaku się pozytywnie mówi, jest mile widziany w kraju, oczekuje się, że będzie inwestował w Polsce, proponuje opiekę nad reprezentacją...

**– ...A przyjazd Fibaka do kraju staje się świętem narodowym.**

– Nie żartuj! Świątecznych dni w naszym kraju nie brakuje, ale...

**– ...I znów ci przerwę. Gdy składasz wizytę w Polsce, to pewne osoby głupieją! Nie kończące się zaproszenia na przyjęcia, propozycje wspólnych interesów, kolejki ludzi kultury i sztuki, którzy chcą się pokazać w towarzystwie Wojtka Fibaka. Sam widziałem jak pewien znany aktor i reżyser prawie na kolanach prosił cię, żebyś pograł w tenisa z jego synkiem, który ledwo trzymał w ręku rakietę!**

– Interesujące jest to, co mówisz. Widzę, że i w polskim dziennikarstwie następują korzystne zmiany. Co za odwaga, pogoń za sensacją? Ciekawe dlaczego w ten sposób nie rozmawiałeś ze mną np. w stanie wojennym?

**– Gdyż nie przyjeżdżałeś i nie miałem okazji zadawać ci pytań. Ale gdzie ty widzisz tę odwagę? Przecież ludzie, o których mówię są anonimowi...**

– Ale w telewizyjnych wiadomościach pokazywano, jak rozmawiałem z moimi przyjaciółmi: Olbrychskim, Fronczewskim. Prasa podaje, że byłem gościem Holoubka i Michnika. Jeszcze przed laty było to niemożliwe. Ze wszystkich stron mnie atakowano, była na mnie nagonka ze względów sportowych, a później z przyczyn finansowych i politycznych.

**– Jakie są twoje poglądy polityczne?**

– Jestem człowiekiem środka i tych wartości, które mobilizują ludzi do wydajnej pracy.

**– Co było przyczyną nagonki na ciebie?**

– Jedni pytali, dlaczego mieszkam w Nowym Jorku i nie przyjeżdżam, inni zarzucali mi, że porzuciłem socjalizm dla kapitalizmu, a jeszcze inni mieli pretensje, dlaczego przekazuję Polskiemu Związkowi Tenisowemu 100 rakiet, a nie 1000? Znasz dowcip o Polakach i kotle ze smołą, którego nikt nie musi pilnować? Nie od dziś wiadomo, że gdy ktoś z Polaków wznosi się ponad przeciętność, wtedy reszta przeciętniaków na siłę próbuje go ustawiać w swoim szeregu.

**– Z tego polskiego szeregu byłejakości uciekłeś w październiku 1974 r., kiedy mimo wielu trudności, z własnym prywatnym paszportem wyjechałeś na silnie obsadzony turniej do Barcelony mając przy sobie turystyczny przydział 130 dolarów w kieszeni...**

– ...A w plecaku kilogram suchej kiełbasy. Na szczęście udało mi się przebić przez gęste sito eliminacji, a w drugiej rundzie pokonać słynnego amerykańskiego tenisistę Artura Ashe'a, co zwróciło uwagę fachowców na moją osobę, a mnie dodało pewności siebie. Zresztą trzeba pamiętać, że w tenisie niezwykle istotną sprawą jest przełamanie bariery psychicznej, odniesienie zwycięstwa nad lepszym rywalem. Na hiszpańskim korcie wielki sukces, a przy „zielonym stoliku" w PZT dyskwalifikacja za samowolę i niepodporządkowanie się związkowemu kalendarzowi startów. Pewnie gdybym postępował zgodnie z kalendarzem PZT, to do dziś grałbym co najwyżej w Sopocie czy w Katowicach.

**– Chciałbym poznać tych, którzy siedzieli przy tym „zielonym stoliku"?**

– Zapomniałem... Nazwiska tych ludzi znajdziesz w prasie z tego okresu, a także artykuły twoich kolegów po fachu, którzy zbijali wierszówki na opluwaniu mnie.

**– Wstydzę się za nich i oddaję gema dla ciebie, chociaż piłki w fatalny sposób psuli moi deblowi partnerzy. Byłeś dwukrotnym mistrzem świata w grze deblowej, więc nie muszę ci więcej tłumaczyć. W ciągu trzynastoletniej zawodowej kariery wygrałeś 15 turniejów Grand Prix, a w osiemnastu występowałeś w finałach. Co dziś uważasz za swój największy sukces?**

– Udział w finale „Masters" w Huston w 1976 r., w którym przegrałem z Hiszpanem Manuelem Orantesem. Tak niewiele mi brakowało do wywalczenia nieoficjalnego mistrzostwa świata w hali w grze pojedynczej.

**– Dziś już możemy zdradzić pewną tajemnicę. Czy to prawda, że jedną z przyczyn porażki z Orantesem była obecność na trybunach słynnego hollywoodzkiego aktora Kirka Douglasa?**

– Też o tym wiesz? Pod koniec tego pojedynku, kiedy prowadziłem w setach 2:1 i w czwartym 4:1 przy własnym serwisie, a trzeba pamiętać, że trzeciego seta wygrałem aż 6:0 wydawało się, że mój rywal już się poddał, obok kortu na tzw. żywym obrazie organizatorzy przeprowadzili na gorąco rozmowę z Douglasem, który powiedział coś takiego: „Finał odbywa się pod dyktando Fibaka. Mecz praktycznie już się skończył!" Ja to wszystko słyszałem, odprężyłem się niepotrzebnie i po tych słowach poczułem się zwycięzcą.

**– Dlaczego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nie zostałeś najlepszym tenisistą świata?**

– Wiem, że nie wykorzystałem w pełni swojego talentu i możliwości. Przyczyny? Na pewno późno wchodziłem do wielkiego sportu. Niestety, nigdy nie udało mi się być precyzyjnym przez cały pojedynek. Potrafiłem doskonale grać przez pół godziny, a potem było następne 30 minut błędów i fatalnej postawy, po czym następował powrót do dobrej dyspozycji. Brakowało mi również wiarygodnego trenera, do którego miałbym zaufanie i który by z boku korygował moje błędne kroki na tenisowy szczyt. Nigdy też tak naprawdę nie skoncentrowałem się tylko na tenisie. Miałem wiele innych zajęć czy interesów, które kradły czas.

**– Czy gdybyś dziś rozpoczynał karierę, inaczej pokierowałbyś swoimi krokami?**

– To naprawdę cud, że w sporcie tak wiele mi wyszło i zaszedłem dość wysoko. Każdy okres w sporcie ma swoje plusy i minusy. Wtedy miałem wiele kłopotów czy przeszkód biurokratycznych jak np. uzyskanie na czas paszportu, ale i konkurencja w światowym tenisie była mniejsza. Dziś jest akurat odwrotnie. Szkoda czasu na akademickie rozważania, prawda jest taka, że w tenisie mój czas już minął.

**– W jakiej obecnie jesteś formie?**

– Mam 38 lat i nadal dobrą kon-




# OBYWATEL

**– Czy zawsze mówisz prawdę?**

– Hm... W twoim pytaniu wyczuwam podstęp...

**– Proszę odpowiedzieć, gdyż w naszej rozmowie nie ma czasu na węszenie za podtekstami. Wiesz przecież, że przez ostatnie 5 lat unikałeś ze mną długiej rozmowy. Przez ten okres skompletowałem wiele interesujących pytań. Przypomnę ci tylko, że pierwszy wywiad z tobą, jeszcze jako uczeń liceum przeprowadziłem dla szkolnej gazetki przed piętnastu laty.**

– Pamiętam. Byłeś najmłodszym dziennikarzem, z jakim kiedykolwiek rozmawiałem...

**– Dziękuję! Nie wiem tylko, czy podziwiać twoją znakomitą pamięć, czy dobre wychowanie?**

– Testem na moje wychowanie jest pierwsze pytanie...

**– Prawidłowe rozumowanie! Proszę więc o odpowiedź!**

– Staram się zawsze mówić prawdę, albo odpowiem inaczej: nie kłamię!

**– Zaraz to sprawdzimy! Dowód rzeczowy numer 1: książka Wojciecha Fibaka i Stanisława Garczarczyka pt. „Grajmy w tenisa", wydana w 1978 r., strona 114, cytuję: „...Nie zamierzam opuszczać Poznania"...**

– Gem dla ciebie! Ale gramy dalej...

**– Czy masz coś na swoje usprawiedliwienie?**

– Przecież wiesz, że musiałem wyjechać. To był podstawowy warunek, żeby grać z najlepszymi na świecie i awansować na listach rankingowych.

**– Przepraszam, ale czy nie mogłeś mieszkać w Poznaniu i wygrywać z Borgiem czy Connorsem?**

– Obawiam się, że praktycznie było to niemożliwe. Nie ukrywam też, że przebywając przez dłuższy czas w USA pokonałem pewne etapy w moim życiu, co wykluczyło mój powrót na stałe do Poznania. W Polsce nie mógłbym robić tego, czym obecnie się zajmuję w Paryżu czy w Nowym Jorku.

**– Czyżby? Przecież w ten sposób każdy może usprawiedliwić swoją emigrację!**

– Czy nie za szybko zapominasz o minionych dekadach? Dziś o Fibaku się pozytywnie mówi, jest mile widziany w kraju, oczekuje się, że będzie inwestował w Polsce, proponuje opiekę nad reprezentacją...

**– ...A przyjazd Fibaka do kraju staje się świętem narodowym.**

– Nie żartuj! Świątecznych dni w naszym kraju nie brakuje, ale...

**– ...I znów ci przerwę. Gdy składasz wizytę w Polsce, to pewne osoby głupieją! Nie kończące się zaproszenia na przyjęcia, propozycje wspólnych interesów, kolejki ludzi kultury i sztuki, którzy chcą się pokazać w towarzystwie Wojtka Fibaka. Sam widziałem jak pewien znany aktor i reżyser prawie na kolanach prosił cię, żebyś pograł w tenisa z jego synkiem, który ledwo trzymał w ręku rakietę!**

– Interesujące jest to, co mówisz. Widzę, że i w polskim dziennikarstwie następują korzystne zmiany. Co za odwaga, pogoń za sensacją? Ciekawe dlaczego w ten sposób nie rozmawiałeś ze mną np. w stanie wojennym?

**– Gdyż nie przyjeżdżałeś i nie miałem okazji zadawać ci pytań. Ale gdzie ty widzisz tę odwagę? Przecież ludzie, o których mówię są anonimowi...**

– Ale w telewizyjnych wiadomościach pokazywano, jak rozmawiałem z moimi przyjaciółmi: Olbrychskim, Fronczewskim. Prasa podaje, że byłem gościem Holoubka i Michnika. Jeszcze przed laty było to niemożliwe. Ze wszystkich stron mnie atakowano, była na mnie nagonka ze względów sportowych, a później z przyczyn finansowych i politycznych.

**– Jakie są twoje poglądy polityczne?**

– Jestem człowiekiem środka i tych wartości, które mobilizują ludzi do wydajnej pracy.

**– Co było przyczyną nagonki na ciebie?**

– Jedni pytali, dlaczego mieszkam w Nowym Jorku i nie przyjeżdżam, inni zarzucali mi, że porzuciłem socjalizm dla kapitalizmu, a jeszcze inni mieli pretensje, dlaczego przekazuję Polskiemu Związkowi Tenisowemu 100 rakiet, a nie 1000? Znasz dowcip o Polakach i kotle ze smołą, którego nikt nie musi pilnować? Nie od dziś wiadomo, że gdy ktoś z Polaków wznosi się ponad przeciętność, wtedy reszta przeciętniaków na siłę próbuje go ustawiać w swoim szeregu.

**– Z tego polskiego szeregu byłeś jakości uciekłeś w październiku 1974 r., kiedy mimo wielu trudności, z własnym prywatnym paszportem wyjechałeś na silnie obsadzony turniej do Barcelony mając przy sobie turystyczny przydział 130 dolarów w kieszeni...**

– ...A w plecaku kilogram suchej kiełbasy. Na szczęście udało mi się przebić przez gęste sito eliminacji, a w drugiej rundzie pokonać słynnego amerykańskiego tenisistę Artura Ashe'a, co zwróciło uwagę fachowców na moją osobę, a mnie dodało pewności siebie. Zresztą trzeba pamiętać, że w tenisie niezwykle istotną sprawą jest przełamanie bariery psychicznej, odniesienie zwycięstwa nad lepszym rywalem. Na hiszpańskim korcie wielki sukces, a przy „zielonym stoliku" w PZT dyskwalifikacja za samowolę i niepodporządkowanie się związkowemu kalendarzowi startów. Pewnie gdybym postępował zgodnie z kalendarzem PZT, to do dziś grałbym co najwyżej w Sopocie czy w Katowicach.

**– Chciałbym poznać tych, którzy siedzieli przy tym „zielonym stoliku"?**

– Zapomniałem... Nazwiska tych ludzi znajdziesz w prasie z tego okresu, a także artykuły twoich kolegów po fachu, którzy zbijali wierszówki na opluwaniu mnie.

**– Wstydzę się za nich i oddaję gema dla ciebie, chociaż piłki w fatalny sposób psuli moi deblowi partnerzy. Byłeś dwukrotnym mistrzem świata w grze deblowej, więc nie muszę ci więcej tłumaczyć. W ciągu trzynastoletniej zawodowej kariery wygrałeś 15 turniejów Grand Prix, a w osiemnastu występowałeś w finałach. Co dziś uważasz za swój największy sukces?**

– Udział w finale „Masters" w Huston w 1976 r., w którym przegrałem z Hiszpanem Manuelem Orantesem. Tak niewiele mi brakowało do wywalczenia nieoficjalnego mistrzostwa świata w hali w grze pojedynczej.

**– Dziś już możemy zdradzić pewną tajemnicę. Czy to prawda, że jedną z przyczyn porażki z Orantesem była obecność na trybunach słynnego hollywoodzkiego aktora Kirka Douglasa?**

– Też o tym wiesz? Pod koniec tego pojedynku, kiedy prowadziłem w setach 2:1 i w czwartym 4:1 przy własnym serwisie, a trzeba pamiętać, że trzeciego seta wygrałem aż 6:0 wydawało się, że mój rywal już się poddał, obok kortu na tzw. żywym obrazie organizatorzy przeprowadzili na gorąco rozmowę z Douglasem, który powiedział coś takiego: „Finał odbywa się pod dyktando Fibaka. Mecz praktycznie już się skończył!" Ja to wszystko słyszałem, odprężyłem się niepotrzebnie i po tych słowach poczułem się zwyciężcą.

**– Dlaczego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nie zostałeś najlepszym tenisistą świata?**

– Wiem, że nie wykorzystałem w pełni swojego talentu i możliwości. Przyczyny? Na pewno późno wchodziłem do wielkiego sportu. Niestety, nigdy nie udało mi się być precyzyjnym przez cały pojedynek. Potrafiłem doskonale grać przez pół godziny, a potem było następne 30 minut błędów i fatalnej postawy, po czym następował powrót do dobrej dyspozycji. Brakowało mi również wiarygodnego trenera, do którego miałbym zaufanie i który by z boku korygował moje błędne kroki na tenisowy szczyt. Nigdy też tak naprawdę nie skoncentrowałem się tylko na tenisie. Miałem wiele innych zajęć czy interesów, które kradły czas.

**– Czy gdybyś dziś rozpoczynał karierę, inaczej pokierowałbyś swoimi krokami?**

– To naprawdę cud, że w sporcie tak wiele mi wyszło i zaszedłem dość wysoko. Każdy okres w sporcie ma swoje plusy i minusy. Wtedy miałem wiele kłopotów czy przeszkód biurokratycznych jak np. uzyskanie na czas paszportu, ale i konkurencja w światowym tenisie była mniejsza. Dziś jest akurat odwrotnie. Szkoda czasu na akademickie rozważania, prawda jest taka, że w tenisie mój czas już minął.

**– W jakiej obecnie jesteś formie?**

– Mam 38 lat i nadal dobrą kondycję, doskonale znoszę podróże i nie choruję, ale od kilku lat nie traktuję siebie jako zawodowego tenisisty. Jestem raczej inwestorem. Do tenisa od kilku lat dokładam i tylko sporadycznie uda mi się coś wygrać. Gram dla przyjemności i cieszę się, że gdy moimi rywalami są najlepsi obecnie gracze świata. Uważam, że aktualnie jestem dobrym amatorem i mam formę zawodowca na godzinę gry.

**– Który z dzisiejszych mistrzów kortu najbardziej stylem przypomina dawnego Fibaka grającego widowiskowy, piękny, techniczny tenis?**

– Obecnie nad techniką i pięknem góruje siła. Dlatego niewielu jest zawodników grających wspaniale technicznie jak Rumun Nastase, Włoch Panatta czy Hiszpan Orantes. Dlaczego? Dawniej do tego sportu trafiali utalentowani chłopcy, którzy byli później wielkimi tenisowymi indywidualistami. Dziś do tenisa garną się wszyscy, gdyż stał się on wielkim biznesem. Gra jest bardziej automatyczna, a zawodnicy przypominają zaprogramowane maszyny. W gronie tych wybornych rzemieślników czasami artyzmem zabłysną Ekwadorczyk Gomez czy Francuz Leconte, który w pewnym stopniu kontynuuje to, co ja robiłem na korcie.

**– Pewnie dlatego przez rok opiekowałeś się Henri Lecontem, jednak wcześniej byłeś patronem Ivana Lendla.**

– To prawda, że Lendlem opiekowałem się nie tylko na korcie. Dla Ivana w latach 1980–84 byłem ojcem, bratem, trenerem i kumplem. Byliśmy związani życiowo wieloma sprawami. Na pewno mam jakiś udział w jego wielkich sukcesach. Pomogłem mu wyeliminować braki techniczne i nauczyłem profesjonalnego podejścia do zawodu tenisisty. Ponadto byłem inspiratorem kilku ważnych w jego życiorysie zdarzeń: wybrałem mu miejsca zamieszkania, sponsorów, a nawet żonę...

**– Kto więc więcej stracił na głośnym rozwodzie: Lendl czy Fibak?**

– W małżeństwie z rozsądku zawsze ktoś traci finansowo. W tym konkretnym przypadku ja wyszedłem na minus. Do tego rozstania prędzej czy później i tak musiało dojść. Ale niczego nie żałuję...

**– Nie dziwię się, przecież z rakietą „Head", a ostatnio „Velki" w ręku zarobiłeś blisko 3 mln dolarów, więc stać cię na dobroczynne gesty...**

– Pewnie się zdziwisz, co ci teraz powiem, ale podejmując różne inwestycje nigdy nie myślę bezpośrednio o pieniądzach, lecz o tym, żeby w każdej dziedzinie działalności być lepszym. Podobnie było na korcie i myślę, że to już chyba zależy od charakteru czy psychiki. Pamiętam, że gdy często grałem w deblowej parze z Amerykaninem Sandy Mayerem, to on przy ważnej piłce często powtarzał: „Wojtek uważaj! Ta piłka może nas kosztować 10 tysięcy dolarów"! Przebywając na korcie myślałem tylko żeby wygrywać, pokonać rywali, a nie o pieniądzach. Podobnie jest w interesach.

**– Ile razy interesy pomnożyły to, co wygrałeś w tenisa?**

– Pewnie nie uwierzysz, ale nie wiem. Mam tyle różnych inwestycji, że nawet nie byłbym w stanie określić, jak wygląda moje obecne konto. Nigdy nie miałem pieniędzy, które leżały w banku. Tak naprawdę ja nie mam w ogóle pieniędzy i jest to moja zasada od wielu lat.

**– Mam podobną zasadę, tylko że to jest konieczność i mój życiowy kłopot...**

– I znów mnie nie zrozumiałeś! Nie powiedziałem tego w tym znaczeniu, że jestem biedny. Jeśli działam w biznesie, to przede wszystkim inwestuję i nie mam czasu zastanawiać się, ile mam w danym momencie na koncie.

**– A gdybyś miał czas się zastanowić, jak brzmiałaby twoja odpowiedź?**

– Niedawno podobne pytanie zadali mi przedstawiciele amerykańskiego pisma i gdy powiedziałem im, to co przed chwilą tobie, grzecznie podziękowali i oświadczyli, że sami obliczą mój majątek.

**– I co wyliczyli?**

– Wyszło im ok. 50 mln dolarów.

**– Trafili?**

– Może...

**– Przed kilku laty dziennik „Neue Zürcher Zeitung" podał informację, że w świecie amerykańskiego biznesu zajmujesz podobne miejsce, co przed laty na korcie...**

– Nie czytałem...

**– Ale podobno gra na „finansowych kortach" przynosi ci większe sukcesy.**

– Wystarczy porównać podane wcześniej sumy i już masz odpowiedź. Chociaż biznesu trzeba się uczyć przez całe życie. A poznanie jego mechanizmów czy języka zajęło mi ponad 10 lat. Elementarzem, z którym muszę się codziennie zapoznać są takie gazety jak „Wall Street Journal" czy „Financial Times", gdzie znajduję odpowiedzi na pytania, co się dzieje na rynku handlu nieruchomościami. Ciężko pracuję, chociaż niektórzy twierdzą, że przez cały rok jestem na wakacjach.

**– Trzeba być wybitnie zdolnym, żeby biznesu nauczyć się z gazet. Byłem przekonany, że oprócz wielkich pieniędzy niezbędna jest wiedza ekonomiczna na poziomie Harvardu!**

– Znów gem dla ciebie! Ale zaraz po moim serwisie wyrównamy.

**– No, więc jak to było z tymi przerwanymi studiami na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu?**

– Wybrałem studia prawnicze nie dlatego, żeby zostać adwokatem, gdyż perspektywy tego zawodu były marne, lecz by mieć czas na grę w tenisa. Wprawdzie gdybym nie studiował, na pewno miał-

# ŚWIATA

## Rozmowa z WOJCIECHEM FIBAKIEM

bym jeszcze więcej czasu, lecz co innego zrezygnować z uniwersytetu z własnej woli – jak zrobiłem – a co innego wcale nie próbować zdobyć indeksu. Z dwóch lat poznańskich studiów pozostał na pamiątkę indeks i przyjaciel Krzysztof Bielewicz, który dba o moje interesy w kraju.

**– Chyba przegrasz następnego gema...**

– Zaraz! Naprawdę nie odczuwam potrzeby uzupełnienia wykształcenia na którymś z amerykańskich uniwersytetów. Chciałem nawet przed kilku laty zapisać się do Harvardu na kierunek „business course", kiedy jednak zapoznałem się z programem studiów, doszedłem do wniosku, że niczego nowego się nie nauczę. Zresztą moi znajomi również mi odradzali te studia, uważając że to dla mnie strata czasu.

**– Z kłopotami, ale wyrównałeś. Czy widziałeś amerykański serial „Kane i Abel"?**

– Tak. I już wiem, do czego zmierzasz! Czyli punkt dla mnie i wychodzę na prowadzenie...

**– Spokojnie! To się zaraz okaże. Otóż film kończy się sceną, jak bogaty Polonus z USA ofiaruje Warszawie wspaniały hotel. Czy wszystkie podobieństwa z tobą są przypadkowe?**

– To prawda, że niedawno interesowałem się „Bristolem", ale wysokość sumy, jaką mi zaoferowano za kupno, była niemożliwa do przyjęcia. Dodam tylko, że za taką cenę mogę kupić przynajmniej 2 hotele w Paryżu. Ale nie zraziłem się do inwestowania w kraju. Polska staje się państwem otwartym, wolnorynkowym i nie ukrywam, że przygotowuję się do robienia interesów.

**– Pierwszy interes już zrobiłeś – zostałeś trenerem daviscupowej reprezentacji Polski. Czy nie jest to twoja najbardziej ryzykowna decyzja?**

– Dlaczego? Przecież w tegorocznych rozgrywkach Pucharu Davisa wygraliśmy już z Luksemburgiem i Bułgarią oraz nie zamierzamy na tym kończyć. A podjąłem się tych obowiązków, bo nie mogłem się pogodzić z kryzysem krajowego tenisa. Ostatnio reprezentacja przegrywała z każdym. Ponadto mam moralny dług wobec reprezentacji Polski, przecież tu rozpoczęła się moja kariera, w tym kraju się urodziłem i wychowałem. Pragnę opiekować się polską kadrą narodową, a gdy zajdzie konieczność także grać jako reprezentant Polski i wygrywać.

**– Ale podobno wszystkiego szukasz daleko od ojczyzny: szczęścia, pieniędzy, zwycięstw...**

– Nieprawda, żonę „znalazłem" w Poznaniu...

**– Masz kilkuhektarową posiadłość w Greenwich Connecticut, gdzie twoimi sąsiadami są Diana Ross i Charles Aznavour, mieszkania w Nowym Jorku i w Paryżu. Ostatnio przeniosłeś się do stolicy Francji. Dlaczego?**

– Zadecydowały o tym względy rodzinne. Chcieliśmy z żoną, żeby córki: Paulina i Agnieszka chodziły do francuskiej szkoły i dobrze nauczyły się języka.

**– Czy gdy będą się chciały nauczyć chińskiego, to przeniesiecie się do Pekinu?**

– *(śmiech)*... – Punkt dla ciebie!

**– Dla mnie jesteś obywatelem świata lub inaczej światowcem w tym sensie, że podróżujesz po całym „globusie". Gdzie jeszcze nie byłeś?**

– Tam, gdzie nie chciałem.

**– Twoja podstawowa trasa to: Paryż – Nowy Jork – Warszawa – Poznań. Dlaczego nie kupisz sobie samolotu?**

– Myślałem o tym, ale ojciec mi odradzał, gdyż jest przekonany i chyba słusznie, że sam usiadłbym za sterem. Ale prawdę mówiąc to mnie nie stać na utrzymanie samolotu.

**– Podobno, wszystko czego dotkniesz, zaraz przemienia się w sukces. Co ci w interesach nie wyszło?**

– Oj, trafiłeś w mój czuły punkt. Nie mam syna...

**– A czy córki odziedziczyły po ojcu tenisowy talent?**

– Próbują grać w tenisa, lecz do niczego ich nie zmuszam. Staram się być dobrym ojcem i nie życzę im tak ciężkiego życia. Przyszłość pokaże, jaką drogę w życiu wybiorą.

**– Kim by dziś był Wojciech Fibak, gdyby przed dwudziestu pięciu laty za namową ojca nie zaczął grać w tenisa?**

– Chyba reżyserem filmowym. Właśnie kino mogło konkurować ze sportem. Wówczas moimi idolami byli Roman Polański i Jerzy Skolimowski. Jednak w moim przypadku wybór przyszłości nie był przypadkowy. To był konkretny pomysł rodziców i jego konsekwentna realizacja. Ojciec przekonał mnie, że droga do celu wiedzie przez dobrą znajomość języków obcych. Dziś znam angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, mówię po czesku i ciągle uczę się włoskiego, który uważam za najpiękniejszy język świata, a moim nauczycielem jest żona, która ukończyła romanistykę. Moja recepta na naukę języków? Czytać wyłącznie po angielsku – prasę, książki. Z francuskim podobnie, z tym że czytać po francusku. Kiedy wiadomo było, że nie podtrzymam tradycji lekarskich w rodzinie, gdyż nie pociągały mnie nauki ścisłe i biologiczne, a moją pasją stawał się tenis, wtedy na korcie rozpocząłem grę o wszystko.

**– Twój dotychczasowy dorobek na różnych „kortach": tenisowych, zawodowych, życiowych opisał Daniel Passent w książce „To jest moja gra". Jak ją oceniasz?**

– Jeszcze się nie ukazała, czytałem tylko fragmenty publikowane w „Literaturze". Słyszałem tylko od moich przyjaciół, że wypada ją przeczytać. Ciekawe czy autor potrafił mnie rozszyfrować? To była prawdziwa gra: on serwował, a ja broniłem się returnami.

**– I w ten sposób dobrnęliśmy do meczbola. Kto wygrał nasz pojedynek?**

– Przecież wiesz, że nie lubię przegrywać...

**Rozmawiał JERZY ANDRZEJCZAK**
**Zdjęcia: LESZEK FIDUSIEWICZ**

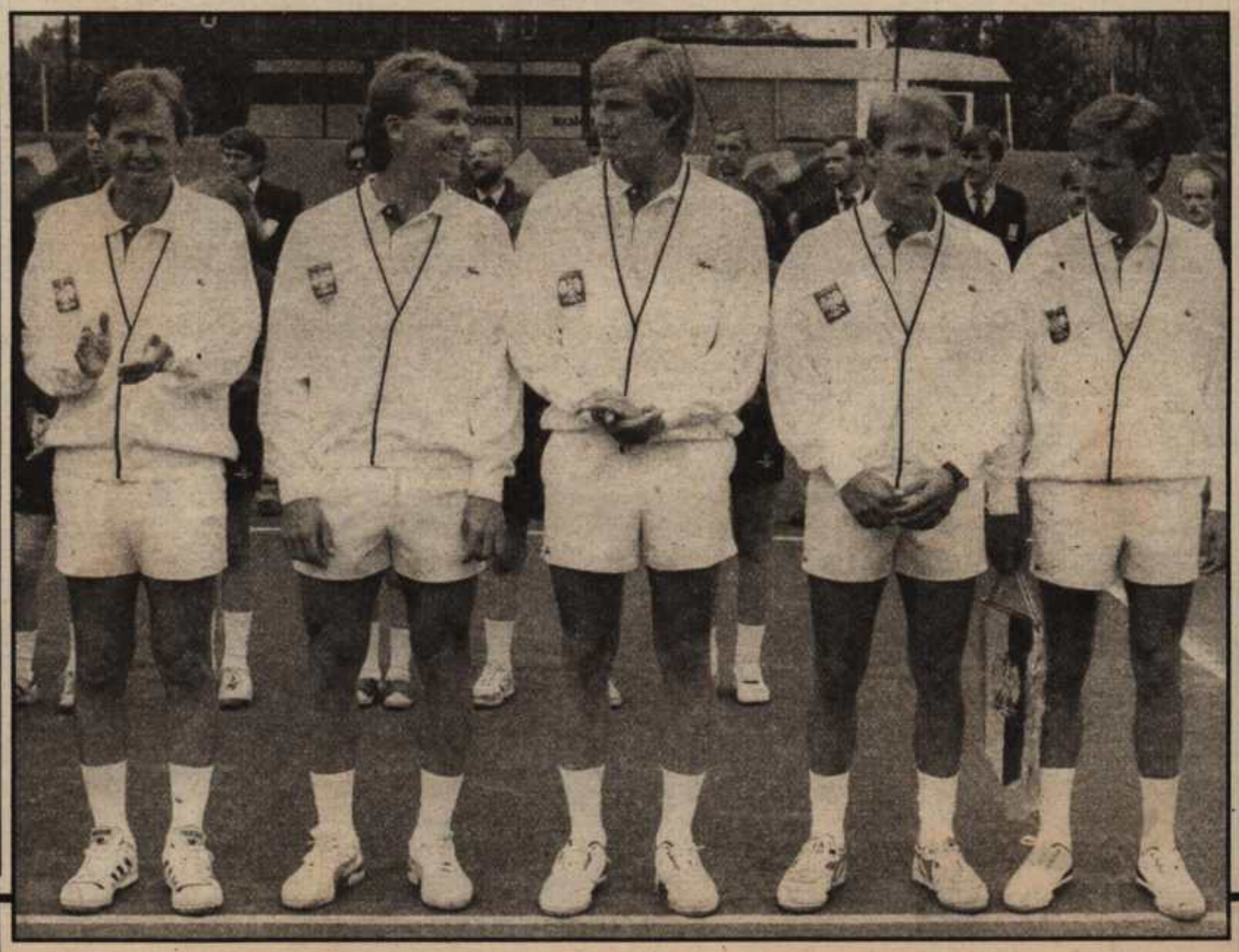

TA

Rozmow
z WOJC
FIBAKIE

bieństwa z
?
dawno inte-
em", ale wy-
zaolerowano
iwa do przy-
za taką cenę
niej 2 hotele
ziłem się do
Polska staje
n, wolnoryn-
że przygoto-
nteresów.

już zrobi-
em deviscu-
Polski. Czy
rdziej ryzy-

ież w tego-
h Pucharu
z Luksem-
z nie zamie-
A podjąłem
bo nie mo-
yzysem kra-
o reprezen-
ażdym. Po-
dług wobec
przecież tu
riera, w tym
ychowałem.
polską kad-
zajdzie ko-
jako repre-
wać.
rzystkiego

**szukasz daleko od ojczyzny: szczęścia, pieniędzy, zwycięstw...**

– Nieprawda, żonę „znalazłem" w Poznaniu ...

**– Masz kilkuhektarową posiadłość w Greenwich Connecticut, gdzie twoimi sąsiadami są Diana Ross i Charles Aznavour, mieszkania w Nowym Jorku i w Paryżu. Ostatnio przeniosłeś się do stolicy Francji. Dlaczego?**

– Zadecydowały o tym względy rodzinne. Chcieliśmy z żoną, żeby córki: Paulina i Agnieszka chodziły do francuskiej szkoły i dobrze nauczyły się języka.

**– Czy gdy będą się chciały nauczyć chińskiego, to przeniesiecie się do Pekinu?**

– *(śmiech)*... – Punkt dla ciebie!

**– Dla mnie jesteś obywatelem świata lub inaczej światowcem w tym sensie, że podróżujesz po całym „globusie". Gdzie jeszcze nie byłeś?**

– Tam, gdzie nie chciałem.

**– Twoja podstawowa trasa to: Paryż – Nowy Jork – Warszawa – Poznań. Dlaczego nie kupisz sobie samolotu?**

– Myślałem o tym, ale ojciec mi odradzał, gdyż jest przekonany i chyba słusznie, że sam usiadłbym za sterem. Ale prawdę mówiąc to mnie nie stać na utrzymanie samolotu.

**– Podobno, wszystko czego dotkniesz, zaraz przemienia się w sukces. Co ci w interesach nie wyszło?**

– Oj, trafiłeś w mój czuły punkt. Nie mam syna...

**– A czy córki odziedziczyły po ojcu tenisowy talent?**

– Próbują grać w tenisa, lecz do niczego ich nie zmuszam. Staram się być dobrym ojcem i nie życzę im tak ciężkiego życia. Przyszłość pokaże, jaką drogę w życiu wybiorą.

**– Kim by dziś był Wojciech Fibak, gdyby przed dwudziestu pięciu laty za namową ojca nie zaczął grać w tenisa?**

– Chyba reżyserem filmowym. Właśnie kino mogło konkurować ze sportem. Wówczas moimi idolami byli Roman Polański i Jerzy Skolimowski. Jednak w moim przypadku wybór przyszłości nie był przypadkowy. To był konkretny pomysł rodziców i jego konsekwentna realizacja. Ojciec przekonał mnie, że droga do celu wiedzie przez dobrą znajomość języków obcych. Dziś znam angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, mówię po czesku i ciągle uczę się włoskiego, który uważam za najpiękniejszy język świata, a moim nauczycielem jest żona, która ukoń-

czyła romanisty
na naukę języków
nie po angielsku
francuskim podo
tać po francuski
było, że nie po
lekarskich w roc
ciągały mnie na
giczne, a moją p
nis, wtedy na k
grę o wszystko.

**– Twój doty
bek na różnych
sowych, zawod
opisał Daniel P
„To jest moja
niasz?**

– Jeszcze się
tałem tylko fragn
w „Literaturze".
moich przyjacik
przeczytać. Ciek
trafił mnie rozs
prawdziwa gra:
broniłem się ret

**– I w ten sp
do meczbola.
pojedynek?**

– Przecież w
przegrywać...

A



# FIBAK I INNI

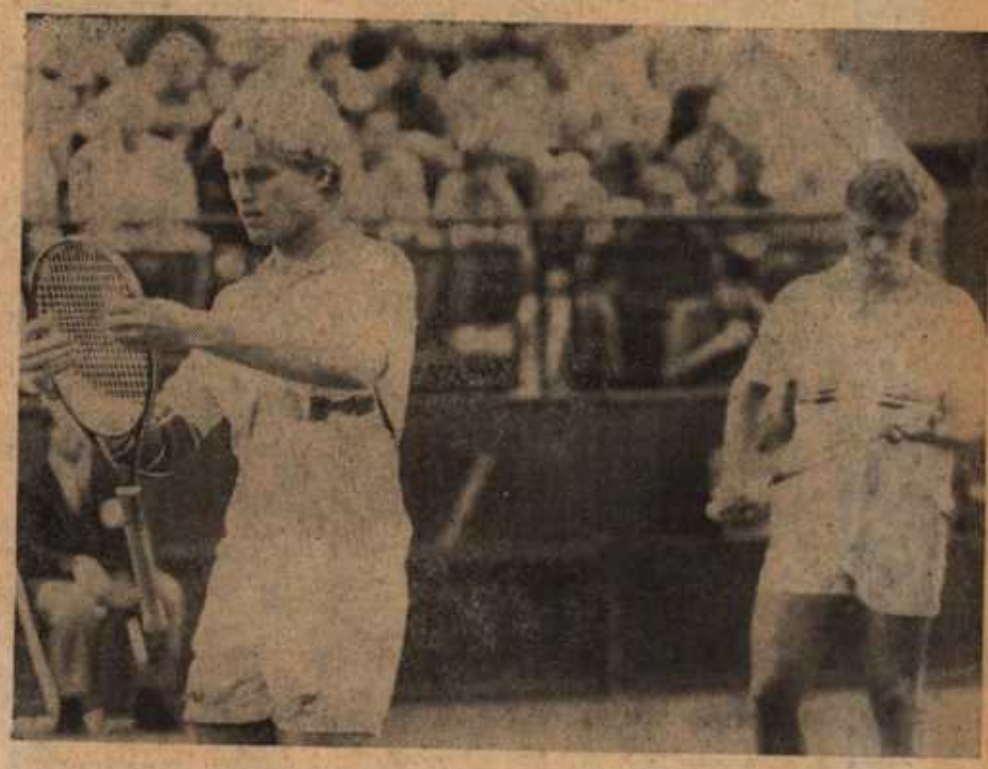

**Zawodnicy znad północnych fiordów, dzięki swoim znakomitym serwisom i returnom, wyszli z pojedynku deblowego zwycięsko. Na szczęście w pozostałych czterech spotkaniach, główne role odgrywali polscy tenisiści, zbierając burzliwe oklaski przesympatycznej publiczności warszawskiej, która gorąco ich dopingowała i w trudnych momentach mobilizowała do walki.**



• • •

**Sukces w postaci zwycięstwa nad Norwegią i uzyskania mistrzostwa strefy europejskiej B, wywalczyła cała drużyna widoczna na tym zdjęciu: Wojciech Fibak — kapitan reprezentacji, mózg i strateg drużyny, Wojciech Kowalski (siedzi obok Fibaka) i Tomasz Iwański (stoi). W głębi sędzia naczelny meczu Anglik Jeremy Hales, jeden z najbardziej znanych ludzi światowego tenisa. Od dziesięciu lat sędziuje finały sławnego turnieju wimbledońskiego. W tym roku również prowadził finałowe spotkanie Stefana Edberga z Borisem Beckerem.**

• • •

**Pojedynkom polskich tenisistów z norweskimi przyglądało się wiele postaci życia publicznego, w tym również świata artystycznego. Na zdjęciu widzimy skupionego (podpierającego podbiczek) Daniela Olbrychskiego, ale przecież na stadionie tenisowym Legii trzy pełne popołudnia spędził także senator Gustaw Holoubek, poseł Andrzej Łapicki, Alina Janowska, Wojciech Młynarski, Zbigniew Kurtycz i wielu innych artystów teatru, filmu i estrady. Z bardzo znanych sportowców, tenisem pasjonował się m.in. Ryszard Szurkowski. Tenis, to już nie tylko zwykła gra, ale i sposób na życie.**

**(czel)**



**(Zdjęcia: Jerzy Kleszcz)**

# WOKÓŁ KORTÓW

**● Czy można było przegrać? ● Rewelacje z Aten ● Kongres ETA w Polsce ● Zawody za 500 milionów**

Kiedy skończył się zwycięski mecz w Pucharze Davisa Polski z Norwegią, a ja siedziałem w domku klubowym Legii i pisałem sprawozdanie do „Sportu", podszedł do mnie kilkakrotny tenisowy mistrz świata dziennikarzy, red. Andrzej Karczewski i powiedział: — Czy ty wiesz, że ten mecz można było przegrać? — Tak, wiem — odpowiedziałem, ale nie miałem czasu na podjęcie dyskusji. Owo pytanie skłania jednak do refleksji i każe zastanowić się czy to nasza drużyna była tak silna, czy też norweska tak słaba, że odnieśliśmy zwycięstwo aż 4:1. Otóż osobiście sądzę, że ani jedno, ani drugie.

Gdy przed meczem dzwoniłem codziennie do Warszawy, by sporządzić kolejny meldunek o przygotowaniach, wiceprezes PZT Henryk Hoffman, trener Michał Stachurski, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jerzy Lewiński i kilku innych działaczy opowiadali mi — a są to przecież fachowcy, którzy na tenisie zęby zjedli — że drużyna norweska znajduje się w znakomitej dyspozycji, że ma dobrych zawodników, świetnie przygotowanych pod względem sprawnościowym i technicznym. W podobnym tonie wypowiadał się na konferencji prasowej Wojciech Fibak, twierdząc, że Norwegowie, to groźny zespół. I tak też rzeczywiście było, o czym mogliśmy się przekonać już w czasie meczu.

Kapitan Norwegii Bent Hinze popełnił jednak na swoje nieszczęście, a na nasze szczęście, niewybaczalny błąd. Wystawił bowiem do gier singlowych osiemnastolatka Christiana Ruuda, który wprawdzie zdobył w ub. r. mistrzostwo kraju, ale który wcale nie jest najlepszym zawodnikiem Norwegii. Wydaje się, że trener Hinze za bardzo przechytrzył sprawę, bo zasugerował się wiosennym wysokim zwycięstwem Ruuda nad Kowalskim (6:1, 6:0). Dopiero w Warszawie przekonał się, że przyczyną tamtejszego zwycięstwa Ruuda był ówczesny brak formy mistrza Polski, który przystąpił do owych zawodów po dłuższej kontuzji. Przebieg warszawskiego meczu mógł być zupełnie inny, gdyby w singlach zagrał ze strony norweskiej Anders Rolfsen, który — jak mogliśmy się przekonać podczas debla — był najlepszym tenisistą naszych gości, dysponującym świetnym serwisem i takimż returnem, a ponadto precyzyjnie zbijającym woleje.

Ale nawet bez Rolfsena w singlach, zespół norweski pozostawał groźny, zwłaszcza zaś jego pierwszy singlista Bent Owe Petersen. Doskonale widać to było w pierwszym secie pojedynku z Kowalskim. Na szczęście Wojciech Fibak błyskawicznie zanalizował wydarzenia na korcie i poradził naszemu zawodnikowi częstą zmianę rytmu gry oraz stosowanie urozmaiconego wachlarza uderzeń. Na mocną, opartą na silnych serwisach i returnach oraz uderzeniach z głębi kortu grę Norwegów było to znakomite lekarstwo. Zapomniał o nim Tomasz Iwański w ostatnim pojedynku meczu i dlatego też przegrał wysoko pierwszego seta. W końcu jednak przypomniał sobie rady Fibaka, powrócił do urozmaiconej gry i z trudem, bo z trudem, ale jednak wygrał to spotkanie czysto ambicjonalne, bo mecz był już wcześniej rozstrzygnięty. W sumie mecz, który mogliśmy przegrać, został przez nas wygrany, a przyczynili się do tego dwaj kapitanowie — jeden poprzez złe zestawienie singlistów, drugi — poprzez dobre, fachowe rady taktyczne.

Wygraliśmy więc mecz, uzyskaliśmy mistrzostwo strefy europejskiej B, ale pozostaje pytanie co dalej? Częściową, czy raczej szczątkową odpowiedź na to pytanie przywiózł z Aten, gdzie odbywał się Kongres Europejskiej Federacji Tenisowej prezes PZT prof. dr Kazimierz Doktór. Otóż w owych Atenach zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna. Oto bowiem członek Zarządu Europejskiej Federacji Tenisowej, były prezes związku norweskiego Arn Melander zgłosił propozycję utworzenia jednej, europejskiej strefy Pucharu Davisa z wyłączeniem Afryki. Projekt przedyskutowano i zatwierdzono w demokratycznym głosowaniu, przy czym za projektem odnotowano 109 głosów, przeciw 93. Trzeba przy tym wiedzieć że każda federacja dysponuje kilkoma głosami, w zależności od liczby zarejestrowanych zawodników licencjonowanych. I dopiero wówczas gdy wyrok zapadł, obudziły się silne federacje — RFN, Czechosłowacji, Francji, przystępując do kontrataku. Wywarły one nacisk na projektodawcę, by wycofał swój wniosek. Arn Melander wszedł więc ponownie na trybunę i oświadczył, że wycofuje swój wniosek i uzasadnił to stanowisko w ekwilibrystyczny sposób. Kierownictwo ETA przy poparciu potęg tenisowych Europy uznało, że skoro wniosek został wycofany, to i demokratycznie zatwierdzona decyzja jest nieaktualna.

I oto sprawa systemu przyszłorocznych rozgrywek Pucharu Davisa nadal pozostaje otwarta. Wiemy już, że reprezentacja Polski rozegra kolejny mecz w dniach 1—3 lutego przyszłego roku, ale nie wiemy z kim i w jakim systemie. Decyzja w tej sprawie zapadnie dopiero 10 października br. na posiedzeniu Komitetu Pucharu Davisa Międzynarodowej Federacji Tenisowej w Londynie. Prawdopodobnie utworzona zostanie, zgodnie z wcześniejszymi projektami, strefa euroafrykańska. Składałaby się ona z 4 spadkowiczów z grupy światowej, 2 krajów europejskich, zwycięzców dwóch stref, a zatem i z Polski, oraz z 2 krajów afrykańskich. Dopiero zwycięzcy tej strefy awansowaliby do grupy światowej. Koncepcja ta jest o tyle prawdopodobna, że w Atenach podjęto kompromisową decyzję iż na mecze Pucharu Davisa do krajów afrykańskich delegowani będą dwaj sędziowie, aby zapobiec ewentualnym nieprawidłowościom w sędziowaniu. Poczekajmy więc cierpliwie do połowy października, a wówczas dowiemy się z kim przyjdzie nam grać w roku przyszłym.

Skoro wspomnieliśmy o Kongresie w Atenach, to warto podkreślić, że prezes Doktór przywiózł stamtąd inne jeszcze interesujące wiadomości. Otóż prezes Europejskiej Federacji Tenisowej Hans Grimm oświadczył iż kierownictwo tenisowe naszego kontynentu dostrzega „entuzjastyczną postawę" zarządu PZT i jego wysiłki mające na celu rozwój tej dyscypliny, jej profesjonalizację i jej dążenie do dogonienia bardziej rozwiniętych krajów. Nie były to tylko —jak się okazuje — słowa czysto kurtuazyjne, bowiem poparte zostały konkretnymi postanowieniami. Oto bowiem, w roku przyszłym, z okazji 80-lecia Polskiego Związku Tenisowego, właśnie naszemu krajowi powierzono organizację Kongresu Europejskiej Federacji Tenisowej. Kongres ten odbędzie się wiosną w Warszawie z udziałem blisko 40 federacji krajowych. O ile pamiętam, będzie to pierwsze tego typu wydarzenie w historii tenisa polskiego i niewątpliwie uświetni jubileusz PZT.

Na koniec kilka słów o drużynowym Pucharze Europy Kobiet, który w tym roku ku przeprowadzony. Będziemy gospodarzami owego Puchar nim będą oprócz Polski Hiszpanii, Jugosławii i R śród drużyn Grecji, L i Rumunii, które będą eliminacje o owo jedno torem tego drużynowe prawdopodobnie Sopock o ile do września rozwi blem ogrzewania tamtej nisowej. O ile nie, org zostanie innetnu klubowi da się okazale, ale koszt niebagatelne i sięgają Dlaczego tak dużo? Otóż regulaminu Europejskiej kryć koszty utrzymania wszystkich zawodniczek obecnie są one — jak bardzo wysokie. Polski ma już jednak głównego zachodnioniemiecka firm ta sama, która sponsoro larski Wyścig Pokoju. sponsorowaniu imprezy innych mniejszych firm transmisji telewizyjnej graniczne kompanie tel spodziewać, że impreza

CZESŁ








## Atla

*Tak naprawdę wy… służyć mocnemu m… bów okupujących … klubowego*

## LOŻA HONORO

Doprawdy nie w… sobie poradz… szawa z letnią… nikułą, gdyb… ciech Fibak. … było, nudno wszędzie, g… dzie, aż tu nagle wiadomo… dzypaństwowym meczu… przeciwko Norwegom wy… wielkopolski as!

W dniu tego historyczne… nia, na wiele godzin prze… pierwszej piłki w aut, eleg… zyny zatarasowały kompl… kie ulice sąsiadujące z … obiektów sportowych … Także lud prosty, który … (acz nieduże) chciał oglą… sowy, potykał się już to … już to o terenowe, ale zg… pajero, pontiaki i temuż … naprawdę bowiem wyst… miał służyć publiczność… ani punktom meczowym… awansowi reprezentacji … światowej, lecz właśn… manszaftowi snobów … balkonik domku klubow… jowo przekształcany w … w lożę honorową.

Należało się spodziewa… niekorzystnej zresztą, … mecz obserwować będą… nisowi, gospodarcze klu… goście zagraniczni, ewen… dziny zawodników. Gdy… nia dostali ci właśnie goś… trybunka pozostałaby … tarasem, estetycznie ko… się z całością budowli te…

Stało się całkiem inacz… trzy dni, ze szczególnym… niem soboty – kiedy gra… bunę okupował zbity … związki z tenisem w więk… ne są do moich z Miodow…

Ze skruchą wyznam te… mniej tyle samo uwagi … temu, co się działo na ko… grupowaniom na tarasie… punktu widzenia opowi… cydentem niezwykle kon… by katastrofa, polegając… się tej trybuny, a poniew… w szwach, nie chciałem … minacyjnego momentu. … nie doszło prawdopodob… tenisowy domeczek Leg… został przed wojną, więc… cegły. Poza wszystkim … budowli, na której ewen… dowę prawdopodobnie…

**● Czy można było przegrać? ● Rewelacje z Aten ● Kongres ETA w Polsce ● Zawody za 500 milionów**

mistrza Polski, który przystąpił do
zawodów po dłuższej kontuzji. Prze-
warszawskiego meczu mógł być zupeł-
ny, gdyby w singlach zagrał ze strony
eskiej Anders Rolfsen, który — jak
ámy się przekonać podczas debla —
ajlepszym tenisistą naszych gości, dys-
ącym świetnym serwisem i takimż re-
m, a ponadto precyzyjnie zbijającym
e.

Ale nawet bez Rolfsena w singlach, ze-
spół norweski pozostawał groźny,
zwłaszcza zaś jego pierwszy singli-
sta Bent Owe Petersen. Doskonale
widać to było w pierwszym secie po-
ku z Kowalskim. Na szczęście Wojciech
błyskawicznie zanalizował wydarze-
a korcie i poradził naszemu zawodni-
częstą zmianę rytmu gry oraz stoso-
e urozmaiconego wachlarza uderzeń.
nocną, opartą na silnych serwisach i re-
ch oraz uderzeniach z głębi kortu grę
egów było to znakomite lekarstwo. Za-
iał o nim Tomasz Iwański w ostatnim
ynku meczu i dlatego też przegrał wy-
pierwszego seta. W końcu jednak przy-
iał sobie rady Fibaka, powrócił do
naiconej gry i z trudem, bo z trudem,
ednak wygrał to spotkanie czysto am-
nalne, bo mecz był już wcześniej roz-
gnięty. W sumie mecz, który mogliśmy
grać, został przez nas wygrany, a przy-
li się do tego dwaj kapitanowie — je-
poprzez złe zestawienie singlistów, dru-
poprzez dobre, fachowe rady taktyczne.

Wygraliśmy więc mecz, uzyskaliśmy
mistrzostwo strefy europejskiej B,
ale pozostaje pytanie co dalej?
Częściową, czy raczej szczątkową
odpowiedź na to pytanie przywiózł
en, gdzie odbywał się Kongres Europej-
Federacji Tenisowej prezes PZT prof.
Kazimierz Doktór. Otóż w owych Ate-
zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna.
bowiem członek Zarządu Europejskiej
eracji Tenisowej, były prezes związku
norweskiego Arn Melander zgłosił propozy-
cję utworzenia jednej, europejskiej strefy
Pucharu Davisa z wyłączeniem Afryki. Pro-
jekt przedyskutowano i zatwierdzono w de-
mokratycznym głosowaniu, przy czym za pro-
jektem odnotowano 109 głosów, przeciw 99.
Trzeba przy tym wiedzieć że każda federa-
cja dysponuje kilkoma głosami, w zależnoś-
ci od liczby zarejestrowanych zawodników
licencjonowanych. I dopiero wówczas gdy
wyrok zapadł, obudziły się silne federacje
— RFN, Czechosłowacji, Francji, przystępu-
jące do kontrataku. Wywarły one nacisk na
projektodawcę, by wycofał swój wniosek.
Arn Melander wszedł więc ponownie na try-
bunę i oświadczył, że wycofuje swój wnio-
sek i uzasadnił to stanowisko w ekwilibry-
styczny sposób. Kierownictwo ETA przy po-
parciu potęg tenisowych Europy uznało, że
skoro wniosek został wycofany, to i demo-
kratycznie zatwierdzona decyzja jest nie-
aktualna.

I oto sprawa systemu przyszłorocznych roz-
grywek Pucharu Davisa nadal pozostaje ot-
warta. Wiemy już, że reprezentacja Polski
rozegra kolejny mecz w dniach 1—3 lutego
przyszłego roku, ale nie wiemy z kim i w
jakim systemie. Decyzja w tej sprawie za-
padnie dopiero 10 października br. na po-
siedzeniu Komitetu Pucharu Davisa Między-
narodowej Federacji Tenisowej w Londynie.
Prawdopodobnie utworzona zostanie, zgodnie
z wcześniejszymi projektami, strefa euro-
afrykańska. Składałaby się ona z 4 spadkow-
iczów z grupy światowej, 2 krajów euro-
pejskich, zwycięzców dwóch stref, a zatem
i z Polski, oraz z 2 krajów afrykańskich.
Dopiero zwycięzcy tej strefy awansowaliby
do grupy światowej. Koncepcja ta jest o tyle
prawdopodobna, że w Atenach podjęto
kompromisową decyzję iż na mecze Puchа-
ru Davisa do krajów afrykańskich delego-
wani będą dwaj sędziowie, aby zapobiec
ewentualnym nieprawidłowościom w sędzio-
waniu. Poczekajmy więc cierpliwie do po-
łowy października, a wówczas dowiemy się
z kim przyjdzie nam grać w roku przy-
szłym.

Skoro wspomnieliśmy o Kongresie w Atenach, to warto podkreślić, że pre-
zes Doktór przywiózł stamtąd inne
jeszcze interesujące wiadomości. Otóż
prezes Europejskiej Federacji Tenisowej
Hans Grimm oświadczył iż kierownictwo te-
nisowe naszego kontynentu dostrzega „en-
tuzjastyczną postawę" zarządu PZT i jego
wysiłki mające na celu rozwój tej dyscy-
pliny, jej profesjonalizację i jej dążenie do
dogonienia bardziej rozwiniętych krajów.
Nie były to tylko —jak się okazuje — sło-
wa czysto kurtuazyjne, bowiem poparte zo-
stały konkretnymi postanowieniami. Oto bo-
wiem, w roku przyszłym, z okazji 80-lecia
Polskiego Związku Tenisowego, właśnie na-
szemu krajowi powierzono organizację Kon-
gresu Europejskiej Federacji Tenisowej.
Kongres ten odbędzie się wiosną w Warsza-
wie z udziałem blisko 40 federacji krajo-
wych. O ile pamiętam, będzie to pierwsze
tego typu wydarzenie w historii tenisa pol-
skiego i niewątpliwie uświetni jubileusz
PZT.

Na koniec kilka słów o drużynowym Pu-
charze Europy Kobiet
ku przeprowadzony
Będziemy gospodarza
zjonu owego Puchar
nim będą oprócz Polsk
Hiszpanii, Jugosławii i R
śród drużyn Grecji, L
i Rumunii, które będą
eliminacje o owo jedno
torem tego drużynowe
prawdopodobnie Sopock
o ile do września rozwi
blem ogrzewania tamtej
nisowej. O ile nie, org
zostanie innemu klubowi
da się okazale, ale koszt
niebagatelne i sięgają
Dlaczego tak dużo? Otóż
regulaminu Europejskiej
kryć koszty utrzymanie
wszystkich zawodniczek
obecnie są one — jak
bardzo wysokie. Polski
ma już jednak głównego
zachodnioniemiecka firm
ta sama, która sponsoro
larski Wyścig Pokoju.
sponsorowaniu imprezy
innych mniejszych firm
transmisji telewizyjnej
graniczne kompanie tel
spodziewać, że impreza

CZESŁ






# Atlas towarzyski

*Tak naprawdę występ Fibaka miał służyć mocnemu manszaftowi snobów okupujących balkonik domku klubowego*



## LOŻA HONOROWA

Doprawdy nie wiadomo, jak sobie poradziłaby Warszawa z letnią lipcową kanikułą, gdyby nie Wojciech Fibak. Pogody nie było, nudno wszędzie, głucho wszędzie, aż tu nagle wiadomość, że w międzypaństwowym meczu tenisowym przeciwko Norwegom wystąpi słynny wielkopolski as!

W dniu tego historycznego wydarzenia, na wiele godzin przed podaniem pierwszej piłki w aut, eleganckie limuzyny zatarasowały kompletnie wszystkie ulice sąsiadujące z kompleksem obiektów sportowych klubu Legia. Także lud prosty, który za pieniądze (acz nieduże) chciał oglądać mecz tenisowy, potykał się już to o mercedesy, już to o terenowe, ale zgrabne toyoty pajero, pontiaki i temuż podobne. Tak naprawdę bowiem występ Fibaka nie miał służyć publiczności kibicującej ani punktom meczowym, ani nawet awansowi reprezentacji RP do II ligi światowej, lecz właśnie mocnemu manszaftowi snobów okupujących balkonik domku klubowego, zwyczajowo przekształcany w takich razach w lożę honorową.

Należało się spodziewać, że z takiej, niekorzystnej zresztą, perspektywy mecz obserwować będą: działacze tenisowi, gospodarcze kluby, fachowcy, goście zagraniczni, ewentualnie – rodziny zawodników. Gdyby zaproszenia dostali ci właśnie goście honorowi, trybunka pozostałaby przestronnym tarasem, estetycznie komponującym się z całością budowli tenisowej.

Stało się całkiem inaczej. Przez całe trzy dni, ze szczególnym uwzględnieniem soboty – kiedy grał Fibak – trybunę okupował zbity tłum, którego związki z tenisem w większości podobne są do moich z Miodowiczem!

Ze skruchą wyznam teraz, że co najmniej tyle samo uwagi poświęcałem temu, co się działo na korcie, jak przegrupowaniom na tarasie. Albowiem z punktu widzenia opowiadającego incydentem niezwykle korzystnym byłaby katastrofa, polegająca na zwaleniu się tej trybuny, a ponieważ trzeszczała w szwach, nie chciałem przegapić kulminacyjnego momentu. Do katastrofy nie doszło prawdopodobnie dlatego, że tenisowy domeczek Legii zbudowany został przed wojną, więc z prawdziwej cegły. Poza wszystkim szkoda byłoby budowli, na której ewentualną odbudowę prawdopodobnie zabrakłoby środków, szkoda byłoby także dorobku punktowego drużyny, która pod wodzą Fibaka bardzo chciała wygrać i nawet się to jej udało. Zatem loża ocalała. Sprawdziłem to naocznie, notując w pamięci parę jeszcze spostrzeżeń.

Otóż na tyłach tarasu znajduje się pomieszczenie, a w pomieszczeniu barek, w barku wyszynek, ekskluzywny zresztą, na wzór i podobieństwo Wimbledonu: szampan i koniak w lampkach, coca-cola w szklankach, kawa w filiżankach, słone paluszki i orzeszki arachidowe na talerzykach. Europa! Piszę o tych frykasach bez drwiny, bo właśnie tak powinno wyglądać zaplecze każdego przyzwoitego klubu tenisowego. Dla odpowiedniego towarzystwa. Z tym ostatnim sprawa trudna, ale w tłumie dało się rozpoznać parę osób na swoim miejscu: Ewę Fibakową z córeczkami, pana ambasadora Królestwa Norwegii ze świtą, generalicję (prawdopodobnie już udającą się na spoczynek), prezesa PZT – prof. dr. Kazimierza Doktora z kolegami. Byli obecni także: senator Gustaw Holoubek, poseł Andrzej Łapicki, radna Alina Janowska, przewodniczący SdRP Aleksander Kwaśniewski, Miss Polonia '85 Katarzyna Zawidzka, Daniel Olbrychski, szef Krajowej Komisji Sportu „Solidarności" Piotr Ziemann, sprawozdawca telewizyjny Zdzisław Ambroziak, mistrzyni aerobiku oraz tenisistka Mariola Bojarska, b. sekretarz b. KC PZPR Marian Woźniak (po powrocie z Pekinu). Obok piosenkarz liryczny Wojciech Gąsowski oraz mecenas Jerzy Lewiński, w długim swoim życiu także szef kinematografii, znany z tego, że przedstawiając Gomułce nowy polski film fabularny do kolaudacji, przed końcem projekcji udawał się do toalety i przebywał tam tak długo, aż towarzysz Wiesław wypowiedział się obszernie na temat, co o dziele myśli. No, byli ludzie z nazwiskami, jak widać, a mimo wszystko stanowili mniejszość.

Albowiem pierwsze miejsca zajmowali: producent obuwia spod Warszawy, fabrykant okularów, pełnomocnik taniej firmy wysyłkowej z RFN, właściciel papierni z rodziną, była żona byłego kierowcy rajdowego, był wreszcie Bubu, postać sama w sobie, z tych co „postać jak postać, ale posiedzieć można...".

Na koniec z kronikarskiego obowiązku podaję, że Polska wygrała z Norwegią 4:1.

***Janusz Atlas***

# Karta się odwróciła

## Korespondencja z Warszawy

**Emocje związane z finałami dwóch najważniejszych imprez sezonu piłkarskiego Mondiale i tenisowego Wimbledonu nie wyczerpały sił najwierniejszych sympatyków sportu. Pisząc te słowa, nie wiem jeszcze, jaką frekwencją cieszyć się będą pierwsze mecze piłkarskiej ekstraklasy, za to na pewno nie zawiedli przed tygodniem stołeczni entuzjaści „białego sportu".**

Sensacyjnie zapowiadający się mecz finału strefy europejskiej (grupa II) Pucharu Davisa Polska — Norwegia wywołał w stolicy dawno niespotykane podniecenie. Rzecz ma swe długie preludium.

Młodszym Czytelnikom należy się dygresja o historycznym charakterze. Od roku 1900 pomysł studenta Harvardu D. F. Davisa, czyli rywalizacja o puchar nazwany jego imieniem, rozrosła się ze skromnego spotkania między Stanami Zjednoczonymi a ówczesną reprezentacją Wysp Brytyjskich w najbardziej prestiżowe zawody druży-




nowe w światowym tenisie. Reprezentacja Polski zadebiutowała w tych rozgrywkach już w roku 1925, przegrywając 0:5 z Wielką Brytanią. Na pierwsze zwycięstwo przyszło poczekać do roku 1930, kiedy to na kortach warszawskich po morderczych pojedynkach Polsce udało się pokonać ekipę Rumunii 3:2.

W ostatnich latach nasza drużyna została zdegradowana do niskiej klasy. Przyszło przeżyć sporo przykrych niepowodzeń. Te najbardziej pamiętne to porażka w Jerozolimie z Izraelem 0:5, w Warszawie z Zimbabwe 2:3 (po pierwszym dniu nasi prowadzili 2:0...) czy z Grecją w Atenach i Warszawie 1:3, 2:3.

Na odwrócenie się karty przyszło długo poczekać. Główna w tym zasługa człowieka, od lat z górą 15, odgrywającego wiodącą rolę w polskim tenisie. Mam, oczywiście, na myśli osobę Wojciecha Fibaka, który dał się namówić na objęcie funkcji grającego kapitana reprezentacyjnej drużyny. Dawny mistrz świata w deblu (zdobył tytuły mając za partnerów Niemca Mailera i Holendra Okkera) przyjął nowy styl działania. W czasach dominacji zawodowych menedżerów i sponsorów nie wolno działać po staremu. I tak właśnie uczynił, dobierając do współpracy kilku swych bliskich przyjaciół. Przygotowania do tegorocznych meczów o Puchar Davisa trwały kilka miesięcy. Trafnym okazał się wybór zawodników oraz rola, jaką spełnia trener Michał Stachurski. On jest łącznikiem między zawodnikami i Fibakiem, gdyż ma z graczami stały kontakt. Tak się bowiem złożyło, że Kowalski, Sidor, Iwański i właśnie były reprezentant Olimpii Michał Stachurski na co dzień grywają w ligach RFN i Austrii. Biorą również udział w rozgrywkach satelitarnych, gdzie przy ich poziomie najłatwiej zdobywać punkty. Do finałów raczej nie dochodzą, lecz gdy odpadną nie muszą wracać do kraju mając bazę u Stachurskiego w Minden koło Hannoveru. Efektowne i absolutnie pewne sukcesy nad zespołami Luksemburga i Bułgarii (obydwa w stosunku 4:1) to na pewno zasługa wyżej wymienionego duetu. Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy grającym kapitanem drużyny Fibakiem i nowym trenerem Michałem Stachurskim oraz zawodnikami nawiązała się mocna nić wzajemnego zaufania. Pewność opiekunów dodaje młodym reprezentantom wiary we własne siły!

Według powszechnej opinii, a rozmawiałem z wieloma oficjalnymi przedstawicielami Polskiego Związku Tenisowego, organizacja meczów z Bułgarią i tego decydującego z Norwegią, spoczywająca m. in. w rękach „Fibak Investment Group", była wprost rewelacyjna. Poczynając od głośnej reklamy, obydwu meczom na kortach Legii nadano odpowiednią oprawę. Były dekoracje i reklamy sponsorów. Ukazał się folder i barwne afisze. Sprawnie działały służby porządkowe, bufety i inne elementy, zawsze towarzyszące wielkim imprezom a u nas, niestety, przez dłuższy czas zaniechane. Poznańscy organizatorzy warszawskich meczów uzyskali znaczną pomoc ze strony Universalu, Targopolu, Elektrimu, Teletry i innych firm.

Pomimo fatalnej chwilami pogody, przez trybuny kortów Legii przewinęło się kilka tysięcy widzów. Nie zabrakło wśród nich znanych senatorów i posłów, przedstawicieli sfer rządowych, aktorów i artystów. Największym magnesem był, oczywiście, zapowiadany od dawna występ Wojciecha Fibaka w deblu. Jak trafnie zauważył sprawozdawca „Rzeczpospolitej", kiedyś chodziło się do teatrów „na aktorów". Teraz było podobnie: parę tysięcy osób, „przyszło na Fibaka". No, i mistrz nie zawiódł, chociaż partia po czterech godzinach dramatycznej walki została przegrana. Wojtek za kilka dni zalicza 38 rok życia. W tenisa, jak wiadomo, można grać do końca życia, ale, co innego partyjka dla zdrowia, a co innego walka przeciwko dwóm norweskim młodzieńcom poznającym na co dzień arkana nowoczesnego amerykańskiego tenisa. Fibak przyjął konwencję najwłaściwszą. Zrobił z tego debla show, wspaniałą zabawę dla tych, którzy cenią w tenisie coś więcej niż skuteczność. Przy okazji młodsi mogli zobaczyć najlepsze zagrania Fibaka z okresu gdy wygrywał z Borgiem, Vilasem, czy McEnroe tyle, że... w nieco zwolnionym tempie. Znakomita publiczność dostroiła się do sytuacji i dawno już przy Łazienkowskiej nie słyszano tak głośnych oklasków.

**Zwycięskie 4:1 pozwala na sporą dozę optymizmu. Co prawda jest to awans z najniższej grupy rozgrywek pucharowych do grona drużyn o średnim poziomie, lecz karta została wyraźnie odwrócona. Fibak i Stachurski należą do życiowych optymistów. Ich pewność dodała młodym reprezentantom wiary we własne siły. Rewelacji w najbliższym czasie trudno oczekiwać, lecz zarówno aktualni reprezentanci to jest Wojtek Kowalski i Tomek Iwański, jak i inni jeszcze młodsi (np. Bartek Dąbrowski) wciągnięci w nowy styl pracy powinni czynić dalsze postępy. Do rozpoczęcia nowej serii rozgrywek jest sporo czasu, gdyż są zaplanowane na luty przyszłego roku.**

Jest jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia. W pierwszym pomeczowym wywiadzie na pytanie, czy będzie nadal prowadził drużynę daviscupową w przyszłym roku, Fibak odpowiedział nieco wymijająco. Trudno w to uwierzyć. Ma on wiele zainteresowań, ale proszę mi wierzyć, że tenis jest największą pasją jego życia i na pewno nigdy z niego nie zrezygnuje. Przecież już za kilka tygodni podczas Igrzysk „Solidarności" w Gdańsku zobaczymy go znów w pokazowej partii przeciwko Austriakowi Thomasowi Musterowi!

Tenisowy spektakl na stołecznych kortach miał również dodatkowe atrakcje. Jedną z nich był na pewno sędzia naczelny meczu Anglik Jeremy Sheles. Mr Sheles jest znaną postacią w tenisowym światku. Ma 47 lat i w niedzielę 8 lipca wszedł na stałe do historii Wimbledonu. Sędziował finałowe spotkanie singla mężczyzn. W ten sposób Anglik stał się pierwszym arbitrem, który prowadził w Wimbledonie finałowe mecze we wszystkich tenisowych specjalnościach! W przeszłości sędziował już finałowe spotkania miksta (1984), debla (1980 i 1985), singla kobiet (1988 — gdy swój pierwszy tytuł mistrzowski zdobyła Martina Navratilova). W Warszawie nie miał trudnego zadania, gdyż całe spotkanie odbywało się w znakomitym klimacie i dyskusyjnych piłek było zaledwie kilka.

Od pierwszego dnia w kiosku, ustawionym specjalnie obok domku klubowego, sprzedawano książkę Daniela Passenta „To jest moja gra", poświęconą niezwykłej karierze poznańskiego mistrza rakiety i biznesu. Reklamowe hasło nad kioskiem głosiło „Jak zrobić karierę?" Jestem już po lekturze mocno dyskutowanej publikacji, o której nawet bezpośrednio zainteresowany nie ma jeszcze ostatecznie w pełni wyrobionego zdania. Za tydzień powrócę do tematu.

Oglądałem mecz z Norwegią w luksusowej sytuacji. Po prostu było to najciekawszy fragment mojego krótkiego urlopu. Nie obciążony pisaniem i nadawaniem materiałów sprawozdawczych, miałem czas na wiele rozmów. Jedna z najciekawszych miała miejsce tuż po zwycięstwie Kowalskiego nad Christianem Ruudem w imponującym stosunku 6:3, 6:0, 6:0. Notabene przed kilku nastu laty również podczas meczu daviscupowego Polska — Norwegia w Poznaniu Fibak pokonał jednego z przeciwników 6:0, 6:0, 6:0 co jest, oczywiście, rekordem nie do pobicia. „Kowal" miał bardzo dobry występ i aż trudno było uwierzyć, że kilka miesięcy wcześniej przegrał z tym samym przeciwnikiem. Spytałem więc dość przewrotnie dawnego trenera Fibaka „Kulusia" Zbigniewa Bełdowskiego czy 12-krotny mistrz Polski Wiesław Gąsiorek będąc w najlepszej formie wygrałby z Kowalskim.

**Zasłużony trener nie miał cienia wątpliwości. — Słuchaj to jest zupełnie inny tenis — odpowiedział. Nam starym trudno się z tym pogodzić, ale ani Skoneckiego ani też Gąsiorek trenując po dawnemu niewiele by zdziałali... Czy nam się podoba czy nie teraz**



Za kilka dni na poznańskich kortach rozpoczyna się kolejny młodzieżowy turniej „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Zobaczymy w akcji dziewczęta i chłopców z całej Polski. Na zdjęciu Wojciech Fibak otwiera ubiegłoroczną imprezę. Warto przypomnieć, że przy tej okazji przez zarząd macierzystego klubu został odznaczony „Złotą Honorową Odznaką AZS" i pamiątkowym pucharem. Na ulicy Noskowskiego rozpoczęła się kariera trwająca po dzień dzisiejszy.

**dominuje siła, dynamika i coraz szybsze piłki. Tylko mordercza praca może przynieść sukcesy.**

**Opinię fachowca dedykuję tysiącom młodych marzących o nawiązaniu walki z aktualnymi mistrzami.**

**St. GARCZARCZYK**

# dwróciła

## szawy

**zych imprez sezonu nie wyczerpały sił owa, nie wiem jeszmecze piłkarskiej ygodniem stołeczni**

ojciecha Fibaka, któówić na objęcie funkkapitana reprezentany. Dawny mistrz u (zdobył tytuły maów Niemca Mailera i cera) przyjął nowy W czasach dominacji menedżerów i sponno działać po starenie uczynił, dobieraacy kilku swych blisł. Przygotowania do meczów o Puchar kilka miesięcy. Traf wybór zawodników spełnia trener Mi. On jest łącznikiem nikami i Fibakiem, czami stały kontakt. n złożyło, że Kowalński i właśnie były Olimpii Michał Stadzień grywają w listrii. Biorą również grywkach satelitarzy ich poziomie najwać punkty. Do finadochodzą, lecz gdy uszą wracać do kraju tachurskiego w Minoveru. Efektowne i yne sukcesy nad zemburga i Bułgarii (onku 4:1) to na pewno wymienionego duea mnie najmniejszej pomiędzy grającym zyny Fibakiem i noMichałem Stachurodnikami nawiązała wzajemnego zaufaopiekunów dodaje zentantom wiary we

wszechnej opinii, a z wieloma oficjalnyicielami Polskiego owego, organizacja arią i tego decydują. spoczywająca m. „Fibak Investment wprost rewelacyjna. głośnej reklamy, on na kortach Legii iednią oprawę. Były lamy sponsorów. Uer i barwne afisze. ały służby porządk inne elementy, zaące wielkim impreestety, przez dłuższy

czas zaniechane. Poznańscy organizatorzy warszawskich meczów uzyskali znaczną pomoc ze strony Universalu, Targopolu, Elektrimu, Teletry i innych firm.

Pomimo fatalnej chwilami pogody, przez trybuny kortów Legii przewinęło się kilka tysięcy widzów. Nie zabrakło wśród nich znanych senatorów i posłów, przedstawicieli sfer rządowych, aktorów i artystów. Największym magnesem był, oczywiście, zapowiadany od dawna występ Wojciecha Fibaka w deblu. Jak trafnie zauważył sprawozdawca „Rzeczpospolitej", kiedyś chodziło się do teatrów „na aktorów". Teraz było podobnie: parę tysięcy osób, „przyszło na Fibaka". No, i mistrz nie zawiódł, chociaż partia po czterech godzinach dramatycznej walki została przegrana. Wojtek za kilka dni zalicza 38 rok życia. W tenisa, jak wiadomo, można grać do końca życia, ale, co innego partyjka dla zdrowia, a co innego walka przeciwko dwóm norweskim młodzieńcom poznającym na co dzień arkana nowoczesnego amerykańskiego tenisa. Fibak przyjął konwencję najwłaściwszą. Zrobił z tego debla show, wspaniałą zabawę dla tych, którzy cenią w tenisie coś więcej niż skuteczność. Przy okazji młodsi mogli zobaczyć najlepsze zagrania Fibaka z okresu gdy wygrywał z Borgiem, Vilasem, czy McEnroe tyle, że... w nieco zwolnionym tempie. Znakomita publiczność dostroiła się do sytuacji i dawno już przy Łazienkowskiej nie słyszano tak głośnych oklasków.

**Zwycięskie 4:1 pozwala na sporą dozę optymizmu. Co prawda jest to awans z najniższej grupy rozgrywek pucharowych do grona drużyn o średnim poziomie, lecz karta została wyraźnie odwrócona. Fibak i Stachurski należą do życiowych optymistów. Ich pewność dodała młodym reprezentantom wiary we własne siły. Rewelacji w najbliższym czasie trudno oczekiwać, lecz zarówno aktualni reprezentanci to jest Wojtek Kowalski i Tomek Iwański, jak i inni jeszcze młodsi (np. Bartek Dąbrowski) wciągnięci w nowy styl pracy powinni czynić dalsze postępy. Do rozpoczęcia nowej serii rozgrywek jest sporo czasu, gdyż są zaplanowane na luty przyszłego roku.**

Jest jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia. W pierwszym pomeczowym wywiadzie na pytanie, czy będzie nadal prowadził drużynę daviscupową w przyszłym roku, Fibak odpowiedział nieco wymijająco. Trudno w to uwierzyć. Ma on wiele zainteresowań, ale proszę mi wierzyć, że tenis jest największą pasją jego życia i na pewno nigdy z niego nie zrezygnuje. Przecież już za kilka tygodni podczas Igrzysk „Solidarności" w Gdańsku zobaczymy go znów w pokazowej partii przeciwko Austriakowi Thomasowi Musterowi!

Tenisowy spektakl na stołecznych kortach miał również dodatkowe atrakcje. Jedną z nich był na pewno sędzia naczelny meczu Anglik Jeremy Sheles. Mr Sheles jest znaną postacią w tenisowym świecie. Ma 47 lat i w niedzielę 8 lipca wszedł na stałe do historii Wimbledonu. Sędziował finałowe spotkanie singla mężczyzn. W ten sposób Anglik stał się pierwszym arbitrem, który prowadził w Wimbledonie finałowe mecze we wszystkich tenisowych specjalnościach! W przeszłości sędziował już finałowe spotkania miksta (1984), debla (1980 i 1985), singla kobiet (1988 — gdy swój pierwszy tytuł mistrzowski zdobyła Martina Navratilova). W Warszawie nie miał trudnego zadania, gdyż całe spotkanie odbywało się w znakomitym klimacie i dyskusyjnych piłek było zaledwie kilka.

Od pierwszego dnia w kiosku, ustawionym specjalnie obok domku klubowego, sprzedawano książkę Daniela Passenta „To jest moja gra", poświęconą niezwykłej karierze poznańskiego mistrza rakiety i biznesu. Reklamowe hasło nad kioskiem głosiło „Jak zrobić karierę?" Jestem już po lekturze mocno dyskutowanej publikacji, o której nawet bezpośrednio zainteresowany nie ma jeszcze ostatecznie w pełni wyrobionego zdania. Za tydzień powrócę do tematu.

Oglądałem mecz z Norwegią w luksusowej sytuacji. Po prostu był to najciekawszy fragment mojego krótkiego urlopu. Nie obciążony pisaniem i nadawaniem materiałów sprawozdawczych, miałem czas na wiele rozmów. Jedna z najciekawszych miała miejsce tuż po zwycięstwie Kowalskiego nad Christianem Ruudem w imponującym stosunku 6:3, 6:0, 6:0. Notabene przed kilkunastu laty również podczas meczu daviscupowego Polska — Norwegia w Poznaniu Fibak pokonał jednego z przeciwników 6:0, 6:0, 6:0 co jest, oczywiście, rekordem nie do pobicia. „Kowal" miał bardzo dobry występ i aż trudno było uwierzyć, że kilka miesięcy wcześniej przegrał z tym samym przeciwnikiem. Spytałem więc dość przewrotnie dawnego trenera Fibaka „Kulusia" Zbigniewa Bełdowskiego, czy 12-krotny mistrz Polski Wiesław Gąsiorek będąc w najlepszej formie wygrałby z Kowalskim.

**Zasłużony trener nie miał cienia wątpliwości. — Słuchaj to jest zupełnie inny tenis — odpowiedział. Nam starym trudno się z tym pogodzić, ale ani Skonecki ani też Gąsiorek trenując po dawnemu niewiele by zdziałali... Czy nam się podoba czy nie teraz dominuje siła, dynamika i coraz szybsze piłki. Tylko mordercza praca może przynieść sukcesy.**

**Opinię fachowca dedykuję tysiącom młodych marzących o nawiązaniu walki z aktualnymi mistrzami.**

**St. GARCZARCZYK**



**Za kilka dni na poznańskich kortach rozpoczyna się kolejny młodzieżowy turniej „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Zobaczymy w akcji dziewczęta i chłopców z całej Polski. Na zdjęciu Wojciech Fibak otwiera ubiegłoroczną imprezę. Warto przypomnieć, że przy tej okazji przez zarząd macierzystego klubu został odznaczony „Złotą Honorową Odznaką AZS" i pamiątkowym pucharem. Na ulicy Noskowskiego rozpoczęła się kariera trwająca po dzień dzisiejszy.**

Nie jesteśmy
za przerywaniem ciąży. Nie jesteśm
za zakazem przerywania ciąży.
Jesteśmy za prawem
do wolnego wyboru. Kobieta jeśli
chce i może to urodzi. Jeśli nie chce.
lub nie może to i tak ciążę usunie.
Zakaz nic tu nie zmieni
Nie zlikwiduje też problemu.
Przysporzy tylko łez, cierpień
i nieszczęść.
Podpisujemy się pod tym
apelem wierząc, że obok nas
podpiszesz się Ty. Twoi bliscy.
sąsiedzi i znajomi.
To jest apel przeciw zakazowi
Uważaj! Za tym zakazem mogą
przyjść następne...

*Filip Bajon* — *Beata Tyszkiewicz*
*Hanna Bakuła* — *Magda Umer*
*Janusz Bogacki*
*Grzegorz Ciechowski* _____
*Maria Czubaszek*
*Ewa Dałkowska* _____
*Feliks Falk*
*Wojciech Fibak* _____
*Artur Gronau*
*Marek Kotański* _____
*Wojciech Karolak*
*Olga Lipińska* _____
*Piotr Machalica*
*Wojciech Mann* _____
*Krystyna Morgenstern*
*Zbigniew Namysłowski* _____
*Daniel Olbrychski*
*Agnieszka Osiecka* _____
*Zygmunt Piotrowski*
*Małgorzata Potocka* _____
*Alicja Resich-Modlińska*
*Jadwiga Staniszkis* _____
*Andrzej Strzelecki*

Jeśli zgadzasz się z tym apelem wytnij go z gazety, dopisz swoje nazwisko, popros o podpisy tych, ktorzy myślą tak jak my i wyślij do

**Prezydium Sejmu RP Warszawa, ul. Wiejska 6**

Ten apel mozna tez wykorzystac jako ulotkę Naklej ją na slupie ogłoszeniowym, tablicy ogłoszeń, w szkole w pracy Jeżeli skorzystasz z kserografu będziesz miał ich więcej

R-

# Grand Prix Wojtka Fibaka'90



Życzę powodzenia wszystkim uczestnikom Grand Prix'90. Pamiętajcie, że ja też zaczynałem na tej ścianie AZS jedną dziurawą piłką !

Poznań, 1.08.1990 r. Wfibak

## REWIA TENISOWYCH NADZIEI

*Dokończenie ze str. 1*

51 deblowych — Wojciecha Fibaka. Młodzież przywitali także przedstawiciele władz miejskich oraz Polskiego Związku Tenisowego.

Przed południem rozpoczęły się już pierwsze pojedynki w turnieju eliminacyjnym. Na starcie stanęło blisko 150 chłopców i 50 dziewcząt spośród, których wyłoniona zostanie grupa, która przystąpi do rozgrywek finałowych w cyklu trzech turniejów na trzech poznańskich kortach: AZS, Olimpii i Warty. Zakończenie tego największego w Polsce cyklu turniejów dla najmłodszych adeptów tenisa przewidywane jest 9 sierpnia.

Na triumfatorów imprezy czeka szereg atrakcyjnych nagród rzeczowych ufundowanych tradycyjnie przez W. Fibaka. Są to rakiety tenisowe, ubiory oraz obuwie sportowe.

Eliminacje rozgrywane są na kortach trzech wspomnianych wyżej poznańskich klubów. Na kortach macierzystego klubu W. Fibaka — AZS gra teraz między innymi jego 14-letnia córka Agnieszka. A jak przypomniał Fibak podczas otwarcia zawodów właśnie tam na ścianie treningowej rozpoczynał przygodę z tenisem mając zaledwie jedną i to w dodatku dziurawą piłkę.

Turnieje poznańskie rozgrywane od 13 lat stanowią przekrojowy obraz polskiego tenisa w najmłodszej grupie wiekowej. Grali w nich chłopcy i dziewczęta, którzy wyrośli potem na reprezentantów kraju. Wojciech Kowalski w 1981 musiał zadowolić się czwartym miejscem ale już w następnej edycji sięgnął po palmę pierwszeństwa. Nie udała się ta sztuka Lechowi Sidorowi, którego największym osiągnięciem było tutaj trzecie miejsce (w 1985 roku). Wśród triumfatorów byli m.in.: Wojciech Jamroz, Lech Bieńkowski a ostatnio Mateusz Klasiński. Żadnemu z chłopców nie udało się dwukrotnie triumfować w turnieju W. Fibaka. Dokonały tego jednak dwie dziewczyny: najpierw Teresa Czakańska a następnie powtórzyła ten wyczyn Monika Waniek. Triumfatorką ubiegłorocznej rywalizacji była Agnieszka Dobrosz. (leg)

## REWIA TE

Wczoraj rozpoczął się
już 13-letnią tradycję
cykl turniejów dla najm
o „Grand Prix" Wojciec
ka. Uczestniczy w nim
do 15 lat. Ceremonia
odbyła się na kortach
wielką atrakcją dla
była obecność światowe

### Z udziałem mistrza rakiety

## XIII Grand Prix W. Fibaka na kortach AZS, Warty i Olim

Moda na spędzanie wakacji w domu lub najbliższym sąsiedztwie spowodowana została brakiem pieniędzy na dalsze wojaże. Stąd też ogromny tłok na wszystkich podmiejskich ośrodkach rekreacyjnych. Z nieco innych względów tegoroczne wakacje spędza w Poznaniu Wojciech Fibak z rodziną. W niedzielę mistrza rakiety, jego żonę i dwie córeczki spotkaliśmy na przystani Jacht Klubu Wielkopolski. Otoczeni gronem przyjaciół zwiedzili obiekt, na którym w ostatnich latach wiele się zmieniło, odwiedzili starych przyjaciół i po chwili motorówką podążyli na drugi brzeg jeziora.

Wakacje u rodziców łączy Wojtek z osobistą obecnością na rozpoczynającym się właśnie dziś turnieju młodzieżowym swego imienia. 1 sierpnia początek turnieju eliminacyjnego do którego zgłoszono dziewczęta i chłopców dosłownie z całego kraju. Godzinę wcześniej losowanie.

**Tegoroczny „Grand Prix Wojciecha Fibaka" ma nieco inny regulamin niż w poprzednich latach. Główną imprezę poprzedza jeden tylko turniej eliminacyjny rozgrywany właśnie w środę i czwartek. Chłopcy grać będą na obiektach Olimpii i AZS, a więc klubów w których barwach poznaniak odniósł światowej rangi sukcesy. Dziewczęta spotykają się na kortach Warty.**

Po turniejach eliminacyjnych czekają nas trzy kolejne spotkania najlepszych. W turniejach głównych startować będzie po 32 zawodników i zawodniczek oraz 16 debli. Z eliminacji zakwalifikuje się do turniejów głównych 8 zawodników i 8 zawodniczek. Bez eliminacji dopuszczeni zostają młodzi entuzjaści białego sportu sklasyfikowani na listach Polskiego Związku Tenisowego do lat 15 oraz po kilka osób na podstawie tzw. „dzikich kart" tj. według uznania organizatorów.

**Turnieje główne rozpoczynają się w następujących terminach:**
- 3.08.90 — chłopcy — GKS Olimpia
  — dziewczęta — KS Warta
- 5.08.90 — chłopcy — AZS
  — dziewczęta — GKS Olimpia
- 7.08.90 — chłopcy — KS Warta
  — dziewczęta — AZS.

Tylko z pozoru jest to dość skomplikowane. W rzeczywistości zwycięzcami „Grand Prix Fibaka" zostają zawodnicy, którzy uzyskają największą liczbę punktów we wszystkich trzech turniejach w grach pojedynczych i podwójnych łącznie. Dodatkowe kryteria to zdobycie wyższych miejsc w trzech imprezach, bezpośrednie zwycięstwo pomiędzy zainteresowanymi, a dalej już stosunek zdobytych setów i gemów. W grach podwójnych składy mogą ulegać zmianie w kolejnych turniejach.

Impreza ma już 12 la
dokładnie w tym samy
nasza gazetowa akcja
wszystkich". Fibak b
wym mistrzem świata
szukaniu swych nastę
potrzeba jest jeszcze b
Nie od rzeczy będzie do
minione lata oglądaliśm
turniejów wiele aktual
mitości. Na liście zwyc
Fibaka" jest wiele sł
zwisk. W finałach wyst
resa Czekańska, Moni
Ewa Żerdecka, Justyn
Magdalena Witczak, To
wski, Wojciech Jamroz
Lech Maliszewski, Szy
wiak, Grzegorz Garcz
Bieńkowski. W roku 1
wał Wojciech Kowalsk
ta nr 1 wśród polskich

Wyliczam te nazwi
kozery. Mają świadczy
wki na kortach grodu P
to rzeczywiście najszer
tenisowego narybku. I
tego od dziś zaprasza
ków tenisa na oglądani
wej rywalizacji. Komu
nagrody ufundowane p
cha Fibaka dowiemy
pod koniec przyszłego

Oficjalne otwarcie
imprezy dziś o godz. 1
nym korcie GKS Olim
cinie.

St. GAR

### XIV Grand Prix W. Fibaka

## Główne nagrody pojechały do Łodzi i Katowic

**Dziesięć dni trwał tegoroczny, rozgrywany już po raz czternasty, młodzieżowy turniej tenisowy Grand Prix Wojciecha Fibaka. Przez korty trzech poznańskich klubów przewinęło się ponad 200 dziewcząt i chłopców reprezentujących 40 mniejszych i większych klubów. Do rywalizacji — po raz pierwszy — włączyła się również młodzież z Charkowa.**

Sponsorowana przez byłego deblowego mistrza świata impreza znacznie różniła się od poprzednich. Na dobre jej wyszła zmiana regulaminu polegająca na jednym tylko turnieju eliminacyjnym po którym na placach pozostało 32 dziewcząt i chłopców, rywalizujących trzykrotnie w grach pojedynczych i podwójnych. Debli dawniej nie było, a przecież jest to nadal pierwsza specjalność głównego sponsora sympatycznej imprezy. W Poznaniu główne nagrody przypadły osobom, które uzbierały najwięcej punktów zarówno w singlu jak i deblu.

— Odnoszę wrażenie — powiedział Fibak, że właśnie zmiana regulaminu ożywiła rywalizację i podniosła jej poziom. We współczesnym tenisie specjalizacja rozpoczyna się bardzo wcześnie. Był to najlepszy turniej ze wszystkich jakie dotychczas się odbyły!

Spotkanie tenisowej młodzieży (górny limit wieku wynosił 16 lat, czyli obejmował trzy kategorie) uzyskało bardzo staranną oprawę. W otwarciu i zamknięciu „GP" uczestniczyło wielu oficjalnych przedstawicieli władz i rekordowa ilość dziennikarzy. A jeszcze przed kilku laty, w okresie nagonki na Fibaka, działo się wręcz odwrotnie... No, i po raz pierwszy od początku do końca, najpilniejszym obserwatorem rywalizacji okazał się właśnie Wojtek.

On też osobiście, na tenisowym obiekcie macierzystego AZS, dokonał podsumowania i wręczył nagrody (puchary, 11 rakiet, sprzęt sportowy) uczestnikom dziesięciodniowego maratonu.

Główne puchary i po dwie rakiety marki Voelkl przypadły 13-letniej DOROCIE MURAS z Łódzkiego Klubu Sportowego i 16-letniemu BENIAMINOWI BUDZIAKOWI z Budowlanych Katowice. Obydwoje na kortach AZS, Olimpii i Warty pokazali sporo elementów nowoczesnego tenisa. Beniamin w całych rozgrywkach stracił zaledwie trzy sety. Dorota wygrała dwa turnieje, a tylko w ostatnim, grając finał ze swą 13-letnią siostrą Mileną przegrała 6:3, 4:6, 4:6. Występując razem okazały się bezkonkurencyjne w rozgrywkach deblowych. Na podkreślenie zasługuje progresja umiejętności. Przed rokiem, w tej samej imprezie łodzianka zajęła miejsce piąte, młody reprezentant Katowic był dopiero na dziewiątej pozycji. Skok świadczący o solidnej pracy i talencie.

Zdaniem wielu fachowców, w tym również W. Fibaka, powinniśmy o nich nieraz jeszcze usłyszeć. Przecież Waniek, Nowak, Gomuła, Bieńkowski, Kowalski, Jamroz i wielu aktualnych reprezentantów też należą do licznego grona zapisanego w kronikach poznańskiego Grand Prix.

A oto łączna, końcowa klasyfikacja XIV „GP" po trzech turniejach.

**Dziewczęta**
1. D. Muras — ŁKS
2. M. Muras — ŁKS
3. A. Czarnecka — KKS Bielsko
4. J. Wyrwa — MKT Łódź
5. A. Mik — Pabianice
6. K. Leszczyńska — Lechia Gdańsk

**Chłopcy**
1. B. Budziak — Budowlani Katowice
2. M. Gawłowski — SKT Sopot
3. P. Motyliewski — Zagłębie Lubin
4. J. Marcinkiewicz — Zagłębie Lubin
5. R. Paluch — Górnik Wałbrzych
6. R. Szymaniak — Lechia Gdańsk

Wśród nagród znalazł się również nasz puchar. Przed rokiem zdobyła go Agnieszka Dobrosz z Wrocławia. Tym razem kryształ powędrował do Łodzi, gdyż po naradzie z profesorem Janem Fibakiem i przedstawicielem Zarządu PZT inż. Henrykiem Golimowskim przekazaliśmy go rewelacyjnej trzynastolatce Milenie Muras. Mimo młodego wieku, filigranowa jeszcze dziewczynka, potrafiła obronić dwa meczbole i wygrać ostatni z finałów.

ZAGAR

■ XIV „G
■ Otwarci
■ Co now

**Sportowy weeken
sporą porcję ważny
Obszerne relacje, w
le zamieszczamy n
lumnach wewnątrz
numeru.**

**Na szczególną uw
zasługuje czterobra
cięstwo mistrzów P
tujemy jako przeła
kowych niepowodz
Wysoki poziom za**



**Wojtek Fibak w t
trwającego turnieju
letni B. Budziak to**

# Prix ibaka'90



ystkim uczestnikom
ie, że ja też zaczynałem
ną dziurawą piłką !

Wfibak

## NADZIEI

jak przypomniał Fi-
otwarcia zawodów
na ścianie treningo-
ynał przygodę z te-
zaledwie jedną i to
dziurawą piłkę.
oznańskie rozgrywa-
stanowią przekrojo-
ańskiego tenisa w naj-
pie wiekowej. Grali
cy i dziewczęta, któ-
potem na reprezen-
u. Wojciech Kowal-
musiał zadowolić się
niejscem ale już w
dycji sięgnął po pal-
eństwa. Nie udała się
echowi Sidorowi, któ-
ększym osiągnięciem
trzecie miejsce (w
Wśród triumfatorów
Vojciech Jamroz, Lech
a ostatnio Mateusz
Żadnemu z chłopców
ię dwukrotnie triumf
rnieju W. Fibaka. Do-
jednak dwie dziew-
ierw Teresa Czakań-
ępnie powtórzyła ten
nika Waniek. Triumf
egłorocznej rywaliza-
gnieszka Dobrosz. (leg)

## REWIA TI

Wczoraj rozpoczął się
już 13-letnią tradycję
cykl turniejów dla najm
o „Grand Prix" Wojciec
ka. Uczestniczy w nim
do 15 lat. Ceremonia
odbyła się na kortach C
wielką atrakcją dla u
była obecność światowe

### Z udziałem mist... rakiety

# XIII Grand Prix W. Fibaka na kortach AZS, Warty i Olimpii

Moda na spędzanie wakacji w domu lub najbliższym sąsiedztwie spowodowana została brakiem pieniędzy na dalsze wojaże. Stąd też ogromny tłok na wszystkich podmiejskich ośrodkach rekreacyjnych. Z nieco innych względów tegoroczne wakacje spędza w Poznaniu Wojciech Fibak z rodziną. W niedzielę mistrza rakiety, jego żonę i dwie córeczki spotkaliśmy na przystani Jacht Klubu Wielkopolski. Otoczeni gronem przyjaciół zwiedzili obiekt, na którym w ostatnich latach wiele się zmieniło, odwiedzili starych przyjaciół i po chwili motorówką podążyli na drugi brzeg jeziora.

Wakacje u rodziców łączy Wojtek z osobistą obecnością na rozpoczynającym się właśnie dziś turnieju młodzieżowym swego imienia. 1 sierpnia początek turnieju eliminacyjnego do którego zgłoszono dziewczęta i chłopców dosłownie z całego kraju. Godzinę wcześniej losowanie.

**Tegoroczny „Grand Prix Wojciecha Fibaka" ma nieco inny regulamin niż w poprzednich latach. Główną imprezę poprzedza jeden tylko turniej eliminacyjny rozgrywany właśnie w środę i czwartek. Chłopcy grać będą na obiektach Olimpii i AZS, a więc klubów w których barwach poznaniak odniósł światowej rangi sukcesy. Dziewczęta spotykają się na kortach Warty.**

Po turniejach eliminacyjnych czekają nas trzy kolejne spotkania najlepszych. W turniejach głównych startować będzie po 32 zawodników i zawodniczek oraz 16 debli. Z eliminacji zakwalifikuje się do turniejów głównych 8 zawodników i 8 zawodniczek. Bez eliminacji dopuszczeni zostają młodzi entuzjaści białego sportu sklasyfikowani na listach Polskiego Związku Tenisowego do lat 15 oraz po kilka osób na podstawie tzw. „dzikich kart" tj. według uznania organizatorów.

**Turnieje główne rozpoczynają się w następujących terminach:**
- 3.08.90 — chłopcy — GKS Olimpia
— dziewczęta — KS Warta
- 5.08.90 — chłopcy — AZS
— dziewczęta — GKS Olimpia
- 7.08.90 — chłopcy — KS Warta
— dziewczęta — AZS.

Tylko z pozoru jest to dość skomplikowane. W rzeczywistości zwycięzcami „Grand Prix Fibaka" zostają zawodnicy, którzy uzyskają największą liczbę punktów we wszystkich trzech turniejach w grach pojedynczych i podwójnych łącznie. Dodatkowe kryteria to zdobycie wyższych miejsc w trzech imprezach, bezpośrednie zwycięstwo pomiędzy zainteresowanymi, a dalej już stosunek zdobytych setów i gemów. W grach podwójnych składy mogą ulegać zmianie w kolejnych turniejach.

Impreza ma już 12 lat i powstała dokładnie w tym samym czasie co nasza gazetowa akcja „Tenis dla wszystkich". Fibak będąc deblowym mistrzem świata pomyślał o szukaniu swych następców. Teraz potrzeba jest jeszcze bardziej pilna. Nie od rzeczy będzie dodać, że przez minione lata oglądaliśmy w ramach turniejów wiele aktualnych znakomitości. Na liście zwycięzców „GP Fibaka" jest wiele sławnych nazwisk. W finałach występowali Teresa Czekańska, Monika Waniek, Ewa Żerdecka, Justyna Rogowska, Magdalena Witczak, Tomasz Ulatowski, Wojciech Jamroz, Lech Sidor, Lech Maliszewski, Szymon Maćkowiak, Grzegorz Garczyński, Lech Bieńkowski. W roku 1982 triumfował Wojciech Kowalski, dziś rakieta nr 1 wśród polskich seniorów.

Wyliczam te nazwiska nie bez kozery. Mają świadczyć, że rozgrywki na kortach grodu Przemysława to rzeczywiście najszerszy przegląd tenisowego narybku. I właśnie dlatego od dziś zapraszam sympatyków tenisa na oglądanie młodzieżowej rywalizacji. Komu przypadną nagrody ufundowane przez Wojciecha Fibaka dowiemy się dopiero pod koniec przyszłego tygodnia.

Oficjalne otwarcie tradycyjnej imprezy dziś o godz. 10 na centralnym korcie GKS Olimpia na Golęcinie.

**St. GARCZARCZYK**



Fot. Z. Kowal

## Na kortach Olimpii i Warty

*Po rozgrywkach eliminacyjnych w których uczestniczyło ponad 200 dziewcząt i chłopców, od wczoraj trwają główne turnieje XIV Grand Prix Wojciecha Fibaka. Startuje po 32 zawodników i zwodniczek oraz 16 debli. Dziewczęta grają na kortach Warty, chłopcy na obiekcie Olimpii. Wstęp wolny.*

*Na zdjęciu powyżej Wojciech Fibak z 14-letnią córką Agnieszką, która podobnie jak w roku ubiegłym uczestniczyła w rozgrywkach, sponsorowanych przez swego sławnego tatę.*

### XIV Grand Prix W. Fibaka

# Główne nagrody pojechały do Łodzi i Katowic

**Dziesięć dni trwał tegoroczny, rozgrywany już po raz czternasty, młodzieżowy turniej tenisowy Grand Prix Wojciecha Fibaka. Przez korty trzech poznańskich klubów przewinęło się ponad 200 dziewcząt i chłopców reprezentujących 40 mniejszych i większych klubów. Do rywalizacji — po raz pierwszy — włączyła się również młodzież z Charkowa.**

Sponsorowana przez byłego deblowego mistrza świata impreza znacznie różniła się od poprzednich. Na dobre jej wyszła zmiana regulaminu polegająca na jednym tylko turnieju eliminacyjnym po którym na placach pozostało 32 dziewcząt i chłopców, rywalizujących trzykrotnie w grach pojedynczych i podwójnych. Debli dawniej nie było, a przecież jest to nadal pierwsza specjalność głównego sponsora sympatycznej imprezy. W Poznaniu główne nagrody przypadły osobom, które uzbierały najwięcej punktów zarówno w singlu jak i deblu.

— Odnoszę wrażenie — powiedział Fibak, że właśnie zmiana regulaminu ożywiła rywalizację i podniosła jej poziom. We współczesnym tenisie specjalizacja rozpoczyna się bardzo wcześnie. Był to najlepszy turniej ze wszystkich jakie dotychczas się odbyły!

Spotkanie tenisowej młodzieży (górny limit wieku wynosił 16 lat, czyli obejmował trzy kategorie) uzyskało bardzo staranną oprawę. W otwarciu i zamknięciu „GP" uczestniczyło wielu oficjalnych przedstawicieli władz i rekordowa ilość dziennikarzy. A jeszcze przed kilku laty, w okresie nagonki na Fibaka, działo się wręcz odwrotnie... No, i po raz pierwszy od początku do końca, najpilniejszym obserwatorem rywalizacji okazał się właśnie Wojtek.

On też osobiście, na tenisowym obiekcie macierzystego AZS, dokonał podsumowania i wręczył nagrody (puchary, 11 rakiet, sprzęt sportowy) uczestnikom dziesięciodniowego maratonu.

Główne puchary i po dwie rakiety marki Voelkl przypadły 13-letniej DOROCIE MURAS z Łódzkiego Klubu Sportowego i 16-letniemu BENIAMINOWI BUDZIAKOWI z Budowlanych Katowice. Obydwoje na kortach AZS, Olimpii i Warty pokazali sporo elementów nowoczesnego tenisa. Beniamin w całych rozgrywkach stracił zaledwie trzy sety. Dorota wygrała dwa turnieje, a tylko w ostatnim, grając finał ze swą 13-letnią siostrą Mileną przegrała 6:3, 4:6, 4:6. Występując razem okazały się bezkonkurencyjne w rozgrywkach deblowych. Na podkreślenie zasługuje progresja umiejętności. Przed rokiem, w tej samej imprezie łodzianka zajęła miejsce piąte, młody reprezentant Katowic był dopiero na dziewiątej pozycji. Skok świadczący o solidnej pracy i talencie.

Zdaniem wielu fachowców, w tym również W. Fibaka, powinniśmy o nich nieraz jeszcze usłyszeć. Przecież Waniek, Nowak, Gomuła, Bieńkowski, Kowalski, Jamroz i wielu aktualnych reprezentantów też należą do licznego grona zapisanego w kronikach poznańskiego Grand Prix.

A oto łączna, końcowa klasyfikacja XIV „GP" po trzech turniejach.

**Dziewczęta**
1. D. Muras — ŁKS
2. M. Muras — ŁKS
3. A. Czarnecka — KKS Bielsko
4. J. Wyrwa — MKT Łódź
5. A. Mik — Pabianice
6. K. Leszczyńska — Lechia Gdańsk

**Chłopcy**
1. B. Budziak — Budowlani Katowice
2. M. Gawłowski — SKT Sopot
3. P. Motylewski — Zagłębie Lubin
4. J. Marcinkiewicz — Zagłębie Lubin
5. R. Paluch — Górnik Wałbrzych
6. R. Szymaniak — Lechia Gdańsk

Wśród nagród znalazł się również nasz puchar. Przed rokiem zdobyła go Agnieszka Dobrosz z Wrocławia. Tym razem kryształ powędrował do Łodzi, gdyż po naradzie z profesorem Janem Fibakiem i przedstawicielem Zarządu PZT inż. Henrykiem Golimowskim przekazaliśmy go rewelacyjnej trzynastolatce Milenie Muras. Mimo młodego wieku, filigranowa jeszcze dziewczynka, potrafiła obronić dwa meczbole i wygrać ostatni z finałów.

TAGAR

## ■ XIV „GP" Wojciecha Fibaka
## ■ Otwarcie Igrzysk „Solidarności"
## ■ Co nowego na Malcie?

**Sportowy weekend przyniósł sporą porcję ważnych wydarzeń. Obszerne relacje, wyniki i tabele zamieszczamy na dwóch kolumnach wewnątrz dzisiejszego numeru.**

**Na szczególną uwagę w lidze zasługuje czterobramkowe zwycięstwo mistrzów Polski co traktujemy jako przełamanie początkowych niepowodzeń kolejarzy. Wysoki poziom zademonstrowali młodzi tenisiści uczestniczący w tradycyjnych rozgrywkach Wojciecha Fibaka. W Trójmieście wystartowały Igrzyska „Solidarności", natomiast na poznańskiej Malcie gorączkowe przygotowania do mistrzostw świata w kajakarstwie. Zamieszczamy ostatnie meldunki i ciekawe zdjęcia.**

**Całość uzupełniają relacje z wielu innych wydarzeń sportowych.**



**Wojtek Fibak w towarzystwie zdobywców czołowych lokat dziesięć dni trwającego turnieju na kortach AZS, Olimpii i Warty. Siostry Muras i 16-letni B. Budziak to nadzieje polskiego tenisa.**

Fot. Z. Kowal

# Pierwsze piłki XIV Grand Prix W. Fibaka'90

**Przy wspaniałej słonecznej pogodzie na kortach AZS, Olimpii i Warty rozegrano wczoraj pierwsze partie w ramach turnieju eliminacyjnego czternastej edycji tenisowego Grand Prix Wojciecha Fibaka. Na szczęście nie sprawdziły się obawy organizatorów tradycyjnej imprezy. Do zawodów zgłosiła się niemal rekordowa liczba uczestników. W kończących się dzisiaj eliminacjach uczestniczą 53 dziewczyny i 150 chłopców z ponad 40 klubów naszego kraju. Jest też kilkuosobowa grupa młodych tenisistów z Charkowa.**

Znakomicie wypadła inauguracja imprezy na centralnym korcie GKS Olimpia. Zjawili się na niej młodzi tenisiści, ich rodzice, wielu oficjalnych przedstawicieli władz, sympatycy białego sportu i dziennikarze.

Wychodzący do prezentacji młodzi tenisiści otrzymali wydrukowane po raz pierwszy estetyczne foldery (sponsor TARG-POL) ozdobione zdjęciem Wojtka na którym podpis głosił: Życzę powodzenia wszystkim uczestnikom Grand Prix'90. Pamiętajcie, że ja też zaczynałem na tej ścianie AZS jedną dziurawą piłką! Wojciech Fibak.

W oficjalnych wystąpieniach wiceprezydenta Poznania Ryszarda Olszewskiego oraz przewodniczącego KO „S" Andrzeja Porawskiego znalazło się wiele akcentów biograficznych na temat bogatej kariery najlepszego polskiego tenisisty. Wspaniałe osiągnięcia na kortach całego świata przyczyniły się do podniesienia rangi polskiego tenisa. Za przykładem wychowanka poznańskiego AZS poszły setki młodych ludzi co m.in. spowodowało budowę w czynie społecznym ponad 100 kortów na terenie grodu Przemysława. Przemysł patronat

Warto podkreślić, że w turnieju, już po raz drugi uczestniczy, uprawiająca tenis rekreacyjny 14-letnia Agnieszka Fibak.

Na koniec warto przypomnieć triumfatorki i triumfatorów dotychczas przeprowadzonych Grand Prix, jest to bowiem największa tego rodzaju młodzieżowa impreza w naszym kraju:

**DZIEWCZĘTA**
1977 Teresa Czekańska
1978 Hanna Szustakowska
1979 Teresa Czakańska
1980 Monika Waniek
1981 Monika Waniek
1982 Ewa Żerdecka
1983 Zyta Jeremin
1984 Justyna Rogowska
1985 Izabella Bukowska
1986 Magłorzata Chmela
1987 Małgorzata Listowska
1988 Anna Dracz
1989 Agnieszka Dobrosz

**CHŁOPCY**
1977 Gabriel Kilanowski
1978 Michał Kłak
1979 Lech Bieńkowski
1980 Tomasz Maliszewski
1981 Wojciech Jamroz
1982 Wojciech Kowalski
1983 Marek Kaczyński
1984 Adam Małotki



GŁOS *rozmawia*

**Z WOJCIECHEM FIBAKIEM TENISISTĄ I BIZNESMENEM**

# KOLEKCJONER PRZYJAŹNI



**— Kim pan jest — menagerem, biznesmenem, sportowcem, kolekcjonerem, manszardem czy może jeszcze kimś innym?**

— Biznesmenem zostałem aby zapewnić spokojny byt rodzin.e i sobie. Ciągle czuję się tenisistą. Od tenisa wszystko się zaczęło ale teraz nie spędzam już na korcie tak wielu godzin.

**— Czy używa pan kilku rodzajów wizytówek na różne okazje?**

— To niezbędne choćby z tego względu, że działam w różnych strefach językowych.

**— Lecz czy ich zawartość treściowa jest różna?**

— Chciałbym by zawierały tylko imię i nazwisko, ale z tego względu, że dużo podróżuję często są dokumentnie zapisane adresami i numerami telefonów, pod którymi jestem osiągalny.

**— Duże namiętności budzi pańska kolekcja dzieł sztuki.**

— Najładniej określił mą pasję Daniel Olbrychski — kolekcja przyjaźni. Tak, przyjaźń to dla mnie jedna z najważniejszych spraw.

**— Lecz często bywa niezbyt trwała.**

— Nie zgadzam się. Mam ciągle żywy i bliski kontakt ze swymi przyjaciółmi z ławy szkolnej choć

*Dokończenie na str. 8*

# KOLEKCJONER

*Dokończenie ze str. 1*

bacński ukończył Politechnikę i mieszka w RFN, Marek Gal działa w „Solidarności" i zakłada oficynę wydawniczą, Marek Ruciński jest lekarzem w szpitalu przy ul. Lutyckiej a przyjaźń między nami ciągle kwitnie. Także mój cały biznes opiera się na układach międzyludzkich — często przyjacielskich a nie na biurokracji czy też tabunach urzędników.

**— Które sukcesy mają dla pana większe znaczenie — w sporcie czy świecie biznesu?**

— Daniel Passent napisał o mnie, że jestem Paganinim portfela. Nie zgadzam się z nim w tej kwestii. Mam raczej mentalność inwestora — no może kolekcjonera inwestycji finansowych. Bo pieniędzy jako takich naprawdę mam już wystarczająco dużo. Zaś sport, sport to cały... ja.

**— Jakby pokierował pan swymi losami gdyby w sporcie spotkało pana niepowodzenie?**

— Chyba szukałbym swej szansy gdzieś pomiędzy sztuką a biznesem. Gdy byłem chłopcem marzyłem o tym by przebić się w literaturze. Ale przede wszystkim o tym by w ogóle przebić się — w czymkolwiek. Oby tylko wyjść ponad przeciętność, ponad zaściankowość.

**— Mówi się o panu człowiek sukcesu. Czyżby naprawdę w 38-letnim życiu nie spotkała pana żadna klęska?**

— Chyba tylko ta, że nie mam syna. No ale mam za to dwie wspaniałe córki.

**— A z jakim językiem mają one większe kłopoty — polskim czy angielskim?**

— 11-letnia Pucia radzi sobie doskonale z angielskim oraz francuskim i była prymuską tak w szkole francuskiej jak i amerykańskiej. Oczywiście biegle włada i polskim bo językiem ojczystym posługujemy się w domu. 14-letnia Agnieszka wyrosła w Polsce więc z tym językiem nie może mieć problemów.

**— Dlaczego nie wraca pan na stałe do kraju?**

— Tutaj nie mógłbym prowadzić swych interesów bo łączność ze światem jest oględnie mówiąc utrudniona. Poza tym me interesy polegają na kontaktach z określonymi ludźmi, którzy tutaj nie bywają. Lecz nieważne gdzie kto mieszka ale kim się czuje. Ja dla wszystkich na całym świecie jestem Polakiem. I zawsze będę. Choć moje poczucie patriotyzmu nie zawsze było zgodne z przekonaniami obowiązującymi w tym kraju. Czuję dumę, że me poglądy okazały się słuszne.

**— Czy nie odczuwa pan niechęci w stosunku do osób, które niegdyś wieszały na panu psy?**

— Jestem niezwykle toleran-

cyjny. Uważam, prawo do pomy lecz najważniejsz zdał sobie z ni dzimy sobie ter wiamy na kort przyjemnością tu cześć klub wykląt laty. Nie graliem Polski lecz jakże moi koledzy sie niach? Teraz pro team i grywam w że jedna z pub sie" dotknęła m tym bardziej, że go kolegi szkoln dzieliłem panu dla „Głosu" i to



to zainspirowałe le dobrego może nie zdziałać dla tenisa. Szkoda więcioletniego n da ze względu n go najbardziej Wielkopolsce da

**— Za wprow go zespołu do g Pucharu Davisa pan pod niebio dopiero przed Europy?**

— To prawd tami nie zadom przed meczem mało kto by si wić choćby złan nasze zwycięstw kaniem z Bułga byśmy teraz nie rundzie zbyt tru po barażach mo I to byłoby kl czy mógłbym p pół roku dla

**— Czy docze w Polsce tenisi dysława Skonec cha Fibaka?**

— Uważam, Polsce bardzo p fera dla tenisa. cyplina indywid sób stworzyć w

**— Takich wia od 13 lat w cy najmłodszych a**

# IV Grand Prix

**e na kortach AZS, Olimpii i Warty**
**ramach turnieju eliminacyjnego**
**Prix Wojciecha Fibaka. Na szczęś-**
**atorów tradycyjnej imprezy. Do**
**owa liczba uczestników. W koń-**
**tniczą 53 dziewczyny i 150 chłop-**
**ju. Jest też kilkuosobowa grupa**

Warto podkreślić, że w turnieju, uż po raz drugi uczestniczy, upra-wiająca tenis rekreacyjny 14-letnia Agnieszka Fibak.

Na koniec warto przypomnieć riumfatorki i triumfatorów do-ychczas przeprowadzonych Grand Prix, jest to bowiem największa ego rodzaju młodzieżowa impreza w naszym kraju:

**DZIEWCZĘTA**
977 Teresa Czekańska
978 Hanna Szustakowska
979 Teresa Czakańska
980 Monika Waniek
981 Monika Waniek
982 Ewa Żerdecka
983 Zyta Jeremin
984 Justyna Rogowska
985 Izabella Bukowska
986 Małgorzata Chmela
987 Małgorzata Listowska
988 Anna Dracz
989 Agnieszka Dobrosz

**CHŁOPCY**
977 Gabriel Kilanowski
978 Michał Klak
979 Lech Bieńkowski
980 Tomasz Maliszewski
981 Wojciech Jamroz
982 Wojciech Kowalski
983 Marek Kaczyński
984 Adam Małotki



**Głos Poznania**

**Z WOJCIECHEM FIBAKIEM TENISISTĄ I BIZNESMENEM**

## KOLEKCJONER PRZYJAŹNI



**— Kim pan jest — menagerem, biznesmenem, sportowcem, kolekcjonerem, managerem czy może jeszcze kimś innym?**

— Biznesmenem zostałem aby zapewnić spokojny byt rodzi-n.e i sobie. Ciągle czuję się tenisistą. Od tenisa wszystko się zaczęło ale teraz nie spędzam już na korcie tak wielu godzin.

**— Czy używa pan kilku rodzajów wizytówek na różne okazje?**

— To niezbędne choćby z tego względu, że działam w różnych strefach językowych.

**— Lecz czy ich zawartość treściowa jest różna?**

— Chciałbym by zawierały tylko imię i nazwisko, ale z tego względu, że dużo podróżuję często są dokumentnie zapisane adresami i numerami telefonów, pod którymi jestem osiągalny.

**— Duże namiętności budzi pańska kolekcja dzieł sztuki.**

— Najładniej określił mą pasję Daniel Olbrychski — kolekcja przyjaźni. Tak, przyjaźń to dla mnie jedna z najważniejszych spraw.

**— Lecz często bywa niezbyt trwała.**

— Nie zgadzam się. Mam ciągle żywy i bliski kontakt ze swymi przyjaciółmi z ławy szkolnej choć

*Dokończenie na str. 8*

# KOLEKCJONER PRZYJAŹNI

*Dokończenie ze str. 1*

bacński ukończył Politechnikę i mieszka w RFN, Marek Gal działa w „Solidarności" i zakłada oficynę wydawniczą, Marek Ruciński jest lekarzem w szpitalu przy ul. Lutyckiej a przyjaźń między nami ciągle kwitnie. Także mój cały biznes opiera się na układach międzyludzkich — często przyjacielskich a nie na biurokracji czy też tabunach urzędników.

**— Które sukcesy mają dla pana większe znaczenie — w sporcie czy świecie biznesu?**

— Daniel Passent napisał o mnie, że jestem Paganinim portfela. Nie zgadzam się z nim w tej kwestii, Mam raczej mentalność inwestora — no może kolekcjonera inwestycji finansowych. Bo pieniędzy jako takich naprawdę mam już wystarczająco dużo. Zaś sport, sport to cały... ja.

**— Jakby pokierował pan swymi losami gdyby w sporcie spotkało pana niepowodzenie?**

— Chyba szukałbym swej szansy gdzieś pomiędzy sztuką a biznesem. Gdy byłem chłopcem marzyłem o tym by przebić się w literaturze. Ale przede wszystkim o tym by w ogóle przebić się — w czymkolwiek. Oby tylko wyjść ponad przeciętność, ponad zaściankowość.

**— Mówi się o panu człowiek sukcesu. Czyżby naprawdę w 38-letnim życiu nie spotkała pana żadna klęska?**

— Chyba tylko ta, że nie mam syna. No ale mam za to dwie wspaniałe córki.

**— A z jakim językiem mają one większe kłopoty — polskim czy angielskim?**

— 11-letnia Pucia radzi sobie doskonale z angielskim oraz francuskim ! była prymuską tak w szkole francuskiej jak i amerykańskiej. Oczywiście biegle włada i polskim bo językiem ojczystym posługujemy się w domu. 14-letnia Agnieszka wyrosła w Polsce więc z tym językiem nie może mieć problemów.

**— Dlaczego nie wraca pan na stałe do kraju?**

— Tutaj nie mógłbym prowadzić swych interesów bo łączność ze światem jest oględnie mówiąc utrudniona. Poza tym me interesy polegają na kontaktach z określonymi ludźmi, którzy tutaj nie bywają. Lecz nieważne gdzie kto mieszka ale kim się czuje. Ja dla wszystkich na całym świecie jestem Polakiem. I zawsze będę. Choć moje poczucie patriotyzmu nie zawsze było zgodne z przekonaniami obowiązującymi w tym kraju. Czuję dumę, że me poglądy okazały się słuszne.

**— Czy nie odczuwa pan niechęci w stosunku do osób, które niegdyś wieszały na panu psy?**

— Jestem niezwykle tolerancyjny. Uważam, że każdy ma prawo do pomyłek, do błędów lecz najważniejsze, by w końcu zdał sobie z nich sprawę. Siedzimy sobie teraz tu i rozmawiamy na kortach Olimpii, z przyjemnością tu grywam a przecież klub wyklął mnie przed paru laty. Nie grałem w reprezentacji Polski lecz jakże miałem grać gdy moi koledzy siedzieli w więzieniach? Teraz prowadzę narodowy team i grywam w nim znów. Także jedna z publikacji w „Głosie" dotknęła mnie boleśnie a tym bardziej, że autorstwa mego kolegi szkolnego — teraz udzieliłem panu wywiadu właśnie dla „Głosu" i to w dodatku sam



Fot. „Głos" — R. Królak

to zainspirowałem. Przecież wiele dobrego możemy jeszcze wspólnie zdziałać dla dobra polskiego tenisa. Szkoda tylko tego dziewięcioletniego milczenia — szkoda ze względu na czytelników tego najbardziej zasiedziałego w Wielkopolsce dziennika.

**— Za wprowadzenie polskiego zespołu do grupy europejskiej Pucharu Davisa wychwalany jest pan pod niebiosa. A to przecież dopiero przedsionek tenisowej Europy?**

— To prawda — jeszcze się tam nie zadomowiliśmy. Jednak przed meczem z Luksemburgiem mało kto by się odważył postawić choćby złamanego szeląga na nasze zwycięstwo. A przed spotkaniem z Bułgarią chyba nikt. Obyśmy teraz nie wylosowali w I rundzie zbyt trudnych rywali, bo po barażach można szybko spaść. I to byłoby klęską, i nie wiem czy mógłbym poświęcić kolejne pół roku dla reprezentacji.

**— Czy doczekamy się jeszcze w Polsce tenisistów miary Władysława Skoneckiego lub Wojciecha Fibaka?**

— Uważam, że obecnie jest w Polsce bardzo przychylna atmosfera dla tenisa. Lecz jest to dyscyplina indywidualna i nie sposób stworzyć wylęgarni talentów.

**— Takich właśnie poszukuje się od 13 lat w cyklu turniejów dla najmłodszych adeptów pod nazwą „Grand Prix" Wojciecha Fibaka.**

— Właśnie kolejna edycja rozpoczyna się dzisiaj na kortach Olimpii. Na tych turniejach wyrośli między innymi Kowalski, Sidorczy Iwański, a to obecnie reprezentanci kraju. Mam satysfakcję, że te talenty nie zaginęły.

**— Pana nazwisko jest magnesem dla młodzieży więc słusznie to wykorzystano.**

— Organizację tego umożliwiła dobra współpraca poznańskich klubów — AZS, Olimpii i Warty oraz przychylne oko byłego prezydenta Poznania Andrzeja Wituskiego a mit o dużych kosztach tej imprezy jest z palca wyssany. Co roku funduję nagrody dla najlepszych. I tym razem jest nie inaczej. Przeznaczyłem na to 11 rakiet renomowanych firm, ubiory tenisowe i buty. Zakupiliśmy też 300 piłek przedniej marki.

**— Po raz trzeci będzie pan osobiście otwierał te zawody.**

— A po raz drugi weźmie w nich udział moja córka Agnieszka. Ale od ubiegłego roku nie rozegrała ona ani jednego meczu. Ja po prostu nie chciałbym aby moje dzieci wyczynowo uprawiały sport. Lecz jestem dumny z tego, iż Agnieszka występuje w tych właśnie zawodach.

**— Poznań jest pana rodzinnym miastem, a co w nim obecnie najbardziej pana razi?**

— Przede wszystkim brak łączności ze światem. Powinno tu być lotnisko z prawdziwego zdarzenia. Do zachodniej granicy wieść winny autostrady a nie wyasfaltowane ścieżynki, zaś przejść granicznych powinno być najmniej dziesięć. Bo po zjednoczeniu Niemiec to my możemy stać się najbliższą z tamtej strony ostoją zaściankowości. A ta budzi we mnie największy wstręt i jeśli dotyczy mego kraju to i wstyd.

Rozmawiał:
**LESZEK GRACZ**

*Książka Daniela Passenta o Wojciechu Fibaku stała się sensacją zanim jeszcze trafiła na rynek.*

# LEKKO JAK MOTYL

**Nie zamierzamy uruchamiać stałego działu reklamy (choć reklamy zamieszczamy w „Meczu" bardzo chętnie), nie będziemy też prowadzić poradnika wydawniczego. Książka Daniela Passenta o świecie Wojciecha Fibaka pod tytułem „To jest moja gra" wzbudziła jednak takie zainteresowanie i tyle namiętności, że trzeba jej poświęcić nieco uwagi.**

**Po raz pierwszy i, mam nadzieję – ostatni, miałem sposobność naprawdę z bliska uczestniczyć w procesie powstawania książki. Wielokrotnie rozmawiałem o niej zarówno z bohaterem jak i autorem, pełniłem obowiązki oficera łącznikowego wożąc pierwsze wersje maszynopisu z Warszawy do Paryża i z powrotem, słuchałem wątpliwości i opinii obu stron. Było to ciekawe, przyjemne, ale jak się niebawem okaże – również nieco kłopotliwe.**

**Kim jest Fibak – wie w Polsce każde dziecko. Najlepszy tenisista jakiego mieliśmy kiedykolwiek, a przy tym, co ważniejsze – symbol sukcesu, klasyczny przykład self-made-mana, człowiek, który samodzielnie, dzięki talentowi, inteligencji, zaradności i odwadze stał się tym, kim jest.**



**Wojciech Fibak. Najlepszy tenisista jakiego mieliśmy kiedykolwiek, a przede wszystkim – polski symbol sukcesu.**

**Fot. ZBIGNIEW CIERPISZ**

**Książka „To jest moja gra" jest w jednej trzeciej o tenisie, w jednej trzeciej o pieniądzach i Ameryce, w jednej trzeciej o sztuce i pasjach kolekcjonerskich, wreszcie w jednej trzeciej o samym Fibaku. Proszę nie dziwić się, że w sumie wyszło cztery trzecie, bowiem literatura, pisanie, niewiele ma wspólnego z arytmetyką. W rzeczy samej nie ma w tej książce osobnego rozdziału poświęconego Fibakowi, główny bohater przewija się przez wszystkie jej części stając się czymś w rodzaju klamry, spinającej całość.**

**Poważny zarzut, jaki stawia się książce jest duża ilość błędów i rzeczywiście – jest ich sporo. Tony Roche nie jest trenerem Borisa Beckera tylko Ivana Lendla. Tenisista, który daje rywalowi trzydzieści for wcale nie musi wygrać sześciu piłek żeby zdobyć gema, wystarczy, że wygra kolejno cztery akcje. Tego rodzaju przejęzyczeń jest sporo i szkoda, bowiem warstwa informacyjna książki jest obszerna, rzetelna i wartościowa. Niekiedy odnosiłem wrażenie, że nawet główny bohater dowie się z tej lektury wielu ciekawych rzeczy o ludziach i sprawach pozostających w kręgu jego zainteresowań.**

**Najwartościowsza w tej książce wydaje mi się próba uchwycenia właściwej proporcji rzeczy, choć Passent nigdzie tego nie napisał. Wojciech Fibak widziany z perspektywy Warszawy czy Polski jest postacią znacznie bardziej skomplikowaną niż ta, którą znamy z prasy, telewizji czy radia. Fibak w rzeczywistości jest kimś innym niż ten, za którego uważa go większość z nas. Jest kimś innym niż ten, za którego chciałby uchodzić. Jest kimś innym niż ten, za którego uważa go wielu znanych mu ludzi

*Fibaku stała się sensacją zanim jeszcze trafiła na rynek.*

# OTYL

**obowiązki oficera wożąc pierwsze pisu z Warszawy owrotem, słucha- ci i opinii obu iekawe, przyjem- iebawem okaże – łopotliwe.**

**k – wie w Polsce Najlepszy tenisi- eliśmy kiedykol- , co ważniejsze – , klasyczny przy- -mana, człowiek, nie, dzięki talen- , zaradności i od- ym, kim jest.**



**Wojciech Fibak. Najlepszy tenisista jakiego mieliśmy kiedykolwiek, a przede wszystkim – polski symbol sukcesu.**

**Fot. ZBIGNIEW CIERPISZ**

**Książka „To jest moja gra" jest w jednej trzeciej o tenisie, w jednej trzeciej o pieniądzach i Ameryce, w jednej trzeciej o sztuce i pasjach kolekcjonerskich, wreszcie w jednej trzeciej o samym Fibaku. Proszę nie dziwić się, że w sumie wyszło cztery trzecie, bowiem literatura, pisanie, niewiele ma wspólnego z arytmetyką. W rzeczy samej nie ma w tej książce osobnego rozdziału poświęconego Fibakowi, główny bohater przewija się przez wszystkie jej części stając się czymś w rodzaju klamry, spinającej całość.**

**Poważny zarzut, jaki stawia się książce jest duża ilość błędów i rzeczywiście – jest ich sporo. Tony Roche nie jest trenerem Borisa Beckera tylko Ivana Lendla. Tenisista, który daje rywalowi trzydzieści for wcale nie musi wygrać sześciu piłek żeby zdobyć gema, wystarczy, że wygra kolejno cztery akcje. Tego rodzaju przejęzyczeń jest sporo i szkoda, bowiem warstwa informacyjna książki jest obszerna, rzetelna i wartościowa. Niekiedy odnosiłem wrażenie, że nawet główny bohater dowie się z tej lektury wielu ciekawych rzeczy o ludziach i sprawach pozostających w kręgu jego zainteresowań.**

**Najwartościowsza w tej książce wydaje mi się próba uchwycenia właściwej proporcji rzeczy, choć Passent nigdzie tego nie napisał. Wojciech Fibak widziany z perspektywy Warszawy czy Polski znania traktowany jest przez wielu jako czołowa postać życia publicznego w Polsce i nie tylko w Polsce. Nieco inaczej sprawy mają się z perspektywy Nowego Jorku i Londynu, Greenwich i Paryża. Tam, wpleciony w pajęczynę rozmaitych powiązań, interesów i zależności. Fibak pozostaje postacią wyjątkową, wybitną, ale jednak jedną z wielu.**

**Nie da się ukryć, Fibak zresztą wielokrotnie mówił o tym publicznie, że w miarę powstawania książki narastało również napięcie pomiędzy jej bohaterem i autorem. Tutaj właśnie jest ów kłopot, o którym mówiłem na początku, bowiem obaj panowie – Fibak i Passent, pochlebiają mi swoją serdecznością, może nawet przyjaźnią. Spróbujmy jednak dobrnąć do końca.**

**Fibakowi książka się nie podoba, ma do niej wiele zastrzeżeń, on się z nią nie utożsamia. Głównym zarzutem jest to, iż za wiele w niej o prezesach i działaczach, o pieniądzach i nieruchomościach, interesach i handlu, za mało natomiast o tenisie. Ponadto, o czym Wojtkowi niezręcznie jest mówić wprost, uważa on, że wizerunek jaki wyłania się z kart książki nie odpowiada prawdzie, a mówiąc ściślej – nie odpowiada obrazowi jaki Fibak ma o sobie samym, jaki chciałby upowszechnić.**

**Z drugiej strony – wiadomo jak pisze Passent. Jego najmocniejszą bronią, niekiedy wręcz ratunkiem, jest dystans, spokój, ironia, niekiedy złośliwość i kpina. On nie pozwala pochłonąć się zdarzeniom, stara się je opisywać nie tracąc kontroli. Jest bardzo przywiązany do swojej niezależności co niekiedy, moim zdaniem, nadmiernie podkreśla.**

**Mówiąc najkrócej – znając Fibaka, nie dziwę się jego poważnym zastrzeżeniom, a jednocześnie uważam, że dobrze się stało, iż Passent rzecz napisał tak, jak ją postrzegał i rozumiał. Poza wszystkim innym, jak powiedział mi autor dwa lata temu, na początku pracy – anioły nie grają w tenisa i nie piszą książek. Całe szczęście, bowiem w przeciwnym razie „To jest moja gra" byłaby dalece mnie interesująca.**

**Wiele można by wybrać z tej książki cytatów błyskotliwych, wnikliwych, trafnych. Przytoczę jedynie ostatnie zdanie, bardzo dobrze oddające na czym polega wyjątkowość i niezwykłość głównego, choć nie jedynego bohatera:**

**„A Fibak przeskakuje z kortu do wielkiego biznesu, z biznesu do kolekcjonerstwa i sztuki, a robi to wszystko ze swobodą, ale i z rozwagą, a przede wszystkim lekko – jak motyl".**

**ZDZISŁAW AMBROZIAK**



# WOKÓŁ KORTÓW

# GRA WOJCIECHA FIBAK

Na półkach księgarskich ukazała się książka Daniela Passenta pt. „To jest moja gra". Tytuł umieszczony na okładce sugeruje jakoby była to gra autora i być może jest nią w istocie. Ale jeśli tak, to bardziej odpowiednie byłoby tu słowo „gierka", ponieważ Passent na stronach tej książki gra do własnej bramki przy czym atak prowadzi zupełnie ktoś inny, on zaś nie podaje nawet piłki za to sprawia wrażenie jakby tkwił po uszy w samym środku boiska. Na szczęście, wielce symboliczny rysunek na owej okładce, autorstwa Krzysztofa Kozery, niweluje nieco ową sugestię i każe domyślać się inteligentnemu bibliofilowi, który dostrzegł książkę w księgarskiej witrynie, że bohaterem opowieści jest postać znacznie popularniejsza. Oto bowiem, na wspomnianym rysunku, z wielkiej piłki tenisowej wyrasta mały otoczony wianuszkiem rachitycznej zieleni dom. Osobiście byłbym raczej skłonny odwrócić proporcje i na małej, tenisowej piłeczce osadzić wielki, wspaniały dom, a wówczas bez żadnych już wątpliwości byłoby wiadomo, że w gruncie rzeczy chodzi o WOJCIECHA FIBAKA.

Bo taka właśnie była kolej rzeczy i taka jest droga życiowa tego człowieka, tenisisty, biznesmena, kolekcjonera sztuki. Oparł się na małej piłeczce tenisowej, a że jest bystry, inteligentny i konsekwentny nadał jej taką kompresję i taką sprężystość, że odbijając się od kortu, wyrzuciła go z szarej przeciętności hen, wysoko, tam gdzie nie sięga nawet wyobraźnia zwykłego tenisisty, do owego domu, który jakkolwiek istnieje w rzeczywistości, to jednak tu pełni rolę symbolu. Ów dom to równocześnie świat — świat znanych postaci współczesności, świat wielkich interesów, świat pełen malarstwa, literatury i w ogóle kultury. Ukazanie owego świata i na jego tle Wojciecha Fibaka było — jak się zdaje — zadaniem Daniela Passenta. Czy mu się to udało?

Jednoznacznie trudno na to pytanie odpowiedzieć, bo Passent pozostaje na łamach tej książki publicystą i felietonistą i nie wychodzi w niej poza zewnętrzną obserwację, rzetelny wywiad i spłycony opis. Ernest Hemingway — toutes proportions gardees — unikał jak ognia przymiotników, wychodząc z założenia, że jeżeli coś jest piękne, to on pisarz, obywając się bez tego słowa powinien użyć takich form wyrazu, aby czytelnik wiedział, że owo coś jest rzeczywiście piękne. Otóż Passentowi zabrakło nie dosłownej sprawności językowej, ale owego mechanizmu, za pomocą którego mógłby ukazać Wojciecha Fibaka w rzeczywistej skali i w drodze do jej wyznaczenia, nie uciekając się do zwykłego, czasem nawet na siłę ciągnionego (np. sprzedawca dywanów) publicystycznego opisu. No i ten snobistyczny humbug, który każe mu się nawet obrazić u Maxima za to, że nie pozwolono mu zamówić takiej przystawki jakiej chciał... Otóż ten snobizm, który prowadzi go przed, a w każdym razie obok bohatera książki, po prostu razi. Chyba, że jestem przewrażliwiony!

Mimo wszystkich tych zastrzeżeń, książka „To jest moja gra" godna jest polecenia nie ludziom wywodzącym się z kręgów sportowych wręcz tenisowych, lecz szerokiej publiczności telniczej. Warta jest prześledzenia przede kim ze względu na swą warstwę faktograficzną. Jest zgromadził bowiem tyle materiału, taką liczbę przeszczegółów, danych i zdarzeń, że czytelnik, odrzuciwszy wet pewną dłużyzny i nieistotne dla toku narracji potrafi sobie wyrobić zdanie o samym bohaterze ks Wojciechu Fibaku, o jego szalonym skoku z ówczesnej ściankowej polskiej rzeczywistości do centrum międzynarodowej finansjery i sztuki, a wszystko to poprzez kort sowe rozłożone na kilku kontynentach. Niegdyś modne bajki o pucybutach, którzy dzięki swej pracowitości jemu sprytowi dorabiali się ogromnych fortun. I jak w pewnym ogólnym sensie można by się było doparaleli pomiędzy owymi szczęśliwcami a Fibakiem nak w istocie różnica jest ogromna. Przede wszyże Fibak jest jeden, niepowtarzalny. Spośród „pucybutów" z rakietami w rękach, którzy w ciągnich dwudziestu lat zarobili na tenisie po parę tylko on jeden wdrapał się tak wysoko. Podobno — jak pisze Passent — w ślady Fibaka usiłuje Mayer, ów tenisista bijący zarówno beckhand jak hand oburącz, ale jeśli rzeczywiście mu się uda, Fibak pozostanie tym tenisistą, który miał najwi

Osobnych uwag, szczególnie w piśmie sportow maga warstwa tenisowa książki, oczywiści niesieniu do jej bohatera. W zasadzie jest szeroka, bo obejmuje początki kariery Fiba ka przełomowych momentów jego wyczy ślizguje się po jego sukcesach, markuje konflik wielcy zawodnicy przecież czasem miewają, ale to jest ledwie liźnięte nie wychodzące (z małymi mi jak np. ów epizod rumuński) poza obiegową in którą uważny sympatyk tenisa, a zarazem czytel sportowej, dawno już posiadł. W dodatku wszystk przemieszane, podawane przy różnych okazjach, w mnóstwa nieistotnych dla sprawy szczegółów. Tru tą mieć o to do autora pretensję, bo akurat nie Fibaka był celem książki, lecz skok do wielkie w oparciu o tenis.

Dlatego temat: Wojciech Fibak — tenisista na na swojego autora. Wyobrażam sobie, że tyzuje on przebieg kariery wyczynowej F nalizuje rozwój jego techniki, zastanow ograniczeniami, które nie pozwoliły mu wy nieju wielkiego szlema. Słowem chodzi o książ z jednej strony stanowiłaby sumę dokonań tego szego, obok Jadwigi Jędrzejowskiej, polskiego a równocześnie pozwoliła młodym graczom wyciąg tyczne wnioski, czy wręcz nawet wskazówki do rozwojem własnych osobowości.

Zanim taka książka powstanie, polecam jedna kim Czytelnikom, szczególnie zaś tym, którzy tenis, książkę Passenta, bo być może rozbudzi ona nię niektórych spośród nich i zachęci ich do systen szej, a przede wszystkim uwieńczonej powodzen Fibak jest jeden — i jak już wyżej stwierdziłe powtarzalny, ale przecież świat przed wszystkimi rem i być może komuś się uda.

**CZESŁAW LUD**

**Daniel Passent:** „To jest moja gra". Krajowa Ag dawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch". Warszawa kład 10.000 egzemplarzy.



# Fibak zagra w Giszowcu

## JEŚLI NIE BĘDZIE PADAĆ

**Zapowiadany na inaugurację 64. Tenisowych Mistrzostw Polski w Katowicach pojedynek pokazowy Wojciecha Fibaka z Bartłomiejem Dąbrowskim nie doszedł, niestety, do skutku z powodów nader oczywistych. Przez cały dzień lało jak z cebra. Jeśli w środę pogoda będzie możliwa, to mecz ten dojdzie do skutku o godz. 16. Organizatorzy mistrzostw zapraszają wszystkich sympatyków tenisa.**

Wojciech Fibak przyjechał wczoraj o zapowiadanej porze i mimo deszczu zjawił się na

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

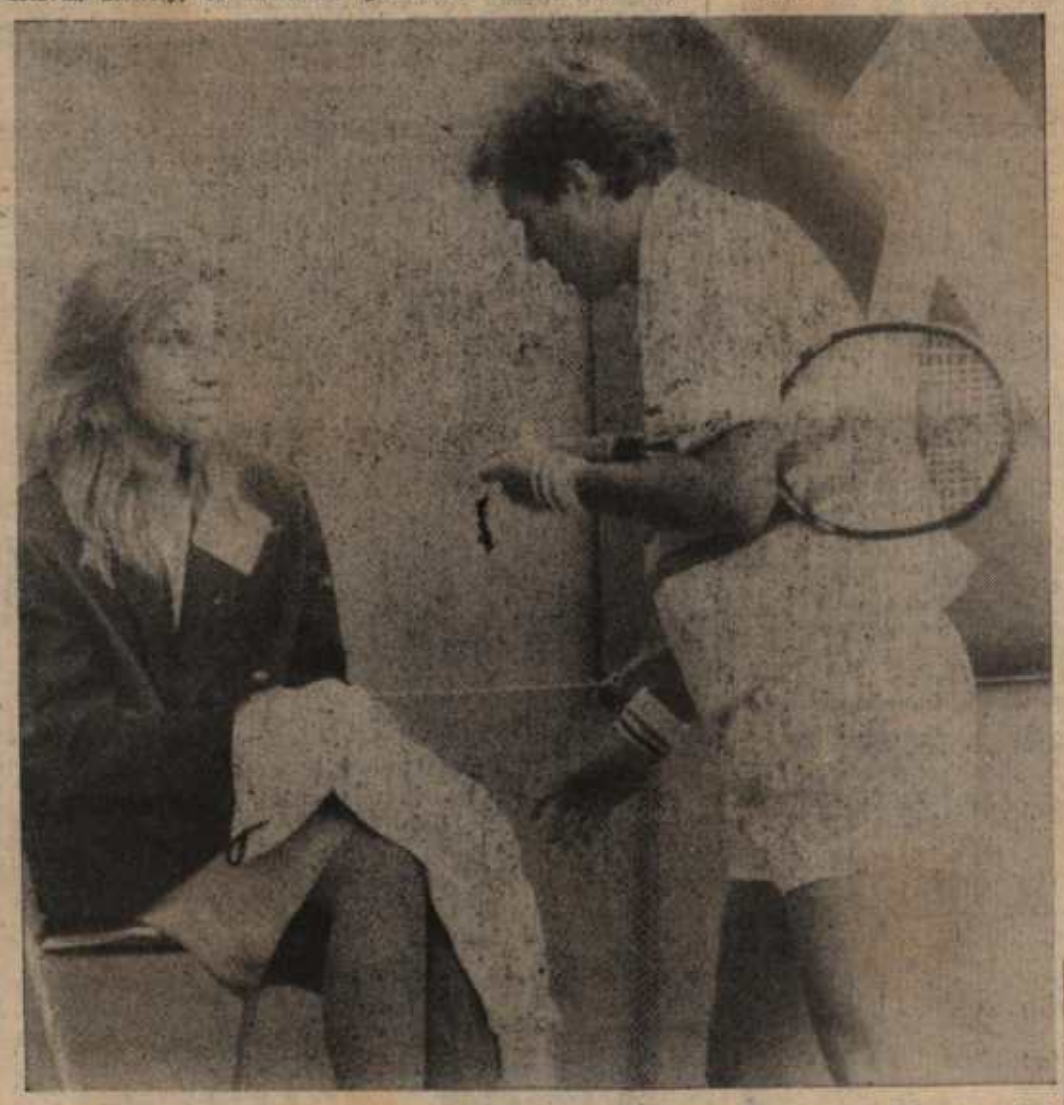

Ostatni raz Wojciecha Fibaka widzieliśmy w warszawskim meczu PD przeciwko Norwegom. Dziś — jeśli dopisze aura — zagra pokazówkę na kortach Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego

– Znajduje pan jednak jeszcze czas na wdzięczne wielce hobby. Nie tak dawno, podczas aukcji w hotelu „Marriott", korzystnie – jak ocenili fachowcy – nabył pan partyturę Pendereckiego. Podobno zgromadził pan kolekcję dzieł sztuki, która wkrótce dorównać może wartością zbiorom Wojciecha Fibaka?

– To lekka przesada. Zresztą moje i Wojtka zbiory są nieporównywalne, kolekcjonujemy nieco inne malarstwo. Obydwaj wszakże zbieramy obrazy najlepszych polskich mistrzów.

– Obrót SerVaas Inc. wynosi w skali

28 wprost wyjęci z Niemydkim

● *Wojciech Fibak jest niezadowolony z książki Daniela Passenta „To jest moja gra", gdyż uważa, że autor przedstawił go w niekorzystnym świet-*



*le – jako człowieka niedostępnego i wyrachowanego. Fibak za takiego się nie uważa, gdyż jest osobą „naturalnie otwartą". „Ta książka jest raczej rozliczeniem Passenta ze sobą. Patrzy na mnie, a pisze o sobie", powiedział dawny mistrz tenisowych kortów.*



# Fibak zagra

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

kortach Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego. Oprowadzany przez prezesa klubu Lucjana Norasa zwiedził korty, udzielił kilku wywiadów, porozmawiał z zawodnikami, a nawet rozegrał partię tenisa stołowego z Leszkiem Sidorem, uchodzącym za najlepszego pingpongistę wśród tenisistów. Wynik nie jest istotny, tym bardziej, że obaj panowie nawet się do owej gry nie rozbierali. Ping-pong to dobra gra, ale domeną Wojciecha Fibaka jest tenis i mamy nadzieję, że dzisiaj będziemy mogli podziwiać go na korcie centralnym GTT.

Jedynym aktem mistrzostw Polski było wczoraj losowanie gier singlowych kobiet i mężczyzn. W turnieju panów wystartuje, jak wiadomo, 64 zawodników. Z nr 1 rozstawiono Wojciecha Kowalskiego, z nr 2 Leszka Sidora, a z kolejnymi numerami: 3. Leszka Bieńkowskiego, 4. Wojciecha Jamroza, 5. Krzysztofa Ganszczyka, 6. Macieja Kosta, 7. Arkadiusza Wróbla i 8. Macieja Łuczaka. Do wczesnych godzin przedwieczornych w Katowicach nie było jeszcze Kowalskiego, więc jeśli nie dotrze do rozpoczęcia gier, to zostanie skreczowany. Wśród rozstawionych nie widać Bartłomieja Dąbrowskiego, ponieważ nie ma on odpowiedniej liczby punktów na liście seniorów. Los zetknął go w pierwszej grze z jednym z czołowych zawodników Tomaszem Lichonlem i będzie to pojedynek z pewnością zacięty.

Wśród pań z nr 1 rozstawiona została Katarzyna Nowak z nr 2 Magdalena Mróz, z nr 3 Anna Gabszdyl i z nr 4 Karolina Czopek. Losowanie nie przyniosło jakichś zaskakujących zestawień, z tym że zapowiadająca się niezle Marcela Kowanda wpadła od razu na Katarzynę Nowak. (czel)

**MUSTER KONTUZJOWANY**

Bardzo szybko, bo już w pierwszej rundzie pożegnał się z turniejem w Pradze Austriak **Thomas Muster**, który grał w tym turnieju rozstawiony z nr 1. W pierwszym gemie pojedynku z Włochem Claudio Pistolesim, Muster doznał bolesnej kontuzji mięśni w okolicy miednicy i musiał opuścić kort. Wiadomość ta jest o tyle bardziej przykra, że klasyfikowany na ósmym miejscu ATP Thomas Muster miał być jedną z gwiazd „Igrzysk Solidarności", podczas których stoczyć miał pokazowy pojedynek z Wojciechem Fibakiem. Czy kontuzja okaże się na tyle poważna, że uniemożliwi ten występ, trudno w tej chwili powiedzieć. W każdym razie absencja Mustera byłaby wielką stratą i rozczarowaniem dla tysięcy sympatyków „białego sportu" w Polsce.

## Dziś turniej głó

# W oczeki na Fiba

W dniu dzisiejszym na kortach Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego w Katowicach, rozpoczyna się turniej główny 64. Narodowych Mistrzostw Polski w tenisie. Gry singlowe rozpoczynają się o godz. 10.00. **Jednakże głównym punktem dzisiejszego programu będzie o godz. 16.00 pokazowa gra Wojciecha Fibaka. Problem tylko z kim? W ubiegłym tygodniu zapowiadaliśmy, że partnerem mistrza będzie Wojciech Kowalski, tymczasem inowrocławianin do póź-**

**Telefonem z Gdańska od naszych wysłanników na**
**Andrzeja Karaczuna i Witolda Kubickiego**

# Wałęsa zagrał z Must

W czwartek w „Olivii" oglądaliśmy tenisowy show. **Wojciech Fibak** zaprosił na Igrzyska Solidarności Austriaka **Thomasa Mustera**, czołową rakietę świata, sklasyfikowanego ostatnio na 6 miejscu ATP. Austriak pierwszy raz był w naszym kraju, zawsze marzył, żeby odbić pierwszą piłkę z **Lechem Wałęsą**. Przewodniczący NSZZ Solidarność, którego można spotkać na wszystkich sportowych arenach Solidarity Games przyjął wyzwanie i wystąpił na korcie mając za coacha Wojtka Fibaka. Lech Wałęsa dobrze gra w ping-ponga, natomiast tenisowa rakieta miał pierwszy raz w życiu. Na koniec cała trójka zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcia.

22-letni, bardzo sympatyczny Austriak, który od kilku miesięcy mieszka w Monte Carlo, to typ showmana. Jeszcze nigdy nie wygrał z Fibakiem, ale w czwartkowe pokazówce był nieco lepszy. Pierwszego seta niespodziewanie wygrał 6:3 Fibak, który pokazał wiele znakomitych zagrań, drugiego – Austriak w tym samym stosunku, a trzeciego seta nie grano, przystąpiono od razu do tie-breaku. Wygrał go Muster 7:1.

Przed tenisowym show odbyła się minikonferencja prasowa z udziałem Fibaka i Mustera.

(CD)

W niedzielę — 12 sierpnia o godzinie 8.00 Polskie Radio transmituje 3dwa świetą rzymskokatolickie z kościoła Świętego Krzyża w Warszawie

PROGRAM II

Wiadomości: 7.00, 13.00, 19.00, 23.00. Skrócony test stereo: 16.00, 18.00, 21.00

7.10 Poranna serenada. 14.55 Przerwa „Kolonia Karna", 18.00 Opera M. Nawela „Godzina Miarpenska", 21.55 Wiecór pytowy (w wersji (CD)

17.10 – 11.50 Lato z „Jutrem" (w tym linia przebojów amerykańskiego magazynu „Billboard"). 13.00 Przegląd tygodnikow. 13.55 Ożeć pisudski i rok 1920, z cyklu historii. Historyczne, 20.05 Kosmunikaty Toto, 22.15 Świat w tygodniu

# zagra
# zowcu
## ĘDZIE PADAĆ

r oczywistych. eń lato jak z rodę pogoda bę- mecz ten doj- o godz. 16. Or- strzostw zapra-

szają wszystkich sympatyków tenisa.

Wojciech Fibak przyjechał wczoraj o zapowiadanej porze i mimo deszczu zjawił się na

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

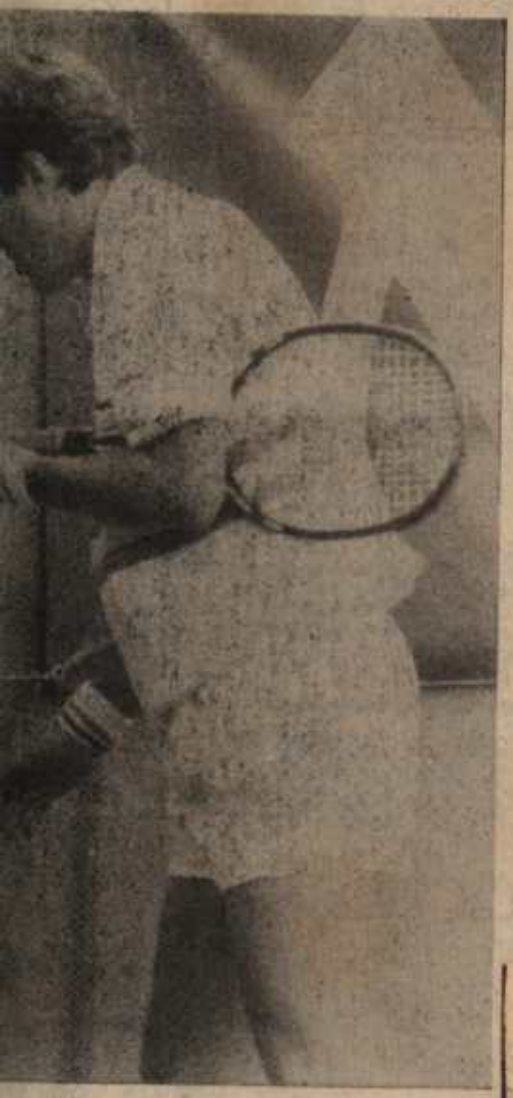

zowskim meczu PD przeciwko Norwegom. Dziś ch Gieszowieckiego Towarzystwa Tenisowego

● *Wojciech Fibak jest niezadowolony z książki Daniela Passenta „To jest moja gra", gdyż uważa, że autor przedstawił go w niekorzystnym świet-*

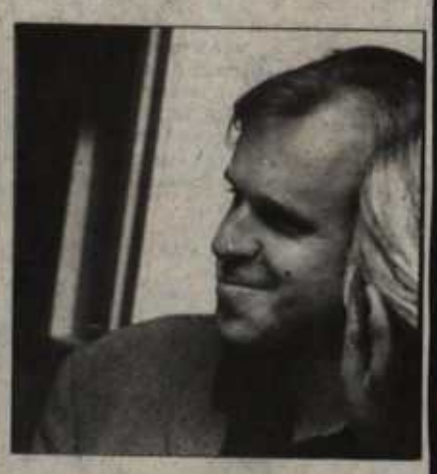

*le – jako człowieka niedostępnego i wyrachowanego. Fibak za takiego się nie uważa, gdyż jest osobą „naturalnie otwartą". „Ta książka jest raczej rozliczeniem Passenta ze sobą. Patrzy na mnie, a pisze o sobie", powiedział dawny mistrz tenisowych kortów.*



# Fibak zagra

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

kortach Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego. Oprowadzany przez prezesa klubu Lucjana Norasa zwiedził korty, udzielił kilku wywiadów, porozmawiał z zawodnikami, a nawet rozegrał partię tenisa stołowego z Leszkiem Sidorem, uchodzącym za najlepszego pingpongistę wśród tenisistów. Wynik nie jest istotny, tym bardziej, że obaj panowie nawet się do owej gry nie rozbierali. Ping-pong to dobra gra, ale domeną Wojciecha Fibaka jest tenis i mamy nadzieję, że dzisiaj będziemy mogli podziwiać go na korcie centralnym GTT.

Jedynym aktem mistrzostw Polski było wczoraj losowanie gier singlowych kobiet i mężczyzn. W turnieju panów wystartuje, jak wiadomo 64 zawodników. Z nr 1 rozstawiono Wojciecha Kowalskiego, z nr 2 Leszka Sidora, a z kolejnymi numerami: 3. Leszka Bieńkowskiego, 4. Wojciecha Jamroza, 5. Krzysztofa Ganszczyka, 6. Macieja Kosta, 7. Arkadiusza Wróbla i 8. Macieja Łuczaka. Do wczesnych godzin przedwieczornych w Katowicach nie było jeszcze Kowalskiego, więc jeśli nie dotrze do rozpoczęcia gier, to zostanie skreczowany. Wśród rozstawionych nie widać Bartłomieja Dąbrowskiego, ponieważ nie ma on odpowiedniej liczby punktów na liście seniorów. Los zetknął go w pierwszej grze z jednym z czołowych zawodników Tomaszem Lichonlem i będzie to pojedynek z pewnością zacięty.

Wśród pań z nr 1 rozstawiona została Katarzyna Nowak z nr 2 Magdalena Mróz, z nr 3 Anna Gabzdyl i z nr 4 Karolina Czopek. Losowanie nie przyniosło jakichś zaskakujących zestawień, z tym że zapowiadająca się nieźle Marcela Kowanda wpadła od razu na Katarzynę Nowak. (czel)

**MUSTER KONTUZJOWANY**

Bardzo szybko, bo już w pierwszej rundzie pożegnał się z turniejem w Pradze Austriak **Thomas Muster**, który grał w tym turnieju rozstawiony z nr 1. W pierwszym gemie pojedynku z Włochem Claudio Pistolesim, Muster doznał bolesnej kontuzji mięśni w okolicy nie dnicy i musiał opuścić kort. Wiadomość ta jest o tyle bardziej przykra, że klasyfikowany na ósmym miejscu ATP Thomas Muster miał być jedną z gwiazd „Igrzysk Solidarności", podczas których stoczyć miał pokazowy pojedynek z Wojciechem Fibakiem. Czy kontuzja okaże się na tyle poważna, że unlemożliwi ten występ, trudno w tej chwili powiedzieć. W każdym razie absencja Mustera byłaby wielką stratą i rozczarowaniem dla tysięcy sympatyków „białego sportu" w Polsce.

Wojciech Fibak rozpoczął mistrzostwa w Katowicach

# Czekając na mistrza

**Z jednodniowym opóźnieniem rozpoczęły się w Katowicach 64. Narodowe Mistrzostwa Polski w Tenisie. Niepionowany poślizg spowodowały opady deszczu, który także w środę skrócił nieco program zawodów.**

Wydarzeniem dnia był pokazowy mecz **Wojciecha Fibaka** z **Lechem Bieńkowskim** (w 1979 sięgał po pierwsze sukcesy w „Grand Prix Wojtka Fibaka"). Po dobrym, można powiedzieć eleganckim pojedynku wygrał Bieńkowski 6:2, 6:4.

Fibak czuł po meczu pewien niedosyt: **To wcale nie z powodu wyniku** — powiedział. **— Przez 15 lat grałem piłką Dunlopa, dziś były to Treiorny, których nie potrafiłem „wyczuć", przez co nie mogłem pokazać publiczności swoich sztuczek.**

Wojciech Fibak chętnie jeździ na Śląsk i w tych podróżach łączy najczęściej przyjemne (sport) z pożytecznym (interesy). Tym razem odwiedził m.in. redakcję katowickiego „Sportu" i — jak twierdzą dobrze poinformowani — nie była to tylko wizyta kurtuazyjna...

Dziś turniej główny 64. MP

# W oczekiwaniu na Fibaka

W dniu dzisiejszym na kortach Giszowieckiego Towarzystwa Tenisowego w Katowicach, rozpoczyna się turniej główny 64. Narodowych Mistrzostw Polski w tenisie. Gry singlowe rozpoczynają się o godz. 10.00. **Jednakże głównym punktem dzisiejszego programu będzie o godz. 16.00 pokazowa gra Wojciecha Fibaka. Problem tylko z kim? W ubiegłym tygodniu zapowiadaliśmy, że partnerem mistrza będzie Wojciech Kowalski, tymczasem inowrocławianin do późnych godzin popołudniowych jeszcze do Katowic nie dotarł. Jeśli rzeczywiście miałby wziąć udział w MP, to musi dzisiaj do godz. 9.00 stawić się na kortach. Gdyby jednak Kowalski nie dotarł, to partnerem popołudniowej gry Wojciecha Fibaka będzie Bartłomiej Dąbrowski. Zważywszy wysoką formę jaką ów młody człowiek ostatnio wykazuje, może to być nader interesujące widowisko.**

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Wystawy w Lozannie i CSRF

# Galeria „SPORT-ARS" przekracza granice

## W. Fibak w Białymstoku

Historia **białostockiej Galerii Autografu Sportowego „SPORT-ARS"** jest chyba doskonałym przykładem robienia kariery w tście amerykańskim stylu. Jej kolebkę stanowi hobby **Ryszarda Świerczewskiego** i **Lecha Szargieja**, którzy zbierali i zbierają podpisy sławnych ludzi, a przede wszystkim sportowców. Swoim zamiłowaniem zainteresowali dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury — **Kazimierza Derkowskiego** oraz plastyków. Przy ich pomocy utworzono Galerię „SPORT-ARS". Pierwsza wielka prezentacja zbiorów miała miejsce w ubiegłym roku w Warszawie. Podczas obchodów 70-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego dużo uwagi wspaniałej kolekcji poświęcił przewodniczący MKOl. — **Juan-Antonio Samaranch.** I na efekty nie trzeba było długo czekać.

Do właścicieli zbiorów nadeszło pismo podpisane przez dyrektora **Muzeum Olimpijskiego w Lozannie — Jeana-Francoisa Paluda.** Otóż chętnie widziałby on białostocką kolekcję autografów jako ekspozycję w jego placówce. Możemy więc oczekiwać, że już wkrótce Galeria „SPORT-ARS" pojedzie do Szwajcarii. Wiele wskazuje również na to, że będzie zaprezentowana w CSRF ponieważ nawiązano współpracę z **Czechosłowackim Ośrodkiem Kultury i Informacji.**

R. Świerczewski i L. Szargiej nie poprzestali na tym. Postanowili nadać swej Galerii imię **Wojciecha Fibaka.** Z taką też propozycją zwrócili się do naszego najsłynniejszego tenisisty, a zarazem znanego kolekcjonera polskiego malarstwa. Pan Wojtek szybko nadesłał odpowiedź, w której czytamy: *„Dziękuję za miły list i zaszczytną propozycję. Z chęcią oddaję swoje nazwisko na imię Galerii Autografu. Spróbuję też uzyskać kilka cennych podpisów kolegów-sportowców. Mam nadzieję — do zobaczenia w Białymstoku.* **Zobowiązany W. Fibak".** Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, to w przyszłym roku Wojciech Fibak odwiedzi Białystok.

Galeria Autografu Sportowego „SPORT-ARS" w Białymstoku istnieje dopiero 8 miesięcy. W tym krótkim czasie zorganizowała wraz z WDK kilkanaście imprez konkursów i gield. We wrześniu będzie gościć słynnych mistrzów olimpijskich z Czechosłowacji — **Dane i Emila Zatopków.** W planach ma wspomniane prezentacje w Lozannie i CSRF. Wkrótce też wyda książeczkę **„ABC kolekcjonera autografów".** W niej to znajdą się porady dla zbieraczy — hobbystów, podpisy wielu wybitnych osób, konkurs z cennymi nagrodami oraz adresy gwiazd sportu (m.in. I. Lendla, B. Voellera), estrady (M. Jacksona, Sabriny), kina (D. Hoffmana, S. Stallone). Fundusze uzyskane ze sprzedaży „ABC" przeznaczone zostaną na działalność Galerii, która zainteresowała się ostatnio znana firma **„Adidas".**

Plany właścicieli kolekcji są zatem bardzo bogate. Ale w swej pracy znajdują oni jeszcze czas na wzbogacenie zbiorów. Przed kilkoma dniami do Galerii napłynęły autografy: **Diego Maradony, Pele, Jeana-Claude'a Killy.** (dk)

**Telefonem z Gdańska od naszych wysłanników na Igrzyska Andrzeja Karaczuna i Witolda Kubickiego**

# Wałęsa zagrał z Musterem

W czwartek w „Olivii" oglądaliśmy tenisowy show. **Wojciech Fibak** zaprosił na Igrzyska Solidarności Austriaka **Thomasa Mustera,** czołową rakietę świata, sklasyfikowanego ostatnio na 6 miejscu ATP. Austriak pierwszy raz był w naszym kraju, zawsze marzył, żeby odbić pierwszą piłkę z **Lechem Wałęsą.** Przewodniczący NSZZ Solidarność, którego można spotkać na wszystkich sportowych arenach Solidarity Games przyjął wyzwanie i wystąpił na korcie mając za coacha Wojtka Fibaka. Lech Wałęsa dobrze gra w ping-ponga, natomiast tenisowa rakietę miał pierwszy raz w życiu. Na koniec cała trójka zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcia.

22-letni, bardzo sympatyczny Austriak, który od kilku miesięcy mieszka w Monte Carlo, to typ showmana. Jeszcze nigdy nie wygrał z Fibakiem, ale w czwartkowej pokazówce był nieco lepszy. Pierwszego seta niespodziewanie wygrał 6:3 Fibak, który pokazał wiele znakomitych zagrań, drugiego — Austriak w tym samym stosunku, a trzeciego seta nie grano, przystąpiono od razu do tie-breaku. Wygrał go Muster 7:1.

Przed tenisowym show odbyła się minikonferencja prasowa z udziałem Fibaka i Mustera.

— Jestem pierwszy raz w Polsce — powiedział Muster. — Wojtek Fibak pomógł mi wiele w życiu, w mojej karierze sportowej, dlatego przyjechałem do Gdańska, by zagrać z nim dzisiaj pokazówkę. Cieszę się, że mogłem przyjechać, bo chcę poznać wasz kraj i porozmawiać z ludźmi.

● **Czy grał pan z Polakiem?**

— **Z Wojtkiem Kowalskim, ale wyniku już nie pamiętam. Dotychczas nigdy nie grałem przeciwko Fibakowi. Przywiozłem również do Gdańska bardzo dobrego piosenkarza, który zaśpiewa piosenkę o zmianach, jakie ostatnio zaszły w Polsce, a jej tytuł „Jesteśmy dumni z pokoju".**

● **Czy tylko wdzięczność wobec Fibaka spowodowała pana przyjazd do Polski na Igrzyska Solidarności?**

— **Macie teraz świetne stosunki z Zachodem. To był dobry pomysł, aby mnie zaprosić.**

**Po dwudniowych smaganiach wspinaczy przy sopockim molo, alpinizm skałkowy zyskał sobie wielu sympatyków wśród przebywających w Trójmieście wczasowiczów i gości przybyłych specjalnie na Solidarity Games do Gdańska. Czwartkowy finał rywalizacji na sztucznej ścianie wspinaczkowej przy molo obserwowało kilkaset osób. Byli to głównie spacerowicze, którzy z zaciekawieniem przyglądali się popisom wspinaczy.**

**Do rywalizacji o palmę pierwszeństwa przystąpiło kilkudziesięciu zawodników z kraju oraz paru gości zagranicznych. Do finałowej rozgrywki, która odbywała się pod hasłem: „kto wyżej" — zakwalifikowało się dziesięciu wspinaczy, w tym Brytyjczyk Adam Wainwright.** Nie liczył się on jednak w finale. W przeciwieństwie do dwóch krakowian — **Piotra Korczaka** i **Andrzeja Marcisza**, którzy stoczyli pasjonujący pojedynek o zwycięstwo. Pierwszy wspiął się na wysokość 13.04 m, drugi zaś na wysokość 12.37 m — do szczytu szesnastometrowej sztucznej konstrukcji było zatem bardzo blisko. Trzeci w konkursie **Leszek Milczarek** z Warszawy osiągnął wysokość 10.98 m.

— To dość specyficzna konkurencja — powiedział znakomity nasz himalaista, **Krzysztof Wielicki.** — Oczywiście, znacznie odbiega ona od tradycyjnej wspinaczki ale jest za to sportem absolutnie bezpośrednim. Poza tym jego walorem jest bezpośrednia rywalizacja zawodników.

WYDARZENIEM zbliżającego się weekendu będzie na Igrzyskach Solidarności konkurs skoku o tyczce z amerykańskimi, radzieckimi i francuskimi gwiazdami w rolach głównych. Jak spisują się w nim reprezentanci Polski, dla których fakt, iż nie znaleźli się w ekipie na lekkoatletyczne mistrzostwa Europy w Splicie, jest prawdziwym policzkiem?

5 minut WYWIADU

## Fibak – Muster w Hali Olivii

Długi, ale i bardzo pracowity jest tegoroczny urlop Wojciecha Fibaka. Po przyjeździe do Polski z żoną i córkami odbywa dziesiątki spotkań o bardzo różnej tematyce. Zaraz po zwycięskim meczu z Norwegią uczestniczył w inauguracyjnym turnieju młodzieżowym swego imienia. Znalazł czas na odwiedzenie starych przyjaciół, wczoraj udał się do Katowic na tenisowe mistrzostwa Polski seniorów.

**Podróżuje szybkim samochodem, zdążył więc jeszcze wczoraj rano odwiedzić korty macierzystego AZS, gdzie kontynuowano „Grand Prix".**

**— Wszyscy z ulgą przyjęli poniedziałkowe ochłodzenie, niestety spory opad deszczu uniemożliwił prowadzenie gier. Na szczęście akademickie korty są znakomicie przygotowane do imprezy i rozgrywki powinny się zakończyć w zaplanowanym czasie — powiedział Fibak.**

Dowiedziałem się przy okazji dalszych szczegółów występu naszego mistrza podczas rozpoczynających się za kilka dni sportowych Igrzysk Solidarności w Trójmieście. Z uwagi na bardzo napięty kalendarz imprez nie będzie wcześniej planowanego turnieju z udziałem kilku czołowych zawodników światowych list rankingowych. Najlepsi przygotowują się już do jednej z najważniejszych imprez sezonu, czyli międzynarodowych mistrzostw USA. Potwierdził jednak swój przyjazd Thomas Muster, którego z Fibakiem łączą od lat więzi przyjaźni. Wraz ze znakomitym zawodnikiem przyjeżdża austriacki dziennikarz Ronald Leitgeb, który przed kilku laty napisał unikalną książkę o karierze poznańskiego tenisisty. Właśnie Fibak namówił Ronalda do zmiany zawodu i jest on teraz trenerem i menadżerem.

Dwusetowe, bardzo ciekawie zapowiadające się spotkanie Muster — Fibak zaplanowano na 16 sierpnia wieczorem na krytym korcie w hali Olivii. Znakomici tenisiści uczestniczyć będą w dwugodzinnym pokazie tenisowej techniki, rozegrają także instruktażowe pojedynki z młodymi tenisistami Wybrzeża. Należy podkreślić, że Muster rozstawiony z numerem 1 podczas niedawnego turnieju w Pradze doznał kontuzji mięśni miednicy, lecz zapewnił polskiego rywala, że na pewno przyjedzie na Igrzyska Solidarności.

Przy okazji kilka nowości z Trójmiasta. Organizatorzy Igrzysk postanowili obniżyć cenę karnetu na wszystkie imprezy (ich program podawaliśmy w poniedziałkowym wydaniu „Gazety") do 200 tys. zł. Równocześnie zastosowana zostanie zniżka dla członków związku Solidarności. Taki karnet kosztuje tylko 150 tys. zł. Można także nabywać bilety na poszczególne imprezy. Najdroższe są karty wstępu na występ znakomitych koszykarzy Harlem Wizzard — 30 tys. zł. Tu należy dodać, że czarnoskórych mistrzów basketu zobaczymy także w poznańskiej hali Arena. Cenę najtańszych biletów ustalono na 15 tys. zł.

Trwają nadal pertraktacje na linii PZPN — kluby angielskie mające definitywnie ustalić, która z drużyn brytyjskich — Aston Villa czy Nottingham — spotka się w ostatnim dniu Igrzysk, 22 sierpnia z reprezentacją Polski. Bilety na ten mecz kosztują 25 tys. złotych, a uświetni go swą obecnością przewodniczący Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej — Brazylijczyk Joao Havelange. Przybywa on do Polski na zaproszenie organizatorów Igrzysk Solidarności i PZPN, a podczas pobytu w Gdańsku spotka się z przewodniczącym związku — Lechem Wałęsą. Trójmiasto odwiedzi także wielu znakomitych gości.

Fibak siadał już do mercedesa, gdy zadałem mu jeszcze dwa pytania. Kto wygra wielkoszlemowy turniej w Nowym Jorku? — Chciałbym, żeby udało się to Ivanowi Lendlowi — powiedział jego dawny opiekun. Dodał jednak, że duże wrażenie na obserwatorach zrobił znów mistrz Wimbledonu Szwed Stefan Edberg, który mimo kontuzji lewej stopy wygrał ostatnią imprezę ATP w Los Angeles zwyciężając w finale Amerykanina Michaela Changa 7:6 (7:4), 2:6, 7:6 (7:3). Na pewno jednak zarówno Lendl, jak i Edberg jeśli marzą o sukcesie muszą zademonstrować znakomitą formę, gdyż rywalizacja zaostrza się z roku na rok. Drugie pytanie związane było z krążącą opinią, że Fibak interesuje się zakupem ukazującego się w Katowicach pisma „Sport". Rzeczywiście poznaniak jest tą sprawą zainteresowany.

A na poznańskich kortach zobaczymy go już w najbliższy czwartek.

**Rozmawiał St. GARCZARCZYK**

Ustalony został już definitywnie program tenisowy igrzysk. Thomas Muster, jeden z czołowych zawodników światowych list rankingowych, potwierdził swój przyjazd do Gdańska. Muster i Wojciech Fibak uczestniczyć będą w dwugodzinnym pokazie tenisowej techniki i rozegrają instruktażowe pojedynki z młodymi tenisistami z Wybrzeża. Dla publiczności największą atrakcją będzie jednak pojedynek Thomasa Mustera z Wojciechem Fibakiem. Polak, choć od kilku już lat nie uczestniczy w turniejach, nadal imponuje umiejętnościami, co potwierdził podczas daviscupowego meczu z Norwegami w Warszawie. Muster, młodszy o wiele lat, nie wymaga rekomendacji. Konfrontacja jego żywiołowego stylu gry z rutyną Fibaka zapowiada się bardzo interesująco. (PAP)

TENISOWY

## POKAZ Z KLASĄ

**Wczoraj w hali „Olivia" odbył się pokazowy mecz tenisa z udziałem WOJCIECHA FIBAKA i szóstego na liście ATP THOMASA MUSTERA.**

**Gość spóźnił się nieco, ale znalazł jeszcze czas, aby tuż przed występem na korcie w hali „Olivia" wziąć udział w konferencji prasowej. Powiedział na niej iż jego obecność w Gdańsku wynika głównie z szacunku, jaki żywi wobec Fibaka. On kiedyś mu pomógł, a teraz była okazja, aby się odwdzięczyć. Ponadto i Musterowi nie obce jest nazwisko Lecha Wałęsy i znaczenie słowa „Solidarność". Zresztą, jak dodał, kiedyś grał z Fibakiem w parze deblowej i doszli nawet do finału turnieju w Genewie. Przeciwko sobie nie grali nigdy. Muster nie ukrywał, że będzie chciał wygrać to spotkanie. Chciał — dodał — tak w ogóle nie chodzi o wy**

● Dokończenie na str. 2

ALPINIŚCI RYWALIZOWALI NA MOL

# WAŁĘSA, FIBAK, MUSTER W HALI OLIVII

Wczorajszy dzień Igrzysk Solidarności upłynął pod znakiem zawodów na sztucznej ścianie wspinaczkowej, regat żeglarskich oraz oczywiście tenisa. Pogoda dopisała i znakomicie umiejscowiona ściana wspinaczkowa na sopockim molo dostarczyła ogromnej liczby kibiców i spacerowiczów, wielkich emocji. Wczoraj rozegrano finały — zawodnicy mieli do pokonania pionową ścianę o wysokości 16 metrów. To już niemal akroba-

Z Sopotu ładni wrażeń kibice przenieśli się do hali „Olivia", gdzie z lekkim opóźnieniem rozpoczął się mecz tenisa z udziałem dwu zawodników wielkiej klasy, jakkolwiek niezbyt porównywalnie grała bowiem gwiazda wschodząca z gwiazdą schodzącą z firmamentu wielkiego tenisa na wyżyny wielkiego biznesu. **No jasne, był to mecz Tomasa Mustera z Wojciechem Fibakiem.** Ja się nie znam na wielkim tenisie, bo niby gdzie się miałam na nim poznać? Na kortach w Sopocie? Ale znawcy zachwycali się wieloma zagraniami, wymianami piłek, znakomitymi returnami, wolejami, backhendami itd. itp. Mecz miał mieć właśnie taki charakter, jaki miał — widowiska z elementami wyśmienitego humoru i jeszcze lepszej gry. Jak każe odwieczna, staropol

ska gościnność Polaków zwyciężył nasz gość Tomas Muster 3:6, 6:3 i w tie-breaku 7:1. Wygrali też najmłodsi, którzy odbili kilka piłek z mistrzami oraz zostali obdarowani przez sympatycznego Austriaka podarunkami w postaci opasek na nadgarstki i włosy.



Sport Sport

Igrzyska Solidarności

## Wieczór z gwiazdami tenisa

(W) Jeszcze kilka dni igrzysk i przewodniczący „Solidarności" Lech Wałęsa stanie się najwszechstronniejszym polskim sportowcem. Próbował już koszykówki, biegania, wyścigów samochodowych, a w czwartek wieczorem w hali Olivii stanął na korcie naprzeciw gwiazdy gdańskiej imprezy — znakomitego tenisisty Thomasa Mustera. Austriacki profesjonał przez kilka chwil odbijał piłkę z Lechem Wałęsą, instruowanym na bieżąco przez znakomitego fachowca — Wojciecha Fibaka.

Nie była to oczywiście jedyna atrakcja tenisowego wieczoru w Olivii. Fibak i Muster udzielili krótkiej lekcji młodym tenisistom z klubów Trójmiasta. Dzieci miały ogromną frajdę i długo będą pamiętać, że odbijały z takimi mistrzami tenisa. Thomas Muster przywiózł także upominki dla swych młodych partnerów — opaski i naciągi do rakiet. Dodatkową atrakcją był występ jednego z przyjaciół austriackiego tenisisty, który przyleciał z Musterem do Gdańska specjalnie po to, by zaśpiewać dla Lecha Wałęsy piosenkę własnej kompozycji zatytułowaną „Jesteśmy dumni z pokoju".

Najważniejszym wydarzeniem wieczoru był jednak oczywiście pokazowy mecz, w którym zmierzyli się Wojciech Fibak i Thomas Muster. Grali na rozciągniętym na parkiecie hali dywanowym korcie, zdaniem tenisistów, mającym bardzo „szybką" nawierzchnię. Sprzyjało to Musterowi, który słynie z mocnego serwisu i szybkich uderzeń.

Pierwszy set upłynął pod znakiem interesującej gry, w której Muster występujący bezpośrednio po podróży popełniał sporo błędów, dając „pograć" starszemu koledze. Nie był, to oczywiście pojedynek na poziomie prezentowanym przez finalistów wielkich turniejów, ale wiele zagrań Mustera, szczególnie efektowne asy serwisowe, wzbudzało podziw publiczności. Fibak, jak zwykle imponował techniką i precyzyjnymi returnami, z których kilka było najwyższej marki. Po kilkudziesięciu minutach gra w bardzo dusznej sali dała się jednak we znaki tenisistom i mecz przybrał charakter typowego pokazu. Fibak i Muster popisywali się skrótami i lobami. Austriak próbował gry trzonkiem rakiety. Seta wygrał Muster, a poniewaź w pierwszym zwyciężył Fibak (oba wyniki 6:3) zawodnicy zadecydowali, że o zwycięstwie rozstrzygnie tie break. Wygrał go zdecydowanie młodszy o kilkanaście lat Thomas Muster (7:1).

Choć trudno powiedzieć, że sala była wypełniona, publiczność bawiła się doskonale. Na trybunach zasiadło wielu miłośników tenisa, a wśród nich znany aktor, Daniel Olbrychski. Obaj bohaterowie meczu starali się dostarczyć widzom jak najwięcej wrażeń. Znająca się na tenisie publiczność nagradzała ich raz po raz oklaskami.

Thomas Muster przyleciał do Gdańska z Wiednia specjalnym samolotem. Podróż opóźniła się z powodu burzy w Wiedniu, wstrzymującej start, i Austriak przebywał na Wybrzeżu tylko kilka godzin. Podczas krótkiej konferencji prasowej powiedział, że jest w Polsce pierwszy raz, miasto, które obejrzał przez okna samochodu w drodze z lotniska bardzo mu się podobało. Chciałby bliżej poznać Polskę i Polaków, ale będzie to trudne w tak krótkim czasie. Wydaje, mi się jednak, że nawet przez te kilka godzin można już zebrać trochę wrażeń i skonfrontować je z tym co się o Polsce mówi i pisze — powiedział Muster.

190 (13921) 17 sierpnia 1990

SPORT

## TENISOWY POKAZ Z KLASĄ

● Dokończenie ze str. 1

**nik, a o pokaz tenisa na wysokim poziomie.**

W trakcie rozgrzewki obaj tenisiści zrobili frajdę wybrzeżowej młodzieży, rozgrywając z nią po kilka piłek. Muster przy tym okazał się dobrym „wujkiem", gdyż przywiózł ze sobą prezenty.

Później zaczął się już pojedynek Fibak — Muster. Pierwszy set dość zaskakujący. Już w pierwszym gemie Fibak przełamał serwis Mustera i objął prowadzenie. Później było 3:1, 3:3, a skończyło się 6:3 dla Polaka.

W drugim secie Fibak prowadził 1:0, ale Muster grał coraz poważniej, zwyciężając 6:3. **Czołowy zawodnik tenisowego cyrku światowego całą swoją klasę pokazał dopiero w rozegranym po tych dwóch setach tie breaku zwyciężając 7:1, a więc jakby i w całym spotkaniu.** Jako się jednak rzekło, nie o wynik tu jednak chodziło, a momentami zabaczyliśmy w „Olivii" tenisowy pokaz z klasą. Dodajmy — z klasą obydwu zawodników. Szybka nawierzchnia nie pozwoliła na zbyt długie wymiany piłek, za to sporo było gry na zasadzie „kto kogo oszuka", widowiskowych skrótów, lobów i liftowanych piłek. Po prostu, kawałek dobrego tenisa, z prawdziwą gwiazdą Igrzysk „Solidarności", jaką bez wątpienia był Thomas Muster.

(jaw)

Igrzyska „Solidarności"

## Muster dotrzymał słowa

Podczas kolejnego dnia odbywających się w Trójmieście Igrzysk Solidarności" niewątpliwie największe zainteresowanie wywołał pokazowy mecz tenisowy pomiędzy Wojciechem Fibakiem i Thomasem Musterem, który przyleciał z Wiednia specjalnym samolotem. Wynik był w tym wypadku sprawą drugorzędną, ale dla porządku podajmy jednak, że wysoko klasyfikowany na liście ATP Austriak zwyciężył 3:6, 6:3 i w tie breaku 7:1. Wcześniej kilka piłek rozegrał z Lechem Wałęsą.

Na sopockim molo odbyły się natomiast zawody w coraz popularniejszym alpinizmie skałkowym. Na specjalnie wzniesionej sztucznej ścianie najlepiej radził sobie Piotr Korczak.

(aj)

ALPINIŚCI RYWALIZOWALI NA MOLO

# WAŁĘSA, FIBAK, MUSTER W HALI OLIVII

SOLIDARITY GAMES
IGRZYSKA SOLIDARNOŚCI GDAŃSK '90

Wczorajszy dzień Igrzysk Solidarności upłynął pod znakiem zawodów na sztucznej ścianie wspinaczkowej, regat żeglarskich oraz oczywiście tenisa. Pogoda dopisała i znakomicie umiejscowiona ściana wspinaczkowa na sopockim molo dostarczyła ogromnej liczby kibiców i spacerowiczów, wielkich emocji. Wczoraj rozegrano finały — zawodnicy mieli do pokonania pionową ścianę o wysokości 16 metrów. To już niemal akrobatyka. Okazało się, że żaden ze wspinaczy nie przebył całego dystansu. Zwycięzca

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Sport • Sport

Igrzyska Solidarności

## Wieczór z gwiazdami tenisa

(W) Jeszcze kilka dni igrzysk i przewodniczący „Solidarności" Lech Wałęsa stanie się najwszechstronniejszym polskim sportowcem. Próbował już koszykówki, biegania, wyścigów samochodowych, a w czwartek wieczorem w hali Olivii stanął na korcie naprzeciw gwiazdy gdańskiej imprezy — znakomitego tenisisty Thomasa Mustera. Austriacki profesjonał przez kilka chwil odbijał piłkę z Lechem Wałęsą, instruowanym na bieżąco przez znakomitego fachowca — Wojciecha Fibaka.

Nie była to oczywiście jedyna atrakcja tenisowego wieczoru w Olivii. Fibak i Muster udzielili krótkiej lekcji młodym tenisistom z klubów Trójmiasta. Dzieci miały ogromną frajdę i długo będą pamiętać, że odbijały z takimi mistrzami tenisa. Thomas Muster przywiózł także upominki dla swych młodych partnerów — opaski i naciągi do rakiet. Dodatkową atrakcją był występ jednego z przyjaciół austriackiego tenisisty, który przyleciał z Musterem do Gdańska specjalnie po to, by zaśpiewać dla Lecha Wałęsy piosenkę własnej kompozycji zatytułowaną „Jesteśmy dumni z pokoju".

Najważniejszym wydarzeniem wieczoru był jednak oczywiście pokazowy mecz, w którym zmierzyli się Wojciech Fibak i Thomas Muster. Grali na rozciągniętym na parkiecie hali dywanowym korcie, zdaniem tenisistów, mającym bardzo „szybką" nawierzchnię. Sprzyjało to Musterowi, który słynie z mocnego serwisu i szybkich uderzeń.

Pierwszy set upłynął pod znakiem interesującej gry, w której Muster występujący bezpośrednio po podróży popełniał sporo błędów, dając „pograć" starszemu koledze. Nie był, to oczywiście pojedynek na poziomie prezentowanym przez finalistów wielkich turniejów, ale wiele zagrań Mustera, szczególnie efektowne asy serwisowe, wzbudzało podziw publiczności. Fibak, jak zwykle imponował techniką i precyzyjnymi returnami, z których kilka było najwyższej marki. Po kilkudziesięciu minutach gra w bardzo dusznej sali dała się jednak we znaki tenisistom i mecz przybrał charakter typowego pokazu. Fibak i Muster popisywali się skrótami i lobami, Austriak próbował gry trzonkiem rakiety. Seta wygrał Muster, a ponieważ w pierwszym zwyciężył Fibak (oba wyniki 6:3) zawodnicy zadecydowali, że o zwycięstwie rozstrzygnie tie break. Wygrał go zdecydowanie młodszy o kilkanaście lat Thomas Muster (7:1).

Choć trudno powiedzieć, że sala była wypełniona, publiczność bawiła się doskonale. Na trybunach zasiadło wielu miłośników tenisa, a wśród nich znany aktor, Daniel Olbrychski. Obaj bohaterowie meczu starali się dostarczyć widzom jak najwięcej wrażeń. Znająca się na tenisie publiczność nagradzała ich raz po raz oklaskami.

Thomas Muster przyleciał do Gdańska z Wiednia specjalnym samolotem. Podróż opóźniła się z powodu burzy w Wiedniu, wstrzymującej start, i Austriak przebywał na Wybrzeżu tylko kilka godzin. Podczas krótkiej konferencji prasowej powiedział, że jest w Polsce pierwszy raz, miasto, które obejrzał przez okna samochodu w drodze z lotniska bardzo mu się podobało. Chciałby bliżej poznać Polskę i Polaków, ale będzie to trudne w tak krótkim czasie. Wydaje, mi się jednak, że nawet przez te kilka godzin można już zebrać trochę wrażeń i skonfrontować je z tym co się o Polsce mówi i pisze — powiedział Muster.

## Wałęsa, Fibak, Muster

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

**Piotr Korczak z Krakowa dotarł nieco powyżej 13 metrów, natomiast drugi Andrzej Marciszak zakończył przejście na 12 metrze.**

**— To dość specyficzna konkurencja — mówi znakomity himalaista, Krzysztof Wielicki — znacznie oczywiście odbiegająca od tradycyjnej wspinaczki, jest jednak sportem absolutnie bezpiecznym, a jego walorem jest bezpośrednia rywalizacja zawodników.** Podobnego zdania o alpinizmie skałkowym jest także **Wanda Rutkiewicz** podkreślająca, że to znakomita szkoła wspinania, warta szerokiego rozpropagowania.

**Najważniejszym wydarzeniem wczorajszego dnia był jednak oczywiście pokazowy mecz tenisowy pomiędzy Wojciechem Fibakiem i zaproszonym przez niego gościem Thomasem Musterem. I tym razem nie obyło się bez komplikacji. Samolot jaki miał polecieć po Mustera do Austrii pozostał niestety na lotnisku, stwierdzono bowiem w nim defekt. Start drugiego samolotu to sprawa kłopotliwa. Z tego powodu wszystko praktycznie się opóźniło, ale zakończyło się szczęśliwie. Muster dotarł do Gdańska i wprost z lotniska w Rębiechowie przyjechał do Hali Olivii, gdzie po kilkuminutowej konferencji prasowej przystąpił do krótkiej rozgrzewki. Najpierw grał z Gdańską młodzieżą tenisową, a później z Lechem Wałęsą. Pokazowe piłki w wykonaniu pary Wałęsa — Muster zostały przyjęte olbrzymimi owacjami kibiców hali Olivii. Kiedy Lech Wałęsa zdenerwowany zbyt lekkimi podaniami usiłował „ściąć" podobnie jak się to czyni w ping-pongu piłka zaplątała się w siatkę. W chwilę później Muster zrewanżował się potężnym smeczem... Obydwaj tenisiści zebrali gorące brawa.**

**Potem zmierzyli się Wojciech Fibak i Thomas Muster. Grali na rozciągniętym na parkiecie hali dywanowym korcie, zdaniem tenisistów, mającym bardzo „szybką" nawierzchnię. Sprzyjało to Musterowi, który słynie z mocnego serwisu i szybkich uderzeń.**

**Pierwszy set upłynął pod znakiem interesującej gry, w której Muster występujący bezpośrednio po podróży popełniał sporo błędów, dając „pograć" starszemu koledze. Fibak, jak zwykle imponował techniką precyzyjnymi returnami, z których kilka było najwyższej marki. Po kilkudziesięciu minutach gra w bardzo dusznej sali dała się jednak we znaki tenisistom i mecz przybrał charakter typowego pokazu. Fibak i Muster popisywali się skrótami i lobami, Austriak próbował gry trzonkiem rakiety. Seta wygrał Muster, a ponieważ w pierwszym zwyciężył Fibak (oba wyniki 6:3) zawodnicy zadecydowali, że o zwycięstwie rozstrzygnie tie-break. Wygrał go zdecydowanie młodszy o kilkanaście lat Thomas Muster (7:1).**

**Choć trudno powiedzieć, że sala była wypełniona publicznością bawiła się doskonale. Na trybunach zasiadło wielu miłośników tenisa, a wśród nich znany aktor Daniel Olbrychski. Obaj bohaterowie meczu starali się dostarczyć widzom jak najwięcej wrażeń. Znająca się na tenisie publiczność nagradzała ich raz po raz oklaskami.**

**Dodatkową atrakcją był występ austriackiego piosenkarza, który przyjechał z Thomasem Musterem i specjalnie dla Wałęsy zaśpiewał piosenkę „Jesteśmy dumni z pokoju".**

Z Sopotu żadni wrażeń kibice przenieśli się do hali „Olivia", gdzie z lekkim opóźnieniem rozpoczął się mecz tenisa z udziałem dwu zawodników wielkiej klasy, jakkolwiek niezbyt porównywalnie grała bowiem gwiazda wschodząca z gwiazdą schodzącą z firmamentu wielkiego tenisa na wyżyny wielkiego biznesu. **No jasne, był to mecz Tomasa Mustera z Wojciechem Fibakiem.** Ja się nie znam na wielkim tenisie, bo niby gdzie się miałam na nim poznać? Na kortach w Sopocie? Ale znawcy zachwycali się wieloma zagraniami, wymianami piłek, znakomitymi returnami, wolejami, backhendami itd. itp. Mecz miał mieć właśnie taki charakter, jaki miał — widowiska z elementami wyśmienitego humoru i jeszcze lepszej gry. Jak każe odwieczna, staropol

ska gościnność Polaków zwyciężył nasz gość Tomas Muster 3:6, 6:3 i w tie-breaku 7:1. Wygrali też najmłodsi, którzy odbili kilka piłek z mistrzami oraz zostali obdarowani przez sympatycznego Austriaka podarunkami w postaci opasek na nadgarstki i włosy.

190 (13921) 17 sierpnia 1990

Igrzyska „Solidarności"

## Muster dotrzymał słowa

Podczas kolejnego dnia odbywających się w Trójmieście Igrzysk Solidarności" niewątpliwie największe zainteresowanie wywołał pokazowy mecz tenisowy pomiędzy Wojciechem Fibakiem i Thomasem Musterem, który przyleciał z Wiednia specjalnym samolotem. Wynik był w tym wypadku sprawą drugorzędną, ale dla porządku podajmy jednak, że wysoko klasyfikowany na liście ATP Austriak zwyciężył 3:6, 6:3 i w tie breaku 7:1. Wcześniej kilka piłek rozegrał z Lechem Wałęsą.

Na sopockim molo odbyły się zaś bodaj najbardziej popularniejsze zawody w coraz popularniejszym alpinizmie skałkowym. Na specjalnie wzniesionej sztucznej ścianie najlepiej radził sobie Piotr Korczak.

(a)

— z klasą obydwu zawodników. Szybka nawierzchnia nie pozwalała na zbyt długie wymiany piłek, za to sporo było gry na zasadzie „kto kogo oszuka", widowiskowych skrótów, lobów i lifitowanych piłek. Po prostu, kawałek dobrego tenisa, z prawdziwą gwiazdą Igrzysk „Solidarności", jaką bez wątpienia był Thomas Muster.

(jaw)

# PORT TENISOWY KAZ Z KLASĄ

ie ze str. 1

Później było 3:1, 3:3, a skończyło się 6:3 dla Polaka.

W drugim secie Fibak prowadził 1:0, ale Muster grał coraz poważniej, zwyciężając 6:3. **Czołowy zawodnik tenisowego cyrku światowego całą swoją klasę pokazał dopiero w rozegranym po tych dwóch setach tie breaku zwyciężając 7:1, a więc jakby i w całym spotkaniu.** Jako się jednak rzekło, nie o wynik tu jednak chodziło, a momentami zobaczyliśmy w „Olivii" tenisowy pokaz z klasą. Dodajmy

*Dziś Fibak pokaże jak się gra w tenisa, a alpiniści wdrapują się na skałę, która... wyrosła z morza*

# FIBAK – MUSTER

# LĄDOWANIE NA KORCIE

**GDAŃSK, 16.8 (inf. wł.).** Podróże lotnicze sportowych gwiazd, przybywających na **Igrzyska Solidarności** — to kolejne małe dramaty. Antoni Niemczak, który leciał do Gdańska z dalekiego Colorado przez Nowy Jork musiał zatrzymać się na Wybrzeżu Atlantyku aż na pięć godzin, samolot nie mógł bowiem odlecieć z powodu gwałtownej burzy. Na start przywieziono naszego czołowego maratończyka prosto z lotniska Rembiechowo — zdążył w ostatniej chwili. Podobne kłopoty mieli koszykarze Harlem Wizards. Los prześladował również Austriaka Thomasa Mustera. Na umówione w czwartek w „Olivii" spotkanie tenisowe przyleciał spóźniony o ponad godzinę. Tym razem zawiodła technika. Wojskowy samolot, który udawał się w rejs z Gdańska do Wiednia, musiał się zatrzymać już na pasie startowym z powodu awarii.

Publiczność, wierna tenisowi, nie zrezygnowała jednak z oczekiwania w „Olivii", tym bardziej że przed pokazem dwu gwiazd białego sportu — oglądaliśmy rozgrywki młodzieży Trójmiasta.

Chociaż „Olivia" jest niesłychanie dusznym, słabo wentylowanym obiektem — Fibak i Muster, który przybył wraz ze swym menedżerem oraz zaprzyjaźnionym piosenkarzem, czuli się na korcie jak ryby w wodzie. Na parkiecie rozpostarto dywan „Poltexu", będący niesłychanie szybką nawierzchnią. Mimo to, obaj uczestnicy pokazu dawali sobie doskonale radę. Oczywiście, nie można było traktować poważnie tego meczu w sensie wyniku sportowego. Trudno dociec, jaka była umowa Mustera i Fibaka. W każdym razie obaj zademonstrowali cały tenisowy kunszt. Polak imponował — jak zwykle — precyzyjnymi returnami, którymi bardzo często mijał serwującego przeciwnika. Muster wsadził już w pierwszym secie, wygranym zresztą przez Fibaka, parę asów. Po mocniejszych uderzeniach Austriaka piłka wędrowała aż pod sufit.

Publiczność nie wypełniła całej hali, lecz można śmiało powiedzieć, że na ten tenisowy show przyszło dobrane towarzystwo: zaprzyjaźniony z Fibakiem aktor Daniel Olbrychski, mnóstwo popularnych postaci telewizyjnych: Katarzyna Dowbor, Grażyna Torbicka, Wojciech Zieliński (wraz z małżonką), Zdzisław Ambroziak, który był sprawozdawcą TVP z meczu w „Olivii".

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## IGRZYSKA „SOLIDARNOŚCI"

# LĄDOWANIE NA KORCIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nie mogło również zabraknąć patrona Igrzysk Solidarności, przewodniczącego — Lecha Wałęsy; spróbował sił w kolejnej, nowej dla niego dziedzinie sportu, wymieniwszy na korcie kilka piłek z Musterem. Jeżeli tak dalej pójdzie, należy się spodziewać, iż szef NSZZ do końca solidarnościowego festiwalu zdąży zrzucić wyraźną nadwagę. Komentatorzy polityczni prześcigali się na trybunie prasowej w wyciąganiu wniosków. Jedni twierdzili, że Wałęsa gra z Musterem asekuracyjnie, inni byli zdania że — zgodnie z ostatnim zwyczajem — aż nazbyt ostro idzie do siatki. Ale byli też tacy, którzy żartowali, iż w samą porę zszedł z kortu.

Thomas Muster przyznał się, że jeszcze nigdy nie rozegrał meczu z Fibakiem jako przeciwnikiem. Byli do tej pory partnerami w deblu i wychodziło im to bardzo dobrze. Austriak, noszący w światku tenisowym pseudo „Rambo", okazał się dla trójmiejskiej młodzieży dobrym wujkiem, przywiózł dla młodych zawodników sporo kosztownego sprzętu — naciągów i rakiet.

**— Tylko ze względu na moje specjalne stosunki z Fibakiem zdecydowałem się przylecieć do Gdańska. Trwa intensywny sezon tenisowy i naprawdę dla nikogo innego nie poświęciłbym nawet popołudnia. Inna sprawa, że mój tutejszy występ traktuję też jako zapoznanie z Polską i ukłon w stronę Solidarności** — powiedział Muster na konferencji prasowej.

Po kontuzji nogi (zerwanie ścięgna) doznanej w tym roku, nie ma już śladów. Muster był na korcie w pełni sprawnym graczem, jednakże ze względu na ochronę nogi wolał wystąpić w długich spodniach niż szortach. Zresztą ten mecz z Fibakiem to był swego rodzaju short — program, krótki, lecz jakże pożyteczny i atrakcyjny dla kibiców tenisa.

**Petro**

**Muster — Fibak 3:6, 6:3, 7:6 (w trzecim secie tylko tie break).**

## Muster, Fibak i... Wałęsa na korcie

# Tenisowy show w „Olivii"

— Czy liczysz na wymianę uderzeń piłek z Lechem Wałęsą? — Tak — odparł Thomas Muster tenisowy idol Austriaków, klasyfikowany aktualnie w światowych listach ATP na 37 miejscu, gość [illegible] Fibaka i [illegible] nie gwiazda wczorajszego dnia Solidarity Games. Życzeniu Mustera stało się zresztą zadość. Przy aplauzie widzów obaj panowie — a więc **Lech Wałęsa i Thomas Muster** — stanęli naprzeciw siebie. Prze

(Dokończenie na str. 2)

## Thomas Muster kontra Lech Wałęsa i Wojciech Fibak

**Ze stawki zapowiadanych gwiazd światowego tenisa mających przyjechać na Igrzyska „S" zjawił się tylko szósty gracz światowego rankingu ATP Austriak Thomas Muster, który przyleciał do Gdańska specjalnym samolotem w czwartkowy poranek. Był to pierwszy pobyt sympatycznego, jasnowłosego Austriaka, który powiedział, że od dawna bardzo chciał odwiedzić nasz kraj, poznać ludzi i spotkać się z przewodniczącym „S" Lechem Wałęsą.**

**Pierwsze i trzecie z tych życzeń Mustera spełniły się, co do drugiego to należy wątpić czy kilkugodzinna wizyta w naszym kraju mogła być dla niego wystarczająca.**

**Na moje pytanie, do Mustera i jego coacha Ronalda Lajdgeba, jak z europejskiego kopciuszka tenis austriacki przekształcił się w ciągu kilku lat w światową potęgę (Muster, Horst Skoff, Alex Antonitsch) odpowiedzieli, że spora w tym zasługa... Wojciecha Fibaka, który zetknął Lejdgeba z Musterem, a potem już poszło...**

**Wojciech Fibak rozegrał w hali Olivii z Musterem dwa pokazowe sety i rozstrzygający tie-break. Najpierw jednak na korcie pojawił się Lech Wałęsa, który występując w granatowych teniówkach wymienił kilka piłek z austriackim gościem. Przewodniczący zgodnie ze swym zwyczajem rozpoczął delikatnie. Kilka razy przerzucił piłkę półlobami, ale po paru minutach dość niespodziewanie „strzelił" krótkim smeczem raz i drugi...**

**W spotkaniu Fibaka z Musterem sporo było zabawy, ale i wiele zagrań na najwyższym poziomie. Pierwszego seta wygrał Fibak 6:3 przełamując już pierwszy serwis Austriaka, drugi z kolei w identycznym stosunku Muster. Zamiast trzeciego zgodzono się z powodu upału w hali, od razu na rozstrzygający tie-break, w którym wyższość młodego Austriaka była już widoczna. Wynik 7:1.**

0 (12717) 17 sierpnia 1990 r.

**Sport**

## Tenisowy show

(Dokończenie ze str. 1)

wodniczącemu „Solidarności" podobwiadał roche Fibak, i jednak radził sobie nie gorzej. I tak zaczął się tenisowy show.

Ale zanim się zaczął niecierpliwo było w „Olivii", bo godzina wybiła, a oczekiwany gość był wciąż poza halą. Jednak dotarł w końcu, a w tym czasie na zaimprowizowanym korcie Wojtek Fibak udzielał lekcji dziewczętom i chłopcom ze szkółki Lechu. Później dołączył do młodzieży także mistrz z Wiednia a uwieńczeniem tego wszystkiego była dwusetowa pokazówka w wykonaniu naszego weterana kortów i Austriaka.

Muster w Polsce przedtem nigdy nie był; a do Gdańska przyjechał głównie na prośbę Fibaka, swego nauczyciela, któremu zawdzięcza swą obecną pozycję w tenisie. Na krótkiej konferencji prasowej dowiedzieliśmy się również, że siła dzisiejsza tenisa w kraju Mustera, to też w dużej mierze zasługa Fibaka.

Obaj gracze zagrali ze sobą dwa sety. Były w nich elementy gry serio, a więc tenisowego kunsztu, ale były i fragmenty rozweselające widownię, które jednak wymagały przecież niemałych umiejętności. W sumie wyszła pyszna zabawa i kto jej nie widział może tylko żałować. Dodajmy na koniec, że pierwszego seta wygrał Fibak 6:3, a drugiego Muster też 6:3. W tie-breaku lepszy był znów Austrii 7:1.

Wczoraj też na molu w Sopocie zakończyła się rywalizacja w alpinistyce skałkowej. Zwyciężyli krakowianie — **Piotr Korczak przed Andrzejem Marciskiem. A co dzisiaj?** Wielki konkurs skoku o tyczce na stadionie Bałtyku. Do całej plejady zespołów artystycznych dołączą też Wały Jagiellońskie. Jeśli chodzi o tyczkarzy, to pojawił się były rekordzista świata — Pojakow, ostatnio będący w wyśmienitej formie. Natomiast zapowiadanych wcześniej Amerykanów Tarpenninga i Bella zastąpi ich rodak Scott Huffman z rekordem życiowym 587. Ponoć skacze zupełnie odmienną techniką. Jaką? Zobaczymy. A jutro znów show w „Olivii" z udziałem Andrzeja Grubby i Jacquesa Secretina. Znów będzie interesująco.

## „GWIAZDOR[illegible]

### Z G[illegible]

Godzina opóźnienia jest d[illegible] wybaczenia, w sytuacji kied[illegible] czeka się na szóstego tenisist[illegible] świata (w klasyfikacji ATP Thomas Muster z Austrii przy[illegible] leciał na lotnisko w Rębiecho[illegible] wie, a później dowieziono [illegible] samochodem do hali Olivi[illegible] gdzie czekali na niego Wojciec[illegible] Fibak, kibice i... Lech Wałęs[illegible]

Samolot, który odbierał 22-le[illegible] niego Austriaka, wystartował [illegible] opóźnieniem, bowiem okazało si[illegible] że cieknie paliwo z baku. Na[illegible] ważniejsze, iż wszystko zakoń[illegible] czyło się szczęśliwie.

— Jestem bardzo zadowolon[illegible] z wizyty w Polsce, w której j[illegible] stem po raz pierwszy — powi[illegible] dział Muster na krótkiej konfe[illegible] rencji prasowej przed meczem. Dużo zawdzięczam Fibakowi, [illegible] on wprowadził mnie w świ[illegible] wielkiego tenisa.

Thomas jest aktualnie na



*Dziś Fibak pokaże jak się gra w tenisa, a alpiniści wdrapują się na skałę, która... wyrosła z morza*

SKA „SOLIDARNOŚCI"

# OWANIE NA KORCIE

ZENIE ZE STR. 1)

równieś zabraknąć pa- Solidarności, przewod- Lecha Wałęsy; spróbo- iejnej, nowej dla niego ortu, wymieniwszy na pilek z Musterem. Je- ej pójdzie, należy się ś szef NSZZ do końca wego festiwalu zdaży ną nadwagę. Komenta- zani prześcigali się na asowej w wyciąganiu dni twierdzili, że Wa- Musterem zaskurancko, nia że — zgodnie z o- yczajem — aż nazbyt do siatki. Ale byli też żartowali, iż w samą kortu.

uster przyznał się, że nie rozegrał meczu z ko przeciwnikiem. Byli partnerami w debiu 4 m to bardzo dobrze. szący w światku tenisо- „Rambo", okazał się kiej młodzieży dobrym

wujkiem, przywożąc dla młodych zawodników sporo kosztownego sprzętu — naciągów i rakiet.

**— Tylko ze względu na moje specjalne stosunki z Fibakiem zdecydowałem się przylecieć do Gdańska. Trwa intensywny sezon tenisowy i naprawdę dla nikogo innego nie poświęciłbym nawet popołudnia. Inna sprawa, że mój tutejszy występ traktuję też jako zapoznanie z Polską i ukłon w stronę Solidarności** — powiedział Muster na konferencji prasowej.

Po kontuzji nogi (zerwanie ścięgna) doznanej w tym roku, nie ma już śladów. Muster był na korcie w pełni sprawnym graczem, jednakże ze względu na ochronę nogi wolał wystąpić w długich spodniach niż szortach. Zresztą ten mecz z Fibakiem to był swego rodzaju short — program, krótki, lecz jakże pożyteczny i atrakcyjny dla kibiców tenisa.

**Petro**

**Muster — Fibak 3:6, 6:3, 7:2 (w trzecim secie tylko tie break).**

uster, Fibak i... Wałęsa na korcie

# enisowy show w „Olivii"

Czy liczysz na wymianę nilek z Lechem Wałęsą? Tak — odparł Thomas Mu tenisowy idol Austria- klasyfikowany aktualnie iatowych listach ATP stym miejscu, gość a Fibaka i ewentuześ nie gwiazda wczorajszego dnia Solidarity Games. Życzenie Mustera stało się zresztą zadość. Przy aplauzie widzów obaj panowie — a więc **Lech Wałęsa i Thomas Muster** — stanęli naprzeciw siebie. Prze

(Dokończenie na str. 2)

s Muster
Lech Wałęsa
iech Fibak

tawki zapowiadanych iwiatowego tenisa ma- erzyjechać na Igrzyska wił się tylko szósty iatowego rankingu ATP Thomas Muster, któ- ecial do Gdańska spe- samolotem w czwart- ranek. Był to pierwszy sympatycznego, jasno- Austriaka, który po- że od dawna bardzo

odwiedzić nasz kraj, po- dzi i spotkać się z prze- ącym „S" Lechem Wa-

sze i trzecie z tych ży- Mustera spełniły się, co giego to należy wątpić cugodzinna wizyta w na- raju mogła być dla nie- tarczająca.

oje pytanie, do Mustera coacha Ronalda Lajdge- z europejskiego kop- tenis austriacki prze- ił się w ciągu kilku lat iatową potęgę (Muster, Skoff, Alex Antonitsch) edzieli, że spora w tym ... Wojciecha Fibaka, który zetknął Lejdgeba z Musterem, a potem już poszło...

Wojciech Fibak rozegrał w hali Olivii z Musterem dwa pokazowe sety i rozstrzygający tie-break. Najpierw jednak na korcie pojawił się Lech Wałęsa, który występując w granatowych tenisówkach wymienił kilka piłek z austriackim gościem. Przewodniczący zgodnie ze swym zwyczajem rozpoczął delikatnie. Kilka razy przerzucił piłkę półlobami, ale po paru minutach dość niespodziewanie „strzelił" krótkim smeczem raz i drugi...

W spotkaniu Fibaka z Musterem sporo było zabawy, ale i wiele zagrań na najwyższym poziomie. Pierwszego seta wygrał Fibak 6:3 przełamując już pierwszy serwis Austriaka, drugi z kolei w identycznym stosunku Muster. Zamiast trzeciego zgodzono się z powodu upału w hali, od razu na rozstrzygający tie-break, w którym wyższość młodego Austriaka była już widoczna. Wynik

0 (12717) 17 sierpnia 1990 r.

**Sport**

## Tenisowy show

(Dokończenie ze str. 1)

wdzierającemu „Solidarności" podpowiadał roche Fibak, i a jednak radził sobie nie gorzej. I tak zaczął się tenisowy show.

Ale zanim się zaczął niece nerwowo było w „Olivii", bo godzina wybiła, a oczekiwany gość był wciąż poza halą. Jednak dotarł w końcu, a w tym czasie na zaimprowizowanym korcie Wojtek Fibak udzielił lekcji dziewczętom i chłopcom ze szkółki Lechii. Później dołączyli do młodzieży także mistrz z Wiednia a uwieńczeniem tego wszystkiego była dwusetowa pokazówka w wykonaniu naszego weterana kortów i Austriaka.

Muster w Polsce przedtem nigdy nie był, a do Gdańska przyjechał głównie na prośbę Fibaka, swego nauczyciela, któremu zawdzięcza swą obecną pozycję w tenisie. Na krótkiej konferencji prasowej dowiedzieliśmy się również, że siła dzialelsza tenisa w kraju Mustera, to też w dużej mierze zasługa Fibaka.

Obaj gracze zagrali ze sobą dwa sety. Były w nich elementy gry serio, a więc tenisowego kunsztu, ale były i fragmenty rozweselające widownię, które jednak wymagały przecież niemałych umiejętności. W sumie wyszła pyszna zabawa i kto jej nie widział może tylko żałować. Dodajmy na koniec, że pierwszego seta wygrał Fibak 6:3, a drugiego Muster też 6:3. W tie-breaku lepszy był gość z Austrii 7:1.

Wczoraj też na molu w Sopocie zakończyła się rywalizacja w alpinistyce skałkowej. Zwyciężyli krakowianie — **Piotr Korczak przed Andrzejem Marciskiem. A co dzisiaj?** Wielki konkurs skoku o tyczce na stadionie Bałtyku. Do całej plejady zespołów artystycznych dołączą też Wały Jagiellońskie. Jeśli chodzi o tyczkarzy, to pojawią się były rekordzista świata — Połjakow, ostatnio będący w wyśmienitej formie. Natomiast zapowiadanych wcześniej Amerykanów Tarpenninga i Bella zastąpi ich rodak Scott Huffman z rekordem życiowym 587. Ponoć skacze znakomicie od strony technicznej. Jaki? Zobaczymy. A jutro znów show w „Olivii" z udziałem Andrzeja Grubby i Jacquesa Secretina. Znów będzie interesująco.

# „GWIAZDOR" SPÓŹNIŁ SIĘ O GODZINĘ

**Z Gdańska specjalnie dla „Głosu"**

Godzina opóźnienia jest do wybaczenia, w sytuacji kiedy czeka się na szóstego tenisistę świata (w klasyfikacji ATP). Thomas Muster z Austrii przyleciał na lotnisko w Rębiechowie, a później dowieziono go samochodem do hali Olivii, gdzie czekali na niego Wojciech Fibak, kibice i... Lech Wałęsa.

Samolot, który odbierał 22-letniego Austriaka, wystartował z opóźnieniem, bowiem okazało się, że cieknie paliwo z baku. Najważniejsze, iż wszystko zakończyło się szczęśliwie.

— Jestem bardzo zadowolony z wizyty w Polsce, w której jestem po raz pierwszy — powiedział Muster na krótkiej konferencji prasowej przed meczem. Dużo zawdzięczam Fibakowi, to on wprowadził mnie w świat wielkiego tenisa.

Thomas jest aktualnie najbardziej popularnym sportowcem w swoim kraju, aczkolwiek ze względu na podatki, kupił sobie rezydencję w Monte Carlo.

— Zaglądasz czasami do kasyna gry? — Muster nie udzielił odpowiedzi na to pytanie, chociaż roześmiał się dość głośno.

Jeżeli będzie się utrzymywał w takiej formie, to o jedno nie musi się martwić na pewno: O pieniądze! Tenisiści ze ścisłej czołówki zarabiają ich sporo.

Zanim rozpoczął się mecz Austriak odbił kilka piłek z przewodniczącym „Solidarności" Lechem Wałęsą, który rzucał już do kosza, jeździł rajdowym samochodem. Żartownisie zastanawiają się już teraz, czy będzie skakał o tyczce, bo również i ta konkurencja przewidziana jest w bogatym programie Igrzysk „Solidarności" odbywających się w Trójmieście.

Sporo kibiców oglądało popisy alpinistów skałkowych na na ścianie ustawionej przy sopockim molo. Najlepiej wspinał się krakowianin Piotr Korczak.

Oprócz emocji związanych ze sportem, dziennikarze akredytowani przy igrzyskach, emocjonują się konkursem sponsorowanym przez „Rossignola", który polega na typowaniu wyników zawodów. Wysłannik PAP red. Stanisław Brzozko wygrał już dwukrotnie wspaniałe plecaki. Red. Adam Molak z „Expressu Wieczornego" wróci do domu z tenisową rakietą...

**PIOTR MŁOCZYŃSKI**

PS. Fibak przegrał z Musterem 6:3, 3:6, 2:7 (tie break).






W wiadomość lotem błyskawicy obiegła poznańskie korty. I zaraz pojawiło się pytanie czy zasygnalizowana już w „Gazecie" możliwość rozegrania meczu o Puchar Davisa Polska — Rumunia w poznańskiej „Arenie" jest realna. Zacznijmy od tego, że tak atrakcyjnej imprezy tenisowej nie oglądaliśmy w grodzie Przemysława od czasu pokazowych występów Borga, Okkera i Fibaka. Wówczas pojemne przecież trybuny „Areny" pękały w szwach, a sympatycy białego sportu zjechali dosłownie z całego kraju. Czy podobnym zainteresowaniem może się cieszyć spotkanie pucharowe?

Polska po serii trzech tegorocznych zwycięstw awansowała do grupy „A" strefy europejsko-afrykańskiej w której występują drużyny średniej klasy. Losowanie w Londynie wyznaczyło nam za przeciwników zespół Rumunii. Spotkanie musi się odbyć w dniach 1 — 3 lutego na terenie Polski. Z rumuńskich kortów wyszło wielu znanych zawodników na czele z gwiazdą pierwszej wielkości Ilie Nastase, lecz obecnie jest to przeciwnik do pokonania. A jest o co walczyć, gdyż w razie ewentualnego sukcesu na początku maja doszłoby do bardzo atrakcyjnego spotkania z Wielką Brytanią.

Rozmawiając z działaczami Polskiego Związku Tenisowego odniosłem wrażenie, że chęć oddania Poznaniowi spotkania pucharowego opiera się na dwóch przesłankach. Przede wszystkim pamiętają znakomitą organizację meczu z Norwegią (odbył się w Warszawie, lecz większość spraw organizacyjnych wzięli na siebie poznaniacy z Wojtkiem Fibakiem na czele), no i są święcie przekonani o zadowalającej frekwencji. Obydwa postulaty wydają się do spełnienia. Jeśli bilety nie będą zbyt drogie i nasi reprezentanci we wcześniejszych halowych imprezach uzyskają wyniki zapewniające przynajmniej równą walkę z Rumunami pod dachem „Areny" powinno się znaleźć codziennie po kilka tysięcy widzów. Oczywiście, z góry zakładam, że w składzie znajdzie się również grający kapitan czyli Wojciech Fibak. Czasu jest sporo, więc wszystkie sprawy organizacyjne można zapiąć na ostatni guzik. W tej chwili najważniejsza jest wiążąca decyzja.

Stawką rozgrywek strefy europejsko-afrykańskiej jest awans do grupy „A", który odbędzie się dopiero we wrześniu roku przyszłego. Londyńskie losowanie objęło oczywiście także grupę światową. Zestaw par jest następujący: Meksyk — USA, Hiszpania — Kanada, Nowa Zelandia — Argentyna, Niemcy — Włochy, Jugosławia — Szwecja, Czechosłowacja — Austria, Francja — Izrael, Australia — Belgia. I runda również w dniach 1 — 3 lutego.

# Polska –
# Pod dach

## W. FIB

(PAP) Tak, jak pop
obawiałem się o losy nasz
żyny daviscupowej — pow
w rozmowie telefonicznej
pitan reprezentacji Polski
ciech Fibak — to teraz
optymistą. Myślę, że podc
sowania szczęście uśmi
się do nas. Rumuni to do
spół, ale przy solidnym
towaniu nie jesteśmy bez
Mogliśmy przecież trafić
nie gorzej. W wypadku zw
twa czeka nas mecz z roz
ną w rozgrywkach drużyn
kiej Brytanii. Tam będzie
nie trudniej, ale czasu j
szcze wiele i należy przede
stkim pokonać pierwszą
szkodę.

— W przyszłym tygodni
jeżdżam do Warszawy aby
wić z PZT oraz, jeśli to

# Po raz pie
# tenisowy

**Wojciech Fibak nie ustaj
Od chwili objęcia funkcji k
kach Pucharu Davisa Pols
nowego roku występować
bardzo ciekawie zapowiad
się na początku lutego w po
szlifują formę uczestniczące
nych.**

Jednym z bliskich współp
ników Fibaka jest Janusz D
wicz z Toronto. Często raz
dróżują i przebywają w śr
kach tenisistów i filmowców
obaj podjęli się niezwykle tr
zadania. Zamierzają w trze
kadzie przyszłego roku zor
wać (w Warszawie lub Sopo
rwszy w naszym kraju turni
sowy — challenger ATP w
wej obsadzie.

— „Mamy poważnego sp
— powiedział Janusz Doro
— amerykańską korporację
Morrisa (papierosy, produkt
nościowe) Przeprowadziłe
mowy z naszymi partner
kwaterze głównej firmy w N
Jorku, a także z szefostwem
Na początek urządzamy tu
sumą nagród 75 tys. dola
perspektywie chcemy dojść
tys. dolarów. W programie s
nacje dla 32 tenisistów, a na
główny turniej z udziałem 32
w szerokim finale. Gracze n
wnież opłacony przez orga
rów popyt na miejscu impr
Cel jaki przyświeca orga
rom — pokazać publiczności
czesny, modelowy tenis.
graczy z czołówki listy ATP
dą zapewne do nas (chyba
samym terminie) „weter
gr..cze o wielkiej renomie
Stolle, Nastase, Fleming,
Smith — po to aby w swo
nieju oldboyów przypomnie
ką grę w stylu dziś już „k
nym". Ambitny zamiar ma
kie szanse realizacji, gdyż
Dorosiewicz uzyskali od AT
komity termin (po Wimble
oraz wydaje się mogą liczy

Likwidacja RSW

# KUP PAN
# GAZETĘ

- **Wojciech Fibak właścicielem „Gazety Poznańskiej"?**
- **Tylko 25% udziałów w „Głosie" będzie miała „Solidarność"**

Do przetargu o **„Gazetę Poznańską"** staje ZChN, Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa, spółki „PRESSPO" i „NOVIS", właściciel firmy „ERGE" oraz Wojciech Fibak.

„Przetarg nie jest licytacją – wyjaśnia pełnomocnik Komisji Likwidacyjnej RSW ds. Wielkopolskiego Wydawnictwa Prasowego, Tomasz Kwieciński – jest konkursem ofert. Oprócz pieniędzy, którymi musi dysponować przyszły nabywca (osoba prywatna, spółka czy ugrupowanie polityczne) Komisja będzie miała na uwadze względy społeczne i zapewne, w określonej mierze, polityczne."






8 października 1990

# Polska — Rumunia
# Pod dachem „Areny"?

Wiadomość lotem błyskawicy obiegła poznańskie korty. I zaraz pojawiło się pytanie czy zasygnalizowana już w „Gazecie" możliwość rozegrania meczu o Puchar Davisa Polska — Rumunia w poznańskiej „Arenie" jest realna. Zacznijmy od tego, że tak atrakcyjnej imprezy tenisowej nie oglądaliśmy w grodzie Przemysława od czasu pokazowych występów Borga, Okkera i Fibaka. Wówczas pojemne przecież trybuny „Areny" pękały w szwach, a sympatycy białego sportu zjechali dosłownie z całego kraju. Czy podobnym zainteresowaniem może się cieszyć spotkanie pucharowe?

Polska po serii trzech tegorocznych zwycięstw awansowała do grupy „A" strefy europejsko-afrykańskiej w której występują drużyny średniej klasy. Losowanie w Londynie wyznaczyło nam za przeciwników zespół Rumunii. Spotkanie musi się odbyć w dniach 1 — 3 lutego na terenie Polski. Z rumuńskich kortów wyszło wielu znanych zawodników na czele z gwiazdą pierwszej wielkości Ilie Nastase, lecz obecnie jest to przeciwnik do pokonania. A jest o co walczyć, gdyż w razie ewentualnego sukcesu na początku maja doszłoby do bardzo atrakcyjnego spotkania z Wielką Brytanią.

Rozmawiając z działaczami Polskiego Związku Tenisowego odniosłem wrażenie, że chęć oddania Poznaniowi spotkania pucharowego opiera się na dwóch przesłankach. Przede wszystkim pamiętają znakomitą organizację meczu z Norwegią (odbył się w Warszawie, lecz większość spraw organizacyjnych wzięli na siebie poznaniacy z Wojtkiem Fibakiem na czele), no i są święcie przekonani o zadowalającej frekwencji. Obydwa postulaty wydają się do spełnienia. Jeśli bilety nie będą zbyt drogie i nasi reprezentanci we wcześniejszych halowych imprezach uzyskają wyniki zapewniające przynajmniej równą walkę z Rumunami pod dachem „Areny" powinno się znaleźć codziennie po kilka tysięcy widzów. Oczywiście, z góry zakładam, że w składzie znajdzie się również grający kapitan czyli Wojciech Fibak. Czasu jest sporo, więc wszystkie sprawy organizacyjne można zapiąć na ostatni guzik. W tej chwili najważniejsza jest wiążąca decyzja.

Stawką rozgrywek strefy europejsko-afrykańskiej jest awans do grupy „A", który odbędzie się dopiero we wrześniu roku przyszłego. Londyńskie losowanie objęło oczywiście także grupę światową. Zestaw par jest następujący: Meksyk — USA, Hiszpania — Kanada, Nowa Zelandia — Argentyna, Niemcy — Włochy, Jugosławia — Szwecja, Czechosłowacja — Austria, Francja — Izrael, Australia — Belgia. I runda również w dniach 1 — 3 lutego.

## W. FIBAK OPTYMISTĄ

(PAP) Tak, jak poprzednio obawiałem się o losy naszej drużyny daviscupowej — powiedział w rozmowie telefonicznej — kapitan reprezentacji Polski — Wojciech Fibak — to teraz jestem optymistą. Myślę, że podczas losowania szczęście uśmiechnęło się do nas. Rumuni to dobry zespół, ale przy solidnym przygotowaniu nie jesteśmy bez szans. Mogliśmy przecież trafić znacznie gorzej. W wypadku zwycięstwa czeka nas mecz z rozstawioną w rozgrywkach drużyną Wielkiej Brytanii. Tam będzie znacznie trudniej, ale czasu jest jeszcze wiele i należy przede wszystkim pokonać pierwszą przeszkodę.

— W przyszłym tygodniu przyjeżdżam do Warszawy aby omówić z PZT oraz, jeśli to będzie możliwe, z zawodnikami wszystkie sprawy związane z występami w Pucharze Davisa. Będę towarzyszył cały czas naszym tenisistom, ale jeszcze nie wiem czy w charakterze kapitana reprezentacji. Chciałbym, aby tę funkcję przejął Michał Stachurski. Był on ostatnio ze mną na mistrzostwach USA w Nowym Jorku i rozmawialiśmy o tej sprawie.

Aby wygrać z Rumunią treningi trzeba rozpocząć już od listopada i grać jak najwięcej w hali. Szybka nawierzchnia odpowiada Kowalskiemu, Iwańskiemu i Sidorowi, bowiem szanse się wyrównują. Jeśli stworzone zostaną odpowiednie warunki przygotowań naszym zawodnikom w przyszłym roku będziemy mieli wiele tenisowych emocji.

# Po raz pierwszy w Polsce tenisowy challenger ATP

**Wojciech Fibak nie ustaje w inicjatywach na rzecz polskiego tenisa. Od chwili objęcia funkcji kapitana narodowej reprezentacji w rozgrywkach Pucharu Davisa Polska odniosła trzy kolejne zwycięstwa i już od nowego roku występować będzie w wyższej grupie. Jak już pisaliśmy bardzo ciekawie zapowiadający się mecz Polska — Rumunia odbędzie się na początku lutego w poznańskiej „Arenie". Czołowi polscy tenisiści szlifują formę uczestnicząc na zachodzie Europy w turniejach satelitarnych.**

Jednym z bliskich współpracowników Fibaka jest Janusz Dorosiewicz z Toronto. Często razem podróżują i przebywają w środowiskach tenisistów i filmowców. Teraz obaj podjęli się niezwykle trudnego zadania. Zamierzają w trzeciej dekadzie przyszłego roku zorganizować (w Warszawie lub Sopocie) pierwszy w naszym kraju turniej tenisowy — challenger ATP w doborowej obsadzie.

— „Mamy poważnego sponsora — powiedział Janusz Dorosiewicz — amerykańaką korporację Philip Morrisa (papierosy, produkty żywnościowe) Przeprowadziłem rozmowy z naszymi partnerami w kwaterze głównej firmy w Nowym Jorku, a także z szefostwem ATP. Na początek urządzamy turniej z sumą nagród 75 tys. dolarów, w perspektywie chcemy dojść do 150 tys. dolarów. W programie są eliminacje dla 32 tenisistów, a następnie główny turniej z udziałem 32 graczy w szerokim finale. Gracze mają również opłacony przez organizatorów popyt na miejscu imprezy.

Cel jaki przyświeca organizatorom — pokazać publiczności nowoczesny, modelowy tenis. Oprócz graczy z czołówki listy ATP przyjadą zapewne do nas (chyba w tym samym terminie) „weterani" — gracze o wielkiej renomie jak np. Stolle, Nastase, Fleming, Okker, Smith — po to aby w swoim turnieju oldboyów przypomnieć wielką grę w stylu dziś już „klasycznym". Ambitny zamiar ma wszelkie szanse realizacji, gdyż Fibak i Dorosiewicz uzyskali od ATP znakomity termin (po Wimbledonie) oraz wydaje się mogą liczyć także na pomoc zagranicznych i krajowych sponsorów. Na taki turniej tłumy będą walić drzwiami i oknami.

# „Spodek" czy „Arena"? zastanawia się Wojtek Fibak

Mama wie najlepiej co smakuje synowi. Na nieco spóźniony obiad była więc wiśniowa zupa z kluskami, pieczona kaczka z borówkami i mocno przypieczone ziemniaki. Zajadający się domowymi przysmakami Wojtek FIBAK odbierał telefon za telefonem, rzucił okiem na popołudniowy dziennik telewizyjny i przybliżył reporterowi „Gazety" kilka spraw które — mam nadzieję — zainteresują również naszych Czytelników.

**● Znów wpadłeś jak po ogień i już wyjeżdżasz. Co robiłeś w Poznaniu?**

— Spotkałem się ze współpracownikami, odwiedziłem ciekawą targową ekspozycję oraz rozmawiałem z J. Kulczykiem i R. Olszewskim na temat ligi miast. To bardzo ciekawa inicjatywa. Niestety, znów zabrakło czasu dla przyjaciół i sympatyków tenisa. Poprawię się następnym razem...

**● Na stole, przed tobą, leży poniedziałkowe wydanie „Gazety Poznańskiej". Co sądzisz o naszej propozycji by mecz o Puchar Davisa Polska — Rumunia został rozegrany pod dachem „Areny"?**

— Oczywiście czytałem. Ja bez gazet żyć nie potrafię. Przede wszystkim bardzo się cieszę z wyników pucharowego losowania. Z rumuńskich kortów wyszli Nastase i Tiriac, swego czasu czołowe gwiazdy światowego tenisa.



**Lata upływają, a dla Wojtka Fibaka nie ma większej pasji od tenisa. Podróżując po całym świecie zawsze zabiera ze sobą rakietę. W kończącym się sezonie nie tylko znalazł czas na opiekowanie się pucharową reprezentacją Polski, ale także sam w niej wystąpił. Jego pojawienie się na korcie zawsze ściąga tłumy sympatyków białego sportu.**

Fot. M. Świderski

Teraz trwają poszukiwania ich następców, czyli sytuacja podobna do naszej. Zapowiada się ciekawa walka, z której nie tylko z uwagi na własny teren powinniśmy wyjść zwycięsko.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

## W. FIBAK · NAJBOGATSZY

O bardzo interesujące zestawienie pokusił się ostatnio dziennikarz tygodnika „Wprost". Opublikowano listę 10 najbogatszych polskich sportowców. Widnieją na niej nazwiska zarówno tych którzy kariery mają już za sobą jak i obecnie jeszcze lśniących gwiazd.

Zgodnie z przewidywaniami dziesiątkę otwiera Wojciech Fibak — ocenia się jego fortunę na 50 milionów dolarów zarobionych na tenisie oraz na obrocie dziełami sztuki i nieruchomościami. Posiadanie 25 milionów dolarów przypisuje się drugiemu na liście Sobiesławowi Zasadzie — majątek ten zgromadził za sukcesy sportowe oraz pracując jako przedstawiciel „Mercedesa" w Polsce i dyrektorując spółce „Marold" A. G. z Lichtensteinu.

Kolejne miejsca zajmują Zbigniew Boniek i Adam Smorawiński. Pierwszy obraca około 17 milionami dolarów, drugi natomiast jest właścicielem stadniny koni, samolotu i prywatnego lotniska oraz 300-osobowego przedsiębiorstwa „Aramis".

O następnych „wielkich" polskiego sportu dowiadujemy się już znacznie mniej. Zdaniem tygodnika „Wprost" dalsza kolejność wygląda tak: Wojciech Zabłocki, Władysław Komar, Lech Piasecki, Janusz Peciak, Marek Piotrowski oraz Irena Szewińska.

(jak)

# „Spodek" czy „Arena" zastanawia się Wojtek Fibak?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Pozostaje pytanie, gdzie grać? Dziś ruszam do Warszawy, a następnie Katowic. Po wysoko ocenionych za organizację pucharowych meczach z Bułgarią i Norwegią zdobyliśmy sobie wiele zaufania u działaczy Polskiego Związku Tenisowego. Ja i moi współpracownicy chcemy kontynuować dobrą passę. Jest nowa hala w Gdańsku, sporą tradycją cieszy się warszawska Mera, lecz tak ważne spotkanie wymaga odpowiedniej oprawy, no i sporej przestrzeni dla publiczności. Praktycznie w rachubę wchodzą więc tylko poznańska „Arena" i dwa razy od niej większy katowicki „Spodek". W obu przypadkach sztuczną nawierzchnię, tę na której podczas Igrzysk „Solidarności" grałem z Musterem, trzeba będzie ściągnąć z Gdańska. Jest ona szybka, zmuszająca do nowoczesnego tenisa. Przed powzięciem ostatecznej decyzji muszę rozważyć jeszcze kilka innych problemów. Dla przykładu — gdzie zjawi się więcej widzów?

**● Jeśli pozostaniesz grającym kapitanem reprezentacji na pewno w Poznaniu. Przyjadą również sympatycy białego sportu z innych miast. Tylko ceny biletów nie mogą przekraczać możliwości przeciętnego kibica. Powinny kosztować gdzieś na poziomie dobrego filmu, albo tylko nieznacznie więcej. No i koniecznie Kowalski oraz pozostali reprezentanci w sezonie halowym muszą pobudzić wyobraźnię odnosząc przynajmniej parę wartościowych sukcesów.**

— To przekonywujące argumenty. Wracając do kadrowiczów zauważyłem ciekawe zjawisko. Oni po prostu w pucharach grają o klasę lepiej niż w tureniejach satelitarnych!. Wierzę w ich pełną mobilizację na początku lutego, wcześniej nie zabraknie okazji do atrakcyjnych kontaktów międzynarodowych.

**● Twoje inne plany?**

— Przygotowuję pierwszy w Polsce turniej ATP. Imprezę planuję na lipiec. Liczę na dobrą obsadę i szczodrych sponsorów. Za wcześnie na szczegóły, ale skoro Polska zbliżyła się do Europy konsekwentnie na nasz teren trzeba wciągać zawodowców. Dotyczy to nie tylko sportu.

● Z dziesięciu minut, na które początkowo się umawialiśmy zrobiła się godzina. Odniosłem nieprzeparte wrażenie, że Wojtkowi szczególnie zależy na rodzinnym Poznaniu co zapewne przesądzi o lokalizacji atrakcyjnego meczu z Rumunią. W rozmowie wrócił również problem stworzenia w grodzie Przemysława nowoczesnego centrum tenisowego. Przy okazji dowiedziałem się, że jest już finalizowana wystawa sławnej kolekcji obrazów Ewy i Wojtka Fibaków. Ekspozycję będzie można oglądać w Warszawie i Poznaniu. W Katowicach Wojtek definitywnie przejmuje większość udziałów pisma „Sport", ale... ma też pewne propozycje dla poznańskich redakcji. Jego gruby notatnik o mocno wyszlifowanych okładkach jest cały zapisany drobniutkim pismem. Sportowiec — bisnesmen nie marnuje ani chwili z tak szybko upływającego czasu.

**Rozmawiał St. GARCZARCZYK**

# 10 NAJ... SPO...

Boniek, Lubański, Dziekanowski? Nie, wcale nie tak wygląda początek listy najzamożniejszych.

Zarobki sportowców zawsze budziły w Polsce wiele emocji. Mit o wielkich fortunach i rozpasanym stylu życia, przede wszystkim piłkarzy, był znakomitą pożywką nie tylko dla kibiców i dziennikarzy. Jaka jest prawda?

Charakterystyczne dla najbogatszych polskich sportowców jest to, że ich fortuny wprawdzie na sporcie wyrosły, ale nie on je stworzył. Faktem jednak pozostaje również, że nawiązane podczas uprawiania sportu kontakty zaowocowały w biznesie. Świadczy o tym kariera Wojciecha Fibaka, zajmującego pierwszą pozycję na naszej liście. Kontakty osobiste, ciężka praca, umiejętne inwestowanie – oto recepta na sukces w biznesie. Podobnie jest zresztą w przypadku Sobiesława Zasady, Zbigniewa Bońka i Adama Smorawińskiego.

Pierwsza czwórka z naszej listy to grupa „uciekinierów", znacznie wyprzedzająca pozostałych, najczęściej byłych sportowców, chociaż wydaje się, że niektóre osoby z pozostałej szóstki mają szansę na udany pościg. Myślę tu przede wszystkim o Marku Piotrowskim, zawodowym mistrzu świata

## WOJCIECH FIBAK

1



Lat 38. Studiował prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tenisista, menedżer, finansista, kolekcjoner obrazów.

Zwycięzca kilku turniejów indywidualnych, m.in. w Sztokholmie, Bournemouth, Wiedniu; finalista turnieju Masters, mistrz świata w deblu w 1976 (z Meillerem) i w 1978 (z Okkerem).

Zwycięstwa w turni... Düsseldorfie, Koloni... ton, San Paolo, Du... Paryżu, Chicago. Pie... ście Grand Prix w 19... w deblu (z Warwick...

**Majątek Wojciech... na 50 mln dolarów.** ... kilku krajach świat... Zjednoczonych, Fra... tanii), zajmuje się ... obrocie nieruchomo... daczem jednej z naj... polskich dzieł sztuki...

Wojciech Fibak b... ku tenisistów, to on... Lendla.

Kilka posiadłości... Greenwich pod Now...

Żonaty, dwie córk... kał w Paryżu, bo pra... ny nauczyły się języ...

## FORTU... SPORT...

Wojciech F... sada, Zbignie... Adam Smora... jest najbogat... si polscy spo... konale wykor... nazwisk, gdy... kariery sporto... nesem. Najbo... cie to ludzie... przeskoczyli ... ciętności.

10 najbogatszyc...

*niane lata* (1987).

**Doktor Garliński, niestrudzony działacz społeczny... no-Kulturalny w Londynie, od roku 1976 jest prez... nie. Jest profesorem PUNO (Polskiego Uniwersytetu... historyczne a codzienną aktywność. Nie zaniedbuje... uprawianą kiedyś lekkoatletykę, utrzymuje go w ś... był przed laty pierwszym promotorem Wojciecha F...**

# 10 NAJBOGATSZYCH SPORTOWCÓW

Boniek, Lubański, Dziekanowski? Nie, wcale nie tak wygląda początek listy najzamożniejszych.

Zarobki sportowców zawsze budziły w Polsce wiele emocji. Mit o wielkich fortunach i rozpasanym stylu życia, przede wszystkim piłkarzy, był znakomitą pożywką nie tylko dla kibiców i dziennikarzy. Jaka jest prawda?

Charakterystyczne dla najbogatszych polskich sportowców jest to, że ich fortuny wprawdzie na sporcie wyrosły, ale nie on je stworzył. Faktem jednak pozostaje również, że nawiązane podczas uprawiania sportu kontakty zaowocowały w biznesie. Świadczy o tym kariera Wojciecha Fibaka, zajmującego pierwszą pozycję na naszej liście. Kontakty osobiste, ciężka praca, umiejętne inwestowanie – oto recepta na sukces w biznesie. Podobnie jest zresztą w przypadku Sobiesława Zasady, Zbigniewa Bońka i Adama Smorawińskiego.

Pierwsza czwórka z naszej listy to grupa „uciekinierów", znacznie wyprzedzająca pozostałych, najczęściej byłych sportowców, chociaż wydaje się, że niektóre osoby z pozostałej szóstki mają szansę na udany pościg. Myślę tu przede wszystkim o Marku Piotrowskim, zawodowym mistrzu świata w kick-boxingu. Ten sport w Stanach Zjednoczonych cieszy się sporą popularnością i już teraz przyciąga – oraz przynosi – ogromne pieniądze. Umiejętności naszego młodego sportowca wskazują, że może on za kilka lat stanowić dla czołówki „dziesiątki" niemałą konkurencję.

Łatwo też spostrzec, że wszyscy sportowcy z naszej listy to osoby, które często występowały na Zachodzie lub nawet tam się zadomowiły. Nic dziwnego, przez całe dziesięciolecia najwięcej zyskiwało się na tzw. przeliczniku.

Wydaje się, że najwięcej pieniędzy bezpośrednio na uprawianiu sportu zarobił najdroższy piłkarz w historii polskiego futbolu – Zbigniew Boniek. Kilka lat występów w renomowanych drużynach pozwoliło mu zgromadzić spory kapitał. Ale Boniek także inwestował, prowadził interesy we Włoszech.

I jeszcze jedna charakterystyczna cecha – wszyscy sportowcy z listy dziesięciu najbogatszych „Wprost", to ludzie, którzy w sporcie przeskoczyli poprzeczkę przeciętności. Zdobywali tytuły mistrzów Europy, świata, medale olimpijskie. A więc sukces sportowy połączony z finansowym.

*Piotr Gajdziński*

## WOJCIECH FIBAK



Lat 38. Studiował prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tenisista, menedżer, finansista, kolekcjoner obrazów.

Zwycięzca kilku turniejów indywidualnych, m.in. w Sztokholmie, Bournemouth, Wiedniu; finalista turnieju Masters, mistrz świata w deblu w 1976 (z Meillerem) i w 1978 (z Okkerem). Zwycięstwa w turniejach w Monterrey, Düsseldorfie, Kolonii, Stuttgarcie, Deyton, San Paolo, Dubaiu, Amsterdamie, Paryżu, Chicago. Pierwsze miejsce na liście Grand Prix w 1978, mistrz Australii w deblu (z Warwickiem).

**Majątek Wojciecha Fibaka szacuje się na 50 mln dolarów.** Prowadzi interesy w kilku krajach świata (m.in. w Stanach Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii), zajmuje się pośrednictwem w obrocie nieruchomościami, jest posiadaczem jednej z największych kolekcji polskich dzieł sztuki.

Wojciech Fibak był menedżerem kilku tenisistów, to on „stworzył" Iwana Lendla.

Kilka posiadłości – Paryż, Londyn, Greenwich pod Nowym Jorkiem.

Żonaty, dwie córki. Ostatnio zamieszkał w Paryżu, bo pragnie, aby dziewczyny nauczyły się języka francuskiego.

## FORTUNY SPORTOWCÓW

Wojciech Fibak, Sobiesław Zasada, Zbigniew Boniek, a może Adam Smorawiński? Który z nich jest najbogatszy? Najzamożniejsi polscy sportowcy potrafili doskonale wykorzystać magię swych nazwisk, gdy – po zakończeniu kariery sportowej – zajęli się biznesem. Najbogatsi na naszej liście to ludzie, którzy w sporcie przeskoczyli poprzeczkę przeciętności.



11 listopada
TYGODNIK
wprost



## W. FIBAK · NAJBOGATSZY

O bardzo interesujące zestawienie pokusił się ostatnio dziennikarz tygodnika „Wprost". Opublikowano listę 10 najbogatszych polskich sportowców. Widnieją na niej nazwiska zarówno tych którzy kariery mają już za sobą jak i obecnie jeszcze lśniących gwiazd.

Zgodnie z przewidywaniami dziesiątkę otwiera Wojciech Fibak — ocenia się jego fortunę na 50 milionów dolarów zarobionych na tenisie oraz na obrocie dziełami sztuki i nieruchomościami. Posiadanie 25 milionów dolarów przypisuje się drugiemu na liście Sobiesławowi Zasadzie — majątek ten zgromadził za sukcesy sportowe oraz pracując jako przedstawiciel „Mercedesa" w Polsce i dyrektorując spółce „Marold" A. G. z Lichtensteinu.

Kolejne miejsca zajmują Zbigniew Boniek i Adam Smorawiński. Pierwszy obraca około 17 milionami dolarów, drugi natomiast jest właścicielem stadniny koni, samolotu i prywatnego lotniska oraz 300-osobowego przedsiębiorstwa „Aramis".

O następnych „wielkich" polskiego sportu dowiadujemy się już znacznie mniej. Zdaniem tygodnika „Wprost" dalsza kolejność wygląda tak: Wojciech Zabłocki, Władysław Komar, Lech Piasecki, Janusz Peciak, Marek Piotrowski oraz Irena Szewińska. (jak)

## ena" ibak?

lemów. Dla przy-
wi się więcej wi-

aniesz grającym
zentacji na pew-
rzyjadą również
go sportu z in-
ko ceny biletów
czać możliwości
ica. Powinny ko-
a poziomie dob-
ylko nieznacznie
ecznie Kowalski
rezentanci w se-
muszą pobudzić
szące przynajm-
ściowych sukce-

wujące argumen-
adrowiczów zau-
zjawisko. Oni po
ch grają o klasę
niejach satelitar-
h pełną mobiliza-
utego, wcześniej
azji do atrakcyj-
międzynarodo-

olany?

— Przygotowuję pierwszy w Polsce turniej ATP. Imprezę planuję na lipiec. Liczę na dobrą obsadę i szczodrych sponsorów. Za wcześnie na szczegóły, ale skoro Polska zbliżyła się do Europy konsekwentnie na nasz teren trzeba wciągać zawodowców. Dotyczy to nie tylko sportu.

● Z dziesięciu minut, na które początkowo się umawialiśmy zrobiła się godzina. Odniosłem nieprzeparte wrażenie, że Wojtkowi szczególnie zależy na rodzinnym Poznaniu co zapewne przesądzi o lokalizacji atrakcyjnego meczu z Rumunią. W rozmowie wrócił również problem stworzenia w grodzie Przemysława nowoczesnego centrum tenisowego. Przy okazji dowiedziałem się, że jest już finalizowana wystawa sławnej kolekcji obrazów Ewy i Wojtka Fibaków. Ekspozycję będzie można oglądać w Warszawie i Poznaniu. W Katowicach Wojtek definitywnie przejmuje większość udziałów pisma „Sport", ale... ma też pewne propozycje dla poznańskich redakcji. Jego gruby notatnik o mocno wyszlifowanych okładkach jest cały zapisany drobniutkim pismem. Sportowiec — bisnesmen nie marnuje ani chwili z tak szybko upływającego czasu.

Rozmawiał St. GARCZARCZYK

E NA STR. 6)

Fot. M. Świderski

szukiwania ich
sytuacja podob-
powiada się cie-
której nie tylko
ny teren powin-
rcięsko.

a dla Wojtka Fi-
szej pasji od te-
po całym świecie
te sobą rakietę.
sezonie nie tyl-
opiekowanie się
ntacją Polski, ale
j wystąpił. Jego
korcie zawsze
patyków białego

Fibak

*niane lata* (1987).

**Doktor Garliński, niestrudzony działacz społeczny, współtworzący Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie, od roku 1976 jest prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Jest profesorem PUNO (Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie). Dzieli czas między studia historyczne a codzienną aktywność. Nie zaniedbuje sportu. Ukochany tenis, który zastąpił uprawianą kiedyś lekkoatletykę, utrzymuje go w świetnej kondycji psychofizycznej (Garliński był przed laty pierwszym promotorem Wojciecha Fibaka).**



**— Czy nie odniosłeś wrażenia, że podczas meczu deblowego z Norwegami w Pucharze Davisa polski sędzia „ukradł" wam jednego gema?**

— Dobrze, że ty to mówisz. Gdybym to ja powiedział zaraz wszyscy by pomyśleli: „No tak Fibak źle grał, jest bez formy a winnych szuka w sędziach".

dział. Obszerna bawialnia miała połączenia z kilkoma sypialniami, a te z kolei z łazienkami.

Po chwili zjawił się MICHAŁ STĄCHURSKI, trener i drugi asystent Fibaka. Wró-



**Hotel „Victoria" godz. 9.40. WOJCIECH FIBAK zdecydował, że będziemy rozmawiali w jego apartamencie (nr 720) o godzinie 10.00. Ruszyłem na górę. Zapukałem. Szelest za drzwiami i... nic. Nacisnąłem klamkę i wszedłem.**

Duży living-room był pusty. „Czy jest tu ktoś?" — zapytałem. Nikt nie odpowiedział z porannego spaceru z jamnikiem.

Siedziałem przy ciemnym, dębowym stole. Był to stół Fibaka do pracy. Na środku leżał „Financial Times", a na nim okulary. Obok „International Herald Tribune", „Liberation" oraz numer „Sportowca" ze sprawozdaniami z II Mondiale. Były też reklamówki tenisowe i programy wystaw m. in. z wystawy Korczowskiego. Obserwując stół dowiedziałem się, że Fibak aktualnie czyta powieść Ernesta Hemingwaya „Rajski ogród". Pod książką leżały dwa grube notatniki-kalendarze o „wyszlifowanych" okładkach od częstego używania. Jeden z datą 1989. Całe zapisane drobniutkim pismem.

**— Podobno chcesz inwestować w Warszawie?**

— Podpisałem list intencyjny w sprawie zagospodarowania Cypla Czerniakowskiego. Myślę, że tym razem będzie to poważne przedsięwzięcie. Cypel to jest moje najlepsze „real estate".

Szczerze mówiąc miałem ochotę dokładniej opisać warsztat Fibaka, ale wiązałoby się to z grzebaniem w jego papierach. Byłby to gruby nietakt...

Nagle usłyszałem pukanie. Otworzyłem drzwi. W progu stało dwóch boyów hotelowych i nakryty stół ze śniadaniem dla całej rodzinno-tenisowej ekipy Fibaka. Ustawili stół i zniknęli.

W tym momencie pojawił się sam Fibak. Był w szlafroku, cały mokry jakby przed chwilą brał prysznic. Przywitał się i gdzieś zniknął. Słychać było tylko szum prysznicy i kiozetów. Za chwilę przyszły na śniadanie córki Fibaka.

**— Dlaczego przestało ukazywać się twoje pismo „Pro Arte"?**

— Pierwszym powodem było to, że przenieśliśmy się do Europy. Drugim — że nie mieliśmy odpowiedniej liczby stałych subskrybentów. Potrzebowaliśmy dwustu płacących po 150 dolarów rocznej subskrypcji, a właściwie 130 dolarów z bonifikatą. Mieliśmy ich tylko osiemdziesięciu. W pismo to włożyłem 100 tysięcy dolarów.

Jest kawa, jedna pomarańcza, jajecznica na bekonie, pieczywo, sok grejpfrutowy. **Paulina** i **Agnieszka** ubrane były w spodnie. Starsza bardzo ładna, w typie Brooke Shields podobna do **Ewy Fibak**. To już prawie dojrzała kobieta. Mogłaby rozpocząć karierę w filmie. Młodsza podobna do Wojtka. Rozmawiały wyłącznie po angielsku. Do nich dołączyła żona Fibaka Ewa, Michał Stachurski i sam Wojtek Fibak w jasno-szaro-brązowym szlafroku. Mogliśmy wreszcie rozpocząć rozmowę.

**— Co możesz powiedzieć o swojej książce „To moja gra", którą napisał Daniel Passent? Podobno jesteś z niej niezadowolony?**

— Ja tej książki nie czytałem (?!). A czy jestem niezadowolony?... Po pierwsze Passent niepotrzebnie tłumaczy, dlaczego zaproponował mi napisanie książki o mnie.

**— Przepraszam, ale jak możesz ocenić książkę, której — jak sam powiedziałeś — nie czytałeś?**

— Książki po jej wydaniu nie miałem w ręku, ale czytałem maszynopisy. I to wielokrotnie. Passent tłumaczy, dlaczego napisał tę książkę, mimo że ja go w ogóle nie interesuję...

**— Który autor miałby szanse spełnić twoje oczekiwania?**

— Mówił mi o tym Włodek Sokorski. Kalina Jędrusik wspominała, że Stanisław Dygat uwielbiał mnie i widział we mnie uosobienie cech Polaka z lat dwudziestych, który przy pomocy swojej inteligencji i energii radzi sobie zdobywając świat. Dygat przychodził często na kort, siadał tak aby nie rzucać się w oczy i pilnie mnie obserwował. Widziałem się z nim przelotnie dwa lub trzy razy. Dygat — według mnie — napisałby tę książkę na pewno lepiej od Passenta.

**— Czy miałeś jakieś oferty pracy jako trener od któregoś z tenisistów z pierwszej setki ATP?**

— Roland Leitgeb menedżer Austriaka Thomasa Mustera (6 miejsce na liście ATP) zwrócił się do mnie, abym był doradcą jego zawodnika i robię to.

**— Czy to prawda, że firma OPEL AG zaproponowała ci objęcie opieką trenerską wnuczki Adama Opla za milion marek rocznie?**

— Miałem taką ofertę, ale nie mogę powiedzieć od kogo. Gdybym to ujawnił, to byłaby bomba...

*Na śniadanie kawa, jedna pomarańcza, jajecznica na bekonie, sok grejpfrutowy...*

# Sceny prywatne z życia Fibaka

MAREK MLECZKO



Nie ominął tej wystawy także Wojciech Fibak już wówczas kapitan sportowy polskiej drużyny Daviscupowej. W zwiedzaniu wystawy towarzyszył mu trener kadry Witold Stachurski (drugi z prawej) i nasz współpracownik red. Stanisław Garczarczyk.



...debel nasz okazał się w meczu z Bułgarami groźny.

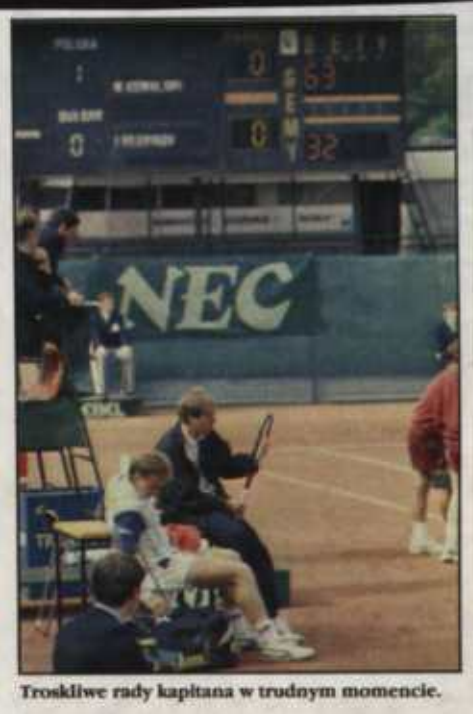

Troskliwe rady kapitana w trudnym momencie.



Mateusz Klasiński po



Tenis Publishing

6

DRODZY CZYTE

Powiało sukcesem w polskim tenisie, przebicia się z najniższej jakościowo str roku wreszcie się udało. Po trzech kolej identycznym stosunku 4:1 z Luksembu awansowaliśmy do strefy Euro-Afrykańs liczą łącznie 11 drużyn. Los może jedna grze zamiast trafić na podobnego do si się na zespół tej miary co Szwecja, Hiszp Radziecki lub Holandia. Drużyny te będą br. o pozostanie w strefie światowej. W których 8 przegranych dołączy do nas trudności znacznie się w tej sytuacji pr nosi. Ale do rozważań na temat naszych aż poznamy swoich przeciwników. Na mecz odbędzie się na początku lutego poznańskiej Arenie.Jak na nasze aktua sporo. Ten sukces był tenisowi polskie motywacji nie tylko samym zawodniko dżerom do efektywniejszego, radośniej

W czym należy upatrywać tego sukces grze naszych podstawowych graczy w Wojciecha Kowalskiego i Tomasza Iwa awans, prezentując dobrą, stabilną form spotkań. Można powiedzieć, że Wojtek przełamał kompleks Kortów „Legii" w Tomek Iwański potwierdził, że jest ten wym, nieustępliwym i że czyni widocz techniki gry, a zwłaszcza tych elementów sprawiały mu znaczne trudności.

Kluczową rolę odegrał też Wojciech piszemy wewnątrz numeru. Jego roli ni wręcz idealnym grającym kapitanem czasie (w pół roku niespełna) zdumiewa podopiecznych do spotkań nie tylko po nicznym bardzo dobrze, ale przede ws cznym. Pod jego kierunkiem grali pew gry, jakby łatwiej przełamywali chwile s

Osobny rozdział w tym zwycięskim tr w spotkaniu z Norwegią, w której wy Wojtkiem Kowalskim. Od dawna trybu nie były tak wypełnione publicznością, j sko Fibaka podziałało. Miłośnicy jego ta nie zawiedli się. Jeszcze raz mogli ujrz najlepszych deblistów w historii światow nać, że jest on, pomimo upływu czasu, n

Ale nie tylko na tym sukcesie końc naszego tenisa. Otóż w bliskiej odległo pują dwaj niezwykle utalentowani jun który w lipcu br. osiągnął nadzwyczajną wych turniejów i o dwa lata od niego brązowy medalista mistrzostw Europy 16-tu, które przy końcu lipca zostały roz są w stanie w najbliższych latach znaczn liny w Polsce zwycięstwami, o jakich się Idzie ku lepszemu... Oby na stałe...

Fibaka do pracy. Na środku leżał „Financial Times", a na nim okulary. Obok „International Herald Tribune", „Liberation" oraz numer „Sportowca" ze sprawozdaniami z II Mondiale. Były też reklamówki tenisowe i programy wystaw m. in. z wystawy Korczowskiego. Obserwując stół dowiedziałem się, że Fibak aktualnie czyta powieść Ernesta Hemingwaya „Rajski ogród". Pod książką leżały dwa grube notatniki-kalendarze o „wyszlifowanych" okładkach od częstego używania. Jeden z datą 1989. Całe zapisane drobniutkim pismem.

Szczerze mówiąc miałem ochotę dokładniej opisać warsztat Fibaka, ale wiązałoby się to z grzebaniem w jego papierach. Byłby to gruby nietakt...

Nagle usłyszałem pukanie. Otworzyłem drzwi. W progu stało dwóch boyów hotelowych i nakryty stół ze śniadaniem dla całej rodzinno-tenisowej ekipy Fibaka. Ustawili stół i zniknęli.

W tym momencie pojawił się sam Fibak. Był w szlafroku, cały mokry jakby przed chwilą brał prysznic. Przywitał się i gdzieś zniknął. Słychać było tylko szum prysznicy klozetów. Za chwilę przyszły na śniadanie córki Fibaka.

Jest kawa, jedna pomarańcza, jajecznica na bekonie, pieczywo, sok grejpfrutowy. **Paulina** i **Agnieszka** ubrane były w spodnie. Starsza bardzo ładna, w typie Brooke Shields podobna do **Ewy Fibak**. To już prawie dojrzała kobieta. Mogłaby rozpocząć karierę w filmie. Młodsza podobna do Wojtka. Rozmawiały wyłącznie po angielsku. Do nich dołączyła żona Fibaka Ewa, Michał Stachurski i sam Wojtek Fibak w jasno-szaro-brązowym szlafroku. Mogliśmy wreszcie rozpocząć rozmowę.

**MAREK MŁECZKO**

**— Dlaczego przestało ukazywać się twoje pismo „Pro Arte"?**

— Pierwszym powodem było to, że przenieśliśmy się do Europy. Drugim — że nie mieliśmy odpowiedniej liczby stałych subskrybentów. Potrzebowaliśmy dwustu płacących po 150 dolarów rocznej subskrypcji, a właściwie 130 dolarów z bonifikatą. Mieliśmy ich tylko osiemdziesięciu. W pismo to włożyłem 100 tysięcy dolarów.

**— Czy miałeś jakieś oferty pracy jako trener od któregoś z tenisistów z pierwszej setki ATP?**

— Roland Leitgeb menedżer Austriaka Thomasa Mustera (6 miejsce na liście ATP) zwrócił się do mnie, abym był doradcą jego zawodnika i robię to.

**— Czy to prawda, że firma OPEL AG zaproponowała ci objęcie opieką trenerską wnuczki Adama Opla za milion marek rocznie?**

— Miałem taką ofertę, ale nie mogę powiedzieć od kogo. Gdybym to ujawnił, to byłaby bomba...

**— Co możesz powiedzieć o swojej książce „To moja gra", którą napisał Daniel Passent? Podobno jesteś z niej niezadowolony?**

— Ja tej książki nie czytałem (?!). A czy jestem niezadowolony?... Po pierwsze Passent niepotrzebnie tłumaczy, dlaczego zaproponował mi napisanie książki o mnie.

**— Przepraszam, ale jak możesz ocenić książkę, której — jak sam powiedziałeś — nie czytałeś?**

— Książki po jej wydaniu nie miałem w ręku, ale czytałem maszynopisy. I to wielokrotnie. Passent tłumaczy, dlaczego napisał tę książkę, mimo że ja go w ogóle nie interesuję...

**— Który autor miałby szanse spełnić twoje oczekiwania?**

— Mówił mi o tym Włodek Sokorski. Kalina Jędrusik wspominała, że Stanisław Dygat uwielbiał mnie i widział we mnie uosobienie cech Polaka z lat dwudziestych, który przy pomocy swojej inteligencji i energii radzi sobie zdobywając świat. Dygat przychodził często na kort, siadał tak aby nie rzucać się w oczy i pilnie mnie obserwował. Widziałem się z nim przelotnie dwa lub trzy razy. Dygat — według mnie — napisałby tę książkę na pewno lepiej od Passenta.

## *Na śniadanie kawa, jedna pomarańcza, jajecznica na bekonie, sok grejpfrutowy...*

# Sceny prywatne z życia Fibaka



...an sportowy polskiej drużyny Daviscupo-
...told Stachurski (drugi z prawej) i nasz



...debel nasz okazał się w meczu z Bułgarami groźny.



Troskliwe rady kapitana w trudnym momencie.



Mateusz Klasiński po treningu z Wojciechem Fibakiem, kiedy to mistrz składa autograf w jego pamiętniku



Tenis Publishing

6 (2/1990)

DRODZY CZYTELNICY!

Powiało sukcesem w polskim tenisie. Po latach nieudolnych prób przebicia się z najniższej jakościowo strefy w Pucharze Davisa, w tym roku wreszcie się udało. Po trzech kolejno wygranych spotkaniach w identycznym stosunku 4:1 z Luksemburgiem, Bułgarią i Norwegią awansowaliśmy do strefy Euro-Afrykańskiej, w której dwie grupy A i B liczą łącznie 11 drużyn. Los może jednak zrządzić, że już w pierwszej grze zamiast trafić na podobnego do siebie średniaka, „nadziejemy" się na zespół tej miary co Szwecja, Hiszpania czy na przykład Związek Radziecki lub Holandia. Drużyny te będą bowiem walczyć we wrześniu br. o pozostanie w strefie światowej. W szranki stanie 16 drużyn, z których 8 przegranych dołączy do naszej strefy. Jak widać, stopień trudności znacznie się w tej sytuacji przed naszymi tenisistami podnosi. Ale do rozważań na temat naszych szans poczekajmy do chwili, aż poznamy swoich przeciwników. Na razie wiadomo tylko tyle, że mecz odbędzie się na początku lutego 1991 roku prawdopodobnie w poznańskiej Arenie.Jak na nasze aktualne możliwości osiągnęliśmy sporo. Ten sukces był tenisowi polskiemu bardzo potrzebny. Przyda motywacji nie tylko samym zawodnikom, ale też działaczom i menedżerom do efektywniejszego, radośniejszego działania.

W czym należy upatrywać tego sukcesu? Przede wszystkim w dobrej grze naszych podstawowych graczy w daviscupowej reprezentacji Wojciecha Kowalskiego i Tomasza Iwańskiego. Oni wywalczyli ten awans, prezentując dobrą, stabilną formę w trakcie wszystkich trzech spotkań. Można powiedzieć, że Wojtek Kowalski już chyba na dobre przełamał kompleks Kortów „Legii" w meczach o Puchar Davisa, a Tomek Iwański potwierdził, że jest tenisistą bez kompleksów, bojowym, nieustępliwym i że czyni widoczne postępy w opanowywaniu techniki gry, a zwłaszcza tych elementów, które, jeszcze nie tak dawno, sprawiały mu znaczne trudności.

Kluczową rolę odegrał też Wojciech Fibak, o czym szczegółowo piszemy wewnątrz numeru. Jego roli nie da się przecenić. Okazał się wręcz idealnym grającym kapitanem drużyny i dokonał w krótkim czasie (w pół roku niespełna) zdumiewająco wiele. Przygotował swych podopiecznych do spotkań nie tylko pod względem fizycznym i technicznym bardzo dobrze, ale przede wszystkim taktycznym i psychicznym. Pod jego kierunkiem grali pewniej umieli narzucić swój styl gry, jakby łatwiej przełamywali chwile słabości.

Osobny rozdział w tym zwycięskim trójmeczu stanowi gra deblowa w spotkaniu z Norwegią, w której wystąpił Wojciech Fibak wraz z Wojtkiem Kowalskim. Od dawna trybuny Centralnego Kortu „Legii" nie były tak wypełnione publicznością, jak w sobotę 21 lipca br. Nazwisko Fibaka podziałało. Miłośnicy jego talentu przybyli bardzo licznie i nie zawiedli się. Jeszcze raz mogli ujrzeć na własne oczy jednego z najlepszych deblistów w historii światowego tenisa. Mogli się przekonać, że jest on, pomimo upływu czasu, nadal w doskonałej dyspozycji.

Ale nie tylko na tym sukcesie kończą się „najświeższe" aktywa naszego tenisa. Otóż w bliskiej odległości od starszych asów postępują dwaj niezwykle utalentowani juniorzy. Bartłomiej Dąbrowski, który w lipcu br. osiągnął nadzwyczajną formę i wygrał kilka prestiżowych turniejów i o dwa lata od niego młodszy Adam Skrzypczak — brązowy medalista mistrzostw Europy juniorów młodszych (do lat 16-tu), które przy końcu lipca zostały rozegrane w Zagrzebiu. Oni dwaj są w stanie w najbliższych latach znacznie podnieść rangę tej dyscypliny w Polsce zwycięstwami, o jakich się nam dotychczas nie śniło... Idzie ku lepszemu... Oby na stałe...

REDAKTOR NACZELNY



Daviscup'90
str. 14—15



Powrót Fibaka
str. 28—29

# Powrót Fibaka 1)



Lądowanie na polskiej ziemi jesienią ubiegłego roku w towarzystwie biznesmena polskiego pochodzenia Henryka de Kwiatkowskiego nie było jeszcze powrotem do tenisa, miało przede wszystkim na celu uruchomienie korzystnych dla kraju przedsięwzięć gospodarczych.



Na tym szlaku nie mozna było ominąć Gdańska co potwierdza wizyta na plebani kościoła Św. Brygidy i rozmowy z księdzem kanonikiem Henrykiem Jankowskim.

Rozmaite bywały w przeszłości zakusy na osobę i talent Wojtka Fibaka ze strony działaczy naszej tenisowej centrali. W zmieniających się układach personalnych w zarządzie PZT myśl o tym, by na rozmaity sposób wykorzystać jego doświadczenie, stosunki w świecie tenisa, także tego — a może nade wszystko — zawodowego, jego niewątpliwe przywiązanie do kraju, demonstrowane na przestrzeni zwłaszcza lat ostatnich w różny sposób, wszystko to sprawiało, iż magia nazwiska i osoby Fibaka, chęć ogrzania się w odblaskach jego niewątpliwego gwiazdorstwa była niezmiernie silna i stale obecna u różnych ludzi.

Dopiero jednak aktualnemu Zarządowi związku udało się nawiązać kontakt z Fibakiem stały i systematyczny. Być może stało się to możliwym w warunkach, gdy prezesem PZT jest rodak Fibaka z wielkopolskiego Krotoszyna prof. Kazimierz Doktór, gdy wiceprezesami związku są dr Andrzej Gliński, człowiek obeznany w regułach światowego tenisa oraz Henryk Hoffman, z którym Fibak nieraz wyprawiał się po tenisowe złote runo po całej wręcz Europie. Są obaj na „ty", znakomicie się z sobą rozumieją, gdy więc całkiem nowe klimaty zapanowały w naszym kraju — w tym również i w krajowym tenisie — była odpowiednia pora, jak zapewne uznał dwukrotny mistrz świata w grze deblowej oraz finalista turnieju „Masters", ażeby w bardziej ścisły, aniżeli dotychczas było to możliwym, sposób związać się z polskim tenisem. Ni mniej ni więcej, gdy została mu przez Zarząd PZT zaproponowana funkcja kapitana sportowego reprezentacji daviscupowej, Fibak nie tylko nie odmówił, ale wręcz przyjął tę propozycję, jako ze wszech miar zasadną i właściwą.

Już i uprzednio bywał w kraju. W roku 1984 po raz ostatni wystąpił jako zawodnik w Pucharze Davisa w meczu przeciwko Grecji. Lata mijały. Zdarzyło się iż wespół z Januszem Zaorskim (reżyser filmowy, zapalony tenisista-amator) na zamówienie prywatnej firmy Mariusza Waltera nagrał na „Merze" instruktażową kastetę z udziałem m.in. Tomka Iwańskiego. W roku 1989 na tydzień przed letnimi mistrzostwami Polski w Katowicach na kortach Baildonu zagrał grę pokazową z... łodzianinem Iwańskim. Pokazała ją wówczas polska telewizja. Potem, na kortach ceglanych stołecznej „Mery", zagrał jeszcze jedną grę pokazowo-treningową, tym razem z utalentowanym juniorem „Mery" Robertem Wójcikiem. Czuło się, iż tylko krok dzieli nas wszystkich od ujrzenia Fibaka w kraju nieomal na stałe. Fibaka-biznesmena, prywatnego przedsiębiorcę (ale i kolekcjonera dzieł sztuki, stąd jego liczne odwiedziny krajowych galerii i muzeów). Spotka się jeszcze — w klubie „Park" — ze studentami Warszawy. Wypowie wówczas kilka kontrowersyjnych opinii, w tym i tę na temat różnic pomiędzy jego sposobem kolekcjonowania obrazów a kolekcjonowaniem tychże przez, wielce dla kultury polskiej zasłużonych, pp. Porczyńskich. Rozejdzie się wręcz pogłoska, iż Fibak zamierza na własny koszt wyremontować stołeczny hotel „Bristol" oraz druga o tym, że zdążył już zakupić pałac przy ul. Senatorskiej.

W anturażu takich i podobnych sądów, opinii, wręcz plotek, ta najważniejsza wiadomość, iż Fibak pełni funkcję kapitana reprezentacji daviscupowej, szykującej się do tegorocznych występów, okazała się w pełni prawdziwa. Już więc w tej roli przybył Fibak do hali „Mery" podczas rozgrywanych tu zimowych mistrzostw Polski. Wpierw odbył trening, na który tłumnie przybyli miłośnicy tenisa złaknieni widoku zwycięzcy Panatty, Borga, Kodesa, Nastase, Asha i tylu innych graczy ze światowej czołówki owego czasu. Przedstawi przy tym wybranego przez siebie trenera reprezentacji, na stałe zatrudnionego we własnej firmie w Minden (RFN) pana Stachurskiego. Po drugiej stronie siatki zmieniając się, trenować będą z Fibakiem nasze dwie największe tenisowe nadzieje Tomasz Iwański i Lech Sidor. Obaj odpadli w I rundach mistrzostw Polski (pierwszy w grze z Tomaszem Lichoniem, drugi z Pawłem Ostrowskim), będzie więc możliwy ten ich wspólny trening z Fibakiem tuż po półfinałowej grze deblowej. Następnego zaś dnia dojdzie do zaimprowizowanej konferencji prasowej z nowym kapitantem sportowym polskiej reprezentacji...

— Jak Pan ocenia, już w nowej dla siebie roli, aktualną formę oraz klasę sportową czołowych polskich tenisistów w świetle ich występów w halowych mistrzostwach Polski? — padło pierwsze pytanie z ust red. Czesława Ludwiczka, „Tenis".

**— Co mnie zdziwiło, to fakt, iż Wojtek Kowalski gra w tych mistrzostwach nazbyt zachowawczo. Ten zawodnik jest w pełni predystynowany do grania systemem serwis-siatka, tymczasem zbytnio trzyma się on, moim zdaniem, końcowej linii kortu.**

— A pozostali nasi gracze?

**— Żałuję, że nie zobaczyłem, bo obaj odpadli już w pierwszych rundach, Tomka Iwańskiego oraz Leszka Sidora. Mam pecha. W Katowicach na kortach Baildonu pierwotnie miałem zagrać grę pokazową z Bartkiem Dąbrowskim, ostatecznie zagrałem ją z Tomkiem Iwańskim. Stale się mijamy. Teraz dla odmiany Bartek przebywa na tournée po Ameryce Południowej.**

— Czy nie sądzi pan, iż lepiej byłoby ażeby zajął się pan w sposób systematyczny, na codzień, powiedzmy w Paryżu, gdzie mieszka pan obecnie niejako na stałe, jednym wybranym przez siebie, polskim młodym utalentowanym tenisistą?

**— Uznałem, iż lepiej dla polskiego tenisa będzie, jeżeli spróbuję pełnić rolę coacha polskiej reprezentacji, trochę podobną do tej jaką w Czechosłowacji pełni obecnie „Honza" Kodeš.**

— Andrzej Karczewski „Dziennik Ludowy": zapytał: — Wygląda na to, że dalej niż poza Luxemburg w tegorocznej akcji Pucharu Davisa nie przejdziemy. Czy w takiej sytuacji ma w ogóle sens ażebyś wystąpił w takiej roli?

**— Wcale nie uważam, że musimy odpaść w II rundzie Pucharu Davisa. Uważam, że dysponujemy aktualnie utalentowanymi graczami, takimi którzy są w stanie zagwarantować nam wręcz wyjście w tym roku z najniższej grupy tych rozgrywek. Marzy mi się podobna do tej sprzed lat atmosfera tych zawodów. Kort centralny stołecznej „Legii" wypełniony po brzegi. Atmosfera swoistego święta tenisowego. Od tego musimy zacząć. Dla jej ponownego zaistnienia podjąłem się tej funkcji. Wierzę, że wszystko nam się to uda. Ufam w talent trenerski mojego przyjaciela... Stachurskiego.**

Ireneusz Radkiewicz „Tenis" drążył dalej ten temat: — Kto zachęcił Ciebie do objęcia tej funkcji?

**— Z tą sprawą wystąpiło do mnie kilku członków obecnego zarządu PZT. Uznałem, iż czas jest stosowny po temu ażeby nie odmawiać i podjąłem się tego zadania.**

Zdzisław Ambroziak „Sportowiec", TV poruszył sprawę zasadniczą: — Jaki jest twój stosunek do przejawów braku profesjonalizmu u naszych czołowych graczy? Do tego, że nagle na kilka minut przed ważną grą, okazuje się, iż kandydat do reprezentacji dysponuje zaledwie jedną rakietą?

**— Masz, Zdziśku zwyczaj zadawania pytań trudnych, w dodatku takich, na które częściowo sam sobie udzielasz odpowiedzi. Wszyscy razem musimy zabrać się do roboty. Przecież dziś, jak się okazuje, panują w polskim tenisie wymarzone wręcz warunki dla rozwijania swego sportowego talentu. Oto grupka najbardziej utalentowanej młodzieży od kilku miesięcy, bez przerwy, jeżdżąc z turnieju na turniej, zdobywa punkty ITF, gwarantujące Dąbrowskiemu, Skrzypczakowi — a także Chmelównie — punkty w tej klasyfikacji. Przecież to wszystko są warunki o jakich moje pokolenie tylko mogło sobie marzyć. Byliśmy zmuszeni do wyrywania się w pojedynkę w świat, gdyż struktury związkowe i inne nie dojrzały do tego ażeby z błogosławieństwem związku wyjeżdżać na turnieje. Teraz już można. Mamy też jak się okazuje, bardzo utalentowaną młodzież. Nic tylko „grać i czekać aż powróci atmosfera święta tenisowego na kort stołecznej Legii", niczym podczas sławnych historycznych już spotkań Władysława Skoneckiego przeciwko**



Fibak w galerii sztuki współczesnej na gdańskim Długim Targu, obok niego szef amerykańskiej firmy „Curtie International" pan Niemczycki główny sponsor Igrzysk Solidarności.

Zdjęcia: Jerzy Witold Michalski

W początkach bieżącego roku polski świat tenisowy obiegła wiado kapitana sportowego polskiej reprezentacji daviscupowej.



## TALENT

Największym sukcesem Mateusza Klasińskiego było wygranie w roku ubiegłym cyklu Turniejów Fibaka w Poznaniu. Miał przy tym szczęście, że sam mistrz Wojciech Fibak obecny był wówczas w swoim rodzinnym mieście, dzięki czemu Mateusz wraz z kilkoma innymi młodymi tenisistami miał okazję z nim trenować. Po tych właśnie treningach Fibak wskazał na Mateusza jako jednego z dwóch młodych adeptów sztuki tenisowej, którzy mogą wygrać ów cykl turniejów. I jak się okazało, trafił w dziesiątkę.

Niewiele brakowało, aby na ową honorową listę wpisał się reprezentant polskiego tenisa — Wojciech Fibak. Oto bowiem w roku 1976, kiedy turniej Masters odbywał się w dalekim Houston nad zatoką Meksykańską, Fibak prowadził w decydującej grze z Manuelem Orantesem 2:1 w setach, 4:1 w czwartym secie i 40:15 w gemie. Wydawało się — a starsi spośród nas śledzili na ekranach telewizorów ten pojedynek komentowany przez Bohdana Tomaszewskiego — że Fibak wygra bez problemów, tym bardziej, że w rozgrywkach grupowych w owym Houston już raz pokonał Hiszpana. Ale w tenisie do ostatniej piłki nie można być pewnym zwycięstwa, zwłaszcza jeśli przeciwnicy reprezentują, wysoki, wyrównany poziom. I oto od owego stanu karta się nagle odwróciła. Z rozpaczą patrzyliśmy jak Polakowi uciekają gemy, a wraz z nimi zwycięstwo w Masters. Po meczu, Orantes powiedział do Fibaka: *„Nie martw się, ty jesteś jeszcze młody, więc wygrasz Masters w przyszłości"*. Ale raz stracona okazja już się nie powtórzyła. Tak czy owak. Polak ową dramatyczną grą wszedł do historii Masters.

Główną atrakcją był pokazow
cha Fibaka. Zwalił spory tłumek
rym nie zabrakło dziennikarzy
aktorów, i znanych działaczy biał
tek przez godzinę egzaminow
wicemistrza Polski Roberta Wó
czeniu gry dawny mistrz najwyż
mocny serwis wychowanka stoł
wie czy za lat kilka, gdy najlepszy
definitywnie zakończy karierę
zobaczymy go w turniejach wete

STANISŁAW GAR

# wrót Fibaka 1)

ały w przeszłości zakusy na osobę
Fibaka ze strony działaczy naszej
ali. W zmieniających się układach
zarządzie PZT myśl o tym, by na
wykorzystać jego doświadcze-
świecie tenisa, także tego — a
ystko — zawodowego, jego nie-
iązanie do kraju, demonstrowane
ewłaszcza lat ostatnich w różny
to sprawiało, iż magia nazwiska i
ęć ogrzania się w odblaskach jego
gwiazdorstwa była niezmiernie
na u różnych ludzi.
k aktualnemu Zarządowi związku
ązać kontakt z Fibakiem stały i
Być może stało się to możliwym w
prezesem PZT jest rodak Fibaka z
Krotoszyna prof. Kazimierz Dok-
rezesami związku są dr Andrzej
k obeznany w regułach świato-
Henryk Hoffman, z którym Fibak
ał się po tenisowe złote runo po
opie. Są obaj na „ty", znakomicie
niejq, gdy więc całkiem nowe kli-
y w naszym kraju — w tym rów-
ym tenisie — była odpowiednia
e uznał dwukrotny mistrz świata
oraz finalista turnieju „Masters",
ścisły, aniżeli dotychczas było to
ób związać się z polskim tenisem.
cej, gdy została mu przez Zarząd
wana funkcja kapitana sportowego
viscupowej, Fibak nie tylko nie
ęcz przyjął tę propozycję, jako ze
adną i właściwą.
o bywał w kraju. W roku 1984 po
tapił jako zawodnik w Pucharze
u przeciwko Grecji. Lata mijały.
wespół z Januszem Zaorskim
y, zapalony tenisista-amator) na
ywatnej firmy Mariusza Waltera
e" instruktażową kastetę z udzia-
ca Iwańskiego. W roku 1989 na
etnimi mistrzostwami Polski w
cortach Baildonu zagrał grę poka-
inem Iwańskim. Pokazała ją wów-
ewizja. Potem, na kortach cegla-
„Mery", zagrał jeszcze jedną grę
ngową, tym razem z utaltentowa-
Mery" Robertem Wójcikiem. Czu-

ło się, iż tylko krok dzieli nas wszystkich od ujrzenia Fibaka w kraju nieomal na stałe. Fibaka-biznesmena, prywatnego przedsiębiorcę (ale i kolekcjonera dzieł sztuki, stąd jego liczne odwiedziny krajowych galerii i muzeów). Spotka się jeszcze — w klubie „Park" — ze studentami Warszawy. Wypowie wówczas kilka kontrowersyjnych opinii, w tym i tę na temat różnic pomiędzy jego sposobem kolekcjonowania obrazów a kolekcjonowaniem tychże przez, wielce dla kultury polskiej zasłużonych, pp. Porczyńskich. Rozejdzie się wręcz pogłoska, iż Fibak zamierza na własny koszt wyremontować stołeczny hotel „Bristol" oraz druga o tym, że zdążył już zakupić pałac przy ul. Senatorskiej.

W anturażu takich i podobnych sądów, opinii, wręcz plotek, ta najważniejsza wiadomość, iż Fibak pełni funkcję kapitana reprezentacji daviscupowej, szykującej się do tegorocznych występów, okazała się w pełni prawdziwa. Już więc w tej roli przybył Fibak do hali „Mery" podczas rozgrywanych tu zimowych mistrzostw Polski. Wpierw odbył trening, na który tłumnie przybyli miłośnicy tenisa złaknieni widoku zwycięzcy Panatty, Borga, Kodesa, Nastase, Asha i tylu innych graczy ze światowej czołówki owego czasu. Przedstawi przy tym wybranego przez siebie trenera reprezentacji, na stałe zatrudnionego we własnej firmie w Minden (RFN) pana Stachurskiego. Po drugiej stronie siatki zmieniając się, trenować będą z Fibakiem nasze dwie największe tenisowe nadzieje Tomasz Iwański i Lech Sidor. Obaj odpadli w I rundach mistrzostw Polski (pierwszy w grze z Tomaszem Lichoniem, drugi z Pawłem Ostrowskim), będzie więc możliwy ten ich wspólny trening z Fibakiem tuż po półfinałowej grze deblowej. Następnego zaś dnia dojdzie do zaimprowizowanej konferencji prasowej z nowym kapitantem sportowym polskiej reprezentacji...

— Jak Pan ocenia, już w nowej dla siebie roli, aktualną formę oraz klasę sportową czołowych polskich tenisistów w świetle ich występów w halowych mistrzostwach Polski? — padło pierwsze pytanie z ust red. Czesława Ludwiczka, „Tenis".

**— Co mnie zdziwiło, to fakt, iż Wojtek Kowalski gra w tych mistrzostwach nazbyt zachowawczo. Ten zawodnik jest w pełni predystynowany do grania systemem serwis-siatka, tymczasem zbytnio trzyma się on, moim zdaniem, końcowej linii kortu.**

— A pozostali nasi gracze?

**— Żałuję, że nie zobaczyłem, bo obaj odpadli już w pierwszych rundach, Tomka Iwańskiego oraz Leszka Sidora. Mam pecha. W Katowicach na kortach Baildonu pierwotnie miałem zagrać grę pokazową z Bartkiem Dąbrowskim, ostatecznie zagrałem ją z Tomkiem Iwańskim. Stale się mijamy. Teraz dla odmiany Bartek przebywa na tournée po Ameryce Południowej.**

— Czy nie sądzi pan, iż lepiej byłoby ażeby zajął się pan w sposób systematyczny, na codzień, powiedzmy w Paryżu, gdzie mieszka pan obecnie niejako na stałe, jednym wybranym przez siebie, polskim młodym utaltentowanym tenisistą?

**— Uznałem, iż lepiej dla polskiego tenisa będzie, jeżeli spróbuję pełnić rolę coacha polskiej reprezentacji, trochę podobną do tej jaką w Czechosłowacji pełni obecnie „Honza" Kodeš.**

— Andrzej Karczewski „Dziennik Ludowy": zapytał: — Wygląda na to, że dalej niż poza Luxemburg w tegorocznej akcji Pucharu Davisa nie przejdziemy. Czy w takiej sytuacji ma w ogóle sens ażebyś wystąpił w takiej roli?

**— Wcale nie uważam, że musimy odpaść w II rundzie Pucharu Davisa. Uważam, że dysponujemy aktualnie utalentowanymi graczami, takimi którzy są w stanie zagwarantować nam wręcz wyjście w tym roku z najniższej grupy tych rozgrywek. Marzy mi się podobna do tej sprzed lat atmosfera tych zawodów. Kort centralny stołecznej „Legii" wypełniony po brzegi. Atmosfera swoistego święta tenisowego. Od tego musimy zacząć. Dla jej ponownego zaistnienia podjąłem się tej funkcji. Wierzę, że wszystko nam się to uda. Ufam w talent trenerski mojego przyjaciela... Stachurskiego.**

Ireneusz Radkiewicz „Tenis" drążył dalej ten temat: — Kto zachęcił Ciebie do objęcia tej funkcji?

**— Z tą sprawą wystąpiło do mnie kilku członków obecnego zarządu PZT. Uznałem, iż czas jest stosowny po temu ażeby nie odmawiać i podjąłem się tego zadania.**

Zdzisław Ambroziak „Sportowiec", TV poruszył sprawę zasadniczą: — Jaki jest twój stosunek do przejawów braku profesjonalizmu u naszych czołowych graczy? Do tego, że nagle na kilka minut przed ważną grą, okazuje się, iż kandydat do reprezentacji dysponuje zaledwie jedną rakietą?

**— Masz, Zdziśku zwyczaj zadawania pytań trudnych, w dodatku takich, na które częściowo sam sobie udzielasz odpowiedzi. Wszyscy razem musimy zabrać się do roboty. Przecież dziś, jak się okazuje, panują w polskim tenisie wymarzone wręcz warunki dla rozwijania swego sportowego talentu. Oto grupka najbardziej utalentowanej młodzieży od kilku miesięcy, bez przerwy, jeżdżąc z turnieju na turniej, zdobywa punkty ITF, gwarantujące Dąbrowskiemu, Skrzypczakowi — a także Chmelównie — punkty w tej klasyfikacji. Przecież to wszystko są warunki o jakich moje pokolenie tylko mogło sobie marzyć. Byliśmy zmuszeni do wyrywania się w pojedynkę w świat, gdyż struktury związkowe i inne nie dojrzały do tego ażeby z błogosławieństwem związku wyjeżdżać na turnieje. Teraz już można. Mamy też jak się okazuje, bardzo utalentowaną młodzież. Nic tylko „grać i czekać aż powróci atmosfera święta tenisowego na kort stołecznej Legii", niczym podczas sławnych historycznych już spotkań Władysława Skoneckiego przeciwko Austrii oraz Chile, czy Mietka Rybarczyka przeciwko Węgrom, wreszcie podczas spotkań, już z moim udziałem, przeciwko RFN, Włochom czy Szwecji. Słyszałem tu przed chwilą z ust prezesa Doktora, iż suma 8 tys. dolarów jaką dysponuje w bieżącym roku PZT na opłatę wyjazdów juniorów na turnieje zagraniczne (gdyż gospodarze opłacają im koszta pobytu), całkowicie wystarcza na ten właśnie cel. Jeżeli w tajkiej sytuacji, gdy i sprzętu nie braknie, są także turnieje na które swobodnie można wyjeżdżać, posiadamy tenisowe talenty, uznałem, iż w tym łańcuchu brakuje tylko jednego elementu: — fachowego opiekuństwa nad grupką czołowych naszych graczy. Wierzę, iż droga przez Puchar Davisa jest tą najwłaściwszą, najszybciej promującą nasz polski tenis na arenie międzynarodowej. Ja doświadczyłem tego niegdyś na sobie, chciałbym wpoić to przekonanie także i moim następcom.**

W kilkanaście minut później Fibak spotka się z grupką działaczy związkowych. Omawiane będą szczegóły jego pracy z reprezentantami aż do majowego spotkania z Luxemburgiem. Pod koniec narady zaindaguję nowego kapitana sportowego reprezentacji w kwestii składu i sposobów eliminacji zawodników przed tym spotkaniem. Oto bowiem, tak się złożyło, że w orbicie zainteresowań Fibaka nie znalazło się, jak dotąd, kilku wcale utalentowanych polskich graczy z mistrzem i dwukrotnym wicemistrzem Polski na hali Mačkiem Kostem oraz z niedawnym zwycięzcą Kosta oraz Sidora graczem „Warszawianki" Pawłem Ostrowskim. O ten niewątpliwy talent polskiego tenisa upomnę się w rozmowie z Fibakiem.

**— Przecież on przegrał z Gańszczykiem...** — usłyszę w odpowiedzi.

— Zgoda — zripostuję. — Jednak odpadł z turnieju o mistrzostwo Polski dopiero w III-ciej, nie zaś jak Iwański czy Sidor w I rundzie.

I w tym momencie wyrośnie przy nas, zaiste potężnej budowy, Ostrowski. Przygnało go, jak się okazuje pragnienie, by przekonać Fibaka do swojej osoby.

**— Nawet cię nie widziałem grającego —** zmierzy Fibak wzrokiem od stóp do głów niedawnego zwycięzcę Iwańskiego oraz Kosta a także jedynego Polaka, któremu w ostatniej edycji „Złotej Polskiej Jesieni", podczas turnieju w Sopocie, udało się awansować z gier kwalifikacyjnych do turnieju głównego, a to za sprawą pokonania aż trzech rywali z zachodniej Europy oraz Ryszarda Majora. Fibak obiecał przyjrzeć się grze zupełnie nieznanego sobie gracza. Obaj udali się na kort nr 3 hali stołecznej „Mery". Wyglądało więc na to, iż kadra na mecz z Luxemburgiem poszerzona zostanie o jeszcze dwa nazwiska: Pawła Ostrowskiego oraz Macieja Kosta. W odwodzie jest zaś także Bartek Dąbrowski. Dla niego będzie zapewne musiał nowy kapitan sportowy znaleźć lukę czasową w kalendarzu licznych swych zajęć...

cdn

RYSZARD CIEMIŃSKI



To obustronne zadowolenie dwóch Panów Wojtków sugeruje że należy spodziewać się w przyszłości ściślejszej współpracy między nimi z korzyścią dla polskiego tenisa.

k niego szef amerykańskiej firmy
ności.



W początkach bieżącego roku polski świat tenisowy obiegła wiadomość, że Wojciech Fibak objął funkcję kapitana sportowego polskiej reprezentacji daviscupowej.



Wojciech Fibak przed halą Mery w towarzystwie trenera Michała Stachurskiego (pierwszy z lewej)



Niewiele brakowało, aby na ową honorową listę wpisał się reprezentant polskiego tenisa — Wojciech Fibak. Oto bowiem w roku 1976, kiedy turniej Masters odbywał się w dalekim Houston nad zatoką Meksykańską, Fibak prowadził w decydującej grze z Manuelem Orantesem 2:1 w setach, 4:1 w czwartym secie i 40:15 w gemie. Wydawało się — a starsi spośród nas śledzili na ekranach telewizorów ten pojedynek komentowany przez Bohdana Tomaszewskiego — że Fibak wygra bez problemów, tym bardziej, że w rozgrywkach grupowych w owym Houston już raz pokonał Hiszpana. Ale w tenisie do ostatniej piłki nie można być pewnym zwycięstwa, zwłaszcza jeśli przeciwnicy reprezentują, wysoki, wyrównany poziom. I oto od owego stanu karta się nagle odwróciła. Z rozpaczą patrzyliśmy jak Polakowi uciekają gemy, a wraz z nimi zwycięstwo w Masters. Po meczu, Orantes powiedział do Fibaka: *„Nie martw się, ty jesteś jeszcze młody, więc wygrasz Masters w przyszłości"*. Ale raz stracona okazja już się nie powtórzyła. Tak czy owak. Polak ową dramatyczną grą wszedł do historii Masters.

Główną atrakcją był pokazowy występ Wojciecha Fibaka. Zwalił spory tłumek widzów, w którym nie zabrakło dziennikarzy zagranicznych, aktorów, i znanych działaczy białego sportu. Wojtek przez godzinę egzaminował 18-letniego wicemistrza Polski Roberta Wójcika. Po zakończeniu gry dawny mistrz najwyżej ocenił płaski i mocny serwis wychowanka stołecznej Mery. Kto wie czy za lat kilka, gdy najlepszy polski tenisista definitywnie zakończy karierę wyczynową, nie zobaczymy go w turniejach weteranów?

STANISŁAW GARCZARCZYK



Uścisk dłoni Wojciecha Fibaka ma swoją wymowę. Widać występ się udał Fot. Romuald Królak

TÊTE D'AFFICHE

# MONICA SELES



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate. A laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 37 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacrée ici à Monica Seles.**




***Née le 2 décembre 1973 à Novi Sad (Yougoslavie)***

*Par son triomphe à Roland-Garros, Monica Seles a réveillé le tennis féminin. Ses deux succès sur Steffi Graf en quelques semaines ont modifié un ordre des choses bien établi. Chacun imaginait que le règne sans partage de Steffi allait durer encore plusieurs années mais tout s'est passé très vite et la rivalité entre Navratilova et Evert est presque rejetée aux oubliettes. Pour moi, Monica est en quelque sorte une « Yougo-floridienne ». Elle possède une sensibilité et un charme typiquement slave assortie d'une confiance en elle caractéristique des jeunes Américaines élevées comme elle en Floride.*
*En tant que joueuse, Monica m'évoque tout à fait Jimmy Connors par sa vision du court, sa volonté, son enthousiasme et sa concentration dans les moments cruciaux. Son avènement est certainement une grande chance pour le tennis.*

***W.F.***

## Points forts

### Coup droit et revers

Techniquement, si Monica Seles est une championne, c'est grâce à ces deux coups. Tout son talent est là. Même si elle manque d'esthétisme, même si sa prise n'est pas très orthodoxe, le résultat est que ces deux coups sont d'une qualité exceptionnelle.
Pourquoi ?
La première raison est le timing et l'accélération qu'elle obtient à la frappe. Parfaitement coordonnée, son cerveau donne le signal idéal. PRÉCISION, CONCENTRATION et INTELLIGENCE sont ses qualités de base. Tout son corps s'exprime dans ces deux coups pour obtenir le rythme parfait. Lorsque Monica a débuté le tennis, elle manquait de force et s'est donc saisie de sa raquette à deux mains. Cependant, elle a su très vite envoyer la balle où elle voulait. Tout son talent est contenu dans sa tête et la manière d'utiliser son corps, à la différence de joueurs comme Nastase ou McEnroe dont le talent se situait dans l'habileté de la main.
Jouant à deux mains à droite comme à gauche, elle a besoin d'un peu plus de temps pour armer ses coups.
Mais comme Gene Mayer qui utilisait cette technique il y a quelques années, elle possède un grand sens de l'anticipation. Jouant avec une force égale coup droit et revers, on ne voit pas vraiment qu'elle est gauchère et il n'y a donc pas de côté moins fort que l'autre.

### Passings et retours de service

Prolongement logique de sa force en coup droit et revers, elle est capable de prendre de grands risques dans ce domaine comme ce retour gagnant qu'elle décocha en finale de Roland-Garros contre Graf dans le tie-break alors qu'elle était menée 6 points à 4.

### Le lob et l'amortie

Son grand contrôle, sa coordination, sa vision du court lui permettent d'utiliser de manière opportune ces deux armes essentielles dans le tennis au féminin.

### Mental

Une des clés de sa réussite est son évident enthousiasme sur le court comme à l'entraînement (voir plus loin « Mental »).

## Points faibles

### Le service

Même si elle est gauchère et donne beaucoup d'effet, sa première balle n'est pas une arme véritable. En fait, sa mise en jeu n'est ni une première ni une deuxième balle. Elle n'utilise pas son corps comme dans le reste du jeu et manque nettement de force dans le bras et l'épaule.

### La volée

Elle aime bien et joue souvent ses volées à deux mains, placée assez loin du filet. Il faut dire que ses approches sont tellement pénétrantes qu'elle reçoit souvent une balle de défense assez facile. C'est vraiment un secteur du jeu où elle doit s'améliorer, particulièrement à une main.

## Tactique

A l'instar de Jimmy Connors, Monica ne marque pas un grand nombre de points directs au service mais ensuite elle peut faire beaucoup de mal avec beaucoup de bruit en fond de court. Elle peut placer des accélérations des deux côtés qu'elles soient à plat ou liftées.
Contrairement à beaucoup d'imitatrices de Chris Evert, Monica Seles n'attend pas la faute adverse de fond du court. Il lui arrive de lever la balle dans l'échange mais c'est pour mieux casser le rythme adverse et placer une accélération ensuite.

### Pour jouer contre elle :

Comme tous les joueurs à deux mains, Monica aime frapper près du corps. Il faut donc essayer de la déplacer en jouant des balles puissantes ou courtes croisées et en l'obligeant à frapper en bout de course. Mais attention, il faut également casser le rythme de Monica en alternant ce type de balles avec des amorties ou des balles hautes. Une des joueuses à avoir utilisé la meilleure des tactiques contre elle à Roland-Garros fut Helen Kelesi qui l'a presque battue. Ce fut le meilleur match féminin qui m'ait été donné de voir à Roland-Garros.

## Physique

Bien que d'apparence encore infantile, Monica possède des qualités d'endurance qui lui ont été

**Profesor Jan Fibak**

W sporcie wyczynowym na szczególną uwagę zasługują kolejne sukcesy polskich pilotów lotniczych i szybowcowych. Podkreślam ciągłość i stabilność, cechy wyróżniające prawdziwych mistrzów. Za poważne osiągnięcia uznać również należy dokończenie toru regatowego Malta, na którym poznaniacy wzorowo przeprowadzili światowe mistrzostwa kajakarzy. Pomimo istniejących trudności Malta powinna stanowić centrum wypoczynkowo-rekreacyjne grodu Przemysława. W roku 1991 oczekuję przede wszystkim podniesienia poziomu reprezentacji piłkarskiej oraz tenisowych zwycięstw nad Rumunią i Anglią. Po prostu jestem optymistą. Nasz sport stać na sukcesy międzynarodowe!

## J. MALCZEWSKI ZA 650 MLN ZŁ

(PAP) 9 bm. na aukcji dzieł sztuki zorganizowanej w Warszawie przez dom aukcyjny „Agra", padł rekord wysokości ceny, za jaką sprzedano obraz polskiego malarza. Dzieło Jacka Malczewskiego „Autoportret z tanecznym korowodem" o wymiarach 73×103 cm kupiono za 650 mln zł.

**TO BYŁ W. FIBAK**

Wczoraj informowaliśmy o rekordowej cenie (650 mln zł), uzyskanej za sprzedaż obrazu Jacka Malczewskiego „Autoportret z tanecznym korowodem". Okazuje się, że jego nabywcą był Wojciech Fibak, znany tenisista i kolekcjoner obrazów.

● *Podobno z zamiarem założenia domu aukcyjnego z prawdziwego zdarzenia nosi się Wojciech Fibak. W tym celu zamierza on kupić jeden z warszawskich pałaców. Byłby to pierwszy w Polsce dom aukcyjny o światowej reputacji, bowiem Fibak należy do uznanych kolekcjonerów sztuki.*

**Nowy, ka**

Nowy Rok pomiędzy Ko szy tegoroczn Wojciechem widoczne przy

# NICA SELES

**forces ? Ses faiblesses ? Quel
e jeu ? Quelle tactique doit-on
lui (ou elle) ? Que peut-on
titudes physiques et
en somme l'analyse du jeu du
la championne) « élu » en
Magazine que nous vous
marche délicate. A laquelle
ité associer le Polonais Wojtek
u terme d'une carrière
us de 15 ans qui l'a vu
rnois en simple et 48 en
ssi vu conseiller Lendl et
te, Fibak est surtout considéré
mme l'un des observateurs les
nis. Il connaît bien — pour les
l parle. Ses opinions vont
ues. Un regard neuf et
marès, telle se veut être la
ici à Monica Seles.**




***Née le
2 décembre
1973
à Novi Sad
(Yougoslavie)***

## Son palmarès

Mitopet 1990

GRAND CHELEM

***Australian Open***
*Jamais joué.*

***Roland-Garros***
***1989 :** 1/2 finaliste (perd c. Graf) ; **1990 : gagnante (bat Graf).*

***Wimbledon***
***1989 : 1/8 de finaliste (perd c. Graf).***

***US Open***
***1989 : 1/8 de finaliste (perd c. Evert).***

TOURNOIS GAGNÉS

***au 2 juillet (7)***
***1989 :** Houston ; **1990 :** Key Biscayne, San Antonio, Tampa, Rome, Berlin, Roland-Garros.*

FINALES

***au 2 juillet (2)***
***1989 :** Dallas, Brighton.*

s

Seles est
e à ces
est là.
étisme,
rès
e ces
té

ing et
à la
nnée,
idéal.
TION et
alités de
ime dans
r le
ica a
ait de
sa
endant,
balle où

elle voulait. Tout son talent est contenu dans sa tête et la manière d'utiliser son corps, à la différence de joueurs comme Nastase ou McEnroe dont le talent se situait dans l'habileté de la main.
Jouant à deux mains à droite comme à gauche, elle a besoin d'un peu plus de temps pour armer ses coups. Mais comme Gene Mayer qui utilisait cette technique il y a quelques années, elle possède un grand sens de l'anticipation. Jouant avec une force égale coup droit et revers, on ne voit pas vraiment qu'elle est gauchère et il n'y a donc pas de côté moins fort que l'autre.

### Passings et retours de service

Prolongement logique de sa force en coup droit et revers, elle est capable de prendre de grands risques dans ce domaine comme ce retour gagnant qu'elle décocha en finale de Roland-Garros contre Graf dans le tie-break alors qu'elle était menée 6 points à 4.

### Le lob et l'amortie

Son grand contrôle, sa coordination, sa vision du court lui permettent d'utiliser de manière opportune ces deux armes essentielles dans le tennis au féminin.

### Mental

Une des clés de sa réussite est son évident enthousiasme sur le court comme à l'entraînement (voir plus loin « Mental »).

## Points faibles

### Le service

Même si elle est gauchère et donne beaucoup d'effet, sa première balle n'est pas une arme véritable. En fait, sa mise en jeu n'est ni une première ni une deuxième balle. Elle n'utilise pas son corps comme dans le reste du jeu et manque nettement de force dans le bras et l'épaule.

### La volée

Elle aime bien et joue souvent ses volées à deux mains, placée assez loin du filet. Il faut dire que ses approches sont tellement pénétrantes qu'elle reçoit souvent une balle de défense assez facile. C'est vraiment un secteur du jeu où elle doit s'améliorer, particulièrement à une main.

## Tactique

A l'instar de Jimmy Connors, Monica ne marque pas un grand nombre de points directs au service mais ensuite elle peut faire beaucoup de mal avec beaucoup de bruit en fond de court. Elle peut placer des accélérations des deux côtés qu'elles soient à plat ou liftées.
Contrairement à beaucoup d'imitatrices de Chris Evert, Monica Seles n'attend pas la faute adverse de fond du court. Il lui arrive de lever la balle dans l'échange mais c'est pour mieux casser le rythme adverse et placer une accélération ensuite.

### Pour jouer contre elle :

Comme tous les joueurs à deux mains, Monica aime frapper près du corps. Il faut donc essayer de la déplacer en jouant des balles puissantes ou courtes croisées et en l'obligeant à frapper en bout de course. Mais attention, il faut également casser le rythme de Monica en alternant ce type de balles avec des amorties ou des balles hautes. Une des joueuses à avoir utilisé la meilleure des tactiques contre elle à Roland-Garros fut Helen Kelesi qui l'a presque battue. Ce fut le meilleur match féminin qui m'ait été donné de voir à Roland-Garros.

## Physique

Bien que d'apparence encore infantile, Monica possède des qualités d'endurance qui lui ont été bien utiles à Roland-Garros cette année. Elle le doit aux longues années d'entraînement passées sous le soleil de Floride. Sans que je lui souhaite d'atteindre des extrêmes comme récemment Sabatini, Monica devrait tout de même progresser dans ce domaine pour acquérir un peu plus de force, très utile au service et au smash mais aussi pour gagner un peu de vitesse de déplacement.
Elle n'utilise pas très bien la glissade comme peuvent le faire Graf ou Noah par exemple.

## Mental

Son enthousiasme et sa volonté rappellent un peu Tracy Austin et Andrea Jaeger, deux autres « baby stars », qui se sont grillé très vite après leur avènement. Mais cette saturation n'était pas que physique, elle avait aussi des origines psychologiques. Il est difficile aux toutes jeunes filles de supporter toute la pression qui accompagne par exemple une victoire à Roland-Garros. Je souhaite vraiment qu'elle parvienne à surmonter ce choc pour débuter une grande rivalité avec Steffi Graf.
Sa vision du jeu, son intelligence, sa perception du court de tennis sont tellement exceptionnels qu'on ne peut que lui souhaiter une longue carrière.

●●●

L'apothéose de la finale Graf-Seles à Roland-Garros consacre le succès du tennis féminin qui se bat depuis 20 ans, avec des joueuses comme Billie-Jean King, pour être traité d'une manière égale au tennis masculin.
C'est d'ailleurs la première année où j'ai pris plus de plaisir à Roland-Garros en regardant la finale dames que la finale messieurs. La tension, le dramaturgie et même le niveau de jeu étaient supérieurs.
L'avènement de Monica est comme un don du ciel pour le jeu dans son ensemble.

## ZEWSKI ZA 650 MLN ZŁ

aukcji dzieł
nej w War-
n aukcyjny
wysokości
dano obraz

polskiego malarza. Dzieło Jacka Malczewskiego „Autoportret z tanecznym korowodem" o wymiarach 73×103 cm kupiono za 650 mln zł.

## TO BYŁ W. FIBAK

Wczoraj informowaliśmy o rekordowej cenie (650 mln zł) uzyskanej za sprzedaż obrazu Jacka Malczewskiego „Autoportret z tanecznym korowodem". Okazuje się, że jego nabywcą był Wojciech Fibak, znany tenisista i kolekcjoner obrazów.

● *Podobno z zamiarem założenia domu aukcyjnego z prawdziwego zdarzenia nosi się Wojciech Fibak. W tym celu zamierza on kupić jeden z warszawskich pałaców. Byłby to pierwszy w Polsce dom aukcyjny o światowej reputacji, bowiem Fibak należy do uznanych kolekcjonerów sztuki.*

## Nowy, katowicki „Sport"

Nowy Rok i nowy... „Sport". Jak na razie tylko dzięki podpisaniu umowy pomiędzy Komisją d/s Likwidacji RSW a dziennikarską spółdzielnią. Pierwszy tegoroczny numer gazety ukazał się już w spółce z firmą „Noma" i Wojciechem Fibaklem. Jest taki sam jak te, które były. Zmiany bardziej widoczne przyjdą później.

TÊTE D'AFFICHE

# JENNIFER CAPRIATI



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 38 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et plus récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé de grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacré ici à Jennifer Capriati.**

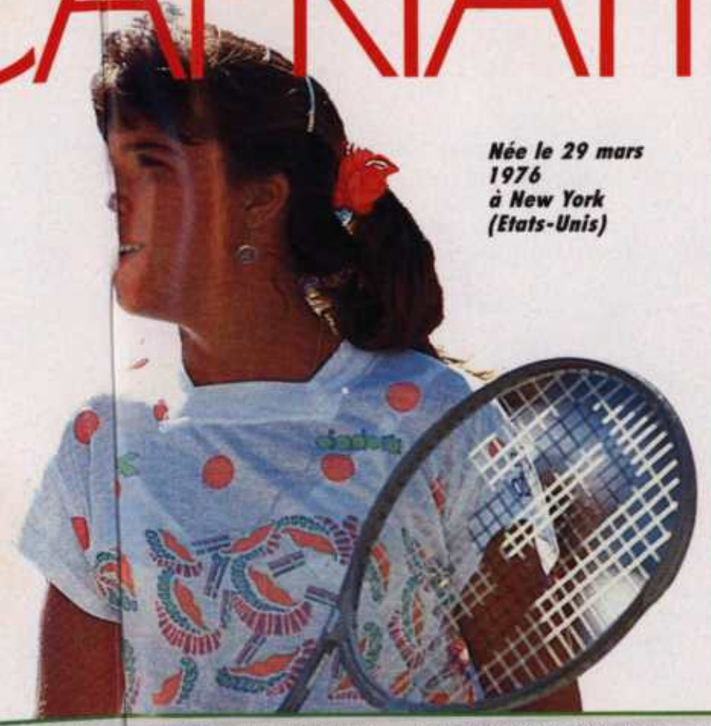

***Née le 29 mars 1976 à New York (Etats-Unis)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Australian Open***
*Jamais joué.*

***Roland-Garros***
***1990 :*** *1/2 finaliste (p.c. Seles).*

***Wimbledon***
***1990 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Graf).*

***US Open***
***1990 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Graf).*

### TOURNOIS GAGNÉS

***au 29 octobre (1)***
***1990 :*** *San Juan.*

### FINALES

***au 29 octobre (2)***
***1990 :*** *Boca Raton, Hilton Head.*

*Je l'ai découverte lors du tournoi juniors de Roland-Garros en 1989. C'est Ion Tiriac qui m'avait dit ce jour-là : « Eh le pape — il m'appelle comme ça —, je vais aller te montrer quelque chose sur le court n° 10 ». Comme j'insistais pour en savoir plus, il a fini par me dire qu'il s'agissait de Capriati.*

*J'en avais déjà entendu parler mais ce qui m'a frappé en la voyant c'est qu'elle avait l'apparence d'une fille de dix-huit ans. Elle venait à peine de fêter son treizième anniversaire ! Ce phénomène de jeunesse est typique de la Floride d'où elle est originaire.*

*Elle a commencé excessivement tôt à l'instigation de ses parents bien sûr. Ceux-ci voulaient qu'elle réussisse au mieux (vie facile, fortune et célébrité). Ils ont pensé au tennis où tout cela peut se programmer. On n'imagine pas des parents dire à leur enfant de huit ans : « tu deviendras une star du rock ou un grand acteur. » Il est plus facile de les influencer pour qu'ils deviennent de bons sportifs. On voit que le rôle des parents a été essentiel dans la carrière de nombreux joueurs d'aujourd'hui comme Graf, Becker, Seles, Ivanisevic ou Chang. On ne parlait pas du père de Rosewall ou de Nastase parce que leur réussite provenait surtout d'un exceptionnel talent. Cette tendance est nouvelle dans la mesure où l'on pensait jusque-là que le tennis était un sport tellement technique, tellement mental, tellement physique, qu'on ne pouvait voir éclore de très jeunes champions. Il y a eu des exceptions comme Borg et Wilander mais ils ont surtout gagné leurs premiers titres grâce à leur jambes en dégoûtant leurs adversaires. Mais sur les courts rapides, on pensait qu'il fallait douze ou treize ans pour arriver à maturité. On considérait que la victoire de Becker à Wimbledon à l'âge de 17 ans était un accident.*

*Maintenant, ça a changé, on parle d'une jeune fille de quatorze ans qui a seulement perdu en demi-finales de Roland-Garros et en huitièmes à Wimbledon et Flushing Meadow contre Graf.*

**W.F**

### Points forts

**Fond de court**

Je ne suis pas en principe un fanatique du revers à deux mains et je suis content qu'on revienne aujourd'hui plus souvent à un revers à une main. Le sien est excellent. On voit tout de suite qu'elle a passé des milliers d'heures à l'entraînement. Elle joue en facilité sur toutes les surfaces. Son timing est parfait. Elle est bien placée sur la balle, en bon appui sur les jambes. Le tennis est devenu naturel pour elle. Sa meilleure surface est sans doute les courts en dur car sur terre battue elle doit encore à apprendre à bien glisser. En fait, elle joue sur terre battue comme sur une surface dure en frappant très tôt avec des bonnes reprises d'appui. Elle anticipe très bien et joue le plus souvent à plat.

A l'instar de Steffi Graf, elle se précipite toujours entre les points et pendant les points. C'est elle qui imprime le rythme. Sur le court, elle donne toujours l'impression d'être pressée. Ou elle gagne vite ou elle perd vite. On se demande d'ailleurs si elle ne devrait pas un peu progresser tactiquement en changeant de rythme, en alternant avec des balles hautes, comme Seles. C'est un signe positif car Capriati va peut-être marquer la fin de cette école floridienne où les filles se contentaient de renvoyer la balle une fois de plus que l'adversaire. Dans son jeu, on peut mettre à égalité la défense et l'attaque car elle possède un contrôle total aussi bien en coup droit, en revers, en passing ou en lob. Son coup droit est son arme la plus dangereuse car elle joue vite et à plat pour déborder l'adversaire.

### Points faibles

A la différence de Seles par exemple, on ne peut pas vraiment dire qu'elle ait des points faibles. Tout le reste de son jeu n'est pas exceptionnel mais néanmoins excellent. De la manière dont elle tient la raquette, elle peut aussi bien frapper un service plat qu'une première balle liftée suivie à la volée. Si elle est bien conseillée techniquement, elle peut énormément progresser. Elle se place exactement dans la lignée de Chris Evert, mais sa frappe est nettement plus puissante aussi bien en coup droit qu'en revers. Son potentiel est immense. Jennifer n'est pas handicapée par sa manière de jouer à deux mains comme Nyström, Dibbs ou Solomon dans le passé. Elle n'est pas limitée.

### Tactique

Elle cherche tout de suite l'ouverture avec son coup droit. Elle aime bien avoir une balle au milieu. C'est elle qui prend l'initiative et parvient très bien à conclure au filet.

**Pour jouer contre elle**

Une des tactiques est d'attendre qu'elle fasse les fautes, jouer des balles hautes et liftées. C'est surtout possible sur terre battue. Un des autres choix, sur surface rapide, est de monter au filet, de la prendre de vitesse. Mais à part Navratilova, il y a peu de joueuses capables de tenir pareille tactique.

Utiliser des balles coupées très basses sur le revers adverse n'est pas une solution à employer systématiquement.

### Physique

Avec toute la sympathie que j'ai pour elle, il me semble qu'elle est étonnamment solide pour une fille qui a passé tant d'heures sur des courts d'entraînement en plein soleil. Ce n'est pas une athlète comme Graf ou une longiligne comme Seles. Elle ressemble plus à une petite ménagère qu'à une championne qui a couru quelques milliers de kilomètres sur des terrains de tennis. Cependant, c'est une remarque similaire qui pouvait être faite sur Becker à ses débuts et il n'a pas vraiment pris de poids au cours des années. Elle devra certainement se soucier assez rapidement de son alimentation pour ne pas avoir des kilos en trop.

### Mental

J'ai déjà évoqué son enthousiasme et sa maturité. C'est une joueuse qui n'a pas de complexes, ni de nervosité dans les moments importants. Il y a peut-être un problème lié à son excès d'optimisme. Le défaut de la cuirasse est peut-être que tout lui est arrivé trop vite, trop facilement. Mais son esprit semble toutefois à la fois libre et professionnel et elle ne semble pas courir les risques à la fois physiques et mentaux qui ont ruiné les carrières de Tracy Austin et Andrea Jaeger.

● ● ●

Capriati est sûrement une championne du futur qui se singularise par son enthousiasme, son sourire, sa pureté et son esprit fraternel. Quand on l'a vue en coupe de la Fédération cette année, elle a joué tous ses matches et ensuite, elle allait sur le court pour encourager Garrison, la n°1 de l'équipe. On a vu qu'elle a tout donné à Garrison. Il y a beaucoup de concurrence particulièrement ici en Europe où les jeunes se soutiennent mais en fait ça leur ferait plaisir que le « copain » perde. On sait qu'on peut compter sur cette fille sur le plan humain. Ce n'est pas une enfant gâtée et elle sait se comporter déjà comme une vraie professionnelle. C'est pour ça que je suis heureux que ma fille Agnieszka, 14 ans comme elle, soit devenue son amie pendant le dernier Roland-Garros et qu'elle l'ait soutenue tout au long du tournoi.

**RECTIFICATIF : A la suite d'une coupe malencontreuse, le sens d'une phrase avait été inversé dans le commentaire sur Sampras (TM n° 176). Son meilleur côté au filet est, bien sûr, le revers.**

W [illegible] na szczególną uwagę zasługują kolejne sukcesy polskich pilotów lotniczych i szybowcowych. Podkreślam ciągłość i stabilność, cechy wyróżniające prawdziwych mistrzów. Za poważne osiągnięcia uznać również [illegible]

J. MALCZEWSKI ZA 650 MLN ZŁ

TO BYŁ W. FIBAK

Wczoraj informowaliśmy o rekordowej cenie (650 mln

● Podobno z zamiarem założenia domu aukcyjnego z prawdziwego zdarze-

Nowy, katowicki „Sport"

# JACEK MALCZEWSKI SUPERSTAR

PIOTR SARZYŃSKI

**„Sześćset pięćdziesiąt milionów po raz pierwszy... drugi... trzeci. Sprzedane". Na sali zawrzało, rozległy się nerwowe, krótkie brawa. Ludzie wyciągali głowy, by zobaczyć, kto zwyciężył w licytacji. 9 grudnia 1990. „Autoportret z tanecznym korowodem" Jacka Malczewskiego zmienił właściciela za blisko 70 tys. dolarów i było to chyba największe wydarzenie na rynku sztuki w Polsce od 1945 roku, a może nawet i od początku tego stulecia. Jeszcze nigdy obraz polskiego malarza nie osiągnął nigdzie tak wysokiej ceny, nie licząc płócien Tamary Łempickiej, której związki z naszym krajem są wszelako bardzo skromniutkie.**

NASTĘPNEGO DNIA WIECZOREM „Wiadomości" w głównym wydaniu podały informację o rekordzie dodając, że nabywcą obrazu stał się Wojciech Fibak. W środowisku kolekcjonerów, marchandów i antykwariuszy zawrzało... Po pierwsze nazwisko nabywcy stanowi zawsze tajemnicę domu aukcyjnego, szczególnie gdy w licytacji bierze udział — jak to miało miejsce tym razem — podstawiona osoba. Po drugie powszechnie wiadomo, że mimo wielkich pieniędzy i okazałej kolekcji, nie należy Fibak do kupców skłonnych przepłacać, zapominać się i kierować emocjami. Wręcz przeciwnie.

Zahuczało więc od plotek. Jedna z nich głosi, że Malczewski wyraźnie skoczył do góry na świecie i była to wyłącznie trafna inwestycja. Druga, że obraz kupił Fibak... od samego siebie, a chodziło o podbicie wartości własnej kolekcji, w której znajduje się parę równie atrakcyjnych płócien tego samego autora.

Zostawmy jednak plotki na boku. 650 milionów stanowiło wprawdzie dużą sensację, ale uważni obserwatorzy rynku sztuki w Polsce już wcześniej czuli, że coś wisi w powietrzu. 3 listopada w domu aukcyjnym POL-SWISS ART, inny — równie, a może bardziej interesujący — obraz tego samego malarza („Orfeusz i Eurydyka") sprzedany został po zażartej licytacji za 370 mln zł, zaś dzień później „Scenę alegoryczną" z 1919 r. sprzedano w firmie „Agra" za 180 mln zł. Po tych aukcjach wyruszyli w Polskę handlarze, by wykupić co się da z Malczewskiego, węsząc w tym niezły interes. Cóż, kiedy wieści były szybsze. Właściciele wyraźnie usztywnili stanowisko lub żądali cen zbliżonych do aukcyjnych.

Równie ciekawe, jak obserwacja tego całego zamieszania, jest pytanie: co z niego wyniknie? Na rynku światowym — niewiele. Przede wszystkim dlatego, że poza Polską znajduje się zbyt mało prac Malczewskiego, by mogły one regularnie pojawiać się w sprzedaży. A jest to główny warunek podkręcania koniunktury. Ale także i dlatego, że prowincjonalne wybryki cenowe — a tak z perspektywy Londynu, Paryża czy Nowego Jorku odbierać można ostatnie wydarzenia — są zbyt słabym sygnałem dla ekskluzywnej rodziny marchandów i kolekcjonerów spod znaku Sotheby's czy Chrisiti's.

Niektórzy wiążą warszawską hossę na Malczewskiego z zakończoną niedawno w Londynie wystawą jego prac (Barbican Centre). Niestety, to tylko w oczach polskich mass mediów stała się ona — nie po raz pierwszy zresztą — wielkim sukcesem. Anglicy — z wyjątkiem paru krytyków — przyjęli wystawę raczej obojętnie, bez zrozumienia dla romantycznych rozdrapów narodowych i z dystansem wobec romantycznej symboliki. Źródeł cenowego szaleństwa upatrywałbym raczej w umiejętnym podkręcaniu emocji, w okresowej modzie artystycznie zorientowanych superelit rodzimej finansjery.

Nie ulega wszak wątpliwości, że rynek krajowy zadrżał. Jak superczuły barometr zareagowali przede wszystkim szczęśliwi właściciele płócien (dykt) z podpisem Malczewskiego. W domach aukcyjnych pojawiają się coraz nowi klienci. Sęk w tym, że jeden przez drugiego stawiają coraz bardziej fantastyczne warunki. Za banalne szkice i portrety żądają cen, od których kręci się w głowie. Kalkulują, że skoro duży i efektowny obraz kosztuje równowartość skromnej [illegible] winien kosztow[illegible] co średniej kla[illegible]

Zareagowali [illegible] szef jednego z [illegible] riatów, że w [illegible] sprzedaży odeb[illegible]

Rozmowa bri[illegible] stępująco:

— Czy jest [illegible] czewskiego?

— Mam szki[illegible] Pan sobie, żeby[illegible] raz?

— Nie trzeba[illegible] godzinę przyje[illegible] brać.

Transakcja d[illegible]

W ostatnim [illegible] aukcjach (a ile[illegible] cztery duże p[illegible] ceny od 180 d[illegible] szacują, że w [illegible] 3—4 klientów [illegible] zakupu. To zn[illegible] czająco dużo [illegible] presji rynku. W[illegible] sa nie potrwa[illegible] kogo przyjdzie[illegible]

# ROZMOWY Sportu

## Z dyrektorem generalnym PZT JANUSZEM DOROSIEWICZEM

# Zaczynamy od zera

**Kiedy przed niespełna trzema miesiącami funkcję dyrektora generalnego Polskiego Związku Tenisowego objął JANUSZ DOROSIEWICZ, rodak zamieszkały w Kanadzie, niewielu kibiców wiedziało kto zacz. Pora zatem na prezentację.**

**— Panie Januszu, znany jest pan w tenisowym świecie jako przyjaciel dwóch znakomitych rakiet z Europy Wschodniej: Wojciecha Fibaka i Ivana Lendla. Ale przecież nie tylko tenis jest pańską pasją?**

— Od prawie 25 lat zamieszkuję w Kanadzie, w Toronto. Miałem przyjemność prowadzić drużynę piłkarską, która na swoim koncie ma nawet tytuł mistrza Kanady. Sympatykom piłkarstwa nazwiska piłkarzy, którzy w niej występowali, na pewno nie są obce: Żmijewski, Rzeszy, Szoltysik. Jednak prawdziwą moją pasją jest zawodowy tenis. Jestem z nim związany od momentu przyjazdu na kontynent amerykański Wojtka Fibaka. Tak się bowiem składa, że moim kolegą z ławki jest Jacek Gmoch. I gdy dowiedział się on, że Wojtek wybiera się za Ocean, dał mu mój numer telefonu, prosząc zarazem o pomoc. Wojtek zaczynał wtedy dopiero karierę zawodową i trochę obawiał się jak da sobie radę z trudami tego sportu, z koniecznością ciągłych podróży, życiem w hotelach z dnia od najbliższych. Poznaliśmy się w czasie Canadian Open i jako ciekawostkę powiem, że był to pierwszy turniej, który Wojtek grał przy sztucznym świetle. Od tamtej pory zawiązała się między nami przyjaźń. Nasze kontakty były bardzo bliskie, podróżowaliśmy wspólnie, dyskutowaliśmy nie tylko o kalendarzu startów, lecz również na wszystkie inne tematy — czy zmienić rakietę, jakie turnieje wybrać, jak kto gra.

Później do naszej dwójki dołączył Ivan Lendl, jako partner Wojtka w deblu, w miejsce Toma Okkera, który kończył wówczas karierę sportową. Tom był wielkim talentem, dlatego też mniej czasu poświęcał treningowi, pod jego dyktando układany był również kalendarz startów, co odbiło się na wynikach Wojtka w singlu. Z Ivanem sytuacja była diametralnie inna. Był najlepszym juniorem na świecie i pochodził również z Europy Wschodniej — stąd też napotykał te same, co my problemy paszportowe, wizowe i związane ze zobowiązaniami wobec rodzimej federacji. Lendl nie był jednak takim talentem jak, na przykład, McEnroe. Gdyby porównać tych dwóch zawodników do samochodów — to Ivan jest turbo dieslem, który — gdy się „rozbuja" — jest znakomity. McEnroe przy nim jest jak Ferrari. Właśnie przy Lendlu Wojtek był zmuszony do większej pracy fizycznej, trenując nie tylko jego, ale i z nim. Miał szansę osiągnąć szczyty, lecz jego uwaga zaczęła się rozdrabniać między tenis a sprawy sztuki. A jednak pracowali razem bez konfliktów, co dowodzi, po pierwsze, autorytetu Wojtka — wystarczająco dużego, by Lendl się podporządkował, po drugie dyscypliny i konsekwencji samego Czechosłowaka. A gdzie w tym wszystkim moja rola? Cóż, ja byłem po prostu pośrednikiem między nimi. Jestem z Ivanem bardzo zaprzyjaźniony, spędzamy niekiedy wspólnie czas, co poczytuję sobie za wyróżnienie, gdyż Ivan nie należy do ludzi skorych do zawierania znajomości. Gdy między nim a Wojtkiem drogi zaczęły się rozchodzić zostałem z Ivanem, gdyż on jako gwiazda potrzebował więcej prywatnego czasu, który ja starałem się zagwarantować.

**— Ciągłe przebywanie z Fibakiem i Lendlem wiązało się z wieloma podróżami. Z kim woli pan spędzać czas?**

**— Nie ukrywam, że dużo ciekawsze było podróżowanie z Wojtkiem chociażby dlatego, że nie ograniczało się do tenisa. Zwiedzaliśmy muzea i restauracje, zaglądaliśmy do wszystkich ciekawszych zakątków. Przy Lendlu natomiast, który prawie w każdym turnieju dochodził do finału, nie było nawet czasu na inne sprawy. Życie więc obracało się w zaklętym kręgu: samolot, luksusowy hotel, kort centralny. Ivan potrzebował jak najwięcej czasu dla siebie, do mnie należało więc załatwianie wszystkich kontaktów z prasą, trenerami, działaczami.**

**— Wróćmy jednak na nasze podwórko. Został pan powołany na stanowisko dyrektora generalnego PZT. Jest to nowa funkcja w związku, co należy więc do pańskich obowiązków?**

— Byliśmy z Wojtkiem świadkami zmian politycznych, które nastąpiły w naszym kraju i stwierdziliśmy, że nie mamy żadnego usprawiedliwienia, aby się nie włączyć w te zmiany. Nie jest bowiem sztuką, żyjąc poza Polską, przyjechać, skrytykować, pokręcić nosem i wyjechać z powrotem do dostatniego życia. Postanowiliśmy zrobić coś dla polskiego tenisa i pierwszą rzeczą było objęcie przez Wojtka pieczy nad daviscupową reprezentacją kraju. Naszym tenisistom brakowało bowiem autorytetu, który pomógłby im wykrzesać z siebie maksimum, uwierzyć we własne siły. I jak się okazało, Wojtek tego dokonał. Niektórzy zawodnicy polscy nie osiągnęli jeszcze wszystkiego na co ich stać. Można im pomóc nie tylko jeżeli chodzi o stronę techniczną, lecz również o pewne elementy bardzo niesłusznie u nas lekceważone: jak się przygotować do meczu, wygrać punkty, „rozciągać" grę na korcie między punktami itd. Są w kraju ludzie mogący nauczyć gry w tenisa, ale prawie nie ma takich, którzy od tego momentu poprowadzą zawodnika ustalając z nim jak grać, jak wykorzystać geometrię kortu, jakim stylem, na jakiej nawierzchni, jakim naciągiem itp. Tu widzę właśnie moją rolę. Wnioski dlaczego jest tak a nie inaczej są proste — nie ma szkoleniowców, gdyż w Polsce nie było turniejów, nie było wyjazdów i ludzie zajmujący się tenisem nie mieli możliwości zdobycia informacji jak to wygląda na zachodzie. Związek powinien się więc skoncentrować na dwóch sprawach: na bazie do uprawiania tego sportu i na organizacji imprez najwyższej rangi, po to, by mieć kontakt ze światem, by widzieć jak się to odbywa. Trzecią sprawą, na którą koniecznie należy zwrócić uwagę, jest szkolenie trenerów. Nie może mieć miejsca sytuacja, że gracz tylko dlatego, iż grał w pierwszej lidze może być pełnowartościowym trenerem. To jest dopiero podstawa.

Gdy przyszedłem do PZT z przerażeniem wręcz dowiedziałem się, że prawie wszyscy działacze są społeczni. To przecież nieporozumienie. Trudno od kogoś, kto za swoją pracę nie bierze pieniędzy, wymagać i rozliczać go z błędów. Trudno też podejmować istotne dla tenisa w kraju decyzje na zebraniach co trzy miesiące, a tak mniej więcej przewiduje to statut, który — nie ukrywam — będę chciał trochę zmodyfikować. W PZT musi być ktoś mający możliwość decydowania natychmiast, bez zbędnych konsultacji. Oczywiście, za każdą błędną decyzję powinny być wyciągnięte konsekwencje. Zdaję sobie sprawę, że dotychczas cały polski sport oparty był na dotacjach, związek przedstawiał kalendarz imprez, na które dostawało się pieniądze. Efekt jest taki, że związek nie ma ani pieniędzy, ani doświadczenia jak je zarobić, ani przygotowanych do tego ludzi, gdyż wszystko ograniczało się do przelewania pieniędzy. Zaczynamy więc praktycznie od zera, i to jest jeden z niewielu plusów tej sytuacji, gdyż mamy szanse skorzystać ze sprawdzonych wzorów zachodnich, opartych na zasadach ekonomiki.

**— Jak widzi więc pan rolę związku i zasady jego funkcjonowania?**

— Związek przede wszystkim nie może być biurem dużym, do poszczególnych imprez powinni być dobierani fachowcy, którzy lubią to, co robią, a nie etatowi pracownicy związku. Im więcej będzie się mówiło w Polsce o tenisie a nie o związku, tym lepszym będzie to dowodem, że pracuje on dobrze. Sytuacja odwrotna będzie sygnałem, że coś nie jest w porządku. Związek musi służyć zawodnikom w nie mniejszym stopniu niż oni nam, powinien korygować a nie rządzić.

**— W tym roku po raz pierwszy ma się odbyć w kraju turniej ATP — sponsorem ma być koncern Philip Morris, znany producent papierosów. Czy tenis i papierosy nie kłócą się ze sobą?**

— Czekałem na to pytanie, zacznę więc może od krótkiego wstępu. Karygodnym błędem dotychczasowych sterników polskiego tenisa było żonglowanie imprezami. Na przykład jeżeli w danym roku turniej czy mistrzostwa organizował klub A, to w innym robił to klub B żeby nie było mu przykro. W ten sposób nie tylko ponoszono dużo większe koszty, nie dopracowano się kadry fachowców, ale też — co gorsza — nie powiązano miejsc z turniejami. Przykładem tego niech będą halowe mistrzostwa Polski, które w zasadzie do końca nie wiadomo było czy odbędą się w Poznaniu czy w Warszawie. Turnieje, by zdobyć zaufanie tenisistów, muszą odbywać się cyklicznie w określonym terminie. Taki właśnie turniej chcemy w kraju zorganizować. Tenis ma ten plus, że jest sportem estetycznym i widowiskowym. Dlatego jest nam łatwiej znaleźć sponsora niż na przykład związkowi zapaśniczemu, gdzie podczas zawodów dwóch facetów zakłada sobie na mazie nelsony i nikt nie wtajemniczony nie wie, o co chodzi. Wracając jednak do pytania, Philip Morris jest jednym z największych koncernów amerykańskich, lecz to nie tylko papierosy, to olbrzymi koncern spożywczy. Sery i majonezy Kroft to Philip Morris, szwajcarska czekolada Tobler to od czerwca już Philip Morris. Jest mnóstwo produktów tej firmy, które można reklamować w trakcie turnieju. A ustawy w Polsce i tak zabraniają reklamowania wyrobów tytoniowych.

**— Czy może pan zdradzić, jak turniej warszawski będzie się nazywał?**

— Proszę bardzo: Marlboro Warsaw Cup.

**— Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:
JACEK PIEKOSZEWSKI

ZASTÓ

Wojciech [illegible] liście ATP i [illegible] mogąc odzys[illegible] tkwi przyczy[illegible] kaliśmy na [illegible] Fibaka w Ka[illegible] „W Kowalsk[illegible] szbyki, spraw[illegible] nien mieć tr[illegible] setki listy AT[illegible] nic go pro[illegible] wpływom in[illegible] moje skrzydł[illegible]

...ki

...ojciech Fibak. W środowisku
...rów, marchandów i anty-
...zawrzało... Po pierwsze na-
...bywcy stanowi zawsze taje-
...nu aukcyjnego, szczególnie
...tacji bierze udział — jak to
...isce tym razem — podstawio-
...Po drugie powszechnie wia-
...mimo wielkich pieniędzy i
...olekcji, nie należy Fibak do
...tionnych przepłacać, zapomi-
...kierować emocjami. Wręcz
...
...lo więc od plotek. Jedna z
...że Malczewski wyraźnie sko-
...ry na świecie i była to wy-
...afna inwestycja. Druga, że
...il Fibak... od samego siebie,
...o podbicie wartości własnej
...w której znajduje się parę
...rakcyjnych płócien tego sa-
...ra.

Zostawmy jednak plotki na boku. 650 milionów stanowiło wprawdzie dużą sensację, ale uważni obserwatorzy rynku sztuki w Polsce już wcześniej czuli, że coś wisi w powietrzu. 3 listopada w domu aukcyjnym POL-SWISS ART, inny — równie, a może bardziej interesujący — obraz tego samego malarza („Orfeusz i Eurydyka") sprzedany został po zażartej licytacji za 370 mln zł, zaś dzień później „Scenę alegoryczną" z 1919 r. sprzedano w firmie „Agra" za 180 mln zł. Po tych aukcjach wyruszyli w Polskę handlarze, by wykupić co się da z Malczewskiego, węsząc w tym niezły interes. Cóż, kiedy wieści były szybsze. Właściciele wyraźnie usztywnili stanowisko lub żądali cen zbliżonych do aukcyjnych.

Równie ciekawe, jak obserwacja tego całego zamieszania, jest pytanie: co z niego wyniknie? Na rynku światowym — niewiele. Przede wszystkim dlatego, że poza Polską znajduje się zbyt mało prac Malczewskiego, by mogły one regularnie pojawiać się w sprzedaży. A jest to główny warunek podkręcania koniunktury. Ale także i dlatego, że prowincjonalne wybryki cenowe — a tak z perspektywy Londynu, Paryża czy Nowego Jorku odbierać można ostatnie wydarzenia — są zbyt słabym sygnałem dla ekskluzywnej rodziny marchandów i kolekcjonerów spod znaku Sotheby's czy Chrisiti's.

Niektórzy wiążą warszawską hossę na Malczewskiego z zakończoną niedawno w Londynie wystawą jego prac (Barbican Centre). Niestety, to tylko w oczach polskich mass mediów stała się ona — nie po raz pierwszy zresztą — wielkim sukcesem. Anglicy — z wyjątkiem paru krytyków — przyjęli wystawę raczej obojętnie, bez zrozumienia dla romantycznych rozdrapów narodowych i z dystansem wobec romantycznej symboliki. Źródeł cenowego szaleństwa upatrywałbym raczej w umiejętnym podkręcaniu emocji, w okresowej modzie artystycznie zorientowanych superelit rodzimej finanajery.

Nie ulega wszak wątpliwości, że rynek krajowy zadrżał. Jak superczuły barometr zareagowali przede wszystkim szczęśliwi właściciele płócien (dykt) z podpisem Malczewskiego. W domach aukcyjnych pojawiają się coraz nowi klienci. Sęk w tym, że jeden przez drugiego stawiają coraz bardziej fantastyczne warunki. Za banalne szkice i portrety żądają cen, od których kręci się w głowie. Kalkulują, że skoro duży i efektowny obraz kosztuje równowartość skromnej willi, to ich banalny powinien kosztować przynajmniej tyle, co średniej klasy samochód.

Zareagowali też kupcy. Opowiadał mi szef jednego z warszawskich antykwariatów, że w dwa dni po rekordowej sprzedaży odebrał telefon.

Rozmowa brzmiała mniej więcej następująco:

— Czy jest do kupienia coś z Malczewskiego?

— Mam szkic za 12 milionów. Życzy Pan sobie, żebym dokładnie opisał obraz?

— Nie trzeba. Proszę zapakować, za godzinę przyjedzie kierowca go odebrać.

Transakcja doszła do skutku.

W ostatnim miesiącu, oficjalnie, na aukcjach (a ile poza nimi?) sprzedano cztery duże płótna Malczewskiego za ceny od 180 do 650 mln. Zorientowani szacują, że w Polsce pozostało jeszcze 3—4 klientów skłonnych do tego typu zakupu. To znaczy mających wystarczająco dużo pieniędzy i ulegających presji rynku. Wydaje się więc, że hossa nie potrwa już długo. Ciekawe, na kogo przyjdzie kolej po Malczewskim

...OWY

Sport-u

i restauracje, zaglądaliśmy do wszystkich ciekawszych zakątków. Przy Lendlu natomiast, który prawie w każdym turnieju dochodził do finału, nie było nawet czasu na inne sprawy. Życie więc obracało się w zaklętym kręgu: samolot, luksusowy hotel, kort centralny. Ivan potrzebował jak najwięcej czasu dla siebie, do mnie należało więc załatwianie wszystkich kontaktów z prasą, trenerami, działaczami.

**— Wróćmy jednak na nasze podwórko. Został pan powołany na stanowisko dyrektora generalnego PZT. Jest to nowa funkcja w związku, co należy więc do pańskich obowiązków?**

# Zaczynamy od zera

## Z dyrektorem generalnym PZT JANUSZEM DOROSIEWICZEM

— Byliśmy z Wojtkiem świadkami zmian politycznych, które nastąpiły w naszym kraju i stwierdziliśmy, że nie mamy żadnego usprawiedliwienia, aby się nie włączyć w te zmiany. Nie jest bowiem sztuką, żyjąc poza Polską, przyjechać, skrytykować, pokręcić nosem i wyjechać z powrotem do dostatniego życia. Postanowiliśmy zrobić coś dla polskiego tenisa i pierwszą rzeczą było objęcie przez Wojtka pieczy nad daviscupową reprezentacją kraju. Naszym tenisistom brakowało bowiem autorytetu, który pomógłby im wykrzesać z siebie maksimum, uwierzyć we własne siły. I jak się okazało, Wojtek tego dokonał. Niektórzy zawodnicy polscy nie osiągnęli jeszcze wszystkiego na co ich stać. Można im pomóc nie tylko jeżeli chodzi o stronę techniczną, lecz również o pewne elementy bardzo niesłusznie u nas lekceważone: jak się przygotować do meczu, wygrać punkty, „rozciągać" grę na korcie między punktami itd. Są w kraju ludzie mogący nauczyć gry w tenisa, ale prawie nie ma takich, którzy od tego momentu poprowadzą zawodnika ustalając z nim jak grać, jak wykorzystać geometrię kortu, jakim stylem, na jakiej nawierzchni, jakim naciągiem itp. Tu widzę właśnie moją rolę. Wnioski dlaczego jest tak a nie inaczej są proste — nie ma szkoleniowców, gdyż w Polsce nie było turniejów, nie było wyjazdów i ludzie zajmujący się tenisem nie mieli możliwości zdobycia informacji jak to wygląda na zachodzie. Związek powinien się więc skoncentrować na dwóch sprawach: na bazie do uprawiania tego sportu i na organizacji imprez najwyższej rangi, po to, by mieć kontakt ze światem, by widzieć jak się to odbywa. Trzecią sprawą, na którą koniecznie należy zwrócić uwagę, jest szkolenie trenerów. Nie może mieć miejsca sytuacja, że gracz tylko dlatego, iż grał w pierwszej lidze może być pełnowartościowym trenerem. To jest dopiero podstawa.

Gdy przyszedłem do PZT z przerażeniem wręcz dowiedziałem się, że prawie wszyscy działacze są społeczni. To przecież nieporozumienie. Trudno od kogoś, kto za swoją pracę nie bierze pieniędzy, wymagać i rozliczać go z błędów. Trudno też podejmować istotne dla tenisa w kraju decyzje na zebraniach co trzy miesiące, a tak mniej więcej przewiduje to statut, który — nie ukrywam — będę chciał trochę zmodyfikować. W PZT musi być ktoś mający możliwość decydowania natychmiast, bez zbędnych konsultacji. Oczywiście, za każdą błędną decyzję powinny być wyciągnięte konsekwencje. Zdaję sobie sprawę, że dotychczas cały polski sport oparty był na dotacjach, związek przedstawiał kalendarz imprez, na które dostawało się pieniądze. Efekt jest taki, że związek nie ma ani pieniędzy, ani doświadczenia jak je zarobić, ani przygotowanych do tego ludzi, gdyż wszystko ograniczało się do przelewania pieniędzy. Zaczynamy więc praktycznie od zera, i to jest jeden z niewielu plusów tej sytuacji, gdyż mamy szanse skorzystać ze sprawdzonych wzorów zachodnich, opartych na zasadach ekonomiki.

**— Jak widzi więc pan rolę związku i zasady jego funkcjonowania?**

— Związek przede wszystkim nie może być biurem dużym, do poszczególnych imprez powinni być dobierani fachowcy, którzy lubią to, co robią, a nie etatowi pracownicy związku. Im więcej będzie się mówiło w Polsce o tenisie a nie o związku, tym lepszym będzie to dowodem, że pracuje on dobrze. Sytuacja odwrotna będzie sygnałem, że coś nie jest w porządku. Związek musi służyć zawodnikom w nie mniejszym stopniu niż oni nam, powinien korygować a nie rządzić.

**— W tym roku po raz pierwszy ma się odbyć w kraju turniej ATP — sponsorem ma być koncern Philip Morris, znany producent papierosów. Czy tenis i papierosy nie kłócą się ze sobą?**

— Czekałem na to pytanie, zacznę więc może od krótkiego wstępu. Karygodnym błędem dotychczasowych sterników polskiego tenisa było żonglowanie imprezami. Na przykład jeżeli w danym roku turniej czy mistrzostwa organizował klub A, to w innym robił to klub B, żeby nie było mu przykro. W ten sposób nie tylko ponoszono dużo większe koszty, nie dopracowano się kadry fachowców, ale też — co gorsza — nie powiązano miejsc z turniejami. Przykładem tego niech będą halowe mistrzostwa Polski, które w zasadzie do końca nie wiadomo było czy odbędą się w Poznaniu czy w Warszawie. Turnieje, by zdobyć zaufanie tenisistów, muszą odbywać się cyklicznie w określonym terminie. Taki właśnie turniej chcemy w kraju zorganizować. Tenis ma ten plus, że jest sportem estetycznym i widowiskowym. Dlatego jest nam łatwiej znaleźć sponsora niż na przykład związkowi zapaśniczemu, gdzie podczas zawodów dwóch facetów zakłada sobie na mazie nelsony i nikt nie wtajemniczony nie wie, o co chodzi. Wracając jednak do pytania, Philip Morris jest jednym z największych koncernów amerykańskich, lecz to nie tylko papierosy, to olbrzymi koncern spożywczy. Sery i majonezy Kraft to Philip Morris, szwajcarska czekolada Tobler to od czerwca już Philip Morris. Jest mnóstwo produktów tej firmy, które można reklamować w trakcie turnieju. A ustawy w Polsce i tak zabraniają reklamowania wyrobów tytoniowych.

**— Czy może pan zdradzić, jak turniej warszawski będzie się nazywał?**

— Proszę bardzo: Marlboro Warsaw Cup.

**— Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:
**JACEK PIEKOSZEWSKI**

### W przyszłym roku pierwszy tenisowy challenger w Polsce

# Przybysz z Toronto

**Ma 50 lat. Jest przyjacielem Wojciecha Fibaka i... Roberta de Niro, którego przed kilkoma miesiącami ściągnął do Polski na pokaz jego filmów. Przed laty zakładał studencki klub „Hybrydy". JANUSZ DOROSIEWICZ — mieszkaniec Toronto, biznesmen, powrócił niedawno do Polski i z miejsca został mianowany dyrektorem generalnym Polskiego Związku Tenisowego.**

Zajmował się różnymi rzeczami, zawsze jednak był blisko tenisa. Wychowawca Andrew Sznajdera, zawodnika z czołowej setki tenisistów świata, przez sześć lat był „road managerem" Ivana Lendla.

**— Brałem wraz z Ivanem udział w słynnej wyprawie do RPA na turniej pokazowy z udziałem Jimmi'ego Connorsa, Kevina Currena oraz Johanna Kriecka, po którym federacja czechosłowackiego tenisa zdyskwalifikowała mojego podopiecznego** — wspomina po latach.

Dorosiewicz wraz z Lendlem i jego piękną żoną Samanthą oraz rodziną Fibaków stanowili do niedawna krąg towarzyski. Spotykali się, grali w golfa, dyskutowali o sztuce.

**— Pomogłem w niejednym Fibakowi, gdy w 1975 przybył do USA. Byłem tym, który wprowadził go w świat sztuki, malarstwa. Dziś, jak wiadomo, Wojtek jest właścicielem dość cennej kolekcji obrazów.**

Był kapitanem daviscupowej reprezentacji Kanady, robił tam rozmaite interesy. Od trzech lat, wspólnie z Grzegorzem Lato jest właścicielem sklepu sportowego w Toronto. Wydawało się, że zadomowił się w kraju klonowego liścia na dobre. Nagle zaskoczył wszystkich decyzją o powrocie do Polski.

**— Różne interesy w Kanadzie mam zamiar sobie zostawić. Do kraju wróciłem, ponieważ uważam, iż dzięki swoim kontaktom w świecie mogę dużo dobrego zdziałać dla polskiego tenisa** — tak skomentował własną decyzję.

Pragnie zorganizować pierwszy w Polsce tenisowy turniej rangi „challengera". Mianowany został właśnie dyrektorem tego w pełni zawodowego turnieju, z sumą nagród 75 tys. dolarów od szwajcarskiej firmy „Philip Morris".

**— Największy problem był w wyborze terminu. Zdecydowaliśmy się na lipiec, pomiędzy turniejem Grand Prix w Stuttgarcie a zawodami w austriackim Kitzbuehel. Wówczas grupa około 30 graczy, omijających turnieje na trawie (m.in. Argentyńczyk Martin Jaite) zapewne zechce przybyć do Warszawy lub Sopotu** — twierdzi Janusz Dorosiewicz.

**Prawdopodobnie w marcu 1991, po spotkaniu dyrektorów turniejów ATP w Monako, poznamy pierwsze nazwiska graczy, którzy przyjadą latem do Polski. (R.C.)**

## ZASTÓJ KOWALSKIEGO

Wojciech Kowalski był już blisko setki na liście ATP i później spadł dość nisko, nie mogąc odzyskać dawniejszej pozycji. Gdzie tkwi przyczyna? Częściową odpowiedź uzyskaliśmy na konferencji prasowej Wojciecha Fibaka w Katowicach. Powiedział on m.in.: „W Kowalskim drzemią duże możliwości, jest szybki, sprawny, skoczny i myślę, że nie powinien mieć trudności z osiągnięciem pierwszej setki listy ATP. Jednakże jego menadżer fatalnie go prowadzi, a on sam łatwo ulega wpływom innych. Szkoda że nie trafił pod moje skrzydła kilka lat temu...

Po latach niepowodzeń reprezentacja Polski zdołała wreszcie zanotować sukces w rozgrywkach o Puchar Davisa. W ćwierćfinale strefy europejskiej nasza drużyna (Tomasz Iwański, Wojciech Kowalski, Lech Sidor) pod komendą kapitana sportowego Wojciecha Fibaka, pokonała w Luksemburgu reprezentację Wielkiego Księstwa, a następnie w Warszawie Bułgarię. Cieszą te zwycięstwa, dające awans do finału naszej grupy pucharowej, nie ma co jednak udawać, że pobiliśmy potentatów. Wręcz przeciwnie — ani Luksemburg, ani Bułgaria nie odegrały nigdy znaczącej roli w europejskim tenisie. To, że tak cieszymy się z ich pokonania świadczy raczej o tym jak nisko w hierarchii światowej znalazł się dzisiaj polski tenis, jeszcze nie tak dawno temu, za czasów Fibaka, cieszący się uznaniem i szacunkiem.

# Prowadź Kapitanie

Aż wrócił Fibak...

*„Zgodziłem się przyjąć proponowaną mi przez zarząd PZT funkcję kapitana reprezentacji, bo miałem już dosyć tych przegranych w pierwszych rundach z jakimś Zimbabwe czy Grecją* — oświadczył świeżo upieczony kapitan. — *Nie byłem w ostatnich latach zbyt blisko polskiego tenisa, orientuję się jednak na tyle, żeby wiedzieć, że jest więcej wart niż by wskazywały wyniki w Pucharze Davisa".*

Natychmiast zaczęły się spekulacje, czy sam Fibak będzie grał, co będzie grał — singla, debla, jedno i drugie?

Najlepszy w historii nasz tenisista ma już wprawdzie 38 lat (ur. 30.8.1952), ale jeszcze występuje w różnych turniejach, a w ubiegłym roku, w parze z Thomasem Musterem, wygrał deblowy turniej Grand Prix. Były dwukrotny mistrz świata w deblu, w swoim czasie jeden z najwyżej cenionych specjalistów tej gry, niewątpliwie zachował wiele walorów. Ale...

— *„Nie podjąłem się kierowania drużyną po to, żeby grać za innych. Przeciwnie, zrobię wszystko, żeby nie musieć wyjść na kort z rakietą w ręce."* — Oto odpowiedź Fibaka, która przecięła wszelkie niejasności. Inna sprawa, że nie wszyscy w nią uwierzyli. Na przykład w Luksemburgu na wiadomość o tym, że przyjedzie Fibak, zapanowała konsternacja. Dość pewnym swego Luksemburczykom, którzy pokonali Polskę w halowym Pucharze Europy (dla tego też postanowili grać i teraz na krytym korcie mimo iż był maj), zrzedła mina. Byli pewni, że sławny tenisista nie przyjechał po to, żeby się przyglądać porażce rodaków.

Fibak w Luksemburgu jednak nie grał. Nie było takiej potrzeby. Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański wygrali swoje single i choć porażka debla Kowalski, Lech Sidor była sygnałem, że nie jest w naszej drużynie wszystko pięknie, jednak zwycięstwo było przekonujące.

W połowie czerwca półfinał grupy w Warszawie, tradycyjnie na koratach Legii. Naszym przeciwnikiem była reprezentacja Bułgarii, która u siebie (w Sofii) pokonała Grecję. To, że nie będziemy musieli spotkać się z Grekami, zostało przyjęte raczej z ulgą. Wszyscy mieli w pamięci ostatnie porażki z nimi w Atenach, a w ubiegłym roku w Warszawie, gdzie właściwie sam Georgios Kalovelonis ograł naszą reprezentację. Niepokoiło to, że Bułgarzy pokonali Greków 5:0, a straszny „Kalo" dostał solidne cięgi od obu bułgarskich singlistów. No, ale mamy przecież „w zapasie" Fibaka, którego forma podczas treningów w luksemburskiej hali budziła uznanie (Iwański: *„Pan Wojtek trenował z nami i mogę stwierdzić, że jest nadal bardzo dobry, zwłaszcza w deblu. Gdybyśmy po pierwszym dniu nie prowadzili 2:0 na pewno wyszedłby na kort i ugrał debla"*). Okazało się to jednak i tym razem niepotrzebne. Reprezentanci Polski w dwóch pierwszych dniach już rozstrzygnęli mecz i można się było tylko zdumiewać jak ci niczym nie imponujący tenisiści bułgarscy tak gładko wygrali z Grekami. Chyba Kalovelonis musiał się nabawić jakiejś choroby...

W Luksemburgu wielką formę wykazał Wojciech Kowalski (polski trener pracujący w Luksemburgu, Bogdan Maniewski: *„Nie sądziłem, że Kowalski potrafi tak znakomicie serwować i grać przy siatce"*), bohaterem warszawskiego meczu był natomiast Tomasz Iwański. On sam wprawdzie powiedział iż nie wydaje mu się, żeby mecz pierwszego dnia z Milenem Welewem był najlepszym w jego życiu, ale ja równie dobrze grającego „Iwasia" nie widziałem. Że potrafi dobrze serwować i potężnie walnąć z forhendu, to wiadomo. Natomiast dość dokładny i urozmaicony (raz cięty, raz liftowany) bekhend to było coś nowego. Naciskany bezustannie Bułgar ani rusz nie potrafił znaleźć recepty na agresywną grę Polaka. Umiejętnie sterowany przez kapitana Iwański zastosował idealną wręcz taktykę. Również w deblu, grający na swojej naturalnej, forhendowej stronie, Iwański wypadł bardzo dobrze. Nieco słabiej zaprezentował się natomiast „Koval", który przybył na mecz wprost z wyczerpującego tournée w RFN, ale nie przeszkodziło mu to w zdobyciu trzech punktów. Zwycięstwa odniesione „charakterem", kiedy gra się nie klei i piłka nie bardzo chce słuchać rakiety, są tym cenniejsze, bo świadczą o dojrzałości i ambicji tenisisty.

Tak więc dwie pierwsze przeszkody zostały wzięte, w znacznej mierze — co zgodnie twierdzą tenisiści — dzięki obecności Fibaka, choć w meczach nie grał. Co czeka nas dalej? W dniach 20—22 lipca walczyć będziemy z Norwegami także w Warszawie, na kortach „Legii". Nasi zawodnicy nie dopuszczają myśli o porażce. Kowalski zresztą zna obu reprezentantów Norwegii Andersa Heasetha i Bent Ove Pedersena: *„Heaseth, to taki „rzeźbiarz" z językiem na wierzchu. Wygrałem z nim kiedyś w Belgii. Pedersen gra trochę mocniej, ale i „Iwa" i ja na pewno nie musimy z nimi przegrać. Chyba nie muszą być w wielkiej formie skoro z Turkami wygrali ledwo 3:2"*

Wojciech Fibak, zaś, choć jego dewizą jest, że kapitan jest od kapitanowania, a nie grania, tym razem jednak wspomniał, że być może"...

**Polska — Luksemburg**, (Luksemburg 4—6 maja, hala nawierzchnia sztuczna) **4:1**

Tomasz Iwański — Jacques Radoux 6:7 (11:13), 6:3, 7:6 (7:4), 4:6, 6:3; Wojciech Kowalski — Johny Goudenbour 6:3, 6:4, 6:2; Kowalski, Lech Sidor — Goudenbour, Radoux 4:6, 6:7 (4:7), 1:6; Kowalski — Radoux 6:1, 6:4, 6:3; Iwański — Goudenbour 7:5, 6:4.

**Polska — Bułgaria** (Warszawa, 15—17 czerca, kort Legii) **4:1**.

Iwański — Milen Welew 6:3, 6:2, 6:3; Kowalski — Iwan Keskinow 6:3, 6:4, 1:6, 7:6 (7:4); Iwański, Kowalski — Stefan Cwetkow, Welew 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Iwański — Keskinow 6:7 (5:7), 2:6; Kowalski — Welew 7:6 (7:4), 7:5.

Dla orientacji kibiców podaję również wynik półfinału rozegranego w Izmirze, **Norwegia — Turcja 3:2** (Anders Heaseth — Aladdin Karagoz 2:6, 6:0, 3:6, 3:6; Bent Ove Pedersen — Mert Ertunga 6:2, 6:1, 6:1; Heaseth, Pedersen — Mustafa Azkar, Karagoz 7:6, 7:6, 6:1; Heaseth — Ertunga 6:0, 6:1, 6:3; Pedersen — Karagoz 3:6, 4:6).

W razie zwycięstwa nad Norwegią, Polska awansuje do strefy euro-afrykańskiej, w której biorą udział licząc się już w światowym tenisie kraje jak choćby W. Brytania, Węgry, Rumunia, ZSRR, Dania... Cztery z tuzina grających w tej strefie krajów (podzielonych na dwie grupy) zyskują prawo do barażu z krajami grupy światowej, które przegrały pierwsze spotkania. W tym roku o miejsce w pucharowej ekstraklasie grać będą w dniach 21—23 września (gospodarze na pierwszym mniejscu) **Kanada** (finalista strefy amerykańskiej) — **Holandia**; **ZSRR** (Strefa euro-afr.) — **Hiszpania**; **Meksyk — Urugwaj** (str. amerykańska); **Szwecja — Finlandia** (str. euro-afr.); **Izrael —ChRL** (Azja—Oceania); **Jugosławia — Belgia** (str. euro-afr.); **Szwajcaria — Korea Płd** (Azja—Oceania).

Może i my kiedyś dojdziemy do tego poziomu? Prowadź kapitanie Wojciechu!

ADAM CHOYNOWSKI



Fot. Krzysztof Pierzchała





# „Die Jungs haben alle Angst"

Die Tennisstars der sechziger Jahre kritisieren ihre nach Millionengagen hetzenden Nachfolger

Kein Mann der Welt läßt so viele Hollywoodstars laufen wie Alex Olmedo. Weder für Regisseure noch für Produzenten quälen sie sich wie für ihn. Sie nehmen Schweißausbrüche, Muskelkater und Blasen an den manikürten Händen hin, ja sogar einen Sonnenstich.

Seit einem Vierteljahrhundert steht der Tennislehrer auf Court one der zwei grünen Zementplätze des Beverly Hills Hotel in Los Angeles, für 90 Dollar die Stunde, Platzmiete und geviertelte Orangen eingeschlossen. Bei diesem Preis verliert er auch schon mal einen Satz gegen die Snobs unter seinen Schülern.

Olmedo, der 1959 im Finale von Wimbledon Rod Laver besiegte, weiß, was seiner eitlen Kundschaft hilft: „Der Triumph über einen Wimbledonsieger hebt vielleicht ihr Selbstwertgefühl."

Dennoch empfindet der stets braungebrannte Olmedo, 54, das Tennislehrer-Dasein „nicht als Qual, sondern Spaß". Denn wegen seiner materiellen Zukunft muß er „keine Sekunde Schlaf verlieren".

Dabei war es nur „Kleingeld", das er „im Vergleich mit den Jungs von heute" im Tennis zusammenspielte: 500 Pfund Spesen brachte ihm der Wimbledonsieg, einige hundert Dollar überwies ihm Fred Perry, damit er dessen Tennishemden trug; im ersten Profi-Jahr kassierte er 100 000 Dollar.

Einmal ist der gebürtige Peruaner mit seinen drei Kindern nach Wimbledon gereist, um ihnen zu zeigen, wo ihr Vater „an einem Tag seines Lebens ein ganz Großer war". Doch längst lockt Olmedo kein Turnier mehr, nur noch selten schaltet er das Fernsehen ein, wenn Tennis übertragen wird.

Was heute als Tennis verkauft wird, ist nicht mehr jener Sport, den Alex Olmedo einst ausübte und den er heute noch lehrt. „Irgendwie" tun ihm die Jungs sogar leid, die nun „hinter den Dollars herhetzen und die Freude an ihrem Sport verlieren" – ein Eindruck, den viele Stars vergangener, längst vergessener Jahre teilen, gleich ob sie Pancho Gonzales oder Wilhelm Bungert, Wojtek Fibak, John Newcombe, Vitas Gerulaitis oder Rod Laver heißen.

Profitennis, weiß Wilhelm Bungert, 51, der 1967 im Wimbledonfinale gegen den Australier John Newcombe verlor, danach mit dem Bus ins Hotel, mit dem Zug an den Kanal und von dort mit der Fähre nach Ostende reiste, „ist zu einem brutalen Geschäft geworden".

Nichts, sagen die Stars, sei mehr von der Kameradschaft alter Tage zu spüren, als die Endspielgegner vor und nach dem Spiel ihr Preisgeld versoffen. Der Druck der Sponsoren laste auf ihren Nachfolgern, Neid, sogar Feindseligkeit begleite die Jungunternehmer in kurzen Hosen.

In den Umkleidekabinen beobachtete US-Altstar Gerulaitis, 36, dessen Freude am Nachtleben ihn in die Niederungen der Kokain-Society führte, in jüngster Zeit „eine furchterfüllte Atmosphäre – die Jungs haben alle Angst".

Sie klagen über Übermüdung, überlastete Knie und Knöchel. Aber letztlich treten sie wieder an – wie in der letzten Woche in München beim Grand Slam Cup, bei dem kein Ranglistenplatz ausgespielt, keine Meisterschaft entschieden wurde. Allein um Dollar ging's – um sechs Millionen.

Yannick Noah, Frankreichs verbleichender Star, machte sogar seinen Vater zum Kronzeugen dafür, daß keineswegs Raffgier in München mit im Spiel gewesen sei. Als er angedeutet habe, womöglich auf den Grand Slam Cup verzichten zu wollen, obwohl ihm 100 000 Dollar sozusagen als Startgeld garantiert seien, habe der alte Noah fürs Kassieren plädiert: „Das kannst du dir nicht entgehen lassen – soviel verdiene ich in vier Jahren."

„Irgendwann wird die Preisgeldspirale fürchterlich zusammenbrechen", prophezeit Hans-Jürgen Pohmann, 43. Die jetzt bei den Turnieren ausgespielten Prämien betrachtet der 20malige Deutsche Meister und Wimbledonhalbfinalist im Doppel, der in seiner Karriere insgesamt 150 000 Dollar an Preisgeld kassierte, als „Wahnsinn, Schwachsinn", schlicht als „Kasperletheater".

Der inzwischen zum ARD-Tennisexperten umgeschulte Pohmann, der seine Karriere 1977 wegen einer Rückenoperation beenden mußte, glaubt sogar: „Der Zuschauer wird ausgebeutet." Sein Doppelpartner Jürgen Faßbender, 42, inzwischen Besitzer eines Sportparks, befürchtet deshalb: „Langfristig lassen sich keine Sponsoren mehr finden."

Die Altstars treibt die Sorge um, daß die Profis von heute dabei sind, nicht nur ihre eigene Zukunft zu zerstören, sondern vielleicht sogar die der gesamten Branche. Dann würde auch jenen geschadet, die in den preisgeldlosen Jahrzehnten die Profitennis-Fundamente setzten und nun ein bißchen am großen Geschäft teilhaben wollen.

Denn die Mehrheit der Tennisprofis, weiß John Newcombe, 46, der 1967 in Wimble-



**Trainer Olmedo, Schülerin:** „Nicht Qual, sondern Spaß"



**Kunstsammler Fibak*:** Hier einen Picasso, dort einen Matisse

don erstmals siegte und seit 22 Jahren unweit des texanischen San Antonio ein Tenniscamp betreibt, „kommt von der Droge Tennis nicht mehr los". Die Rückkehr in ein „stinknormales Leben", bestätigt Kollege Ilie Nastase, 44, „ist ein Horrortrip".

Der Rumäne, Genie und Clown seiner Tage, ist zwar zum zweitenmal verheiratet und Familienvater (zwei Kinder), gleichwohl tingelt er für ein paar tausend Dollar von Veteranenturnier zu Veteranenturnier. Er schlägt auf beim „Vöslauer Visa Cup", irgendwo im Österreichischen, oder in Dijon, in Frankreich, wo er eine Veranstaltung der Altmeister organisiert.

Fred Stolle, 52, einst eine der Berühmtheiten Australiens, verstärkte sogar – gegen ein angemessenes Honorar – die Jungseniorenmannschaft des TC Bendestorf in der Lüneburger Heide. Ex-Profis wie Tony Roche, Brian Gottfried oder Stan Smith arbeiten als Trainer und geben ihren Namen für theoretischen Tennisunterricht in Fachzeitschriften. Billie Jean King und Arthur Ashe sind als Tenniskommentatoren bei amerikanischen Fernsehsendern verpflichtet.

Rod Laver, 52, das Grand-Slam-Genie, ist beim Lebensmittelkonzern Nabisco unter Vertrag. Rund 60 Tage im Jahr tritt er bei Cocktailpartys auf – als „lebende Legende der Tennisgeschichte" wird er unter den Keksvertretern herumgereicht, lächelt für ihre Polaroidkameras und spielt hin und wieder auch noch mal mit, etwa bei einer Wohltätigkeitsveranstaltung zugunsten eines Kinderkrankenhauses.

„Ein schönes Rentnerdasein fristen" nennt es der Altstar, der sich im kalifornischen Wüstenörtchen Rancho Mirage niedergelassen hat. Wenn sich die Helden des australischen Tennis am Rande eines Turniers treffen, sagt John Newcombe, „treibt das die Aktien der Bierbrauereien dramatisch in die Höhe". Und Fred Stolle zeigt dann auf den goldenen Verschluß einer Bierdose, den er an einer Kette um den Hals trägt: „Eine Brauerei hat mich damit für den Verzehr von 100 000 Dosen Bier ausgezeichnet."

Keiner dieser Tennishelden, weiß Newcombe, wird „je wieder auf trokkenem Brot kauen". Die Tennisspieler dieser Generation seien mit ihren Geldern „behutsam" umgegangen, denn schließlich habe es „lange gedauert, bis etwas auf unserem Konto war".

Der Australier erinnert sich an seine ersten Monate in Europa, als der Verband ihm täglich fünf Dollar Spesen zugestand und er und die Kollegen nach den Spielen auf den roten Aschenplätzen bekleidet unter die Duschen traten, um das Geld für die Wäscherei zu sparen – „fürs Bier".

Noch 1967 – damals hatte er Wimbledon und die US-Meisterschaften gewonnen und eben 15 000 Dollar verdient – sorgte sich Newcombe um seine materielle Zukunft: „Der Gedanke, eines Tages irgendwo in einem gottverlassenen Ort als Sportartikel-Vertreter zu enden, schreckte mich."

Doch dann wurde 1968 Tennis offiziell zum Profisport. Seine ersten Preisgelder, es waren in diesem Jahr rund 60 000 Dollar, legte Newcombe in Immobilien an. Inzwischen stecken 80 Prozent seines Vermögens in Grundstücken und Häusern. Und der Wimbledonsieger tut nur noch, „wozu ich wirklich Lust habe". So arbeitet er zehn Wochen im Jahr als Reporter für Australiens TV-Sender „Channel 9".

Das Geld, das die Profis heute verdienen können, „neidet ihnen keiner von uns", sagt Newcombe. Ihn bekümmere nur, daß seine Nachfolger bei ihrer Preisgeldjagd völlig übersehen, daß es „auch ein Leben außerhalb des Tennis" gibt.

Der Erfolg auf dem Tennisplatz war einst noch nicht unbedingt Voraussetzung für berufliches Fortkommen. Der Wohlhabendste unter den Altstars – Becker-Manager Ion Tiriac vielleicht ausgenommen – ist in seinen 20 Karriere-Jahren nur zweimal unter die ersten zehn der Weltrangliste geraten: Wojtek Fibak. Erst mit 23 Jahren war der Pole Profi geworden, eigentlich hatten ihn Literatur, Theater, „Kunst in allen Formen" viel mehr interessiert. Fibak wurde Multimillionär, weil er es glänzend verstand, Profession und Kunst miteinander zu verbinden.

Auf dem Fibak-Schreibtisch in seinem schloßähnlichen Anwesen unweit des Pariser Stadions Roland Garros liegen Publikationen wie *Finance and Investment*. An den holzgetäfelten Wänden hängen die Werke alter polnischer Meister. Kein Sammler außerhalb Polens besitzt so viele polnische Kunstwerke aus dem 19. Jahrhundert, keiner so viele aus der Pariser Schule der Polen wie Fibak.



**TV-Kommentator Newcombe:** „Ein Leben außerhalb des Tennis"

Der Pole hat bereits mit dem Kunstkauf begonnen, als er noch als Profi um die Welt reiste oder für Ivan Lendl, den Tschechen, „halb Bruder, halb Manager, halb Trainer, halb Freund, halb Vater war". Hier kaufte er einen Picasso, dort einen Matisse, einen Henry Moore in New York, einen Dalí in Madrid, vor allem Drucke, aber auch einige Zeichnungen.

Gegen den Rat seiner Freunde und seines Managers erwarb er 1977 in Manhattan für 300 000 Dollar eine Wohnung, erfüllte sich damit einen „Lebenstraum". Drei Jahre später – die Immobilie war inzwischen eine Million Dollar wert – entdeckte Fibak in Greenwich (US-Staat Connecticut) ein Anwesen, das er „unbedingt" besitzen wollte: Den Profit aus dem Verkauf der New Yorker Wohnung nutzte er für die Anzahlung. Nach und nach kauften sich andere Tennisstars in die feine Nachbarschaft ein: Fibak-Intimus Lendl, Wilander, Connors. Die Preise stiegen – und der Pole dealt noch immer.

Nur einmal, so scheint es, hat sich der kluge Kopf vertan, damals, als er an diesem „kindlichen, schweren Elefanten dran war", der Boris Becker hieß und 16 Jahre alt war. Günther Bosch hatte ihm geraten: „Der hat Talent, sieh ihn dir an."

Als Fibak mit seinem Porsche in Leimen vor dem Haus der Beckers vorfuhr, war Tiriac schon da. Der Pole überließ schließlich dem Rumänen kampflos das Feld. Hätte er geahnt, daß Becker schon 18 Monate später zum erstenmal in Wimbledon siegen würde, hätte Fibak sich „wahrscheinlich intensiver darum bemüht, eine Zusammenarbeit zu erreichen".

So aber hat der Pole heute zur Tennisszene „absolut keine finanziellen Verbindungen mehr". Seine Gelder legt er in Gemälden und Immobilien in Südfrankreich an. In Warschau will Fibak ein Zentrum für Nachwuchskünstler und einen Sportkomplex etablieren. Die Parteichefs wollten ihn nach Polen zurückholen, er solle, so argumentierten sie, Politiker werden: In der Phase des Kriegsrechts hatte er „Solidarność" und polnische Exil-Zeitungen finanziell unterstützt und offen Kritik an den Generälen geübt. Fibak aber will „frei bleiben", seine Zeit einteilen, „wie es mir gerade einfällt".

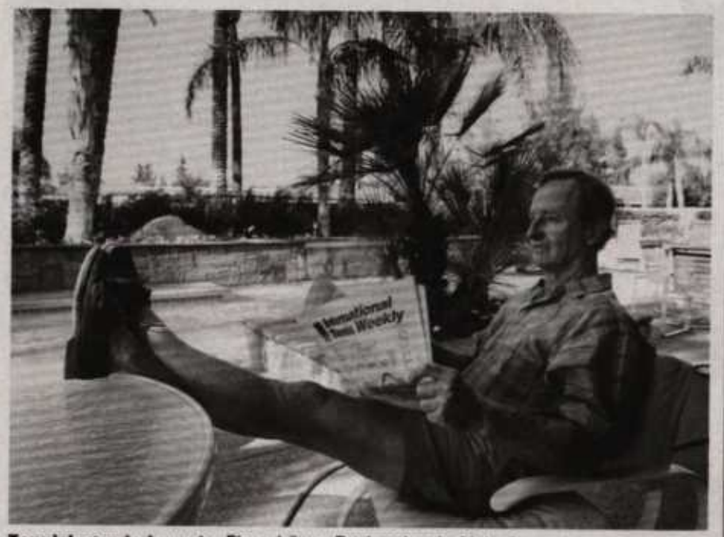

**Tennislegende Laver*:** „Ein schönes Rentnerdasein fristen"

Gelegentlich pflegt er noch Kontakt zum Holländer Tom Okker, der in Amsterdam eine Kunstgalerie betreibt, er „fühlt sich menschlich tief verbunden" mit dem Deutschen Karl Meiler, der in der Tenniszeit „einer der engsten, anständigsten Freunde überhaupt war" – gemeinsam sind sie Doppelweltmeister geworden. Und im letzten Frühjahr meldete sich Fibak sogar für das Veteranenturnier in Rom: „Ganz kommt man von diesem Sport wohl nicht los."

Doch wenn Newcombe, Laver, Stolle oder Fibak noch einmal auf den Court zurückkehren, dann hat das eine andere Qualität als etwa bei Björn Borg oder Vitas Gerulaitis. Der Schwede und der Amerikaner markieren die Zeit des Übergangs, sie verdienten Millionen mit dem Tennis – und verloren sie wieder, als ihre Welt nicht mehr von Grundlinie und Netz begrenzt wurde.

Björn Borg, der nach Scheidung, Streit ums Sorgerecht für seinen Sohn Robin, Bankrott, Zwangsversteigerung sowie einem angeblichen Selbstmordversuch nach Meinung der *Sunday Times*, zu einer „Greta Garbo des Tennis" geworden ist, will auf der Flucht vor sich selbst beim internationalen Turnier in Rom ein Comeback wagen.

Und Gerulaitis („Ich lebte nachts und schlief am Tage") tingelt wieder: ein Auftritt in Dijon, eine Reise als Sparringspartner von Jimmy Connors, der trotz seiner Millionen den Absprung vom Tennis nicht schafft, ein Engagement als Kommentator in Florida, danach ein Wochenendlehrgang in Texas für zahlungswillige Amateure.

In Las Vegas steht ein großer alter Mann der Tennisgeschichte auf dem Platz des Klubs „Studio 96" – Pancho Gonzales, 62. Er ist mit Alex Olmedo um die Welt gereist, hat Jimmy Connors beraten und eine Schwester des Tennisstars André Agassi geheiratet. Im „Caesars Palace", einem der feinen Hotels und Kasinos am Platz, war er „Director of Tennis".

Den Job verlor er, die Ehe scheiterte. Pancho Gonzales versucht jetzt, seinen Lebenstraum mit Hilfe seines fünfjährigen Sohnes zu erfüllen: Seit seinem zweiten Lebensjahr wird der Kleine von Papa trainiert.

Aber vor einer „Illusion" will der Senior den Junior später auf jeden Fall warnen: vor dem Irrglauben, angesichts der Millionensummen, die jetzt auf den Tenniscourts verschleudert werden, könne jeder „einfach nur so" kassieren – ohne Qualen, Neid, ohne den Spaß am Spiel zu verlieren.

Pancho Gonzales weiß es besser: „Die Chancen, in Las Vegas beim Roulett zu gewinnen, sind größer." ◄

* Mit Ehefrau Ewa und den Töchtern Agnieszka und Paulina in seinem Pariser Haus.

* In seinem Haus in Kalifornien.

# Powrót Fibaka

Od tamtej pory wiele go łączy z Ivanem Lendlem oraz z jego, założoną niedawno, rodziną. Wojtek wraz z Januszem należą do grona najlepszych przyjaciół Ivana oraz Samanthy. *...Był Lendl w styczniu u mnie w Toronto. Po Wimbledonie znów ma przyjechać na grę pokazową z Borisem Beckerem. Już się umówiliśmy. Sznajder naśladuje we wszystkim Ivana. Ma to swoje dobre i złe strony. Wierzę, że zgubi to naśladownictwo, gdy już znajdzie swój własny styl tenisowy.*

*— To ja byłem tym, który wprowadził Fibaka przed laty w zagadnienie sztuk pięknych. Wraz z Wojtkiem zaopiekowaliśmy się w swoim czasie 15-letnią Kanadyjką Carling Bassett. Doszła nawet do niezłych wyników w tenisowym sporcie. Znów Helenie Kelesi pomagałem trochę w sprawach sprzętowych.*

*— Wojtek zamierza bardziej związać się z Polską, także w sprawach biznesu. Zamyśla zakupić Cypel Czerniakowski w Warszawie i urządzić na nim ośrodek sportowo-hotelowy z prawdziwego zdarzenia, taki o światowym standardzie. Ja zaś, cóż, prowadzę rozmowy z filmem polskim.*

Drugą z osób z „bandy Fibaka", jaka pojawiła się w okolicach kortu centralnego stołecznej „Legii" w trakcie meczu z Bułgarami był Krzysztof Bielewicz. Absolwent poznańskiej AWF (specjalność: rekreacja) zna Fibaka od roku 1970. Poznali się na prawie, którego obaj nie ukończyli, no bo Fibaka porwały wielkie sprawy tego świata. Tak się składało, że korty AZS-u znajdują się nie opodal miejsca zamieszkania Bielewicza w dzielnicy Winogrady. Znów Wojtek mieszkał od niego o 7 minut drogi pieszo.

Mieć osiemnaście lat w Poznaniu...

A tyle mieli wówczas obaj. — Blisko Wojtka zawsze było wiele książek, w tym cała masa słowników, głównie angielskich. Wypisywał z nich sobie poszczególne słowa i uczył się ich na pamięć. Wojtek, pamięta, był zawsze bardzo dobrym organizatorem. Gdy jeden z ich kolegów, któremu powierzono sprawę wynajęcia piwnicy pod organizację balu sylwestrowego niezbyt się spisał, oraz z Wojtkiem wzięli to w swoje ręce i w ciągu jednego dnia urządzili przyjęcie na sto fajerek.

Pojechał wraz z Wojtkiem na tenisowe mistrzostwa Polski w roku 1972 do Łodzi. W ogóle sporo jeździł wraz z nim i za nim. Dopiero gdy ten wyfrunął w świat szeroki, kontaktować zaczęli się telefonicznie oraz listownie. Teraz zaś, cóż, zajmuje się wszystkimi krajowymi sprawami, interesami, problemami Wojtka. Jest, jak gdyby, jego agentem na Polskę.

— Była sprawa kupna hotelu „Bristol"... — podsuwam w rozmowie.

*— O wiele za drogo sobie policzono.*

— Potem wypłynęła kwestia pałacu przy Senatorskiej.

*— Dokładnie na rogu Senatorskiej i Placu Bankowego, zajmowanego dziś przez dyrekcję MZK. To tzw. Pałac Błękitny. Skomplikowane okazały się być sprawy własnościowe. Bardzo się on Wojtkowi podobał. Spotkaliśmy się w tej sprawie z min. Cywińską. Była za.*

— Nic dziwnego, toż to Poznanianka...



Michał Stachurski wniósł swoją cząstkę do tegorocznych sukcesów w pucharze Davisa i tym razem Fibak wybrał szczęśliwie



Już w drugim dniu meczu z Bułgarią zapadło rozstrzygnięcie dla Polski, debel Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański wygrał pewnie, pozostało tylko przyklepać sprawę z kapitenem i coahem drużyny




Radość ze zwycięstwa na kortach Legii była ogromna, przełamano bowiem pewną barierę niemożności, dużo o tym mógłby powiedzieć Prezes sekcji tenisowej CWKS Legii, mecenas Jerzy Lewiński (czwarty od lewej), którego uradowana twarz mówi za wszystko, obok niego przyjaciel Wojtka Fibaka z Toronto pan Dobrzański



# Powrót Fibaka

*— Lecz prawnym jego właścicielem pozostaje hrabia Zamoyski. Cóż, Wojtek pragnął urządzić w nim Dom Aukcyjny, galerię sztuki, hotelik typu „Savoy", z gośćmi znanymi portierowi osobiście, z atmosferą niemalże rodzinną.*

— Teraz zaś słychać o planach kupienia Cypla Czerniakowskiego indaguję — wcześniej w tej kwestii uświadomiony przez Dorosiewicza.

*A tak, bardzo ciekawy to teren. Mocno on Wojtka interesuje. Dojrzał już do tego ażeby mieć coś własnego w Polsce.*

Wiem też, że bardzo swego czasu zaangażował się w sprawy Fundacji Tenisowej...

*— Lecz się z niej, po namyśle, wycofał. Zraził się do jednego nazwiska (inż. Olszowskiego). Pan wie, że mecz z Bułgarami o Puchar Davisa miał być początkowo rozegrany w hali „Areny" w Poznaniu?* powie niespodziewanie. *— Targi Poznańskie nam w tym przeszkodziły. Stanęło na kortach „Legii" i może dobrze, bo tu jednak panuje atmosfera prawdziwego tenisowego święta.*

— Osoba Bielewicza stoi za tak licznym udziałem firm w organizacji tych zawodów. Firm takich, jak PHZ „Universal", jak „Electrim" czy też młoda, prężna firma poznańska „Targpol".

Tym trzecim z „bandy Fibaka" jest trener reprezentacji Michał Stachurski. Trener tenisowy od lat przebywający w RFN. Niegdyś zdolny — choć nigdy w nadmiarze junior, dziś wytrzymuje całe gemy z naszymi kadrowiczami. Jego rola trudna do podważenia w okresie międzystartowym. Wówczas gdy Fibaka naglą interesy, rola Stachurskiego wzrasta. W atmosferze zawodów, Fibak większość spraw sportowych bierze na swoje barki oraz w swoje ręce.

Na „Legii" obaj z Fibakiem wcale udatnie łączą przygotowania przedmeczowe z obozem kadry tenisistów. Wojtek testuje po kolei Pawła Ostrowskiego, Bartka Dąbrowskiego, Krzysztofa Gańszczyka. Fibak poprosił nadto związek o dokooptowanie zdolnego juniora. Jest nim Bielszczanin Janusz Siuda, 16-latek. To drugi po Adamie Skrzypczaku junior w kraju w tej grupie wiekowej. Dołącza też Lech Bieńkowski. Niejako na własną rękę wprost z Austrii. Cały szczęśliwy po tym, jak odnalazł — pod hotelem Solec — swój, ukradziony mu w Wiedniu(!), samochód. Na interwencję ojca — jak zwykle KOR drugiego dnia zgrupowania dołącza nadto Maciek Kost. Otrzymuje od trenera Stachurskiego 4 nowiutkie rakiety „Dunlopa". Pochodzą z kontraktu Bartka Dąbrowskiego. A że ten podpisał inny, skorzystał na tym aktualny mistrz kraju na kortach otwartych.

Wiele się zmienia w scenerii kortu centralnego stołecznej „Legii". Jak grzyby po deszczu wyrastają rozmaite stoiska handlujące sprzę-
...iowym. Tu firma „Handlomor" wy-
...yroby firmy „Tretorn", tu zaś firma
...Stanisława Szczukiewicza wabi tysiąc-
...ów wszelkich tenisowych hobbystów
...w. Korty „Legii" nawiedzają ludzie,
...ie widziało się tutaj często od kilku-





Rodzinne zdjęcie przed meczem z Bułgarią

nastu lat. Jak choćby Witek Woyda, nasz jedyny, obok Kuleja, dwukrotny złoty medalista olimpijski, osobisty przyjaciel Fibaka i Dorosiewicza z Toronto.

Wdaję się też w rozmowę z Januszem Hellichem. Niegdyś, przed laty, działaczem sekcji tenisowej AZS Agrykoli, „Warszawianki". On był inicjatorem w roku 1968 turnieju o Puchar Bohdana Tomaszewskiego.

*Potrzebny nam ten Fibak, autorytet nad autorytety* — powiada teraz, gdy oddajemy się rozmowie w chwilę po zwycięskim dla Polski deblu w spotkaniu z Bułgarią. *Rodzaj tenisowego guru. Nie udało nam się wykorzystać w pełni dla propagandy tenisa w Polsce jego kariery tenisowej, wykorzystajmy chociaż jego doświadczenie, jego mądrość, jego autorytet w świecie tenisowym jako trenera oraz — tak, tak — działacza. Choćby i prezesa polskiego związku tenisowego.*

Hellich mieszka dziś i pracuje w miejscowości Sandnes, oddalonej o kilkanaście kilometrów od 80-tysięcznego Stavañger w Norwegii. Prowadzi tam nieduży klub tenisowy, tzw. „Tennis Man". Rodzaj „country clubu", gdzie istnieje hala tenisowa na 4 korty, ale i rozmaite urządzenia towarzyszące. Jak sauna, siłownia itp. Klub to otwarty. Liczny ok. 700 800 członków. Samofinansujący się, wcale nie elitarny. Grupuje ludzi różnych zawodów. Ma szkołę tenisową. Grają w nim pracownicy z okolicznych firm olejowych. Wszystko zaś jest rodzajem spółki, która niegdyś wzięła pożyczkę w banku i teraz zaczęła ją spłacać. Sam zaś Hellich żona jego to znana przed laty tenisistka, jeszcze bardziej znana łyżwiarka figurowa — co roku na miesiąc, półtora przyjeżdża do kraju.

*Polski tenis potrzebuje jak wody sukcesu sportowego. Od tego jak dalece Fibak wejdzie w problemy polskiego tenisa, zależy przyszłość tego sportu w Polsce w najbliższych latach* zapewni mnie w rozmowie. *A Fibak to wielki autorytet. Komuś takiemu, jak on, nikt nie będzie w stanie niczego odmówić. Ma on niezbędną siłę przebicia i jako menadżer będzie w stanie uczynić wiele dobrego dla tego sportu w Polsce. Przecież „szkoły Fibaka" mogłyby powstać w całym kraju. Jeśli nadto wejdzie się w kontakt z odrodzonym polskim harcerstwem, doprawdy niejedno będzie można zrobić. Przecież kiedyś klub tenisowy to był nie tylko tenis. To była zarazem forma spędzania czasu wolnego. Tym były krakowski „Nadwiślan", sopocki SKT, stołeczna „Legia". To mają być kluby towarzysko-socjalno-tenisowe. Te wszystkie spartakiady, igrzyska młodzieży to chyba nie jest to. Klub otwarty dla wszystkich winien być dziś wszystkim. Fibak zaś... Winien być kimś w rodzaju Mazowieckiego polskiego tenisa.*

Niegdyś, przed laty, Hellich sprawił, iż turniej o Puchar ZMS podmieniony został na turniej o Puchar red. Tomaszewskiego. To on go namówił ażeby kupił ten puchar. Przez 25 lat podsyłał rakiety dla najlepszych zawodników tego turnieju. Nigdy nie zerwał kontaktów z polskim tenisem odkąd — w roku 1973 — wyjechał na pobyt stały do Norwegii.

*— To ma być TKKF, tylko dobrze zrobiony* — oświadcza w rozmowie. *A gdy Fibak da się namówić, wciągnąć na dobre w orbitę polskiego tenisa Staś Szczukiewicz uczyni to samo od strony sprzętowej, wszystko, sami się nie obejrzymy, zacznie zmierzać ku lepszemu...*

A potem był trening dwóch par deblowych. Jednej — Fibaka i Sidora i drugiej Kowalskiego z Iwańskim. I już wówczas wiadomym się stało, co aż do sobotniego upalnego ranka pewnym nie było, iż w deblu zagrają ci drudzy. W chwilę później Fibak daje lekcję Wojtkowi Mincbergowi synowi trenera „Legii". Ten 13-letni szczupłak, mistrz Warszawy w swej grupie wiekowej, ugania się za piłkami posyłanymi na drugą stronę siatki przez mistrza Fibaka. W chwilę zaś potem z uwagą wysłuchuje jego porad. W jego oczach widoczne jest wielkie przejęcie tą całą sytuacją. Zza pleców osób obserwujących te próbne galopy, dochodzą dźwięki emitowanej przez radio „Naszej klasy" Jacka Kaczmarskiego.

— Fibak na korcie, Kaczmarski w radio, chyba wygraliśmy wybory — pytam stojącego obok mnie Henia Hoffmana, wiceprezesa PZT do spraw sportowych.

— Trochę krzywi się na te słowa, boć przecie rozwiązali mu całkiem niedawno wydział kultury fizycznej w Bydgoszczy. Po chwili jednak i na jego twarzy wykwita uśmiech. Przypomniał sobie, że dzięki temu zyskał pracę w tenisie. Zatrudnił się u „Heada". Jest szefem tej firmy na województwa pomorskie...

cdn

RYSZARD CIEMIŃSKI

Zdjęcia: Ireneusz Radkiewicz

powania w Warszawie; inni mówili, że należy sięgnąć po nowych zawodników.

Fibak wybrał trzecie rozwiązanie — pozwolił całej trójce (Kowalski, Iwański, Sidor) na starty w turniejach, co było decyzją nieco ryzykowną. Kiedy rozmawiałem z nim na ten temat, powiedział: „Już za późno, aby uczyć ich teraz jak należy grać, nie pora też na ekperymenty ze składem. Całej trójce brakuje przede wszystkim ograna. Myślę, że wykorzystują obecnie tylko 60 procent potencjalnych możliwości. Jeśli będę zmieniał coś w ich grze, to przede wszystkim taktykę. Kowalski i Iwański, to zawodnicy o bardzo dobrym serwisie, nie rozumiem więc dlaczego nawet na szybkich nawierzchniach trzymają się końcowej linii i nie atakują. Muszą wreszcie zrozumieć, że z taką grą daleko nie zajdą!"

POLSKA–LUKSEMBURG 4:1

Do meczu nasza drużyna przystąpiła „z marszu". Zawodnicy rozjechali się po Europie i jako miejsce spotkania wyznaczyli sobie jeden z hotelików w Luksemburgu. Wbrew obawom, nie mieli żadnych kłopotów i wszystko poszło gładko. Kowalski nie stracił seta w dwóch pojedynkach, Iwański zasłużenie wygrał swe mecze. Jedyny punkt straciliśmy w deblu za sprawą Leszka Sidora, który był kompletnie bez formy.
Tomasz Iwański — Jacques Radoux 6:7, 6:3, 7:6, 4:6, 6:3; Wojciech Kowalski — Johny Goudenbour 6:3, 6:4, 6:2; Wojciech Kowalski, Lech Sidor — Jacques Radoux, Johny Goudenbour 4:6, 6:7, 1:6; Wojciech Kowalski — Jacques Radoux 6:1, 6:4, 6:3; Tomasz Iwański — Johny Goudenbour 7:5, 6:4.

POLSKA–BUŁGARIA 4:1

Tymczasem do Warszawy przyszła wiadomość, że naszym następnym przeciwnikiem będzie Bułgaria, która odniosła nieoczekiwanie zwycięstwo nad Grecją. W ostatnich latach nie wiodło się naszym tenisistom w pojedynkach z Grekami, więc były realne podstawy, aby obawiać się Bułgarów. Wojciech Fibak zagrał jednak „va banque". Znów dał zawodnikom wolną rękę! Do Warszawy przyjeżdżali pojedynczo, Kowalski zjawił się dosłownie w ostatniej chwili, w przeddzień meczu. Startował bowiem w turniejach satelitarnych w RFN i by zachować swój dorobek punktowy, zmuszony był do występy w „Masters". Tymczasem Bułgarzy przez trzy dni młócili piłki na kortach Legii, trenując zapamiętale.

Niewiele im to pomogło, przegrali 1:4, zdobywając honorowy punkt w ostatnim dniu, kiedy wynik był już przesądzony i Polska prowadziła 3:0. Kowalski, nie oddał przeciwnikom seta. Po wpadce w Luksemburgu, do debla zostali wystawieni Iwański i Kowalski. Zagrali dobrze, ofensywnie i w dwóch ostanich setach przeciwnicy dosłownie nie istnieli na korcie. Szczególnie podobał się Iwański, który wreszcie znalazł właściwy dla siebie, ofensywny, skuteczny sposób gry. Trudno powiedzieć, ile w tym zasługi samego zawodnika, a ile Wojciecha Fibaka, który z trenerskiej ławki kierował jego grą.

„Z Tomkiem mamy znakomity kontakt — mówił potem Wojciech Fibak. — Doskonale rozumie moje intencje i pilnie słucha wszystkich wskazówek. Kowalski jest graczem bardziej dojrzałym, mającym własne koncepcje, jemu moja pomoc jest mniej potrzebna".

Tomasz Iwański — Milan Welew 6:3, 6:2, 6:3; Wojciech Kowalski — Iwan Keskinow 6:3, 6:4, 1:6, 7:6; Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański — Milan Welew, Stefan Cwetkow 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Tomasz Iwański — Iwan Keskinow 6:7, 2:6; Wojciech Kowalski — Milan Welew 7:6, 7:5.

POLSKA–NORWEGIA 4:1

Tak więc szansa zakwalifikowania się do I grupy europejskiej stała się realna. Teraz trzeba było tylko pokonać ostatnią przeszkodę — wygrać z Norwegią. Spotkanie miało odbyć się w drugiej połowie lipca — jak to podał PZT — w Norwegii. Po kilku dniach okazało się jednak, że w PZT ktoś niedokładnie sprawdził regulaminy Pucharu Davisa i grać będziemy u siebie, w Warszawie. (Nie pierwsza to wpadka tego typu działaczy związkowych).

Wśród kibiców tenisowych poruszenie. Niektórzy odwołali wcześniej zaplanowane urlopy lipcowe, aby zobaczyć występ drużyny Wojciecha Fibaka. Ten z kolei postarał się, aby meczowi nadać odpowiednią oprawę i charakter europejski. Stadion tenisowy Legii przy ul. Myśliwieckiej został odnowiony, pojawiły się stoiska sprzedające najnowszy sprzęt Heada, Prince'a, Tretorna, Victora. Atrakcją była książka „To jest moja gra". Na podstawie okładki trudno było się zorientować, o czyjej grze opowiada ... Fibaka, czy Passenta, ale książka szła jak woda. O Norwegach, którzy przyjechali ze szwedzkim doradcą taktycznym, wiedziano tylko tyle, że młodziutki Christin Ruud pokonał niedawno podczas jednego z turniejów zagranicznych Wojciecha Kowalskiego. A więc mogą być groźni!

Jednak już pierwszy dzień rozwiał wszelkie obawy. Polacy pewnie objęli prowadzenie 2:0 i tylko jakiś niezwykły zbieg okoliczności mógł był pozbawić ich zwycięstwa. W tej sytuacji, gorąco witany przez publiczność wyszedł na kort do gry deblowej Wojciech Fibak, mając za partnera Wojciecha Kowalskiego. Pojedynek z młodymi Norwegami był wyrównany, Fibak pokazał wiele pięknych zagrań, ale Polacy zeszli z placu gry pokonani w pięciu setach. Spotkały się dwie epoki tenisowe — finezyjny styl Fibaka i uproszczony oparty na uderzeniach topspinowych — Norwegów. Tego dnia Fibak był w nie najlepszym nastroju, tym bardziej że gra z Kowalskim się nie kleiła. Humor poprawił się dnia następnego, kiedy to Kowalski wziął srogi rewanż na Ruudzie zwyciężając 6:3, 5:0, 6:0. Ten rezultat przypieczętował nasze zwycięstwo i publiczność opuszczała korty w pełni zadowolona.
Wojciech Kowalski — Bent Ove Pedersen 6:7, 6:0, 6:4, 6:4; Tomasz Iwański — Christian Ruud 6:2, 6:4, 6:3; Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski — Bent Ove Pedersen, Anders Rolfsen 3:6, 6:3, 6:7, 6:2, 4:6; Wojciech Kowalski — Christian Ruud 6:3, 6:0, 6:0; Tomasz Iwański — Bent Ove Pedersen 2:6, 7:6, 8:6.



A TERAZ RUMUNIA...

Trzy mecze i trzy zwycięstwa po 4:1. Znaczne postępy Tomka Iwańskiego, ustabilizowana forma Wojtka Kowalskiego, awans do I grupy europejskiej — wszystko to — jakby się mogło wydawać — nastraja optymistycznie.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja prowadzenia drużyny przyjęta przez Wojciecha Fibaka zdała w 1990 r. egzamin. Zawodnicy nie zawiedli zaufania, jakim ich obdarzył na początku sezonu. W meczach daviscupowych grali świetnie, ale w turniejach w kraju i poza granicami nie potwierdzili swej formy. Być może potrafią walczyć tylko wówczas, kiedy na ławce obok kortu siedzi Fibak.

Tytuł mistrza Polski na rok 1990 r. na kortach ziemnych zdobył Maciej Kost. „Mistrz niechciany" — jak nazywają go niektórzy. Nie ma drugiego kraju w Europie, w którym finalista mistrzostw zimowych i letnich, nie byłby w kadrze daviscupowej. Kost już od kilku lat udowadnia, że należy do najlepszych na szybkich nawierzchniach, w tym roku triumfował także na kortach ziemnych, ale — jak dotychczas — nie zdobył uznania w oczach selekcjonerów. Jest jeszcze jeden zawodnik, o którym wspominam nie po raz pierwszy — Darek Nowicki, syn b. reprezentanta kraju Tadeusza Nowickiego. Mieszka razem z rodzicami w Niemczech, trenuje, odnosi sukcesy. W tym roku pokonał w jednym z turniejów Iwańskiego, a podczas rozgrywek klubowych RFN był o krok od zwycięstwa nad Kowalskim, prowadząc w decydującym secie 4:2 i 40:0. Gracz o świetnych warunkach, specjalizujący się w deblu, czekający bezskutecznie na szansę udziału w eliminacjach naszej kadry Pucharu Galea i Pucharu Davisa.

W pierwszych dniach lutego 1991 r. polskich tenisistów czeka na naszym terenie trudny mecz z Rumunią. Rutyniarze Florin Segarceanu, Adrian Marcu,, czy młodsi Adrian Popovici, Razvan Itu, mistrz Europy juniorów Dinu Pescariu to wymagający przeciwnicy. Tu już nie będzie można improwizować. Wiele pracy czeka przede wszystkim trenera Stachurskiego. Trzeba też myśleć o przygotowaniu rezerw i rozszerzeniu kadry daviscupowej o nowych zawodników. Wojciech Fibak — jak każdy biznesmen — żyje z kalendarzem w ręku. Jego dzień wypełniony jest od rana do wieczora. Prowadzi interesy w Nowym Jorku, Paryżu, Poznaniu. Wprawdzie sercem nadal jest przy tenisie, ale coraz więcej czasu poświęca swym nowym pasjom — interesom i sztuce. Czy będzie miał czas na Puchar Davisa?...

**ZBIGNIEW CHMIELEWSKI**



Spółka „Denis" oferuje 6

# Wojciech Fibak chce kupić „Gazetę Poznańs

**Wojciech Fibak złożył ofertę zakupu „Gazety za sumę 3 mld zł. Znany sportowiec i biznesm również wydawcą katowickiego „Sportu"; ot sprawie poparcie Rady Miejskiej Poznania. Sp rentów najwyższe ceny za „Gazetę Poznańską" ły: warszawska spółka z o.o. „Denis" wspólni firmą „Transmarine" — 6 mld zł oraz — Pr Wielobranżowe „Novis" z Konina, krakowska „Irsa" wspólnie ze znanym polonijnym działac nym z Wiednia Józefem Grabskim, Komitet Wydawnictwa „Express" w Bydgoszczy oraz s wo-produkcyjna „Gambit" z Poznania — po 4 sja Likwidacyjna RSW „Prasa — Książka — R wała, że w ciągu 2 tygodni zainteresowane p składać dodatkowe wyjaśnienia i opinie w spra po czym zostanie ustalony jego wynik.**

## „Dziennik Bałtycki" i „Głos Wybrzeża" czekają na nabywców

16 mld zł zaoferowało wielobranżowe przedsiębiorstwo „Kadex" z Zamościa wspólnie z dziennikarską Spółdzielnią Pracy „Dziennik Bałtycki" za zakupienie „Dziennika Bałtyckiego". Konkurencyjną ofertę złożyła spółka „Prasa Gdańska", w skład której po jej ukonstytuowaniu mają wejść spółka z o.o. „Przekaz", utworzona przez Zarząd Regionu „Solidarności" oraz francuska spółka prasowa „Socpress" — oferta 12 mld zł.

Spośród sześciu ofert na „Głos Wybrzeża" najwyższą sumę — 5,2 mld zł zadeklarowało przedsiębiorstwo handlowo-usługowe „Racom" spółka z o.o. z Katowic. 5 mld zł oferują wspólnie niemiecka firma „Transmarine" i warszawska spółka „Denis", zaś 4,5 mld przedsiębiorstwo pro- dukcyjno-handlo Gdańska.

Komisja Likw „Prasa — Książk cydowała, że w szych 2 tygodni cyjne, oferenci wani obserwator dodatkowe wyja dotyczące obu p misja zaleciła te kach, w którym przystąpili ofer miotowi — aby czy chcą naby współwłaściciele częściach.

Jak poinformo PAP rzecznik p Likwidacyjnej Książka — Ruch Notkowski, kon gnęła na posiedz przetargi na kole prasowych. Kat łudniówkę „Wie

(DOKOŃCZENI

*● Pisaliśmy już o tym, że na aukcjach dzieł sztuki w Polsce „kominy cenowe" uzyskują obrazy Jacka Malczewskiego. Ich nabywcami są ludzie, którzy*



*wzbogacili się i gromadzą kolekcje. Do takich należy też Wojciech Fibak, który niedawno w Domu Aukcyjnym „Agra" nabył „Autoportret z tanecznym korowodem" Malczewskiego za 650 mln zł. Jest to najwyższa cena jaką kiedykolwiek zapłacono w Polsce za polski obraz.*

1:4, zdobywając honorowy punkt w ostatnim dniu, kiedy wynik był już przesądzony i Polska prowadziła 3:0. Kowalski, nie oddał przeciwnikom seta. Po wpadce w Luksemburgu, do debla zostali wystawieni Iwański i Kowalski. Zagrali dobrze, ofensywnie i w dwóch ostanich setach przeciwnicy dosłownie nie istnieli na korcie. Szczególnie podobał się Iwański, który wreszcie znalazł właściwy dla siebie, ofensywny, skuteczny sposób gry. Trudno powiedzieć, ile w tym zasługi samego zawodnika, a ile Wojciecha Fibaka, który z trenerskiej ławki kierował jego grą.

„Z Tomkiem mamy znakomity kontakt — mówił potem Wojciech Fibak. — Doskonale rozumie moje intencje i pilnie słucha wszystkich wskazówek. Kowalski jest graczem bardziej dojrzałym, mającym własne koncepcje, jemu moja pomoc jest mniej potrzebna".



Tomasz Iwański — Milan Welew 6:3, 6:2, 6:3; Wojciech Kowalski — Iwan Keskinow 6:3, 6:4, 1:6, 7:6; Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański — Milan Welew, Stefan Cwetkow 3:6, 6:4, 6:1, 6:2; Tomasz Iwański — Iwan Keskinow 6:7, 2:6; Wojciech Kowalski — Milan Welew 7:6, 7:5.

POLSKA–NORWEGIA 4:1

Tak więc szansa zakwalifikowania się do I grupy europejskiej stała się realna. Teraz trzeba było tylko pokonać ostatnią przeszkodę — wygrać z Norwegią. Spotkanie miało odbyć się w drugiej połowie lipca — jak to podał PZT — w Norwegii. Po kilku dniach okazało się jednak, że w PZT ktoś niedokładnie sprawdził regulaminy Pucharu Davisa i grać będziemy u siebie, w Warszawie. (Nie pierwsza to wpadka tego typu działaczy związkowych).

Wśród kibiców tenisowych poruszenie. Niektórzy odwołali wcześniej zaplanowane urlopy lipcowe, aby zobaczyć występ drużyny Wojciecha Fibaka. Ten z kolei postarał się, aby meczowi nadać odpowiednią oprawę i charakter europejski. Stadion tenisowy Legii przy ul. Myśliwieckiej został odnowiony, pojawiły się stoiska sprzedające najnowszy sprzęt Heada, Prince'a, Tretorna, Victora. Atrakcją była książka „To jest moja gra". Na podstawie okładki trudno było się zorientować, o czyjej grze opowiada ... Fibaka, czy Passenta, ale książka szła jak woda. O Norwegach, którzy przyjechali ze szwedzkim doradcą taktycznym, wiedziano tylko tyle, że młodziutki Christin Ruud pokonał niedawno podczas jednego z turniejów zagranicznych Wojciecha Kowalskiego. A więc mogą być groźni!

Jednak już pierwszy dzień rozwiał wszelkie obawy. Polacy pewnie objęli prowadzenie 2:0 i tylko jakiś niezwykły zbieg okoliczności mógł był pozbawić ich zwycięstwa. W tej sytuacji, gorąco witany przez publiczność wyszedł na kort do gry deblowej Wojciech Fibak, mając za partnera Wojciecha Kowalskiego. Pojedynek z młodymi Norwegami był wyrównany, Fibak pokazał wiele pięknych zagrań, ale Polacy zeszli z placu gry pokonani w pięciu setach. Spotkały się dwie epoki tenisowe — finezyjny styl Fibaka i uproszczony oparty na uderzeniach topspinowych — Norwegów. Tego dnia Fibak był w nie najlepszym nastroju, tym bardziej że gra z Kowalskim się nie kleiła. Humor poprawił się dnia następnego, kiedy to Kowalski wziął srogi rewanż na Ruudzie zwyciężając 6:3, 5:0, 6:0. Ten rezultat przypieczętował nasze zwycięstwo i publiczność opuszczała korty w pełni zadowolona.

Wojciech Kowalski — Bent Ove Pedersen 6:7, 6:0, 6:4, 6:4; Tomasz Iwański — Christian Ruud 6:2, 6:4, 6:3; Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski — Bent Ove Pedersen, Anders Rolfsen 3:6, 6:3, 6:7, 6:2, 4:6; Wojciech Kowalski — Christian Ruud 6:3, 6:0, 6:0; Tomasz Iwański — Bent Ove Pedersen 2:6, 7:6, 8:6.

A TERAZ RUMUNIA...

Trzy mecze i trzy zwycięstwa po 4:1. Znaczne postępy Tomka Iwańskiego, ustabilizowana forma Wojtka Kowalskiego, awans do I grupy europejskiej — wszystko to — jakby się mogło wydawać — nastraja optymistycznie.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja prowadzenia drużyny przyjęta przez Wojciecha Fibaka zdała w 1990 r. egzamin. Zawodnicy nie zawiedli zaufania, jakim ich obdarzył na początku sezonu. W meczach daviscupowych grali świetnie, ale w turniejach w kraju i poza granicami nie potwierdzili swej formy. Być może potrafią walczyć tylko wówczas, kiedy na ławce obok kortu siedzi Fibak.

Tytuł mistrza Polski na rok 1990 r. na kortach ziemnych zdobył Maciej Kost. „Mistrz niechciany" — jak nazywają go niektórzy. Nie ma drugiego kraju w Europie, w którym finalista mistrzostw zimowych i letnich, nie byłby w kadrze daviscupowej. Kost już od kilku lat udowadnia, że należy do najlepszych na szybkich nawierzchniach, w tym roku triumfował także na kortach ziemnych, ale — jak dotychczas — nie zdobył uznania w oczach selekcjonerów. Jest jeszcze jeden zawodnik, o którym wspominam nie po raz pierwszy — Darek Nowicki, syn b. reprezentanta kraju Tadeusza Nowickiego. Mieszka razem z rodzicami w Niemczech, trenuje, odnosi sukcesy. W tym roku pokonał w jednym z turniejów Iwańskiego, a podczas rozgrywek klubowych RFN był o krok od zwycięstwa nad Kowalskim, prowadząc w decydującym secie 4:2 i 40:0. Gracz o świetnych warunkach, specjalizujący się w deblu, czekający bezskutecznie na szansę udziału w eliminacjach naszej kadry Pucharu Galea i Pucharu Davisa.

W pierwszych dniach lutego 1991 r. polskich tenisistów czeka na naszym terenie trudny mecz z Rumunią. Rutyniarze Florin Segarceanu, Adrian Marcu,, czy młodsi Adrian Popovici, Razvan Itu, mistrz Europy juniorów Dinu Pescariu to wymagający przeciwnicy. Tu już nie będzie można improwizować. Wiele pracy czeka przede wszystkim trenera Stachurskiego. Trzeba też myśleć o przygotowaniu rezerw i rozszerzeniu kadry daviscupowej o nowych zawodników. Wojciech Fibak — jak każdy biznesmen — żyje z kalendarzem w ręku. Jego dzień wypełniony jest od rana do wieczora. Prowadzi interesy w Nowym Jorku, Paryżu, Poznaniu. Wprawdzie sercem nadal jest przy tenisie, ale coraz więcej czasu poświęca swym nowym pasjom — interesom i sztuce. Czy będzie miał czas na Puchar Davisa?...

**ZBIGNIEW CHMIELEWSKI**

## Spółka „Denis" oferuje 6 mld zł

# Wojciech Fibak chce kupić „Gazetę Poznańską"

**Wojciech Fibak złożył ofertę zakupu „Gazety Poznańskiej" za sumę 3 mld zł. Znany sportowiec i biznesmen, który jest również wydawcą katowickiego „Sportu", otrzymał w tej sprawie poparcie Rady Miejskiej Poznania. Spośród 11 oferentów najwyższe ceny za „Gazetę Poznańską" zadeklarowały: warszawska spółka z o.o. „Denis" wspólnie z niemiecką firmą „Transmarine" — 6 mld zł oraz — Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Novis" z Konina, krakowska spółka z o.o. „Irsa" wspólnie ze znanym polonijnym działaczem kulturalnym z Wiednia Józefem Grabskim, Komitet Założycielski Wydawnictwa „Express" w Bydgoszczy oraz spółka handlowo-produkcyjna „Gambit" z Poznania — po 4 mld zł, Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa — Książka — Ruch" zdecydowała, że w ciągu 2 tygodni zainteresowane podmioty mogą składać dodatkowe wyjaśnienia i opinie w sprawie przetargu, po czym zostanie ustalony jego wynik.**

### „Dziennik Bałtycki" i „Głos Wybrzeża" czekają na nabywców

16 mld zł zaoferowało wielobranżowe przedsiębiorstwo „Kadex" z Zamościa wspólnie z dziennikarską Spółdzielnią Pracy „Dziennik Bałtycki" za zakupienie „Dziennika Bałtyckiego". Konkurencyjną ofertę złożyła spółka „Prasa Gdańska", w skład której po jej ukonstytuowaniu mają wejść spółka z o.o. „Przekaz", utworzona przez Zarząd Regionu „Solidarności" oraz francuska spółka prasowa „Socpress" — oferta 12 mld zł.

Spośród sześciu ofert na „Głos Wybrzeża" najwyższą sumę — 5,2 mld zł zadeklarowało przedsiębiorstwo handlowo-usługowe „Racom" spółka z o.o. z Katowic. 5 mld zł oferują wspólnie niemiecka firma „Transmarine" i warszawska spółka „Denis", zaś 4,5 mld przedsiębiorstwo produkcyjno-handlowe „Marżal" z Gdańska.

Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa — Książka — Ruch" zdecydowała, że w ciągu najbliższych 2 tygodni zespoły redakcyjne, oferenci oraz zainteresowani obserwatorzy mogą składać dodatkowe wyjaśnienia i opinie dotyczące obu przetargów. Komisja zaleciła też — w przypadkach, w których do przetargu przystąpili oferenci [illegible] miotowi — aby spre[illegible] czy chcą nabyć tytu[illegible] współwłaściciele — i [illegible] częściach.

Jak poinformował dz[illegible] PAP rzecznik prasowy [illegible] Likwidacyjnej RSW „[illegible] Książka — Ruch" doc[illegible] Notkowski, komisja [illegible] gnęła na posiedzeniu ni[illegible] przetargi na kolejnych [illegible] prasowych. Katowicką [illegible] łudniówkę „Wieczór", [illegible]

(DOKOŃCZENIE NA [illegible]




Lat 38. Studiował prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tenisista, menedżer, finansista, kolekcjoner obrazów.

Prowadzi interesy m.in. w Stanach Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii. Zajmuje się handlem nieruchomościami. Jest posiadaczem jednej z największych kolekcji polskich dzieł sztuki szkoły paryskiej. Menedżer kilku tenisistów; to on „stworzył" Iwana Lendla. Dysponuje posiadłościami w Paryżu, Londynie oraz Greenwich pod Nowym Jorkiem.

Żonaty, dwie córki.

**Majątek Wojciecha Fibaka szacuje się na 50 mln dolarów.**

## Fibak właścicielem „Gazety Poznańskiej

**Wojciech Fibak, tenisista, kolekcjoner, biznesmen (ostatnie także współwydawca katowickiego „Sportu") zamierza kupić za 3 mld zł „Gazetę Poznańską".**

Fibak jest jednym z 11 ubiegających się o zakup, ale jedynym, którego popiera Rada Miejska Poznania. Redaktor naczelny „Gazety" uznał ofertę Fibaka za interesującą, natomiast zdecydowanie odmówił swego poparcia Wielkopolskiej Izbie Przemysłowo-Handlow[illegible] (również 3 mld).

Z kolei kierownictwo „Gazety" chce ją oddać Przedsiębiorstwu Wydawniczo-Poligraficznemu „Prasspo" (3,5 mld), redakcja natomiast korporacji „Pirobud" (3 mld).

Do przetargu stanęły również spółki: „Denis" z firmą niemiecką (6 mld) oraz krakowska spółka „Irsa", która wspólnie z polonijnym działaczem kulturalnym z Wiednia Tadeuszem Grabskim zaoferowała 4 mld zł.

● *Pisaliśmy już o tym, że na aukcjach dzieł sztuki w Polsce „kominy cenowe" uzyskują obrazy Jacka Malczewskiego. Ich nabywcami są ludzie, którzy*



*wzbogacili się i gromadzą kolekcje. Do takich należy też Wojciech Fibak, który niedawno w Domu Aukcyjnym „Agra" nabył „Autoportret z tanecznym korowodem" Malczewskiego za 650 mln zł. Jest to najwyższa cena jaką kiedykolwiek zapłacono w Polsce za polski obraz.*

## GDZIE TA KSIĄŻKA?

W dniach meczu daviscupowego Polska Norwegia, w kiosku ustawionym na kortach Legii sprzedawano książkę Daniela Passenta „To jest moja gra", której bohaterem jest naturalnie Wojciech Fibak. Mimo dość wysokiej ceny każdy chętnie nabywał ów tom i śpieszył do Wojciecha Fibaka po autograf. Uczynił to także niżej podpisany, uzyskując następujący wpis: „Dla szanownego p. red. Czesława Ludwiczka, na pamiątkę wielu wspólnych przeżyć tenisowych, z sympatią i szacunkiem Wojciech Fibak. Lato 90". Pięknie dziękuję, ale co z tą książką. Poza kioskiem Legii nigdzie nie można jej dostać. Kiedy wreszcie dotrze do księgarń?

Prof. JAN FIBAK radzi



# Jeszcze o łokciu

Na łamach „ASA" pisaliśmy w trzech odcinkach o „zawodowej chorobie" ludzi, którzy odbijają piłkę dużą rakietą — o tenisowym łokciu. To było jednak cztery lata temu. W tym czasie w tenisa zaczęli grać nowi amatorzy... i może już mieli pecha poznać to przykre schorzenie.

Rekapitulujemy poniżej, w jednym odcinku, to, co wtedy przedstawiliśmy w trzech...

## Choroba

Łokieć tenisowy jest bardzo przykrym, długotrwałym i trudnym do leczenia schorzeniem. Choroba ta ogranicza nie tylko zdolność do gry w tenisa, lecz także do pracy zawodowej i również zdarza się u ludzi, którzy nigdy w tenisa nie grali! Typowy obraz łokcia tenisowego można stwierdzić u osób, które na własny użytek imały się zajęć stolarskich, malarskich, murarskich lub nosiły ciężary. Nazwa „łokieć tenisowy" pochodzi stąd, że dolegliwość występuje szczególnie często u tenisistów i odnawia się lub nasila przy próbie gry.

Najbardziej typowym objawem jest ostry, kłujący ból na bocznej stronie łokcia. Rozwój wydarzeń jest najczęściej następujący: Po intensywnej grze lub po pracy mocno naciskanym narzędziem, pojawia się ból w łokciu! Jeśli jest to początek choroby, pierwszy ból odczuwa się dopiero po powrocie do domu, największe nasilenie — nazajutrz rano. Wtedy każdy ruch, każde chwycenie przedmiotu jest bolesne: uniesienie szklanki, trzymanie maszynki do golenia...

To ostry okres choroby, w którym każda czynność ręki bardzo jest utrudniona. Mija po tygodniu, a zaczyna się przewlekła postać choroby. Nasilenie bólu stopniowo przechodzi, choć np. posługiwanie się długopisem może być dolegliwe jeszcze przez kilka tygodni, podniesienie cięższego przedmiotu — przez okres do dwóch miesięcy. Pacjent posługuje się częściej drugą, tą zdrową ręką!

W czasie gry, poprzedzającej zachorowanie, tenisista nie odczuwa ostrzegającego bólu, lecz dopiero po kilku godzinach. Odnosi się to tylko do pierwotnego zachorowania. Później, po kilku miesiącach, przy każdej próbie rozpoczęcia gry — przed ostatecznym wygojeniem łokcia — trzymanie rakiety i gra wywołują ból. Nie występuje on w stanie spoczynku; jeśli mięśnie są rozluźnione, nic nie boli...

W typowym, „klasycznym" łokciu tenisowym bolesne miejsce znajduje się na bocznej powierzchni łokcia. Jak znaleźć ten punkt? Jeśli położymy rękę dłonią na brzuchu, punkt ten będzie zwrócony do przodu. Z różnych elementów kostnych łokcia będzie to najbardziej do przodu zwrócona wypukłość, wyraźnie wyczuwalna palcem drugiej ręki. Najbardziej bolesny punkt leży od tej wypukłości o centymetr w kierunku palców ręki. Bywają postacie łokcia tenisowego, w których największa bolesność umiejscowiona jest na czubku łokcia lub na stronie wewnętrznej. Dla kolegów tenisistow, którzy tam odczuwają ból, dobra wiadomość: tego rodzaju bóle są niegroźne i szybko mijają. Niestety, ta forma łokcia tenisowego jest rzadsza...

Aby sprawdzić istnienie łokcia tenisowego w okresie mniejszego nasilenia dolegliwości, można wykonać następującą próbę: Rękę z szeroko rozwartymi palcami położyć na poduszce. Zamknąć dłoń, chwytając i unosząc poduszkę, przy czym łokieć powinien być wyprostowany. Jeśli nie ma bólu, to i nie ma... łokcia tenisowego, albo w ogóle, albo też został już wyleczony!

## Zapobieganie

Co przyczynia się do powstania tenisowego łokcia? — Nadmierny wysiłek przy ściskaniu rękojeści rakiety! Nie uderzanie z prawej lub lewej strony, nie serwis, ani smecz przyczyną, lecz niezbędne przy wszystkich tych uderzeniach mocne trzymanie rakiety. Jest to przeciążenie mięśni zaciskających pięść. Dodatkowym ruchem naciągającym i uszkadzającym te mięśnie — wyprostowanie łokcia.

Podstawową zasadą prawidłowego uderzenia z forhendu lub bekhendu jest obszerne wykonanie ruchu z wykończeniem uderzenia do pełnego wyprostowania łokcia. W tej pozycji trzeba mocno trzymać rękojeść aby rakieta nie uciekła z ręki. To jest krytyczny moment, w którym nadrywają się mięśnie! Zresztą wszystkie uderzenia tenisowe są połączone z koniecznością mocnego ściskania rakiety.

Wiedząc, co przyczyną, można systematycznie wykluczyć lub złagodzić sytuacje stanowiące zagrożenie. Zapobieganie powinno polegać na właściwym doborze sprzętu, przygotowaniu mięśni ćwiczeniami, właściwej technice gry i unikaniu poza kortem okoliczności mogących uszkodzić mięśnie.

Rakieta powinna być lekka! Ciężar jej nie powinien przekraczać 13,5 uncji. Ciężka rakieta wymaga wzmożonej pracy ręki. Bywały wypadki wystąpienia łokcia tenisowego po zmianie rakiety na cięższą! Należy raczej unikać rakiet z ciężką główką. Natomiast rodzaj materiału, z jakiego rakieta zbudowana, nie ma znaczenia. Rakiety mogą być drewniane, metalowe, grafitowe, z włókna szklanego lub z innych tworzyw. Dwie cechy rakiety bardzo ważne dla uniknięcia łokcia tenisowego: jakość skórki na rękojeści i naciąg strun! Skóra owijająca rączkę powinna być szorstka. Nadmiernie zużyta i wygładzona skóra jest śliska, ucieka z dłoni i zmusza do mocniejszego ściskania.

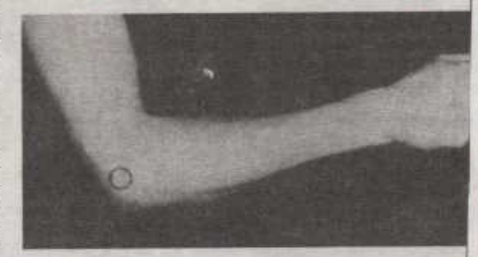

Elastyczność naciągu jest czynnikiem, który dodaje prędkości piłce. Ale jeśli naciąg napięty do granic rozciągliwości, przestaje być elastyczny i nie pomaga już w uderzeniach. Chcąc wtedy posłać piłkę odpowiednio daleko i z dużą szybkością, trzeba użyć znacznie większej siły! Elastyczność naciągu jest szczególnie potrzebna, gdy piłki ciężkie i mało sprężyste, a także dla dzieci... i starszych panów! Szkodliwymi czynnikami są ciężkie piłki o niskim odbiciu i miękkie korty, zwalniające grę i wymagające mocniejszych uderzeń.

Właściwa technika uderzeń, poprawne ustawienie nóg, ugięcie w kolanach, należyta odległość od uderzanej piłki — zmniejszają prawdopodobieństwo powstania łokcia tenisowego! Kto braki techniki nadrabia siłą ramienia, ten jest na „najlepszej" drodze do tenisowego łokcia...

Ważnym elementem zapobiegania może być wzmocnienie zagrożonych mięśni jeszcze przed sezonem odpowiednimi ćwiczeniami.

## Leczenie

Prawdopodobieństwo powstania łokcia tenisowego wzrasta z wiekiem. Pięćdziesięciolatek, który nie ma takich kłopotów, jest wyjątkiem. Jak leczyć tenisowy łokieć?

Ostre, świeże zachorowanie można wyleczyć w ciągu dwóch miesięcy pod warunkiem całkowitego wstrzymania się od gry w tenisa i od wysiłkowej pracy ręką! Jeśli pacjent po jednym dniu bez bólu biegnie na kort, choroba przekształca się w wieloletnią dokuczliwość! Kto chce wyleczyć łokieć tenisowy, musi uwierzyć, że jego ból jest chorobą i musi nastawić się na półroczną przerwę w grze.

Typowe leki przeciwbólowe przynoszą ulgę na kilka godzin; poza wyjątkowymi sytuacjami nie powinny być stosowane. W łokciu tenisowym ból jest potrzebny: ostrzega, że dany ruch czy chwyt jest szkodliwy! Niektóre leki hormonalne stosowane w zastrzykach znoszą dolegliwości na dwa, trzy tygodnie. Wstrzykuje się je w bolesne miejsce na łokciu, po trzech tygodniach powtarza wstrzyknięcie. Można to wykonać kilkakrotnie, aż do wyleczenia. Podstawowym warunkiem powodzenia jest wstrzymanie się od pracy ręką, zaś przede wszystkim — od gry! Jeśli od ostatniego zastrzyku minął miesiąc, a ból nie pojawiają się, można sądzić, że nastąpiło wyleczenie, ale należy jeszcze odczekać następny miesiąc lub nawet dwa przed wznowieniem gry!

Stosuje się różnego rodzaju operacje: na ścięgnach, przyczepach ścięgien do kości, na więzadłach, błonach międzykostnych, nerwach i kościach. Czy są skuteczne...? Korzystne jest to, że po operacji następuje okres prawidłowego wyłączenia ręki z wysiłkowych czynności.

Reklamowane są opaski na przedramię, mające przyśpieszyć wyleczenie; wykonane z mało rozciągliwego materiału, obejmują okrężnie ciasno przedramię tuż poniżej łokcia i mają ograniczyć maksymalny skurcz mięśni. Zaleca się noszenie opaski przez rok, a później przez następny nakładanie opaski podczas gry, aby zapobiec nawrotom choroby.

Rozciągnięty i napięty mięsień nie goi się, a rozstęp spowodowany uszkodzeniem tkanki poszerza się. Aby uzyskać wygojenie, trzeba mięsień odciążyć! Można to osiągnąć, zbliżając do siebie końcowe punkty kostne, które mięsień pociąga. Trzeba ułożyć rękę w zgięciu łokcia i grzbietowym odchyleniu nadgarstka. To ułożenie musi być zapewnione przez jakiekolwiek podparcie, tak, aby ręka leżała na nim biernie, a mięśnie były wiotkie. Najprościej zapewnić to przez zawieszenia ramienia na temblaku, albo na pętli z bandaża, który z jednej strony otacza nadgarstek, z drugiej ota-
cza karl
To ty
Ramię i
najważ

---

Jeszcze trudniej odnaleźć sponsorów kampanii prezydenckiej Tadeusza Mazowieckiego, co Robert Kozak, rzecznik prasowy Unii Demokratycznej, tłumaczy następująco:

– To Wałęsa zasiada w Belwederze, nie wszyscy mają odwagę przyznać, że nie najlepiej wybrali.

W sztabie Mazowieckiego wokół finansów panowała ścisła tajemnica. Oficjalnie kampania byłego prezesa Rady Ministrów była finansowana ze sprzedaży cegiełek i gadgetów.

– Na kilka tygodni przed wyborami – przypomina sobie pracownik sztabu – sporządziliśmy listę pięćdziesięciu biznesmenów, którzy, jak nam się wydawało, są sympatykami Mazowieckiego i którzy mogli nas wspomóc finansowo. Lista trafiła do Zbigniewa Bujaka, który niestety ją zgubił, a kopii nie udało się odnaleźć.

Andrzej Machowski z poznańskiego sztabu Mazowieckiego twierdzi, że w stolicy Wielkopolski zebrano najwięcej pieniędzy – 200 mln zł. Dla porównania, sztab lokalny w Warszawie tylko 60 mln, a kielecki – 5 mln zł. Trzeba jednak dodać, że poważniejszych wpłat dokonywano ponad strukturami lokalnymi, rozmowy toczyły się na znacznie wyższym szczeblu, w stolicy. Aleksander Gawronik, właściciel Biura Handlowo-Prawnego AG oraz sieci kantorów wymiany walut na zachodniej granicy Polski i w Poznaniu, wahał się do ostatniej chwili. Wydaje się, że zadecydowała rozmowa w restauracji „Browar" z premierem – Gawronik wpłacił na kampanię premiera bardzo poważną kwotę, ale jej wysokość woli pozostawić w tajemnicy. Podobnie zresztą jak Wojciech Fibak. Pracownik warszawskiego sztabu jest zdania, że obaj biznesmeni wpłacili łącznie 350 milionów złotych.

Nad wyraz dyskretni są także pozo-

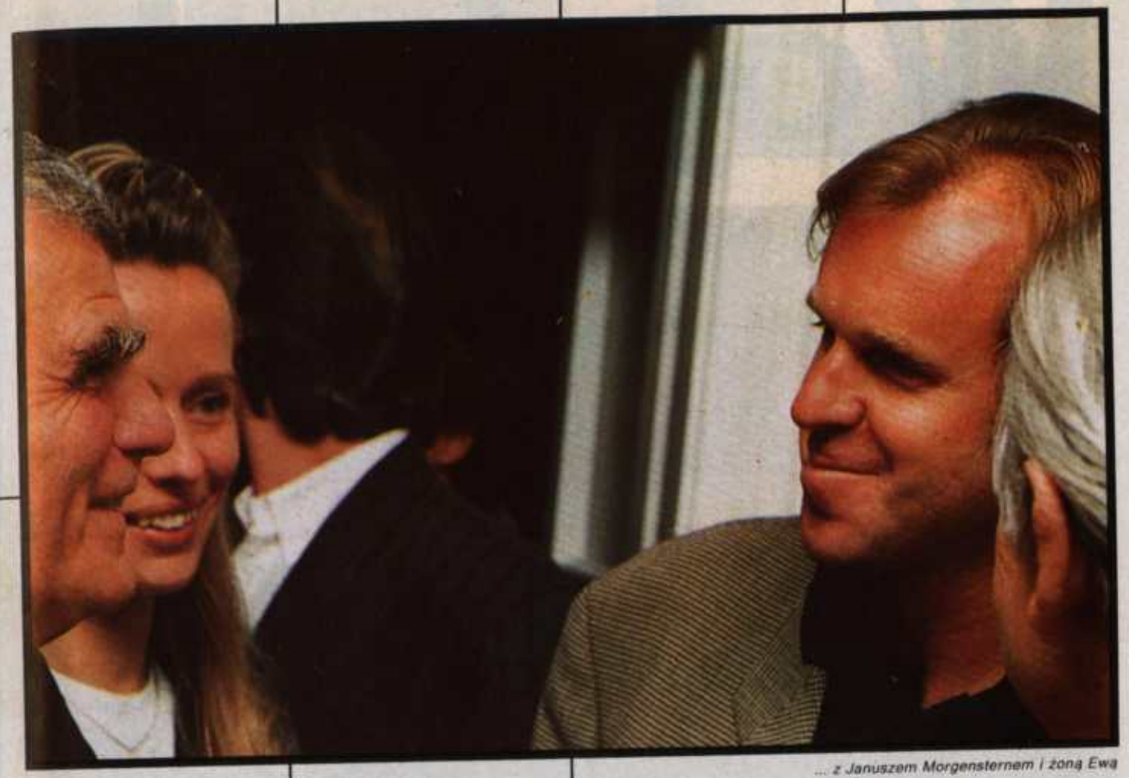

... z Januszem Morgensternem i żoną Ewą

**Udzielał Pan wywiadów wielu telewizjom świata, gazetom i czasopismom. Jaka jest teraz, po latach, Pana pierwsza myśl, gdy przychodzi dziennikarz i prosi o wywiad?**

— Nic się pod tym względem nie zmieniło. Ciągle doceniam fakt, że ktoś chce ze mną rozmawiać i wysłuchać co sądzę o wielu sprawach. Ale rzeczywiście są tacy, którzy dziennikarzy wręcz unikają.

**— Na przykład Ivan Lendl, którzy podobno na widok mikrofonów zachowywał się jak dzikus. Czy to prawda, że przełamał się dzięki Panu?**

— Ivan zawsze mówił: „To są moje prywatne sprawy, mój pies, mój samochód, moja narzeczona". Po czym brał gazetę do ręki i zdenerwowany krzyczał: „Przecież ja tego nie powiedziałem!"

**— A Pan, częściej był zadowolony z obrazu Fibaka w mass-mediach, czy też zdarzało się, że reagował podobnie jak Lendl?**

— Większość ludzi sukcesu, jeśli ma jakieś złe wspomnienia z rozmów z dziennikarzami, to tylko wtedy, gdy włożono im w usta słowa, których nie powiedzieli. Myślę, że tak naprawdę są to błahe sprawy i zauważane tylko przez bohaterów tych rozmów. Nigdy nie przejmowałem się tym i żadnych przyjaźni nie rozliczałem na podstawie tego, co kto powiedział w prasie czy telewizji.

**— Często ogląda Pan telewizję?**

— W ogóle nie oglądam, chyba że na jednym z kanałów jest mecz tenisowy. Telewizja zupełnie nie pasuje do mojego porządku dnia. Natomiast bardzo dużo czytam. Moje życie zależy od tego, ile dostanę codziennie gazet.

**— Często przyjeżdża Pan do Polski. Nie zdarzyło się Panu oglądać naszej telewizji?**

— Ależ tak. I uważam, że jest ona bardzo dobra. To szczęśliwe połączenie telewizji już trochę komercyjnej z jeszcze sponsorowaną czy popieraną przez państwo. I zachowana jest w niej równowaga między problematyką informacyjną, kulturalną, sportem etc. W Ameryce, z wyjątkiem nudnawej ABC, telewizja jest zbyt skomercjalizowana. Stanowi też przykład tego, jak społeczeństwo można ogłupiać. Szwedzka nie ma w ogóle reklam i również jest nudna, a ponadto występują w niej brzydkie spikerki w duchu równouprawnienia brzydkich, jak mówi Holoubek. Podoba mi się telewizja francuska.

**— Przez lata mieszkał Pan w Ameryce. Mówi się, że w USA wybory prezydenckie wygrywają nie najlepsi kandydaci, ale ci, którzy najlepiej wypadają w telewizji. Ani Carter, ani Reagan nie byli intelektualistami. Stare demokracje europejskie lepiej się przed tym bronią. Są tu jeszcze tacy przywódcy jak Mitterrand. Nieżyjący już Bruno Kreisky, Olof Palme uchodzili też za intelektualistów. Czy w związku z tym telewizja, zdaniem Pana, nie tworzy tu jakiejś patologii?**

— Jest to bez wątpienia rodzaj patologii, ale mam wrażenie, że Europa zamerykanizuje się i pod tym względem. Robi to od dawna Japonia i Australia. A tym co łączy najbardziej Japończyków, Holendrów, Niemców jest język angielski. Znamionami tej kultury amerykańskiej są też na przykład McDonald czy Levis produkujące rzeczy bardzo dobrze przyswajalne przez mentalność trochę naiwną, ale ciągle bez kompleksów. Dlatego ta Ameryka z Michaelem Jacksonem i Madonną jest bardzo otwarta. I mówi prostym językiem. Te wszystkie przeboje typu „I love you" czy „Don't you like me" nie są skomplikowane. Kiedy się tutaj przyjeżdża nie ma szoku kulturowego. I bardzo łatwo jest dostroić się do tej plebejskiej kultury każdemu. Natomiast w Europie ciągle wlecze się cień autokratyzmu. Tutaj wzorem kulturowym nigdy nie był człowiek sukcesu np. menedżer. Pierwszym pytaniem jakie zadaje Europejczyk jest: „Z jakiej rodziny pochodzisz?". Modelem zawsze był arystokrata, książę, w najgorszym wypadku jakiś nowobogacki, ale wykształcony. W USA wzorem jest ten, kto coś osiągnął. I nieważne skąd pochodzi. Ten „American dream" wszystkich łączy. I dlatego nie ma na tym tle konfliktów. Mówimy o subkul-





... z Robertem De Niro



... z rodziną



turze — wpływie telewizji. Dlaczego jest ona tak akceptowana? Bo człowiek, który prowadzi wielką firmę na Wall Street mówi w taki sam sposób jak ten, który nalewa benzynę na stacji.

**— Czy trochę nie wykreował Pan swojego obrazu na potrzeby mass-mediów? Jaka jest różnica między prawdziwym Fibakiem a Fibakiem telewizyjnym?**

— Kojarzy mi się to z książką Passenta, którzy napisał, że jestem mistrzem autoreklamy. Obrazy, domy, samochody, ładna żona, dzieci mówiące kilkoma językami, czy wreszcie mój styl bycia. Że to wszystko o tym świadczy.

**— A tak nie jest?**

— Nie. Bo to nie jest sztuczne. Staram się być sobą i rozmowy na każdy temat, sportowy czy ogólny, dla mnie są zawsze dyskusją. I jest to naturalne. Nie mam nic do ukrycia. Nigdy nie czułem się zakłopotany w jakimkolwiek towarzystwie.

**— Dziennikarze tenisowi mówili mi, że był Pan bohaterem konferencji prasowych po przegranych meczach. Usuwał Pan w cień zwycięzców...**

— Nigdy nie traktowałem dziennikarzy jako problemu, ale jako ludzi wykonujących swój zawód. A tematy konferencji prasowych bardzo często wykraczyły poza sport. Popularność jest męcząca. To prawda. Ale jest to dar niebios. Z nią jest jak ze zdrowiem, dopóki jej nie stracisz, nie docenisz.

**— Pan popularności wciąż nie traci. Czy zastanawiał się Pan czasami, gdzie byłby teraz poprzestając w swojej karierze na sporcie?**

— Sport jest okrutny. Przynajmniej raz w tygodniu trzeba światu pokazać, że się z kimś wygrało. Porażki nikogo nie interesują. Kto pamięta dzisiaj o Borgu? A Orantes? Ten wspaniały gracz chodzi teraz po meczu za Sanchezem, jeszcze do niedawna zupełnie nie znanym hiszpańskim tenisistą. A przecież nie tak dawno sam był bożyszczem. Gdzie ja byłbym teraz? Nie wiem. Pewnie podzieliłbym los Borga czy Orantesa.

**— Czy sport, właśnie poprzez media, nie zajął w życiu współczesnego człowieka zbyt poważnego miejsca? Nie stoi już za nim przecież żadna nadrzędna idea. Przeżyła się olimpijska ideologia, a nie zastąpiono jej żadną inną, oprócz tej, że najlepszy jest ten kto wygrywa i najwięcej zarobi.**

— I tak i nie. W sporcie najważniejsze jest to, że pozostał on prawdziwy, rozgrywa się na oczach milionów. Sportowiec wychodzi na boisko i albo wygra, albo przegra. Nie ma innej możliwości. Sport trafia też do każdego: intelektualisty, robotnika, do ludzi o przeróżnych zainteresowaniach. Model spartański przeżył się. Ale taki jest wymóg czasu. Nie można całego życia poświęcić meczom, zawodom.

**— Czy to prawda, że był Pan wściekły po przeczytaniu książki Passenta „To jest moja gra"?**

— Zobaczyłem ją dopiero parę dni temu, wcześniej przeglądałem tylko notatki i poprawiałem szczegóły tenisowe. Współpracowaliśmy dobrze. Wydaje mi się, że zapewniłem Passentowi jak najlepsze warunki do jej napisania, dałem okazję poznania galerii, kortów tenisowych, przedstawiałem mu wiele osób. Dopiero po roku współpracy (co nie znaczy, że byliśmy przez rok razem), gdy przeczytałem całość, zdałem sobie sprawę, że jest to zupełnie inna książka niż myślałem.

**— Dlaczego?**

— Nie chodzi tu o chwalenie mnie czy ganienie. Passent przedstawił mnie jako człowieka niedostępnego, wyrachowanego. A ja naprawdę taki nie jestem. Wydaje mi się, że ta książka jest raczej rozliczeniem Passenta ze sobą. Patrzy na mnie, a pisze o sobie. I nie bierze wcale pod uwagę, że można dojść do tego, do czego ja doszedłem będąc osobą naturalnie otwartą. Nigdy nie musiałem się z niczego rozliczać. Jestem odpowiedzialny tylko wobec siebie samego i rodziny. A jeśli kiedyś napiszę książkę lub ktoś zrobi to na moje życzenie, to wtedy może będę chodził od księgarni do księgarni i zachęcał do jej kupowania. Natomiast w książce „To jest moja gra" o tenisie, galeriach i moich znajomych pisze Daniel Passent.

Rozmawiała
Maria Rajczuk-Żukowska
Fot. Jacek Domiński
archiwum

NR 5 GRUDZIEŃ ● 1990





Marzę o reżyserii. Fot. PAP/CAF — M. Broniarek

# Śladami mamy

**● Sama znakomicie zapracowała pani na swoje nazwisko, na telewizyjny image. I chociaż wiele osób wie, że jest pani córką Krystyny Loski, nikt nie określa Pani poprzez rodzinne koneksje. Grażyna Torbicka to już znana firma. Telewizyjność ma pani we krwi, nic dziwnego skoro wyssała ją pani z mlekiem matki...**

**Kiedy zaczęła się pani własna współpraca z telewizją?**

— Przed 5 laty, w Teatrze Telewizji. Po ukończeniu Wydziału Wiedzy o Teatrze w PWST przyszłam tu do pracy, jako ktoś w rodzaju kierownika literackiego. Potem był Dział Programów Artystycznych Dwójki, którego ówczesny szef Zbigniew Napierała wymyślił typ dziennikarza — prezentera i to mnie zainteresowało, bo praca polegała na dużej samodzielności. Były to wywiady, ciągle nowe tematy, rozmowy z nowymi ludźmi.

**● Pamięta pani swój pierwszy wywiad?**

— Tak. Przeprowadziłam go z Janem Weberem. Rozmawialiśmy o serialu, który właśnie wchodził na antenę a dotyczył życia i twórczości Franciszka Liszta. Przedtem przeczytałam prawie wszystko o tym kompozytorze, nie spałam kilka nocy, z potworną tremą przystąpiłam do akcji, ale poszło dobrze.

**● Z kim pani lubi rozmawiać?**

— Rozmawiam tylko z tymi, z którymi chcę rozmawiać. Sama dobieram sobie interlokutorów. Są to przede wszystkim ludzie z kręgu sztuki — teatru, filmu, muzyki.

**● Czy jest pani zadowolona ze swojej pracy?**

— Lubię ją, chociaż różne problemy telewizji, zmiany, czasami nieporadna organizacja pracy powodują, że zapał twórczy często gaśnie...

**● Należy pani do kobiet eleganckich, modnych. Gdzie się pani ubiera?**

— Kupuję tylko gotowe, nie mam własnej krawcowej. Ubiory komponuję sama. Mam kilka żakietów i podkoszulków, żonglując nimi umiejętnie i jakoś to wygląda. Muszę przyznać, że osobiście nie przywiązuję większej uwagi do strojów, na co dzień ubieram się sportowo, wygodnie, lubię chodzić w spodniach.

**● W pani efektownym wyglądzie pomaga sylwetka. Jak pani utrzymuje się w tak dobrej formie?**

— Uprawiam sporty. Przede wszystkim narty, ale także tenis, żagle, gimnastykę, spacery z psem no i biegi do sklepów, po zakupy.

**● Lubi pani zajęcia domowe?**

— Sprzątanie — głównie wtedy, gdy jestem wściekła. Lubię także gotować, bo cenię dobre jedzenie. Ale nie jestem niewolnicą kuchni. Nie przygotowuję niczego, co wymagałoby wielu godzin pitraszenia. Szczególnie odpowiada mi kuchnia włoska i chińska.

**● A co jest pani specjalnością w tej dziedzinie?**

— Na przykład spagetti al'pomodoro z kuchni włoskiej i cielęcina po chińsku — z pędami bambusa, które już u nas można kupić.

**● Pani mąż nie jest człowiekiem „z branży" — jest zdaje się lekarzem?**

— Tak. Pracujemy w zupełnie innych dziedzinach.

**● Czy jako kobiecie bardzo zapracowanej pomaga pani w domu?**

— On jest też bardzo zapracowany, a jego zajęcia domowe to głównie przekładanie czegoś na następny dzień.

**● Gdyby nie pracowała pani w telewizji, to co innego chciałaby pani robić?**

— Reżyserować. Gdybym już tak nie tkwiła w tym co teraz robię, to przede wszystkim chciałabym być reżyserem.

**● Czy były już jakieś próby w realizowaniu tej pasji?**

— Były. Zaczęłam realizować filmy dokumentalne.

**● Czy jest już coś gotowego?**

— Film o Fibaku pt. „Gem, set, mecz — Fibak". Był już nawet emitowany, ale o bardzo niedobrej godzinie, po prostu za późno. Mam nadzieję, że telewizja jeszcze kiedyś go powtórzy.

**● A plany w tej dziedzinie?**

Robię film o powstaniu musicalu „Metro". Pod koniec roku ma już być na antenie.

**● Dziękuję pani za bardzo sympatyczną rozmowę, szczerość i ciepło, które w niej dominowały.**

**Rozmawiała: DANUTA ORLIK**

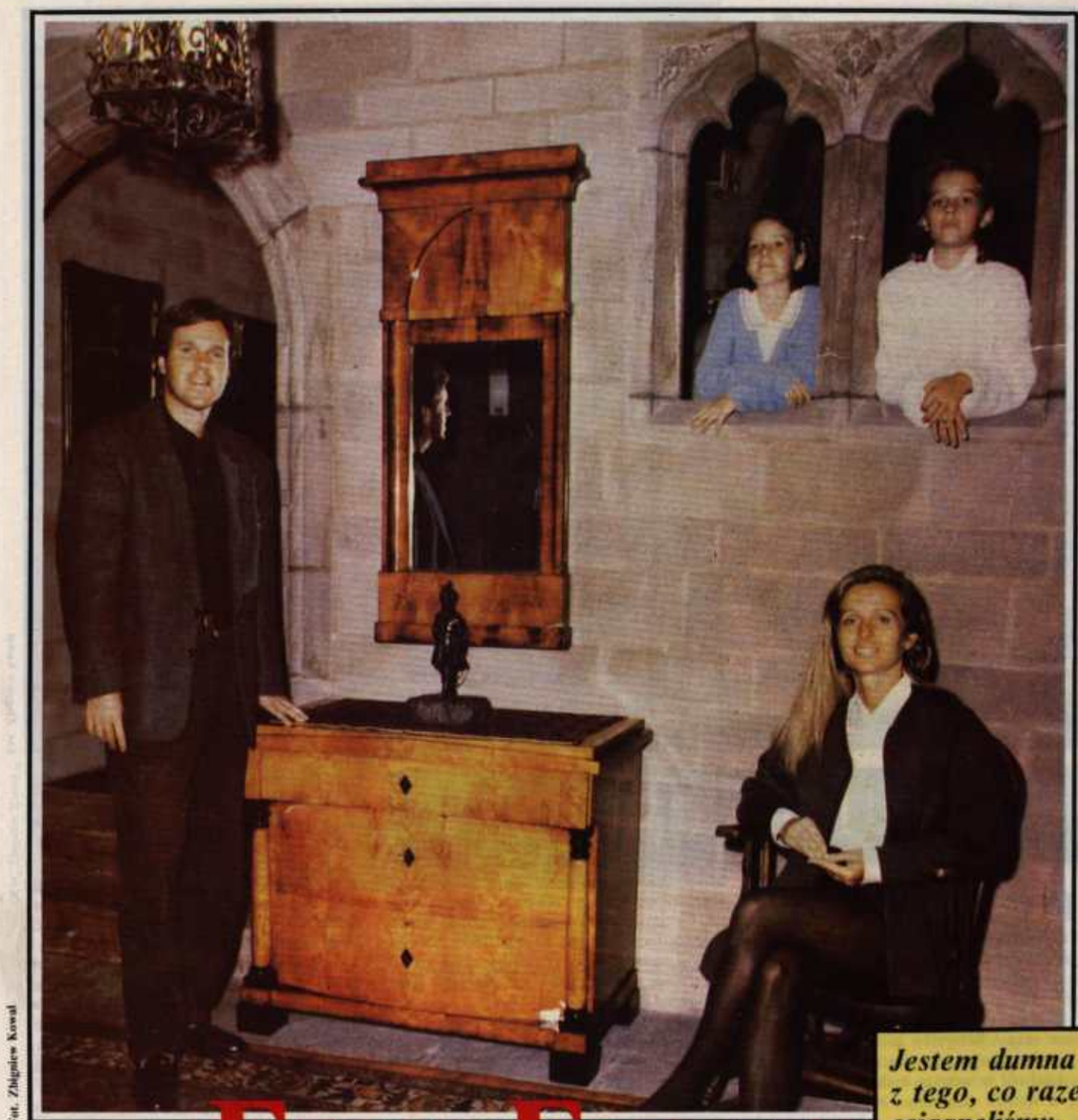

Fot. Zbigniew Kowal

*Jestem dumna z tego, co razem osiągnęliśmy.*

# EWA FIBAK

## W BLASKU I CIENIU WOJTKA

***— Jak się czujesz jako żona swojego męża?***

— Być żoną znanego człowieka ma swoje dobre i złe strony. Z jednej — wszystkie wynikające z tego przywileje i przyjemności, częste podróże, nowe znajomości, możliwość poznawania świata. Ale jest również codzienna świadomość, że wszystko kręci się wokół jednej osoby.

NR 5 GRUDZIEŃ ● 1990



# W BLASKU I CIENIU WOJTKA

Od lat ubieram się bardzo podobnie. Przed jakimś wyjściem podchodzę do szafy, próbuję znaleźć coś ciekawego i stwierdzam, że właściwie wszystko jest identyczne. Marynarki czarne lub granatowe, spodnie podobnie, spódniczek bardzo niewiele, wszystkie bluzki gładkie, najczęściej białe. Kilka razy próbowałam zmienić garderobę. Szłam ze starszą córką, która pasjonuje się modą do zupełnie innych niż zwykle sklepów i prosiłam ją, by pomogła mi kupić coś zupełnie innego, np. coś zielonego, błękitnego, we wzorki, jakąś suknię... Nigdy nic nie kupiłyśmy. Zawsze, gdy coś przymierzałam, Agnieszka mówiła: — Mamo, to nie jesteś ty!

***— Lubisz biżuterię?***

— Tylko stare zegarki, z lat 30-tych, 40-tych. Nie noszę pierścionków, korali. Maluję się rzadko i mało. Nie używam dużo kosmetyków dlatego mogę pozwolić sobie na dobre, np. Chanel, Dior. Lubię męskie perfumy, np. „Vetiver" firmy Guerlain.

Prawdziwa elegancja polega na prostocie. Dlatego nie mam wspaniałych kreacji. Nawet moje stroje wieczorowe są proste. Lubię coś w rodzaju małej czarnej. Buty zupełnie płaskie. Dużo czarnego na wieczór; granatu, szarego na dzień (ostatnio nieśmiało włączam brąz).

***— Jak widzisz polskie kobiety?***

— Ilość wydawanych pieniędzy na stroje nie zawsze połączona jest z dobrym smakiem. A niestety, w nowych butikach rzeczy są często fatalnej jakości mimo, że przeważnie z zachodnimi metkami. Nie wystarczy kupić coś zachodniego, aby być elegancką. Myślę, że pismo takie, jak „Twój Styl" może wiele podpowiedzieć i pomóc w wyborze. Polki zawsze umiały ładnie się ubierać. Dużo kobiet przecież szyje. Ja też w szkole średniej wszystko co miałam, szyłam sama.

***— Czy dbasz specjalnie o swoją sylwetkę?***

— Mam 170 cm wzrostu, ważę 55 kg. Nie jem słodyczy, bo ich nie lubię, a więc jeden problem mniej. Zawsze lubiłam sport. W szkole podstawowej uprawiałam przez kilka lat gimnastykę sportową. Gdy wyjechaliśmy na Zachód, nauczyłam się grać w tenisa! W Stanach uległam oczywiście modzie na aerobik i przez parę lat ćwiczyłam intensywnie godzinę trzy, cztery razy w tygodniu. Dużo pływam. Próbuję Callanetics, który dostałam od ciebie.

***— Czy chodzisz na mecze Wojtka?***

— W przeciwieństwie do wielu żon i narzeczonych tenisistów zawsze byłam i jestem obserwatorką meczów. Czekając na wynik w domu bardziej bym się denerwowała. Ale na kortach też bardzo przeżywam. Jestem pewna, że bardziej niż Wojtek, który nie ma czasu na nerwy, bo musi grać, a ja siedzę i... palę.

***— O czym marzysz?***

— O szczęściu rodzinnym, spokoju. Bardzo bym również chciała, żeby moja nowa galeria dobrze prosperowała, żeby prace Bogdana Korczowskiego, którymi otworzyłam galerię, spodobały się w Paryżu. I marzę też o tym, żebym miała więcej wolnego czasu, na przejażdżkę rowerami z dziećmi, na spacer z psami, na czytanie książek.

***— Czy kobieta, taka jak Ty, ma jakieś problemy?***

— O Boże! Jeszcze ile! Każdy przecież je ma! Dom, mimo pani do pomocy, jest na mojej głowie. Ja robię zakupy, ja doglądam kuchni, zajmuję się dziećmi, pomagam im w odrabianiu lekcji, słowem robię to, co każda kobieta w domu. A do tego dochodzi galeria, projekty architektoniczne itd. A zgodnie z wychowaniem i poznańską dokładnością lubię i staram się robić wszystko dokładnie i dobrze, tego samego zresztą oczekuję od ludzi, z którymi pracuję.

***— Czy masz coś wyłącznie dla siebie?***

— W mojej sypialni, na półeczce tuż za łóżkiem, stoi gromada starych misiów. Byłam kiedyś w Nowym Jorku na wystawie antyków i nagle wśród eksponatów zobaczyłam starego misia. Miał oberwane ucho, wyglądał opłakanie. Ale był uroczy! Spytałam ile ma lat. Okazało się, że jest z lat 20-tych. Kosztował 100 dolarów, utargowałam na 80. Od tego czasu zaczęłam je zbierać.

Mam też w Paryżu to, czego nie miałam będąc dzieckiem — trzy owczarki niemieckie i jamniczka. Psy są bardzo ważną częścią naszego życia rodzinnego. Jamniczka Kiki wszędzie z nami podróżuje. A dziewczynki mają jeszcze rodzinę chomików.

***— Wojtek jeździ wyłącznie samochodami dwóch firm: Mercedes i Porsche. A Ty czym jeździsz?***

— Skromniej. Volkswagenem Golfem, który jest wygodniejszy w mieście, bo mniejszy. Nie muszę się bać, że ktoś mnie stuknie, łatwiej też zaparkować. Marzę o skuterze, ale Wojtek nie pozwala mi go kupić ze względów bezpieczeństwa (o tym samym marzy Agnieszka, z takim samym jednak rezultatem). Samolotami bardzo nie lubię latać. Miałam kilka pechowych lotów, np. w oknie, przy którym siedziałam pękły dwie warstwy szyby, została tylko trzecia; samolot (Paryż — Nowy Jork) w połowie drogi nad Oceanem, musiał wrócić do Paryża.

***— Czy to prawda, że prowadzisz dziennik?***

— Tak, i to już od 12 lat. Piszę codziennie o sobie, o tym, co się w domu wydarzyło, z kim się spotkaliśmy, co było w pracy, dokąd jedziemy, itd. Piszę wieczorem, gdy dzieci już śpią. Zapalam wtedy pierwszego papierosa i odtwarzam sobie dzień, który właśnie się kończy. Na czytanie tego, co napisałam dotąd nie mam czasu (może odwagi?), choć bierze mnie straszna ochota, żeby chwycić pierwszy notes, ten z 1976 roku...

Robię również dużo zdjęć i układam je systematycznie w albumach, których jest już sporo.

Sama zastanawiam się, dlaczego piszę. Może dlatego, że nigdy nie miałam prawdziwych przyjaciółek od serca, którym wszystko mogłabym opowiedzieć. Najbliższymi moimi znajomymi i przyjaciółmi byli zawsze i są, mężczyźni. A z nimi tak intymnych rozmów się nie prowadzi...

***— A więc dziękuję Ci za tak szczerą i miłą rozmowę!***

Rozmawiała:
Mariola Bojarska

# GUY FORGET



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 38 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et plus récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé de grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacré ici à Guy Forget.**



***Né le 4 janvier 1965 à Casablanca (Maroc)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Open d'Australie***

***1982 :*** *3ème tour (p.c. Dent) ;* ***1983 :*** *pas joué ;* ***1984 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Becker) ;* ***1985 :*** *1er tour (p.c. Shiras) ;* ***1986 :*** *pas de tournoi ;* ***1987 :*** *pas joué ;* ***1988 :*** *2ème tour (p.c. Grabb) ;* ***1989 :*** *1er tour (p.c. Kratzmann) ;* ***1990 :*** *2ème tour (p.c. Paloheimo).*

***Roland-Garros***

***1982 :*** *3ème tour (p.c. Connors) ;* ***1983 :*** *1er tour (p.c. Masur) ;* ***1984 :*** *1er tour (p.c. Boileau) ;* ***1985 :*** *1er tour (p.c. De la Pena) ;* ***1986 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Vilas) ;* ***1987 :*** *1er tour (p.c. Wahlgren) ;* ***1988 :*** *3ème tour (p.c. E. Sanchez) ;* ***1989 :*** *pas joué ;* ***1990 :*** *3ème tour (p.c. Champion).*

***Wimbledon***

***1983 :*** *1er tour (p.c. Dyke) ;* ***1984 :*** *3ème tour (p.c. Gomez) ;* ***1985 :*** *1er tour (p.c. Bourne) ;* ***1986 :*** *1er tour (p.c. Jaite) ;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Cash) ;* ***1988 :*** *1er tour (p.c. Edberg) ;* ***1989 :*** *pas joué ;* ***1990 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Bergström).*

***US Open***

***1983 :*** *1er tour (p.c. Wilander) ;* ***1984 :*** *1er tour (p.c. Holmes) ;* ***1985 :*** *2ème tour (p.c. Leconte) ;* ***1986 :*** *2ème tour (p.c. Mecir) ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Gilbert) ;* ***1988 :*** *2ème tour (p.c. Edberg) ;* ***1989 :*** *pas joué ;* ***1990 :*** *1er tour (p.c. Arias).*

### TOURNOIS GAGNÉS

***Au 7 janvier 1991 (3)***

***1986 :*** *Toulouse ;* ***1989 :*** *Nancy ;* ***1990 :*** *Bordeaux.*

### FINALES

***Au 7 janvier 1991 (2)***

***1989 :*** *Wembley ;* ***1990 :*** *Nice.*

*Guy Forget est un exemple. C'est un champion sympathique, simple, qui donne son sourire à tout le monde. Il a été parfaitement élevé par ses parents. Il est irréprochable dans tous les domaines de la vie. Je ne connais pas une personne qui ne l'aime pas. C'est un joueur de grand talent qui a réussi petit à petit sans explosion et qui est allé encore plus loin l'année dernière. Il a fait beaucoup de sacrifices pour progresser physiquement. Sa réussite n'a pas été accompagnée de controverses ou de coups d'éclat.*

*Il fait preuve d'enthousiasme aussi bien en dehors du court que pendant les matches. A force de travail, il est devenu très endurant, particulièrement sur terre battue.*

*J'espère que le déclic qu'il a déclenché pour progresser physiquement débouchera sur une évolution sur le plan tactique qui lui permettra d'utiliser toutes les armes dont il dispose.* ***W.F.***

## Points forts

### Premier service

Il possède une des meilleures premières balles actuelles. C'est un mouvement très court, très simple qui utilise la rotation du corps, la puissance des jambes et l'envergure des bras. Toujours frappé à plat, ce service respire la facilité. Guy n'a jamais connu de blessure à ce niveau-là. C'est un service à mi-chemin entre la fluidité de celui de Noah et le mouvement nerveux d'Ivanisevic. C'est un service facile à suivre à la volée et qui peut servir d'exemple pour les autres gauchers. Quand Guy est en confiance, il peut baser tout son jeu sur la première balle.

### Jeu de fond de court

Au contraire de l'opinion généralement répandue, Guy est fondamentalement un joueur de fond de court et de terre battue. C'est la surface sur laquelle il a débuté et sa frappe est caractéristique. Il prend du temps pour armer son coup. Sa préparation est ample. Il aime prendre son temps quand il veut frapper. Son coup droit est typique du gaucher, le corps bien tourné. Son tennis est très élégant, propre. Ses jambes et tout son corps sont parfaitement tournés. Son jeu semble sorti d'un manuel technique.

Son coup droit est le plus efficace quand il est en confiance, quand il met tout le poids du corps dans la balle et que du fond du court il suit sa balle au filet. C'est toujours du travail bien fait. Il est capable aussi de jouer avec du lift, surtout sur terre battue. Son revers est également un modèle. Sa position est exacte même s'il ne possède ni le talent explosif de Leconte ni la fluidité de McEnroe. Son revers slicé n'est pas utilisé de manière assez agressive. Quand il se décide à frapper son revers, il est capable de s'ouvrir tout le terrain. De même en passing ; c'est un joueur complet mais il n'a pas la solidité de Lendl ou la régularité de Wilander.

### Le deuxième service

Grâce au double des dernières années, Guy a amélioré ce secteur de jeu. Sa frappe est solide. Il peut la suivre au filet mais ne possède pas le systématisme d'un Mayotte par exemple. Il hésite à monter. Il reste au fond de lui un joueur de terre battue.

### Le smash

Il possède un smash solide, délié. Comme son mouvement de service est court et simple, Guy peut jouer facilement ce coup.

### La condition physique et les jambes

Il a été répertorié comme un joueur fin et fragile. Avec tout l'entraînement effectué avant la saison 90 en compagnie de différents préparateurs physiques comme Frédéric Roche ou Jean-Claude Perrin, il a grandement progressé. C'est un des joueurs qui avec Lendl s'est le plus consacré au travail physique.

### Le retour de service

C'est une arme qu'il a travaillée encore une fois grâce au double. S'il a le temps, il peut frapper sinon il le joue avec le bras bloqué côté revers.

## Points faibles

Guy est un joueur complet qui possède autant d'atouts défensifs qu'offensifs. Il a du toucher, il est capable de passer ou de lober. Il a de l'endurance. Mais étant donné qu'il reste un joueur de terre battue qui a développé plusieurs armes offensives, il a gardé la mentalité de terre battue. Contrairement à Chesnokov, Guy pourra aussi gagner des points directement grâce à son service. Il est capable de gagner quelques matches ou de grands tournois sur terre battue. Sur les autres surfaces, il n'a pas la stratégie pour devenir un grand champion même si son service est excellent. Si sa base au filet est tout à fait correcte, il ne possède ni les réflexes de McEnroe ni la couverture de filet de Noah. Son approche de revers ou de coup droit lui ouvre le terrain mais il hésite à jouer service volée.

Son ami Hlasek n'a pas la mentalité du joueur de terre battue et lui n'hésite pas sur la tactique. Cette indécision a été illustrée à Bercy contre Agenor ou Sanchez et lors d'un des matches les plus importants que Guy ait disputé, l'an dernier contre Champion à Roland-Garros. Il s'est enferré dans une tactique défensive, un peu identique à celle de Champion. Et sur quelques erreurs, il a perdu le cinquième set alors qu'il était plus fort physiquement. Sur gazon, Guy joue service-volée systématiquement et il peut réussir de bons Wimbledon mais on sent qu'il n'est pas chez lui à 100 % au filet comme certains Américains ou Australiens.

### Pour jouer contre lui

Il y a la défense que peuvent utiliser certains renvoyeurs qui lèvent la balle en la liftant surtout sur le côté coup droit. C'est là que Guy prend le plus de risques et commet donc souvent la faute. L'autre tactique est de lui prendre le filet à l'image de McEnroe et Hlasek, ce qui n'est pas évident, surtout sur terre battue.

## Mental

Je le regrette mais Guy reste un joueur qui est tendu sur le court. Il est trop sensible aux événements extérieurs. C'est un des moins à l'aise pendant un match. Souvent, en tant que spectateur, on se demande à quel moment il va se libérer. Cette année, à Key Biscayne, j'étais allé voir Guy contre Chesnokov. Nous étions plusieurs amis à le soutenir. Il a été totalement dominé au cours des premiers jeux. Il était mené un set et 3-1. J'ai pensé que c'était fini et je me suis absenté. Quand je suis revenu, tout avait changé. De loin il me semblait qu'il y avait un autre joueur sur le court. Ses gestes étaient déliés. J'étais étonné que la partie dure encore et en fait, il a gagné le troisième set en écrasant Chesnokov.

Guy a aussi souffert de l'image du joueur gentil qui lui colle à la peau depuis longtemps. Ce n'est pas qu'il doive devenir méchant mais je pense qu'il doit américaniser son jeu, un peu comme Wilander. Il est fragile parce qu'il est trop concerné par ce qui se passe en dehors du court. Il se demande ce que pensent sa femme, sa mère, son agent. Il faut qu'il sache qu'il peut gagner tout en restant gentil et sympathique. Un peu comme Noah qui réussit à rendre intenses des matches qui sont a priori banals. Cette évolution mentale sera une des clés de la réussite de Guy en 1991. Comme tous les amoureux du tennis élégant, je souhaite de tout mon cœur que Guy remporte un tournoi du Grand Chelem. Quoi qu'il en soit, il est déjà un vrai champion.

# GABRIELA SABATINI



VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 38 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et plus récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé de grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacré ici à Gabriela Sabatini.**




***Née le 16 mai 1970 à Buenos Aires (Argentine)***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Open d'Australie***

***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Graf) ;* ***1990 :*** *1/8èmes de finale (p.c. Porwik) ;* ***1991 :*** *1/4 de finale (p.c. Sanchez).*

***Roland-Garros***

***1985 :*** *1/2 finaliste (p.c. Evert) ;* ***1986 :*** *1/8èmes de finale (p.c. Evert) ;* ***1987 :*** *1/2 finaliste (p.c. Graf) ;* ***1988 :*** *1/2 finaliste (p.c. Graf) ;* ***1989 :*** *1/8èmes de finale (p.c. Fernandez) ;* ***1990 :*** *1/8èmes de finale (p.c. Novotna).*

***Wimbledon***

***1985 :*** *3ème tour (p.c. Tanvier) ;* ***1986 :*** *1/2 finaliste (p.c. Navratilova) ;* ***1987 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Graf) ;* ***1988 :*** *1/8èmes de finale (p.c. Graf) ;* ***1989 :*** *2ème tour (p.c. Fairbank) ;* ***1990 :*** *1/4 de finale (p.c. Navratilova).*

***US Open***

***1984 :*** *1/16èmes de finale (p.c. Sukova) ;* ***1985 :*** *1er tour (p.c. Potter) ;* ***1986 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Navratilova) ;* ***1987 :*** *(p.c. Navratilova) ;* ***1988 :*** *finaliste (p.c. Graf) ;* ***1989 :*** *1/2 finaliste (p.c. Graf) ;* ***1990 :*** *vainqueur.*

### TOURNOIS GAGNES

***Au 28 janvier 1991 (15)***

***1985 :*** *Tokyo ;* ***1986 :*** *Buenos Aires ;* ***1987 :*** *Buenos Aires, Tokyo, Brighton ;* ***1988 :*** *Rome, Boca Raton, Montréal, Masters ;* ***1989 :*** *Filderstadt, Rome, Amelia Island, Key Biscayne ;* ***1990 :*** *Boca Raton, US Open.*

### FINALES

***Au 28 janvier 1991 (16)***

***1985 :*** *Hilton Head, Tampa ;* ***1986 :*** *Indianapolis ;* ***1987 :*** *Rome, Masters ;* ***1988 :*** *Los Angeles, Hilton Head, Amelia Island, US Open, J.O. de Séoul ;* ***1989 :*** *Los Angeles, Tampa, Berlin ;* ***1990 :*** *Zurich, Worcester, Masters.*

*« Il y a deux femmes en vous », pourrait-on dire à Gabriela Sabatini. Il y a la jeune fille, belle, racée, les cheveux dans le vent qui s'est révélée à Roland-Garros en imposant son lift puissant. Dans la droite ligne de Guillermo Vilas et Jose-Luis Clerc, elle est devenue la nouvelle vedette argentine au jeu de fond de court typique. Contrairement aux autres joueuses, elle utilisait un revers à une main avec un grand lift. On était loin de Chris Evert. Très efficace cependant, on a constaté qu'elle ne possédait ni la classe de Navratilova, ni le toucher ou la vitesse de jambes de Graf.*
*Lors du dernier US Open, nous avons découvert « la nouvelle Sabatini ». Fruit du travail effectué avec son nouveau coach brésilien Carlos Kirmayr. Il l'a complètement transformée en lui insufflant son enthousiasme. Il lui a donné le courage d'aller vers le filet. Lui-même était un joueur tout fou, qui prenait beaucoup de risques. Un peu limité techniquement mais plein d'imagination, son influence sur Gabriela a été déterminante.* **W.F.**

## Points forts

### Le jeu de fond de court

L'héritage de Vilas et Clerc, la terre battue, le climat favorable, tout concourait à faire de Sabatini une joueuse de fond de court patiente. Elle n'a pas la tradition floridienne du tennis à deux mains. Son revers à une main est très efficace par son lift ou même par ses accélérations. Son coup droit est lui aussi inspiré par celui de Vilas ou Clerc. Elle ne frappe généralement pas à plat mais avec un grand lift. Son mouvement est exagérément ample mais elle y place tout le poids du corps pour lui donner de la puissance. Ce coup est nettement plus efficace sur terre battue que sur les surfaces rapides où sa préparation exagérée lui pose quelques problèmes. Elle connaît des problèmes de centrage. C'est un coup que possèdent beaucoup de joueurs masculins. Récemment, elle a appris un coup droit d'approche slicé qui donne plus de variation à son jeu. Elle est capable aussi de frapper à plat, ce qui est plus dangereux.
Avec son revers, elle a provoqué une petite sensation quand elle est arrivée sur le circuit car la plupart de ses adversaires jouaient à plat. Même très jeune, elle parvenait à donner beaucoup de lift.
On peut dire qu'elle est aussi forte des deux côtés du court.

### La condition physique

Elle n'avait pas naturellement la grâce, la légèreté et la vitesse de mouvement de Steffi Graf. Quand on la regardait jouer, elle donnait souvent l'impression de souffrir. Elle était programmée. Elle a développé son physique par le travail, un peu à l'instar de Lendl (voir plus loin « physique »).

### Le jeu de défense

Grâce à ses coups de fond de court, elle possède une très bonne défense. Son excellente vision du court lui permet d'être très efficace en passings, autant le long de la ligne que croisé. Son lob lifté est aussi une de ses armes de prédilection.

### Le jeu offensif

Ce point fort est une des caractéristiques de la nouvelle Sabatini. Elle sait que son avenir passe par là et c'est grâce à cette innovation qu'elle est parvenue à battre Graf lors du dernier US Open. Elle a en quelque sorte démoralisé la championne allemande qui voyait en face d'elle une adversaire aller contre sa nature avec euphorie.

## Points faibles

### La volée

Paradoxalement, le jeu offensif peut être aussi considéré comme une des plus grandes faiblesses de Sabatini. Sa prise extrême côté revers — à l'image de Vilas — est un handicap quand elle se trouve au filet. D'autre part, elle ne possède pas l'instinct de la volée même si elle a disputé beaucoup de doubles. Lors du dernier Wimbledon, en jouant l'offensive contre Navratilova, elle a été détruite complètement avant de prendre un peu plus de confiance et de lâcher ses coups.

### Le mental

L'« ancienne » Sabatini que nous pourrons certainement retrouver en quelques occasions était faible mentalement. Elle n'était pas une grande tacticienne. Elle ne possédait pas la détermination, voire l'arrogance, de Seles, ni l'instinct féminin de la victoire de Evert ou la vision du jeu de Graf. On avait l'impression de voir une joueuse vide. Présente sur le court pour exécuter une tactique préétablie avec son entraîneur. Elle ne possédait pas de plan. A Flushing Meadow, on a pu voir qu'elle sortait un petit peu de ce schéma.

## Tactique

Pendant longtemps, sa tactique a bien fonctionné. Elle a progressé jusqu'à la troisième place mondiale avec un jeu stéréotypé basé sur la défense et le lift. Mais elle a stagné avant de se trouver au fond d'une impasse. Elle en est sortie avec son nouvel entraîneur, Carlos Kirmayr, un de mes bons amis. Carlos était très populaire quand il évoluait sur le circuit masculin. Fantaisie, énergie, ouverture d'esprit, magie brésilienne, il prolongeait une tradition entamée avec l'inoubliable Thomas Koch. Connaissant Kirmayr, je savais qu'il allait imprimer sa patte au tennis de Sabatini. C'est ainsi que nous avons découvert une joueuse pleine de courage et d'optimisme, enfin souriante. Maintenant, le jeu de Sabatini est un cocktail plus harmonieux entre le jeu défensif et l'enthousiasme.

Quoi qu'il en soit, elle se sentira toujours plus à l'aise sur les surfaces lentes, même si elle a progressé sur ciment.

### Pour jouer contre elle :

Sur les surfaces rapides, il faut prendre avantage de ses mouvements trop amples en la surpassant en vitesse. Il faut jouer à plat, slicer les balles. Il faut éviter les échanges trop longs car elle contrôle mieux les points du fond du court. Ses rebonds très hauts sont une gêne pour l'adversaire. Il faut trouver l'ouverture avant elle.

## Physique

Elle s'est concentrée sur le secteur physique qui lui convenait mieux. Même très jeune, elle a toujours fait beaucoup d'entraînement, de course, de vélo. Elle aimait bien se renforcer. Elle ne comprenait pas qu'avec tout ce travail, elle ne gagne pas de grand titre. Elle n'a pas, dans ce domaine non plus, la facilité de Graf. C'est une joueuse qui n'est pas naturellement douée sur le plan physique. Que ce soit en résistance ou en endurance. Mais elle a su compenser ce handicap par le travail.

## Mental

Gabriela est une joueuse qui n'a jamais été très résistante mentalement. Sans paraître fragile, elle donne l'impression de n'avoir pas d'émotion ni dans un sens ni dans l'autre. Sa résistance mentale semble friable. Elle a aussi connu la peur de gagner en raison du statut de vedette qu'elle a vite connu. Elle s'est mise à illustrer le lieu commun principal du tennis : la perte de confiance.
Aujourd'hui, elle semble plus heureuse sur le court et en dehors grâce, notamment, à l'optimisme de notre ami brésilien. ■

# EMILIO SANCHEZ


VU PAR WOJTEK FIBAK

**Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons ici. Démarche délicate, à laquelle nous avons souhaité associer le Polonais Wojtek Fibak. A 38 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl et plus récemment Leconte, Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être la formule de notre « dos » de poster, consacré ici à Emilio Sanchez.**



***Né le 29 mai 1965 à Madrid***

## Son palmarès

### GRAND CHELEM

***Open d'Australie***
***1990 :*** *1er tour (p.c. Fleurian) ;* ***1991 :*** *1er tour (p.c. Woodforde).*

***Roland-Garros***
***1984 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Connors) ;* ***1985 :*** *3ème tour (p.c. Wilander) ;* ***1986 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Becker) ;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Gomez) ;* ***1988 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1989 :*** *pas joué ;* ***1990 :*** *1er tour (p.c. Kulti).*

***Wimbledon***
***1984 :*** *1er tour (p.c. Harmon) ;* ***1985 :*** *pas joué ;* ***1986 :*** *1er tour (p.c. Botfield) ;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1988 :*** *2ème tour (p.c. Korda).* ***1989 et 1990 :*** *pas joué.*

***US Open***
***1986 :*** *1er tour (p.c. Champion) ;* ***1987 :*** *3ème tour (p.c. Flach) ;* ***1988 :*** *1/4 de finaliste (p.c. Wilander) ;* ***1989 :*** *3ème tour (p.c. Grabb) ;* ***1990 :*** *1/8 de finaliste (p.c. McEnroe).*

### TOURNOIS GAGNÉS

***Au 4 mars 1991 (11)***
***1986 :*** *Nice, Munich, Bastad ;* ***1987 :*** *Gstaad, Bordeaux, Kitzbuhel, Madrid ;* ***1988 :*** *Hilversum ;* ***1989 :*** *Kitzbuhel ;* ***1990 :*** *Wellington, Estoril.*

### FINALES

***Au 4 mars 1991 (8)***
***1986 :*** *Rome ;* ***1987 :*** *Nice, Bologne ;* ***1988 :*** *Indian Wells, Bologne, Kitzbuhel ;* ***1989 :*** *Hilversum, Bordeaux.*

*Issu de la plus célèbre famille du tennis espagnol avec son frère Javier et sa sœur Arantxa, Emilio Sanchez était le successeur désigné de Manolo Santana et Manolo Orantes. Mais il n'a toujours pas gagné le titre qui le rapprocherait de ses aînés glorieux. On ne peut que le lui souhaiter cependant, car il possède de grandes qualités qui en font un des joueurs les plus sympathiques sur le circuit avec Guy Forget. Un joueur avec qui il partage le goût pour le double, de plus en plus rare parmi les meilleurs. Avec son look catalan, il est aussi un des plus appréciés des spectatrices dont ma dernière fille Agnieszka.* ***W.F.***

## Points forts

**Physique**
Emilio est un véritable cheval. Il est infatigable sur le court en dépit de l'incroyable énergie qu'il déploie. Il possède des jambes puissantes et une grande générosité dans l'effort. C'est un atout aussi bien en match qu'à l'entraînement.

**Coup droit**
A la différence de Becker, Lendl ou Agassi, Emilio Sanchez ne parvient pas tellement à frapper à plat. Toute sa force s'exprime dans le lift. Il a besoin de beaucoup de temps pour préparer car il fait une grande ouverture. Ce coup n'est pas très efficace sur gazon ou sur moquette. La position d'Emilio est en général excellente grâce à la puissance de ses jambes. Son sens de l'anticipation est animal. Son timing est très bon et il distribue parfaitement avec son coup droit, que ce soit en balles hautes ou croisées.
Mais son lift forcené le handicape fortement au niveau de la vitesse.

**Le service**
D'abord, le deuxième service. A l'image d'Edberg, il utilise le même mouvement en première ou deuxième balle. Ça lui donne une grande sécurité. Son mouvement se situe entre le lift et ce qu'on appelle le kick aux Etats-Unis. Il est rare de le voir effectuer une frappe à plat. C'est un service typique du joueur de double. La trajectoire de la balle n'est pas aussi franche que celle de Noah et Lendl. Il y a toujours une certaine rotation, de l'effet. Ce n'est pas un service à « aces », il s'agit plutôt d'un service à suivre avec une grande précision. Sa spécialité est de toucher les lignes.

**La volée**
Si j'avais rédigé cette rubrique il y a trois ou quatre ans, je n'aurais certainement pas donné la volée comme un de ses points forts. Maintenant, il est vraiment un solide volleyeur de terre battue. C'est-à-dire qu'il va réussir toutes les volées qui sont à sa portée sans réussir de points impossibles. Il a un très bon toucher de balle. Il apprécie beaucoup les amorties. Il a une très bonne vision du court.

## Points faibles

**Revers**
A son niveau de jeu, c'est-à-dire parmi les dix meilleurs joueurs du monde, son revers est une faiblesse. A l'inverse de McEnroe ou Rosewall, son slice est essentiellement défensif. Ce n'est pas un revers coupé offensif qui lui permet de s'ouvrir le terrain. Son slice très chopé évoque immédiatement Pecci. C'est un coup qui représentait la base du jeu de Lendl et qu'il a abandonné. Mais il est sûr que le talent d'Emilio est grand pour jouer un revers pareil tout au long de la saison sur terre battue avec beaucoup de réussite. Très peu de joueurs seraient capables d'être aussi réguliers en frôlant le filet comme il le fait.

**Caractère**
Il manque à Emilio les qualités du grand champion. Il n'y a pas de Napoléon en lui. Pourtant, il avait tout : soutien de sa famille, de la fédération. Il a été fort très jeune, devenant très vite le leader du tennis espagnol.

## Tactique

Ce qu'il aime le plus, c'est Barcelone en plein été ! C'est-à-dire qu'il apprécie les courts en terre battue, la chaleur, les matches longs. Son jeu de prédilection est l'offensive sur terre battue, des montées derrière son service kické. Il n'aime pas attaquer trop directement avec son retour de service. Il prend son temps et aime bien faire durer les échanges pour trouver l'ouverture avec son coup droit.

**Pour jouer contre lui**
L'idéal est de l'affronter sur gazon ou sur une moquette au rebond bas. Il faut lui jouer dans les pieds, ou le surpasser en vitesse de balle. On peut prendre l'avantage avec une première attaque côté coup droit suivie d'une autre attaque suivie au filet côté revers parce qu'Emilio n'est pas très à l'aise pour passer en bout de course.

## Physique

Je le répète, il respire vraiment la santé. Son dynamisme, son enthousiasme sont exemplaires pour beaucoup d'autres joueurs pros. C'est un des rares à avoir encore l'énergie de disputer un match de double juste après un marathon en simple : il n'y a que les Australiens dans les années 60 qui s'astreignaient à une telle discipline.
Où qu'il soit dans le monde, il est toujours en train de travailler. Une de ses qualités sur terre battue est d'être un des meilleurs glisseurs du circuit avec Wilander et Noah.

## Mental

Emilio essaie toujours de convaincre l'adversaire qu'il est motivé en se tapant sur les cuisses. En fait, c'est un signe de son manque de confiance particulièrement sensible dans les grandes occasions. C'est un joueur très exigeant avec lui-même. Il a quelques blocages qui l'empêchent d'arriver au sommet de sa forme au meilleur moment. Il a confiance, il a même progressé assez nettement la saison dernière. Mais il reste handicapé par une stratégie qui est un peu toujours identique. Emilio doit se résoudre à changer fondamentalement son revers pour lui donner plus d'agressivité. ■

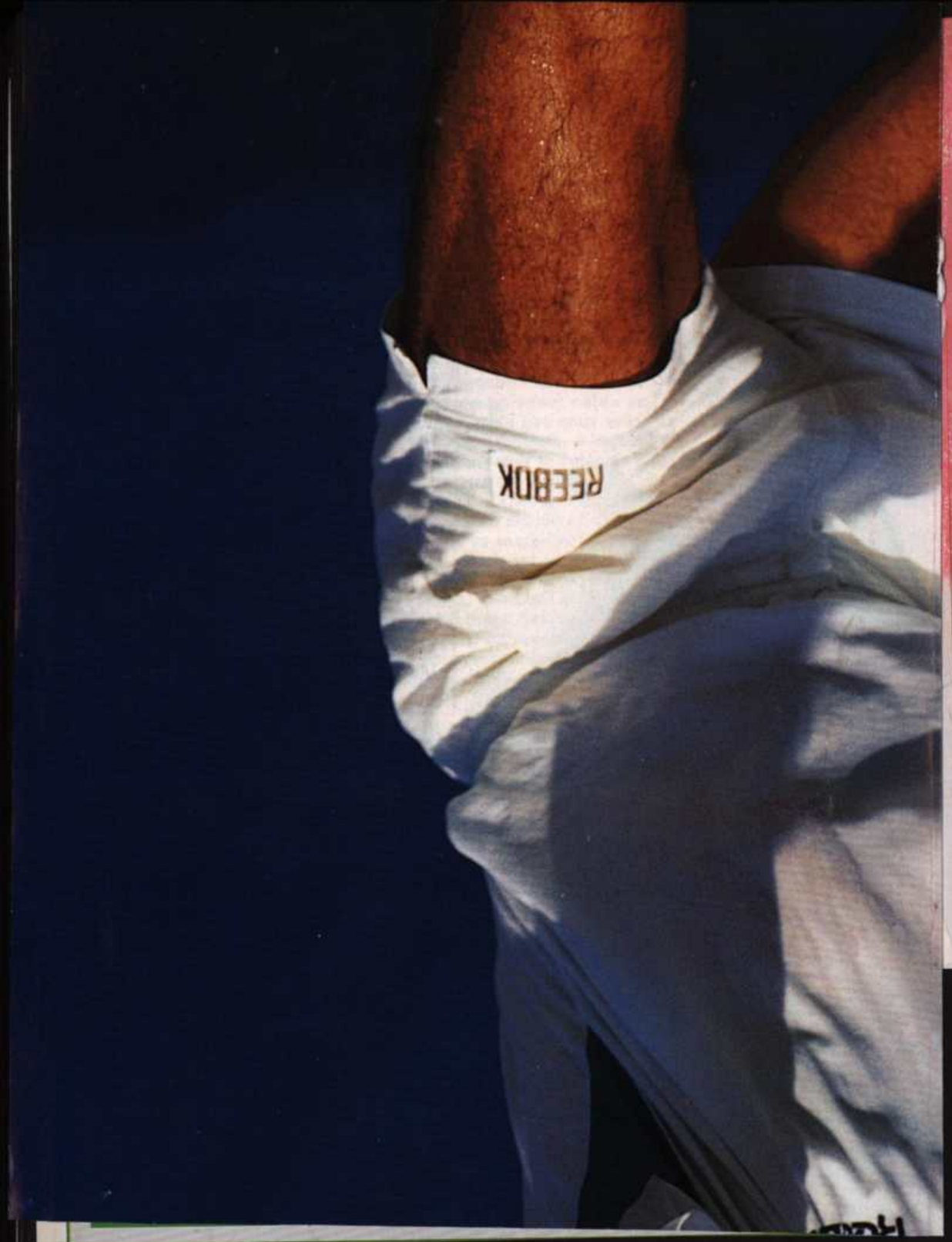


WICEDYREKTOR
MUZEUM NARODOWEGO
Warszawa,
Al. Jerozolimskie 3
tel. 21-81-95

1990.02.21

Pan
Wojciech Fibak
10, rue de la Tremoille
75008 Paris
France

Szanowny Panie,

pragnę Panu raz jeszcze bardzo serdecznie podziękować za ofiarowanie do Muzeum Narodowego w Warszawie obrazu autorstwa Bogdana Korosowskiego - " Drabina Jakubowa ". Praca ta wzbogaciła w sposób znaczący zbiory Działu Malarstwa Współczesnego .

Ten cenny dar został wpisany do Księgi Wpływu Muzealiów pod numer 12362/90.

Łączę wyrazy szacunku

dr Bożena Steinborn

